ZBIÓR PIEŚNI...

T. BŁONOWSKI

POZNAŃ 1854

BIBLIOTEKA
LODY I DR. EDWARDA RÓŻAŃSKICH
CHICAGO

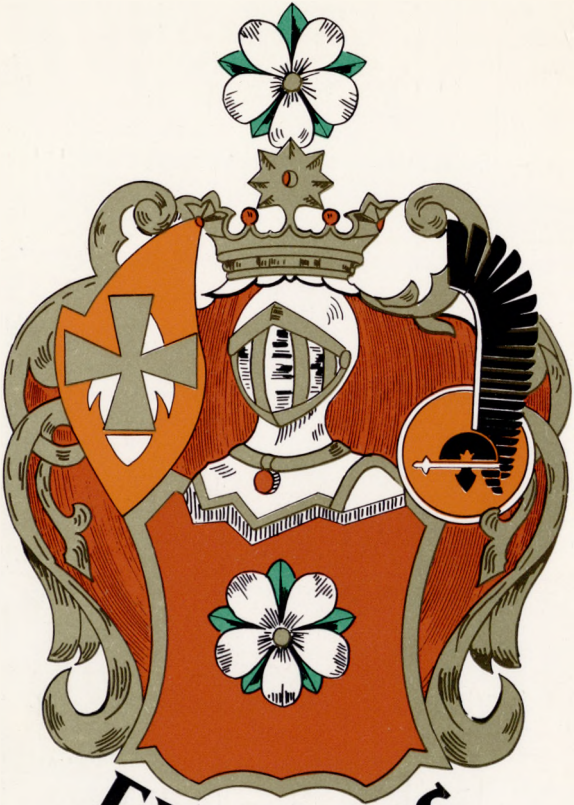

EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI

Mw-705 16

ZBIÓR

PIEŚNI I PIOSNECZEK SZKOLNYCH

UŁOŻONYCH

na 2, 3 i 4 głosy do śpiewania,

JEDNAKŻE TAK

że po większéj części na dwa głosy wykonane być mogą.

WYDAŁ

T. KLONOWSKI,

NAUCZYCIEL SEMINARYJNY W POZNANIU.

Serya 2.

do Biblioteki Pułaskiego w Warce

DONATED BY LODA and
DR. EDWARD C. ROZANSKI
#98607

POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1854.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 30. Stycznia 1854.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Jabczyński.

(L. S.)

1. Pieśń o Najśw. Maryi Pannie.

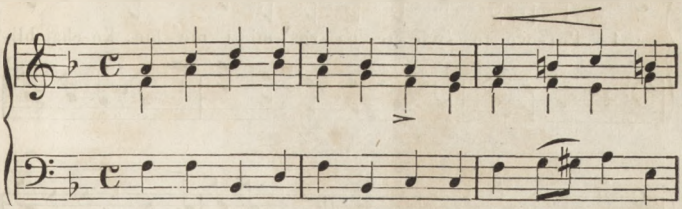

1. Nie-bie-skie-go dwo-ru Pa-ni! Do Cie-bie z pła-
2. Ty naj-bliż-sza Twe-go Sy-na, Po - wiedz mu o
3. Ma-tko! my dzie-ci Two-je-mi, Patrz na stan nasz, nie

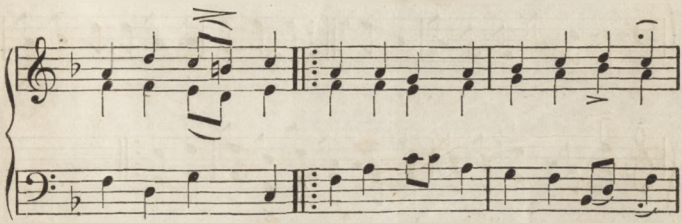

czem wo - ła - my E-wy sy - no - wie wy - gna - ni,
na - széj do - li, Niech wad na-szych za-po-mi-na,
nie na wi - nę. Módl się za na-mi grze-szne-mi.

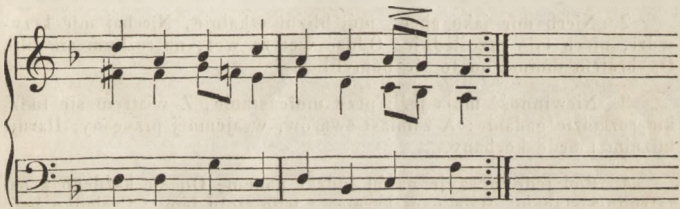

Li - to - ści Two - jéj żą - da - my.
Le - psze - go by - tu po - zwo - li.
Te-raz i w śmier - ci go - dzi - nę.

(Pieśni nabożne, str. 295. r. 1853. w Wilnie.)

2. O miłości bliźniego.

Fr. Karpiński.

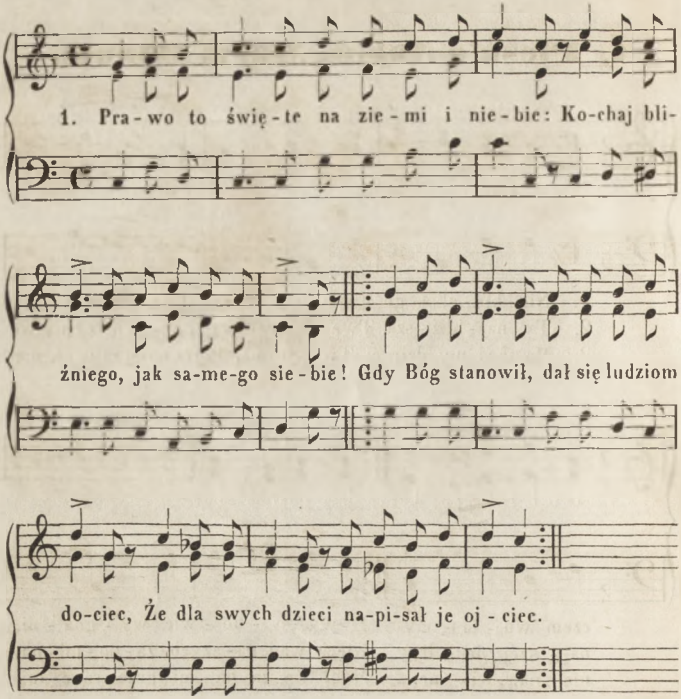

2. Niech mię jako chce, mój bliźni szkaluje, Niechaj mię krzywdzi, niech mię prześladuje: Oddać wet za wet, na cóżbym się silił, On bratem moim, on to się pomylił.

3. Niewinność moja jeźli przy mnie stanie, Z wiatrem się ludzkie rozejdzie gadanie: A zamiast swarów, wzajemnéj przygany, Daruję bliźnim i będę kochany.

4. Pod jednym żyje naród ludzki panem, On się każdego z nas zatrudnia stanem, Daje nam karmę, z jego stołu jemy; Czeladko pańska! za cóż się kłócimy?

5. „Kochajcie Boga nad wszystko dobrego, Kochajcie bliźnich, jak siebie samego.“ Te dwa naczelne boskie przykazania Postanawiajmy pełnić do skonania.

3. Zachęcenie do pracy.

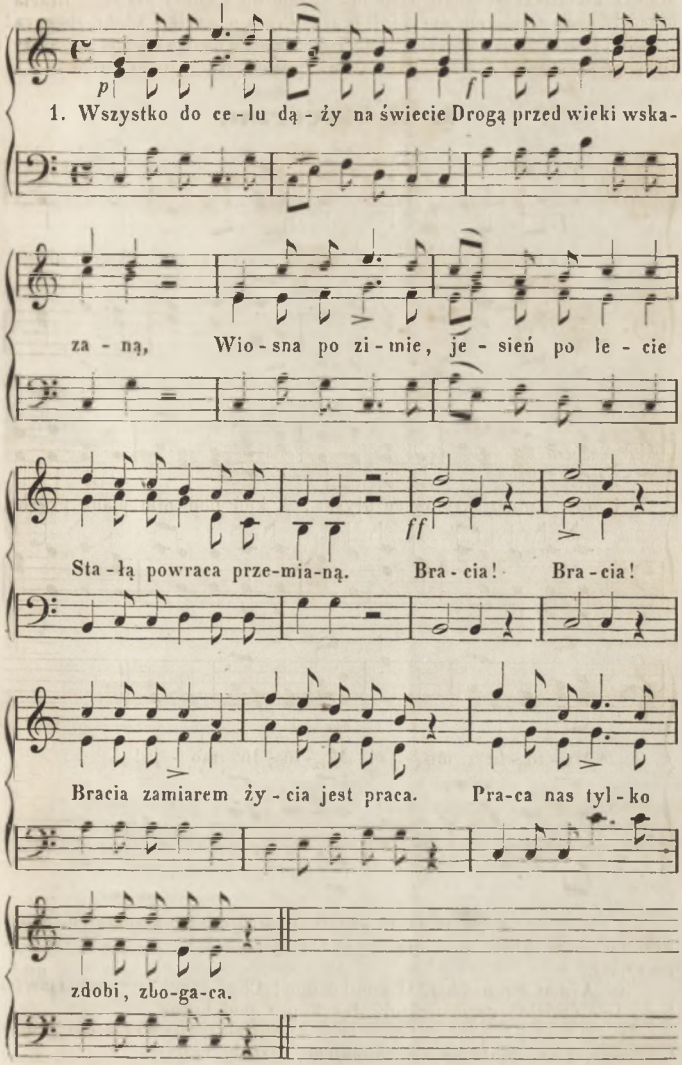

2. Patrz, oto pszczoła z łąki dalekiéj Spieszy do swojéj rodziny, Małe z kwiateczków soku odrobiny Niesie do spólnéj pasieki. Bracia! bracia! bracia zamiarem życia jest praca Praca nas tylko zdobi, zbogaca!

3. Patrz, oto mrówki, pilne roboty, Żywność składają na słoty, Bracia, pracujmy, starość nas czeka! Starość jest zimą człowieka.

4. O Rycerzu.

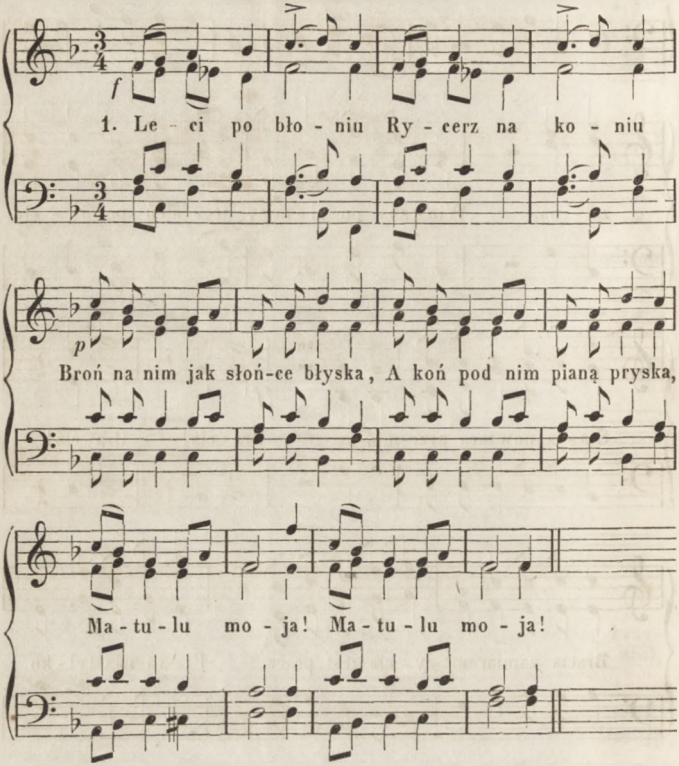

2. Pójdę do boju W mym świetnym stroju; A z koniczkiem dzielnym w biegu Stanę w wojskowym szeregu, Jak rycerz jaki! jak rycerz jaki.

3. Armat się nie bój, O koniku mój! Choć krzyk, wrzawa i świst kul, Leć śmiało, uszu nie tul, Jak koń z pod brony.

4. Wróci po wojnie Stach twój spokojnie; Dla kraju był wojownikiem, Przy tobie będzie rólnikiem, Matulu moja!

5. Piosnka wesołego rólnika.

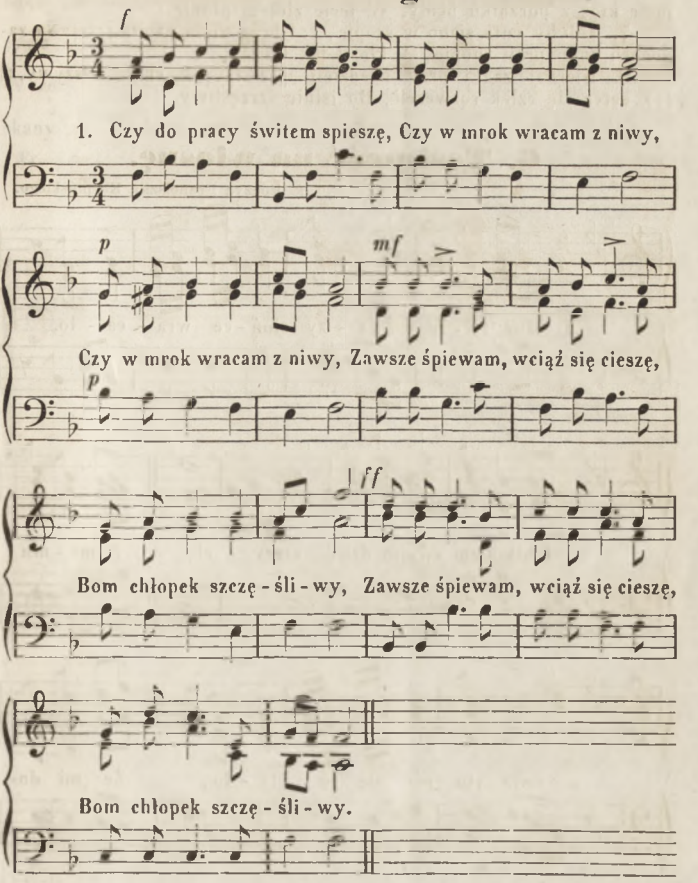

2. Skoro tylko w szary dzionek, |: Gdy przygasną zorze, :| |: W polu zanuci skowronek, Już i ja na dworze. :|

3. Rzeźwy, złożywszy me dzięki |: Stwórcy ziemi nieba, :| |: Biorę sierp lub cep do ręki I ruszam, gdzie trzeba. :|

4. Choć się nieraz dozna znoju |: Przy jakiéj przygodzie, :| |: Miłoż spocząć koło zdroju W drzew cienistych chłodzie. :|

5. Zaszło słońce, już się mroczy, |: Skończyła się praca, :| |: Człowiek za pługiem ochoczy, Do domu powraca. :|

6. Dla mnie z wiosny kwitną sady, |: Zieleni się błonie, | |: Dla mnie kłos z początku blady, W lecie złotem płonie. :|
7. Gdyby ruta siano w szopie, |: I bróg niem nabity; :| |: Na zagonach snop przy snopie, A kłosy jak kity. :|
8. Niechaj zagra przy Niedzieli |: Skrzypek choć fałszywy, :| |: Z serca się człek rozweseli, Bo istnie szczęśliwy. :|

6. Tęskność na wiosnę.

Poezya Franciszka Karpińskiego.

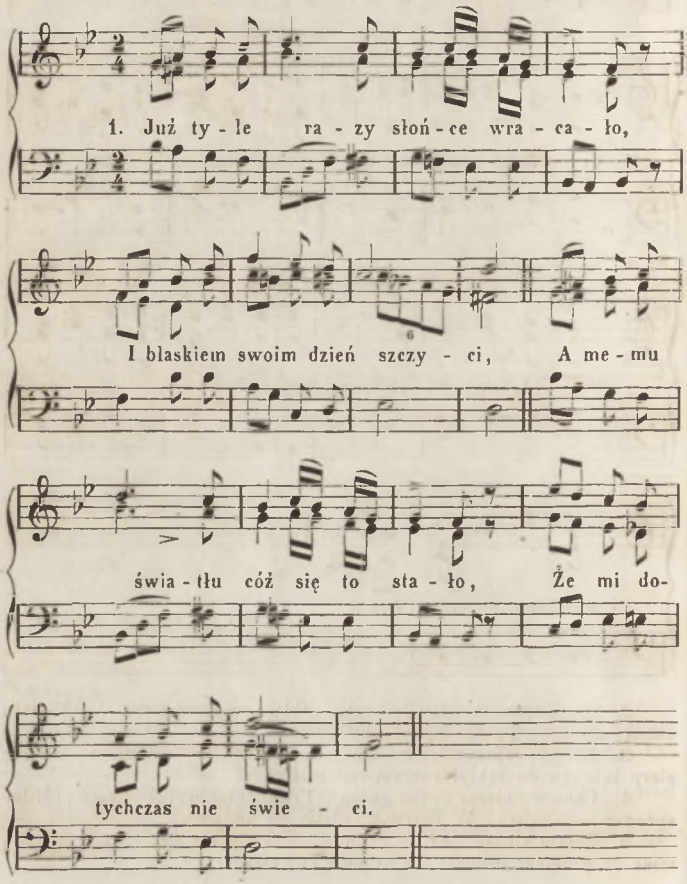

2. Już się i zboże do góry wzbiło, I ledwie nie kłos chce wydać: Całe się pole zazieleniło, Mojéj pszeniczki nie widać.
3. Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni, Gaj mu się cały odzywa, Kłócą powietrze ptaszkowie leśni, A mój mi ptaszek nie śpiewa.
4. Już tyle kwiatków ziemia wydała Po onegdajszéj powodzi: W różne się barwy łąka przybrała, A mój mi kwiatek nie schodzi.
5. O wiosno! pókiż będę cię prosił? Gospodarz zewsząd stroskany! Jużem dość ziemię łzami zarosił, Wróć mi uroczaj kochany!

Fr. Karpiński urodził się dnia 4. Października 1741. we wsi Hołosko; † 16. Września 1825. w Karpinowie.

7. Śpiewka na majówkę.

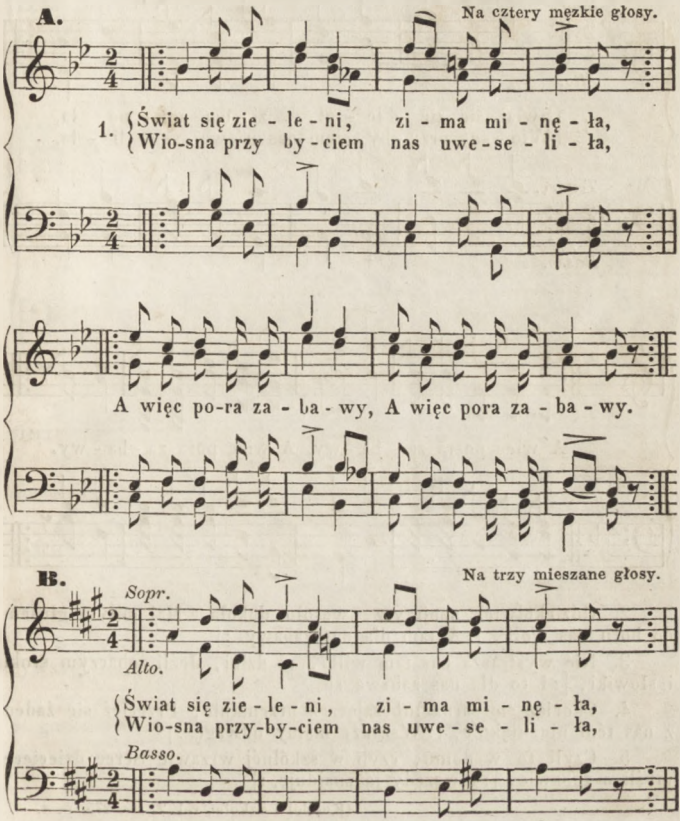

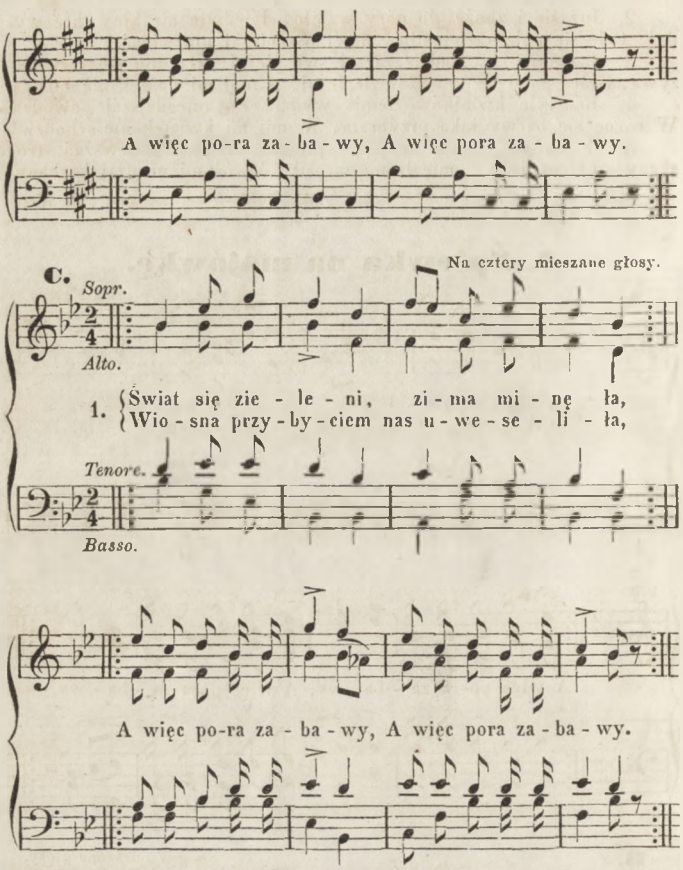

2. Gdziekolwiek spojrzysz, wesoło dokoła, Maj miłym głosem do boru nas woła, |: A tam dla nas zabawy. :|

3. Nie wystraszą nas tam wilki, ni dziki, Jeźli zobaczym sroki i słowiki, |: I to dla nas zabawą. :|

4. Chociaż się sarna lub zajączek przemknie, Przecież się żaden z nas tém nie ulęknie, |: Wszakże mamy odwagę. :|

5. Czyli to w domu, czyli w szkólnej wrzawie Serce dziecięce myśli o zabawie, |: I wszędy ją znajduje. :|

(Kościół i Szkoła, rok 2. str. 275. p. 4.

8. Lato.

Poezyja Jana Kochanowskiego.

T. Kl.

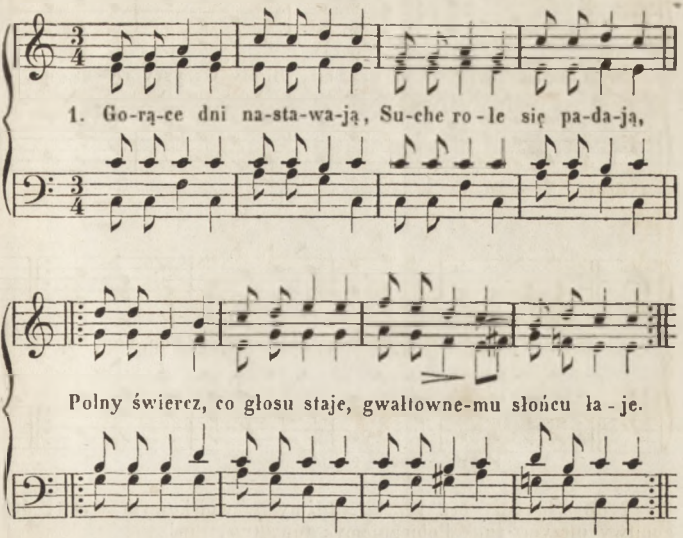

2 Już mdłe bydło szuka cienia I ciekącego strumienia: A pasterze chodząc za niem, Budzą lasy swojém graniem.

3. Żyto się w polu dostawa, I swoją barwą znać dawa, Iż już niedaleko żniwo: Miéj się do sierpa co żywo.

4. Sierpa trzeba oziminie, Kosa się zejdzie jarzynie; A wy młodsi nóście snopy, Drudzy układajcie w kopy.

5 Gospodarzu nasz wybrany, Ty masz mieć wieniec kłosiany, Gdy ostatek zboża zatnie Krzywa kosa już ostatnie.

6. A kiedy z pola zbierzemy, Tam dopiero odpoczniemy, Dołożywszy z wierzchem broga, Już dzieci jednego Boga.

7. Wtenczas, gościu, bywaj u mnie, Kiedy wszystko znajdziesz w gumnie: A jeśli ty rad odkładasz, Mnie do siebie drogę zadasz.

Jan Kochanowski, Wojski Sandomierski, książe poetów, urodził się w Sycynie, w Radomskiém, roku 1530., umarł w Lublinie roku 1584. dnia 22. Sierpnia, pochowany w Zwoleniu.

9. Przechadzka.

Na cztery mieszane głosy. T. Kl.

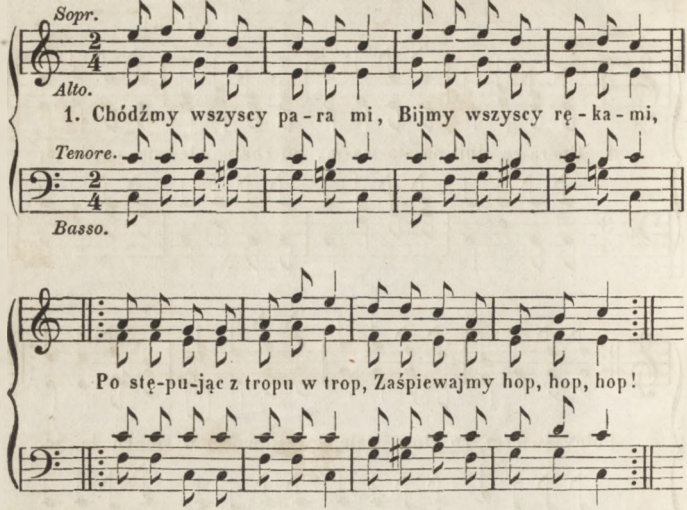

2. Bez hałasu, bez krzyku, Idźmy w wojskowym szyku; Jak gonitwy ujrzym słup, Pobiegniemy: tup, tup, tup!

3. Będziemy wyskakiwać, Byle kwiatów nie zrywać; Na znak dany klaśniem w dłoń, I krzykniemy: goń, goń, goń!

4. Owoców nie zerwiemy, Drzewek nie połamiemy; Lecz w niewinnej zabawie Będziem skakać na trawie.

10. Do młodego chłopczyka.

Na cztery mieszane głosy. T. Kl.

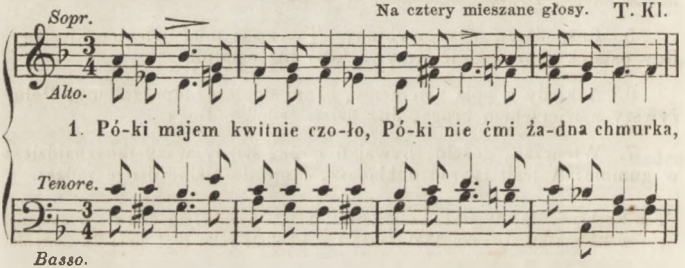

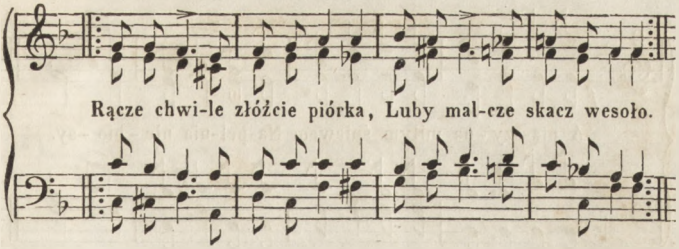

2. Tu kwiat róży, tu bławatku, Oba w całej wdzięków chlubie, Wiatr zawieje i oskubie Liść po listku, kwiat po kwiatku.

3. Urok życia przejdzie z wiekiem, Czuła matka nie popieści, W ciągłych troskach i boleści, Ach! uczujesz żeś człowiekiem.

4. Gdy cię trwoga ze snu zbudzi, Chciwość drażnie, pycha trąci, Złość najczulsze cele zmąci, Ach! uczujesz, żeś wśród ludzi.

5. Teraz klaskaj w rączki obie, Teraz wesół wśród pustoty, Póki świeci promień złoty, Igraj, igraj, igraj sobie.

11. Skowronek.

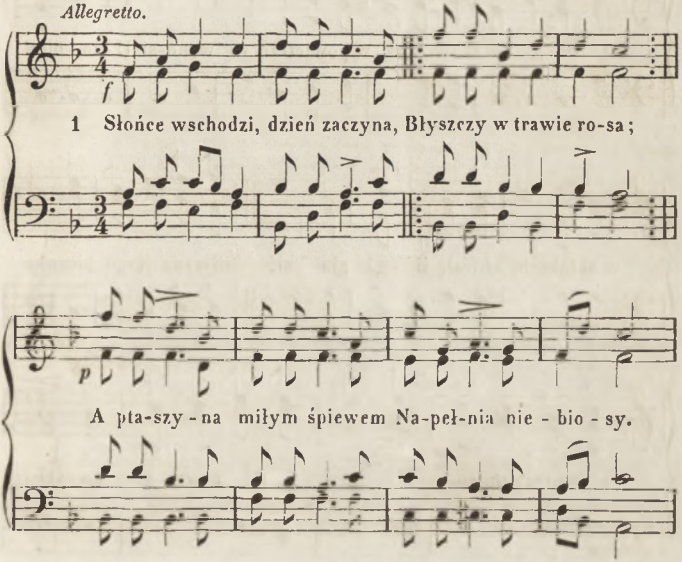

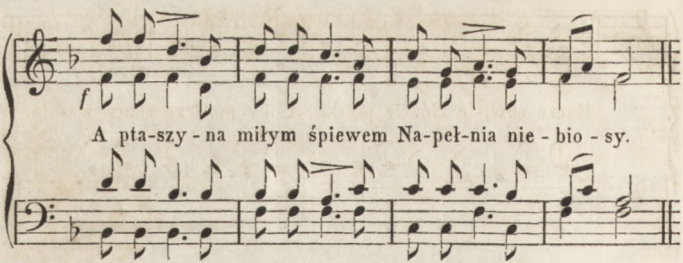

2. Choć tak mały skowroneczek, |: Jak dzień błyśnie między drzewa :| |: Czystym głosem, jak dzwoneczek, Piosnkę Bogu śpiewa. :|

3. I wy dzieci z rana wstajcie, |: Jak słoneczko wstaje, :| |: Bogu piosnkę zaśpiewajcie, Co wam życie daje. :|

12. Skowronek.

T. Kl.

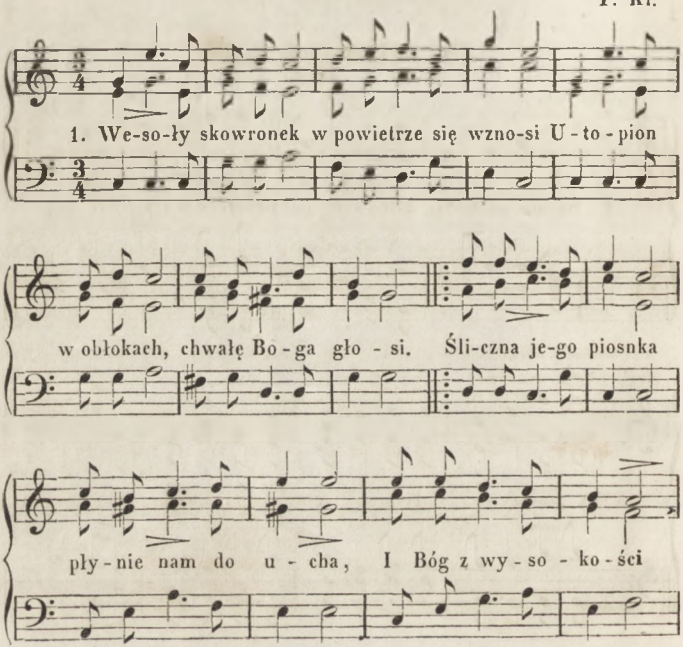

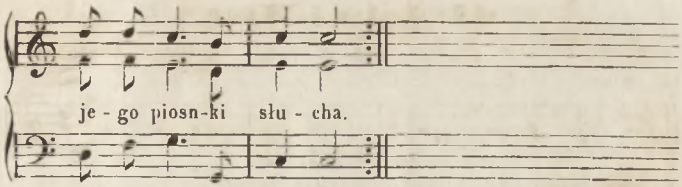

2. Swobodnie, wesoło rybka w wodzie pływa, Wszędzie cicho, głucho, bo rybka nie śpiewa. |: Bóg dobry bez granic słyszy rybki tchnienie, Bo i ona Jemu składa dziękczynienie. :|

3. I was Pan Bóg słyszy kochane dziateczki! Gdy wyśpiewujecie wesołe piosneczki; |: Ale słyszy także i ciche westchnienie, Gdy mu w niém prześlecie tkliwe dziękczynienie. :|

Stan. Jachowicz.

13. Do Dzieci.

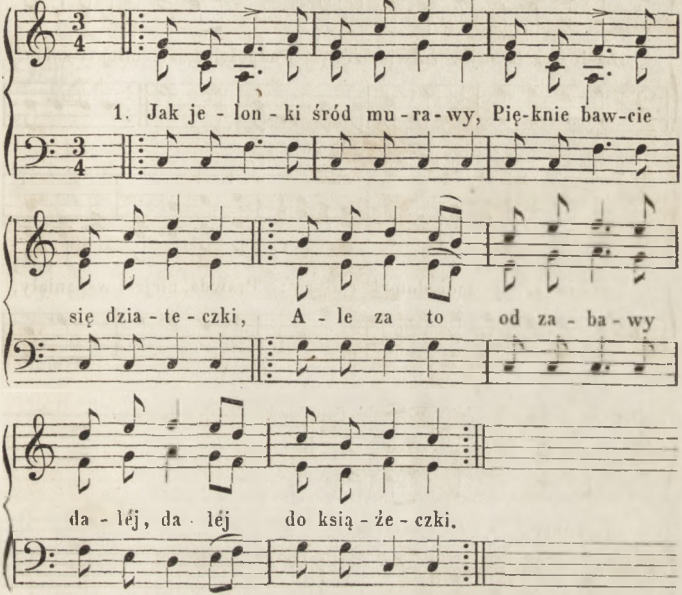

2. Przy nauce śród igraszek, Korzystajcie z czasu, dzieci! Wiek dziecięcy, tak jak ptaszek, Wcześnie, wcześnie wam uleci.

3. Niebo drogi czas wam dało; Nie miejcież go w poniewierce! Przy zabawie kształćcie ciało, Przy nauce kształćcie serce.

Nowosielski.

14. Żółw i Mysz.

Bajka X. Ign. Krasickiego, Arcybiskupa.

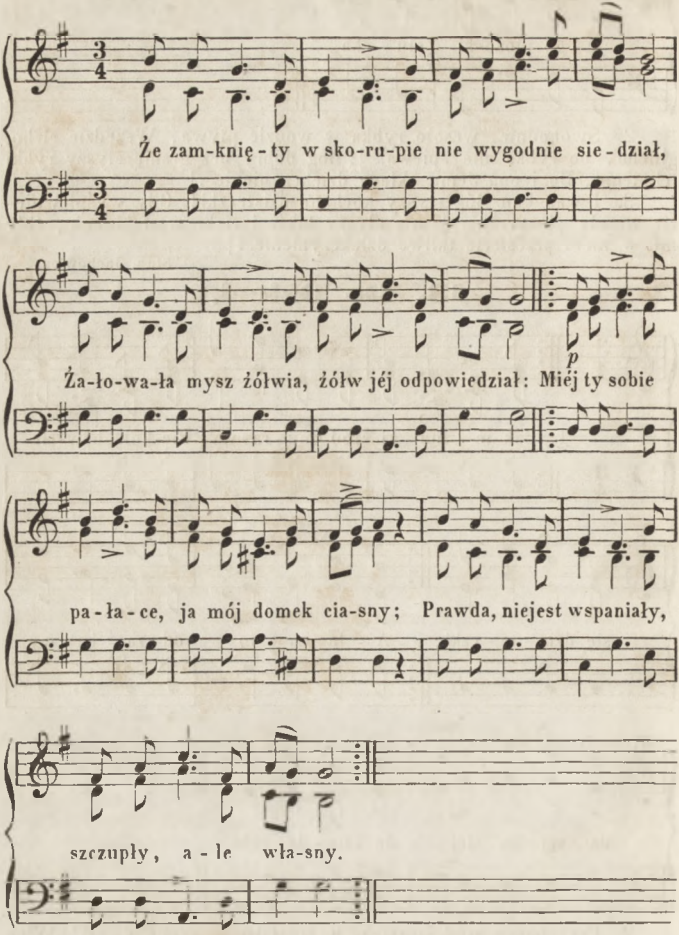

X. Ignacy Krasicki, Arcybiskup, urodził się w Dubiecku, w Sanockiéj ziemi na Rusi dnia 1. Lutego 1735.; umarł w Berlinie dnia 14. Marca 1801. Zwłoki jego sprowadzone w roku 1829. do Gniezna, tamże w kaplicy hr. Potockich pochowane spoczywają.

15. Pieśń ubogiéj dziewczynki.

T. Kl.

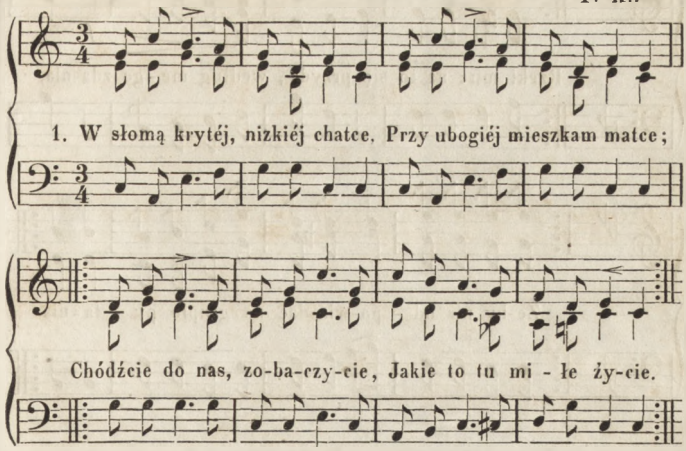

2. Kołowrotek się obraca, Ubóstwo nam słodzi praca; |: A szczęśliwi i weseli, Pracujemy do niedzieli. :|

3 A w niedzielę u Matulki, Bieluchne jak śnieg koszulki, |: Postroi nas jak laleczki; Ach! dobrze nam u Mateczki. :|

4 Błyśnie ranek, dzwonek woła, Więc idziemy do kościoła; |: Usta wdzięczne a nieśmiałe Wyśpiewują Bogu chwałę. :|

5 Obiadek lepszy w niedzielę Zjemy smacznie, choć nie wiele, |: Dobrze o tém pamiętamy, Że od Boga wszystko mamy. :|

6. Dzień nam za dniem słodko płynie, Jak niedziela życie minie; |: Minie szybko, niespodzianie, Dobroć boska pozostanie. :|

Stan. Jachowicz.

16. Mądry i Głupi.

Bajka X. Ign. Krasickiego.

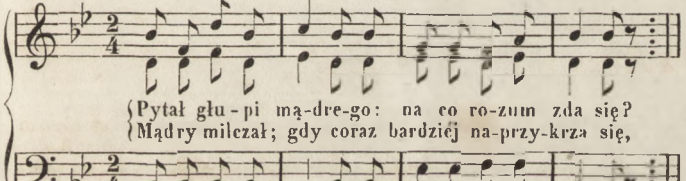

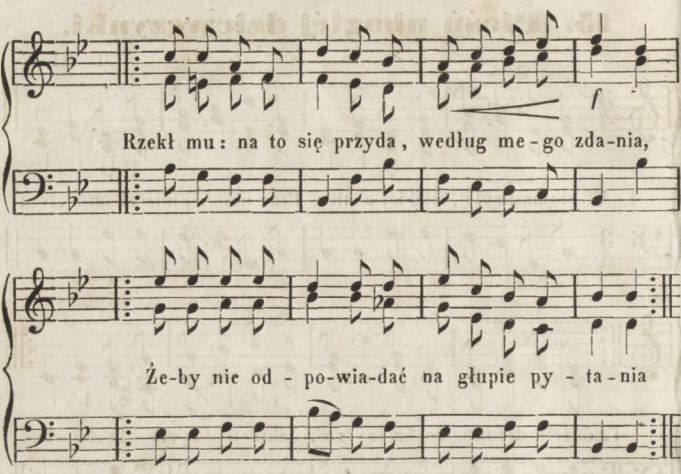

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.

patrz zbiór pieśni Klonowski

MELODYE

do

Piosnek wiejskich

dla

Ochronek.

Podkładane i pomnożone

przez

M. Rudkowskiego,

członka Towarzystwa wykształcenia Muzyki w Galicyi.

POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

Poznań czcionkami W. Beckera i Spółki.

Spis melodyi

do piosnek wiejskich.

Wstęp.

Śpiewaj ludu polski, złoty. I.

Wiośnianki.

Nr.		Strom.
1.	Na rannem niebie . .	3
2.	Zżynała niewiasta . .	3
3.	Mój słowiczku nie tak głośno (Mazur)	4
4.	Ty dziecino w śnie słodkim	4
5.	Jaskółeczka szczebioce	5
6.	A wstawajże jagodeczko (Mazur) . . .	5
7.	Nocka wnet zleci, Nocka wnet zleci . .	6
8.	Oj żebym ja miała klucze	6
9.	Wyjrzę z mego kątka	7
10.	Miłe słońce, służko Boga (Mazur)	7
11.	Oj lata słowiczek po naszéj jabloni	8
12.	Już słoneczko nad górami	8
13.	Leci stado gołąbeczków	9
14.	Hej dziateczki, hej ptaszeczki	9
15.	Skrzypeczki, zlipeczki	10
16.	Nie ma jak nasz kraj	10
17.	Komu ten skowronek	11
18.	Śpiewa się jak Nr. 3.	11
19.	Gdy w czystem polu słoneczko świeci . . .	11
20.	Raz chłopcy ziele zrywali zrywali	12
21.	Nadleciała sroczka z lasu	13
22.	Sroczka krzekcze na płocie	13
23.	Od sadeczka tam na drogę	14
24.	Ciepły czas nadchodzi	14
25.	Jak Nr. 15.	
26.	Dziewczę jagodki zbierało	15
27.	Oj gaiku, zagaiku! .	16
28.	Oj sikorko, sikoreczko!	16
29.	Jedno dziewczątko małe	17
30.	Czmych! zajączek pod kamionkę	17
31.	Brzozeczko, brzózeczko!	17
32.	Żegnajmy się z piękną brzozą.	18
33.	Jak Nr. 31.	
34.	W gęstym sadku rosa kapie (Mazur)	18

Nr.		Stron.
35.	Co najmilsze w kalince? (Mazur)	19
36.	Jest w gaiku drożyna (Mazur)	19
37.	Chrząszczyk usiadł na gałązce	20
38.	Zakukała kukułeczka	21
39.	Oj płynie na wodzie sinej	21
40.	Dziękowała brzózka biała	22

Letnice.

Nr.		Stron.
1.	Miły święty Janie	22
2.	W szczerem polu na dąbeczku	23
3.	Jak Nr. 2 z letnic.	
4.	Na łanie pszeniczki	23
5.	Nie wiesz ty słoneczko	24
6.	Powjadały nam żniwka	24
7.	Oj szczęśliwie zażąć żytko dał nam Bog	25
8.	Dobra żniwka była	25
9.	Jak Nr 8. z letnic.	
10.	Wołałaś ty przepióreczko (Mazur)	26
11.	Przynosimy plon (Mazur)	26
12.	Jak Nr. 10 z letnic.	
13.	Tak chłop śpiewa, kiedy siewa	27
14.	Szare gęsi podlatały (Mazur)	28
15.	Sen matuchno chce mnie zmorzyć	28
16.	Jak Nr. 10. z letnic.	
17.	Oj musisz ty, moje dziecię (Mazur)	29
18.	U jednych dzieweczek	29
19.	Bodajś ty mi z twoją modą	30
20.	Przeszłać pora, kukułeczko!	31
21.	Jak Nr. 20. z letnic.	
22.	Biała pajęczyna (Mazur)	32
23.	Jak Nr. 22. z letnic.	
24.	Zrządziła się psota szkodniczce	32
25.	Widziszże dziewuszko	33
26.	Oj w sobotę po południu (Mazur)	33
27.	Ptaszek gniazdko wije (Mazur)	34
28.	i 29 jak Nr. 22. z letnic.	
30.	Oj tatuniu, tatyneczku	34
31.	Oj żebyś mnie w miejską służbę miała matko dać (Mazur)	35
32.	Hej na górze dębina	36
33.	Zachodziło słoneczko	36
34.	Jak Nr. 10. z letnic.	
35.	Czas do domu czas!	37
36.	Chodził senek i drzemota	38
37.	Oj Święty Józefie racz dziecię piastować	38

Dumki.

Nr.		Stron.
1.	Z lasem za górą	39
2.	Lecą wrony z mroźnej strony	39
3.	Jak Nr. 2. z dumek	
4.	Tyś nie powiadał, żebyś wnet opadał	40

Nr.		Stron.
5.	Postawię ja świecę naprzeciw księżyca . .	40
6.	Córunia się do matuli przytula	41
7.	Dziatki moje, dziatki!	41
8.	Idzie dziadek borem, lasem	42
9.	Oj sierotka uboga .	42
10.	Bujna brzózka	43
11.	Jak Nr. 10 z dumek.	
12.	Oj żebym ja była . .	43
13.	Tam pod brzozą . . .	44
14.	Jak Nr. 13. z dumek.	
15.	Oj sierota tam pod płotem	44
16.	Wy mi płaczecie oczuszka	45
17.	Powij wietrze powij	45
18.	O mój Boże, mocny Boże!	46
19.	Jak Nr. 15. z dumek.	
20.	Jak Nr. 17. z dumek.	
21.	Sierotka w komorze	46.
22. 23.	Jak Nr. 21. z dumek.	
24.	Posłali mnie do lasu	47
25.	Jak Nr. 16. z dumek.	
26.	Raz biedna sierotka	48
27.	Oj jest ci tam pono w niebie	49
28.	Bodaj na macochę .	50
29.	Oj w niedzielny święty ranek	50
30.	Jak Nr. 28.	
31.	Była biedna sierotuszka	51
32.	Wzeszła gwiazda nad kościółkiem	51
33.	Wyprawiali bracia ucztę	52
34.	O polska korono! . .	52
35.	W noc zaduszną wiatr powiewał	54

Przyśpiewki.

Nr.		Stron.
1.	Czy też u was	55
2.	Oj ciężko konopiom	56
3.	Miła strona ta poranna	56
4.	Bodaj się święciła . .	57
5.	Jak Nr. 4.	
6.	Grzeczne dziecko rychło wstaje	57
7.	Jak Nr. 6.	
8.	Jak Nr. 3.	
9.	Matusia mnie łają . .	58
10. 11.	Jak Nr. 9.	
12.	Dzieci się tam uczą .	59
13.	Jak Nr. 4. z letnie.	
14.	Rad się bawi ptaszek w lesie	59
15.	A cóż tobie, cóż tobie?	60
16.	Oj pada deszcz, pada	60
17. 18.	Jak Nr. 16. z przyśpiewków.	
19.	Jak Nr. 32. z letnie.	
20.	Za to mi się podobacie (Mazur)	61
21.	Nie szastaj, nie szastaj	62
22.	Jak Nr. 20 z przyśpiewków.	
23.	Znam dziecię co zawdy	62
24.	Jak Nr. 23.	
25.	Daléj chłopcy, daléj nasi	63
26.	Jak Nr. 25.	
27.	28. Jak Nr. 23.	
29.	Trzymała się Kasia wierzby	63
30.	Hajże jeno hajże! . .	64

Nr.		Stron.
31.	Jak Nr. 25.	
32.	33. 34. Jak Nr. 30.	
35.	36. Jak Nr. 25.	
37.	Jak Nr. 29.	
38.	Wesołoć to tu w ochronce	65
39.	Chyba bym musiała	65
40.	41. 42. Jak Nr. 39.	
43.	Ja chudobna sieroteczka	66
44.	Ja Boży robaszek . .	66
45.	46. 47. 48. Jak Nr. 30.	
49.	Więcej kwiecia bywa w wiośnie	67
50.	Jak Nr. 49.	
51.	Nie wszystko trawa (Mazur)	68
52.	53. 54. Jak Nr 30.	
55.	Kula się i kula . . .	68
56.	Jak Nr. 30.	
57.	Boże z nieba wysokiego	69
58.	Uleje ja świeczkę z wosku	69
59.	Jak Nr. 49.	
60.	Oj żebym ja jadła piła	70
61.	Zdrój na młyńskie koło bieży	70
62.	O Boże mój Boże .	71
63.	Jak Nr. 61.	
64.	Jak Nr. 30.	
65.	Jak Nr. 49.	
66.	Robili, orali	72
67.	68. 69. Jak Nr. 30.	
70.	Jak Nr. 15.	
71.	Jak Nr. 6.	
72.	Oj studzienna woda .	72
73.	74. Jak 72.	
75.	Nie tam szczęście, nie tam dola	73
76.	77. 78. Jak 72.	
79.	80. Jak 75.	
81.	Jak 72.	
82.	Oj dzieweczko, boso chodzisz	74
83.	Jak Nr. 72.	
84.	A my biedne sieroty	74
85.	Jak Nr. 23.	
86.	Chłopek ci ja chłopek	75
87.	Jak Nr. 23.	
88.	Od Kujawy wietrzyk wieje	76
89.	Jak Nr. 75.	
90.	Oj na dworze zimna rosa	76
91.	Jak Nr. 90.	
92.	93. 94. Jak Nr. 39.	
95.	96. Jak Nr. 23.	
97.	Po za płotka śnieg się bieli	77
98.	Jak Nr. 90.	
99.	Boże nasz, Boże nasz	78
100.	Jak 23. 101. Jak 62.	
102.	Jak Nr. 23.	
103.	Pracuj na chleb w pocie (Mazur)	78
104.	Jak Nr. 103.	
105.	Oj dzieci dzieci! . .	79
106.	Sprawujże się dziecię	79
107.	108. Jak Nr. 30.	
109.	Do serduszka, do mojego (Mazur) . .	80
110.	Jak Nr. 30.	
111.	Która dzieweczka poczciwa	81
112.	113. Jak Nr. 14.	
114.	Oj, cóż to tam za świat	82
115.	116. 117. Jak Nr. 114.	
118.	Przed wieczorem .	83
119.	Pokłońże się dziecię	84
120.	O gwiazdeczce, o wieczornej	85

WIERSZ Z PRZYGRYWKI
Teofila Lenartowicza.

NA TRZY GŁOSY UŁOŻYŁ
M. Rudkowski.

WSTĘP

DO PIOSNEK WIEJSKICH.

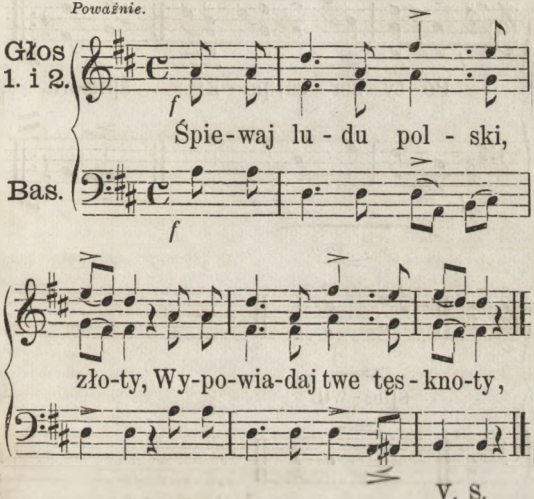

V. S.

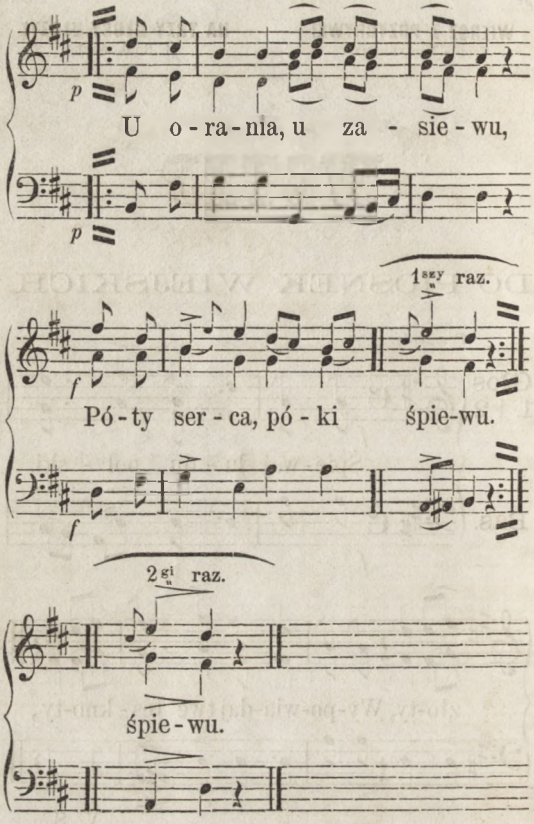

Teofil Lenartowicz.

Wiośnianki.

Nr. 1.

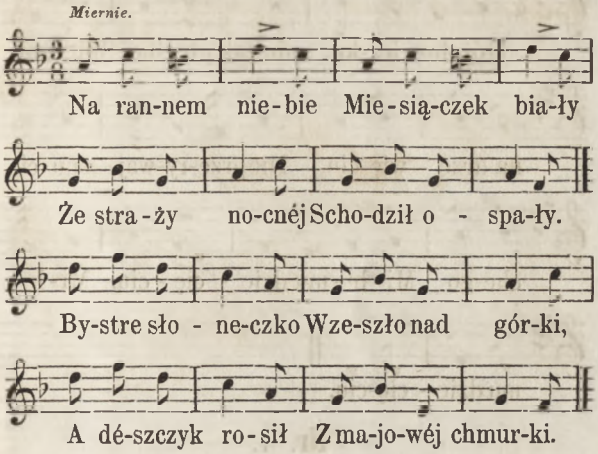

Nr. 2.

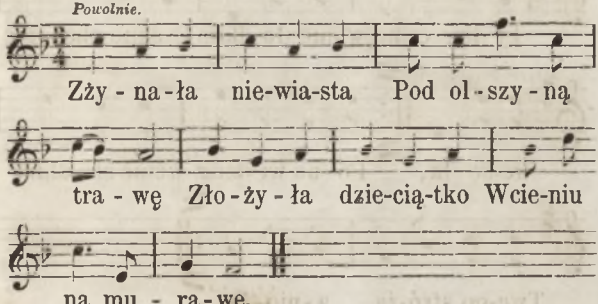

Nr. 3.

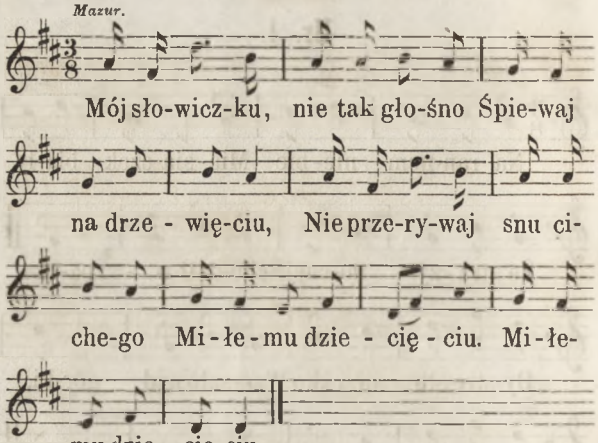
Mazur.
Mój sło-wicz-ku, nie tak gło-śno Śpie-waj
na drze - wię-ciu, Nie prze-ry-waj snu ci-
che-go Mi - łe - mu dzie - cię - ciu. Mi - łe-
mu dzie - cię-ciu.

Nr. 4.

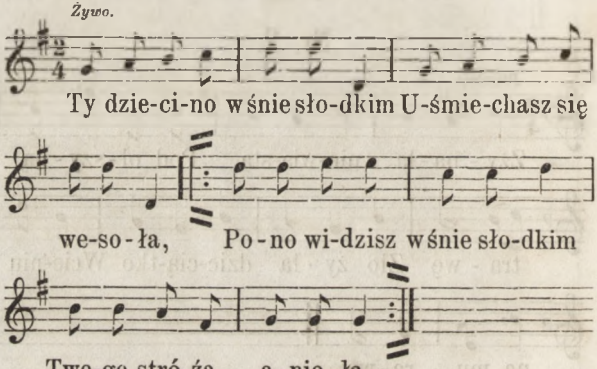
Żywo.
Ty dzie-ci-no wśnie sło-dkim U-śmie-chasz się
we-so - ła, Po - no wi-dzisz wśnie sło-dkim
Twe-go stró-ża a - nio - ła.

Nr. 5.

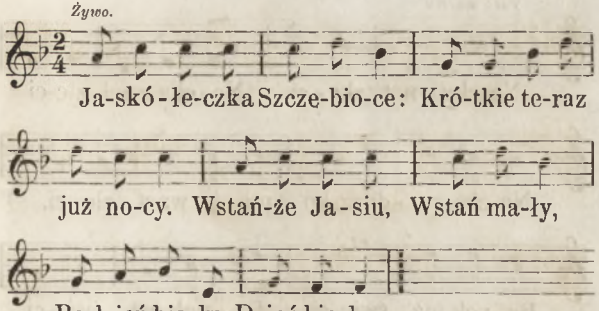
Żywo.
Ja-skó-łe-czka Szcze-bio-ce: Kró-tkie te-raz
już no-cy. Wstań-że Ja-siu, Wstań ma-ły,
Bo dzień bia-ły, Dzień bia-ły.

Nr. 6.

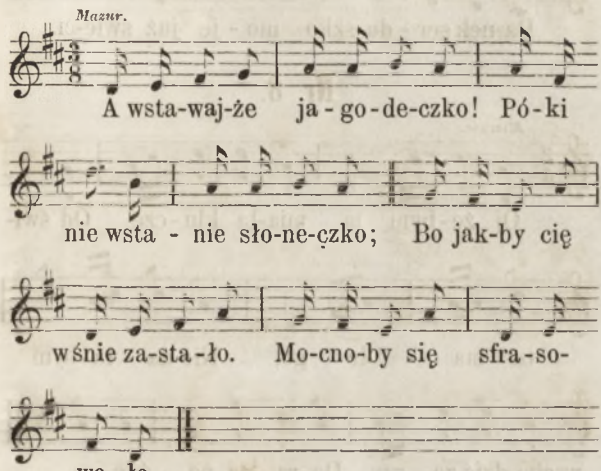
Mazur.
A wsta-waj-że ja-go-de-czko! Pó-ki
nie wsta-nie sło-ne-czko; Bo jak-by cię
wśnie za-sta-ło. Mo-cno-by się sfra-so-
wa-ło.

Nr. 7.

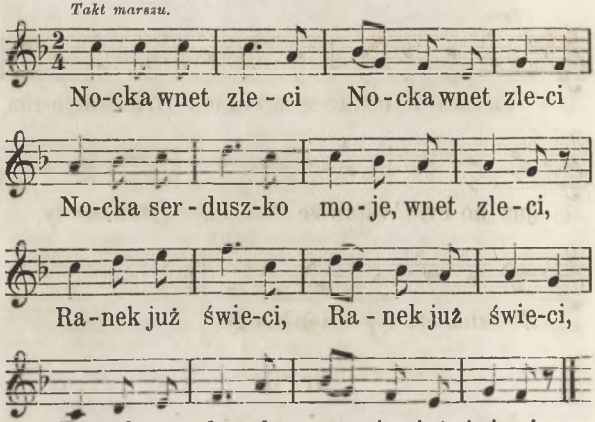
Takt marszu.
No-cka wnet zle - ci No - cka wnet zle-ci
No-cka ser - dusz-ko mo - je, wnet zle - ci,
Ra-nek już świe-ci, Ra - nek już świe-ci,
Ra-nek ser - du-szko mo - je już świe-ci.

Nr. 8.

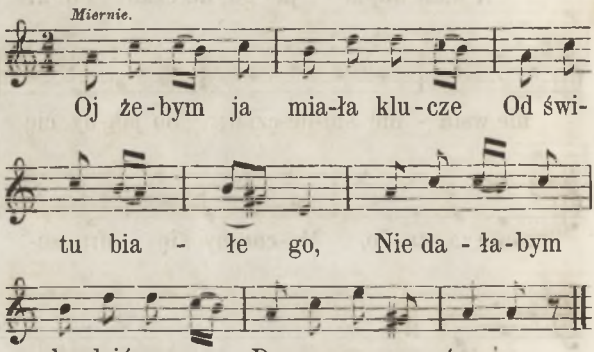
Miernie.
Oj że-bym ja mia-ła klu-cze Od świ-
tu bia - łe go, Nie da - ła-bym
wscho-dzić zo - rzy Do ra - na po - źne-go.

Nr. 9.

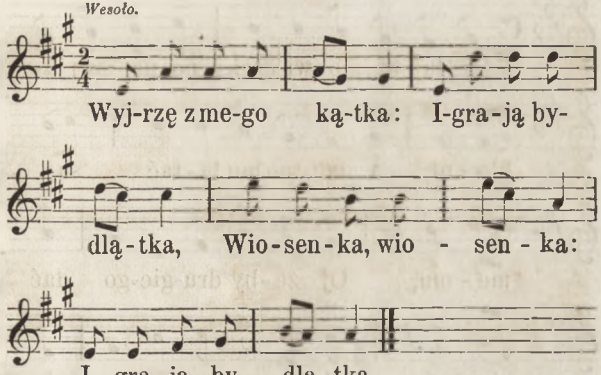
Wesoło.
Wyj-rzę z me-go ką-tka: I-gra-ją by-
dlą-tka, Wio-sen-ka, wio - sen - ka:
I - gra - ją by - dlą - tka.

Nr. 10.

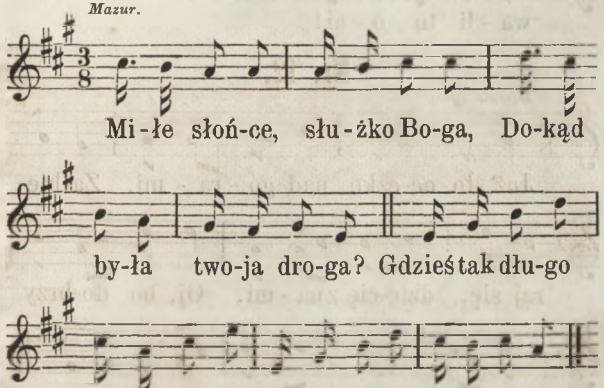
Mazur.
Mi-łe słoń-ce, słu-żko Bo-ga, Do-kąd
by-ła two-ja dro-ga? Gdzieś tak dłu-go
za-ba-wia-ło Kie-dyś z na-mi się roz-sta-ło?

Nr. 11.

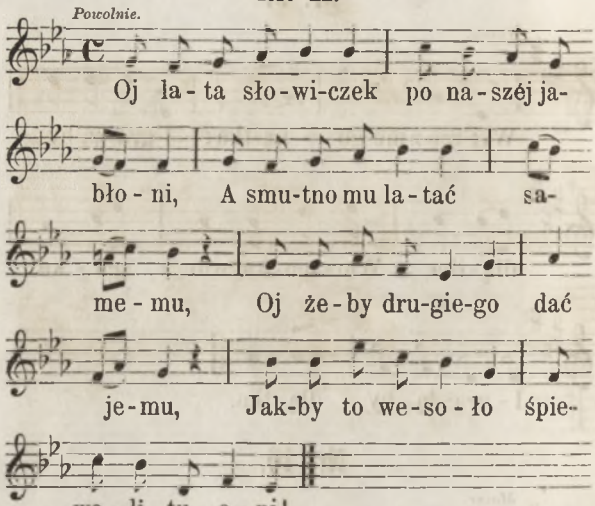
Powolnie.
Oj la-ta sło-wi-czek po na-széj ja-
bło-ni, A smu-tno mu la-tać sa-
me-mu, Oj że-by dru-gie-go dać
je-mu, Jak-by to we-so-ło śpie-
wa-li tu o-ni!

Nr. 12.

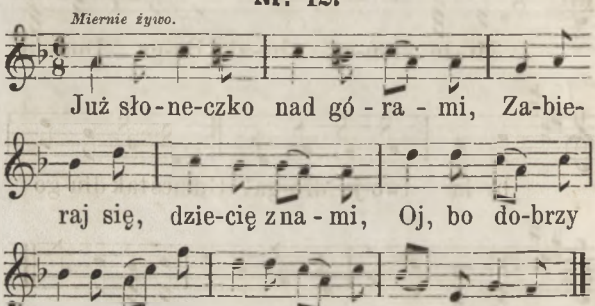
Miernie żywo.
Już sło-ne-czko nad gó-ra-mi, Za-bie-
raj się, dzie-cię z na-mi, Oj, bo do-brzy
z nas lu-dko-wie, Do-brze u-nas, co się zo-wie.

Nr. 13.

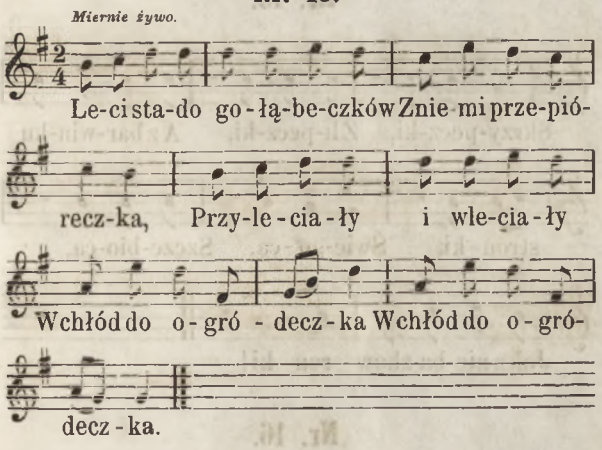
Miernie żywo.
Le-ci sta-do go-łą-be-czków Znie-mi prze-pió-
recz-ka, Przy-le-cia-ły i wle-cia-ły
Wchłód do o-gró-decz-ka Wchłód do o-gró-
decz-ka.

Nr. 14.

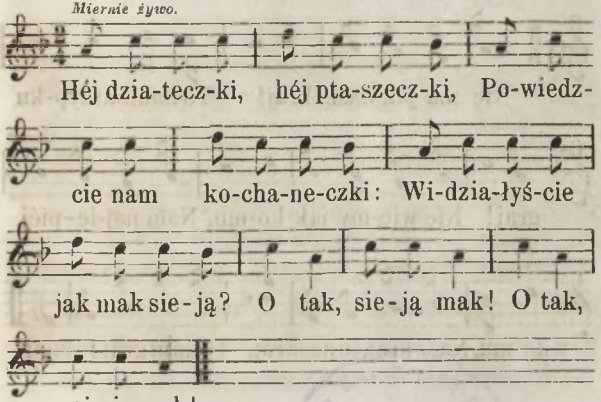
Miernie żywo.
Héj dzia-tecz-ki, héj pta-szecz-ki, Po-wiedz-
cie nam ko-cha-ne-czki: Wi-dzia-łyś-cie
jak mak sie-ją? O tak, sie-ją mak! O tak,
sie-ją mak!

Nr. 15.

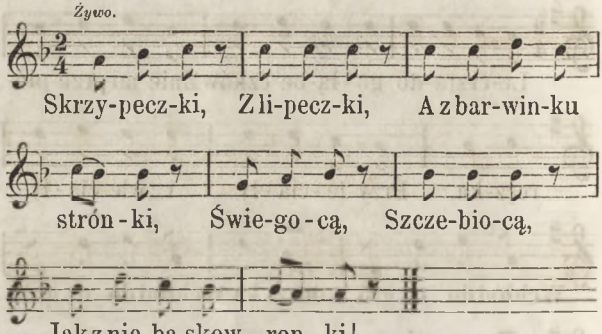
Żywo.
Skrzy-pecz-ki, Zli-pecz-ki, A z bar-win-ku
strón-ki, Świe-go-cą, Szcze-bio-cą,
Jak z nie-ba skow-ron-ki!

Nr. 16.

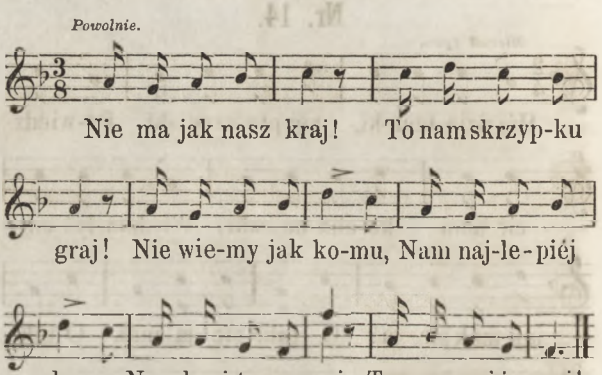
Powolnie.
Nie ma jak nasz kraj! To nam skrzyp-ku
graj! Nie wie-my jak ko-mu, Nam naj-le-piéj
wdo-mu, Nasz kraj, to nasz raj, To nam graj i znaj!

Nr. 17.

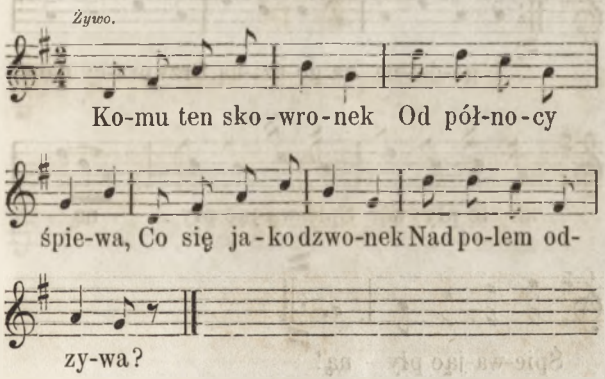

Nr. 18, śpiewa się jak Nr. 3.

Nr. 19.

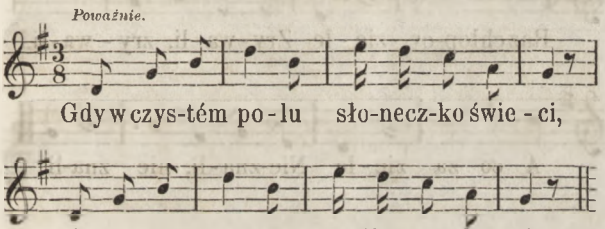

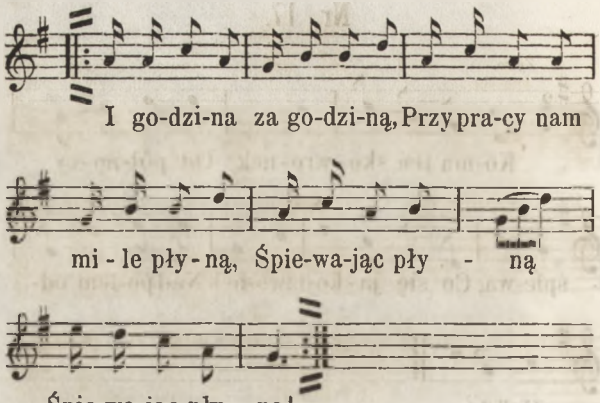
I go-dzi-na za go-dzi-ną, Przy pra-cy nam
mi - le pły - ną, Śpie-wa-jąc pły - ną
Śpie-wa-jąc pły - ną!

Nr. 20.

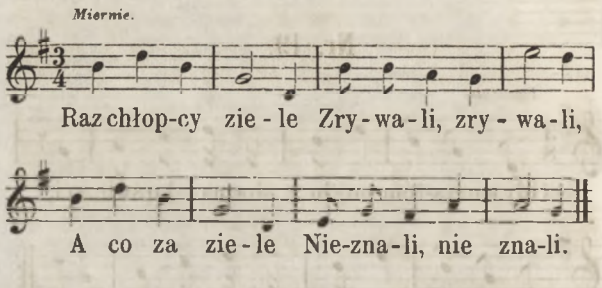
Miermie.
Raz chłop-cy zie - le Zry - wa - li, zry - wa - li,
A co za zie - le Nie-zna - li, nie zna-li.

Nr. 21.

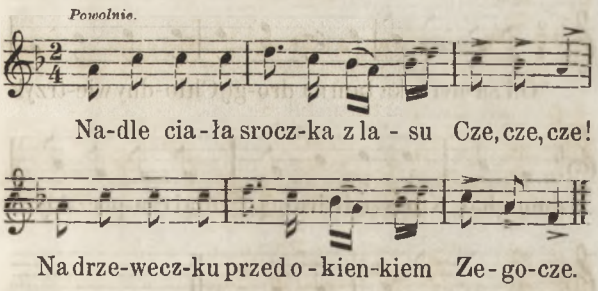
Powolnie.
Na-dle cia-ła srocz-ka z la - su Cze, cze, cze!
Na drze-wecz-ku przed o - kien-kiem Ze - go-cze.

Nr. 22.

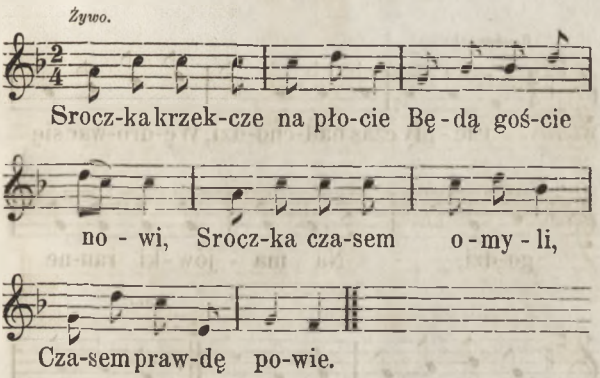
Żywo.
Srocz-ka krzek-cze na pło-cie Bę - dą goś-cie
no - wi, Srocz-ka cza-sem o - my - li,
Cza-sem praw-dę po-wie.

Nr. 23.

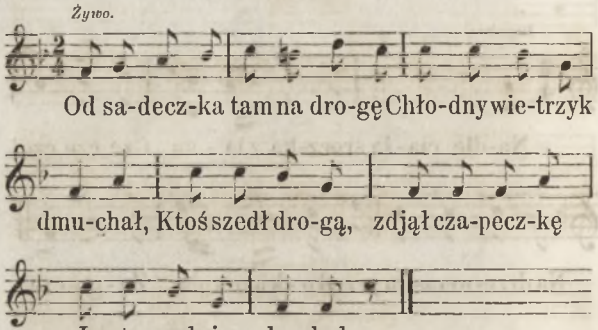
Żywo.
Od sa-decz-ka tam na dro-gę Chło-dny wie-trzyk
dmu-chał, Ktoś szedł dro-gą, zdjął cza-pecz-kę
I sta-nął, i słu-chał.

Nr. 24.

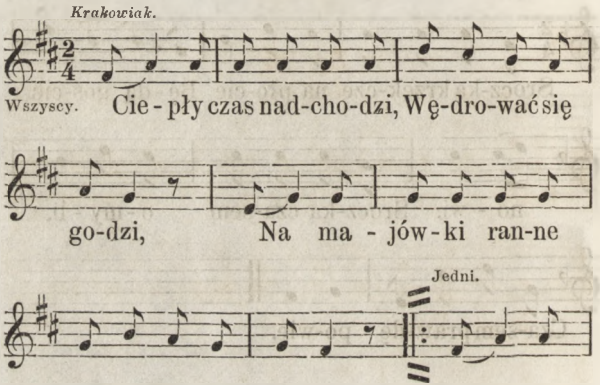
Krakowiak.
Wszyscy. Cie-pły czas nad-cho-dzi, Wę-dro-wać się
go-dzi, Na ma-jów-ki ran-ne
Jedni.
W ga-i-ki ca-can-ne. Gdy po-

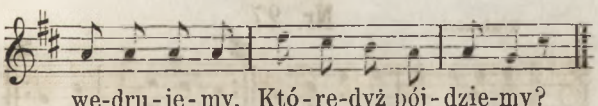

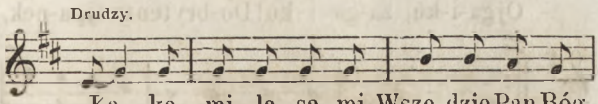

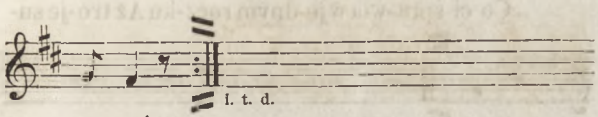

Nr. 25. jak 15.

Nr. 26.

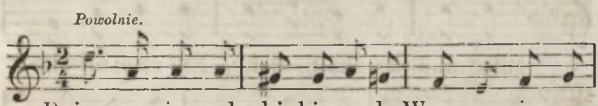

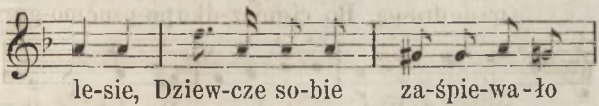

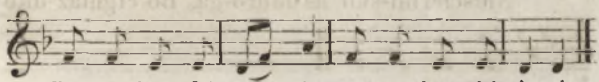

Krakowiak.

Nr. 27.

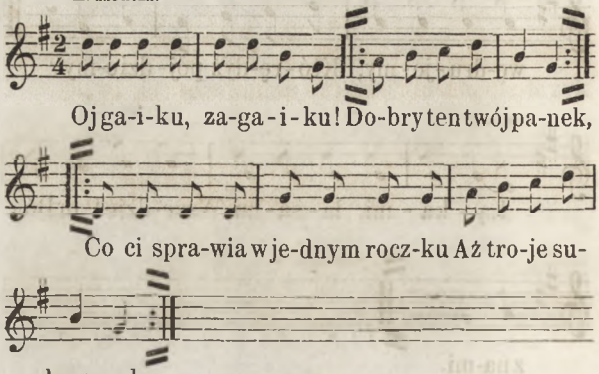

Miernie.

Nr. 28.

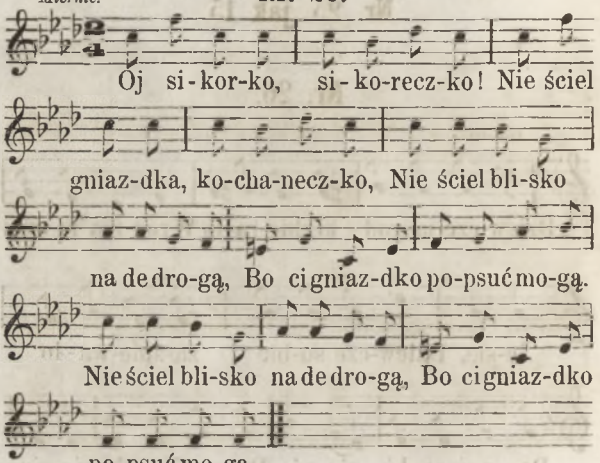

Nr. 29.

Miernie.

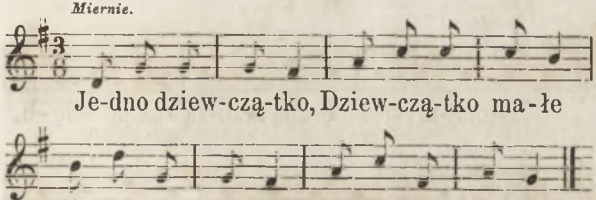

Nr. 30.

Wesoło żywo.

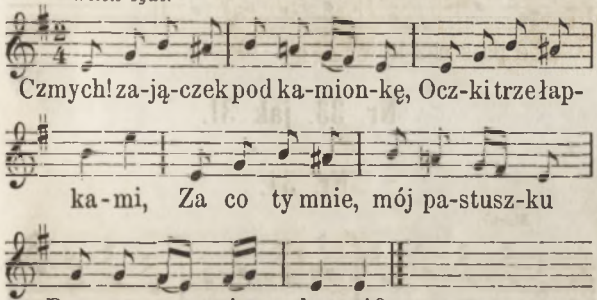

Nr. 31.

Powoli.

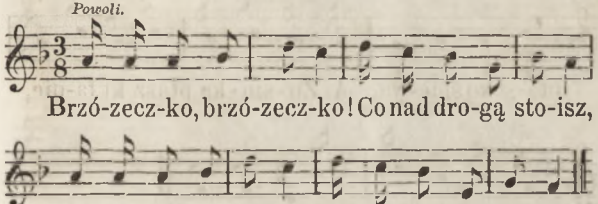

Nr. 32.

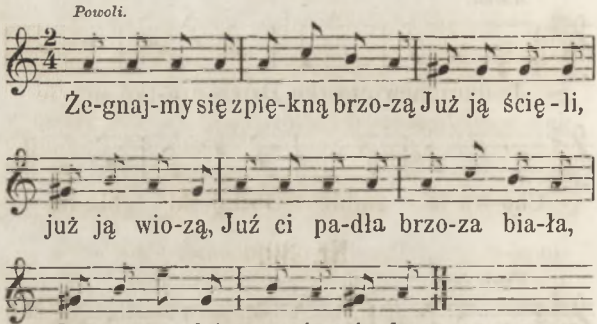

Nr. 33. jak 31.

Nr. 34.

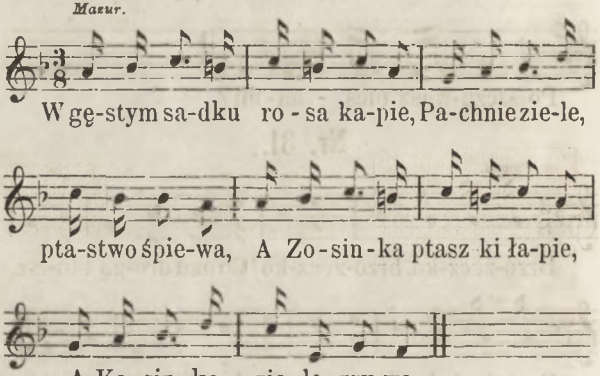

Nr. 35.

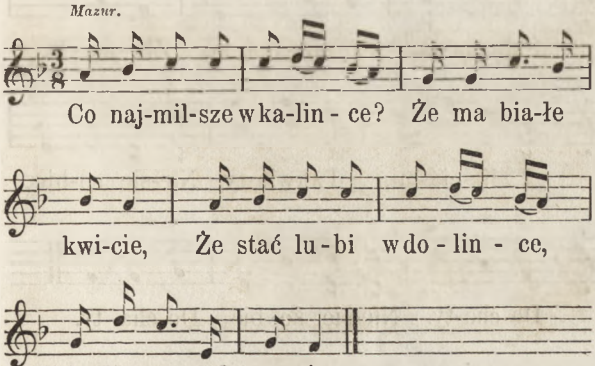
Mazur.
Co naj-mil-sze w ka-lin - ce? Że ma bia-łe
kwi-cie, Że stać lu-bi w do - lin - ce,
W do-lin-ce nad ży-cie.

Nr. 36.

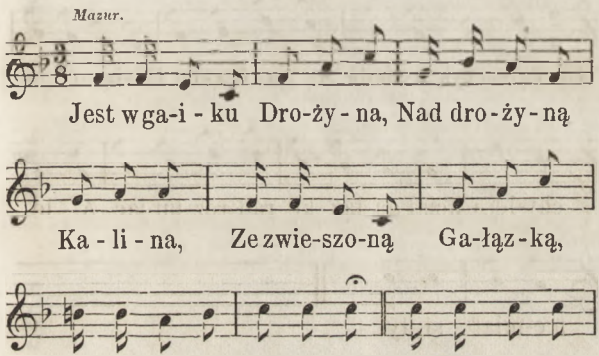
Mazur.
Jest w ga-i - ku Dro-ży - na, Nad dro - ży - ną
Ka - li - na, Ze zwie-szo-ną Ga-łąz-ką,
Nad dro - ży - ną, Nad wąz-ką. Tam dzie-wecz-ka

V. S.

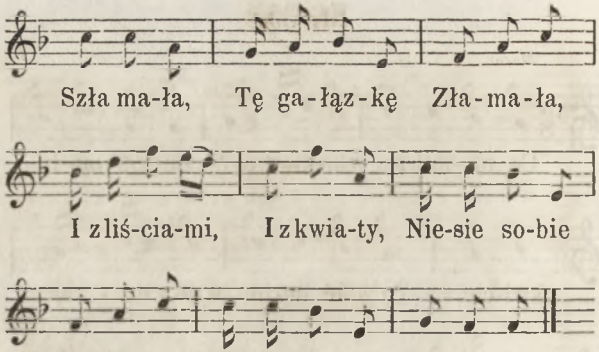
Szła ma-ła, Tę ga-łąz-kę Zła-ma-ła,
I z liś-cia-mi, I z kwia-ty, Nie-sie so-bie
Do cha-ty. Nie-sie so-bie Do cha-ty.

Nr. 37.

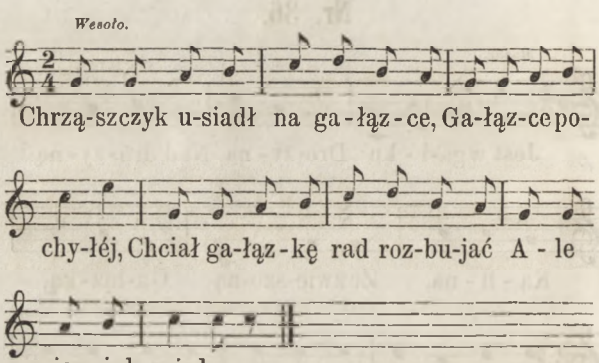
Wesoło.
Chrzą-szczyk u-siadł na ga-łąz-ce, Ga-łąz-ce po-
chy-łéj, Chciał ga-łąz-kę rad roz-bu-jać A-le
nie-miał si-ły.

Nr. 38.

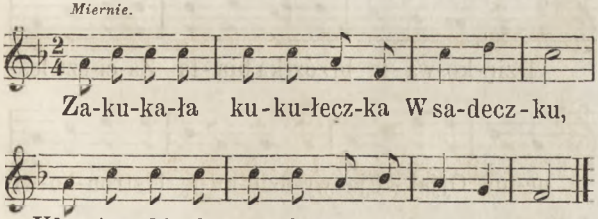
Miernie.
Za-ku-ka-ła ku-ku-łecz-ka W sa-decz-ku,
Kło-niąc głów-kę na zie-lo-nym Li-stecz-ku:

Nr. 39.

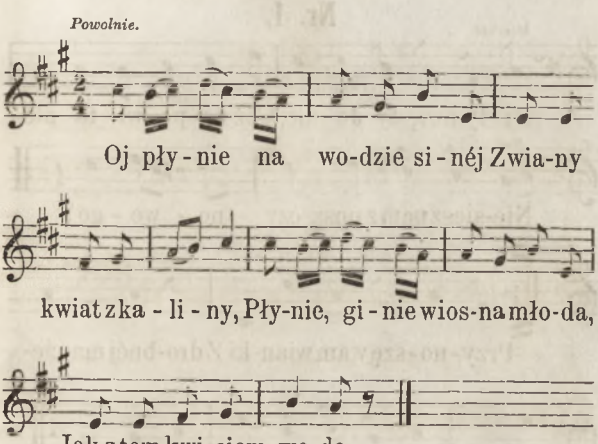
Powolnie.
Oj pły-nie na wo-dzie si-néj Zwia-ny
kwiat zka-li-ny, Pły-nie, gi-nie wios-na mło-da,
Jak z tem kwi-ciem wo-da.

Nr. 40.

Wesoło żywo.

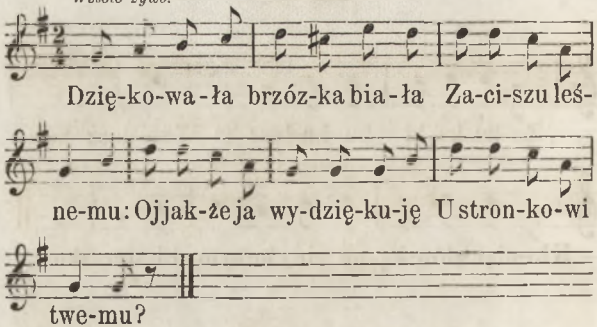

LETNICE.

Nr. 1.

Miernie.

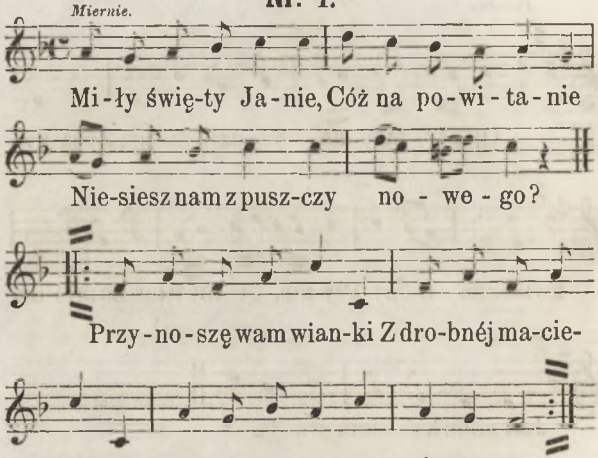

Nr. 2.

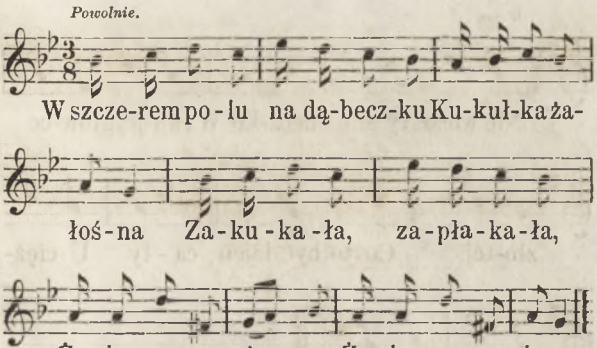

Nr. 3. jak Nr. 2. z letnic.

Nr. 4.

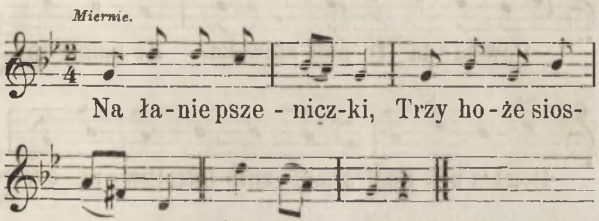

Nr. 5.

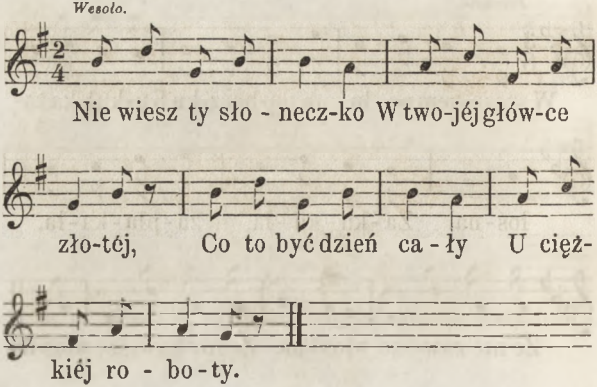
Wesoło.
Nie wiesz ty sło - necz-ko W two-jéj głów-ce
zło-téj, Co to być dzień ca - ły U cięż-
kiéj ro - bo - ty.

Nr. 6.

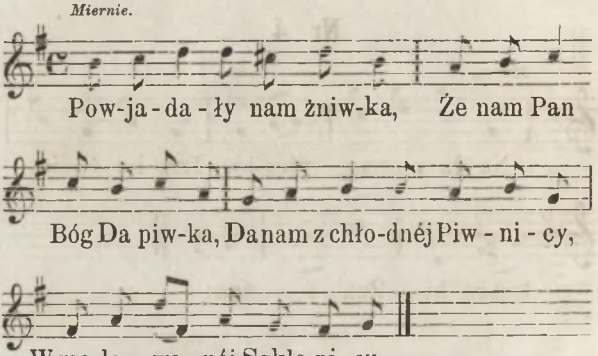
Miernie.
Pow-ja - da - ły nam żniw-ka, Że nam Pan
Bóg Da piw-ka, Da nam z chło-dnéj Piw - ni - cy,
W ma-lo - wa - néj Szkle-ni - cy.

Nr. 7.

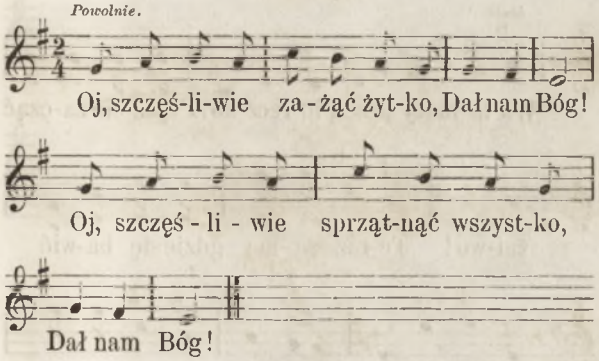

Nr. 8.

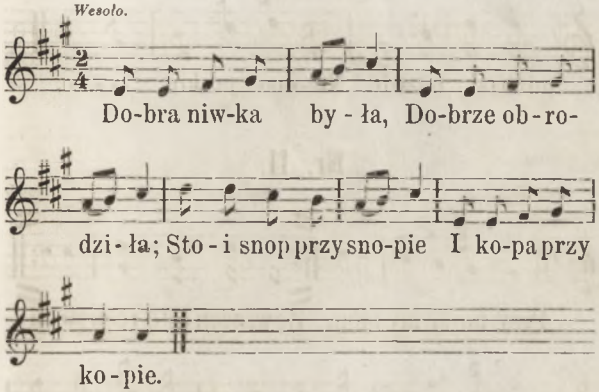

Nr. 9. jak Nr. 8. z letnic.

Nr. 10.

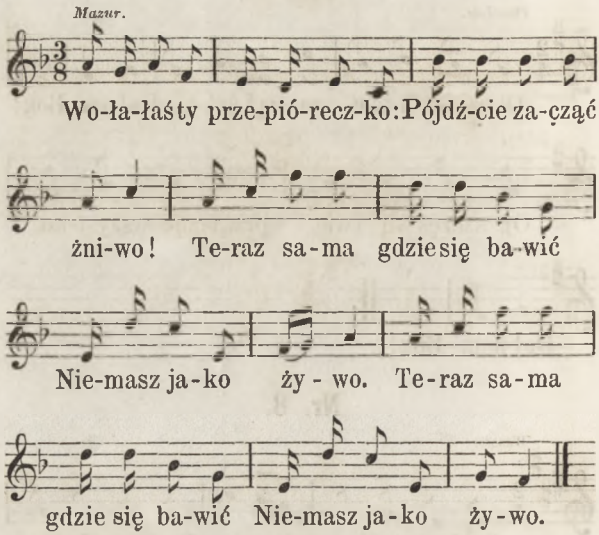
Mazur.
Wo-ła-łaśty prze-pió-recz-ko: Pójdź-cie za-cząć
żni-wo! Te-raz sa-ma gdzie się ba-wić
Nie-masz ja-ko ży-wo. Te-raz sa-ma
gdzie się ba-wić Nie-masz ja-ko ży-wo.

Nr. 11.

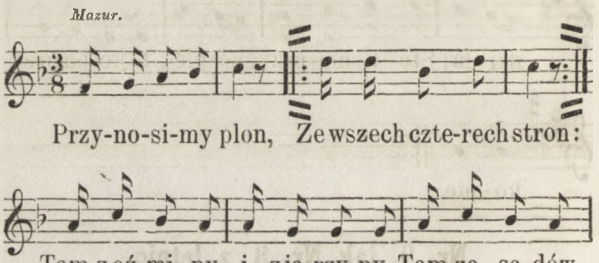
Mazur.
Przy-no-si-my plon, Ze wszech czte-rech stron:
Tam z oź-mi-ny i z ja-rzy-ny, Tam ze sa-dów

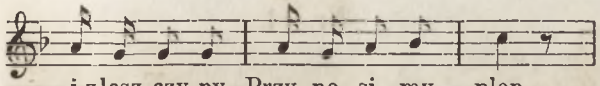

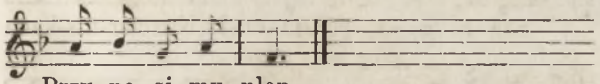

Nr. 12. jak Nr. 10. z letnic.

Nr. 13.

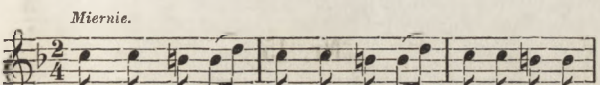

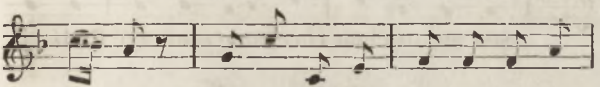

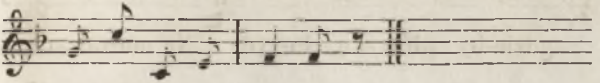

Nr. 14.

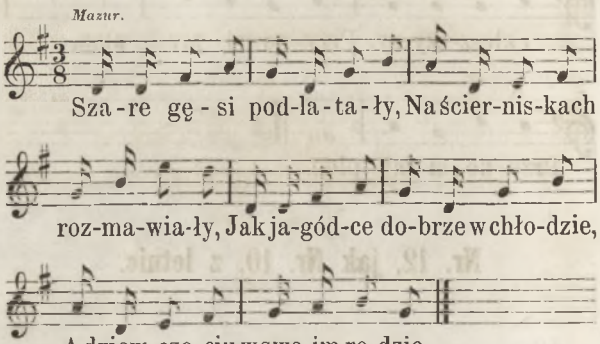
Mazur.
Sza-re gę-si pod-la-ta-ły, Na ścier-nis-kach
roz-ma-wia-ły, Jak ja-gód-ce do-brze w chło-dzie,
A dziew-czę-ciu w swo-im ro-dzie.

Nr. 15.

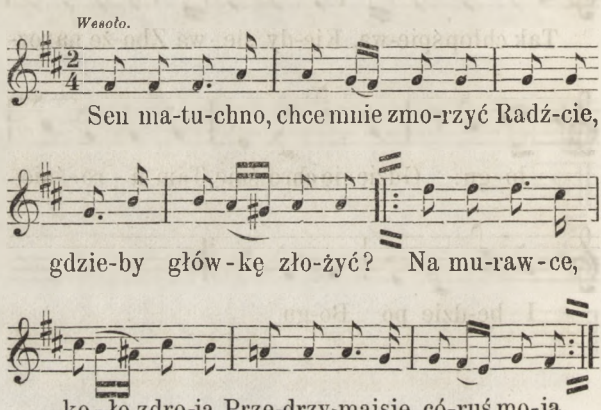
Wesoło.
Sen ma-tu-chno, chce mnie zmo-rzyć Radź-cie,
gdzie-by głów-kę zło-żyć? Na mu-raw-ce,
ko-ło zdro-ja, Prze-drzy-maj się, có-ruś mo-ja.

Nr. 16. jak Nr. 10. z letnic.

Nr. 17.

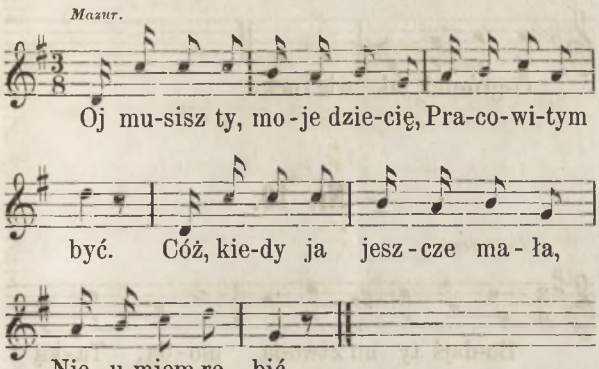

Nr. 18.

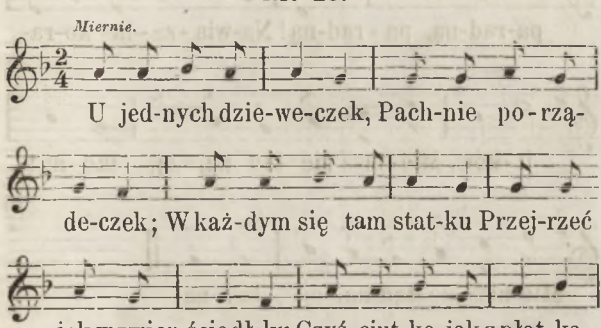

V. S.

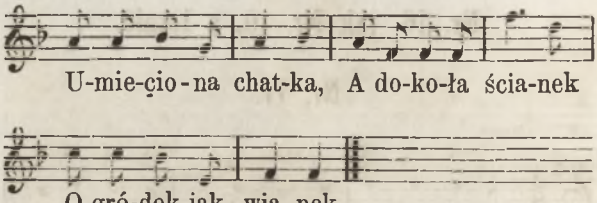

Nr. 19.

Żywo wesoło.

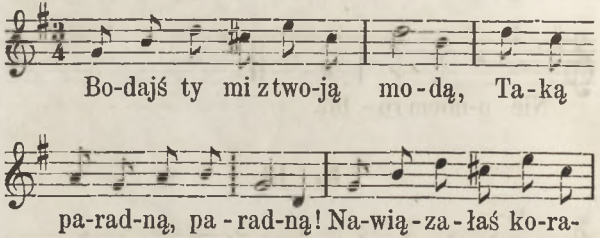

Nr. 20.

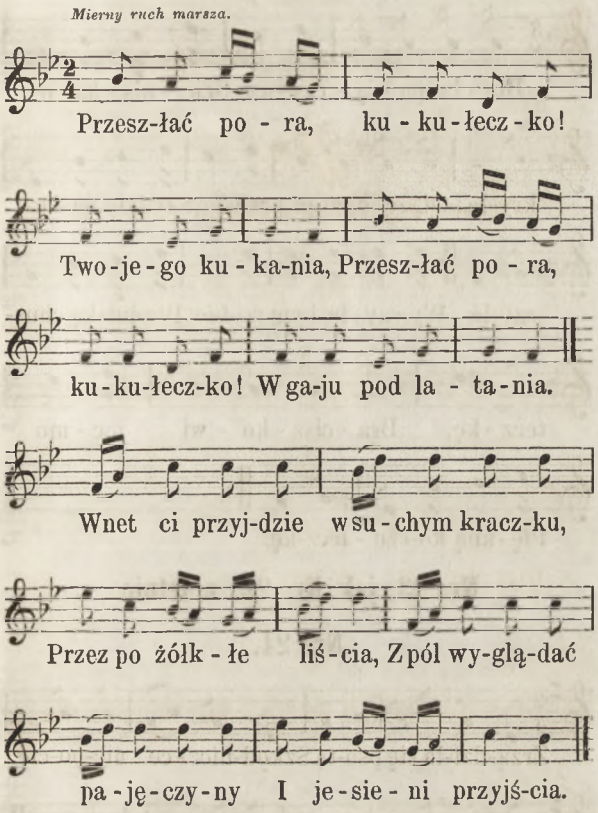

Nr. 21. jak Nr. 20. z letnic.

Nr. 22.

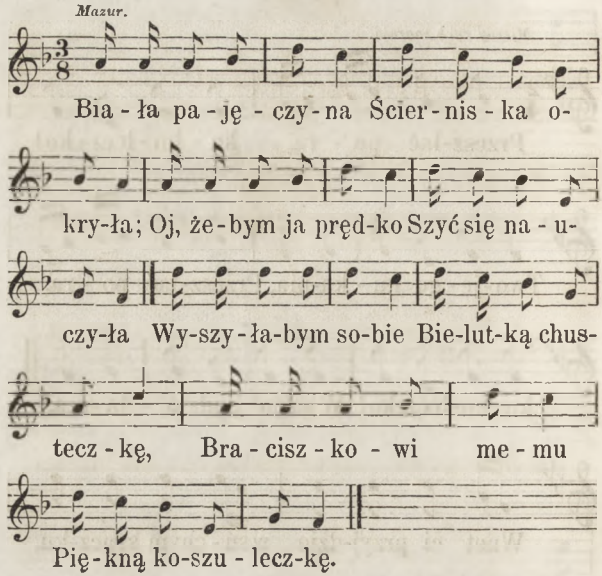

Nr. 23. jak Nr. 22. z letnic.

Nr. 24.

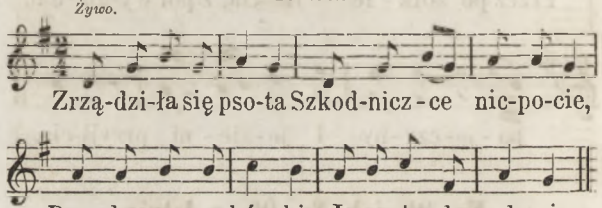

Nr. 25.

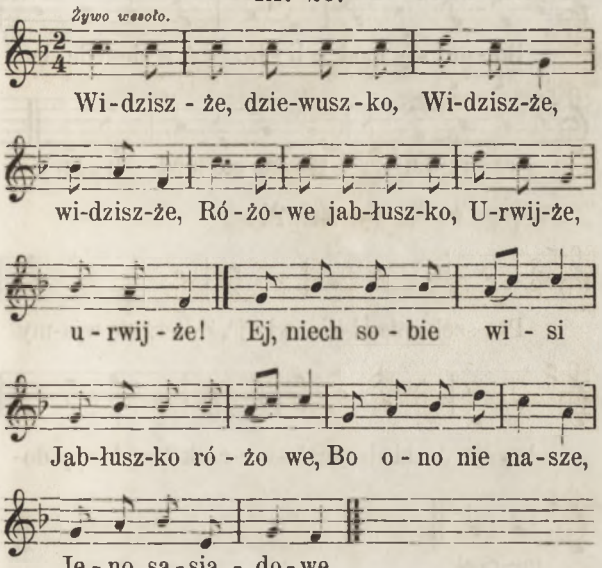
Żywo wesoło.
Wi-dzisz - że, dzie-wusz-ko, Wi-dzisz-że,
wi-dzisz-że, Ró - żo - we jab-łusz-ko, U-rwij-że,
u - rwij - że! Ej, niech so - bie wi - si
Jab-łusz-ko ró - żo we, Bo o - no nie na-sze,
Je - no są - sia - do - we.

Nr. 26.

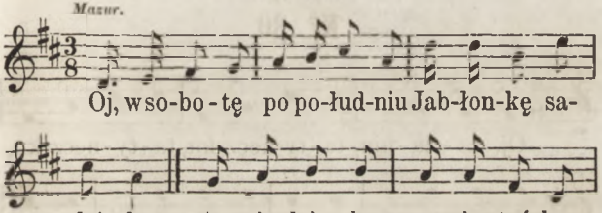
Mazur.
Oj, w so-bo - tę po po-łud-niu Jab-łon-kę sa-
dzi - ła, A w nie-dzie - le ra-niu - teń-ko

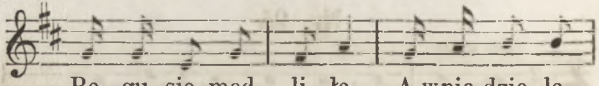

Nr. 27.

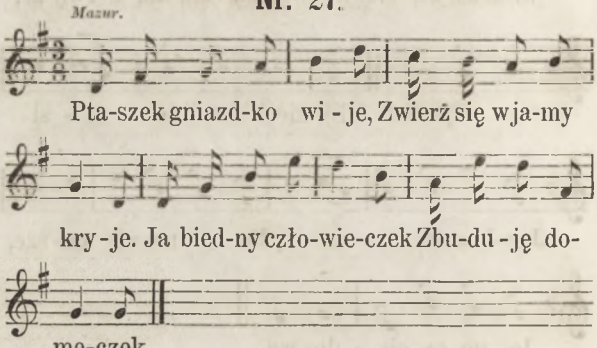

Nr. 28. i 29. jak Nr. 22. z letnic.

Nr. 30.

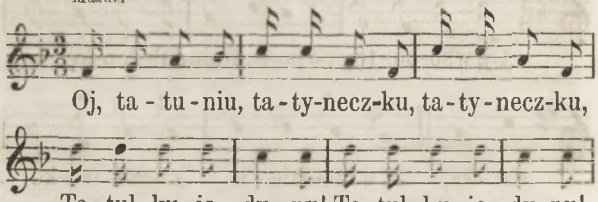

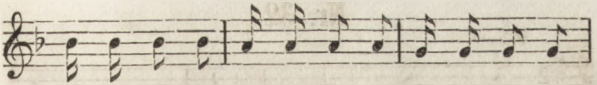

Nie daj-że mnie do mias-tecz-ka, Daj mnie do wios-

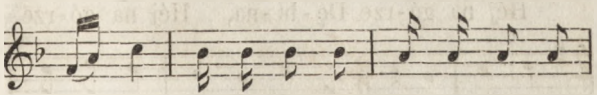

czy - ny. Nie daj - że mnie do mias-tecz-ka,

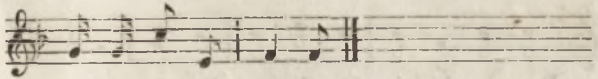

Daj mnie do wios - czy-ny.

Nr. 31.

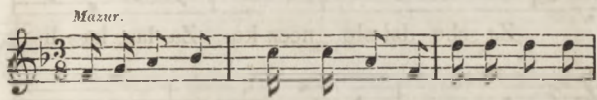

Oj, że-byś mnie w miejs-ką służ-bę Mia-ła mat-ko

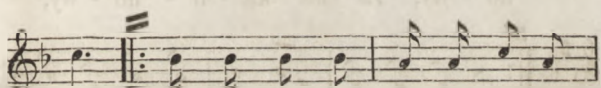

dać, To mnie le - piéj w ka - łek za wsią

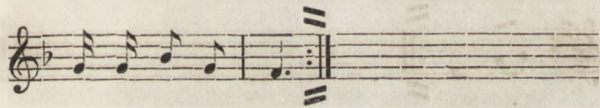

Pros-to ze lnem kładź.

Nr. 32.

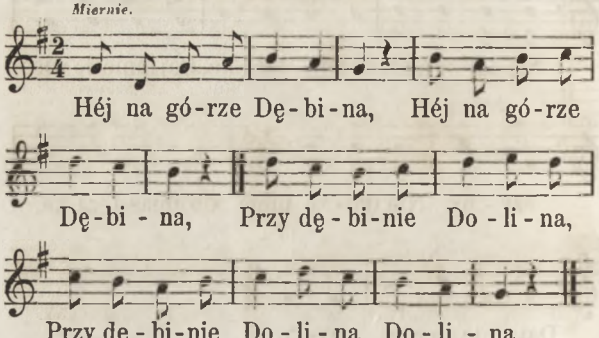
Mierne.
Héj na gó-rze Dę-bi-na, Héj na gó-rze
Dę-bi-na, Przy dę-bi-nie Do-li-na,
Przy dę-bi-nie Do-li-na Do-li-na.

Nr. 33.

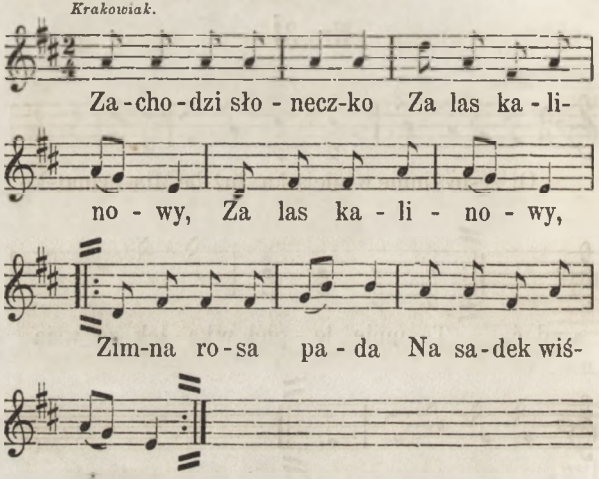
Krakowiak.
Za-cho-dzi sło-necz-ko Za las ka-li-
no-wy, Za las ka-li-no-wy,
Zim-na ro-sa pa-da Na sa-dek wiś-
nio-wy.

Nr. 34. jak Nr. 10. z letnic.

Nr. 35.

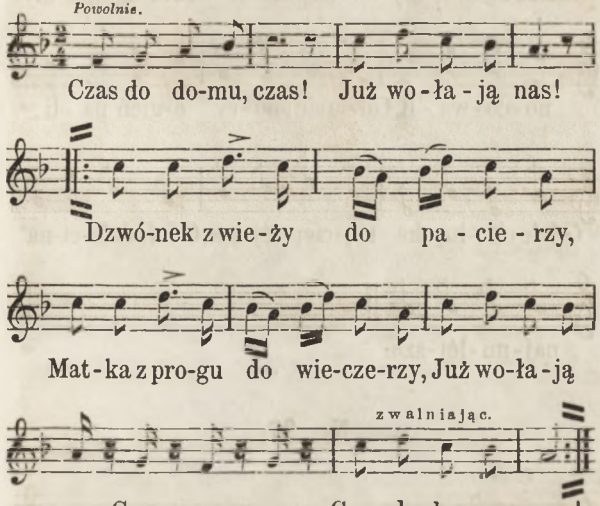

Nr. 36.

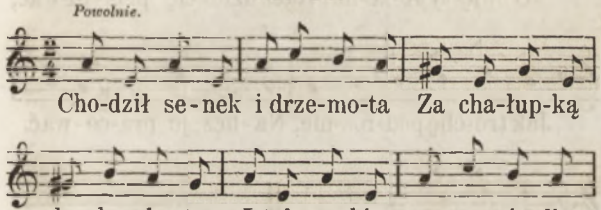

V. S.

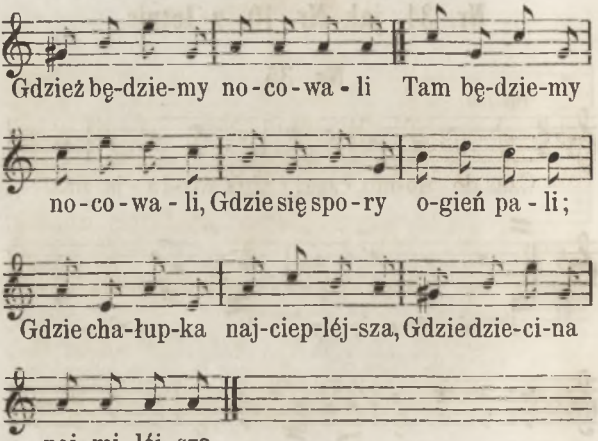
Gdzież bę-dzie-my no-co-wa-li Tam bę-dzie-my
no-co-wa-li, Gdzie się spo-ry o-gień pa-li;
Gdzie cha-łup-ka naj-ciep-léj-sza, Gdzie dzie-ci-na
naj-mi-léj-sza.

Nr. 37.

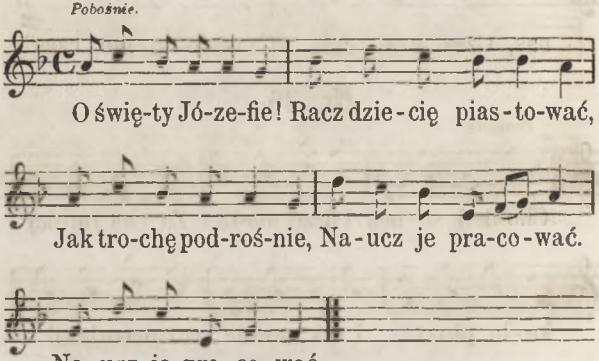
Pobożnie.
O świę-ty Jó-ze-fie! Racz dzie-cię pias-to-wać,
Jak tro-chę pod-roś-nie, Na-ucz je pra-co-wać.
Na-ucz je pra-co-wać.

DUMKI.

Nr. 1.

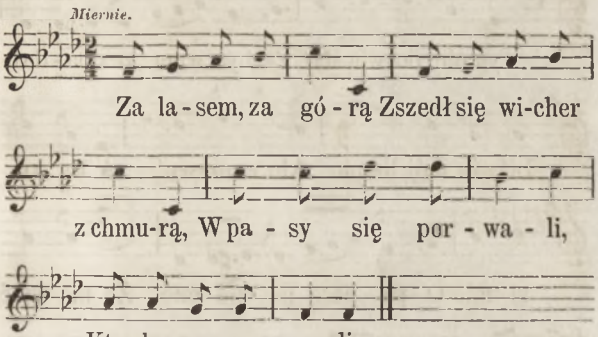

Nr. 2.

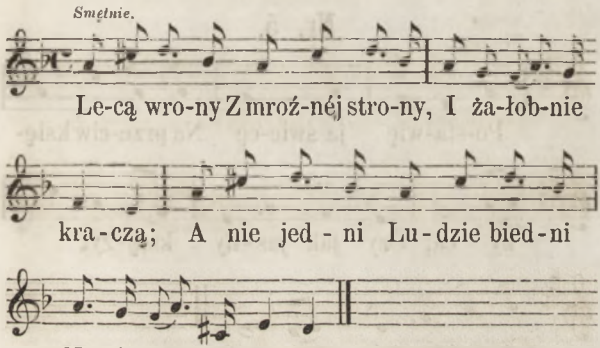

Nr. 3. jak Nr. 2. z dumek.

Nr. 4.

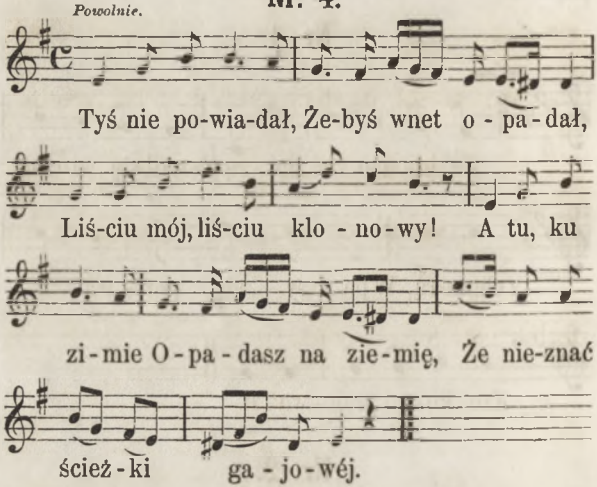

Nr. 5.

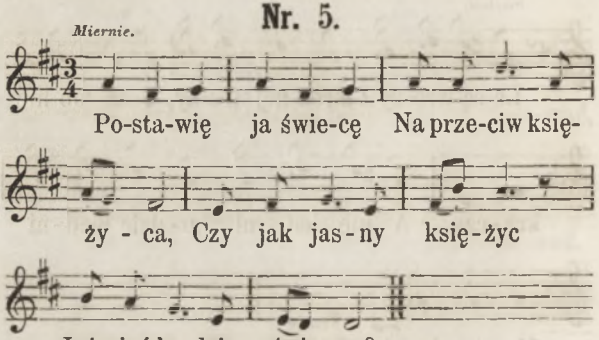

Nr. 6.

Miernie.

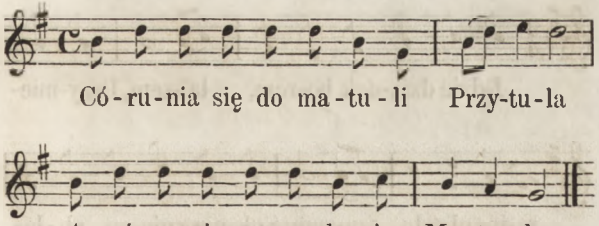

Nr. 7.

Powoli.

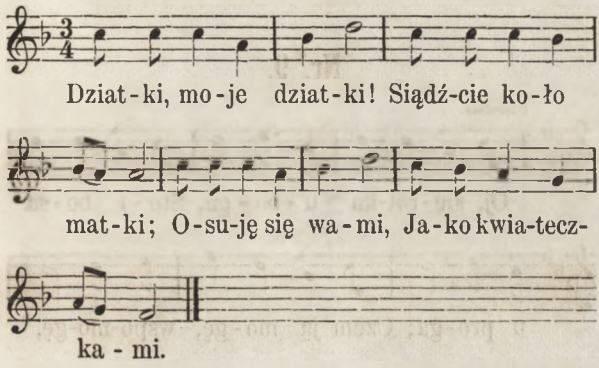

Nr. 8.

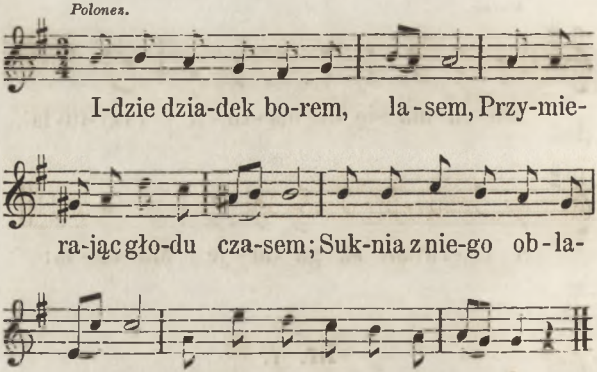
Polonez.
I-dzie dzia-dek bo-rem, la-sem, Przy-mie-
ra-jąc gło-du cza-sem; Suk-nia z nie-go ob-la-
tu-je, Wiatr dziu-ra-mi prze-la-tu-je;

Nr. 9.

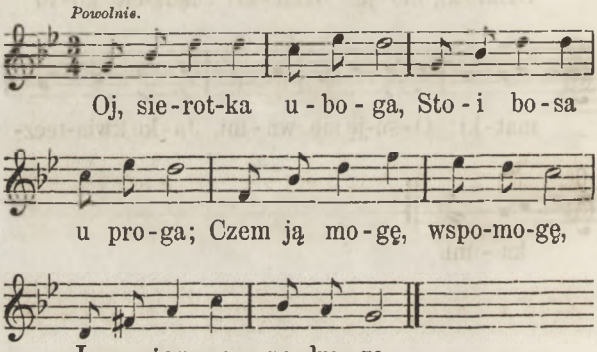
Powolnie.
Oj, sie-rot-ka u-bo-ga, Sto-i bo-sa
u pro-ga; Czem ją mo-gę, wspo-mo-gę,
I prze-żeg-nam na dro-gę.

Nr. 10.

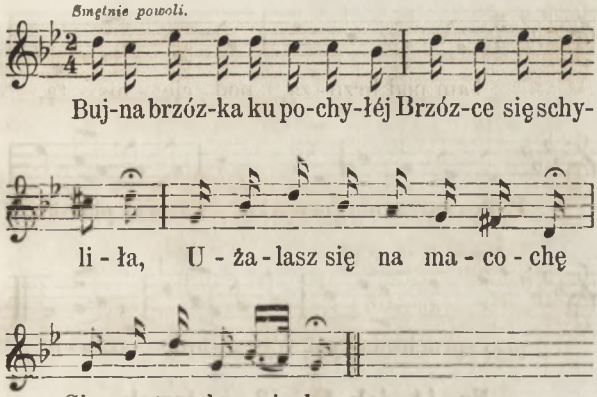

Nr. 11. jak Nr. 10. z dumek.

Nr. 12.

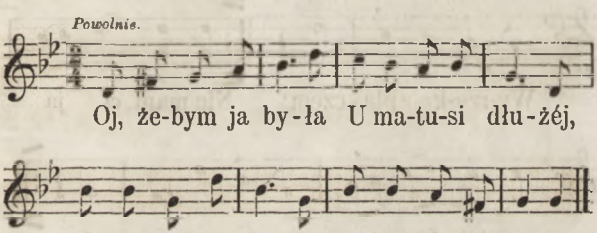

Nr. 13.

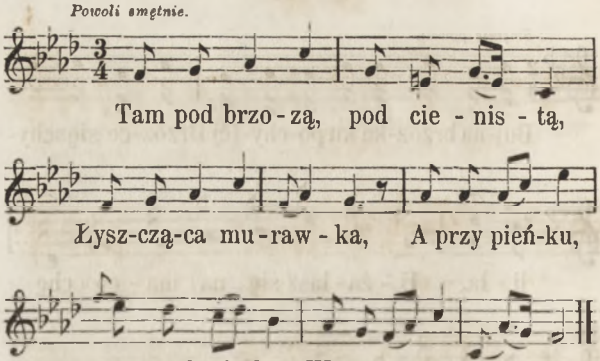

Nr. 14. jak Nr. 13. z dumek.

Nr. 15.

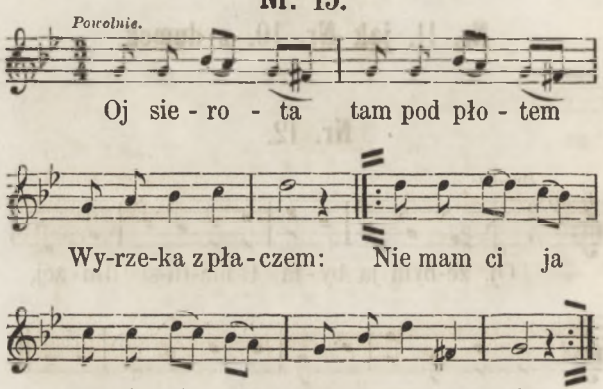

Nr. 16.

Powoli jak Polonez.

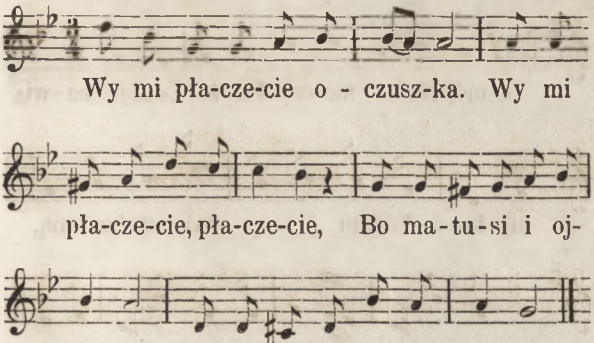

Nr. 17.

Powolnie.

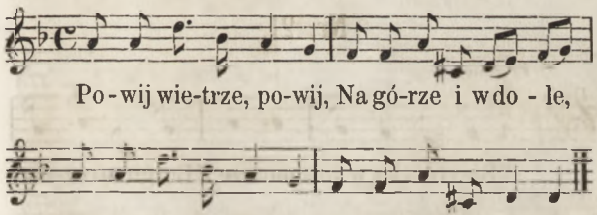

Nr. 18.

Mazur powolny.

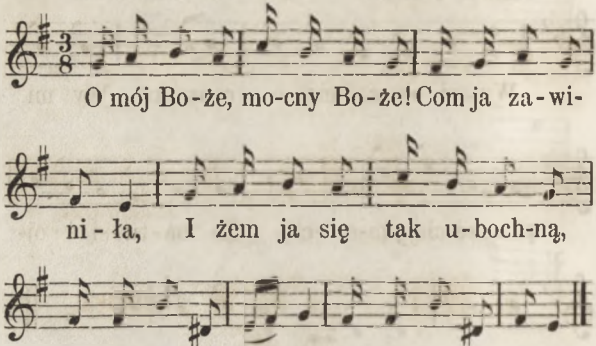

Nr. 19. jak Nr. 15. z dumek.

Nr. 20. jak Nr. 17. z dumek.

Nr. 21.

Powolnie.

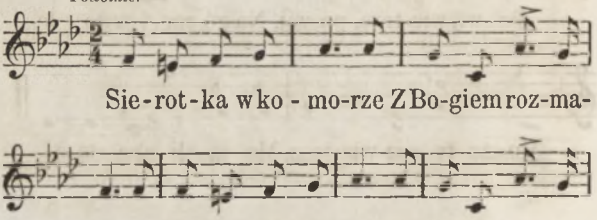

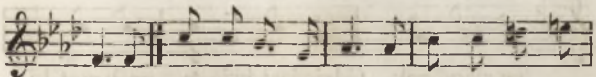

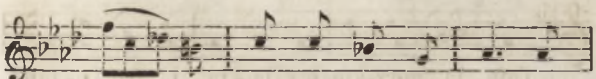

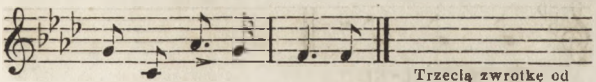

Nr. 22. i 23. jak Nr. 21. z dumek.

Nr. 24.

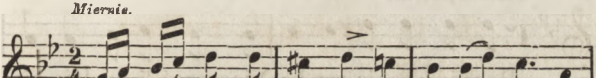

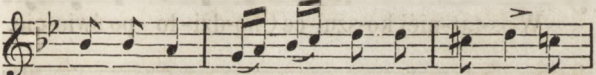

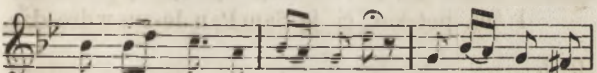

V. S.

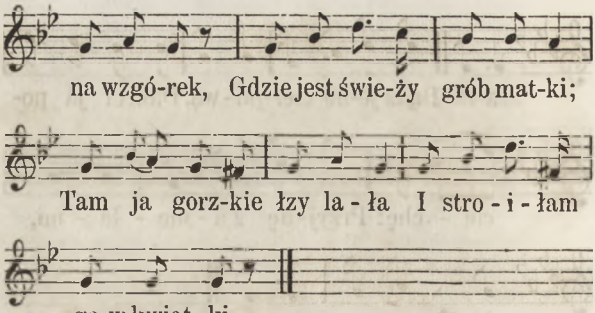

Nr. 25. jak Nr. 16. z dumek.

Nr. 26.

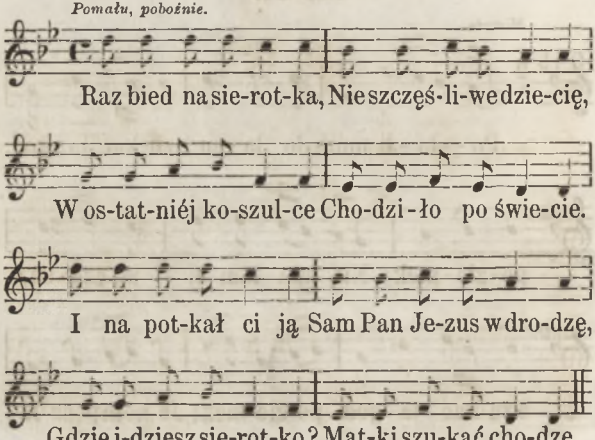

Oj, nie chódź-że, nie chódź, Bo da-le-ko zaj-dziesz,

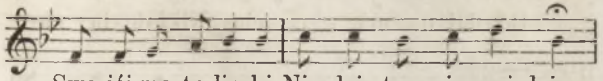

Swo-jéj ma-tu-lin-ki Nig-dzie tam nie znaj-dziesz.

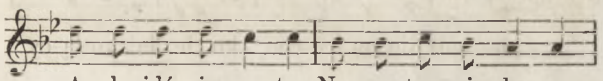

A - le idź sie - ro - to, Na smę-tarz zie - lo - ny,

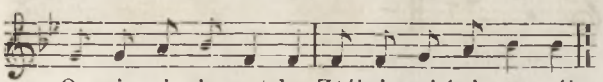

Oz-wie ci się mat-ka, Z téj zie-mi świę-co - néj.

Nr. 27.

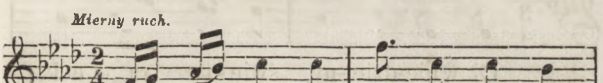

Oj, jest ci tam po - no, w nie - bie

Krze-sło szcze-ro zło - te, Dla ma - co - chy,

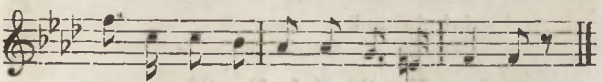

co na świe-cie Ko-cha - ła sie - ro - tę.

Nr. 28.

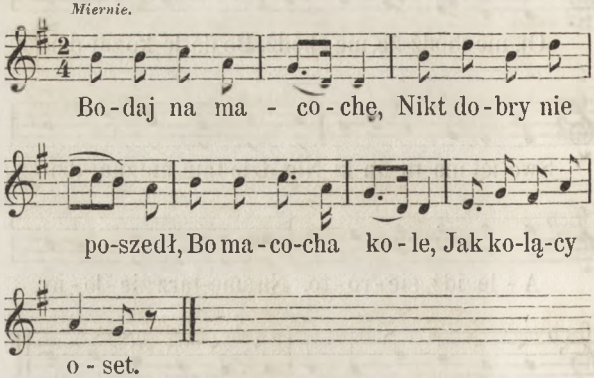

Nr. 29.

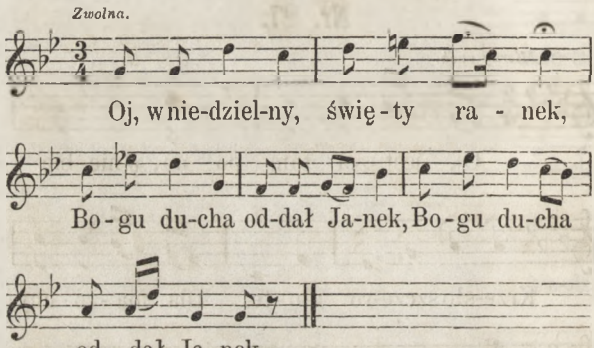

Nr. 30. jak Nr. 28.

Nr. 31.

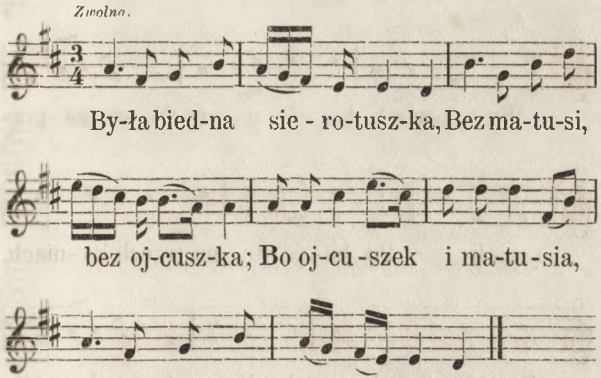
Zwolna.
By-ła bied-na sie - ro-tusz-ka, Bez ma-tu-si,
bez oj-cusz-ka; Bo oj-cu-szek i ma-tu-sia,
Ci już w nie-bie u Bo-żu-sia:

Nr. 32.

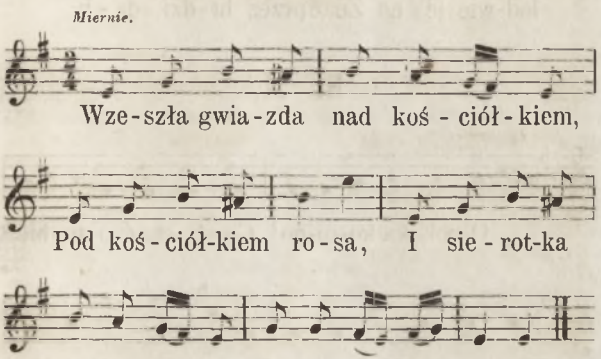
Miernie.
Wze-szła gwia-zda nad koś - ciół - kiem,
Pod koś - ciół-kiem ro - sa, I sie - rot-ka
na grób mat-ki Co noc przy-szła bo - sa.

Nr. 33.

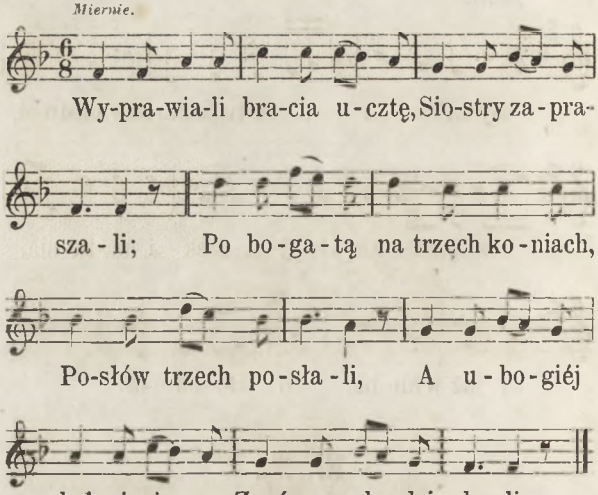
Miernie.
Wy-pra-wia-li bra-cia u-cztę, Sio-stry za-pra-
sza-li; Po bo-ga-tą na trzech ko-niach,
Po-słów trzech po-sła-li, A u-bo-giéj
led-wie je-no Znać przez lu-dzi da-li.

Nr. 34.

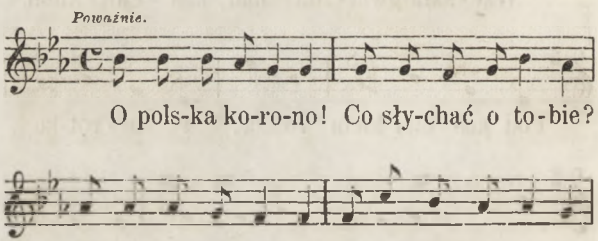
Poważnie.
O pols-ka ko-ro-no! Co sły-chać o to-bie?
Kosz-tow-ne klej-no-ty Da-łaś strwo-nić so-bie.

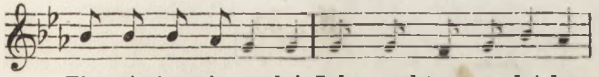

Zie-mia już nie ro-dzi, Jak przed tem ro-dzi-ła,

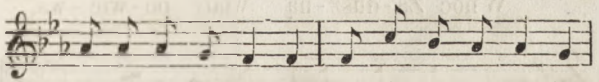

Czy ją za-nie-dba-no? Czy się wy-ple-ni-ła?

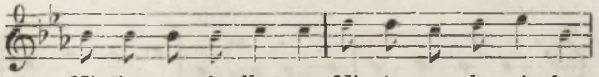

Ni ją za-nie-dba-no, Ni się wy-ple-ni-ła,

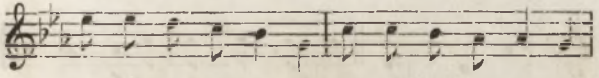

Jak jéj Bóg przy-ka-zał, Zie-mia u-czy-ni-ła.

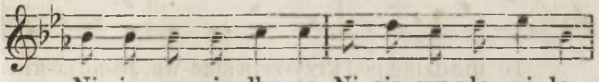

Ni ją za-nie-dba-no, Ni się wy-ple-ni-ła,

Jak jéj Bóg przy-ka-zał, Zie-mia u-czy-ni-ła.

Nr. 35.

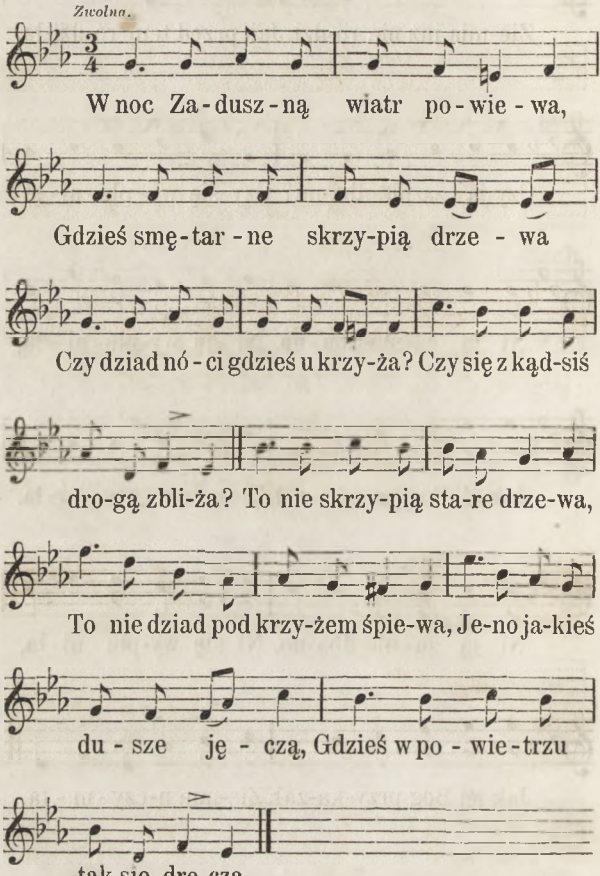
Zwolna.
W noc Za-dusz-ną wiatr po-wie-wa,
Gdzieś smę-tar-ne skrzy-pią drze-wa
Czy dziad nó-ci gdzieś u krzy-ża? Czy się z kąd-siś
dro-gą zbli-ża? To nie skrzy-pią sta-re drze-wa,
To nie dziad pod krzy-żem śpie-wa, Je-no ja-kieś
du-sze ję-czą, Gdzieś w po-wie-trzu
tak się drę-czą...

PRZYSPIEWKI.

Nr. 1.

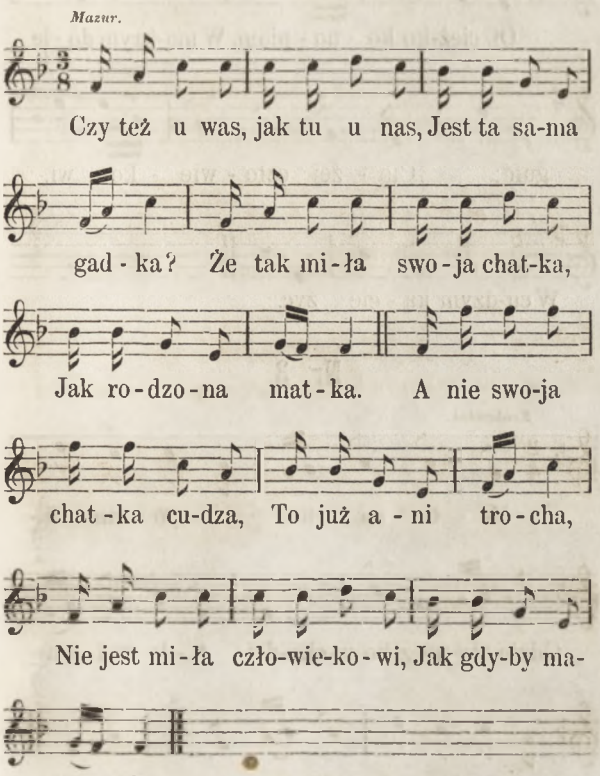

Nr. 2.

Mazur.

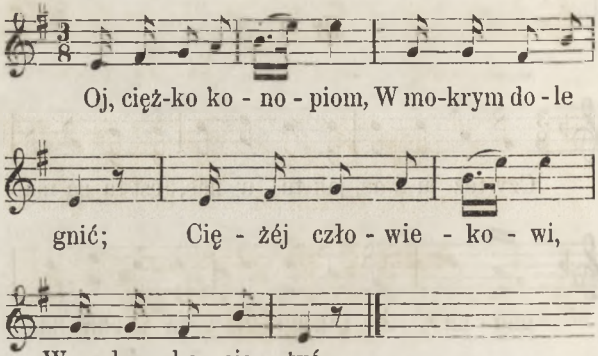

Nr. 3.

Krakowiak.

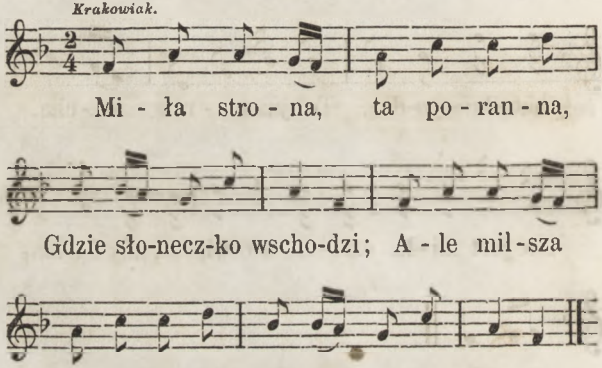

Nr. 4.

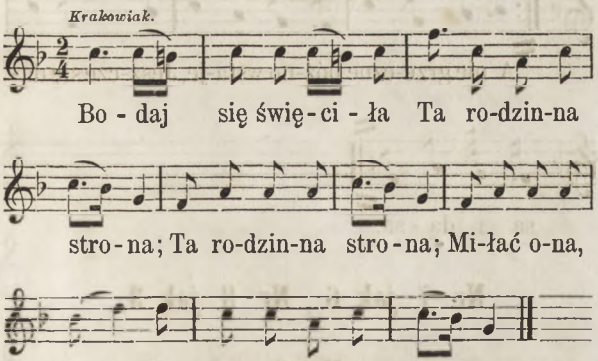

Nr. 5. jak Nr. 4.

Nr. 6.

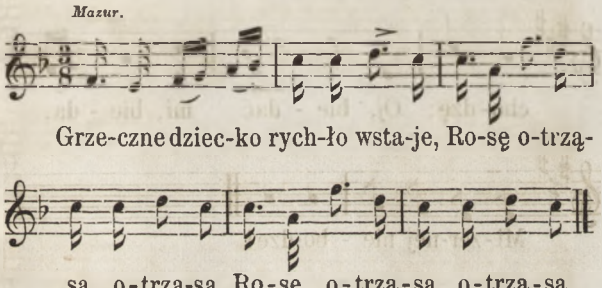

V. S.

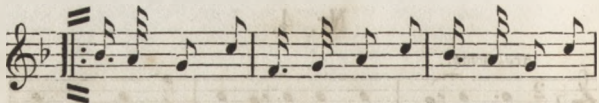

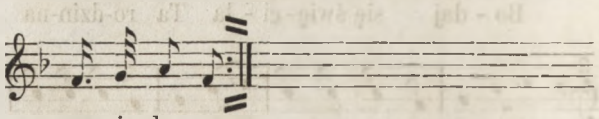

Nr. 7. jak 6., Nr. 8. jak 3.

Nr. 9.

Krakowiak.

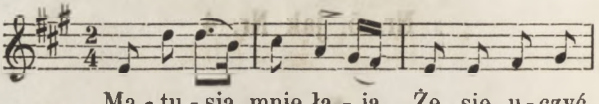

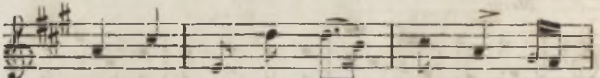

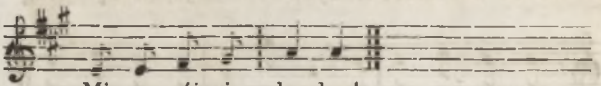

Nr. 10. i 11. jak 9.

Nr. 12.

Polonez.

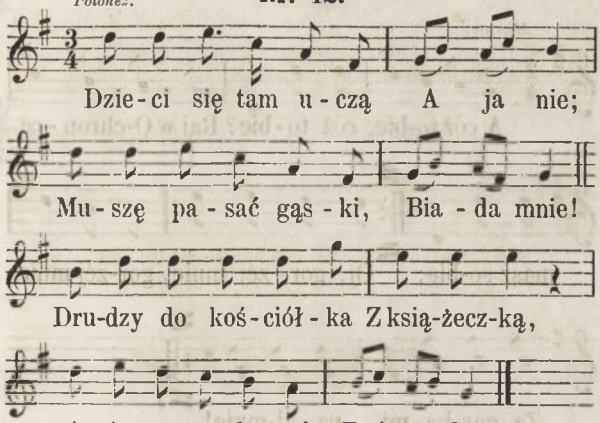

Nr. 13. jak 4. z letnic.

Nr. 14.

Mazur.

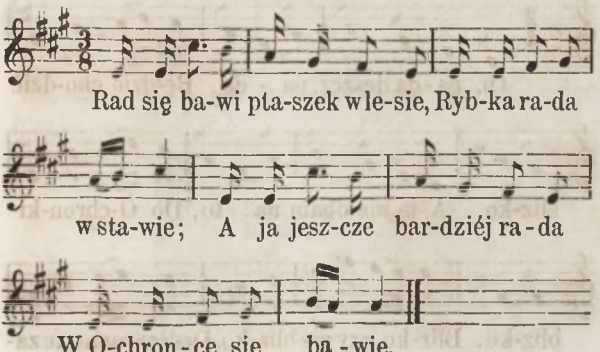

Nr. 15.

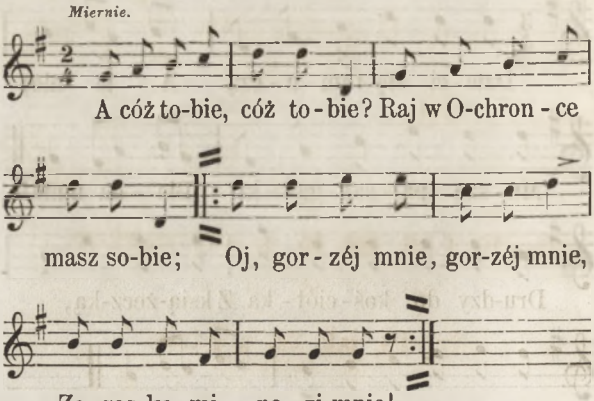
Miernie.
A cóż to-bie, cóż to-bie? Raj w O-chron-ce
masz so-bie; Oj, gor-zéj mnie, gor-zéj mnie,
Za gąs-ka-mi na zi-mnie!

Nr. 16.

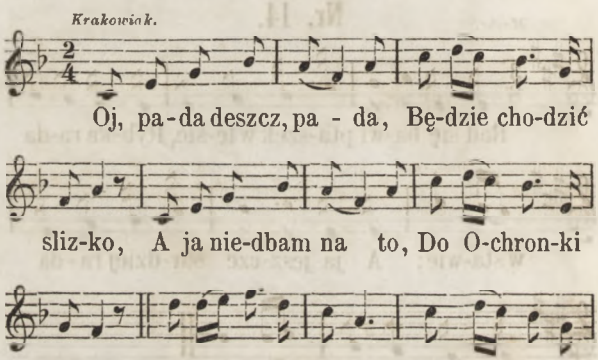
Krakowiak.
Oj, pa-da deszcz, pa - da, Bę-dzie cho-dzić
sliz-ko, A ja nie-dbam na to, Do O-chron-ki
bliz-ko, Bliz-ko, czy nie bliz-ko, Deszcz mnie nie za-

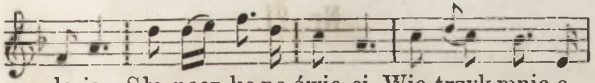

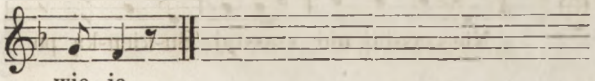

Nr. 17. i 18. jak 16. z przyśpiewków.

Nr. 19. jak 32. z letnic.

Nr. 20.

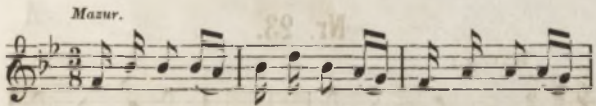

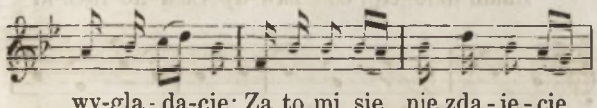

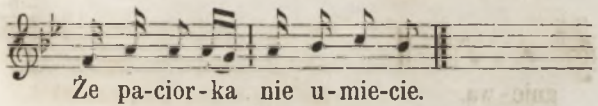

Nr. 21.

Krakowiak.

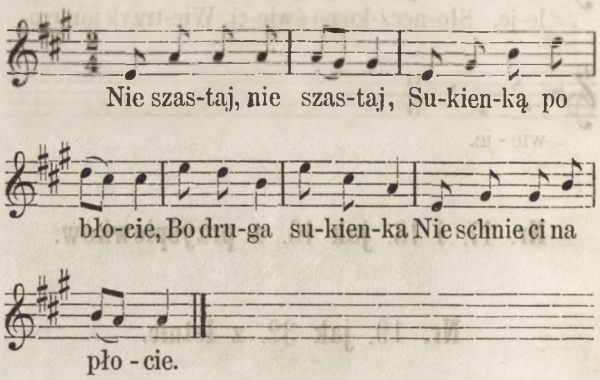

Nr. 22. jak 20. z przyśpiewków.

Nr. 23.

Krakowiak.

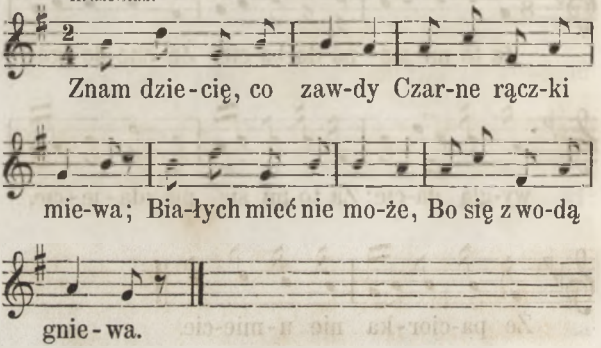

Nr. 24. jak 23.

Nr. 25.

Krakowiak.

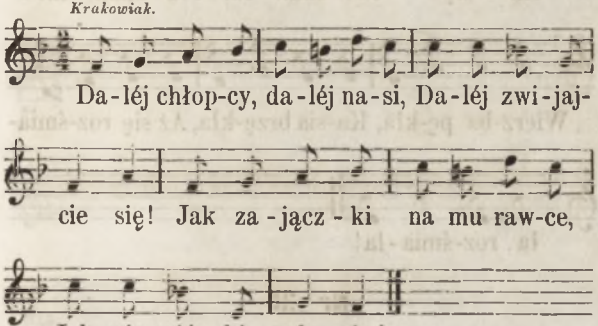

Nr. 26. jak 25. Nr. 27. i 28. jak 23.

Nr. 29.

Wesoło.

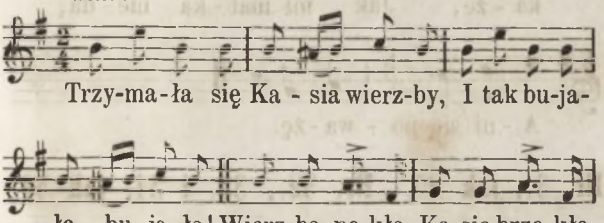

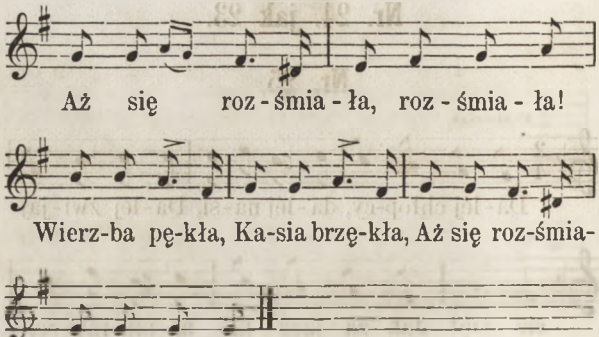

Nr. 30.

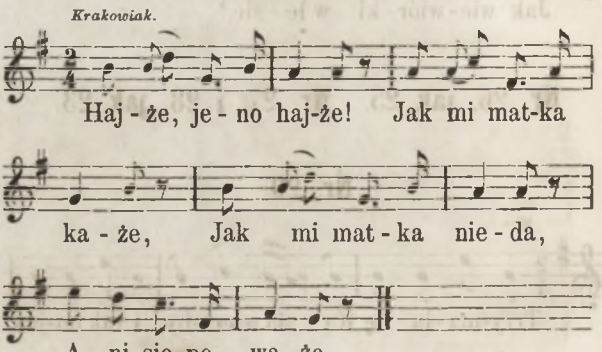

Nr. 31. jak 25. Nr. 32., 33. i 34. jak 30.

Nr. 35. i 36. jak 25. Nr. 37. jak 29.

Nr. 38.

Kołomyjka.

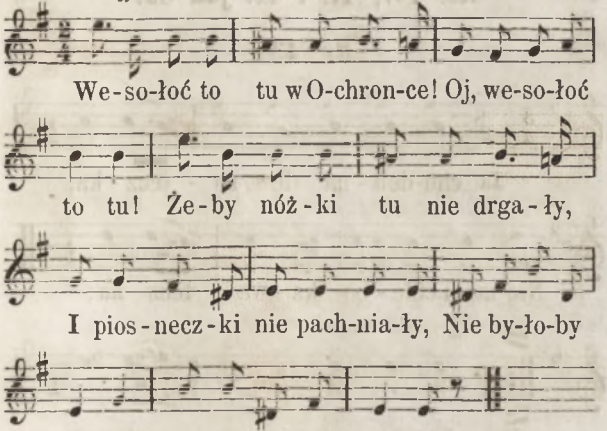

Nr. 39.

Krakowiak.

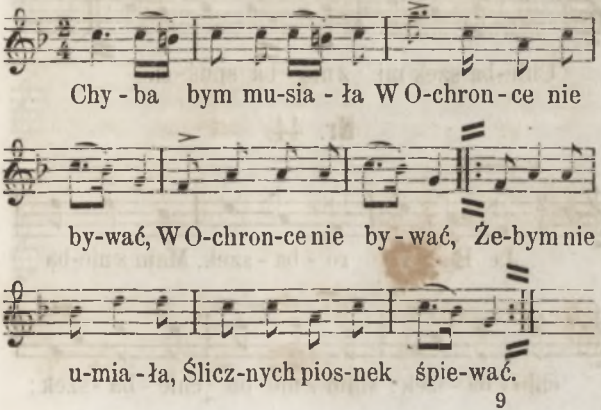

Nr. 40., 41. i 42. jak 39.

Nr. 43.

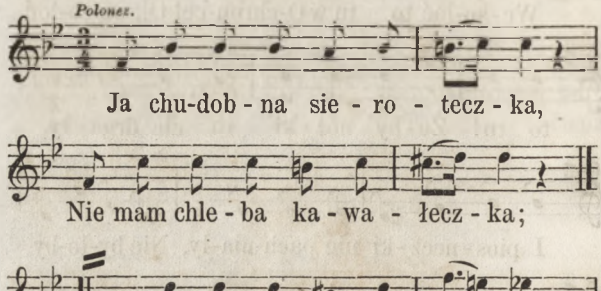

Nr. 44.

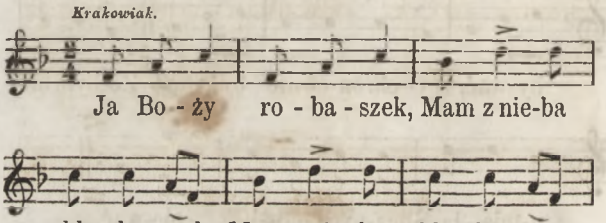

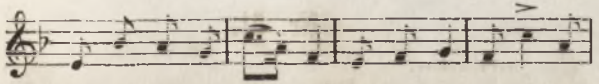

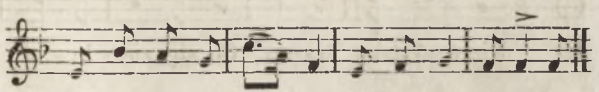

Nr. 45., 46., 47. i 48. jak 30.

Nr. 49.

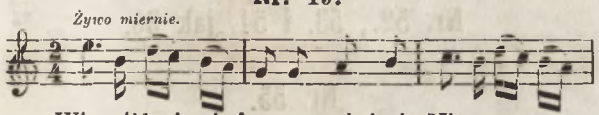

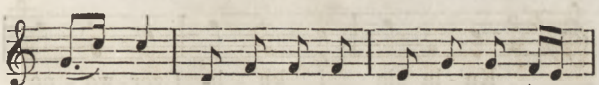

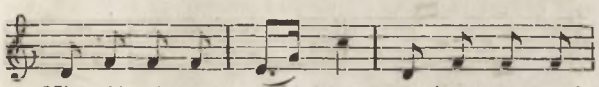

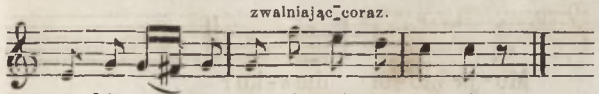

Nr. 50. jak Nr. 49.

Nr. 51.

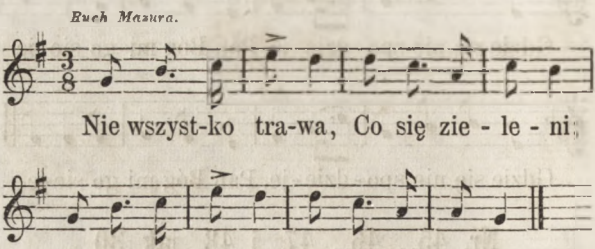

Nr. 52., 53. i 54. jak 30.

Nr. 55.

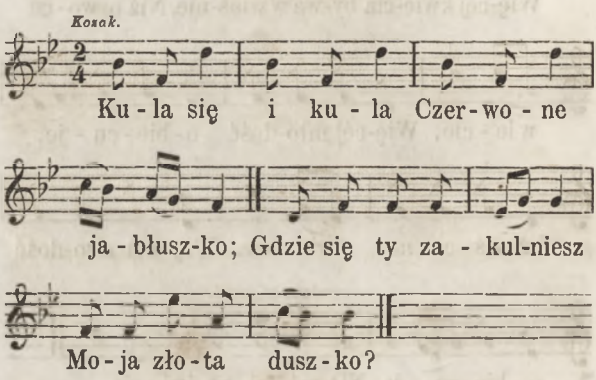

Nr. 56. jak 30.

Nr. 57.

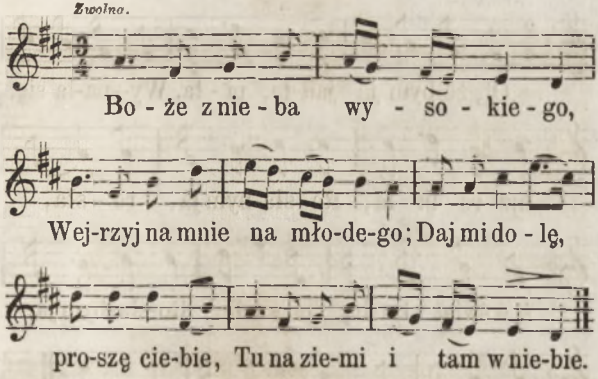

Nr. 58.

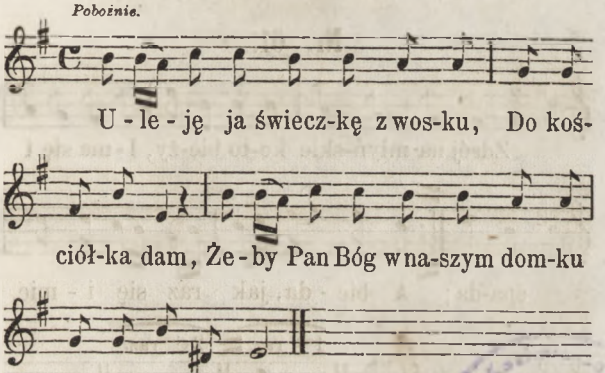

Nr. 59. jak 49.

Nr. 60.

Krakowiak.

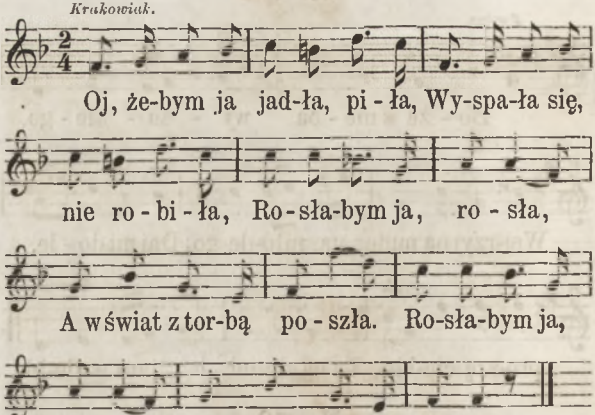

Nr. 61.

Kozak.

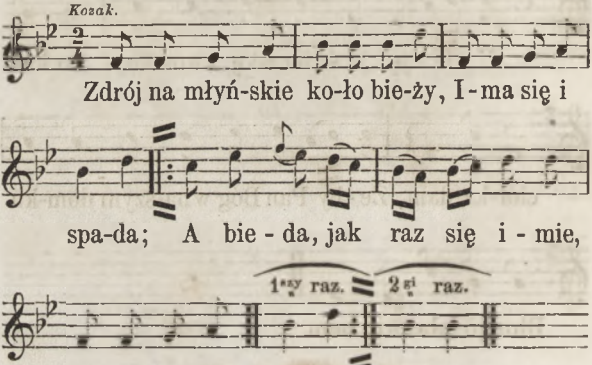

Nr. 62.

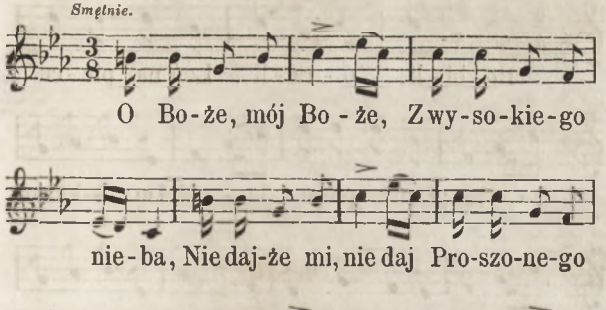

Nr. 63. jak 61. Nr. 64. jak 30.

Nr. 65. jak 49.

Nr. 66.

Krakowiak.

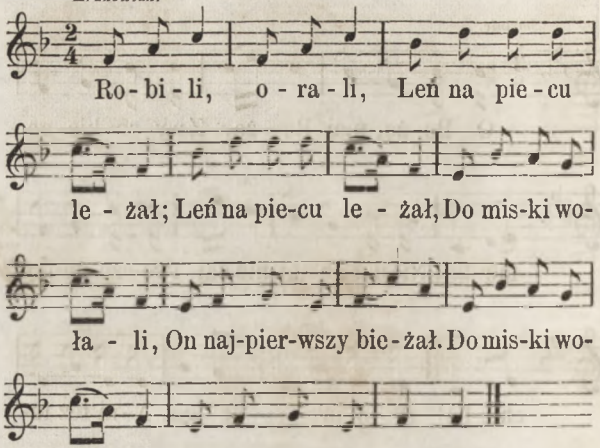

Nr. 67., 68. i 69. jak 30.

Nr. 70. jak 15. Nr. 71. jak 6.

Nr. 72.

Krakowiak.

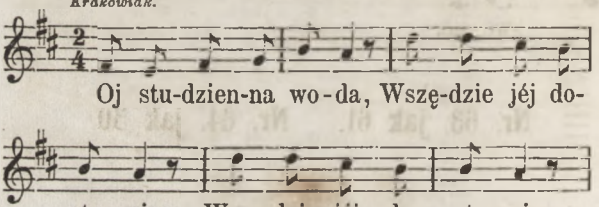

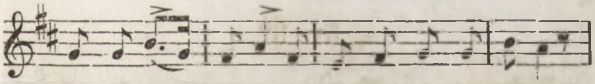

Wo-dy się na-pij-my, Nie da-my nic za nie.

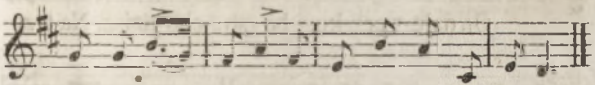

Wo-dy się na-pij-my, Nie da-my nic za nie.

Nr. 73. i 74. jak 72.

Nr. 75.

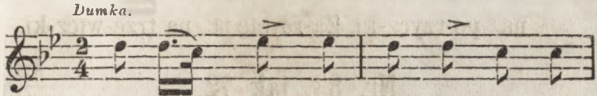

Nie tam szczęś-cie, nie tam do - la,

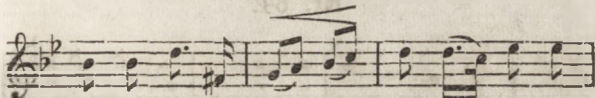

Gdzie bo - ga - ci lu - dzie; Kto pocz - ci - wy,

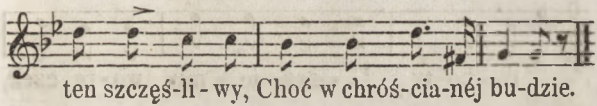

ten szczęś-li - wy, Choć w chróś-cia-néj bu-dzie.

Nr. 76., 77., 78. jak 72. Nr. 79., 80. jak 75.

Nr. 81. jak 72.

Nr. 82.

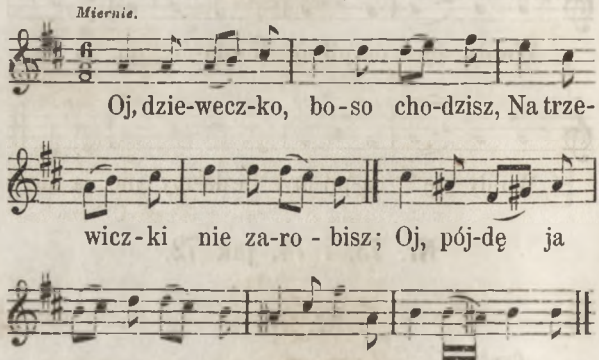

Nr. 83. jak 72.

Nr. 84.

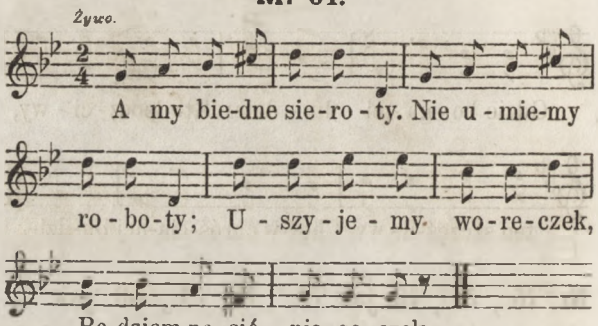

Nr. 85. jak 23.

Nr. 86.

Masur.

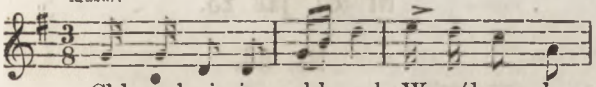
Chło-pek ci ja chło-pek, We-sół w po-lu

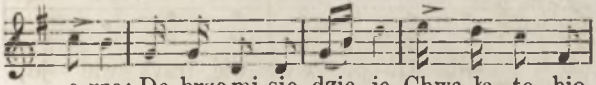
o-rzę; Do-brze mi się dzie-je, Chwa-ła to-bie

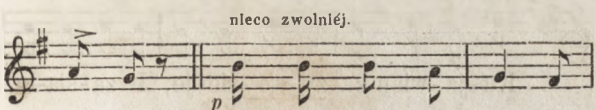
nieco zwolniéj.
p
Bo-że. Z pra-cy nie cho-ru-ję,

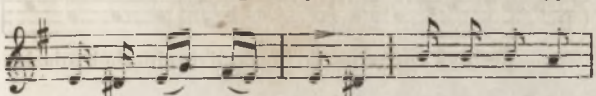
Le-ni-stwem się brzy-dzę, Ża-dnéj się ro-

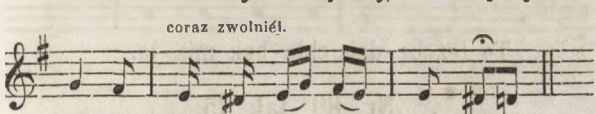
coraz zwolniéj.
bo-ty, Żad-néj nie po-wsty-dzę.

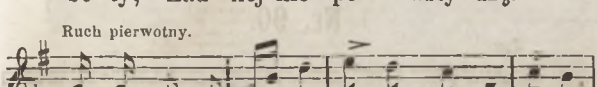
Ruch pierwotny.
f
Chło-pek ci ja chło-pek, We-sół w po-lu o-rzę;

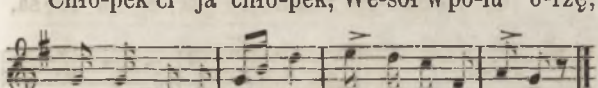
Do-brze mi się dzie-je, Chwa-ła to-bie Bo-że.

Nr. 87. jak 23.

Nr. 88.

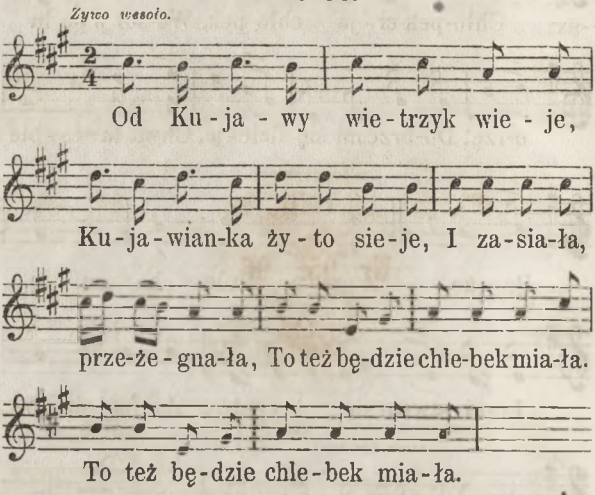

Nr. 89. jak 75.

Nr. 90.

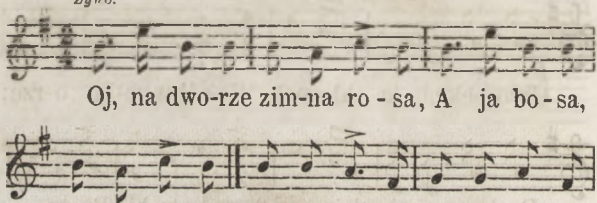

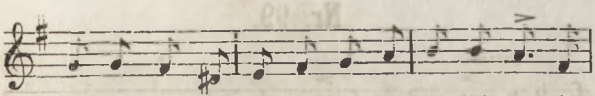

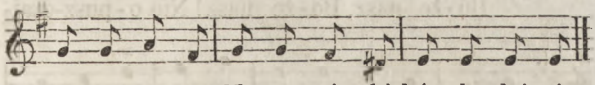

Nr. 91. jak 90. Nr. 92., 93., 94. jak 39.

Nr. 95., 96. jak 23.

Nr. 97.

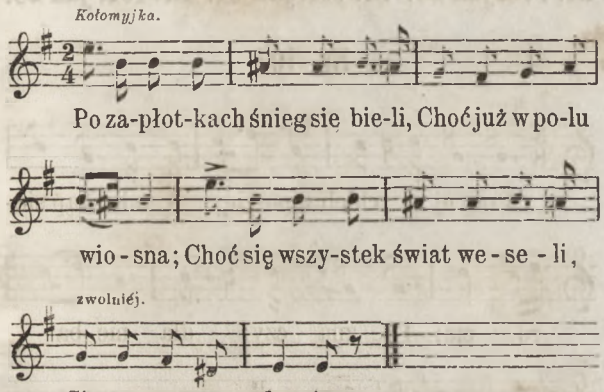

Nr. 98. jak 90.

Nr. 99.

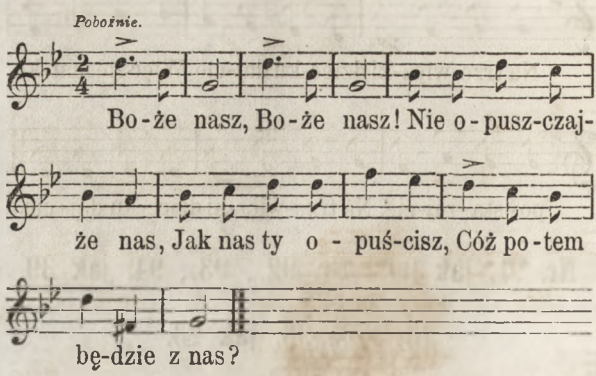

Nr. 100. jak 23. Nr. 101. jak 62. Nr. 102. jak 23.

Nr. 103.

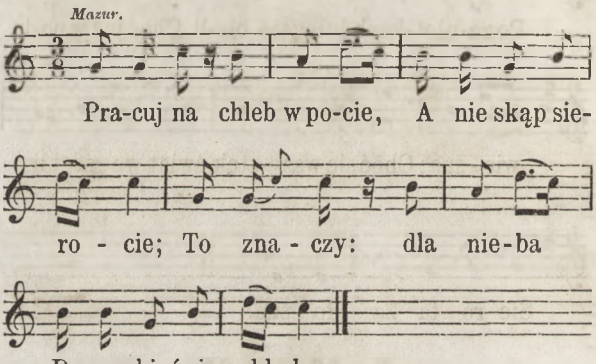

Nr. 104. jak 103.

Nr. 105.

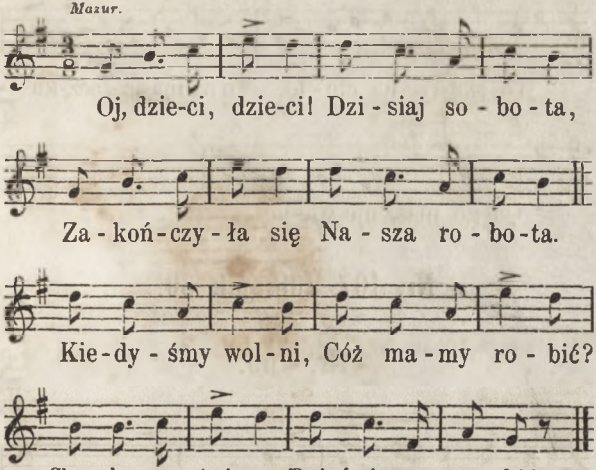

Nr. 106.

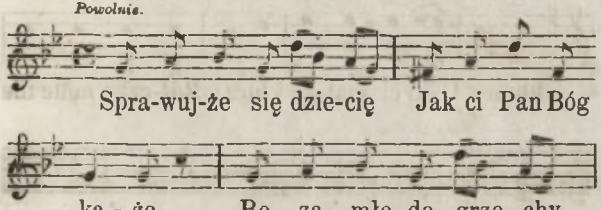

V. S.

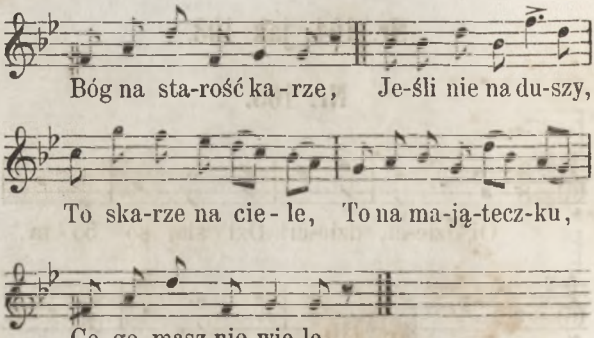

Nr. 107. 108. jak 30.

Nr. 109.

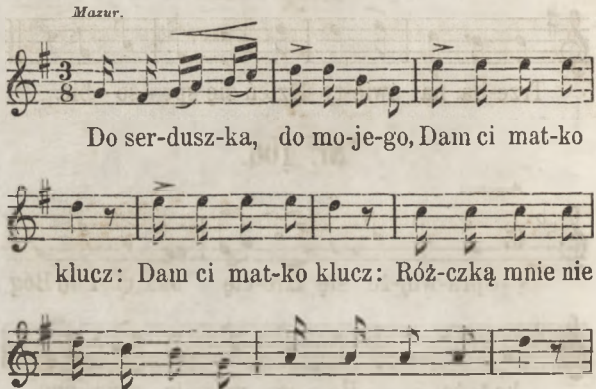

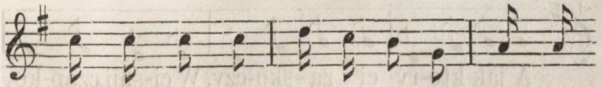

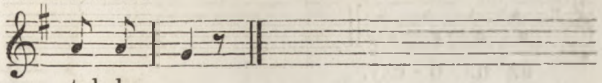

Nr. 110. jak 30.

Nr. 111.

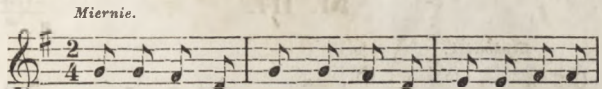

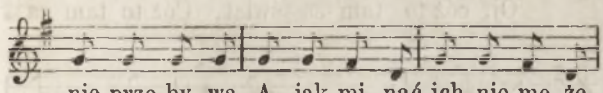

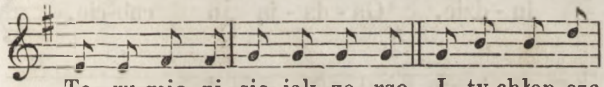

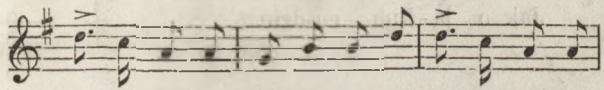

V. S.

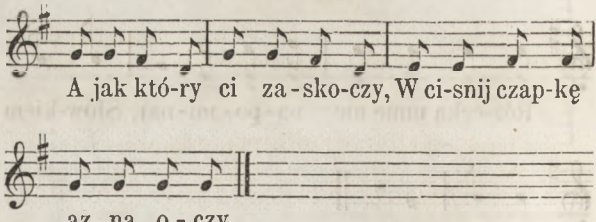

Nr. 112. 113. jak 14.

Nr. 114.

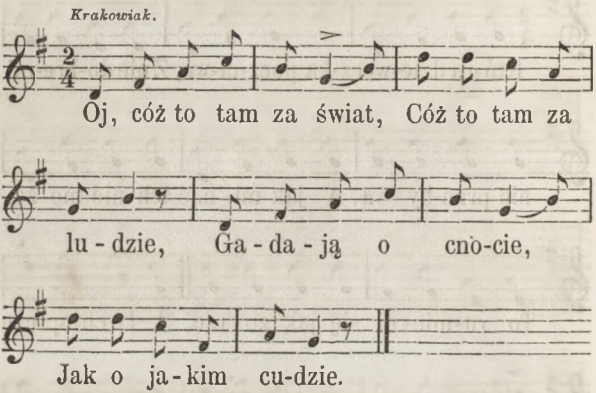

Nr. 115. 116. 117. jak 114.

Nr. 118.

Kołomyjka.

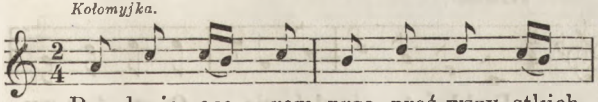

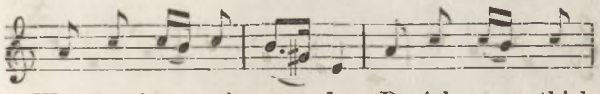

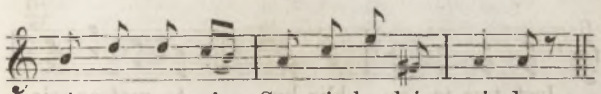

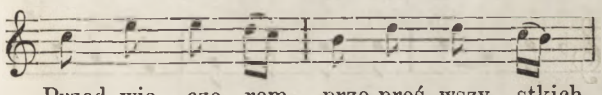

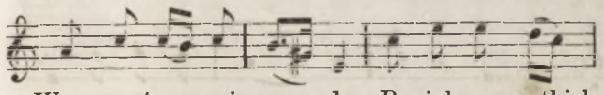

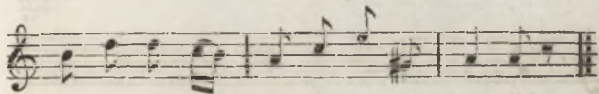

Nr. 119.

Krakowiak.

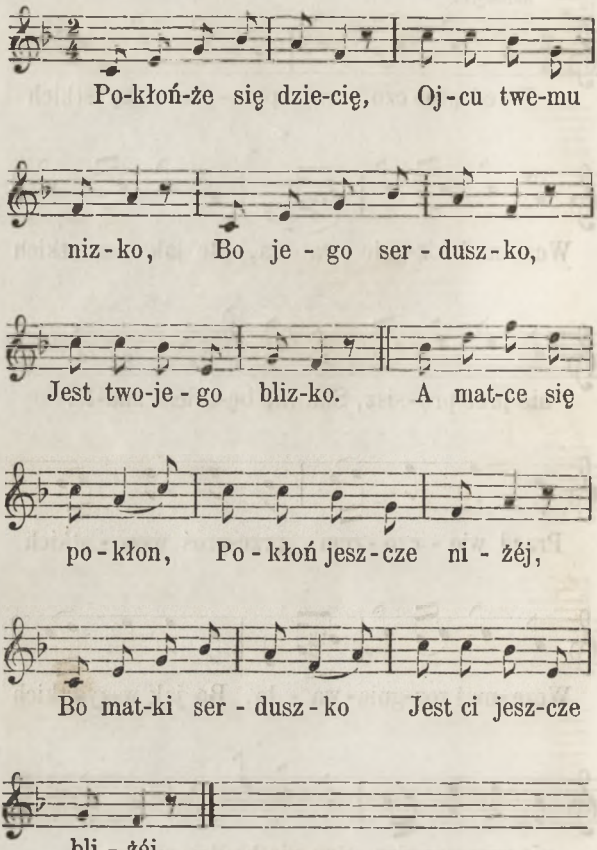

Nr. 120.

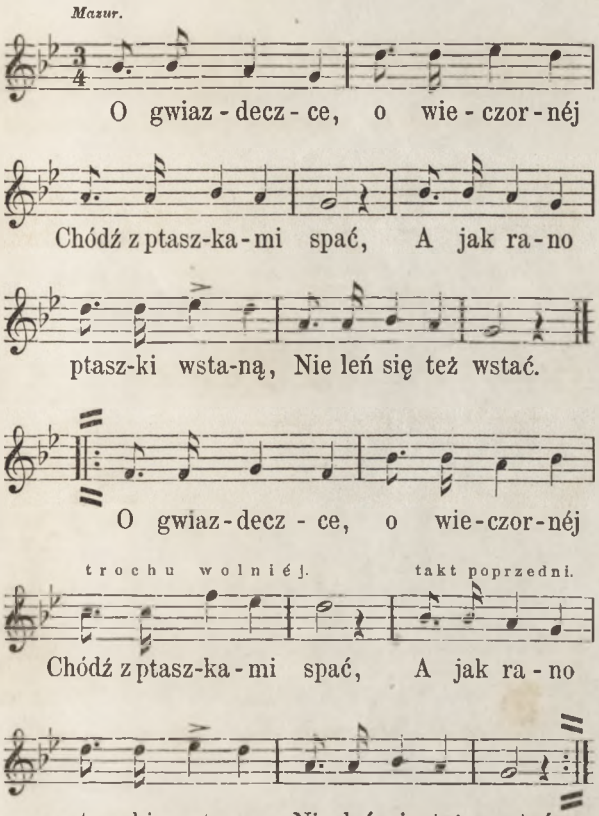

KONIEC.

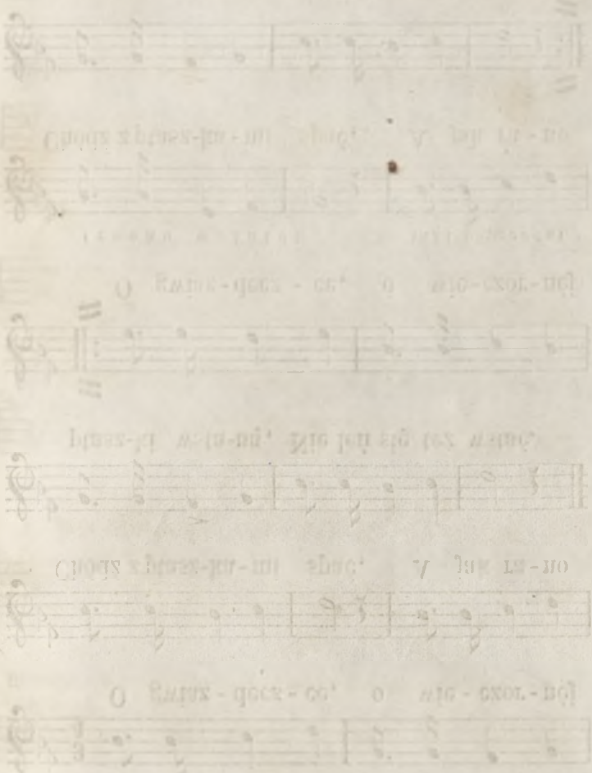

PIOSNKI WIEJSKIE.

patrz zbiór pieśni
Klonowski.

PIOSNKI

WIEJSKIE

DLA

OCHRONEK

Z

PRZYGRYWKĄ T. LENARTOWICZA.

Dzieciństwo sielskie, — anielskie.
A. Mickiewicz

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1862.

Dzieciństwo: wiosna, — lato: młodzieństwo, — jesień dostałe męstwo, — a chmurna zima: starość i żałość.

Dawne przysłowie.

Poznań, czcionkami M. Zoerna.

PRZYGRYWKA
DO
PIOSNEK WIEJSKICH.

Do braci
Wielkopolanów, Mazurów, Krakowiaków i wszelkiego narodu
od
Mazowieckiego Limika
krótkie o Piosnkach gadanie.

Śpiewać dla was, rzecz nie lada.
Kto jedwabne słówka składa,
Kto nie dzieli z wami doli,
Nie zaśpiewa sercu k'woli.

No cobym miał suszyć głowę
Na piosneczki wiejskie nowe,

Przynoszę wam pieśni stare,
Ale takie rzeskie, jare,
Że słuchając, jak we wiośnie
Dusza gdyby ziele rośnie,
I świat jéj się w oczach złoci,
Aż się cała rozochoci.
Serce żywo zakołata,
I duch, jakby ptaszek lata,
I człek mówi sam do siebie:
Jeszczeć Pan Bóg jest na niebie!

Na tę ranę, co krwią spływa,
Pieśń się leje jak oliwa,
Świeża, jak ta ziemia z rana,
We łzach rosy wykąpana,
Idzie z serca, jakby z raju
Na wędrowkę po swym kraju,
Dziewczę poda je dziewczęciu,
Pacholątko; pacholęciu.

Ledwie wyszła na świat biały,
Jużci znana o trzy mile,
Jutro zrobi drugie tyle.
Czy ją ciche wiatry zwiały,

I na podziw wszemu światu
Rozproszyły, jak pył kwiatu,
Z ust dziewczyny, jak świt rany,
W głuchem polu zaśpiewanéj, —
Jak obiega, jakiem prawem,
Czy jak ptasze po nad stawem,
Czy jak obłok nad doliną,
Czy jak głosy, co gdzieś giną?
Niewiadomo, — dosyć na tem,
Że obiega całym światem,
Dzisiaj ledwo brzękła w polu,
Jutro już ci na Podolu,
Obleciawszy całym krajem,
Już się wdzięczy nad Dunajem,
W Mazowieckim klaszcze lesie,
Po Karpackich górach pnie się,
Nie uważa hoża na nic,
Dla niéj jednéj nie ma granic,
Ni świadectwa zkąd się bierze,
Progu przed nią nie ustrzeże,
Co najdalszéj dojdzie braci,
I rogatki nie opłaci.
Wiejska śpiewka, dziewcząt sprawa,
To ich szczęście i zabawa,

Różne dziwy plotą plotki,
Kręcąc swoje kołowrotki.
A na duszę pieśń dziewczęca
Jak nić złota się okręca.

Z krwi kochanków, z łez kochanek,
Wiją sobie śrebrny wianek,
Okręcają nitką złotą,
I cieszą się tą robotą.

Nic przed światem się nie skryje,
Ludzka krew o pomstę woła,
Siéjże rutkę, sadź lilije,
Lilja zakryć nie podoła,
Na nic wszystko się nie przyda,
Jeszcze prędzéj lilja wyda. —
Wierzba wyda złość zbójczyni,
Na weselu ją obwini,
Będzie śmiać się z całéj duszy,
Będzie słodkie wino piła,
Lecz fujarka śmiech zagłuszy:
Starsza siostra mnie zabiła,
I wyprawia dziś wesele.
Młode drużby siostrze służą,

Smutku wiele, bardzo wiele,
I łez dużo, bardzo dużo,
I pobledzi wszystkie lica,
Aż się wyda tajemnica. —
A gdy całą rzecz dopowie,
Włosy wzniosą się na głowie.
I tak będzie orszak cały,
Jakby w tańcu skamieniały.
Serce skrzepnie w każdéj druchnie,
I śmiech zgłuchnie, skrzypka zgłuchnie.
Potargane złote szaty,
Rozerwane ślubne kwiaty.
I jak gdyby wśród smętarza,
I jak gdyby nie wesele
Wciąż fujarka swe powtarza,
Smutku wiele, bardzo wiele. —

To znów jak po dziecka zgonie,
Dzieciobójcze matki dłonie,
I koszula krwawa na niéj
Zapalają się w otchłani.
To jak w gaju, gdzieś niewiada,
Kto nieszczęście kiedy wstrzyma,
Wiatr poszumiał, drzewo pada,

Było dwoje, i już niema —
Tyle szczęścia, że we dwoje
Że nikt po nich nie zaboli,
Pożałują się ich doli
Chyba tylko ciche zdroje.

Na mogile konik siwy,
Konik siwy, białogrzywy,
Puka, szuka pana swego,
Grzebie nóżką, żałuje go,
Na mogile panna szlocha,
Nie ma tego, kogo kocha,
Wykopali skrytkę błogą,
Nie szeroką a podłużną,
Mój koniku nie grzeb nogą,
A ty panno nie płacz próżno.

I tak w kolej aż do zorzy,
Pokąd oczu sen nie zmorzy,
Wciąż się kręci nuta słodka,
Jak to kółko kołowrotka.
Wreszcie gdy już skończy swoje,
Gdy nie jedno przeinaczy
Kiedy łez wytrysną zdroje.
Niknie w głębi serc słuchaczy.

Tak w dziewczęce długie noce,
Piosnka z gwiazdą się migoce,
I porówno im rozdziela,
To żałość, to wesela, —
Z szczęśliwymi tańczy, śpiewa,
Ze smutnymi się spodziewa,
A umarłym w głuchą ciszę
Rządek złotych liter pisze.

W wieczór smutna, rzewna z rana,
Rzecby można, skowrończana,
Bo się śpiewa w letniéj ciszy,
A skowronek towarzyszy.
Do innego kędyś świata
Ze skowronkiem dusza wzlata,
I tak byłoby bez końca,
Aleć pieśń się trzyma słońca,
I gdy zniknie słonko boże,
To i piosnka żyć nie może.
Na pagórkach, na wód fali,
Jeszcze chwilkę się pożali,
Wreszcie rosą na smug spada,
I kraj milczy — a wciąż gada.

Pieśni brzęczą, w lewo, w prawo,
Lecz gdy oko w kraj się zwróci,
Ta wesołość więcéj smuci,
Niżbyś ranę widział krwawą,
Taka cisza o swéj nędzy,
Że i grób odpowie prędzéj;
A przecież tam krew się leje,
I nie oddać, nie wymówić,
Żadném słowem nie wysłowić,
Jaka nam się krzywda dzieje.

A może téż pieśń ta długa,
Na to się tam w polu rodzi,
Na co gwiazda z nieba mruga,
Na co anioł z nieba schodzi,
Żeby w ludzkie łzy tęsknoty
Zapleść promień słońca złoty,
Gdzie się czoła we krwi nużą
Poprzewijać ciernie z różą.
Na nieszczęścia i na smutki,
Rosną piosnki niezabudki,
Coraz nowy kwiat wyskoczy,
Jak aniołów modre oczy.

Śpiewaj ludu polski, złoty,
Wypowiadaj twe tęsknoty,
U orania, u zasiewu, —
Póty serca, póki śpiewu.

Teofil Lenartowicz.

I.

WIOŚNIANKI.

WIOŚNIANKI.

1.

Na rannem niebie
Miesiączek biały
Ze stróży nocnéj
Schodził ospały.

Bystre słoneczko
Wzeszło nad górki,
A deszczyk rosił
Z majowéj chmurki

Miesiączek mówi:
Nie ma jak to ja
Kiedy się w nocy
Przejrzę u zdroja.

Groble wąwozy
Stają w jasności
I jak w dzień widna
Droga dla gości.

A słonko mówi:
Gadasz daremnie,
Ja bystre słonko,
Nie ma nademnie.

Kiedy zarankiem
W niedzielę wstanę,
Błyszczą w promieniach
Pola ogrzane.

I Boża-męka
Za wsią na końcu,
Czerwona z daszkiem
Błyszczy we słońcu.

A deszczyk szemrze
W pola, dąbrowy,
Idę ja, idę
Deszczyk majowy.

Roszę pszeniczkę,
Drzewa i ziele,
Wesclę pola
Sady weselę.

Zielenią, kwitną,
Pachną przyjemnie,
Nie ma nademnie,
Nie ma nademnie.

2.

Zżynała niewiasta
Pod olszyną trawę
Złożyła dzieciątko
W cieniu na murawę.

W tém do niéj słowiczek
Ozwał się w olszynie:
Szczęść ci Panie Boże
I twojéj dziecinie.

Radbym ja za ciebie
Dzieciątku zanucić,

Jeno że się boję
Dzieciątko rozcucić.

3.

Mój słowiczku, nie tak głośno
Śpiewaj na drzewięciu,
Nie przerywaj snu cichego
Miłemu dziecięciu.

Ja uśpiłam, — ja je wzbudzę,
Pójdę urwać fiołek,
Fiołkiem musnę po twarzyczce,
I ocknie aniołek.

4.

Ty dziecino w śnie słodkim
Uśmiechasz się wesoła,
Pono widzisz w śnie słodkim
Twego stróża anioła.

5.

Jaskółeczka
Szczebioce:
— Krótkie teraz
Już noce.

Wstańże Jasiu,
Wstań mały,
Bo dzień biały,
Dzień biały.

Ptastwo spiewa
Na dworze,
Oracz w polu
Już orze.

I dziad z wioski,
Już z trzeciéj,
Idzie budzić
Was dzieci.

6.

A wstawajże jagódeczko!
Póki nie wstanie słoneczko;

Bo jakby cię w śnie zastało.
Mocnoby się sfrasowało.

Słabe w gosposi nadzieje,
Co śpi jeszcze gdy kur pieje,
A wstawajże w równe nogi,
Bo cię wita dzionek błogi.

7.

|: Nocka wnet zleci, :|
Nocka, — serduszko moje, — wnet zleci,
|: Ranek już świeci, :|
Ranek, — serduszko moje, — już świeci.

|: Ptaszki śpiewają, :|
Ptaszki, — serduszko moje, — śpiewają,
|: Pszczółki latają, :|
Pszczółki, — serduszko moje, — latają.

|: Wszystko u pracy, :|
Wszystko, — serduszko moje, — u pracy.
|: Pszczółki i ptacy, :|
Pszczółki, — serduszko moje, — i ptacy.

|: A ty próżnujesz, :|
A ty, — serduszko moje, — próżnujesz,
|: Ranek marnujesz, :|
Ranek, — serduszko moje, — marnujesz.

8.

Oj żebym ja miała klucze
Od świtu białego,
Nie dałabym wschodzić zorzy
Do rana późnego.

Ale biada, — nic nie nada,
Bóg otwiera zorze,
Noc do spania, świt do wstania,
Klucz rzucony w morze.

9.

Wyjrzę z mego kątka:
Igrają bydlątka,
Wiosenka, wiosenka:
Igrają bydlątka.

Bydlątka igrają,
Trawkę przeczuwają,
Wiosenka, wiosenka!
Trawkę przeczuwają.

Zaszumiały wody,
Popłynęły lody,
Wiosenka, wiosenka!
Popłynęły lody.

Zaczerwieniało pole,
Zaorane role,
Wiosenka, wiosenka!
Zaorane role.

Brzózki się zielenią,
W liść się pączki mienią.
Wiosenka, wiosenka!
W liść się pączki mienią.

Po wesołym lesie,
Głos się ptaszków niesie,
Wiosenka, wiosenka!
Głos się ptaszków niesie.

Trawki wyskoczyły,
Kwiatki zakwitnęły;
Wiosenka, wiosenka!
Kwiatki zakwitnęły.

Pojdę ja kwiateczki
Zbierać na wianeczki;
Wiosenka, wiosenka!
Zbierać na wianeczki.

Będę wić wianeczki,
Śpiewać pioseneczki;
Wiosenka, wiosenka;
Śpiewać pioseneczki.

10.

Miłe słonce, służko Boga,
Dokąd była twoja droga?
Gdzieś tak długo zabawiało,
Kiedyś z nami się rozstało?

— Za lasami dalekiemi,
Za wodami głębokiemi

Ogrzewałam tam pasterzy,
Biednych ludzi bez odzieży.

— Służko Boża, o słoneczko!
Gdzieś spoczęła zmordowana?
Kto ci skrzesał ogień zrana,
Kto w wieczór usłał łóżeczko?

— Jutrzenka ogień skrzesała,
Wieczornica pościel słała,
Oj, mam znoje, mam stron wiele
Między które dary dzielę.

11.

Oj lata słowiczek po naszéj jabłoni,
A smutno mu latać samemu,
Oj, żeby drugiego dać jemu,
Jakby to wesoło śpiewali tu oni!

Oj, biega chłopczyna naokół jabłoni,
A smutno mu biegać samemu,
Oj żeby braciszka dać jemu,
Jakby to wesoło bawili się oni!

12.

Już słoneczko nad górami,
Zabieraj się, dziecię, z nami,
Oj, bo dobrzy z nas ludkowie,
Dobrze u nas, co się zowie.

Woda sama w dzban nam ciecze,
A słoneczko chlebek piecze, —
Nie będziesz tam robić siła,
A będziesz nam wszystkim miła.

Wszystkim miła i kochana,
Będziesz u nas szanowana,
Jak wisienka w ogrodeczku,
Jak pszczółeczka na kwiateczku.

13.

Leci stado gołąbeczków
Z niemi przepióreczka,
Przyleciały i wleciały
W chłód do ogródeczka.

Otóż tobie przepióreczko,
Żyć tu w dni gorące,
Żyć tu z nami gołąbkami,
Nie w zbożu i w łące.

#

Leci dzieci rój wesoły,
Do Ochronki leci,
Wiedzie z pola druchnę nową
Do gromadki dzieci.

Otóż tobie, druchno mała,
W téj tu Bożéj chatce,
Bawić z nami, siostrzyczkami, —
Nie w bróździe przy matce.

14.

Héj dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:
Widziałyście jak mak sieją?
O tak, sieją mak!
O tak, sieją mak!

Héj, dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:

Widziałyście jak mak rośnie?
O tak, rośnie mak!
O tak, rośnie mak!

Héj dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:
Widziałyście jak mak pielą?
O tak, pielą mak!
O tak, pielą mak!

Héj, dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:
Widziałyście jak mak kwitnie?
O tak, kwitnie mak!
O tak, kwitnie mak!

Héj, dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:
Widziałyście jak mak łamią?
O tak, łamią mak!
O tak, łamią mak!

Héj, dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:

Widziałyście jak mak piją?
O tak, piją mak!
O tak, piją mak!

Héj, dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:
Widziałyście jak mak tłuką?
O tak, tłuką mak!
O tak, tłuką mak!

Héj, dziateczki, héj ptaszeczki,
Powiedzcie nam kochaneczki:
Widziałyście jak mak wiercą?
O tak, wiercą mak!
O tak, wiercą mak!

15.

Skrzypeczki,
Z lipeczki,
A z barwinku strunki, —
Świegocą,
Szczebiocą,
Jak z nieba skowronki!

Skrzypasiu,
Nasz ptasiu,
Już ci nic nie trzeba,
Jeno gdzieś,
Het, — nad wieś
Podlecieć do nieba!

16.

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Nie wiemy jak komu,
Nam najlepiéj w domu,
Nasz kraj, to nasz raj,
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Miła swoja chatka,
Jak rodzona matka,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!

Tu mąka i łąka,
Tu ryby i grzyby,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu jest len do płótna,
I owce do sukna,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Tu są stada koni,
Żelazo do broni,
Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

Nie ma jak nasz kraj!
To nam skrzypku graj!
Cudze kraje znajmy,
Ale swój kochajmy,

Nasz kraj, to nasz raj!
To nam graj i znaj!

17.

Komu ten skowronek
Od północy śpiewa,
Co się jako dzwonek
Nad polem odzywa?

Nad polem się wznosi,
Wiosenkę nam głosi,
Żeby się cieszyła
Nasza wioska miła.

18.

Nasz skowronek, ptaszek mały,
Śpiewaniem się bawi,
Od świtania przez dzień cały
Pana Boga sławi.

Niech i nasze liche głosy,
Piosenki te nasze,

Sławią Boga pod niebiosy,
Jak te śpiewy ptasze.

19.

Gdy w czystém polu słoneczko świeci,
Dzionek przy pracy prędko nam leci,
I godzina za godziną,
Przy pracy nam mile płyną,
Śpiewając płyną!

Wszystko przemija, wszystko na świecie,
Wiosna po zimie, jesień po lecie,
Nasze szczęście nie przeminie,
Bo przy pracy życie płynie,
Śpiewając płynie!

20.

Raz chłopcy ziele
Zrywali, zrywali,
A co za ziele?
Nie znali, nie znali.

Więc poszli z zielem
Na zwiady, na zwiady,
Tam do chłopięcéj
Gromady, gromady.

A ci tam ziela
Nie znali, nie znali,
I do rąk ziela
Nie brali, nie brali.

#

Raz chłopcy ziele
Zrywali, zrywali,
A co za ziele
Nie znali, nie znali.

Więc poszli z zielem
Na zwiady, na zwiady,
Tam do dziewczęcéj
Gromady, gromady.

Dziewczęta ziele
Poznały, poznały,
I do rąk ziele
Pobrały, pobrały.

A to jest ziele
Tymianek, tymianek!
Dla dziewcząt ziele
Na wianek, na wianek!

21.

Nadleciała sroczka z lasu
Cze, cze, cze!
Na drzeweczku przed okienkiem
Żegocze.

A dzieciaczki u okienka
Gwar robią,
I dla gości już wianeczki
Sposobią.

22.

Sroczka krzekce na płocie
Będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli,
Czasem prawdę powie.

Gdzie gościom radzi w domu,
Sroczce zawsze wierzą,
Gosposia się ochocza
Nie kwapi z wieczerzą.

Sroczko, umiesz ty mówić,
Powiedz, gdzieś latała?
Z ktoréjś strony tam goście
Jadące widziała?

23.

Od sadeczka tam na drogę
Chłodny wietrzyk dmuchał,
Ktoś szedł drogą, zdjął czapeczkę
I stanął, i słuchał.

Mówił: ptaszki snać szczebiocą
Gdzieś tu z niedaleczka,
A to dziatki szczebiotały
Przy wiciu wianeczka.

24.

Wszyscy.

Ciepły czas nadchodzi,
Wędrować się godzi,
Na majówki ranne
W gaiki cacanne.

Jedni.

Gdy powędrujemy,
Którędyż pójdziemy?

Drudzy.

Łąkami, lasami,
Wszędzie Pan Bóg z nami.

Jedni.

Gdy powędrujemy,
Kędyż tam spoczniemy?

Drudzy.

W zielonym gaiku,
Na chłodnym kamyku.

Jedni.

Gdy powędrujemy,
Czém się przykryjemy?

Drudzy.

Temi listeczkami
Co wiszą nad nami.

Jedni.

Gdy powędrujemy,
Cóż tam jeść będziemy?

Drudzy.

Jagódki czerwone,
Rosą obmoczone.

Jedni.

Gdy powędrujemy,
Cóż tam pić będziemy?

Drudzy.

Jest tam w źródle woda,
To nasza ochłoda.

25.

A ja wiem
I powiem
Nowinkę o wiośnie,

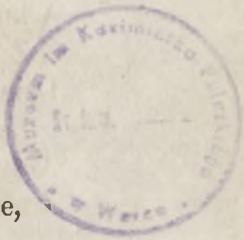

Jagódka
Słodziutka
Na boru już rośnie.

A ja wiem
I powiem,
Nowinkę też drugą,
Że ją zjem,
To powiem,
Nie śpiewając długo.

26.

Dziewcze jagódki zbierało
W rozmajonym lesie,
Dziewcze sobie zaśpiewało,
Rosa piosnki niesie.

A kukułka zakukała
Z drzewka do dzieweczki:
Dzięki tobie kochaneczko
Za śliczne piosneczki.

27.

Oj gaiku, zagaiku!
Dobry ten twój panek,
Co ci sprawia w jednym roczku
Aż troje sukmanek.

Tę zieloną masz na Świątki,
Na Zaduszki płową,
A na Gody jeszcze trzecią
Bieluśką, zimową.

28.

Oj sikorko, sikoreczko!
Nie ściel gniazdka, kochaneczko,
Nie ściel blisko nade drogą,
Bo ci gniazdko popsuć mogą.

Uściel lepiéj tam w gęstwinie,
Tam w gęstwinie na leszczynie,
Gdzie się listek nie zachwieje,
Nikt się gniazdka nie spodzieje.

#

Oj sikorko, sikoreczko!
Nie wierz temu, kochaneczko,
Bo i w gąszczach po orzeszki
Pastuszkowie depcą ścieszki.

Oj sikorko, sikoreczko!
Ściel gniazdeczko, kochaneczko,
Lepiéj w borze na jaworze,
Gdzie go dostać nikt nie może.

#

Oj sikorko, sikoreczko!
Nie wierz temu, kochaneczko,
Jak ten jawór zetną kiedy,
Cóż z gniazdeczkiem będzie wtedy?

Oj sikorko, sikoreczko!
Więc na sośnie ściel gniazdeczko,
Sosna zawsze zielenieje,
Wiatr gniazdeczka nie rozwieje.

#

Oj sikorko, sikoreczko,
Nie ściel gniazdka tak daleczko,

W naszym sadku, na jabłoni
Tam się gniazdko lepiéj schroni.

My i płotek zapleciemy,
My i kotka wypłoszemy,
Jeno miła sikoreczko,
W naszym sadku ściel gniazdeczko.

29.

Jedno dziewczątko,
Dziewczątko małe,
Chowało sobie
Gołąbki białe.

Chowało w zimie,
W lecie chowało,
I z tego wielką
Uciechę miało.

Aż raz od sionki
Drzwi uchyliło, —
Gołąbek furknął,
Już go nie było.

I jak ci furknął,
Siadł na jabłoni,
A dziewczę co tchu
Gołąbka goni.

Z jabłoni zleciał,
Przysiadł na dąbku;
Dziewczątko woła:
Dyś, — dyś, gołąbku!

I zleciał z dąbka,
Siadł na wisience,
Dyś, — dyś, — mój dysiu,
Zleć mi na ręce.

Z wisienki zleciał,
Przysiadł na płotku,
Dyś, — dyś, — mój dysiu,
Zleć, zleć klejnotku!

I zleciał z płotka,
Przysiadł na progu,
A tuś! — mój dysiu,
Tuś! — chwała Bogu!

I dziewcze za to
Garstką po troszku,
Na próg dysiowi
Sypnęło groszku.

30.

Czmych! — zajączek pod kamionkę,
Oczki trze łapkami,
— Za co ty mnie, moj pastuszku
Poszczuwasz pieskami?

Czy ja tobie łączkę zdeptał?
Dróżkę przeszedł kiedy?
Czym kapustę w kapuśniku
Ruszył kiedy z biedy?

Zrebce łączkę ci zdeptały,
Wilk ci przeszedł drogę,
Krówki weszły ci w kapuśnik —
Czy ja za to mogę?

31.

Brzózeczko, brzózeczko!
Co nad drogą stoisz,
Czy się ty brzózeczko
Siekierki nie boisz?

Czego się brzózeczka
Siekierki ma bać?
Gdzie jéj Bóg naznaczył
Tam téż musi stać.

32.

Żegnajmy się z piękną brzozą,
Już ją ścięli, już ją wiozą,
Jużci padła brzoza biała,
Co pastuszków ocieniała.

Już się brzoza nie zieleni,
Już nikogo nie ocieni,
Płaczcie chłopcy i dziewczęta,
Że ta piękna brzoza ścięta.

33.

Nie tnij, ojcze, brzózki,
Brzózki w białe ciało,
Bo ją będzie boleć,
Jak mnieby bolało.

A do lasu matko
Nie chódź na jagody,
Bo mi żal jagódek
Jak własnéj urody.

I nie koś braciszku
Na łączce pokosów,
Bo mi żal téj trawy
Jak uciętych włosów.

Ani ty siostrzyczko,
Nie rwij kwiatków jasnych,
Bo mi ich żałosno
Jakby oczek własnych.

34.

W gęstym sadku rosa kapie,
Pachnie ziele, ptastwo śpiewa,

A Zosinka ptaszki łapie,
A Kasinka ziele zrywa.

Nie łap ptaszków, ty Zosinko,
Bo bez ptaszków nie wesoło;
Nie rwij ziela, ty Kasinko,
Bo bez ziela bardzo goło.

35.

Co najmilsze w kalince?
— Że ma białe kwicie,
Że stać lubi w dolince,
W dolince nad życie.

Co najmilsze w dziewczątku?
— Że się czysto nosi,
Że się tuli w zakątku,
Oczek nie podnosi.

36.

Jest w gaiku
Drożyna,

Nad drożyną
Kalina,
Ze zwieszoną
Gałązką,
Nad drożyną,
Nad wązką.

Tam dzieweczka
Szła mała,
Tę gałązkę
Złamała,
I z liściami,
I z kwiaty,
Niesie sobie
Do chaty.

W chacie siędzie
Za stołem,
Stawi gałąź
Przed czołem,
I co w główce
Zaświta,
To szczebioce
I pyta:

Wywróżcie mi
Matuchno,
Czy ja też tak
Ładniuchno, —
Jak Kalinka
Na wiosnę, —
Tak ładniuchno
Wyrosnę?

— Oj wyrośniesz
Ty dziecię,
Jeśli Pan Bóg
Da życie,
Wyrośniesz mi
Dziewczynka,
Jak ta w lesie
Kalinka.

Ale jak mnie
Nie będzie,
Wnet ci krasy
Ubędzie,
Wnet opadnie,
Jak wieniec,

Z twego liczka
Rumieniec.

37.

Chrząszczyk usiadł na gałązce,
Gałązce pochyłéj,
Chciał gałązkę rad rozbujać
Ale nie miał siły.

Jeno z gałązki płaczącéj,
Otrząsł krople rosy,
I co u listków wisiały,
Opadły na wrzosy.

#

Dziecię matce zasmuconéj
Siadło na kolanie,
Chciało matkę rozweselić,
Ale nie jest wstanie.

Jeno matkę jeszcze bardziéj
W smutku rozrzewniło,

Aż jéj kilka łez, jak groszek,
Z rzęsów się spuściło.

38.

Zakukała kukułeczka
W sadeczku,
Kłoniąc główkę na zielonym
Listeczku:

— Póki latko, póty sadek
Cacany,
Zieleni się, jako wianek
Ruciany.

Oj nie będzie sadek zimą
Zieleniał,
Jeno będzie liść z pod śnieżku
Czerwieniał.

Zapłakało dziewcze w sadku
Przy grządce,
Opierając smutną główkę
Na rączce:

— Oj miłeć to młode latka
Na świecie,
Ścielą się, jak kiedy wianki
Kto plecie.

Oj nie będą młode latka
Wciąż tak iść,
Jeno będą gasnąć jak ten
Marny liść.

39.

Oj płynie na wodzie sinéj
Zwiany kwiat z kaliny,
Płynie, ginie wiosna młoda,
Jak z tem kwiciem woda.

Młoda wiosno, gdzież nam giniesz?
Gdzie nam się podziewasz?
W ciemne bory, lasy płyniesz,
Z wiatrem się rozwiewasz. —

40.

Dziękowała brzózka biała
Zaciszu leśnemu:
Oj jakże ja wydziękuję
Ustronkowi twemu?

Tum podrosła, tum się leśnych
Ptaszków nasłuchała,
Listeczkami, gałązkami,
Oj, nawywijała!

#

Dziękowała wiochna mała
Swojéj wiosce miłéj:
Twoje strzechy i uciechy, —
Bodaj się święciły!

Tum podrosła, tum się ptasich
Piosnek wyuczyła,
W maikowych, wiośniankowych,
Pląsach nacieszyła,

II.

LETNICE.

LETNICE.

1.

Miły święty Janie,
Cóż na powitanie
Niesiesz nam z puszczy nowego?
— Przynoszę wam wianki
Z drobnéj macierzanki,
Pęk cały ziela różnego.

Snop łączu na ganek,
Na stół jagód dzbanek,
I pierwsze z pola już strączki, —
I kropliste rosy,
Kośnikom do kosy
Na bujne smugi i łączki.

2.

W szczerem polu na dąbeczku
Kukułka żałosna,
Zakukała, zapłakała,
Że nie zawsze wiosna.

Jakby żrało żytko w polu,
By wciąż wiosnę miało?
Jakby żrało jabłko w sadzie,
By wciąż lato grzało?

Jakby marzły kłosy w stogu,
By wciąż jesień trwała?
Jakbym na chleb ja rabiała,
Bym wciąż była mała?

3.

W żrałem życie ozwały się
Polnych świerczów głosy:
Nic stać żytu dłużéj w polu
Z dostanemi kłosy.

I dziewczęciu, niebożęciu,
Smutnie serce wróży:
Już ty w domu, gdzieś urosła,
Będziesz nie najdłużéj.

Na łanie pszeniczki,
Trzy hoże siostrzyczki
Żną i żną;
Miły, mocny Boże!
Któż im dopomoże?
Nie wyżną;
Słoneczko już nisko,
Wieczorek już blisko,
Nie wyżną.

Żwawo się zwijają,
Snopeczki znaszają,
Nie zniosą;
Miły, mocny Boże!
Któż im dopomoże?
Nie zniosą;
Słoneczko już nisko,
Wieczorek już blisko,
Nie zniosą.

Kukułeczka kuje,
Kopeczki rachuje,
Nie zliczy;
Miły, mocny Boże!
Któż jéj dopomoże?
Nie zliczy;
Słoneczko już nisko,
Wieczorek już blisko,
Nie zliczy.

5.

Nie wiesz ty słoneczko
W twojéj główce złotéj,
Co to być dzień cały
U ciężkiéj roboty.

Gdybyś z nami było,
Dopierobyś znało,
Późniejbyś wschodziło,
Rychléj zapadało.

— Oj, robotni ludzie,
Co to wam pomoże,

Że ja później wstanę,
Rychléj się położę.

Wy przed wschodem w polu,
W polu po zachodzie, —
Za to też wam zimą
Bieda nie dobodzie.

6.

Powiadały
Nam żniwka,
Że nam Pan Bóg
Da piwka,

Da nam z chłodnéj
Piwnicy,
W malowanéj
Szklenicy.

7.

Oj, szczęśliwie zażąć żytko,
Dał nam Bóg!

Oj, szczęśliwie sprzątnąć wszytko,
Dał nam Bóg!

Jeno jeszcze zdrowo spożyć,
Daj Boże!
Do nowego żniwka dożyć,
Daj Boże!

8.

Dobra niwka była,
Dobrze obrodziła;
Stoi snop przy snopie
I kopa przy kopie.

Zaprzęgajcie woły,
Jeżdżajcie na bory,
Trzeba ciąć podpory,
Podpierać stodoły.

9.

Dałeś Boże pożąć,
Daj Boże i spożyć,

Do nowego plonu
Starym chlebem dożyć.

Dobrym darz omłotem,
Pulchnem ciastem w dzieży,
W piecu pięknym wzrostem —
Chleb nam dany świeży.

10.

Wołałaś ty przepióreczko:
— Pójdźcie zacząć żniwo! —
Teraz sama gdzie się bawić
Nie masz jako żywo.

Trzebaby choć kęs pszeniczki
Stojącéj zostawić,
Żeby nasza przepióreczka
Miała się gdzie bawić.

11.

Przynosimy plon,
Ze wszech czterech stron:
Tam z oźminy i z jarzyny,
Tam ze sadów i z leszczyny,
Przynosimy plon.

Przynosimy plon,
Ze wszech czterech stron!
Bodaj wszystko plonowało,
Jak najlepszy plon wydało,
Jak najlepszy plon!

12.

O mój Boże, mocny Boże!
Żywisz ty ród ptaszy,
Dasz dla pszczółek dosyć ziołek
I bydlątkom paszy.

Kogo stworzysz, nie umorzysz,
— Dawno mówią starzy, —

Kto dał życie zajączkowi,
Ten i trawkę zdarzy.

13.

Tak chłop śpiewa,
Kiedy siewa
Zboże na rozłogu:
— Gdzie się chrośnie,
Tam urośnie —
I będzie po Bogu;

Coś dla ptaka
I robaka,
Coś dla przyjaciela,
I dla siebie
Ku potrzebie,
Chociaż mało wiela.

14.

Szare gęsi podlatały,
Na ścierniskach rozmawiały,

Jak jagódce dobrze w chłodzie,
A dziewczęciu w swoim rodzie.

Miła dla niéj tam gościnka
U matuli, u tatynka, —
Ale onych jak nie stanie,
Cóż się z biedną wtedy stanie?

Oto — gdzie jéj stąpa nóżka,
Ta zarośnie dla niéj dróżka,
Płaczącemi brzezinami,
I gorzkiemi olszynami.

15.

Sen, matuchno, chce mnie zmorzyć
Radźcie, gdzieby główkę złożyć?

— Na murawce, koło zdroja,
Przedrzymaj się, coruś moja.

— O, — tam krówki przyjdą poić,
Będą śpiącą niepokoić,

— Więc posłuchaj mnie, kochanie,
Idź do sadku na wyspanie,

— O, — toć i tam wietrzyk wieje,
Ptaszki budzą, liść się chwieje.

A tu ojciec wchodzi na to,
I corunię zlajał za to:

— Nie tobie to moje dziecię,
Patrzeć słodkich snów na świecie,

Bóg wie! — może przyjdą na cię
Takie czasy w cudzéj chacie,

Co ty będziesz tam kontenta,
Dospać rana, aby w święta, —

I dziękować Bogu będziesz,
Kiedy mało-wiela siędziesz,

Na murawie, czy na ławie,
Przy ubogiej twojej strawie.

16.

Masz u źródła czystą wodę?
Pomnij go niekłócić;
Masz u matki swéj ochłodę?
Pomnij jéj nie smucić.

Bo gdy w źródle woda mętna,
Jakże się napoisz?
Bo gdy matki dusza smętna,
Jakże się ukoisz?

17.

Oj musisz ty, moje dziecię,
Pracowitem być.
— Cóż, kiedy ja jeszcze mała,
Nie umiem robić.

— A to możesz pleć zagonek,
Albo łupać bób.
— Czy mnie matka rzekła kiedy:
Tak a tak to rób?

— No, to widzisz, tam brzózeczka
Stoi przed wroty;
Chcesz, — to ona cię nauczy
Wszelkiéj roboty.

18.

U jednych dzieweczek,
Pachnie porządeczek;
W każdym się tam statku
Przejrzeć, jak w zwierściadłku.

Czyściutko, jak z płatka,
Umieciona chatka,
A dokoła ścianek
Ogródek jak wianek.

#

U drugich dzieweczek,
Inszy obrządeczek:
Świnki w sionce ryją,
Psy naczynia myją.

Izby nie zamiecie,
Kupą stoi śmiecie,
A łyżki pod ławą
Zarosły murawą.

19.

Bodajś ty mi z twoją modą,
Taką paradną, paradną!
Nawiązałaś koralików,
Mienisz się ładną, ej, ładną!

Koraliki, fontaziki, —
Znaczą nie wiele, nie wiele,
Jak nie umiesz chleba upiec,
Ni prząść kądziele, kądziele.

20.

Przeszłać pora, kukułeczko!
Twojego kukania,
Przeszłać pora, kukułeczko!
W gaju polatania.

Wnet ci przyjdzie w suchym krzaczku,
Przez pożółkłe liścia,
Z pól wyglądać pajęczyny
I jesieni przyjścia.

#

Przeszłać pora, twego, — dziewczę,
Z ptaszkami śpiewania;
Przeszłać pora twego, — dziewczę,
W kwietniczku hasania.

Wnet ci przyjdzie siąść pod strzechą
Z lnianą kądziołeczką,
Prząść w izdebce, na ławeczce,
Zglądać w okieneczko.

21.

Oj, ubogi kwestarz idzie,
Niema nic swojego,
Jeno trepki te na nogach,
Z drzewa lipowego.

I paciorki te kokowe,
Co u paska nosi,
A wszędzie za dobre dziatki
Pana Boga prosi.

Kasinka też koraliki
Dała mu na kościół,
Żeby za nią się pomodlił,
Żeby za nią pościł.

— Będę modlił się w niedziele
I pościł soboty,
Żeby była Kasineczka
Dobra do roboty.

Będę pościł ja soboty,
Modlił się w niedziele,
Żeby była Kasineczka
Dobra do kądziele.

22.

Biała pajęczyna
Ścierniska okryła;

Oj, żebym ja prędko
Szyć się nauczyła.

Wyszyłabym sobie
Bielutką chusteczkę,
Braciszkowi memu
Piękną koszuleczkę.

Nosiłby braciszek
Piękną tę koszulkę,
Modliłby się zemną
Za naszą matulkę.

Że mnie tak młodziuchno
Szyć już nauczyła,
Żem mu koszuleczkę
Tak pięknie uszyła.

23.

Lata gąska, lata
Z wysokiéj góreczki,

Zbieram sobie piórka,
Będą poduszeczki.

A piórko do piórka
I do kąska, kąsek,
Będzie pościółeczka
Choć nie chowam gąsek.

24.

Zrządziła się psota
Szkodniczce nicpocie,
Poszła na makówki
I uwięzła w płocie.

— Cóż ja sobie pocznę,
Szkodniczka nicpota,
Oj, nie mogę wyjąć
Swojéj nóżki z płota.

Przyszedł ci gospodarz,
Co jego makówki,
Nagnał ci jéj, nagnał
Rozumu do główki.

25.

Widzisz-że, dziewuszko,
Widzisz-że, — widzisz-że,
Rożowe jabłuszko,
Urwij-że, — urwij-że!

Ej, niech sobie wisi
Jabłuszko różowe,
Bo ono nie nasze,
Jeno sąsiadowe.

26.

Oj, w sobotę po południu
Jabłonkę sadziła,
A w niedziele raniuteńko
Bogu się modliła.

Żeby jéj się jabłoneczka
Dobrze przyjąć chciała,
Żeby prędzéj, jak najprędzéj
Jabłuszka wydała.

Jużci mojéj jabłoneczce
Jeden roczek mija,
Jużci moja jabłoneczka
W listki się rozwija.

Jużci mojéj jabłoneczce,
W drugiem zaraz lecie,
Rozpękły się pąkóweczki,
I stanęła w kwiecie.

Jużci mojéj jabłoneczce
Trzeci roczek schodzi,
Jużci moja jabłoneczka,
Jabłuszka mi rodzi.

I urwała pani matce
Jabłuszko czerwone;
— Oto macie, pani matko,
Przezemnie-ć sadzone!

27.

Ptaszek gniazdko wije,
Zwierz się w jamy kryje.

Ja biedny człowieczek
Zbuduję domeczek.

Sosny wybujały,
A ja jeszcze mały,
Jak jeno urosnę,
Zetną w boru sosnę.

Narznę z niéj deseczek,
Uklecę domeczek,
Mały, malusienki,
Cały nowusieńki.

Dam w nim okieneczka,
Od wschodu słoneczka,
Żeby nas budziło,
Jak będzie wschodziło.

Dam w domku i drzwiczki,
Prosto od uliczki,
Żeby i ubogi
Miał wnijście od drogi.

A prosto w okienka,
Będzie Boża-męka,

Żeby Bóg łaskawy
Patrzał w nasze sprawy.

28.

Biada mi, oj biada!
— Mówił len zielony, —
Rzadko deszczyk pada
Na zagon spalony.

Nie da mi urosnąć,
Podnieść się od ziemi,
Ani ubrać główkę
Kwiatkami modremi.

#

Biada mi, oj biada!
— Mówi biedne dziecię, —
Niema w domu chleba,
Trzeba służyć w świecie.

Bieda urość nie da,
Przy kochanéj matce,

I rozumu nabrać
W rodzicielskiéj chatce.

29.

A kiedy ja z domu,
We świat powędruję,
Komuż wtedy, komu
Naprzód podziękuję?

Komużbym ja, komu
Naprzód dziękowała,
Jeno matce w domu,
Co mnie wychowała.

30.

Oj, tatuniu, tatyneczku,
Tatulku jedyny!
Nie dajże mnie do miasteczka,
Daj mnie do wioszczyny.

Wolę ci ja na wioszczynie
Kłoski w polu zbierać,
Aniżeli po miasteczkach
W boki się podpierać.

Bo niejeden był w miasteczku
Jeno raz na rynku,
A już matka płakiwała:
— Popsułeś się synku! —

31.

Oj żebyś mnie w miejską służbę
Miała matko dać,
To mnie lepiéj w kałek za wsią
Prosto ze lnem kładź.

Bo len przecie będzie lepszy,
Jak wyjmiesz z błota,
A ja już jak w złe zagrzęznę,
Będę nicpota!

32.

Héj na górze
Dębina,
Przy dębinie
Dolina,

Przy dolinie
Staweczek,
Przy staweczku
Młyneczek,

A w młyneczku
Młynarka,
U młynarki
Cór parka,

Jednéj imie:
Jagusia,
Drugiéj imie:
Hanusia,

Téj smakował
Chleb miejski,

A téj drugiéj
Chleb wiejski,

Ta na miejskim —
Nie hoża,
Ta na wiejskim,
Jak róża.

33.

Zachodzi słoneczko
Za las kalinowy,
Zimna rosa pada
Na sadek wiśniowy.

Nie padaj, nie padaj
Moja zimna roso,
Aż z ochronki do dom
Nie zabiegnę boso.

34.

Zachódź słońce,
Zachódź skrzące

Złocistą koroną,
Za dębinę,
Za leszczynę,
Za paproć zieloną.

Słońce w dole,
Jak na stole
Malowana miska,
I nad ziemią
Mgły się dymią, —
Wieczerza już bliska!

35.

Czas do domu, czas!
Już wołają nas!
Dzwonek z wieży do pacierzy,
Matka z progu do wieczerzy,
Już wołają nas,
Czas, czas, czas,
Czas do domu, czas!

36.

Chodził senek i drzemota
Za chałupką koło płota,
I tak sobie rozmawiali:
— Gdzież będziemy nocowali?

Tam będziemy nocowali,
Gdzie się spory ogień pali;
Gdzie chałupka najcieplejsza,
Gdzie dziecina najmilejsza.

37.

O Święty Józefie!
Racz dziecię piastować,
Jak trochę podrośnie,
Naucz je pracować.

O Matko Najświętsza!
Chciéj mu błogosławić,
Przez Syna Twojego
Łaskę jemu sprawić.

Aniołowie święci,
Z nieba przybywajcie,
Dzieciątku miłemu
Sen łagodny dajcie!

III.

DUMKI.

DUMKI.

1.

Za lasem, za górą
Zszedł się wicher z chmurą, —
W pasy się porwali,
Kto kogo przewali.

Wicher się obrócił,
Chmurę w bagno rzucił,
Aż woda pluskała,
Jak chmura spadała.

Gwizdnął sobie potem,
I leciał z łoskotem,
Aż na łyse góry,
Bić też drugie chmury.

2.

Lecą wrony
Z mroźnéj strony,
I żałobnie kraczą;
A niejedni
Ludzie biedni
Na niedolę płaczą.

3.

Posiwiały śronem góry,
Posiwiały lasy!
Gdzieście z liściem uleciały
Młode nasze czasy?

Młode latka, — śpiewne ptaszki,
Gdzieście podziały się?
Żebyście wy w lasach były,
Zieleniałyby się.

Lasy z wiosną w liść porosną,
Nam się bardziéj smucić,

Bo latka co nam ulecą,
Już im się nie wrócić.

4.

Tyś nie powiadał,
Żebyś wnet opadał,
Liściu mój, liściu klonowy!
A tu, — ku zimie
Opadasz na ziemię,
Że nieznać ścieszki gajowéj.

#

Tyś nie dopuszczał,
Żebyś mnie opuszczał,
Ojcze mój, ojcze jedyny!
Teraz — ty w ziemi, —
Ja przed łzami memi
Nie widzę we świat drożyny! —

5.

Postawię ja świecę
Naprzeciw księżyca,
Czy jak jasny księżyc
Jaśnieć będzie świeca?

Postawię ojczyma,
Naprzeciw rodzica,
Czy tak miłem licem,
Jak rodzic przyświeca?

Oj, wielka różnica —
Świeca od księżyca,
Ale jeszcze większa,
Ojczym od rodzica!

6.

Córunia się do matuli
Przytula,
A córunię zagaduje
Matula:

Powiedz-że mi, moje dziecie,
Moj kwiecie!
Co też tobie najmilszego
Na świecie?

— Wyście milsi mi niżeli
Cały świat,
Boście pod sercem nosili
Mnie jak kwiat.

A ileście drzazg po nocach
Spalili?
Dopókiście mnie przy piersiach
Karmili.

Żadnejście, jak Bóg dał, nocy
Nie spali,
Jenoście się na poduszkach
Wspierali.

— Oj, i we łzach, com nad tobą
Wylała,
Jużbyś ty się, miłe dziecie,
Skąpała!

7.

Dziatki, moje dziatki!
Siądźcie koło matki;
Osuję się wami,
Jako kwiateczkami.

Ale moje dziatki,
Coście mnie obsiadły,
Nie sieję, nie orzę,
Cóż będziecie jadły?

— Matuchno ty miła!
Nietrzeba nam siła;
Kawałeczek chleba,
Więcéj nam nie trzeba.

Przy chlebie i wodzie,
Głód nam niedobodzie;
Dosyć na tém mamy,
Kiedy się kochamy.

8.

Idzie dziadek borem, lasem,
Przymierając głodu czasem;

Suknia z niego oblatuje,
Wiatr dziurami przelatuje;

Trzeba dziadka poratować,
Chleba, soli nie żałować.

9.

Oj, sierotka nieboga,
Stoi bosa u proga;
Czem ją mogę, wspomogę,
I przeżegnam na drogę.

Te trzewiczki, choć z łatą,
Dam sierotce na lato,
I buciki na zimę,
A sam, chyc! — pod pierzynę.

10.

Bujna brzózka ku pochyłéj
Brzózce się schyliła, —
— Użalasz się na macochę
Sieroteczko miła.

Nachodzisz się ty w koszulce,
W jednéj i nie nowéj;
Naśpisz się na twardéj ziomce,
Z piąsteczką pod głowy.

A ja — jakże wydziękuję
Mojéj matce miłéj?
Szczęsne moje młode latka,
Bodaj się święciły!

Nachodzę się w świątki, piątki,
W białych koszuleczkach;
Mnie nie twardo, — mnie nie nisko
Na pstrych poduszeczkach.

11.

Tęskna nocka bez miesiąca.
Dzionek bez słoneczka;
Nie pod okiem matki swojéj
Tęskniejsza dzieweczka.

I tęskne jéj młode latka,
Bez matczynéj rady,
Jako lasy bez kukułki,
Bez słowika sady.

12.

Oj, żebym ja była
U matusi dłużéj,
Chodziłabym sobie,
Jak kwiateczek róży.

Teraz jak lilija,
Co wiatr na nią wieje,
Ja blada i marna,
Od wiatru się chwieję.

Oj, wiewajże, wiewaj
Wietrze wieczorowy; —
Wywiewaj, wywiewaj
Smutne myśli z głowy!

13.

Tam pod brzozą, pod cienistą,
Łyszcząca murawka,
A przy pieńku, przy spruchniałym,
Wypalona trawka.

I u matki, u jedynej,
Dziatki aż łyszczały,
A przy grobku, przy matczynym,
Główki im spłowiały.

14.

W lot gołąbka uroniła
Piórko na jeziorko; —

Matka poszła precz — do nieba, —
Ja w cudze podwórko!

Biada piórku na jeziorku,
Tak samemu pływać;
Biada w cudzem mnie podwórku
Łzami się zalewać!

15.

Oj sierota tam pod płotem
Wyrzeka z płaczem:
— Nie mam ci ja mojéj główki
Położyć na czém.

— Połóż ci ją na kamieniu,
Niebogie dziecię,
A choćby był i najtwardszy,
Zmiękczysz go przecie.

16.

Wy mi płaczecie oczuszka,
Wy mi płaczecie, płaczecie,
Bo matusi i ojcuszka,
Nie ma na świecie, na świecie!

Ni siostrzyczki, ni ja bratka,
Sama jedyna, — jedyna-ć!
Po czemże was młode latka,
Będę wspominać, wspominać?

17.

Powij wietrze, powij,
Na górze i w dole, —
Może ty rozwiejesz
Moją lichą dolę.

— Chociaż ci ja będę
Bez przestanku wiał,
Już ja nie rozwieję
Tego co Bóg dał.

18.

O mój Boże, mocny Boże!
Com ja zawiniła,
Iżem ja się tak ubochną,
Na świat urodziła?

— Nie frasuj się, moje dziecię,
Jest ci Bóg na niebie;
Ma on jeszcze tyle bogactw,
Że ma i dla ciebie.

Jeno go trza pięknie prosić,
A przytem pracować;
Nie będzie też Pan Bóg taki,
Żeby ci żałować.

19.

Oj sierocie
Na tym świecie
Ludzka ochłoda,
To jak w lecie

Przy robocie
Studzienna woda!

Oj na świecie,
Nad niebogą
Ochłoda ona,
To jak w lecie
Nade drogą
Wierzba zielona!

20.

Sierota przed Bogiem
Na niedolę biada,
A Pan Bóg sierocie
Z nieba odpowiada:

Dałem ci ja rączki,
Dałem zdrowe obie, —
Sieroteńko miła,
Zarób sama sobie.

21.

Sierotka w komorze
Z Bogiem rozmawiała,
Pod słomianą strzechę
Boga zapraszała.

— Bądź jeno cierpliwa,
Dam ci ja pociechę:
Przyjdę z aniołami,
Pod słomianą strzechę.

Sam pobłogosławię,
Aniołów zostawię,
Żeby w każdéj chwili
Sierotkę cieszyli.

22.

Zaszumiały łozy,
Rozlały się rzeki;
Umarł ojciec, matka, —
Sierota-m na wieki!

Wyjdę ja przed wrota,
Za główkę się trzymam;
Ludzie orzą, sieją, —
A ja nic już nie mam.

Oj robię ja, robię,
Nieboga sierota,
A ludzie gadają:
Ladaco robota.

Oj robię ja, robię,
Aż rączki ustają;
Jak przyjdę do chaty,
Do mnie nie gadają.

Ukroję ja chleba,
Jak dębowy listek,
A już patrzą na mnie,
Czy nie wezmę wszystek.

I z oczu im znijdę,
Usiędę za drzwiami;
Wejrzę na chlebaszek,
Zaleję się łzami.

Rozstąp-że się ziemio,
Niech zapadnę w ciebie;
Będę ojca, matkę
Miała koło siebie!

23.

Komuż gorzéj w świecie,
Jak sierocie biednéj?
Dzień i noc pracuje,
Nie ma chwili jednéj.

A ludzie się kary,
Nie lękają z nieba, —
Jeszczeby sierocie
Zazdrościli chleba.

Prosi gospodynią,
Żeby jeść jéj dała;
Dzisiaj-m nie paliła,
Nic nie gotowała.

Idź-że ty spać sobie,
Jutroć dam wieczerzę;
O głodzie sierota
Do spania się bierze.

Ledwo się układła
I przymknęła oczy,
A już gospodyni
Do łóżka przyskoczy:

Wstawajże niecnoto!
Dosyć tego spania;
Któż tak późno bydło,
Jako ty wygania?

Nie ma czém sierotka
Ogieniaszka skrzesać;
Nie ma się czem, biedna,
Odziać i uczesać.

Pognała bydełko
Do lasu głęboko,
Żeby łez jéj ludzkie
Nie widziało oko.

24.

Posłali mnie do lasu,
Szukać jagód, poziomek;
Nie miałam ci ja czasu,
Szukać jagód, poziomek;

Jenom poszła na wzgórek,
Gdzie jest świeży grób matki;
Tam ja gorzkie łzy lała,
I stroiłam go w kwiatki.

— Któż tam płacze nademną,
Kto mi chodzi po grobie?
— To ja, córka jedyna,
Ja sierota po tobie!

Któż mnie teraz uczesze?
Kto mi lica umyje?
Komuż smutki wypowiem?
Żałość serca odkryję?

— Idź do matki, do chrzesnéj,
Ta ci włoski uczesze,

Tać wychowa ku Bożéj,
I ku twojéj pociesze.

25.

Poszły dzieci na jagody,
Aż nad leśne zaszły wody,
I we wielkim tam kłopocie,
Każą naprzód brnąć sierocie.

Brnęła, — brnęła, — utonęła!
A macocha zaś mówiła:
Nie żal mi tak sieroteczki,
Jak mi żal jéj koszuleczki.

26.

Raz biedna sierotka,
Nieszczęśliwe dziecię,
W ostatniéj koszulce
Chodziło po świecie.

I napotkał ci ją
Sam Pan Jezus w drodze,
— Gdzie idziesz sierotko?
— Matki szukać chodzę.

— Oj, niechódź-że, niechódź,
Bo daleko zajdziesz, —
Swojéj matulinki
Nigdzie tam nie znajdziesz.

Ale idź, sieroto,
Na cmentarz zielony,
Ozwie ci się matka,
Z téj ziemi święconéj.

— Któż tam puka, stuka,
Po moim tu grobie?
— To ja, matulinko,
Tak tęsknię po tobie.

Matulinko złota,
Weź-że mnie do siebie;
Bo mi tu na świecie,
Bardzo źle bez ciebie.

Nikt mnie nie pogłaszcze,
Nikt mnie nie przytuli;
A macocha nie chce
Wyprać i koszuli.

A jak mi ją pierze,
Leci z niéj paździerze;
A jak mi ją daje,
Ciężko na mnie łaje.

Oj, i jak mnie czesze,
Wydziera mi plesze;
A jak mnie zaplata,
Izbę mną zamiata. —

I zesłał Pan Jezus
Aniołów od siebie;
Ci wzięli sierotkę,
Posadzili w niebie.

I zesłał Pan Jezus
Czarnych czartów z piekła;
Ci brali macochę,
A ta z płaczem rzekła:

— Oj, dajże mi Boże,
Na tamten świat wrócić,
Już nie dam sierocie
Po świecie się włóczyć!

27.

Oj, jest ci tam, pono, w niebie
Krzesło szczero złote,
Dla macochy, co na świecie
Kochała sierotę.

Ale gęsta pajęczyna
Na krzesło już spadła, —
Bo tam, pono, jeszcze żadna
Macocha nie siadła.

28.

Bodaj na macochę,
Nikt dobry nie poszedł,

Bo macocha kole,
Jak kolący oset.

Ja kolący oset,
Z daleka ominę;
Na macochę płaczę,
W każdziutką godzinę.

29.

Oj, w niedzielny, święty ranek,
Bogu ducha oddał Janek,

I sąsiedzi zasmuceni,
Położyli Janka w sieni.

Położyli na ławeczce,
We śmiertelnéj koszuleczce,

I mogiłę wykopali,
Piaskiem oczy przysypali.

Potem ziemią zarzucili,
I kalinę posadzili.

Po gałązkach wiatr szeleści,
Słychać z chatki płacz niewieści;

Słychać płacz ze smutnéj chatki,
Narzekanie biednéj matki:

— Oj, żebym ja była ptakiem,
Podleciałabym nad krzakiem,

Usiadłabym na kalinie,
I wołała: O mój synie!

Podaj mi choć rękę twoją!
Podałbyś na prośbę moją,

Ale darmo, synu miły,
Piaski ciebie przywaliły.

30.

Pod drzewem, przy drodze,
Spało sierot dwoje;
Drzewo się złamało,
Zabiło oboje.

Oboje zabiło,
I dobrze zrobiło;
Żadne nie zostało,
By z żalu płakało.

31.

Była biedna sierotuszka,
Bez matusi, bez ojcuszka;
Bo ojcuszek i matusia,
Ci już w niebie u Bożusia:

Przed Panienką królującą,
Palą świeczkę gorejącą,
I Jezusa upraszają,
Do nóżek mu upadają;

— Och, puść-że nas Synu Boski!
Z dżdżem roszącym tam do wioski, —
Z mgłym miesiącem do okienka,
Gdzie jest nasza sieroteńka.

Niechże my tam popatrzyma,
Czy sierotka krzywdy nie ma,

Tam u ludzi na wysłudze,
W cudzéj chacie, dziecię cudze. —

I dwie dusze, jak anioły,
Z dżdżem się spuszczą na padoły, —
Z mgłym miesiącem do okienka,
Gdzie nieboga sieroteńka.

Popatrzyły — i w téj dobie,
Kości wstrzęsły się w ich grobie!
Dusze w niebo wzięły duszkę,
Sierotuszkę — tam na służkę.

32.

Wzeszła gwiazda nad kościołkiem,
Pod kościołkiem rosa, —
I sierotka na grób matki
Co noc przyszła bosa.

Na kalinach śpiące ptaszki
Kwileniem budziła,

Tłukła główkę, — włosy rwała, —
Długo nie pożyła.

Między bluszczem i barwinkiem,
Ostem i pokrzywą,
Kopacz znalazł na tym grobie
Sierotkę nieżywą.

Po trzech dniach ją pochowali
W dołku pod kościołem;
Ale szkoda — pochowali,
Nie przy matce społem.

Grób matczynin przy kościółku
Był po stronie jednéj,
A po drugiéj za kościółkiem,
Grób sierotki biednéj.

Tam na grobie, na matczynym,
Lipka wyrastała,
A sierotce skądsiś brzózka
Sama się zasiała.

I choć matka ze sierotką
Nie leżały społem,

Wszelako się lipa z brzózką
Zrosły nad kościołem.

33.

Wyprawiali bracia ucztę,
Siostry zapraszali;
Po bogatą na trzech koniach,
Posłów trzech posłali, —
A ubogiéj ledwie jeno
Znać przez ludzi dali.

Możną siostrę za wrotami
Bracia spotykają,
A ubogiéj i na progu
Jeszcze nie witają,
I tę w kącie, tę przy piecu
Na ławie sadzają.

Możną siostrę miodem poją,
Piwem siostrę biedną;
Tamtę proszą na trzy noce,
Tę przed nocą jedną

Wysełają, wyprawiają,
Siostrę swoją biedną.

Wyszła ona po za wrota,
I zapłacze szczerze:
— Niech tam w boru i zwierz dziki
Życie mi odbierze,
Już niestoję o wasz nocleg,
Ani o wieczerzę.

Posłyszała siostra można,
I woła w téj chwili:
— Wróćcie siostrę i przeproście,
Wróćcie, bracia mili,
A co dacie, tem będziemy
Z siostrą się dzielili.

34.

O polska korono!
Co słychać o tobie?
Kosztowne klejnoty
Dałaś strwonić sobie.

Ziemia już nie rodzi,
Jak przedtem rodziła,
Czy ją zaniedbano?
Czy się wypleniła?

Ni ją zaniedbano,
Ni się wypleniła,
Jak jéj Bóg przykazał,
Ziemia uczyniła.

Oj, przedtem lud stary
Brzydził się grzechami,
A teraz lud młody
Liczy tysiącami.

Tysiącami grzechów
Ten lud młody liczy,
Ojciec, matka słyszy,
Dzieci nie wyćwiczy.

Dzieci nie wyćwiczy,
Czarta nie odstraszy,
A czart go krępuje,
Ten lud młody naszy.

Oj, matko, ty matko!
Żebyś ty wiedziała,
W piekle będzie za to
Twa dusza gorzała.

A żebyś ty była
Wczesne słówko rzekła,
Możebyś swą duszę
Wybawiła z piekła,

Dziś matka u córki
Miejsca nie zagrzeje,
Bo się u niéj w domu
Złe przekleństwo dzieje.

Ani siostra siostry
W domu nie uwidzi,
Bo się ta bogata
Za ubogą wstydzi.

Oj, córko, ty córko!
Coś się swych zaparła,
Bodajeś ty była
Przed zrodzeniem zmarła.

Matka ciebie swemi
Karmiła piersiami,
Teraz wejrzy na cię, —
Zaleje się łzami.

Ojciec syna swego
O kęs chleba prosi,
A tu syn na ojca
Ciężki kij podnosi.

Idzie do drugiego, —
Ten go nie nocuje;
Idzie do trzeciego, —
Ten go psami szczuje.

Poszedł do czwartego, —
Ten chleb sobie kraje,
Prosi go o skibkę,
Syn ojcu nie daje.

Poszedł do piątego, —
Ukląkł tam na progu
I przy drzwiach zawartych —
Oddał ducha Bogu.

Najlepszy Pan Jezus
Z nieba wysokiego,
Bo on nieopuści
Nędzarza żadnego.

Anieli go wzięli,
Zanieśli do nieba;
W niebie już mu teraz
Niczego nie trzeba.

Ale ty nie przyjdziesz
Synu na te gody!
Z piekła będziesz wzdychał,
O kropelkę wody.

Oj, synu, ty synu!
Choćby całe morze,
W gorejącem piekle
Już ci nie pomoże.

35.

W noc Zaduszną wiatr powiewa, —
Gdzieś smętarne skrzypią drzewa,
Czy dziad nóci gdzieś u krzyża?
Czy się zkądsiś drogą zbliża?

To nie skrzypią stare drzewa,
To nie dziad pod krzyżem śpiewa, —
Jeno jakieś dusze jęczą,
Gdzieś w powietrzu tak się dręczą...

Nad smętarzem zapłakały,
I ku ziemi zawołały:
— Ziemio! ziemio! — przyjmij-że nas.
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A ziemia im odpowiada:
— Oj, biada wam, biada, biada!
Czemuście to nie słuchały,
W ciężkich grzechach umierały?

Dusze rzewnie zapłakały,
I ku chmurom zawołały:

— Chmury! chmury! przyjmijcie nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A szum chmur im odpowiada:
— Oj, biada wam, biada, biada!
Czemuście to nie słuchały,
W ciężkich grzechach umierały?

Dusze rzewnie zapłakały,
I ku lasom zawołały:
— Lasy! lasy! przyjmijcie nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A szum lasów odpowiada:
— Oj, biada wam, biada, biada!
Czemuście to nie słuchały,
W ciężkich grzechach umierały?

Dusze rzewnie zapłakały,
I ku wodom zawołały:
— Wody! wody! przyjmijcie nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A szum wód im odpowiada:
— Oj, biada wam, biada, biada!

Czemuście to niesłuchały,
W ciężkich grzechach umierały?

Dusze rzewnie zapłakały,
I ku piekłu zawołały:
— Piekło! piekło! przymij-że nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

A tam w piekle radzi byli,
Wrota piekieł roztworzyli,
Roztworzyli jak szeroko,
Otchłań ciemną i głęboką. —

Dusze na wskroś się przelękły,
Potruchlały i poklękły:
— Matko Boska! ratuj-że nas,
Bo Pan Jezus znać nie chce nas!

Matka Boska przybieżała,
Swym płaszczykiem je odziała:
— Piotrze! Piotrze! otwórz drzwiczki,
Wpuść do nieba te duszyczki! —

IV.
PRZYŚPIEWKI.

PRZYŚPIEWKI.

Krakowiaki, Kołomyjki, Wyrwasy.

1.

Czy też u was, jak tu u nas,
Jest ta sama gadka?
Że tak miła swoja chatka,
Jak rodzona matka.

A nie swoja chatka cudza,
To już ani trocha,
Nie jest miła człowiekowi,
Jak gdyby macocha.

2.

Oj, ciężko konopiom,
W mokrym dole gnić;
Ciężéj człowiekowi,
W cudzym kącie żyć.

3.

Miła strona, ta poranna,
Gdzie słoneczko wschodzi; —
Ale milsza ta każdemu,
Gdzie się kto urodzi.

4.

Bodaj się święciła
Ta rodzinna strona;
Miłać ona, miła,
Jak wiosna zielona!

5.

Dzień się rozedniewa,
Skowroneczek śpiewa, —
Dziatki do paciorka,
Do Ochronki wzywa.

6.

Grzeczne dziecko rychło wstaje,
Rosę otrząsa, otrząsa, —
A niegrzeczne późno wstaje,
Jeszcze się dąsa i dąsa.

7.

A wstawajże — kiedy wstają;
Zajadajże, — co ci dają;
Strzeż się tego, — czego bronią,
A uważaj, — na co dzwonią.

8.

Płacze dziecko przed chałupką,
Jakże niema płakać?
Matka nieda do Ochronki, —
Z kimże ma poskakać?

9.

Matusia mnie łają,
Że się uczyć chodzę;
Oj, biedać mi, bieda,
Mizernéj niebodze!

10.

Powiedzcie matusiu,
Co wy też w tém macie,
Że mi do Ochronki
Chodzić zabraniacie?

Wszak-ci to już ludziom
Sam ksiądz pleban prawi,

Że tam rad Pan Jezus
Dziatkom błogosławi.

11.

Ciężko temu, ciężko
Co pod wodę płynie,
Ale ciężéj, ciężéj
Mnie biednéj dziecinie.

Bo mam do Ochronki
Chodzić szczerą wolą,
A często matusia
Chodzić nie pozwolą.

12.

Dzieci się tam uczą —
A ja nie;
Muszę pasać gąski, —
Biada mnie!

Drudzy do kościołka
Z książeczką,
A ja za gąskami,
Z rózeczką.

13.

A ja do Ochronki
W każdziutki dzień chodze,
Tom rada!
Hop! wyskaczę sobie,
Hop! na jednéj nodze,
Oj da, da!

14.

Rad się bawi ptaszek w lesie,
Rybka rada w stawie; —
A ja jeszcze bardziéj rada
W Ochronce się bawię.

15.

A cóż tobie, cóż tobie?
Raj w Ochronce masz sobie;
Oj, gorzéj mnie, gorzéj mnie,
Za gąskami na zimnie!

16.

Oj, pada deszcz, pada,
Będzie chodzić ślisko,
A ja niedbam na to,
Do Ochronki blisko.

Blisko, czy nie blisko,
Deszcz mnie nie zaleje, —
Słoneczko poświeci,
Wietrzyk mnie owieje.

17.

Malutkam ja była,
Na deszczykem poszła, —

Zaraz po deszczyku
Tak otom podrosła.

18.

Oj, w naszéj Ochronce
Wielka dzieci ciżba; —
Rozpychajcie ściany,
Kiedy ciasna izba.

Rozpychajcie ściany,
Co siły, co siły!
Żeby się tu wszystkie
Dziatki pomieściły.

19.

Nasza wioska jak wianek,
Jak majowy poranek,
Pachnie zawsze kwiatkami,
Chędogimi dziatkami.

20.

Za to mi się podobacie,
Że chędogo wyglądacie;
Za to mi się nie zdajecie,
Że paciorka nie umiecie.

21.

Nieszastaj, nieszastaj,
Sukienką po błocie,
Bo druga sukienka
Nie schnie ci na płocie.

22.

Dziewczyneczko z niedaleczka,
Brudna twoja sukieneczka;
Napisane masz na czole,
Że cię w oczki wstyd nie kole.

23.

Znam dziecię, co zawdy
Czarne rączki miewa;
— Białych mieć nie może,
Bo się z wodą gniewa.

24.

A pocóż przyszłyście,
I postanęłyście?
Lepiéj jedno z drugiem,
Tańcowałybyście.

25.

Daléj chłopcy, daléj nasi,
Daléj zwijajcie się!
Jak zające na murawce,
Jak wiewiórki w lesie.

26.

Daléj, chódźmy wyskakiwać,
Chódźmy się mocować;
Nóżki nam się pokrzywiły,
Będziem je prostować.

27.

Oj, chłopcy, dziewczęta!
Wesołéj natury,
Zaśpiewajmy sobie,
Podskoczmy do góry!

28.

Daléj na wyścigi,
Kto się w nóżkach czuje, —
A kto się nie czuje,
Niech się nie próbuje.

29.

Trzymała się Kasia wierzby,
I tak bujała, bujała! —
Wierzba pękła, — Kasia brzękła,
Aż się rozśmiała, rozśmiała!

30.

Hajże, jeno hajże!
Jak mi matka każe, —
Jak mi matka nieda,
Ani się poważę.

31.

Do mnie dziatki, jak do matki
Wszystkie się schadzajcie!
Dam jabłuszko każdziutkiemu,
Jeno się zgadzajcie.

32.

Nieparzyste kółka,
Zle się obracają;
Rówiennicy tylko
Dobrze się zgadzają.

33.

Braciszku, braciszku!
Nieróbże mi krzywdy;
Ty mnie zawsze bijesz,
A ja cię przenigdy.

34.

Płaczek stroi dudki,
Braciszek malutki, —
A siostrzyczka mniejsza,
Od niego grzeczniejsza.

35.

Nie bijmy się, nie bijmy się,
Bo nas będzie boleć;
Lepiéj że się pogodzimy,
To Bóg będzie woleć.

36.

Wszak z miasteczka siekiereczka,
Ze wsi toporzysko, —
A jak sobie pomagają,
Choć nieżyli blisko.

37.

Pięknie dziatki się bawicie,
Jeno sukienek nie drzyjcie;
Bo to teraz nie po temu,
Łokieć płótna po złotemu.

38.

Wesołoć to tu w Ochronce!
Oj, wesołoć to tu!
Żeby nóżki tu nie drgały,
I piosneczki nie pachniały,
Nie byłoby mnie tu!
Nie byłoby mnie tu!

39.

Chybabym musiała
W Ochronce nie bywać,
Żebym nie umiała,
Ślicznych piosnek śpiewać.

40.

Rąbią las, rąbią las,
A las lasem będzie,
I was Krakowiaczków,
Jak listówia wszędzie.

41.

Pusto w ulu, pusto,
Jest na wiosnę pszczółce,
Nam pusto w komorze,
Pusto i w stodółce.

42.

Zieleni się zboże,
Zboże to niczyje,
Sypnie chmura gradem,
I kłosy obije.

43.

Ja chudobna sieroteczka,
Niemam chleba kawałeczka;
Pan Jezus mnie nie opuści,
Chlebaszek mi z nieba spuści.

44.

Ja Boży robaszek,
Mam z nieba chlebaszek;
Gdzie się nie spodzieję,
Pan Bóg mi go sieje.

45.

Rowkiem woda ciecze,
Mały młynek miele;
Nam małym do szczęścia
Nie potrzeba wiele.

46.

Nie mój ogródeczek,
Bom go nie grodziła,
Ale ziele moje,
Bom je nasadziła.

47.

Po deszczu została
Woda na kamieniu;
Dobrodziejstwa Boskie
Miejmy we wspomnieniu.

48.

Prawdę ptaszek gada,
Co na drzewku siada:
Kto Boga nie chwali,
Praca mu nic nada.

49.

Więcéj kwiecia bywa w wiośnie,
Niż owocu w lecie;
Więcéj młodość obiecuje,
Niż ziści na świecie.

50.

Nie każda się piszczałeczka,
Ulini we wiośnie;
Nie każde się dziecko uda,
Chociaż gładko rośnie.

51.

Nie wszystko trawa,
Co się zieleni;
Nie każdy taki,
Jakim się mieni.

52.

Matka mnie chowają,
Jak pszeniczne ziarno;
Dopomóż mi Boże,
Wyrość nie na marno.

53.

Chłopiec ci ja, chłopiec,
Wychował mnie ojciec,
Wychowała matka,
Ludzie do ostatka.

54.

My na świat idziemy,
Dróżeczki nie wiemy,
Starsi ludzie wiedzą,
To nam ją powiedzą.

55.

Kula się i kula
Czerwone jabłuszko;
Gdzie się ty zakulniesz
Moja złota duszko?

— Gdzie ja się zakulnę?
To Bóg wiedzieć raczy,

I ty powędrujesz,
Gdzie ci Bóg naznaczy.

56.

A żebym ja znalazł
Takiego człowieka,
Coby mi powiedział
Dolę, co mnie czeka.

— Jabym ci powiedział,
Jabym ci wywróżył:
Takać dola czeka,
Na jaką'ś zasłużył.

57.

Boże z nieba wysokiego,
Wejrzyj na mnie, na młodego;
Daj mi dolę, proszę ciebie,
Tu na ziemi i tam w niebie.

58.

Uleję ja świeczkę z wosku,
Do kościołka dam, —
Żeby Pan Bóg w naszym domku
Błogosławił nam.

59.

A ja już nie proszę Boga
O dom, ani krowę, —
Jeno żeby mi dał rączki
Do roboty zdrowe.

60.

Oj, żebym ja jadła, piła,
Wyspała się, nie robiła,
Rosłabym ja, rosła,
A w świat z torbą poszła.

61.

Zdrój na młyńskie koło bieży,
Ima się i spada;
A bieda, jak raz się imie,
Odbiegać nie rada.

62.

O Boże, mój Boże,
Z wysokiego nieba,
Nie dajże mi, nie daj
Proszonego chleba!

Ani proszonego,
Ani też inszego,
Jeno mi daj Boże
Dorobić się swego.

63.

Oj, w naszéj wsi jest dzieweczka,
Wielki darmojadek;

Do taneczka — wiewioreczka,
Do pracy — niedźwiadek.

64.

Oj, robisz ty robisz,
Jakby nie robiący;
Oczy prawie bolą
Na ciebie patrzący.

65.

Od roboty bolą ręce,
Bolą cię i boki;
Tacy po wsi pieski drażnią
I noszą tłomoki.

66.

Robili, orali,
Leń na piecu leżał;

Do miski wołali,
On najpierwszy bieżał.

67.

Niedziw próżniakowi,
Że bogactwa pragnie;
Pracować nie umie,
A żyć chce paradnie.

68.

Kto nie zna próżniactwa,
Ten żyje szczęśliwy;
Nockę ma spokojną,
Dzionek nietęskliwy.

69.

Co mi to za pole,
Kiedy niezorane?

Co mi to za życie,
Kiedy sprożnowane?

Z próżnującéj roli,
Tylko oset wschodzi;
Wszystko złe na świecie,
Z próżniactwa się rodzi.

70.

Jeden zszedł się z leniwym,
Częstowali się piwem;
Z leniem pijał, — sam zleniał,
Jabym się z nim nie mieniał.

71.

Oj, karczemka mimo woli,
Niejednego wygna z roli;
Tobie chłopcze takoż będzie,
Jeno siadaj w karczmie wszędzie.

72.

Oj, studzienna woda,
Wszędzie jéj dostanie;
Wody się napijmy,
Niedamy nic za nie.

73.

Pieniążki, pieniążki,
Zkądżeby sie brały,
Żeby nasze rączki
Na nie nie rabiały.

74.

Nie dbam ja o złoto
Co chciwych zbogaca,
Cały mój majątek:
Poczciwość i praca.

Poczciwość i praca,
Czyściutkie sumienie,

Tysiąc Krakowiaczków,
Całe moje mienie.

75.

Nie tam szczęście, nie tam dola,
Gdzie bogaci ludzie;
Kto poczciwy, ten szczęśliwy,
Choć w chróścianéj budzie.

76.

Choć majątku niemam,
Alem jest poczciwy;
Będę Boga prosić,
To będę szczęśliwy.

77.

Spokojności pragnę,
Ale nie majątku,

Mogę być szczęśliwy
I w małym zakątku.

Bym miał dwa koniki,
Parę wołków w pługu,
Chałupeczkę małą,
Bez żadnego długu.

78.

Co znaczy majątek,
Gdzie cnoty niewiele?
Lepsza ona w piątek,
Niżli on w niedziele.

Majątek się straci,
I uroda zginie,
A cnota zostanie
Poczciwéj chudzinie.

79.

Oj, szkoda ci, szkoda tego
Liczka rumianego,

Kiedy serce nie do Boga,
Rączki do niczego.

80.

Oj, pożal się miły Boże,
Téj młodéj urody, —
Kiedy w sercu tyle cnoty,
Jak w koszyku wody.

81.

Nie będzie pytano,
Czyś dzieweczka gładka,
Jeno czy co rano
Umieciona chatka.

82.

Oj, dzieweczko, boso chodzisz,
Na trzewiczki nie zarobisz;

— Oj, pojdę ja na porzyczki,
Zarobię ja na trzewiczki,

83.

Każdy ptaszek sobie
Dziobkiem żer udziobie,
I ja też sam sobie,
Na chlebaszek robię.

84.

A my biedne sieroty,
Nieumiemy roboty;
Uszyjemy woreczek,
Będziem nosić piaseczek.

85.

Rozlega się w polu
Śpiewanie oraczy:

Co niema to niema
Bez pracy kołaczy.

86.

Chłopek ci ja chłopek,
Wesół w polu orzę;
Dobrze mi się dzieje,
Chwała tobie Boże.

Z pracy nie choruję,
Lenistwem się brzydzę,
Żadnéj się roboty,
Żadnéj nie powstydzę.

87.

Wołki, moje wołki,
Choć płużek dźwigacie,
Ale mnie kochacie,
Bo bata nie znacie.

88.

Od Kujawy wietrzyk wieje,
Kujawianka żyto sieje,
I zasiała, — przeżegnała,
To też będzie chlebek miała.

89.

Pszeniczka tam pierwéj była,
Gdzie latosie proso;
Nachodziłam się w trzewiczkach,
Teraz chodzę boso.

Nachodziłam się w trzewiczkach,
I ze wstążeczkami,
Teraz chodzę i po błocie
Bosemi nóżkami.

90.

Oj, na dworze zimna rosa,
A ja bosa, a ja bosa;

Więc się matko postarajcie,
Na trzewiczki dziecku dajcie.

91.

Nie wiem cobym dała za to,
Żeby dłużéj było lato,
Ale kiedy być nie może,
Chwalmyż Boga i w komorze.

92.

Oj, na dworze słotno,
Miła nam dziś chata, —
Jeno nam markotno,
Że nie widać świata.

93.

Nie bojmy się zimy,
Mamy ci kożuszki,

Chałupinkę ciepłą
I niegłodne brzuszki.

94.

Oj, nasza chudoba
W bogactwa uboga;
Boże, żywże ty nas
I uboższych przy nas.

95.

Czego ty sierotko
Spoglądasz do nieba?
— A gdzież mam spoglądać
Gdy mi czego trzeba.

96.

Sierota jak kamień,
Ludziom w drodze leży;

Kto nie był sierotą,
Temu nie uwierzy.

97.

Po zapłotkach śnieg się bieli,
Choć już w polu wiosna;
Choć się wszystek świat weseli,
Sierota żałosna.

98.

Ni my ojca, ni my matki,
Gdzie się przytulimy, dziatki?
Przytulmy się do Bożusia,
To nasz tatuś i matusia.

99.

Boże nasz, Boże nasz!
Nieopuszczaj-że nas,

Jak nas ty opuścisz,
Cóż potem będzie z nas?

100.

Pocieszenia nie mam,
Pociesz-że mnie, Boże!
Kiedy ojciec, matka,
Pocieszyć nie może.

101.

Najświętsza Panienko,
Pociesz-że mnie, pociesz!
Bo mnie nie pocieszy,
Matka ani ojciec.

Najświętsza Panienko,
Tyś-ci matka moja!
Pociesz-że mnie, pociesz —
Jeśli wola twoja.

102.

Pocieszenia nie mam,
W polu go nie sieję;
Ty mi dasz je Boże,
Zkąd się nie spodzieję.

103.

Pracuj na chleb w pocie,
A nie skąp sierocie;
To znaczy: dla nieba
Dorabiać się chleba.

104.

Wszelka dobra dusza,
Jest jako ta świeca, —
Sama się wyniszcza,
A drugim przyświeca.

105.

Oj, dzieci, dzieci!
Dzisiaj sobota,
Zakończyła się
Nasza robota.

Kiedyśmy wolni,
Cóż mamy robić?
Trzeba na święty
Dzień się sposobić.

106.

Sprawujże się dziecię,
Jak ci Pan Bóg każe, —
Bo za młode grzechy,
Bóg na starość karze.

Jeśli nie na duszy,
To skarze na ciele,
To na mająteczku,
Co go masz nie wiele.

107.

Nie siać tego pola,
Które źle zorane;
Nie wyuczać dziecka,
Które źle chowane.

108.

Oj, matka co dziecka
Z młodu nie karciła,
Kiedy złe wyrośnie,
Będzie się hańbiła.

109.

Do serduszka, do mojego,
Dam ci matko klucz:
Różczką mnie nie napominaj,
Słówkiem tylko ucz.

Od różczki się rozum traci,
Duch się może stłuc,

Słówkiem rozum się zbogaci,
Słówkiem tylko ucz!

110.

Słuchaj dobréj rady,
I dobrze się sprawuj;
Starych ludzi szanuj,
A młodych się waruj.

111.

Która dzieweczka poczciwa,
Z niedobremi nie przebywa,
A jak minąć ich nie może,
To rumieni się jak zorze.

I ty chłopcze dobry bywaj,
Z niedobrymi nie przebywaj,
A jak który ci zaskoczy,
Wciśnij czapkę aż na oczy.

112.

Nie mów ludziom lada czego,
Coć się w głowie kleci,
Bo to ludzie poroznoszą,
Jako wicher śmieci.

113.

O, dajże mi Panie Boże,
Służyć tobie wiernie,
A złych ludzi mijać wszędzie,
Jak na ścieszkach ciernie.

114.

Oj, cóż to tam za świat,
Cóż to tam za ludzie,
Gadają o cnocie,
Jak o jakim cudzie.

115.

Oj, cnoto, ty cnoto,
Czyściejsza nad złoto,
Nie upadnij-że nam,
Jak listeczek w błoto.

116.

Ścięli dąbek, ścięli,
Już się nie zieleni;
Wyrzeczone słowo
Już się nie odmieni.

117.

Nie wart ten imienia
Nosić poczciwego,
Co nie dotrzymuje,
Przyrzeczenia swego.

118.

Przed wieczorem przeproś wszystkich
W czemeś rozgniewała,
Bo jak wszystkich nie przeprosisz,
Snu nie będziesz miała.

119.

Pokłońże się dziecię,
Ojcu twemu nisko,
Bo jego serduszko,
Jest twojego blisko.

A matce się pokłoń,
Pokłoń jeszcze niżéj,
Bo matki serduszko
Jest ci jeszcze bliżéj

120.

O gwiazdeczce, o wieczornéj
Chódź z ptaszkami spać, —
A jak rano ptaszki wstaną,
Nie leń się téż wstać.

SPIS RZECZY.

Strona,

Przygrywka..... 5

Wiośnianki..... 15

Letnice..... 57

Dumki..... 89

Przyśpiewki..... 129

8. II

Wybór
Pieśni Narodowych

oraz

Dumek, aryi i okolicznościowych

zebrał
i na cztery mięszane głosy
ułożył

J. M. Rożan
dyrygent Towarzystwa Śpiewu Moniuszko w Buffalo, N.Y.

New-York.
J. Fischer & Bro.
1899.

Drukiem C. G. Röder'a w Lipsku.

Przedmowa.

Brak odpowiednich podręczników, jest bezwarunkowo największą przyczyną, dla której kółka śpiewackie pomiędzy Polonią w Ameryce nie rozwijają się tak, jakby sobie tego życzyć można. Bo jeżeli gdzie, to tu w Ameryce, w kraju wolnym od jakichkolwiek przeszkód, śpiew narodowy jaknajbardziej pielęgnowany być powinien, albowiem jest on największym czynnikiem do rozbudzenia i utrzymania ducha narodowego i miłości Ojczyzny.

W szkołach naszych w Ameryce, śpiew narodowy pierwsze można powiedzieć na planie zajmuje miejsce i chętnie się go też dziatwa uczy; w ogóle, naród polski lubi śpiewać, czego dowodem, wszelkie zgromadzenia i obchody, na których śpiewy narodowe są niezbędne i konieczne do uzupełnienia i uświęcenia niejako uroczystości. Śpiewy te, jednak po większej części z braku podręczników wykonywane są na jeden głos. Chcąc więc ile możności zaradzić temu i przybyć w pomoc Szanownym Kolegom i miłośnikom chórów, postanowiłem wydać niniejszy Wybór Śpiewów Narodowych, które przez

kilkunastoletnią pracę jako organista i dyrygent zebrałem, w nadziei, że praca moja doda ochoty szczególnie naszej młodzieży do organizowania się w kółka, które za święty obowiązek poczytywać sobie będą — ćwiczenie się i rozpowszechnianie śpiewu narodowego pomiędzy Rodakami w Ameryce.

Z obecnej pracy nie szukam zysków materyalnych, jak tego niska cena śpiewnika, każdego przekonać może; ale poczytuję sobie za święty obowiązek przyczynić się choćby jedną cegiełką do tego nam wspólnego gmachu narodowego, który popierać każdy powinniśmy według możności i sposobów jakie mamy do rozporządzania.

J. M. Rożan.

Spis Pieśni.

Nr.		Str.
1.	Boże coś Polskę	2
37.	Barkarola. W morzu przegląda się	78
39.	Barkarola z opery Oberon. Już szemrze	81
7.	Bracia już śpijcie. Z kwiateczków wieńce	14
29.	Co to za gwar	58
5	Cześć polskiej ziemi cześć	11
8.	Czarna sukienka. Schowaj matko	16
38.	Cyganka. Za Ebru fale	80
28.	Dalej bracia do pałasza	57
45.	Do Lutni. Lutni moja ulubiona	92
40.	Gondola. Mrok zapada w tej dolinie	83
43.	Góralscy chłopacy	89
41.	Hej ty Wisło modra rzeko	86
20.	Jadwiga. Kiedy dni Piastów	38
21.	Jan Albrecht. Już był Carogród	42
46.	Kaplica. Wśród lasu stoi kościołek	94
4.	Kochajmy Ojczyznę	9
42.	Kukułka. Kto wyśpiewuje	87
22.	Mazur 3go Maja. Witaj Majowa jutrzenko	44
24	Marsz Polaków po r. 1831 Gdy naród do boju	47
25.	Marsz drugiego pułku ułanów Jak wspaniała	49
27.	Marsz Mierosławskiego. Do broni ludu	54
49.	Marsz śpiewaków. Hej śpiewajmy	103
15.	Na groby bracia na groby	28
47.	Na wyniosłym góry szczycie	96
44.	Nie tak in illo tempore bywało	90
33.	Ostatnie pożegnanie. Ach już się zbliża	68
2.	Pieśń rozpaczy. Z dymem pożarów	4
9.	Pieśń cmentarna. Stroskany drogiej	18
34.	Pieśń rycerza. Nie świadom smutku	70
31.	Podróż na Sybir. Siadł zwoszczyk	63

Nr.		Str.
30.	Polak przed piekłem. Wprzedpiekle stawa	60
35.	Pożegnanie Child-Harolda. Bywaj mi zdrowy	72
23.	Rocznica 29 Listopada. Bracia rocznica	45
50.	Śmiejmy się. Dalej bracie śmiej się	106
6.	Śpiew z nad Niemna. O kraju nasz drogi	12
14.	Śpiew z nad mogiły. Lecą liście z drzewa	26
36.	Śpiew pielgrzyma. Włoska kraina	76
17.	Spłyń. Gdzieśże jest aniele mój	32
32.	Szczęście było w naszem siole	66
16.	Tam gdzie Wisła swemi wody	30
10.	Tułacz. Ach mój Boże	20
11.	Tu moja rodzina	21
48.	Wiosna. Miła kwiatów woń	100
26.	Warszawianka. Oto dziś dzień krwi	51
18.	Władysław Łokietek. Już noc swe czarne	33
19.	Władysław Warneńczyk. Był to dzień wielki . . .	36
12.	Wojownik i Jaskółki. Młody wojownik	23
13.	Wojownik bez ramienia. Pomoc dajcie mi	25
3.	Wspomnienie o Polsce. Gdy na wybrzeżach	7

Pieśń Wstępna.

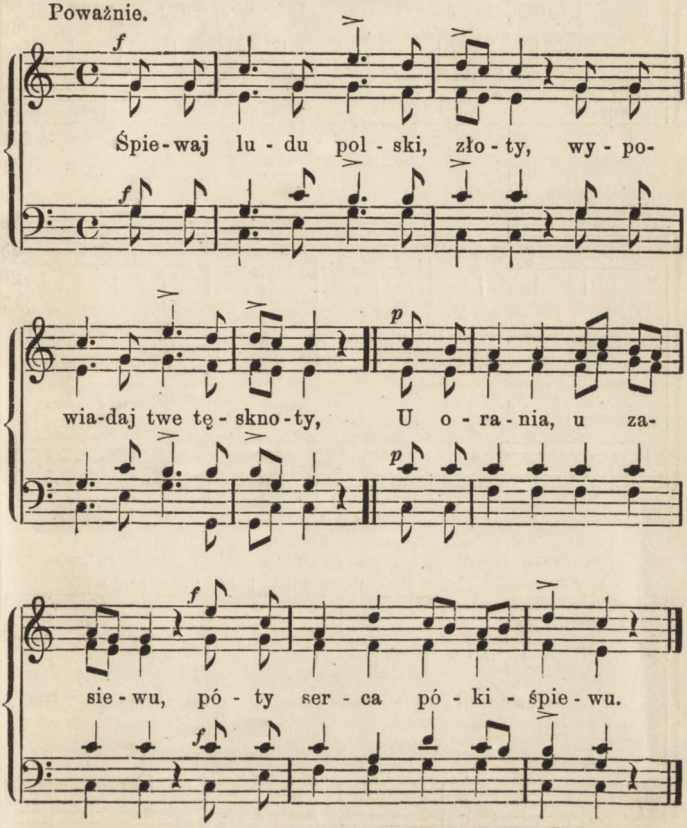

Z „Przegrywki“ Teof. Lenartowicza.

1. Boże coś Polskę.

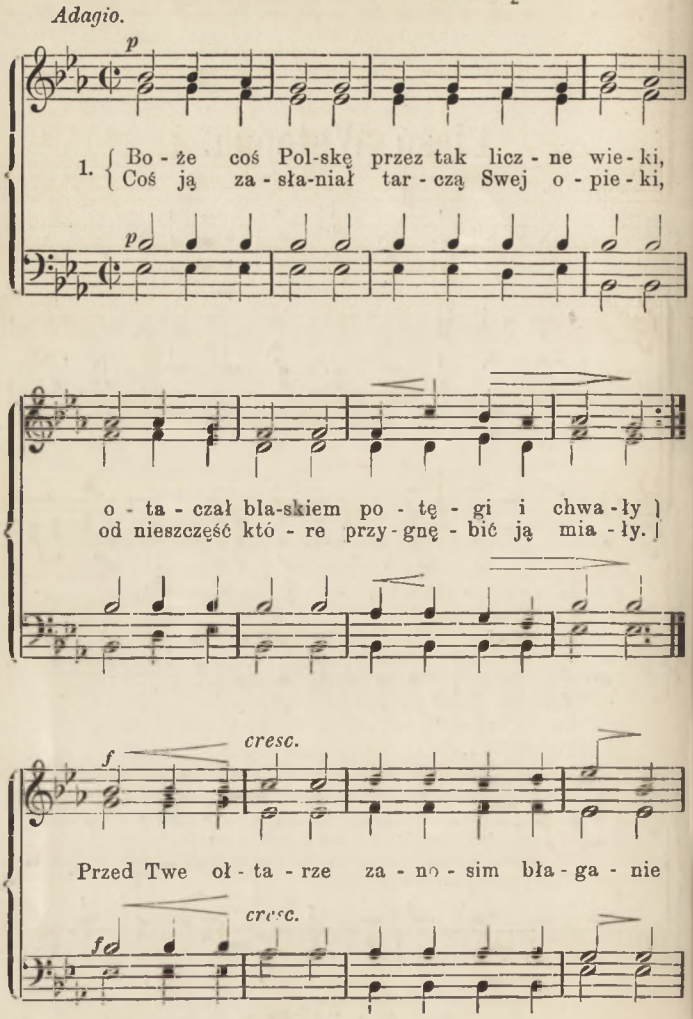

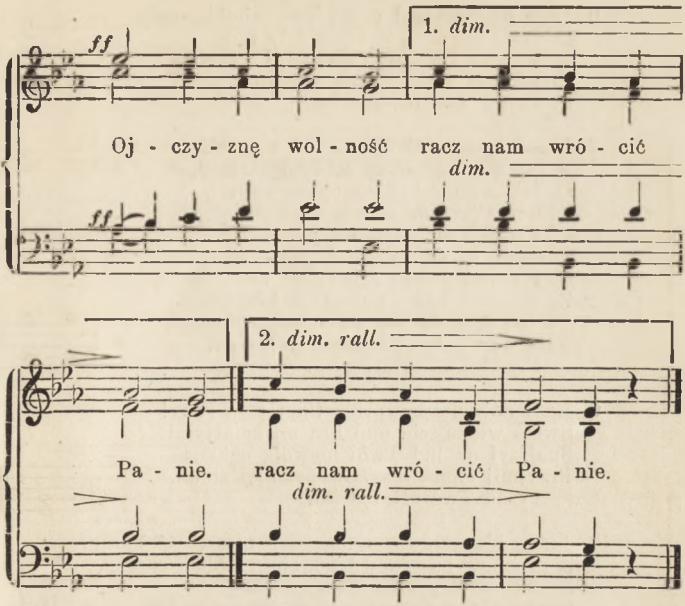

2. Ty, któryś potem tknięty jej upadkiem,
Walczących wspierał za najświętszą sprawę,
I chcąc świat cały mieć jej męztwa świadkiem,
W nieszczęściach samych pomnażał jej sławę.
Przed Twe ołtarze itd.

3. Wróć naszej Polsce świetność starożytną,
Użyzniaj pola, spustoszałe łany,
Niech szczęście, spokój na wieki w niej kwitną,
Poprzestań kary, Boże zagniewany.
Przed Twe ołtarze itd.

4. Boże najświętszy, od którego woli,
Istnienie świata całego zależy,
Wyrwij lud polski na zawsze z niewoli,
Wspieraj zamiary szlachetnej młodzieży.
Przed Twe ołtarze itd.

5. Boże, którego ramię sprawiedliwe,
Żelazne berła władców świata kruszy,
Zniwecz złych wrogów zamiary szkodliwe,
Obudź nadzieję w polskiej naszej duszy.
Przed Twe ołtarze itd.

6. Boże najświętszy! przez Twe wielkie cudy
Oddalaj od nas klęski, mordy boju,
Połącz wolności węzłem Twoje ludy
Pod jedno berło anioła pokoju.
Przed Twe ołtarze itd.

7. Nie dawnoś wolność zabrał z polskiej ziemi
A już z krwi naszej popłynęły rzeki,
O, jakże musi być okropnie z tymi,
Którzy Ojczyznę utracą na wieki.
Przed Twe ołtarze itd.

8. Gdy naród polski dzisiaj we łzach tonie,
Za naszych braci poległych błagamy;
By ich męczeństwy uwieńczone skronie,
Nam do wolności otworzyły bramy.
Przed Twe ołtarze itd.

9. Boże najświętszy, przez Chrystusa rany!
Świeć wiekuiście nad braćmi zmarłymi,
Spojrzyj na lud Twój niewolą nękany;
Przyjmij ofiarę z synów polskiej ziemi.
Przed Twe ołtarze itd.

10. Jedno Twe słowo z ziemskich nieszczęść Panie:
Z prochów nas znowu podnieść będzie zdolne,
A gdy zasłużym na Twe ukaranie,
Obróć nas w prochy, ale w prochy wolne.
Przed Twe ołtarze itd.

Alojzy Feliński.

2. Pieśń Rozpaczy.

Andante.

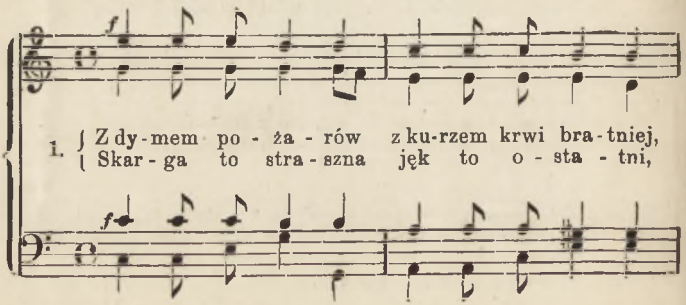

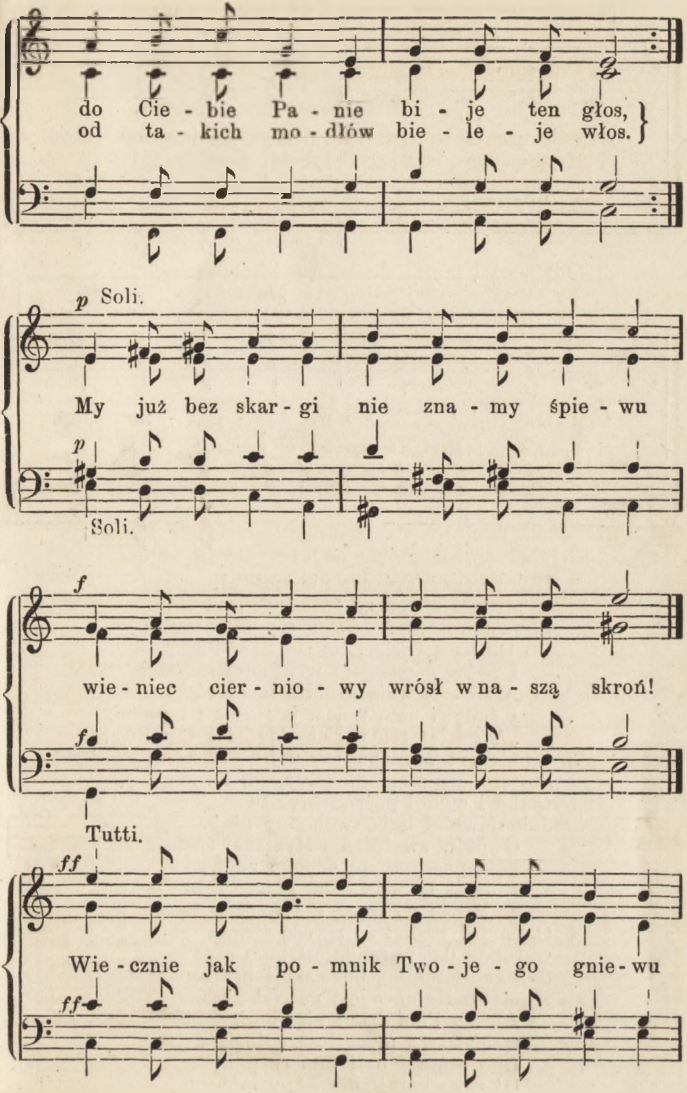
do Cie - bie Pa - nie bi - je ten głos,
od ta - kich mo - dłów bie - le - je włos.
p Soli.
My już bez skar - gi nie zna - my śpie - wu
p
Soli.
f
wie - niec cier - nio - wy wrósł w na - szą skroń!
f
Tutti.
ff
Wie - cznie jak po - mnik Two - je - go gnie - wu
ff

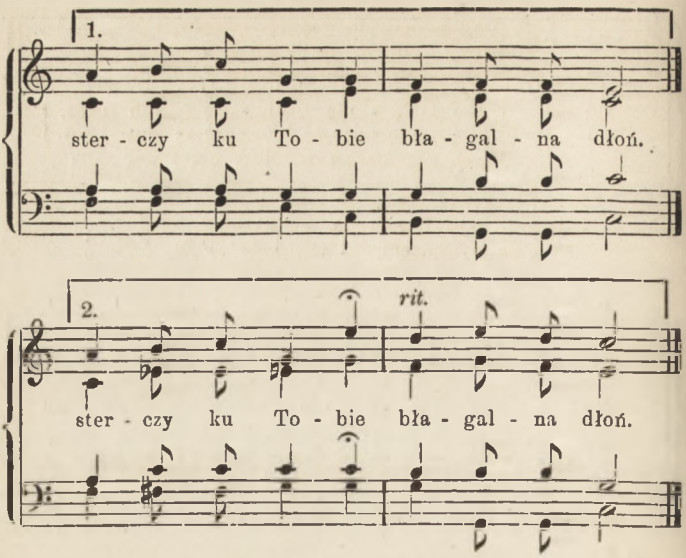

2. Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: — „On się przebłagał;
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!“
I znów powstajem w ufności szczersi
A za twą wolą zgniata nas wróg,
I śmiech nam rzuca, jak głaz na piersi,
„A gdzież ten Ojciec, a gdzież ten Bóg?“
3. I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak,
Cicho i cicho! pośród błękitu
Jak dawniej buja swobodny ptak.
Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta choć płacze serce,
Sądź nas po sercu nie według słów.
4. O Panie! Panie! ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas,
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni.
O! rękę karaj! nie ślepy miecz.

5. Patrz, my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń! ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask,
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas niebieski otoczy blask.

6. I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój;
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój.
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winy ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: „Bóg był i jest".

Kornel Ujejski

3. Wspomnienie o Polsce.

Andante.

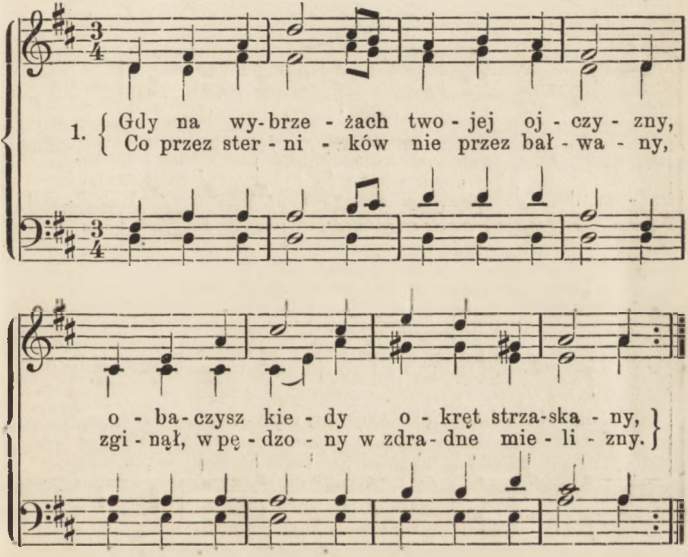

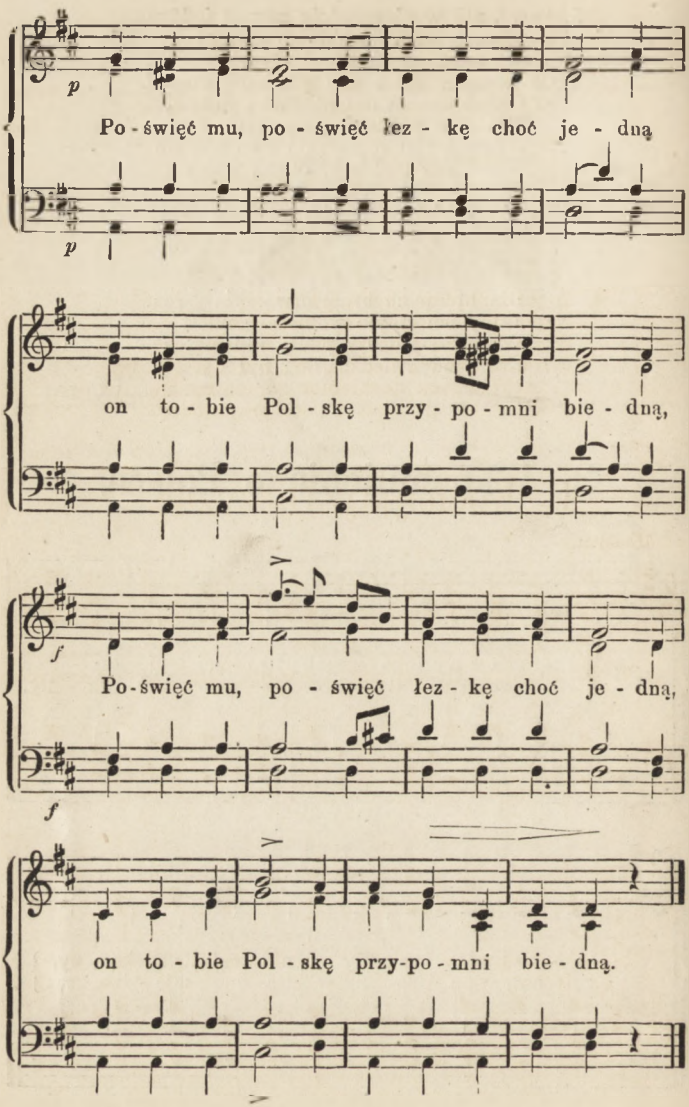
p
Po - święć mu, po - święć łez - kę choć je - dną
p
on to - bie Pol - skę przy - po - mni bie - dną,
f
Po - święć mu, po - święć łez - kę choć je - dną,
f
on to - bie Pol - skę przy-po - mni bie - dną.

2. Osierocone gdy ujrzysz dzieci,
Co, płacząc matki łzami rzewnemi,
Tułać się muszą po obcej ziemi,
Póki nadziei błysk nie zaświeci;
Westchnij nad niemi, wzrok twój obaczy,
Obrońców Polski, a dziś tułaczy!

3. Jeżeli ci się oglądać zdarzy
Wulkan, co dzikich gór jest olbrzymem,
Co miota lawą i bucha dymem,
I wieczny ogień w głębiach swych żarzy:
Ach! pomyśl sobie, tak samo płonie
Miłość Ojczyzny w Polaków łonie!

4. A jeźli błądząc myślą po świecie,
Napotkasz naród wolny, szczęśliwy,
Gdzie żyznym plonem złocą się niwy,
Gdzie krwawym berłem władzca nie gniecie:
Ach! wznieś do niebios gorące modły,
By takie szczęście Polsce przywiodły!

4. Kochajmy Ojczyznę.

Moderato.

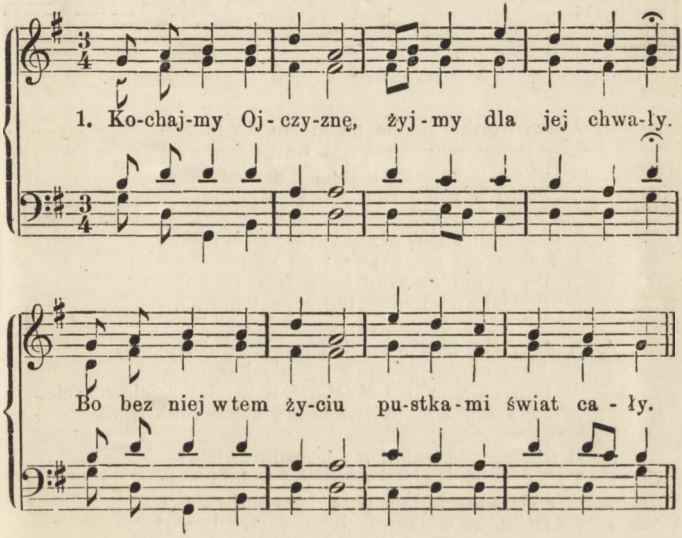

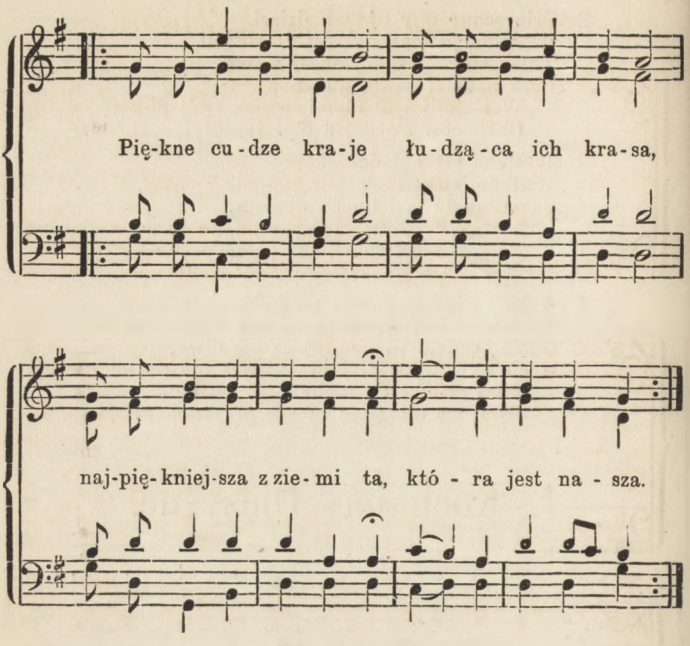

2. Nasza polska ziemia od morza do morza,
Bóg jej za swe żebra dał Karpackie góry.
O Karpackie góry do nieba sięgają,
Złoto w sobie rodzą, orły wylęgają.

3. Nasza srebrna Wisła od Karpat się toczy,
Mil dwieście przepływa i do morza kroczy.
Do morza Bałtyku kędy jego fale
Rzucają na brzegi bursztyn i korale.

4. Nad Wisłą w Krakowie góra Wawel stoi,
Skałami okuta, gromów się nie boi.
Dźwiga skarbiec skarbów, a w nim dziejów życie,
W którym są najświętsze polskie relikwije

5. O Ojczyzno, Polsko! o Ojczyzno święta!
Ty swoją wolnością skruszysz ludom pęta.
Skruszysz ludom pęta, zakrólujesz światu
Miłością, wolnością jako siostra bratu!

5. Cześć Polskiej Ziemi.

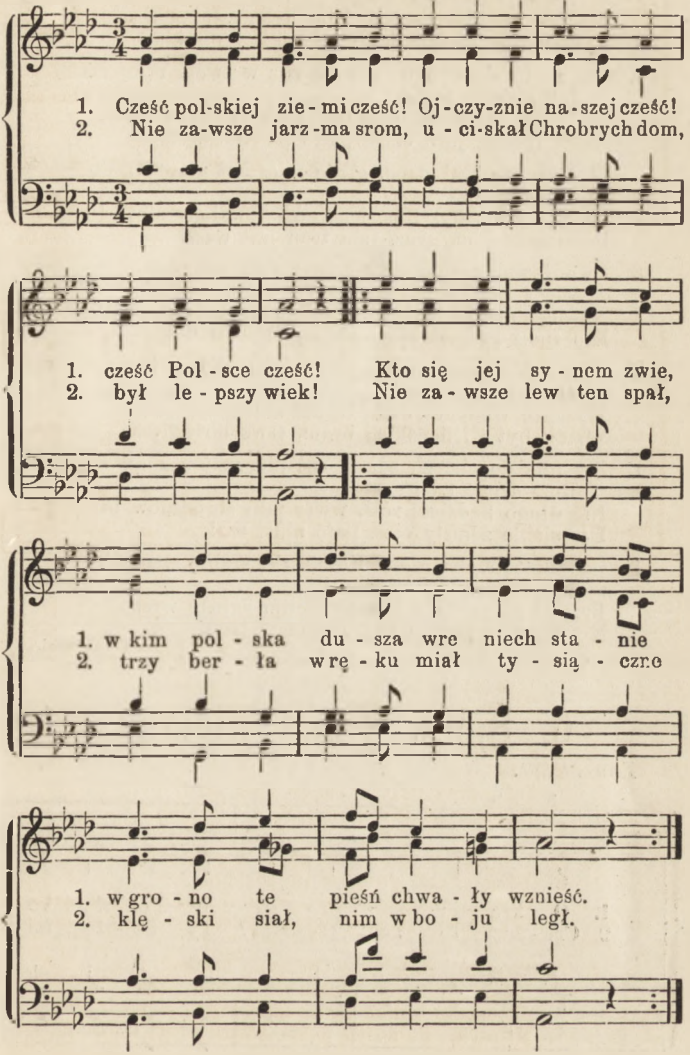

3. Nie zawsze obcy lud, bój z naszą hańbą wiódł,
Wsród naszych ścian.
I Polak w Moskwie był, i on był groźnym z sił,
I przed nim czołem bił — dzisiejszy pan!

4. Nie chełp się wrogu nasz, że nas w swem ręku masz,
Jak jeńców swych;
Do bram Zamościa bież, Gostyńskich spytaj wież,
Niech rzekną jeźli chcesz, kto siedział w nich.

5. Złyś carze obrał dach, gdzie mieszkał stary Lach,
Zły ten dom wasz.
Tu nigdy nie był Rus, lecz gdzie zwalony stos
Dominikańskich gruz, tam tron jest wasz.

6. Dwugłowny carów znak i nasz wolności ptak,
Źle z sobą współ;
Naszego noc ta ćmi, wasz zaś przed światem drży;
Kto spoił związek zły, sam wpadnie w dół.

7. Chcesz Niemcze zniemczyć nas, chcesz by z innemi wraz,
Duch polski zgasł?
Wszakże winieneś nam, że nie sturczałeś sam;
Wszak byt wiedeńskich bram, trwa dotychczas.

8. Zły płodzie obcych zdrad, coś pierwszy skłonił świat,
Rozszarpać nas;
Nie długo będziesz rósł, wiesz jaki zbrodniów los,
I w ciebie zemsty cios, paść musi raz!

9. Odzyskać trzeba cześć, Kościuszki szablę wznieść,
Na wrogów zgon.
Bracia! przysiężmy raz, że wolim zginąć wraz,
Niż cierpieć pośród nas, ten obcy tron!

Feliks Frankowski.

6. Śpiew z nad Niemna.

Lamentabile.

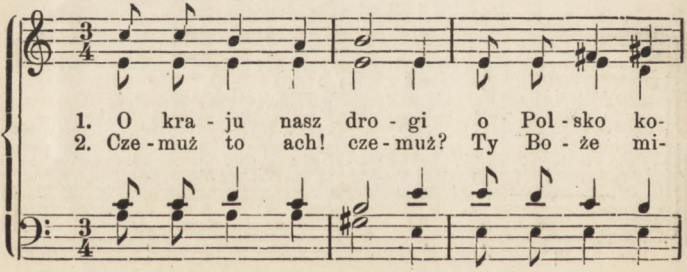

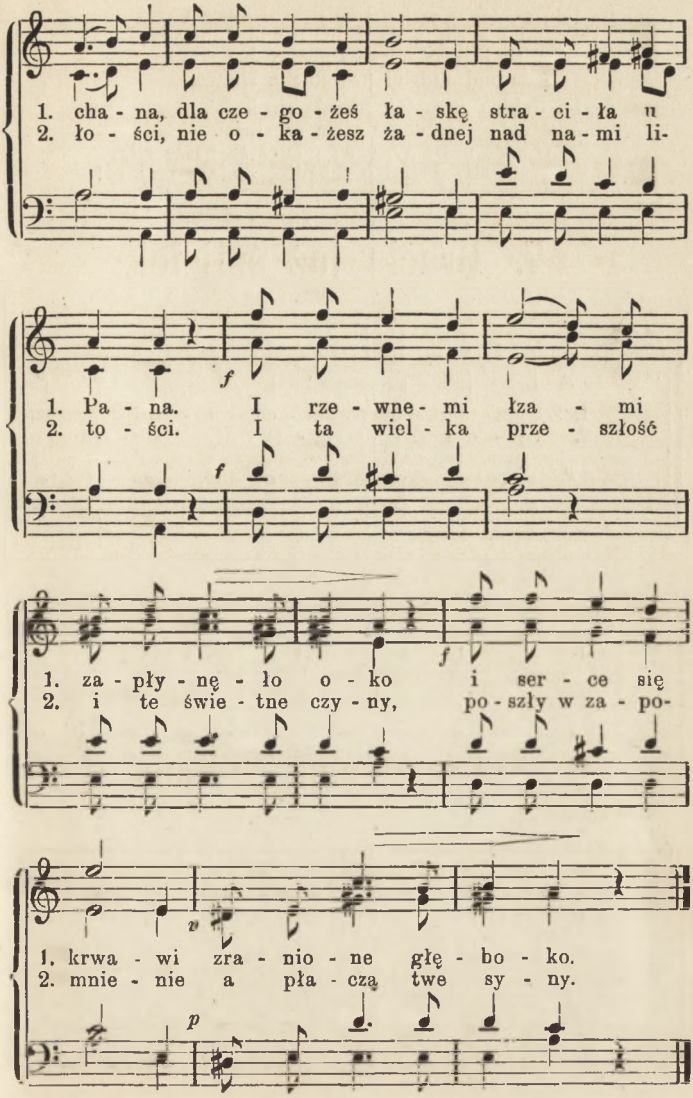
1. cha - na, dla cze - go - żeś ła - skę stra - ci - ła u
2. ło - ści, nie o - ka - żesz ża - dnej nad na - mi li-
1. Pa - na. I rze - wne - mi łza - mi
2. to - ści. I ta wiel - ka prze - szłość
1. za - pły - nę - ło o - ko i ser - ce się
2. i te świe - tne czy - ny, po - szły w za - po-
1. krwa - wi zra - nio - ne głę - bo - ko.
2. mnie - nie a pła - czą twe sy - ny.

3. Boć całunem śmierci cały kraj okryty,
Łzami i krwią własną już z winy obmyty;
A tu jeszcze burze i gromy bez końca,
I żadnej nadziei pogodnego słońca.

4. Po Sybiru ziemiach bieleją się kości,
A wróg rozsrożony szaleje ze złości.
Gdzież nasza potęga? gdzież są nasze siły,
Wszystko gdzieś przepadło, zostały mogiły! —

7. Bracia już śpijcie!

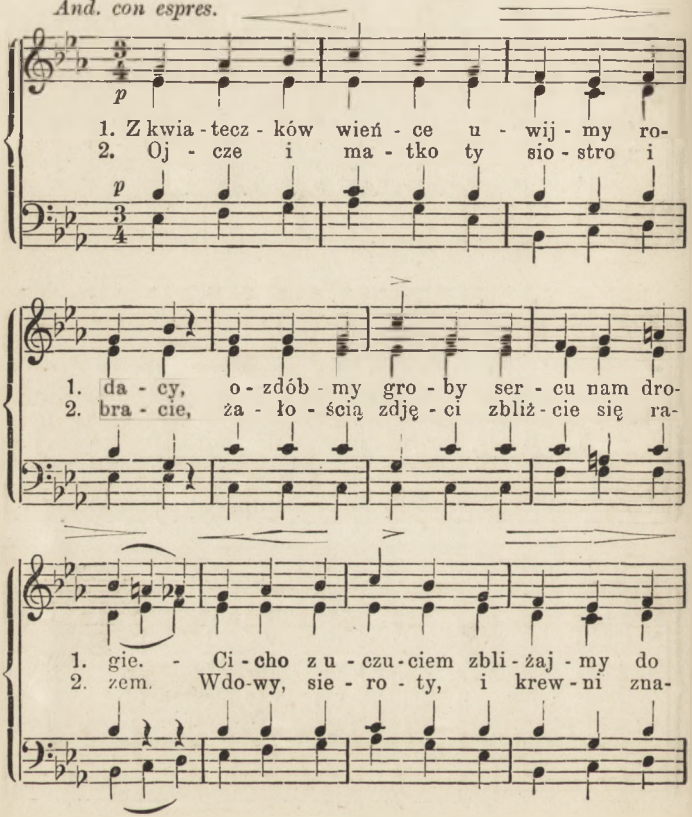

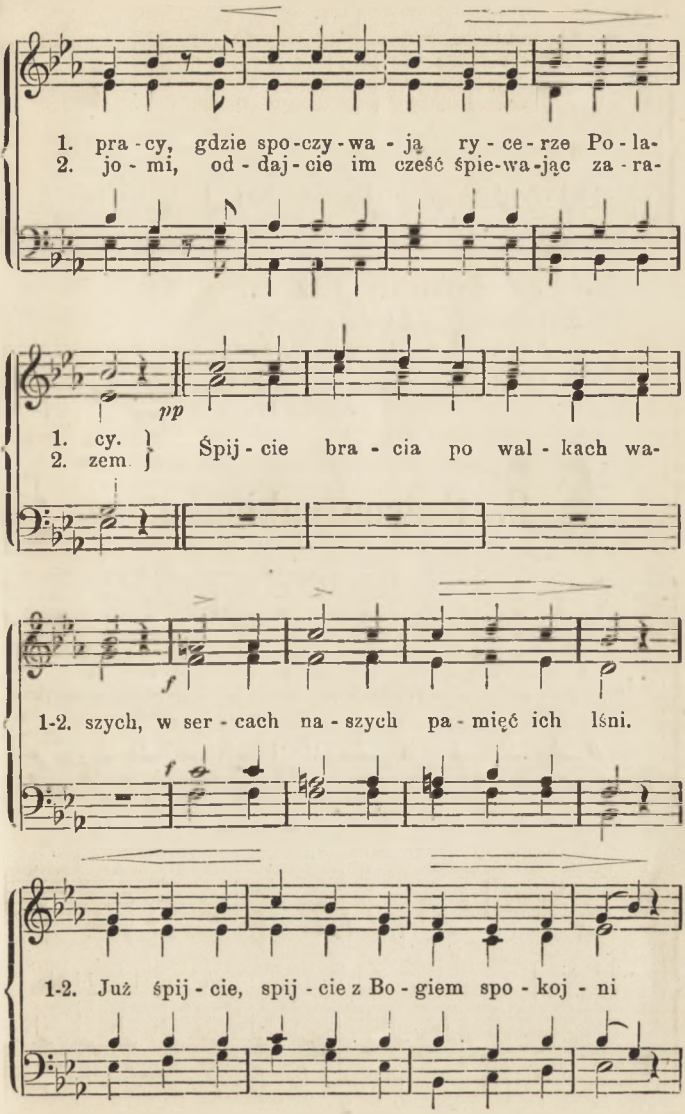
1. pra - cy, gdzie spo - czy - wa - ją ry - ce - rze Po - la -
2. jo - mi, od - daj - cie im cześć śpie - wa - jąc za - ra -
pp
1. cy.
2. zem.
Śpij - cie bra - cia po wal - kach wa -
f
1-2. szych, w ser - cach na - szych pa - mięć ich lśni.
f
1-2. Już śpij - cie, spij - cie z Bo - giem spo - koj - ni

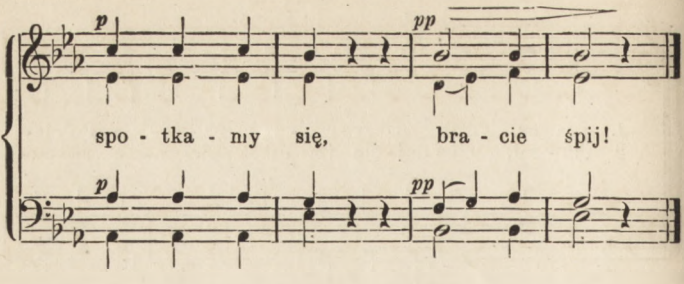

3. Lata upłyną i kwiaty powiędną,
Zima swą siłą drzewa pomrozi.
Jednak uczucia w nas nigdy nie zwiędną,
Ni pamięć zaś o was w sercach zamrozi.
Spijcie bracia itd.

8. Czarna sukienka.

Adagio.

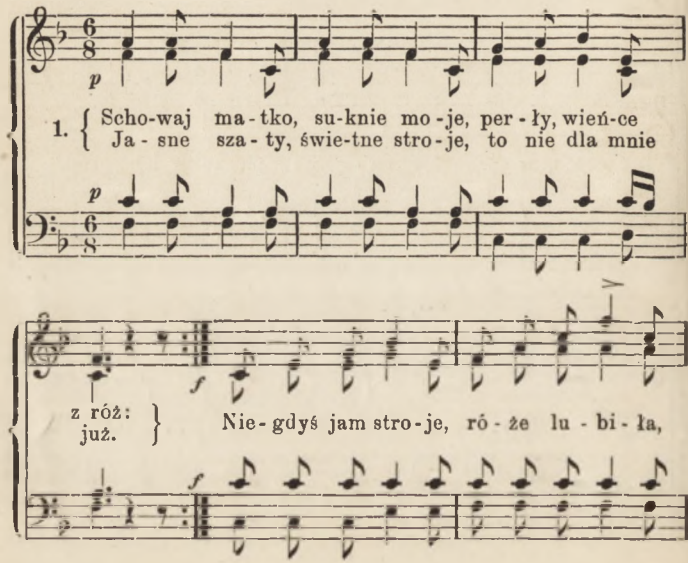

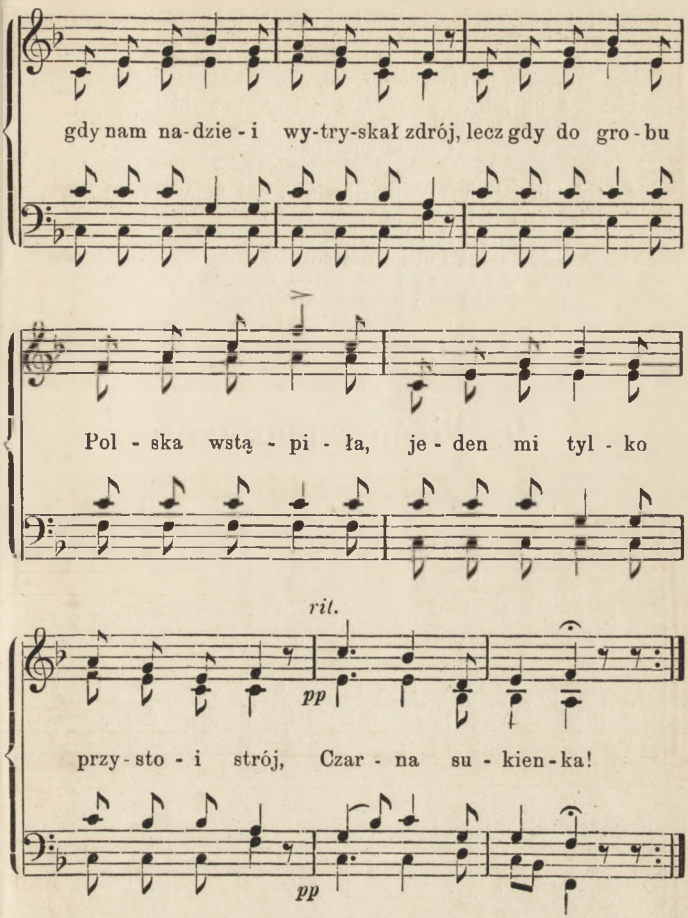

2. Narodowe nucąc śpiewki, widząc szczęścia świt,
Kiedym szyła chorągiewki do ułańskich dzid,
Wtenczas mnie kryła szata godowa;
Lecz gdy wśród bitwy zginął brat mój,
Kulą przeszyty w polach Grochowa —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

3. Gdy kochanek w sprawie bratniej mściwą niosąc broń,
Przy rozstaniu raz ostatni moją ścisnął dłoń,
Wtenczas choć smutna, lubiłam stroje,
Lecz gdy się krwawy ukończył bój,
A on gdzieś poszedł w strony nie swoje, —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

4. Gdy liść Dębu Wawru kwiaty, dał nam zerwać los,
Brałam perły, drogie szaty i trefiłam włos.
Lecz gdy nas zdrady wrogom sprzedały,
Gdy zaległ Polskę najeźdźców rój,
Gdy w więzach jęczy naród nasz cały —
Jeden mi tylko przystoi strój:
Czarna sukienka!

K. Gaszyński.

9. Pieśń cmentarna.

Andante.

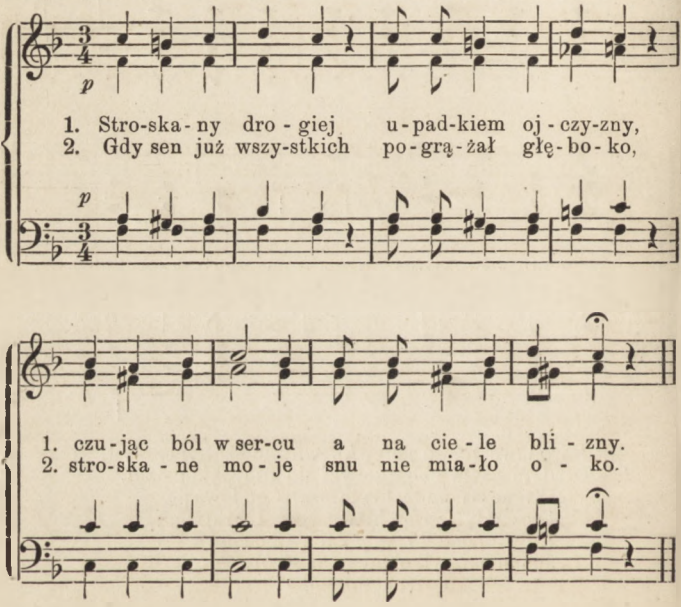

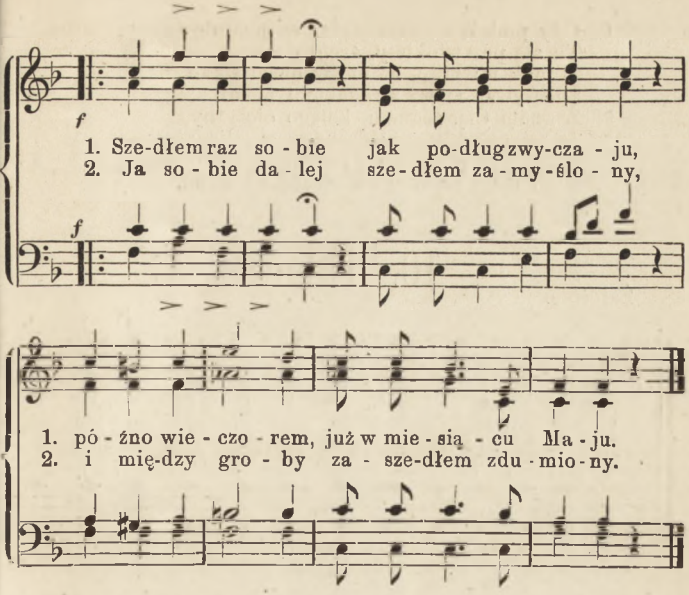

3. Wtem się głos jakiś odzywa z pod ziemi . . .
„Co tu chcesz czynić miedzy umarłemi,
„Pocoś tu przyszedł, czyli się przechadzasz?
„Czegóż nam późno w spoczynku przeszkadzasz?

4. „Oddal się z tych miejsc, jeźliś cudzoziemiec,
„Cokolwiek jesteś, moskal czyli niemiec,
„Bo tu spoczynek rycerzy Polaków,
„Nikt wnijść nie może, prócz naszych rodaków."

5. Wstrząsł się grób cały świeżym mchem porosły,
A gdy zapory trumny się uniosły,
Wstał rycerz zbrojny, okryty ranami.
„Powiedz, czyś Polak, błagam Cię ze łzami!" —

6. Jam sobie westchnął, że odchodzić miałem,
Że jestem Polak śmiało zawołałem.
„Zostań, ach zostań!" duchy wykrzyknęły,
„Niech się o losie ojczyzny dowiemy."

7. Co się tam dzieje z Polską ukochaną,
Czyli jest wolną, czyli też poddaną?
Jakem legł w grobie w smutnym stanie była,
Reszta ich mężnych Polaków broniła.

8. Gdy pod Warszawą strzał w nogę dostałem,
Tu się przywlókłszy, życia dokonałem,
Jednak mi miło, że nie w obcej ziemi,
Spoczywać mogę z rodakami memi.
9. Żegnam Cię, żegnam, kolego ojczyzny,
Ja wracać muszę w grobowe zgnilizny;
Wolę być w grobie z rodakami memi,
Niźli mam patrzeć na zdradę na ziemi.

10. Tułacz.

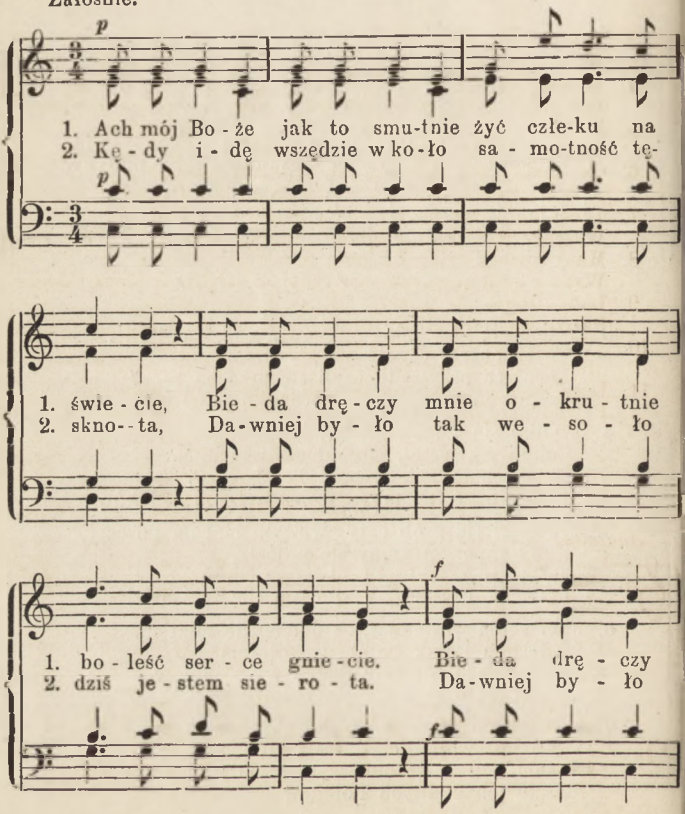

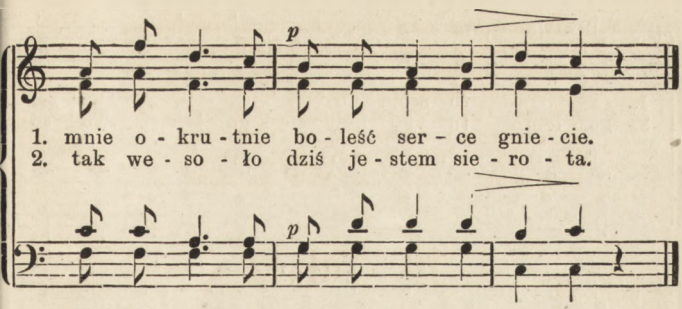

3 Tak sierota nie mam matki, ona leży w grobie;
Mnie wygnano z własnej chatki, kazano iść sobie.
4. W kraj daleki, w kraj nieznany, pędzić dni tułacze,
Jam od wszystkich zapomniany, nikt po mnie nie płacze.
5. Za cóż dla mnie los tak srogi? mój Boże kochany,
Czyli za to żem bił wrogi, okrutne tyrany.
6. Oni matkę mą rozdarli, jak wilki krwiożercze,
A braci moich zawarli, w więzienia mordercze.
7. Teraz nie mam na tej ziemi ni siostry ni brata,
Wszyscy jęczą pod srogiemi nahajkami kata.
8. Mnie zostały tylko blizny i gorzkie wspomnienia,
Wraz z przysięgą mej ojczyzny, sióstr braci pomszczenia.
9. Lata długie już minęły jak wzrokiem sokoła,
Patrzę na wschód czy ptak biały, na mnie nie zawoła.
10. „Wracaj, wracaj w swe ojczyste strony synu drogi,
„Bo zwalczone już wieczyste twojej matki wrogi.“
11. Lecz na próżno wzrok mój silę, nie widać ptaszyny,
Pewno przyjdzie ledz w mogile wśród obcej krainy.

11. Tu moja rodzina.

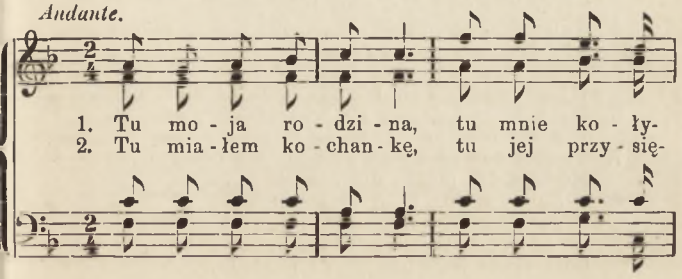

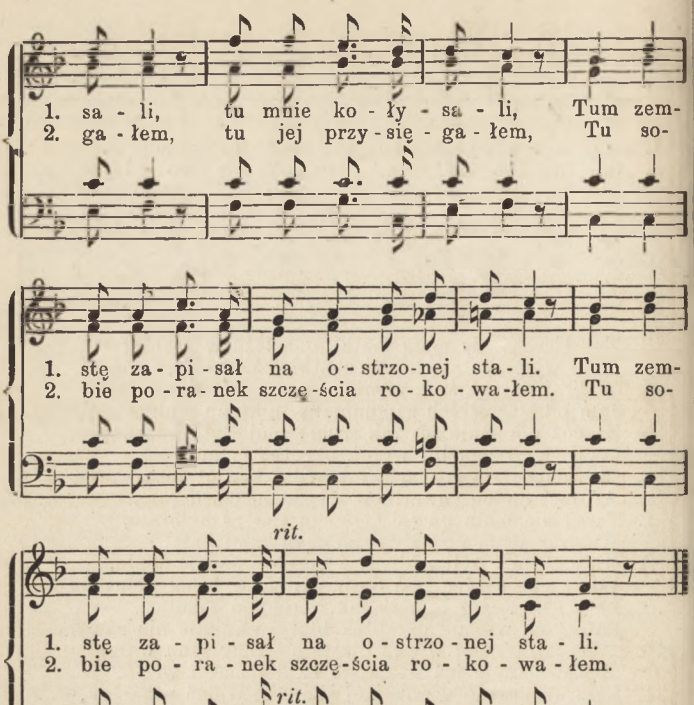

3. Lecz gdy mnie Ojczyzna do boju wzywała,
Opuściłem wszystko choć luba płakała.
4. Świadkiem Odolanów, Raszków, Książa pola,
Miłosławia, Wrześni krwią zbroczona rola.
5. Dziś jestem tułaczem, niewola mnie ściga
Wszędzie, gdzie się udam Prusak za mną biega.
6. Mych braci kolegów już więzienie kryje,
Wielu z nich od dawna na ziemi nie żyje.
7. Niemcy nas zdradzili, Francuz nie pomaga
Moskala też piekło dla nas nie ubłaga.
8. O Boże potężny spojrzyj też łaskawie,
Dopomóż nam biednym, świętej naszej sprawie.
9. Do Ciebie Polacy modły zasyłają,
Bo jedynie w Tobie ufność pokładają.

12. Wojownik i Jaskółki.

Wolno.

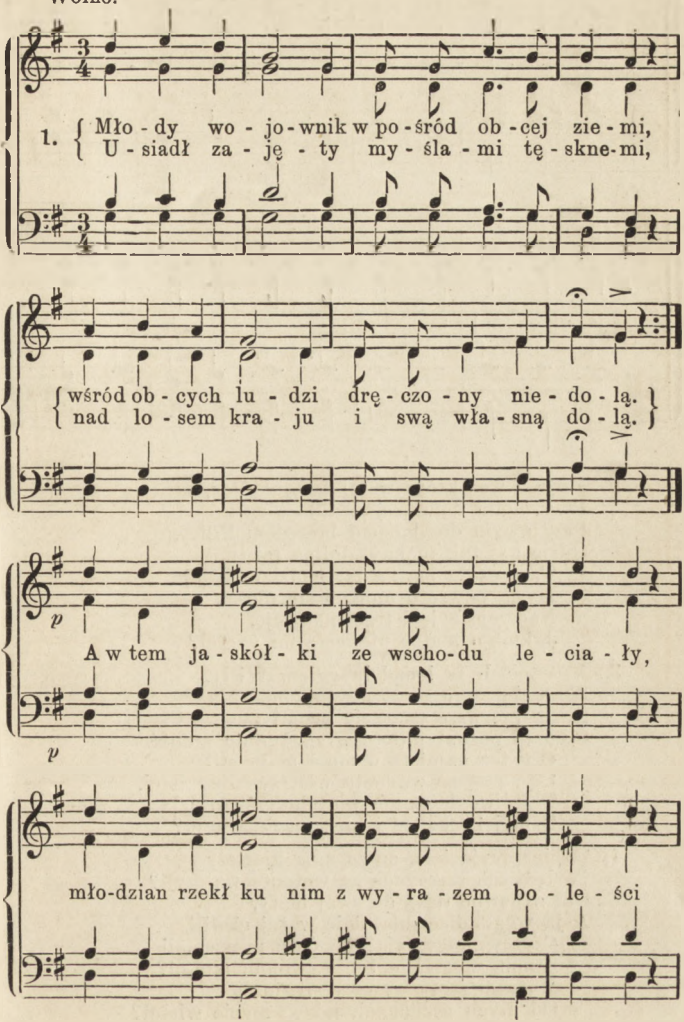

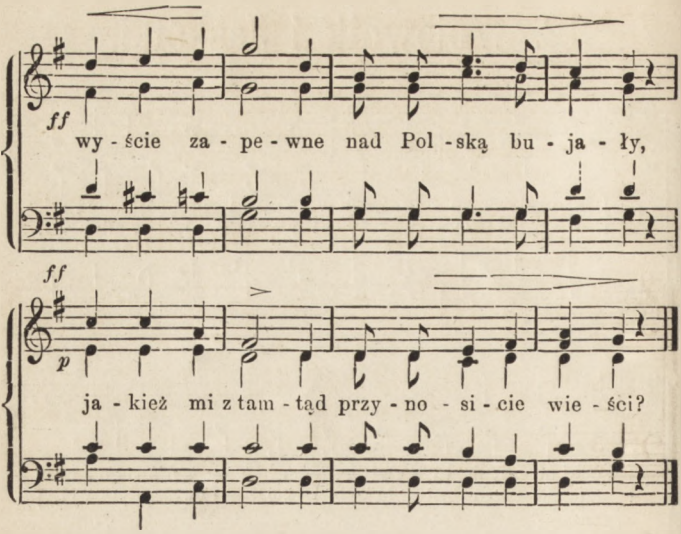

2. Może z was która w tej tam okolicy,
Przy moim domku gniazdko ulepiła;
Przy owym domku nad brzegiem Pilicy,
Gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła.
Tam czuła matka łzy codziennie leje,
Myślą powrotu mojego się pieści,
Nadzieją żyje i traci nadzieję,
Jakież o matce niesiecie mi wieści?

3. Możeście były i nad brzegiem Wisły,
Zkąd do mnie serce utęsknione woła.
Gdzie pierwsze szczęścia promienie mi błysły,
Gdziem poznał miłość w spojrzeniu anioła.
Czy też pamięta o mnie moja miła,
Czy, gdy ze wschodu wietrzyk zaszeleści,
Tęskliwe ku mnie westchnienia posyła,
O mej kochance jakież macie wieści?

4. Gdzie przyjaciele, co ze mną niestety
W jednych szeregach za wolność walczyli?
Oni zapewne dążą do swej mety,
A ja wygnaniec gnuśnieję w tej chwili.
Czyż wszyscy żyją? kogóż z przyjacieli
Zimna mogiła w łonie swojem mieści?
Może niestety wszyscy wyginęli —
Od mych przyjaciół, jakież macie wieści?

5. Wśród mego domu, może głosem pana,
Wróg rozkazuje w służalców swych tłumie;
Próżno go błaga matka zapłakana,
Głosu czułości dzikość nie rozumie.
Ja tęskny wzdycham z boleści i trwogi,
Co dzień mną sprzeczne miotają powieści,
Jaskółki mówcie o Ojczyznie drogiej,
O Polsce jakież przynosicie wieści?

K. Gaszynski.

13. Wojak bez ramienia.

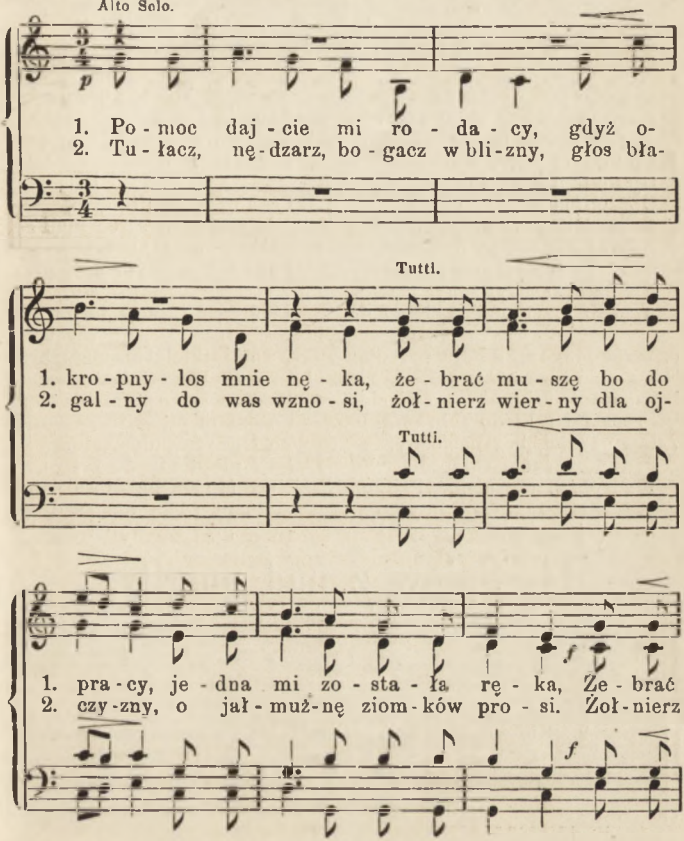

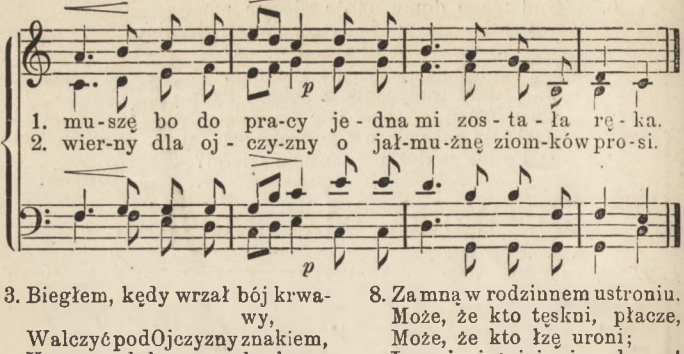

3. Biegłem, kędy wrzał bój krwawy,
Walczyć pod Ojczyzny znakiem,
Krew przelałem w polu sławy,
A dziś muszę być żebrakiem!
4. Opuściłem Ojca, Matkę,
Opuściłem żonę lubą,
Opuściłem ziemię, chatkę,
Pogardziłem życia zgubą.
5. Zabrał zły sąsiad dostatki,
Wiatry z dymem dom rozwiały,
Nie mam siostry, żony, matki.
Wgrób przed nędzą się schowały.
6. Wróciłem raz z boju przecie,
Tu na nędze urągania,
Nie mam nic już na tym świecie,
Prócz tej ręki do żebrania.
7. Bez nadziei, bez pociechy,
Prowadzę życie tułacze,
Wzdycham do rodzinnej strzechy;
Lecz jej może nie zobaczę!
8. Za mną w rodzinnem ustroniu.
Może, że kto tęskni, płacze,
Może, że kto łzę uroni;
Lecz ja już jej nie zobaczę!
9. Kiedy wojna wrzała mściwa.
Kiedym z wrogiem staczał boje,
Czemuż kula litościwa
Nie trafiła w serce moje?
10. Byłbym zginął z bronią w ręku
Padł jak mężnym paść przystoi,
Dziś żem tułacz, nędzarz w wieku,
Na mój szkielet nie masz zbroi.
11. Oręż się w szczudło zamienił,
Rozpacz tylko mym udziałem,
Cożem ja przez to zawinił,
Że Ojczyznę ukochałem?
12. Dziś niezdolny do usługi,
Nikt nie słucha głosu mego,
Moment życia już za długi,
Boże przetnij wątek jego!

14. Śpiew z nad mogiły.

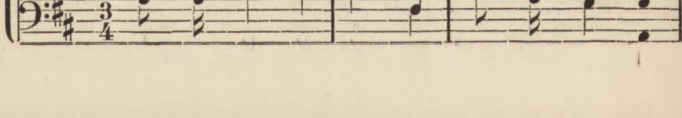

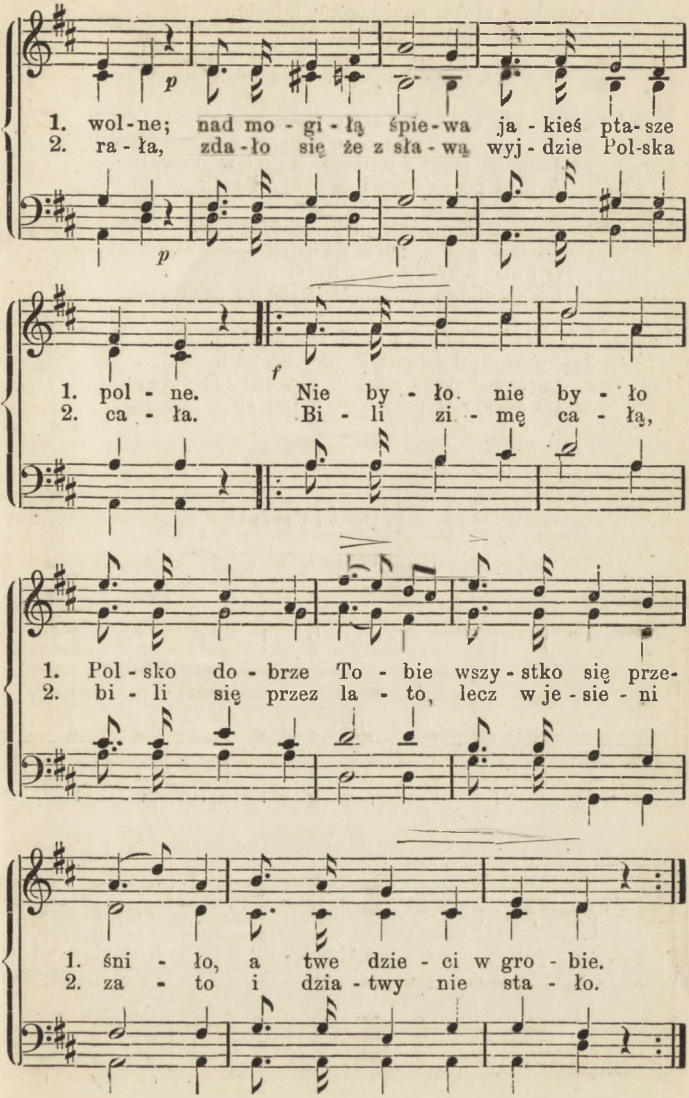
1. wol - ne; nad mo - gi - łą śpie - wa ja - kieś pta - sze
2. ra - ła, zda - ło się że z sła - wą wyj - dzie Pol - ska
1. pol - ne. Nie by - ło nie by - ło
2. ca - ła. Bi - li zi - mę ca - łą,
1. Pol - sko do - brze To - bie wszy - stko się prze -
2. bi - li się przez la - to, lecz w je - sie - ni
1. śni - ło, a twe dzie - ci w gro - bie.
2. za - to i dzia - twy nie sta - ło.

3. Popalone sioła, poniszczone miasta,
A w polu dokoła zawodzi niewiasta.
Wszyscy poszli z domu, wzięli z sobą kosy;
Robić nie ma komu, w polu gniją kłosy.

4. Skończyły się boje; ale próżna praca;
Bo w zagrody swoje nikt z braci nie wraca.
Jednych ziemia gniecie, a inni w niewoli —
A inni po świecie bez chaty i roli.

5. Ni pomocy z nieba, ani z ludzkiej ręki,
Pusto leży gleba, darmo kwitną wdzięki.
O Polska kraino! gdyby ci rodacy,
Co za ciebie giną, wzięli się do pracy. —

6. I po garstce ziemi z Ojczyzny zabrali,
Jużby dłońmi swemi Polskę usypali.
Lecz wybić się siłą, to dla nas już dziwy:
Bo zdrajców przybyło, a lud zbyt poczciwy.

W. Pol.

15. Na Groby.

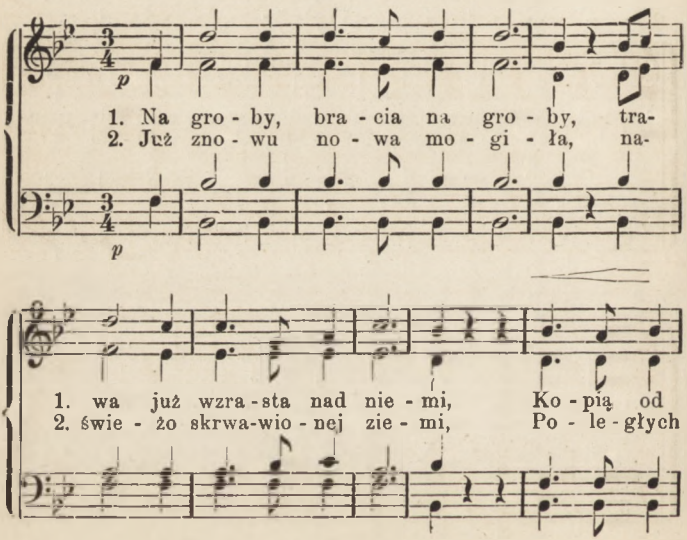

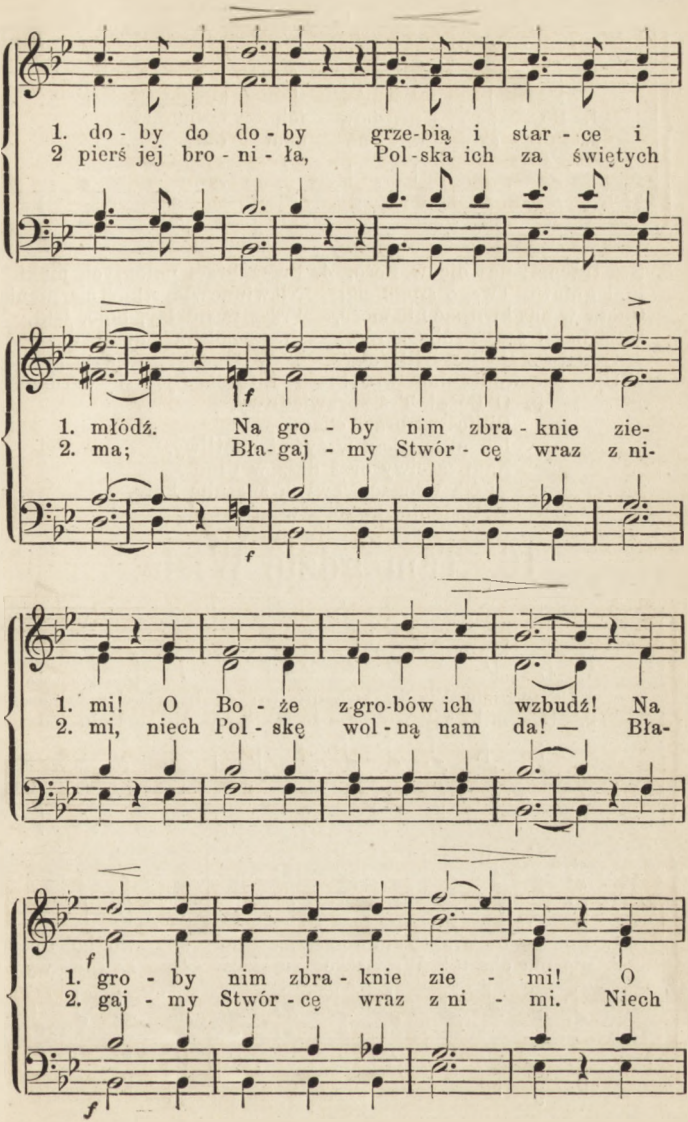
1. do - by do do - by grze-bią i star - ce i
2 pierś jej bro - ni - ła, Pol-ska ich za świętych
1. młódź. Na gro - by nim zbra - knie zie-
2. ma; Bła-gaj - my Stwór - cę wraz z ni-
1. mi! O Bo - że z gro-bów ich wzbudź! Na
2. mi, niech Pol - skę wol - ną nam da! — Bła-
1. gro - by nim zbra - knie zie - mi! O
2. gaj - my Stwór - cę wraz z ni - mi. Niech

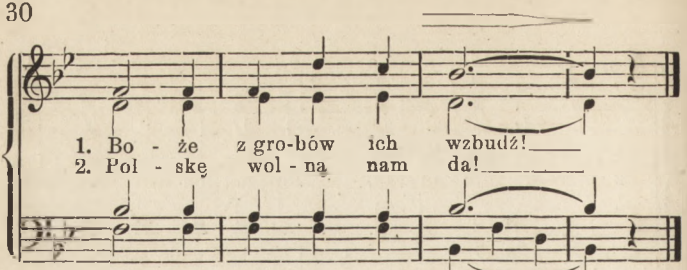

3. Nie trzymaj nas ojców Boże,
Pod gniewu Twego srogością,
Cnota w nas kwitnąć nie może,
Boże nasz! czas próby skróć.
O wzrusz się Boże litością,
Ojczyznę wolną nam wróć!

4. Przez braci poległych męki,
Niewinne wszystkich cierpienia,
Przez nasze łzy, bóle, jęki,
Przez polskich ofiarę dusz,
Wysłuchaj te nasze pienia,
Litością Ojca się wzrusz.

5. O Boże! Tyś sprawiedliwy,
Obliczysz braci ofiarę,
Ich przyjmiesz w żywot cnotliwy,
Nam mściwy oręż dasz w dłoń —
Na wrogach Twych spełnim karę,
Ozdobim zwycięstwem skroń. —

Z uczuciem.

16. Tam gdzie Wisła.

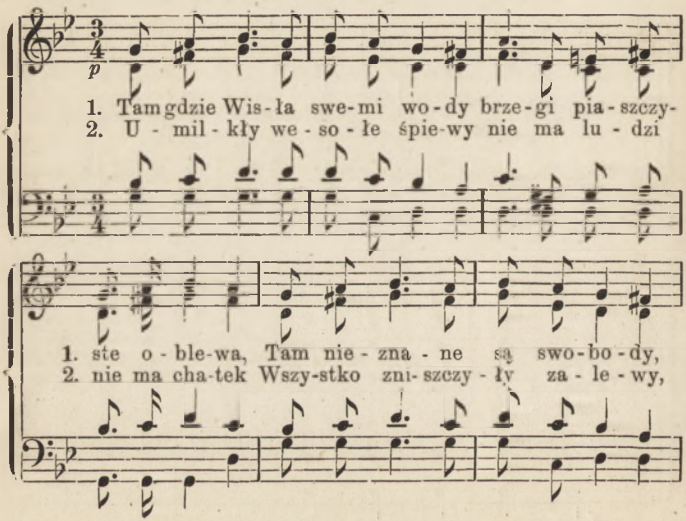

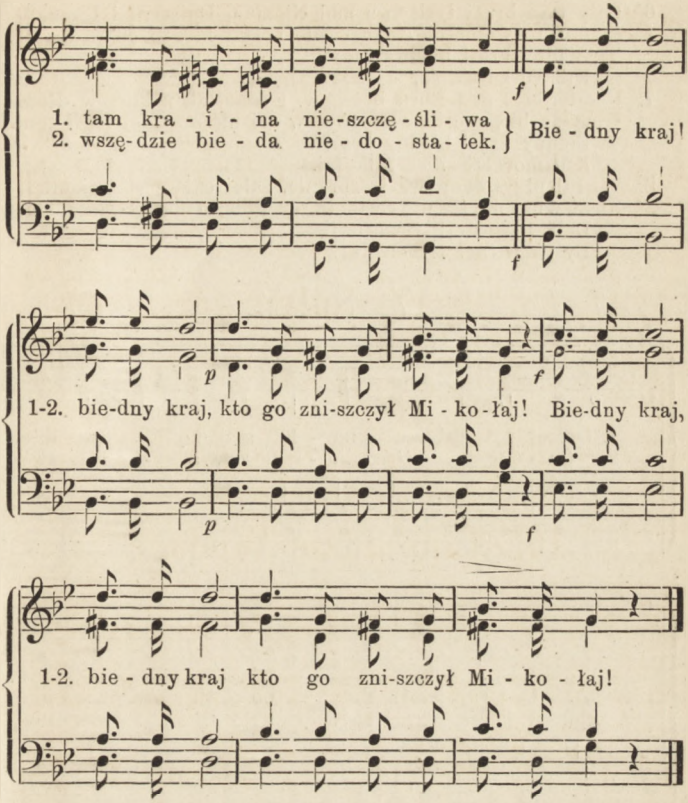

3. Wszystko wybiła zaraza, nic nie zostało po łanach,
Tylko kawałki żelaza, albo kości po zagonach.
Biedny kraj! biedny kraj!
Kto morderca? Mikołaj.
4. Ach! te kości, mężnych szczątki, takież to nasze nadzieje!
Pozwólcie niech te pamiątki, łzami rzewnemi obleję.
Biedny kraj! biedny kraj!
Kto twój tyran? — Mikołaj!
5. Piasek ten Karskiego chowa, leży tam Kicki bez trwogi,
Leży Kamieńskiego głowa, leży Sowiński bez nogi.
Biedny kraj! biedny kraj!
Kto twój tyran? — Mikołaj.

6. Leży tam braci tysiące z nad Niemna, Dniestru i Bugu,
Plemię to wolnością tchnące do armat biegło od pługa.
Biedny kraj! biedny kraj!
Kto go zniszczył? — Mikołaj.
7. I weteran z nad Ebru brzegów, i ochotnik z kosą w dłoni,
Wszyscy biegnąc do szeregów, w tej nieszczęsnej legli toni.
Biedny kraj! biedny kraj!
Kto morderca? — Mikołaj.
8. Wisło! przyspiesz twe wezbranie, zalej całą naszą ziemię,
Niech z nas nic już nie zostanie, wygładź to nieszczęsne plemię;
Lub, Boże daj! Boże daj!
By zakwitnął trzeci Maj!

17. Spłyń.

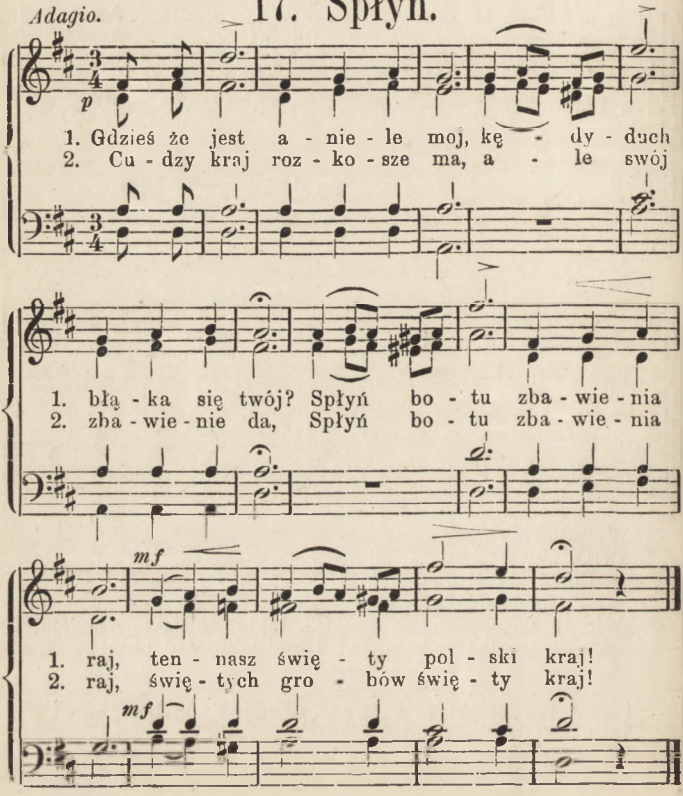

3. Nie ma tu zwodniczych dróg, Wszędzie jest a wszędzie Bóg.
Spłyń. bo tu zbawienia raj, Nasz lechicki, święty kraj!
4. Ni tu się zaszczepia grzech, Braćmi nam Rusin i Czech.
Spłyń, bo tu zbawienia raj, Bohaterów Bożych kraj!
5. Z wszystkich dusz tchnie Boży wiew, Z wszystkich serc anielski śpiew,
Spłyń, bo tu zbawienia raj, Ten słowiański czysty kraj!
6. Nie ma tu zabójczych dział, Wieje duch tak jako wiał,
Spłyń, bo tu zbawienia raj, Ten nasz białych orłów kraj!
7. Miłość tu z odwiecznych łask, W okręg swój roztacza blask.
Spłyń, bo tu zbawienia raj, Ten nasz szczeropolski kraj!

B. Krompola.

18. Władysław Łokietek.

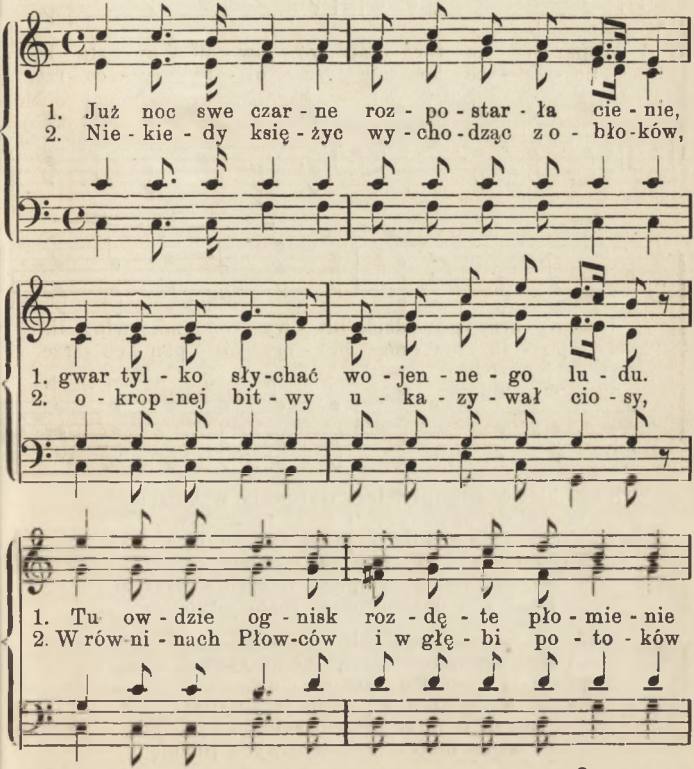

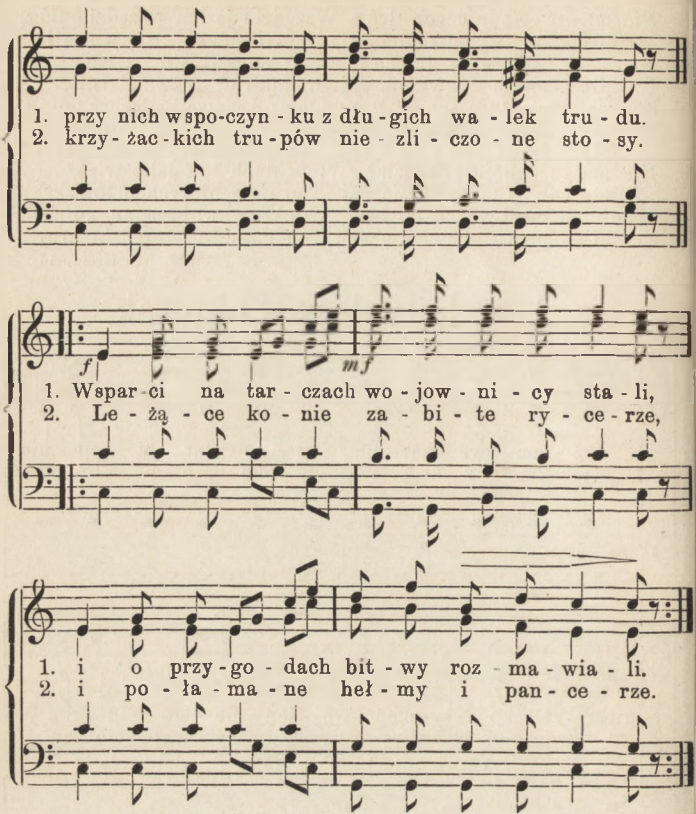

3 Łokietek szczupły, lecz wytrwały w bojach,
W dniu tym prowadził szyki natarczywe,
A chcąc na chwilę wypocząć po znojach
Zdjął hełm, i czoło okazał sędziwe,
Skrwawione ręce obmył w zdroju czystym
I tuż pod dębem usiadł rozłożystym.

4. A mierząc okiem smutne bojowisko:
„Patrz, Kazimierzu, zawołał do syna,
„Patrzaj na wojen srogie widowisko,
„Zkąd nieludności i pustyń przyczyna;
„Ścięte w dniu jednym zaległo tę ziemię,
„Tysiąca matek nieszczęśliwych plemię.

5. „Przecież wieść boje, było mym udziałem,
„Zasłaniać wszędy tę krainę biedną.
„Po trzykroć z króla tułaczem zostałem,
„A chociem dzielnie państwa złączył w jedno,
„Choć siedmiudziesiąt lat wiek już domierza,
„Nie zdjąłem jeszcze twardego pancerza.

6. „Taki los Polski: tu Krzyżaków szyki,
„Tam Litwa niszczy i jeńców zabiera;
„Tu Ruś zdradliwa, tam Tatarzyn dziki
„Po włościach naszych mordy rozpościera;
„Z niechętnym dzisiaj książęciem północy,
„W powinowactwie szukajmy pomocy.

7. „Litewskim ludem władający książę,
„Stary Giedymin ma córę nadobną,
„Z tą, ślub twój niechaj dwa narody wiąże;
„Ani skarbami, ni szaty ozdobną
„Ujrzysz ją synu; przyniesie ci więcej,
„Pojmanych więźniów trzydzieści tysięcy.“

8. Skłania się książe, i wkrótce posłowie
Stawią księżniczkę w domu królewicza,
W sobolich szatach z perłami na głowie,
Hożą, rumianą i gładkiego lica;
Schyleniem głowy męża naprzód wita,
Dziwi się gmachom i o wszystko pyta.

9. Przy samym ślubie i oddaniu ręki,
W koło litewscy stali wojownicy,
Na barkach rysie, rozdarte paszczęki
Lwów srogich, powierzch zdobiły przyłbicy,
Wąs zawiesisty, wzrok ogniem się żarzy,
Obok powagi, łagodność na twarzy.

10. Weselnym godom przydali najwięcej,
W śnieżnym ubiorze z kwiecistymi splety,
Przez Giedymina powróceni jeńcy:
Starcy, mężowie, dzieci i kobiety;
Ci, widząc kraj swój po długich cierpieniach,
Radość swą w tkliwych wyrażali pieniach.

11. Łokietek tak się do ludu odzywa:
„Złamany wiekiem, trudami i wojny.
„Synu mój, tobie ta ręka sędziwa
„Zda wkrótce berło i kraj ten spokojny;
„Jam musiał walczyć, ty korzystaj z boju,
„I spraw, by Polska zakwitła w pokoju.

12. „Po tylu walkach, krew co jeszcze płynie,
„Niech wsiąknie w ziemię; jeńce com ci wrócił,
„Niech zaludniają bezdrożne pustynie,
„Niech pług naprawia, co oręż wywrócił;
„Wznoś gmachy, utwierdź kraj świętemi prawy,
„I w szczęściu Polski szukaj tylko sławy.

J. U. Niemcewicz.

19. Władysław Warneńczyk.

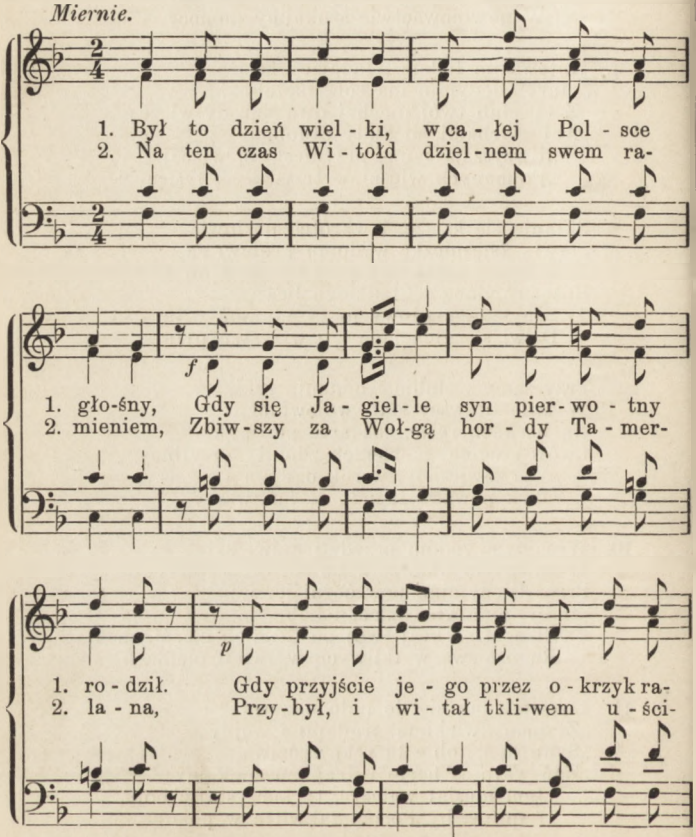

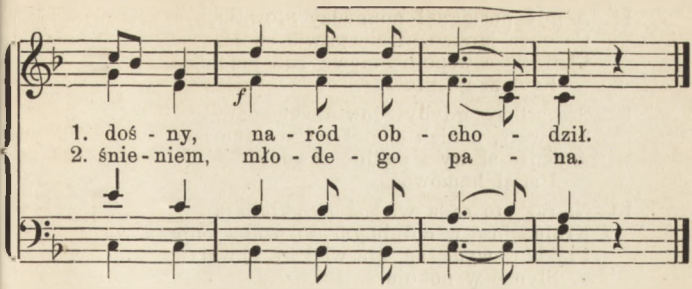

3. Podniósłszy w górę królewską dziecinę,
Rzekł: ziemi, nieba, wiekuisty panie,
Niechaj to książę po wszelką krainę,
Sławnym się stanie.

4. Tu upominki przez stryjów oddano,
Te Witołd swymi darami pomnożył,
W kolebkę z srebra czystego ulaną,
Dziecinę złożył.

5. Sam go sposobił ku kraju obronie,
Lecz książe ledwie rok dwunasty liczył,
Stracił Witołda, i po ojca zgonie,
Tron odziedziczył.

6. Skoro się ujrzał na Chrobrego drodze,
Nie dał się zdrożnym chuciom powodować,
Lecz wziąwszy silną dłonią rządu wodze,
Umiał panować.

7. Jemu to, w jego wspaniałej stolicy,
Jako przed swoim i królem i panem,
Pomorzan, Wołoch i Multan lennicy,
Bili kolanem.

8. Znając, jak król ten był możnym i śmiałym,
Troskliwy o swą całość i obronę,
Naród Węgierski w poselstwie wspaniałem,
Niósł mu koronę.

9. Bitnymi ludy gdy już dzielnie włada,
Gdy tron Cezarów w Bizancyum się chwieje,
Rzym i świat cały w nim jednym pokłada
Wszystkie nadzieje.

10. Już świat zadziwia walecznymi czyny,
Już gromi Turków przez okropne klęski,
Z nim orzeł biały niósł w obce krainy
Polot zwycięzki.

11. A gdy pociągnął pomiędzy Słowaki,
Co obce jarzmo niecierpliwie znoszą,
Ci, widząc wspólną mowę, ród jednaki,
Królem go głoszą.

12. Szczęśliwy, gdyby Słowiańskie narody
Spoiwszy, u nich chciał tylko panować,
A żądze sławy i podbić zawody,
Umiał hamować.

13. Nieraz mu rada wierna przekładała;
Królu, dość w chlubnym dokazałeś boju,
Pięknie zwyciężać, ale większa chwała,
Słynąć w pokoju.

14. Przemógł Rzym i głos Chrześciańskich panów,
Przemogła sława! na wszystko niepomny,
Wszczyna pod Warną z tłumem Muzułmanów,
Bój wiarołomny.

15. Gdzie mieczem błysnął, tam przed nim leciały,
Postrach, okropne rany, i śmierć blada;
A każdy, co nań targnie się zuchwały,
Zwyciężon pada.

16. Nakoniec tylu straty rozjątrzone,
Lecą nań Spahy z okropnymi głosy,
I topią w czoło z hełmu obnażone,
Śmiertelne ciosy.

17. Pada Władysław — pod ciężkiem żelazem,
Pod zbroją ziemia jęk smutny wydaje,
Lecz i po zgonie twarz srogim wyrazem,
Grozić się zdaje.

18. Jak ów Marcelli na Augusta dworze,
Co był zrodzony, by na świecie słynął;
Tak nasz Warneńczyk w pierwszej życia porze,
Błysnął i zginął.

J. U. Niemcewicz.

20. Jadwiga, królowa polska.

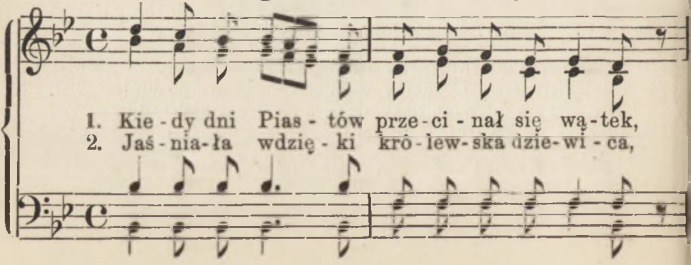

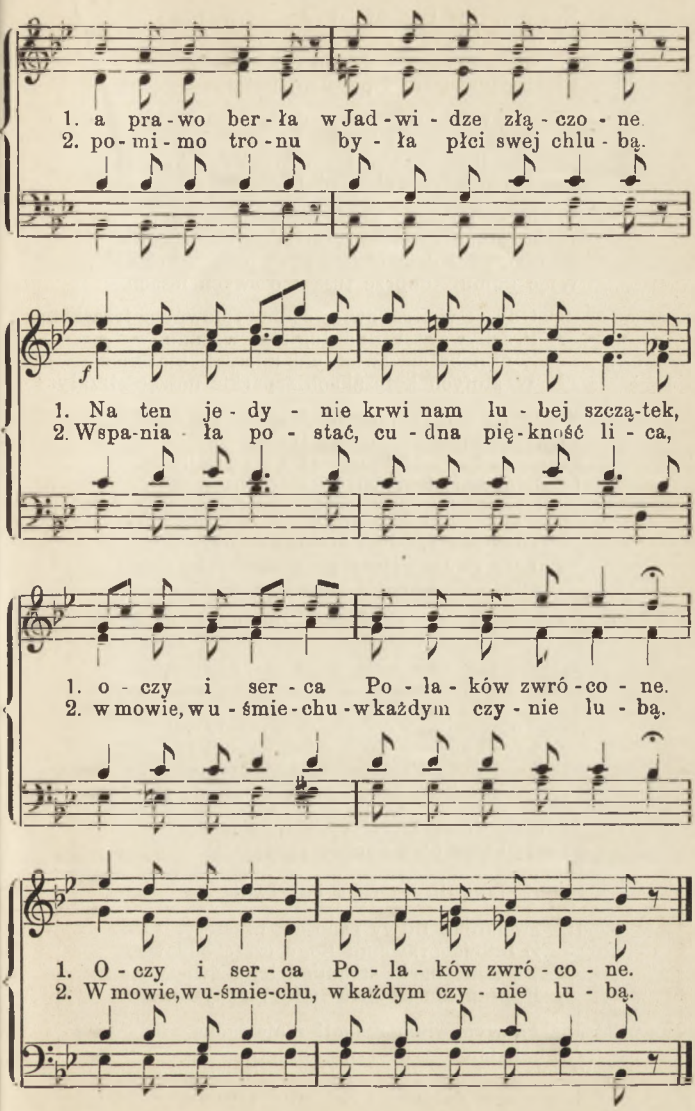
1. a pra - wo ber - ła w Jad - wi - dze złą - czo - ne.
2. po - mi - mo tro - nu by - ła płci swej chlu - bą.
f
1. Na ten je - dy - nie krwi nam lu - bej szczą - tek,
2. Wspa-nia - ła po - stać, cu - dna pię - kność li - ca,
1. o - czy i ser - ca Po - la - ków zwró - co - ne.
2. w mowie, w u - śmie - chu - w każdym czy - nie lu - bą.
1. O - czy i ser - ca Po - la - ków zwró - co - ne.
2. W mowie, w u - śmie - chu, w każdym czy - nie lu - bą.

3. Nie dziw, że tknięci jej cnotą i wdzięki
Liczne książęta i rycerze mężne
Chcieli pozyskać z darem takiej ręki,
Piękną niewiastę i państwo potężne.

4. Pierwszy Ziemowit, młody i zuchwały
Rzekł: idę z Piastów i będę jej mężem;
Już licznem wojskiem przebiega kraj cały,
Berło i żonę chce zdobyć orężem.

5. Wilhelm Rakuzki kładł nadzieje pewne,
W bogatych szatach, w utrefionych włosach,
W tem, że z dzieciństwa znał jeszcze królewnę,
Więc dumny, dobrze tuszył o swych losach.

6. Gdy ci w Krakowie; z niewymownym trzaskiem
Przybywa z Wilna Jagiełło wspaniały;
Z nim bracia świetnym uderzali blaskiem,
W złotych kołczakach szparkie nosząc strzały.

7. Kiedy na zamku poselstwo sprawiali,
Piękność królewny mowę im odjęła;
Szmer zadziwienia rozszedł się po sali,
I lubym wstydem dziewica spłonęła.

8. Pani, rzekł Witołd, nie tylko swe kraje,
Obszerną Litwę i kosztowne dary,
Lecz ci Jagiełło z państwem rękę daje,
Dla ciebie przodków wyrzeka się wiary.

9. Przyjm go. Tu Wilhelm naprzód się wydziera,
Mnie, rzekł, z dzieciństwa zmówiona Jadwiga,
Witołd zawołał: więc rzecz ta nas spiera,
Niech się bez zwłoki tym mieczem rozstrzyga.

10. Tu zapalczywy Ziemowit przerywa:
Groźb się nie boję, odmowy nie czekam;
Dosyć dla Piasta, że Polska szczęśliwa,
Ślubuj Jagielle, ja praw mych się zrzekam.

11. Jadwiga drżącym głosem odpowiada:
Ofiary, które dwa narody spoją,
Pierwszem mem prawem; to niech sercem włada;
Panuj, Jagiełło, ta ręka jest twoją.

12. Monarcha Litwy radością przejęty,
Z bracią prawemu Bogu cześć oddawa;
Na silne barki strumień lejąc święty,
Kapłan mu kładzie imię Władysława.

13. Już na wyniosłem zasiadł majestacie,
A obok miejsce królowa zabiera,
Z wieńcem na głowie w złotolitej szacie,
Łagodnem okiem na lud swój poziera.

14. Stali ozdobni przez ubiór i zbroje,
Pierwsi z rycerstwa Litwy i Polaków,
Brzęcząc jak gdyby pszczół wiosenne roje,
I chwiejąc pióra ogromnych szyszaków.

15. Jadwiga mówi: dzielni wojownicy,
Wspólnego odtąd doznający losu,
Drogiej krwi Piastów ostatniej dziewicy,
Wieszczego dzisiaj posłuchajcie głosu:

16. Gwoli waszemu szczęściu i potędze,
Ta ręka dzisiaj Jagielle oddana;
Niech jedność w świętej stwierdzona przysiędze,
Żadną przygodą nie będzie zerwana.

17. Jeźli zuchwalec starga węzeł braci,
Ja go zarzekam, w tem obliczu Boga
Czarnym zgryzotom; niech wszystko utraci,
Niech wieczna zawsze otacza go trwoga.

18. Krzyknął lud cały, wspólni w każdej dobie,
Zostaniem wierni twemu pokoleniu,
Tu zbrojne ręce podawając sobie,
Stwierdzili jedność w czułem uściśnieniu.

19. Odtąd Jadwiga starania swe łoży,
By Polskę widzieć kwitnącą, bezpieczną,
Lubym swym głosem, kiedy król się sroży,
Nieraz łagodzi surowość zbyteczną.

20. Gnębiła włościan wojska chciwość wściekła,
Król mówił: gwałty niechaj sąd ukróci,
Niech odda własność. Ta mu smutnie rzekła:
„Wrócą się szkody, lecz któż łzy powróci?“

21. U niej z dobrocią odwaga złączona,
Bo gdy król w Litwie uśmierzał rozterki,
Targnął się Rusin; gniewem uniesiona,
Uczuła w sobie męztwo bohaterki.

22. Śnieżne swe czoło już hełmem okrywa,
Na dzielnym koniu z dobranymi szyki
Uderza; twierdze warowne zdobywa,
I do poddaństwa wraca buntowniki.

23. To życie tylu wsławione cnotami,
Śmierć nielitośna zbyt wcześnie przerywa;
A Polak, grób jej oblewając łzami,
Piękną Jadwigę dotychczas wspomina.

Niemcewicz.

21. Jan Albrecht.

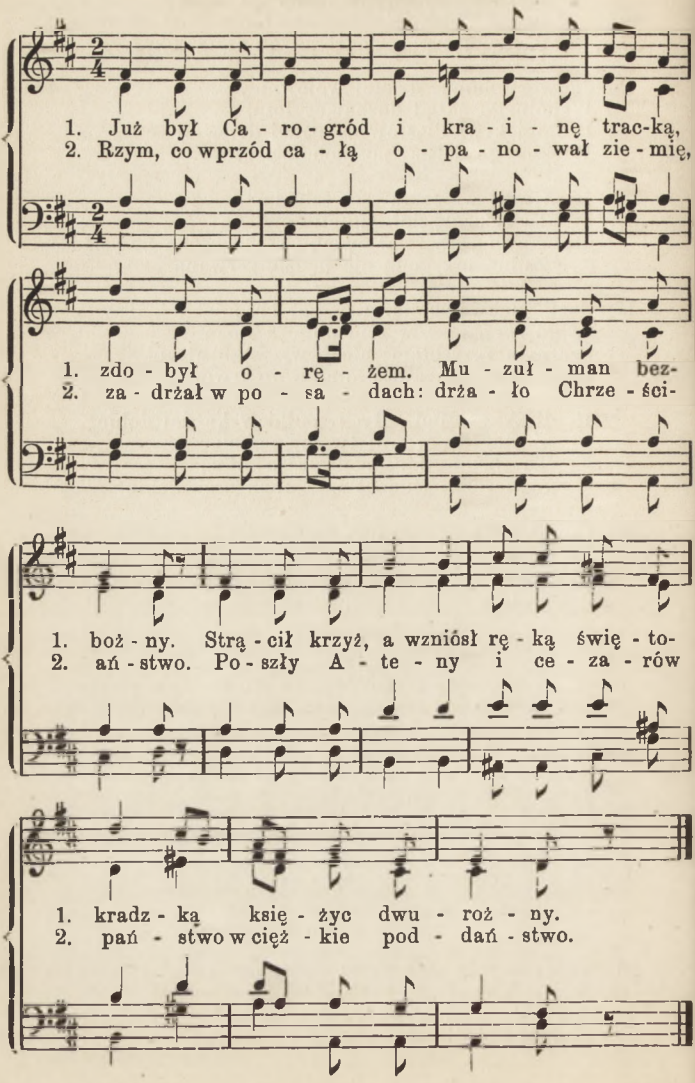

3 Pierwszy Jan Albrecht chorągiew rozwija,
By wstrzymać nawał zaborów zwycięzkich;
Tkwiła w pamięci śmierć nieszczęsna stryja,
W polach Warneńskich.

4. Ufny w lenniku i pewien przymierza,
Do Wołoszczyzny król z wojskiem wstępuje;
Hospodar mieniąc, że Albrecht nań zmierza,
Zdradę gotuje.

5. Jest las rozciągły okiem nieprzejrzany,
Od czarnych buków imię swoje bierze,
Tam król, gdzie bezdróż i skał stromych ściany,
Wiódł swe rycerze.

6. Gdy żołnierz w rotach mniej porządku zważa,
Huk go raptowny trwoży i zdumiewa,
Walą się z trzaskiem, co puszczę przeraża
Podcięte drzewa.

7. Naprożno hełmy i zbroje staliste,
Wyniosłe kopie, daremne w obronie,
Gniotą tłumami łomy gałęziste,
Męże i konie.

8. Co więcej? łozy i trawę i dęby
Zdradne Wołochy w koło zapalili,
Powiększał wicher, pędząc dymu kłęby,
Okropność chwili.

9. Wtem zamieszaniu, wśród zgiełku i krzyków
Próżno głos wodzów woła na żołnierza;
Stefan na resztę spracowanych szyków,
Śmiało uderza.

10 Król, w ciężkim razie widząc wojsko swoje,
Acz w pół zemdlony, każe konia stawić,
Woła na dwór swój: idźmy dzieci moje,
Bitwę poprawić.

11. Na głos Albrechta, pewna pięknej sławy,
Z orężem w ręku leci dziarska młodzi;
W pośrodku bębnów i trąb, kotłów, wrzawy,
Na zdrajców godzi.

12 Cofa się Stefan, król ciemnym wąwozem,
Wyszedłszy w błonie, Bogu dzięki daje;
Grzebie poległych i zwartym obozem,
Nad Prutem staje.

13. Był Albrecht hojny, miał umysł wyniosły,
Lecz choć odważny, nie zawsze zwycięski:
Pod nim to Ruskie krainy odniosły,
Okropne klęski.

14. Pod nim Tatarów i Turków zapędy,
Aż pod Wisłokę puszczały zagony,
Z licznymi jeńcy zabierając wszędy,
Niezmierne plony.

15. Chcąc zmódz raz jeszcze los sobie zawzięty,
Gdy mistrz Krzyżacki z hołdem się opiera,
On ciągnie z wojskiem; wtem, powietrzem tknięty,
Nędznie umiera.

Niemcewicz.

22. Mazur 3go Maja.

Vivo.

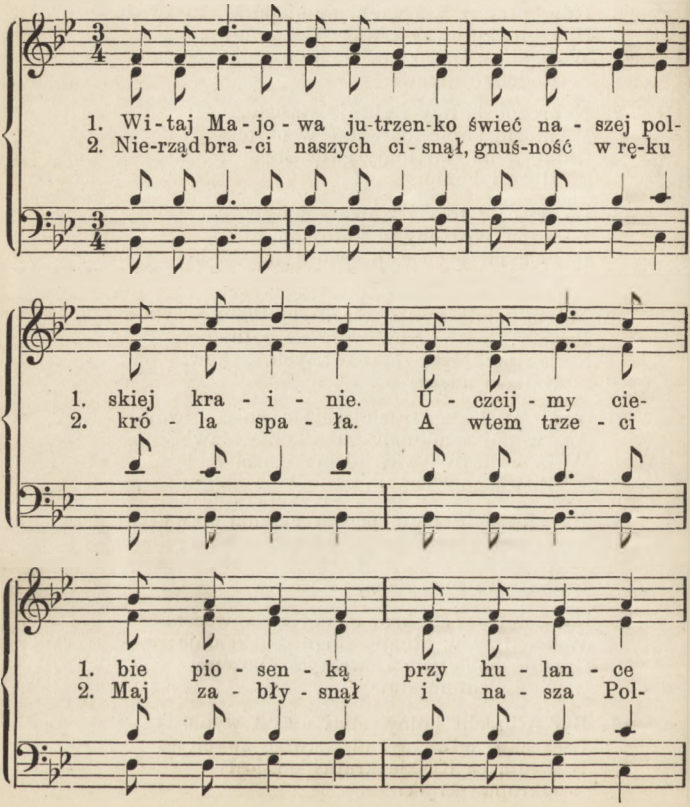

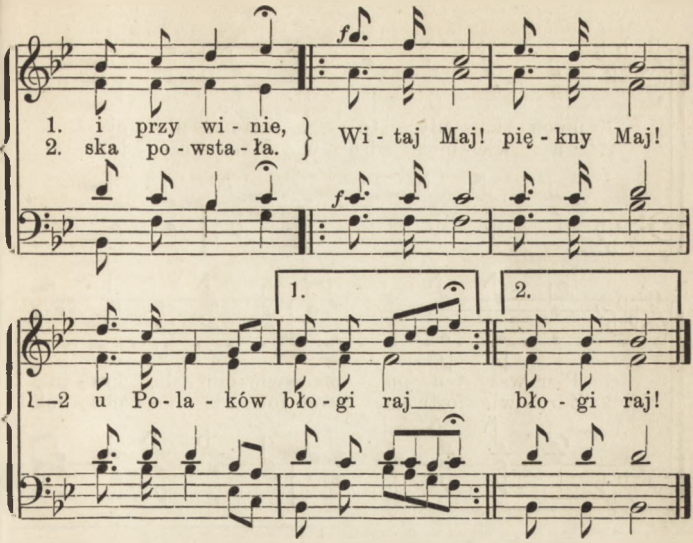

3. Ale chytrości godzina, młot swój na nas gotowała,
Z piekła rodem Katarzyna, Moskalami nas zalała
Chociaż kwitł piękny Maj, rozszarpano biedny kraj!

4. Wtenczas Polak ze łzą w oku, smutkiem powlekł blade lice,
Trzeciego Maja co roku, wspominał lubą rocznicę.
I wzdychał: Boże daj! by zabłysnął trzeci Maj!

5. Na Ustroniu jest ruina, w której Polak pamięć chował,
Tam za czasów Konstantyna, śpieg na nasze łzy czatował.
I gdy wszedł trzeci Maj, kajdanami brzęczał kraj!

6. W piersiach rozpacz uwięziona, w Listopadzie wstrzęsła serce,
Wstaje Polska z grobów łona, pierzchają dumni morderce.
Błysnął znów trzeci Maj, i już wolny błogi kraj!

23. Rocznica 29go Listopada.

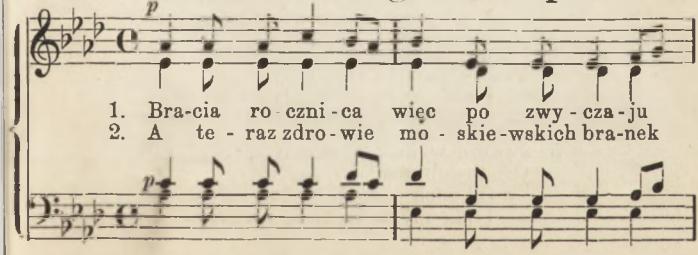

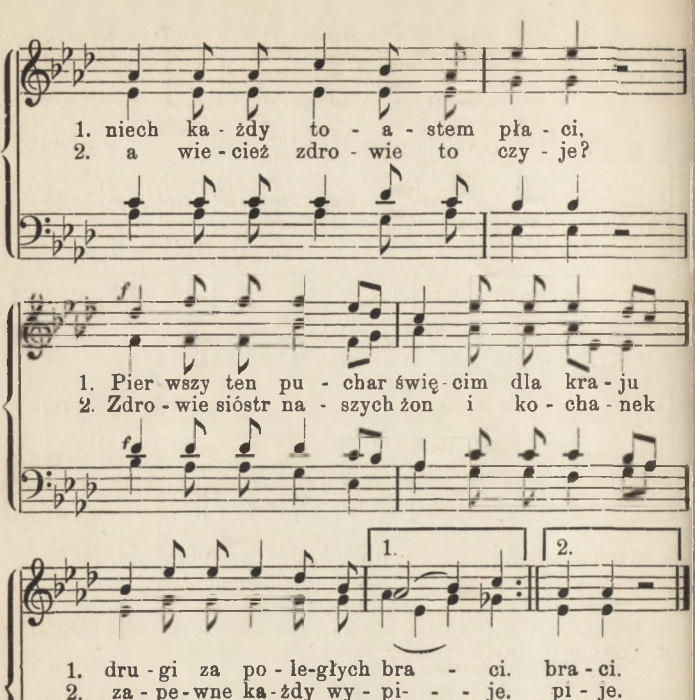

3. A teraz basta, basta panowie!
Niech każdy w miejscu usiędzie,
Dajcie gitarę, wino już w głowie.
A więc i piosnka wnet będzie.

4. Ot, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują!
Bo z ich to serca płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

5. Jeszcze wykarmią one w zaciszu.
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pachole o nas usłyszy
I jak my w wolność uwierzy.

6. Wstanie mąż wielki z tych polskich kości,
Wielki jako sny za młodu,
Z uczuciem krzywdy całej ludzkości
I z mieczem mego narodu!

7. A jako niegdyś potopem świata,
Ludzkość zalały łzy Boże,
Tak i on mieczem świętego kata
Na ziemię puści krwi morze.

8. A nad tem morzem, nad tą posoką,
Korab nasz polski wypłynie,
I białe ptaszę wzleci wysoko
I poda różdżkę drużynie.

9. Otworem staną lochy podziemne,
Gdzie w więzach butwiały kości,
I będą nasze więzienia ciemne
Miejscem odpustu ludzkości.

10. Pielgrzymką do nich pójdą narody,
Ogniwa kajdan rozbiorą,
I jak relikwie, na cześć swobody
Całować będą z pokorą.

11. Kloc on skrwawiony, na którym głowy
Świętych padały z rąk kata,
Będzie ogniskiem świątyni nowej,
Ołtarzem nowego świata.

12. Z tej ziemi znikną po wszystkie wieki
Ludzkości ofiary krwawe,
Bo zbrojnie spłyną krwawemi rzeki
I rody carów niesławne.

24. Marsz Polaków po 1831.

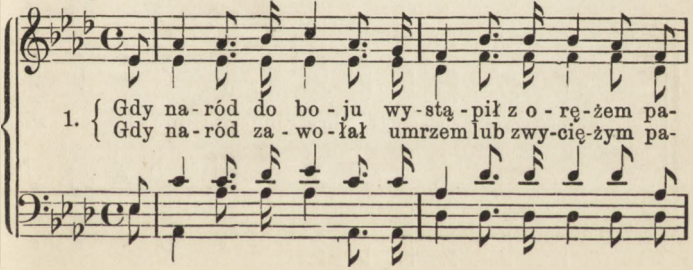

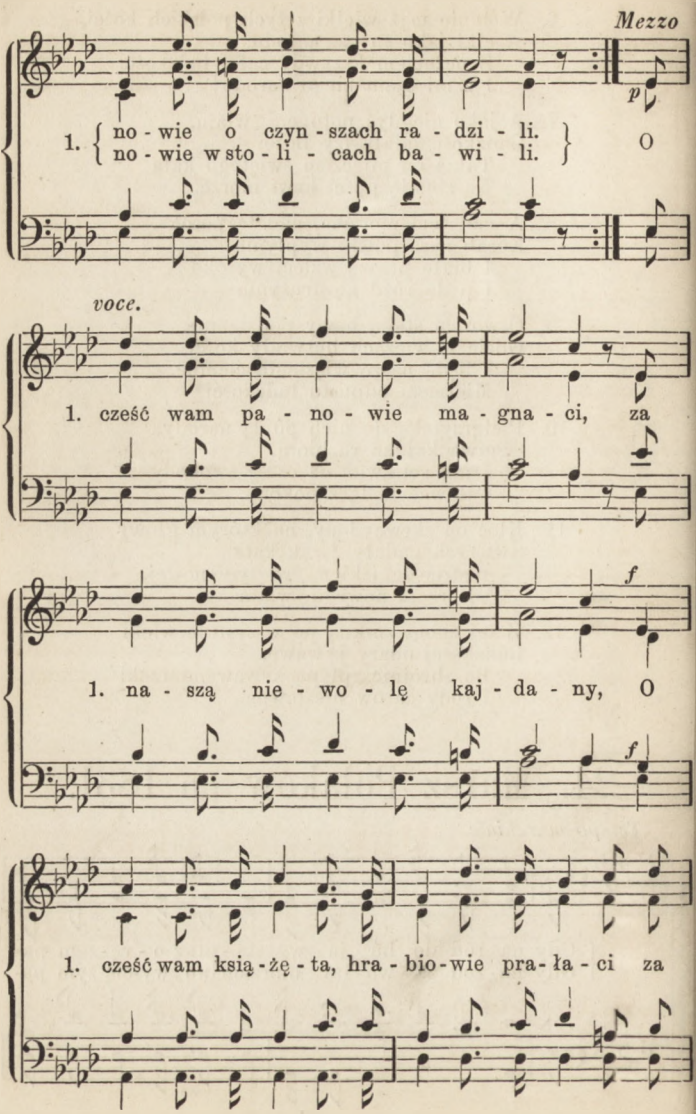
Mezzo
p
1. { no - wie o czyn - szach ra - dzi - li. } O
{ no - wie w sto - li - cach ba - wi - li. }
voce.
1. cześć wam pa - no - wie ma - gna - ci, za
f
1. na - szą nie - wo - lę kaj - da - ny, O
f
1. cześć wam ksią - żę - ta, hra - bio - wie pra - ła - ci za

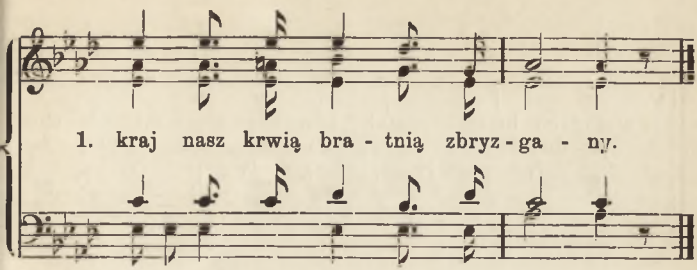

2. Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara,
Rękami czarnemi od pługa.
Panowie w stolicy kurzyli cygara,
Radzili o braciach z za Buga.
O cześć wam panowie itd.

3. Wszak waszym był synem ów niecny kunktator,
Co wzbudzał przed wrogiem obawę.
I wódz ten naczelny, pobożny dyktator,
I zdrajca co przedał Warszawę.
O cześć Wam panowie itd.

4. Lecz kiedy wybije godzina powstania,
Magnatom lud ucztę zgotuje.
Muzykę piekielną zaprosi do grania,
A szlachta niech wtedy tańcuje.
O cześć Wam panowie itd.

5. Powstańcy nie znają Wiedeńskich traktatów,
Nie wchodzą w układy z carami.
Lecz biją Moskali, wieszają magnatów,
I mścić się umieją stryczkami.
O cześć Wam panowie itd.

25. Marsz IIgo pułku Ułanów.

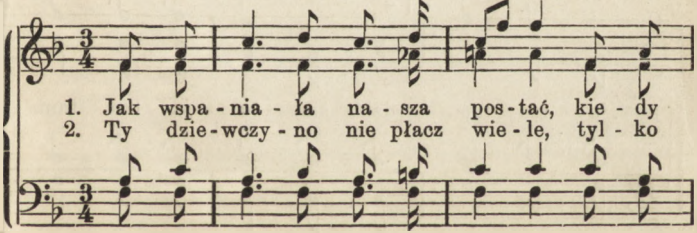

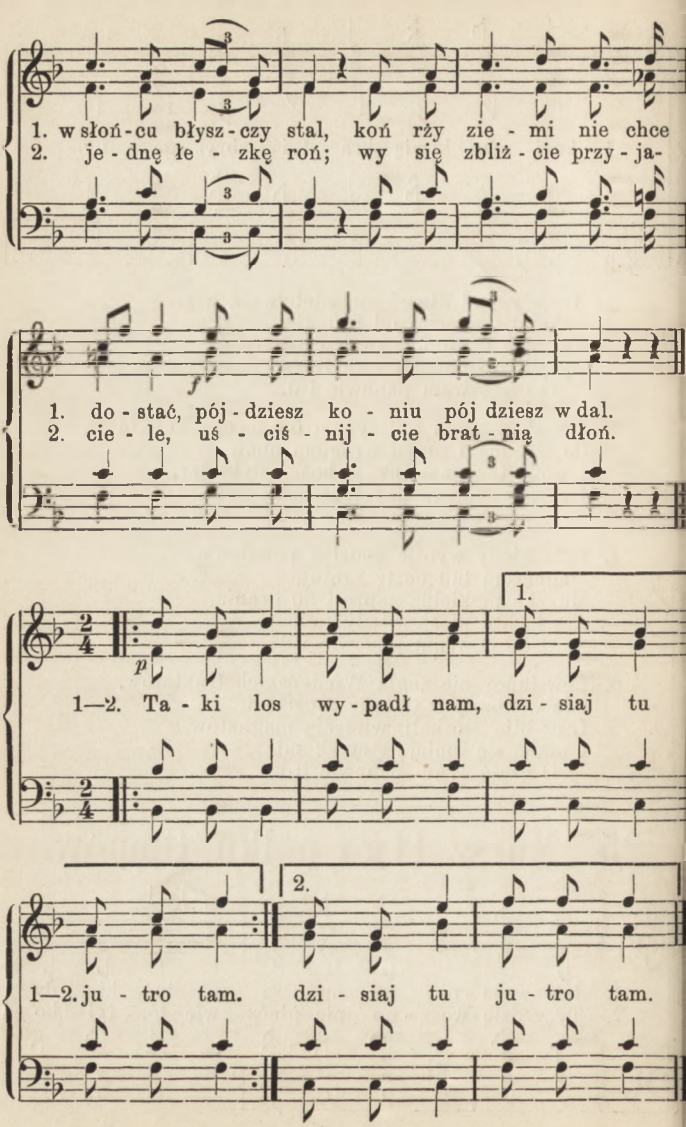
1. w słoń-cu błysz-czy stal, koń rży zie-mi nie chce
2. je-dnę łe-zkę roń; wy się zbliż-cie przy-ja-
1. do-stać, pój-dziesz ko-niu pój dziesz w dal.
2. cie-le, uś-ciś-nij-cie brat-nią dłoń.
1—2. Ta-ki los wy-padł nam, dzi-siaj tu
1—2. ju-tro tam. dzi-siaj tu ju-tro tam.

3. My możemy żyć wesoło, bo nie wiemy gdzie nasz grób,
Mała kulka świśnie w czoło i o ziemię runie trup.
Taki los wypadł nam itd.

4. Wojna, czysta loterya, kule — gałki, numer nań;
Tam nie rządzi filuterya. sam los szczęścia niesie dań.
Taki los wypadł nam itd.

26. Warszawianka.

Tempo marchiale.

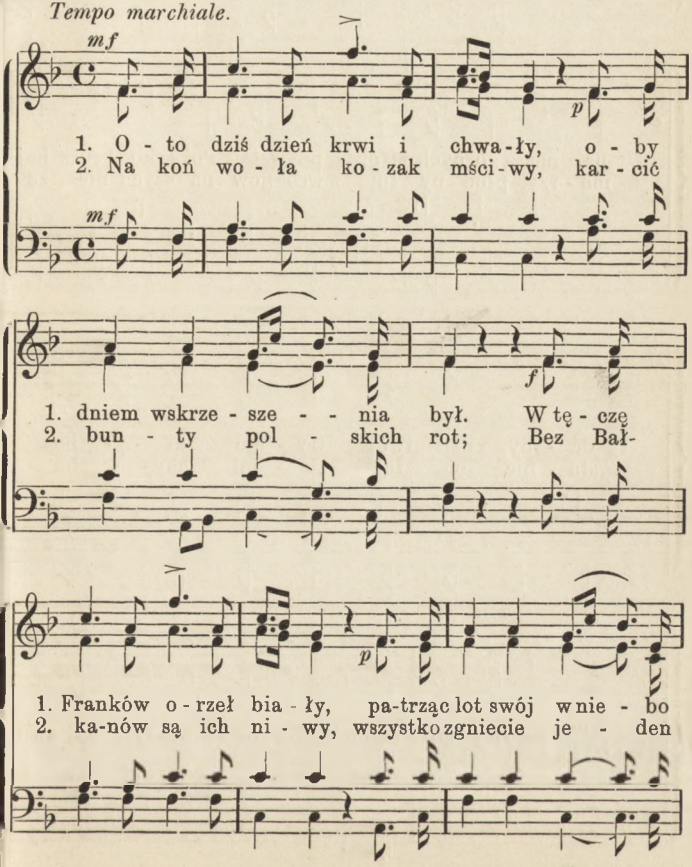

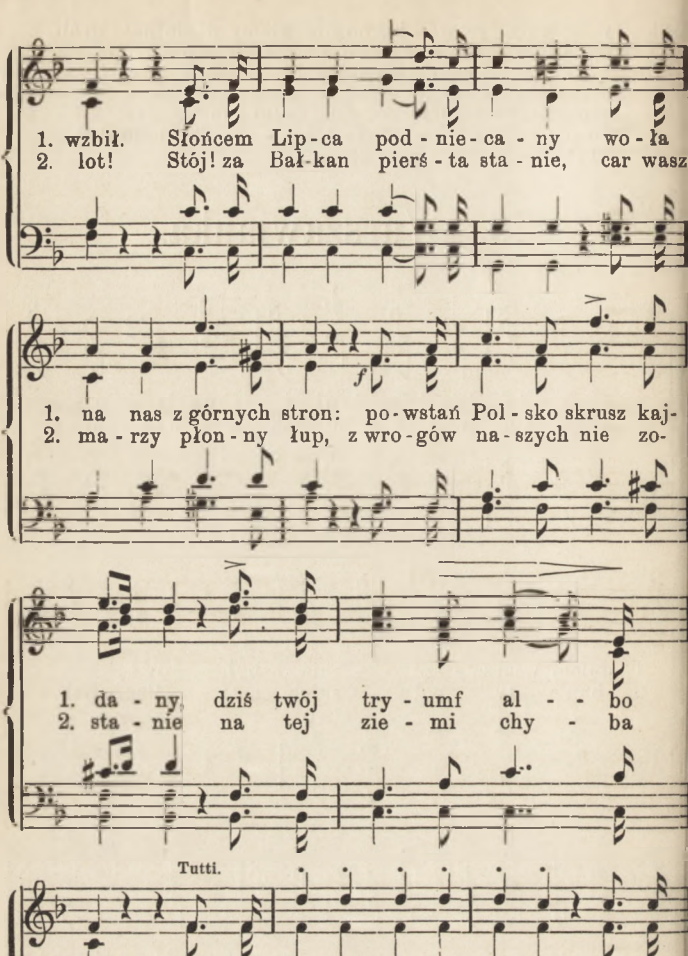
1. wzbił. Słońcem Lip-ca pod-nie-ca-ny wo-ła
2. lot! Stój! za Bał-kan pierś-ta sta-nie, car wasz
1. na nas z górnych stron: po-wstań Pol-sko skrusz kaj-
2. ma-rzy płon-ny łup, z wro-gów na-szych nie zo-
1. da-ny dziś twój try-umf al-bo
2. sta-nie na tej zie-mi chy-ba
Tutti.
1. zgon.
2. trup.
Hej kto Po-lak na ba-gne-ty, żyj swo-

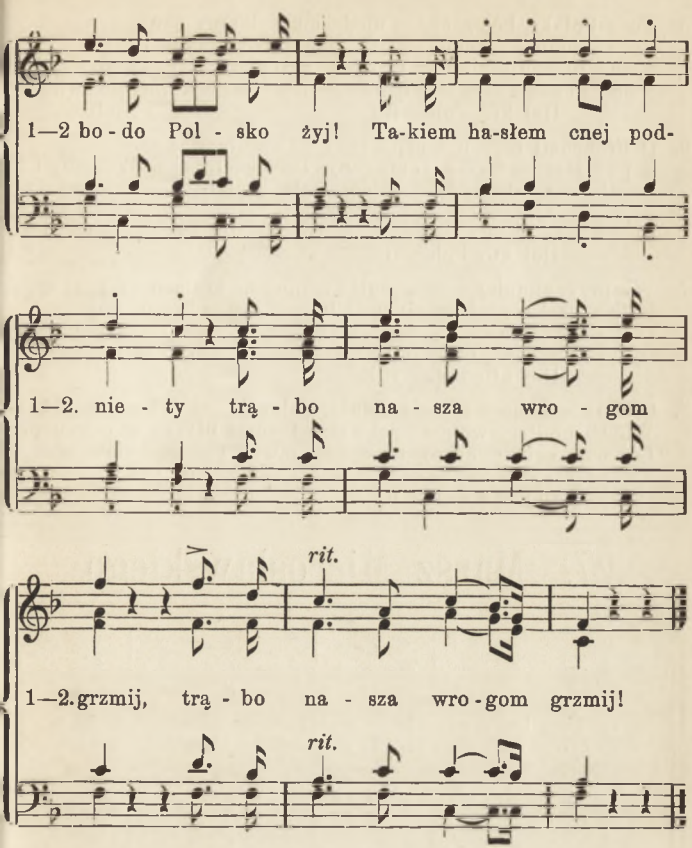

3. Droga Polsko! dzieci twoje dziś szczęśliwych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże los po obcych grobach siał.
Dziś o Matko kto polęże, na twem łonie będzie spał.
Hej kto Polak itd.

4. Wstań Kościuszko! ugódź w serca co litością mamić śmią;
Znałże litość ów morderca, który Pragę zalał krwią!
Niechaj krew tą krwią dziś płaci, niech nią zrosi grunt zły gość,
Laur męczeński naszych braci, bujniej po niej będzie rość.
Hej kto Polak itd.

5. Tocz Polaku bój zacięty, uledz musi dumny car.
Pokaż jemu pierścień święty nieulękłych Polek dar.
Niech to godło ślubów drogich, wrogom naszym wróży grób.
Niech krwią zlane w bojach srogich nasz z wolnością świadczy ślub.
Hej kto Polak itd.

6. O Francuzi! czyż bez ceny rany nasze dla was są,
Z pod Marengo, Wagram, Jeny, Drezna, Lipska, Waterloo!
Świat was zdradził, my dotrwali, śmierć czy tryumf, my gdzie wy.
Bracia, my wam krew dawali, dziś wy dla nas nic prócz łzy.
Hej kto Polak itd.

7. Wy przynajmniej coście legli, w obcych krajach za kraj swój;
Bracia nasi z grobów zbiegli! błogosławcie bratni bój
Lub zwyciężym, lub gotowi z trupów naszych tamę wznieść,
By krok spóźnić olbrzymowi, co chce światu pęta nieść.
Hej kto Polak itd.

8. Grzmijcie bębny, ryczcie działa, dalej dzieci w gęsty szyk!
Wiedzie hufce, wolność, chwała, tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć nasz orle w górnym pędzie, sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera, wolnym już!
Hej kto Polak itd.

27. Marsz Mierosławskiego.

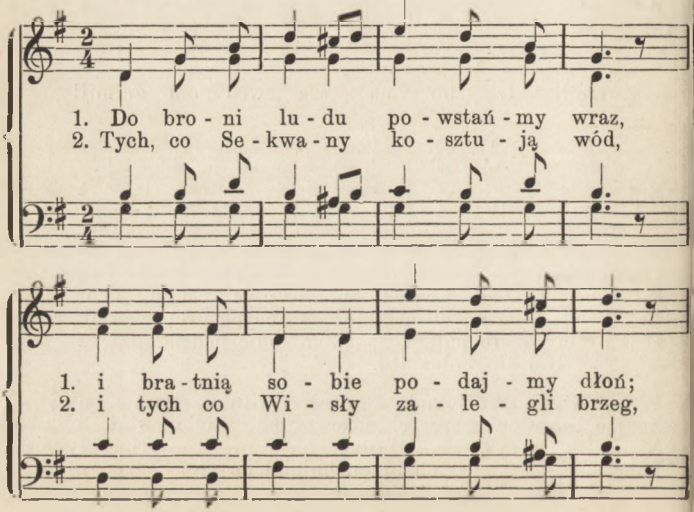

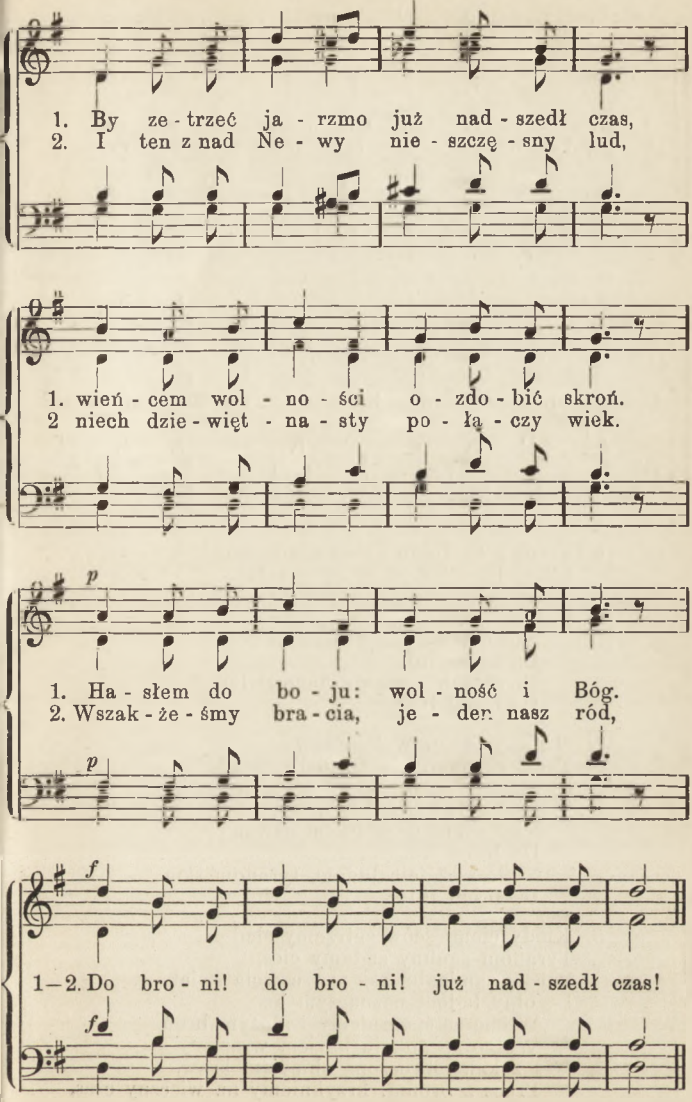
1. By ze - trzeć ja - rzmo już nad - szedł czas,
2. I ten z nad Ne - wy nie - szczę - sny lud,
1. wień - cem wol - no - ści o - zdo - bić skroń.
2 niech dzie - więt - na - sty po - ła - czy wiek.
p
1. Ha - słem do bo - ju: wol - ność i Bóg.
2. Wszak - że - śmy bra - cia, je - den nasz ród,
p
f
1—2. Do bro - ni! do bro - ni! już nad - szedł czas!
f

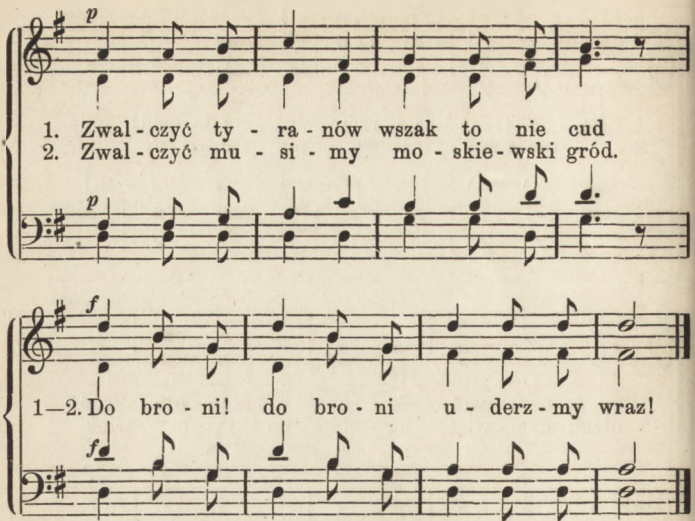

3. Precz z tytułami — książe i pan,
Ślady haniebnych zatrzyjmy lat.
Jeden Bóg, wiara i jeden stan,
I jedno miano — bliźni i pan.
Niechaj zaginie królewski ród,
Do broni itd.
Niech sobie prawa stanowi lud,
Do broni itd.

4. Miliony ludów wołają krwi
Tych, co nam tyle zrządzili zdrad,
By zetrzeć zemstę, co w sercach tkwi,
Więc trzeba ofiar, już wyrok padł.
Kiedy uderzy wolności dzwon,
Do broni itd.
Nieść szczęście ludom, tyranom skon,
Do broni itd.

5. Kiedy ciemięzców zetrzemy ślad
Tyranom zgubny zadamy cios,
Polskę zamienim zaś w szczęścia świat
I wolny ludom naznaczym los.
Wtenczas spoczniemy i złożym broń,
Wolności, pokoju użyjem wraz,
I z krwi zbroczoną obmyjem krew,
Precz z bronią! krzykniemy na wieczny czas.

28. Dalej bracia do pałasza.

J. K.

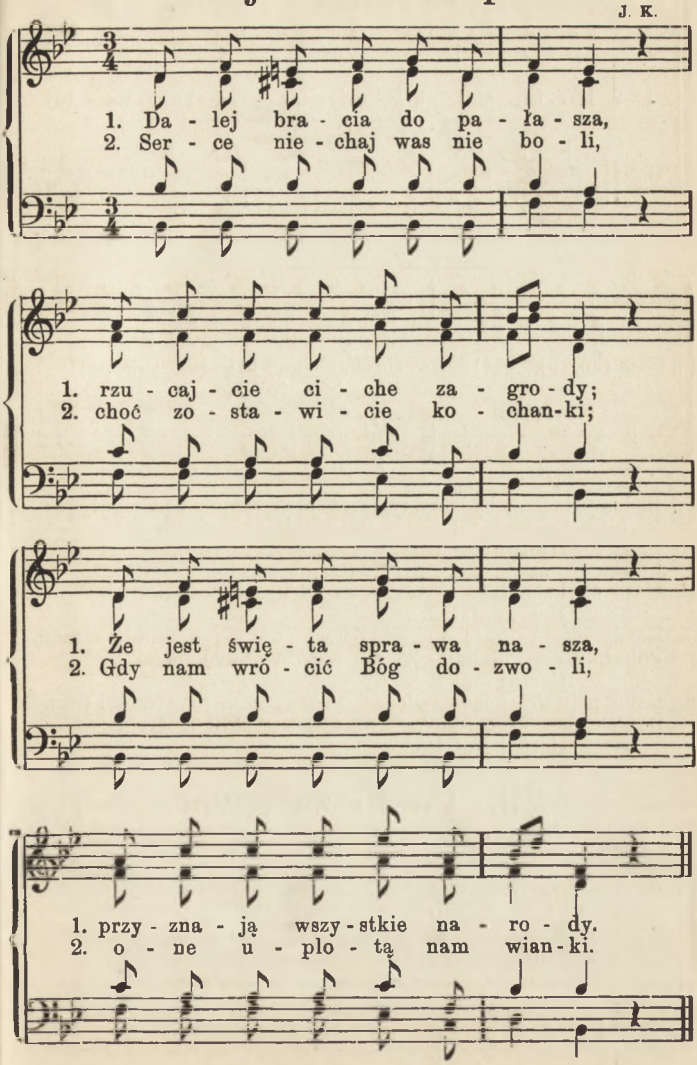

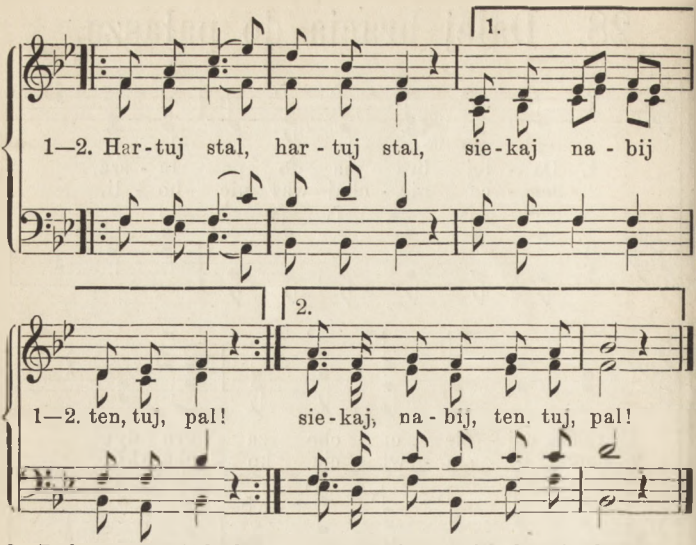

3. Bądźmy mężni, bądźmy raźni, A choć wojna będzie długa;
Wrócim wolni bez bojaźni Do rodziny i do pługa.
Hartuj stal itd.
4. Uciskano nas do woli, Szły na szpiegów liczne datki,
Mało chyba chleba z roli, A za to liczne podatki.
Hartuj stal itd.
5. Każdy mężny dalej z nami, Za wolność się w piekło rzucim;
Pokażmy się Polakami, A zaś wesoło powrócim.
Hartuj stal itd.
6. Dalej naprzód pocóż zwlekać, Próżny nam już strach i trwoga;
Dalej rąbać, kłuć i siekać, Na kapustę zbijem wroga.
Hartuj stal itd.

29. Co to za gwar.

J. K.

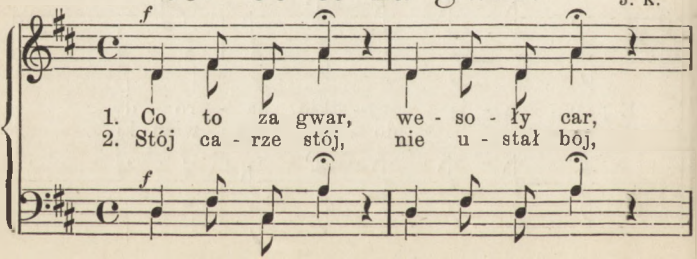

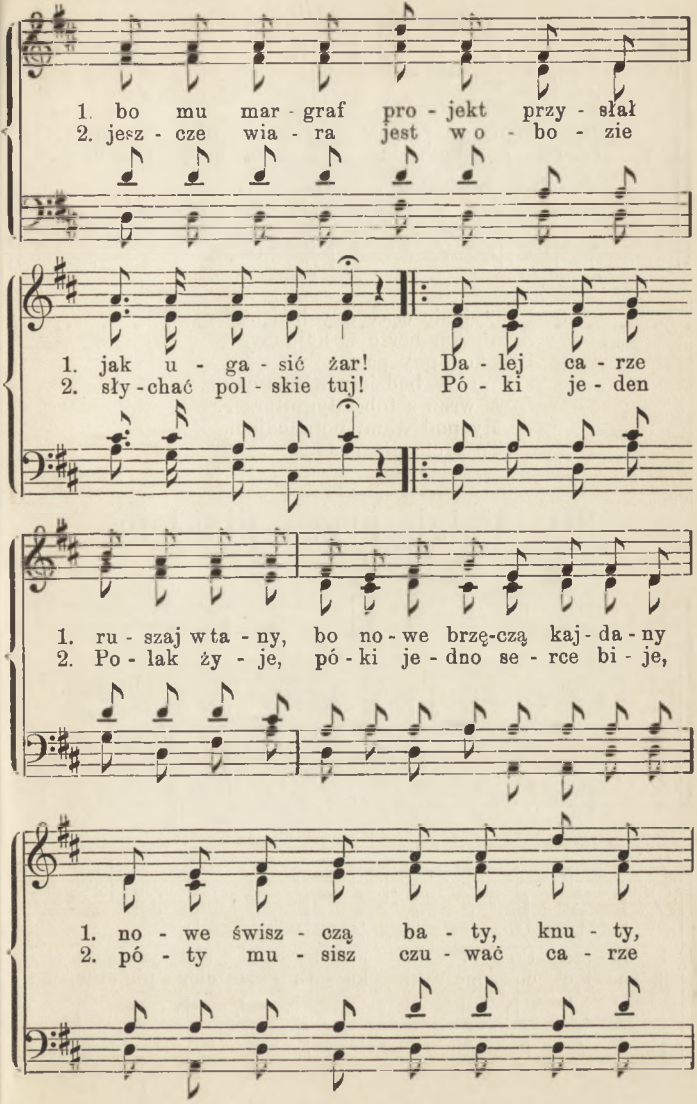
1. bo mu mar - graf pro - jekt przy - słał
2. jesz - cze wia - ra jest w o - bo - zie
1. jak u - ga - sić żar! Da - lej ca - rze
2. sły - chać pol - skie tuj! Pó - ki je - den
1. ru - szaj w ta - ny, bo no - we brzę-czą kaj - da - ny
2. Po - lak ży - je, pó - ki je - dno se - rce bi - je,
1. no - we świsz - czą ba - ty, knu - ty,
2. pó - ty mu - sisz czu - wać ca - rze

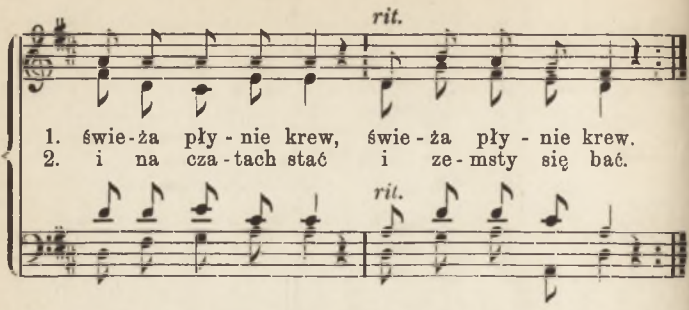

3. I przyjdzie czas, gdy będziesz nasz,
Zamienim berło w kajdany,
I w konopny pas!
Wtedy będziesz wisieć carze,
A wraz z tobą dygnitarze,
My pod wami potańcujem,
To życie dla nas.

30. Polak przed piekłem.

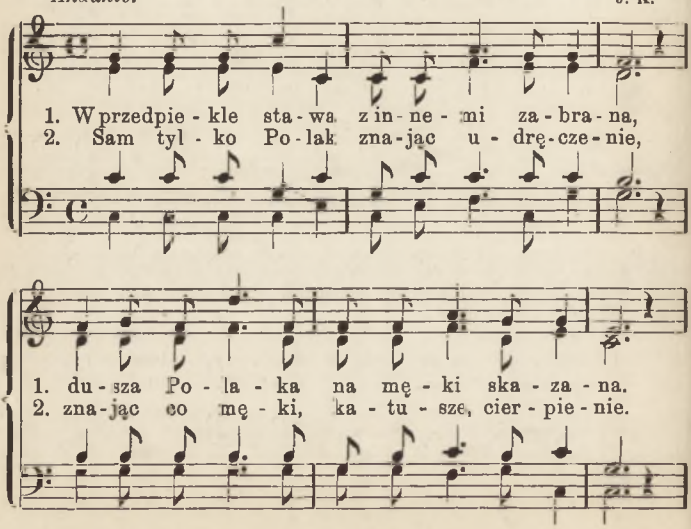

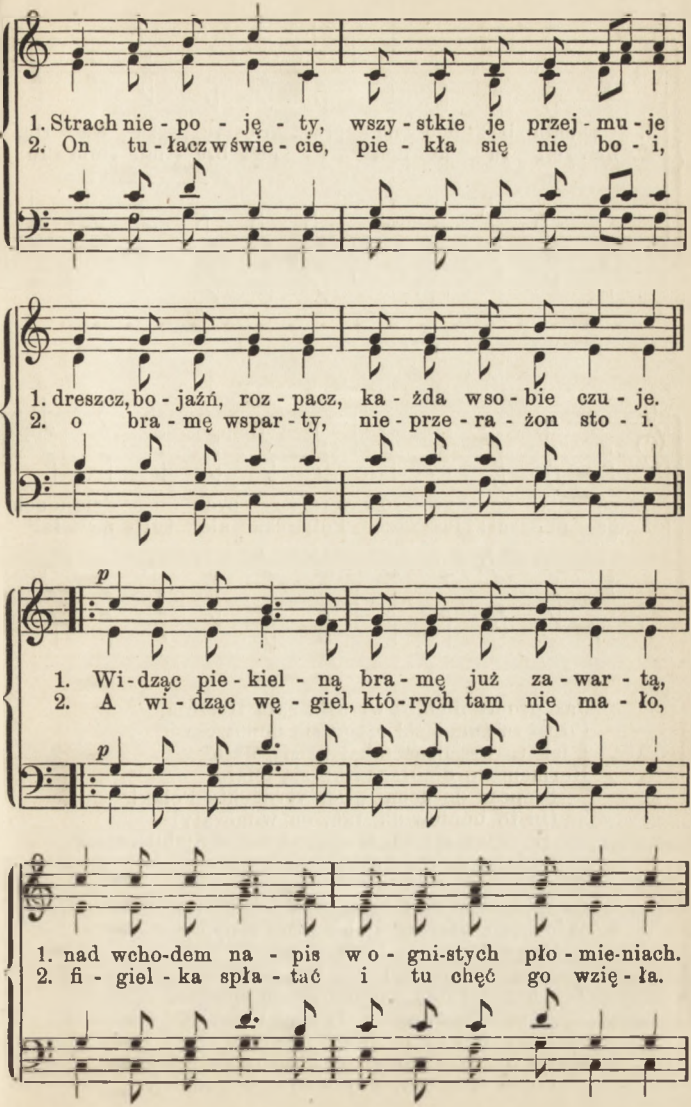
1. Strach nie - po - ję - ty, wszy - stkie je przej - mu - je
2. On tu - łacz w świe - cie, pie - kła się nie bo - i,
1. dreszcz, bo - jaźń, roz - pacz, ka - żda w so - bie czu - je.
2. o bra - mę wspar - ty, nie - prze - ra - żon sto - i.
p
1. Wi - dząc pie - kiel - ną bra - mę już za - war - tą,
2. A wi - dząc wę - giel, któ - rych tam nie ma - ło,
p
1. nad wcho-dem na - pis w o - gni-stych pło - mie-niach.
2. fi - giel - ka spła - tać i tu chęć go wzię - ła.

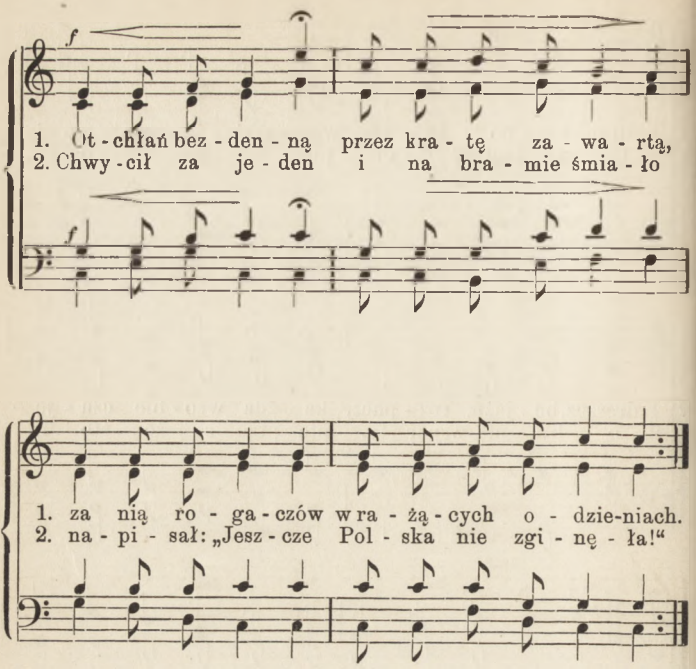

3. Jak gromy niebios wrzasła cała tłuszcza,
Co to za śmiałość! czego się dopuszcza.
I jak to wszędzie, tak i tu się stało,
Hurmem do djabła, kilku się udało.
Szepcąc do ucha: „Der verfluchte Polak!“
On to buntownik, tak, on winowaty!
W ogień z nim, w ogień! wołał djabli orszak.
Żądając zguby biednego Sarmaty.

4. Wloką go wszyscy djabli i ich syny,
Miłość ojczyzny są to jego winy.
Kując go, wloką do nóg lucypera,
Ten nań z ukosa swem ślepiem spoziera.
A wysłuchawszy skargę na Polaka,
Ryknął: i to się w moim domu dzieje?
Tu bunty wznosisz, twa zuchwałość taka!
Polak spokojny, gdy wszystko truchleje.

5. „Książę przeklętych“, odrzekł na to śmiele,
„Choćbyś ty stanął na twych djabłów czele,
„Ja się was wszystkich nie lękam, nie boję,
„I jakom myślał, mówić będę śmiele.
„Chytrość złodziejska kraj nam rozszarpała,
„Potrójne na to było sprzysiężenie;
„Lecz Polska będzie, chociaż dziś nie cała,
„Póki żyć będzie dla niej uniesienie!“

6. Czart się zadziwił z takiej otwartości,
I zarumienił mu się pysk od złości;
A widząc, iż się piekło zadumało,
Odrzekł Sarmacie, lecz nawet nie śmiało:
„Jaka nadzieja, jaka myśl zacięta,
Nawet i bramy piekielne zachwieje;
Skruszyć gotowa nawet djable pęta,
Lepiej go puścić wraz z jego nadzieją!“

31. Podróż na Sybir.

Adagio.

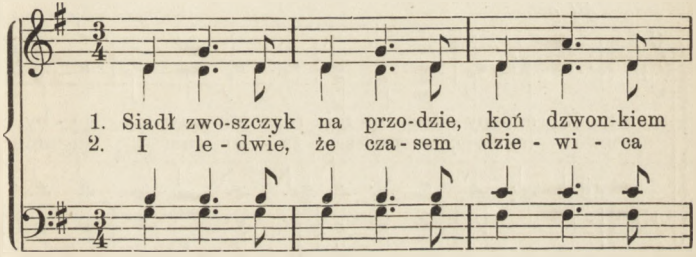

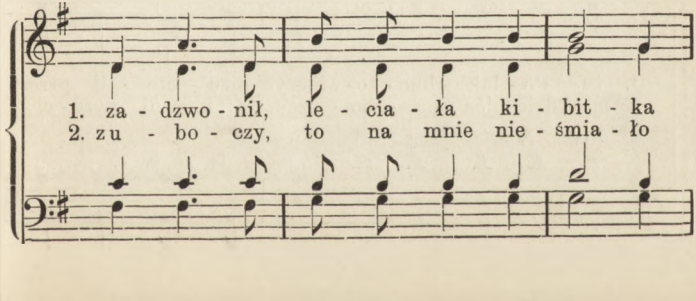

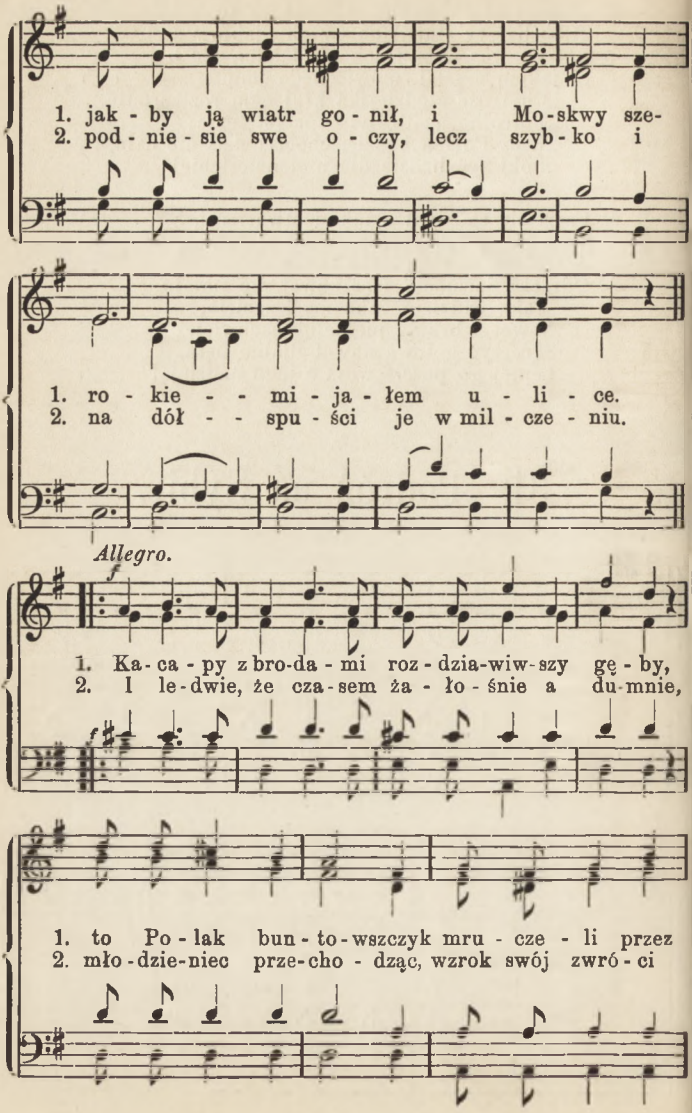
1. jak - by ją wiatr go - nił, i Mo - skwy sze-
2. pod - nie - sie swe o - czy, lecz szyb - ko i
1. ro - kie - - mi - ja - łem u - li - ce.
2. na dół - - spu - ści je w mil - cze - niu.
Allegro.
f
1. Ka - ca - py z bro - da - mi roz - dzia - wiw - szy gę - by,
2. I le - dwie, że cza - sem ża - ło - śnie a du - mnie,
f
1. to Po - lak bun - to - wszczyk mru - cze - li przez
2. mło - dzie - niec prze - cho - dząc, wzrok swój zwró - ci

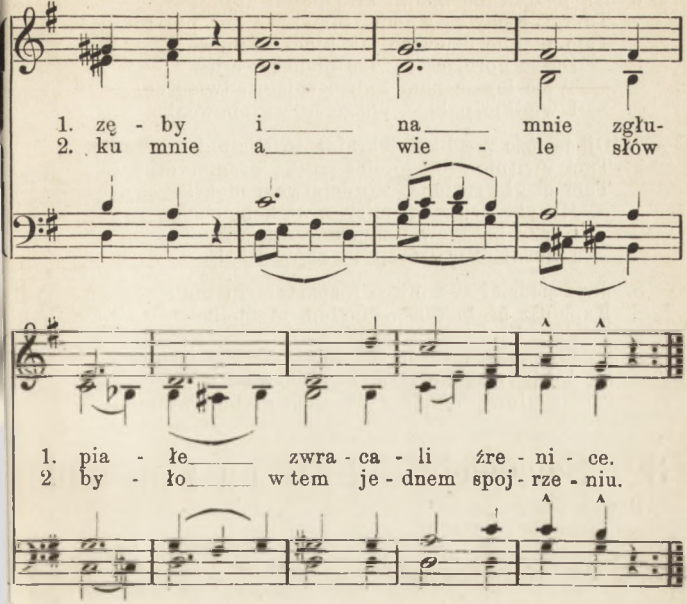

3. Jam siedział w kibitce, rozparty wspaniale;
Kapelusz na bakier wsunąłem niedbale,
I lulkę kochanką u mych ust zawiesił.
Rozsiadłem się lepiej, miejscem zajął szersze,
Zacząłem następnie komponować wiersze,
Na głowę kapelusz jeszczem głębiej wmieścił.

4. Oj, jeszcze nie bieda, choć zima tak skrzepła,
Kajdany na nogach, to tylko dla ciepła;
A ta straż żołnierzy to przeciw złodziejom!
Wszak człowiek powinien czoło nawałnicy
Odważnie nadstawić; a na szubienicy
Dopiero pod stryczkiem plunąć w twarz nadziejom!

5. Oj, jeszcze nie bieda, póki lulkę palę,
I póki mi jeszcze pozwolą moskale
Ukoić cierpienia w gęstym kłębów tłumie!
Wszak tylko mil tysiąc, podróż niedaleka
Więc jedźmy, więc jedźmy, bo co tam mnie czeka
Tego już mój język wyrazić nie umie.

6. Oj, jeszcze nie bieda! kraj pełen uroku,
Tam Włochy są z lodu, tam trwa noc pół roku;
Tam piękne dziewice jak klocki dębowe!
Dusze gorejące zawsze niebezpieczne,
Więc lepsze nam lody i śniegi odwieczne;
I wielkie pałace, podziemne grobowce!

7. Oj, jeszcze nie bieda! kraina to śliczna!
Tam kwitnie szczególniej sztuka dramatyczna,
Tam ciągłe rozboje, morderstwa i męki!
Muzykę sybirską, miły dźwięk łańcucha,
I razy batogów przyjemne dla ucha,
I hura! Kirgizów i Polaków jęki!

8. Jam siedział w kibitce rozparty wspaniale
Kapelusz na bakier wsunąłem niedbale,
I lulkę, kochankę u mych ust zawiesił;
Rozsiadłem się lepiej, miejscem zajął szersze,
A kiedy skończyłem komponować wiersze,
Na głowę kapelusz jeszczem głębiej wmieścił.

32. Szczęście było w naszem siole.

Rzewnie.

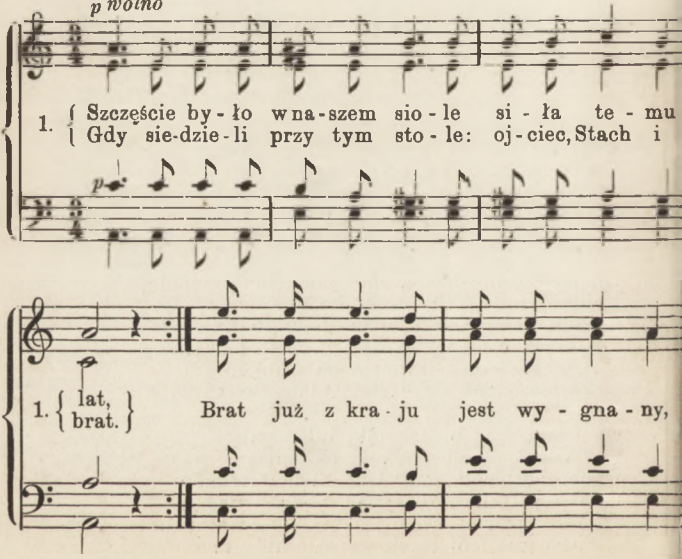

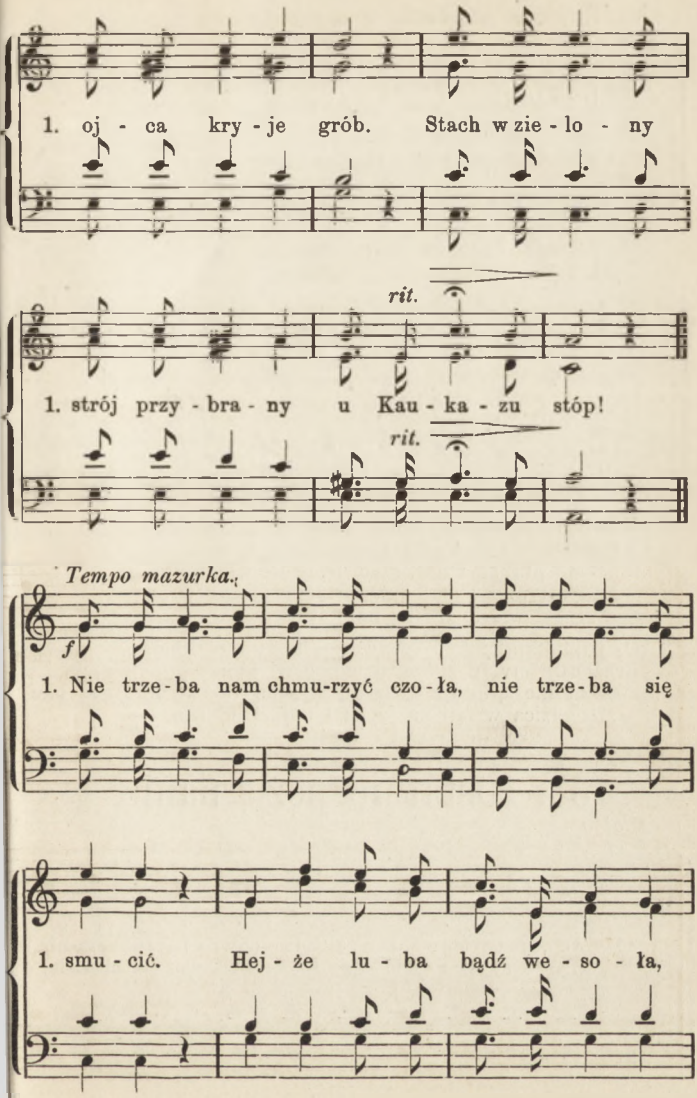
1. oj - ca kry - je grób. Stach w zie - lo - ny
rit.
1. strój przy - bra - ny u Kau - ka - zu stóp!
rit.
Tempo mazurka.
f
1. Nie trze - ba nam chmu-rzyć czo - ła, nie trze - ba się
1. smu - cić. Hej - że lu - ba bądź we - so - ła,

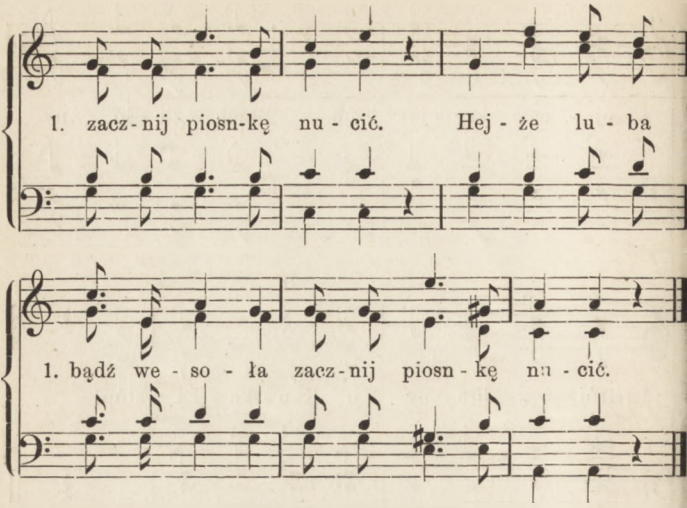

2. Nie będę ja piosnki nucić, luby Stachu mój,
Aż ustąpi z ziemi naszej, ciężkiej doli znój.
Będę płakać i narzekać, będę — widzi Bóg,
Aż ustąpi z ziemi naszej, nieprzyjazny wróg.
Nie trzeba nam itd.

3. Oj pamiętam, jak przy dworze, kędy stoi klon,
Przynosiliśmy tu zboże, dziedzicowi plon.
Dziś nie splotę z kwiatów wieńca, boć to nie nasz pan,
Dziedzica wzięli na jeńca i umarł od ran.
Nie trzeba nam itd.

33. Ostatnie pożegnanie.

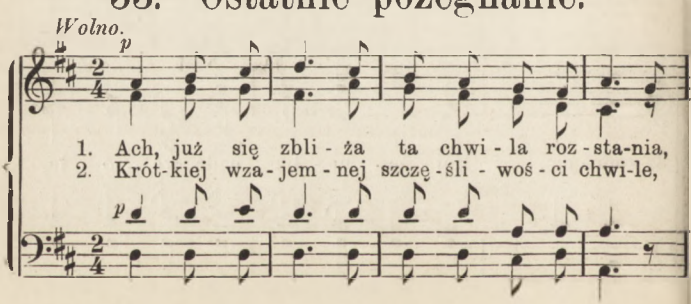

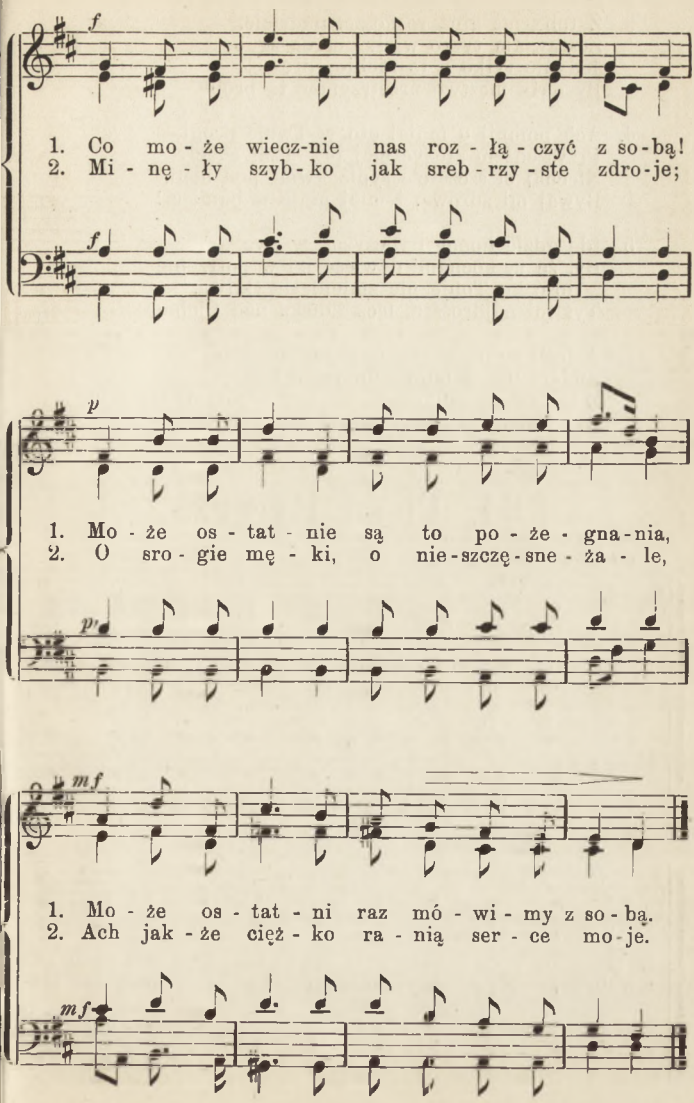
f
1. Co mo - że wiecz-nie nas roz - łą - czyć z so-bą!
2. Mi - nę - ły szyb-ko jak sreb - rzy - ste zdro-je;
f
p
1. Mo - że os - tat - nie są to po - że - gna-nia,
2. O sro - gie mę - ki, o nie-szczę-sne - ża - le,
p
mf
1. Mo - że os - tat - ni raz mó - wi - my z so - bą.
2. Ach jak - że cięż - ko ra - nią ser - ce mo-je.
mf

3. Z tobą już giną rozkosze, nadzieje,
Zostawiam tylko wielką serca zgubę,
Jedynie tylko o to niebios proszę!
By dały męztwo przetrzymać tą próbę.

4. Ach pomnij o mnie! oto w Twoje progi
Przyszedłem złożyć mej przyjaźni chęci:
Niechaj ci szczęście sypie kwiat pod nogi,
Bywaj mi zdrową, i miej mnie w pamięci!

5. Idę gdzie honor i Ojczyzna wzywa,
By, że ją kocham, dowieść jej w potrzebie,
Miłość ku Tobie nie zmieni się tkliwa,
Tyś mi najdroższa, lecz Polska nad Ciebie.

6. A jeźli zginę w zaszczytnym sposobie,
Śmiertelne w boju odbierając blizny,
Z tkliwem westchnieniem, ach wspomnij też sobie:
Żył tylko dla mnie, zginął dla Ojczyzny!

34. Pieśń Rycerza.

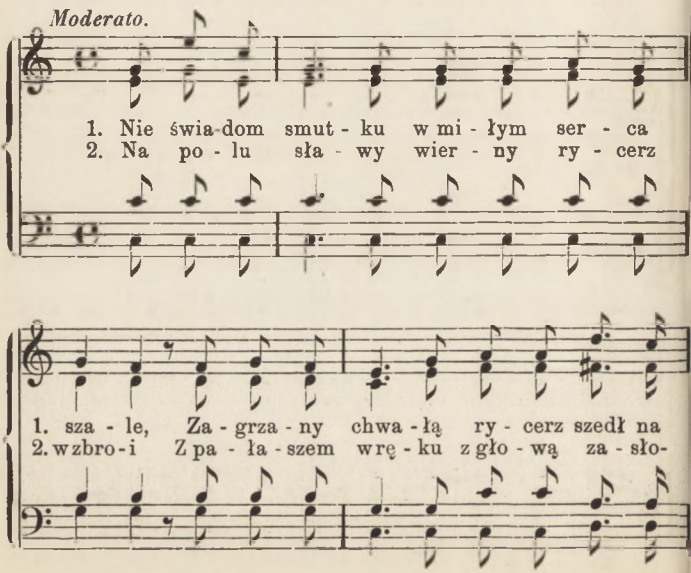

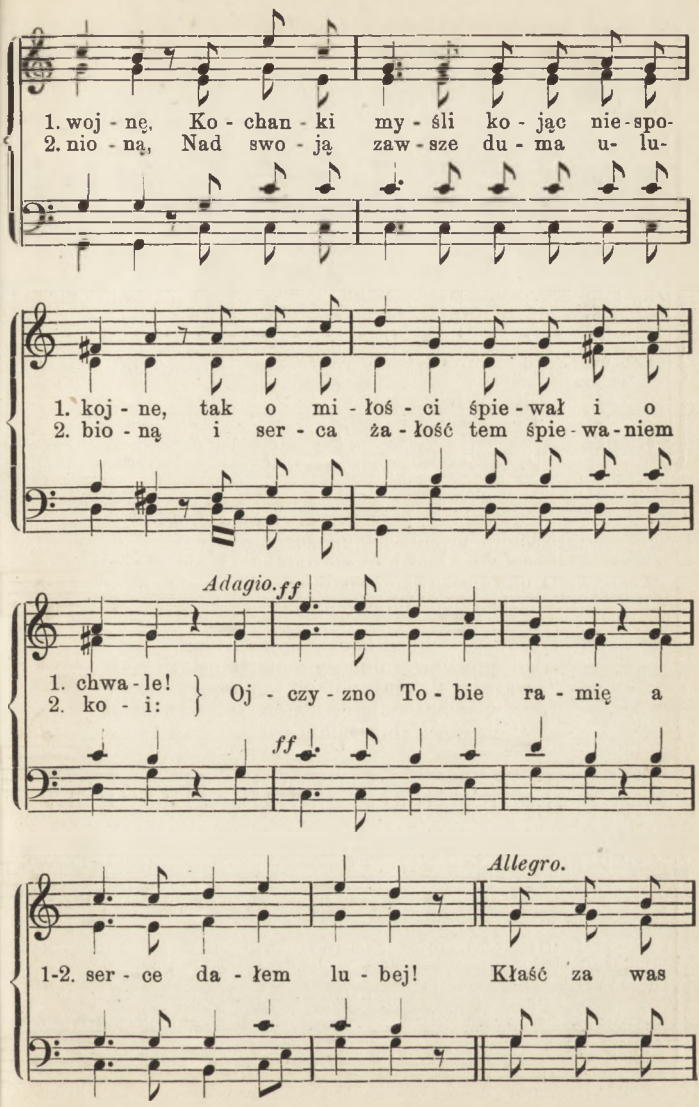
1. woj - nę, Ko - chan - ki my - śli ko - jąc nie-spo-
2. nio - ną, Nad swo - ją zaw - sze du - ma u - lu-
1. koj - ne, tak o mi - łoś - ci śpie - wał i o
2. bio - ną i ser - ca ża - łość tem śpie - wa - niem
Adagio.
ff
1. chwa - le!
2. ko - i:
Oj - czy - zno To - bie ra - mię a
ff
Allegro.
1-2. ser - ce da - łem lu - bej! Kłaść za was

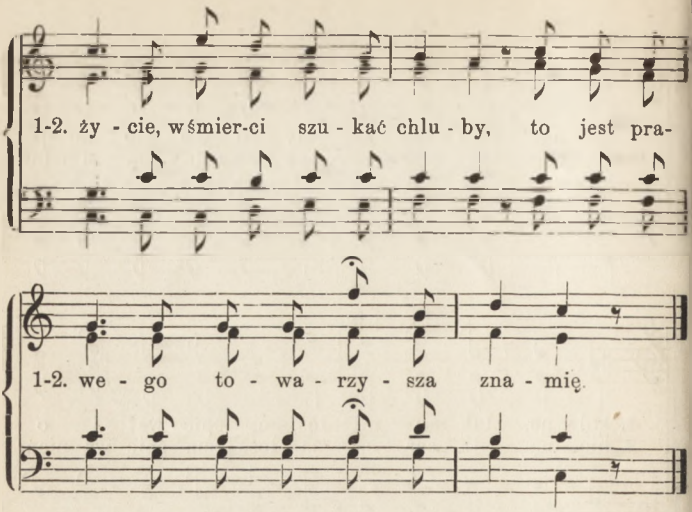

3. Wojownik w boju przeciwnikom srogi
Naciera mężnie na nieszczęsne wrogi,
Lecz choć morderczym ogniem krew rozlewa
O chwale zawsze i o lubej śpiewa
Ojczyzno Tobie ramię itd.

4. Synowie niebios, kochankowie ziemi,
Niedługo bawią między śmiertelnemi,
Towarzysz dzielny poległ w pięknej chwale.
Lecz w samej śmierci jeszcze śpiewał stale:
Ojczyzno Tobie ramię itd.

35. Pożegnanie Child-Harolda.

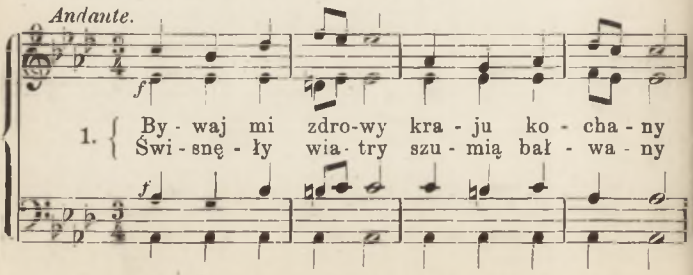

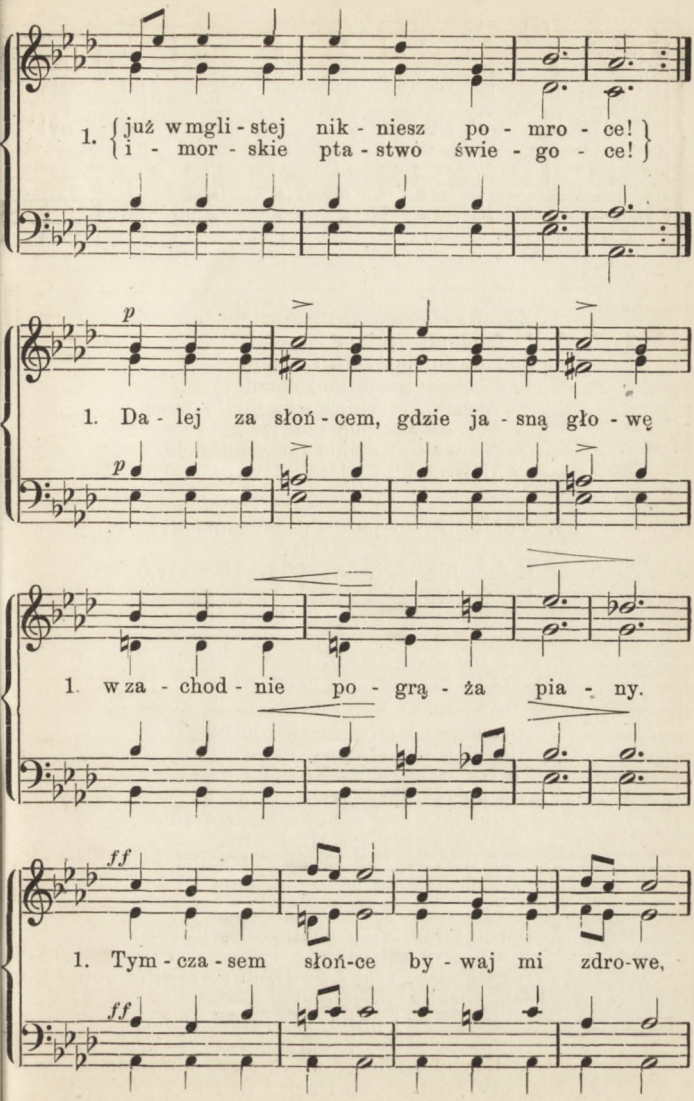
1. już w mgli - stej nik - niesz po - mro - ce!
i - mor - skie pta - stwo świe - go - ce!
p
1. Da - lej za słoń - cem, gdzie ja - sną gło - wę
p
1. w za - chod - nie po - grą - ża pia - ny.
ff
1. Tym - cza - sem słoń-ce by - waj mi zdro-we,
ff

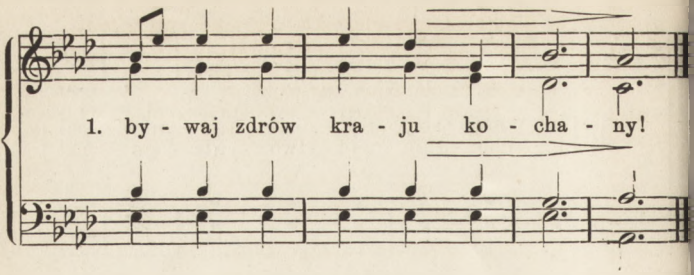

2. Za kilka godzin, różane zorze
Promieńmi błyśnie jasnemi,
Zobaczę niebo, zobaczę morze,
Lecz nie zobaczę mej ziemi.
Zamek, na którym brzmiało wesele,
Wieczna żałoba pokryje.
Na wałach dzikie porośnie ziele,
U wrót pies wierny zawyje.

3. Pójdź tu mój paziu, paziu mój miły,
Co znaczą te łzy i żale?
Czy ciebie wichrów zdąsanych szały,
Czy morskie lękają fale?
Rozwesel oko, rozjaśnij czoło;
W dobrym okręcie, w pogodę.
Lotny nasz sokół nie tak wesoło,
Jak my polecim przez wodę. —

4. Niech szumi fala, niech wicher głuszy,
Niedbam pogoda, czy słota.
Te łzy wyciska z głębi mej duszy,
Nie bojaźń ale tęsknota.
Bo tam mój ojciec stary zostanie,
Tam matka została biedna,
I wszyscy moi prócz ciebie panie,
Prócz ciebie i jeszcze jedna.

5. Ojciec mnie tylko pobłogosławił,
Nie płacze ani narzeka;
Lecz matka, którą we łzach zostawił,
Jakże lękliwie nas czeka. —
Dosyć mój paziu, łzy te dziecinne,
Źrenicy twojej przystoją,
Gdybym miał również serce niewinne,
Widziałbyś we łzach i moje.

6. Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody,
Skąd ci ta bladość na twarzy,
Czy rozhukanej lękasz się wody,
Czyli francuzkich korsarzy?
O nie Heroldzie! nie dbam o życie,
Nie dbam o losów igrzyska;
Alem zostawił żonę i dziecię,
To mi łzy gorzkie wyciska.

7. Żona na końcu twojego sioła
W zielonej mieszka dąbrowie.
Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła.
Co mu nieszczęsna odpowie?
Dość, dość mój giermku słuszne twe żale
Ja choć je ganić nie mogę;
Mniejszą mam czułość, myśli me stałe,
Śmiejąc się, puszczam się w drogę!

8. Kochanki, żony, płacz mnie nie wzruszy,
Bo nim zabłyśnie poranek;
Z błękitnych oczu, te łzy osuszy
Nowy mąż, nowy kochanek.
Nie żal mi ziemi, gdziem młodość strawił,
Nie straszne podróże wodne;
Żałuję tylko, żem nie zostawił
Nic, coby było łez godne.

9. Teraz po świecie błądzę szerokim
I pędzę życie tułacze;
Czegóż mam płakać, za kim i po kim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze?
Pies tylko chyba zawyje z rana,
Nim obcą karmiony ręką;
Kiedyś swojego dawnego pana,
Wściekłą powita paszczęką.

10. Już okręt piersią kraje głębiny
I żagle na wiatr rozwiną,
Nie dbam ku jakim brzegom popłynę,
Bylebym nazad nie płynął.
Gdy mnie twe jasne wzbudzą kryształy
Ogromna modra płaszczyzno;
Powitam lasy, pustynie, skały,
Bądź zdrowa, luba Ojczyzno!

„Byron"
tło. A. Mickiewicz.

36. Śpiew Pielgrzyma.

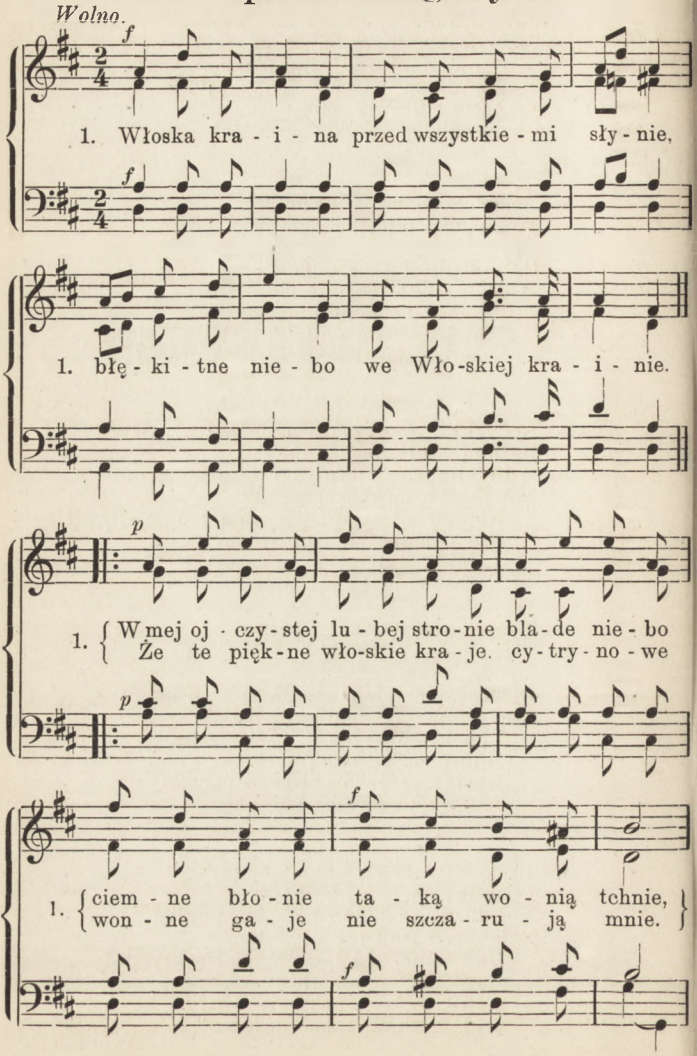

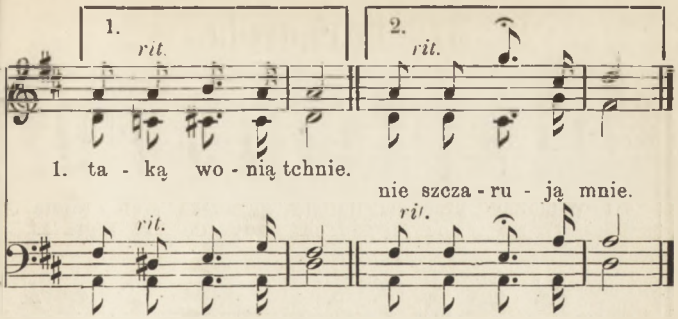

2. Z dalekiej strony do włoskiej krainy,
Przychodzę święte łzą skropić ruiny;
Lecz mej ziemi każdy kątek
Tyle świętych ma pamiątek
Z jej zamierzchłych dni.
Że na wielkim świata grobie
Chciałbym płakać, ale w sobie
Nie znajduję łzy.

3 Cicho z wiatrami, pieśń jakowaś płynie —
Czarowne, mówią, pieśni w tej krainie:
Może z dawnych lat zbłąkana,
Rzewna nuta Krakowiana
Słyszeć się tu da.
I w mem oku łzy już rosną . . . .
Rybak zaczął pieśń miłosną . . . .
Cofnęła się łza.

4. Auzońskie róże! Auzońskie dziewice!
Wdzięk wasz zachwyca a palą źrenice;
Lecz kto raz już na tym świecie,
Lilijowe marzył kwiecie
W młodocianym śnie.
Ten podziwiać uczcić może,
Obcą piękność, obcą różę
Ale kochać — nie!

5. Tu więc zachodni wietrzyku pieszczony!
Co słodko wiejesz w me ojczyste strony,
Roznieś drżące po dolinach,
Po mogiłach, po ruinach
Echo żalów tych:
Może czule powitane.
Przyniesie mi łzy w zamianę
Od współbraci mych.

J. N. J.

37. Barkarola.

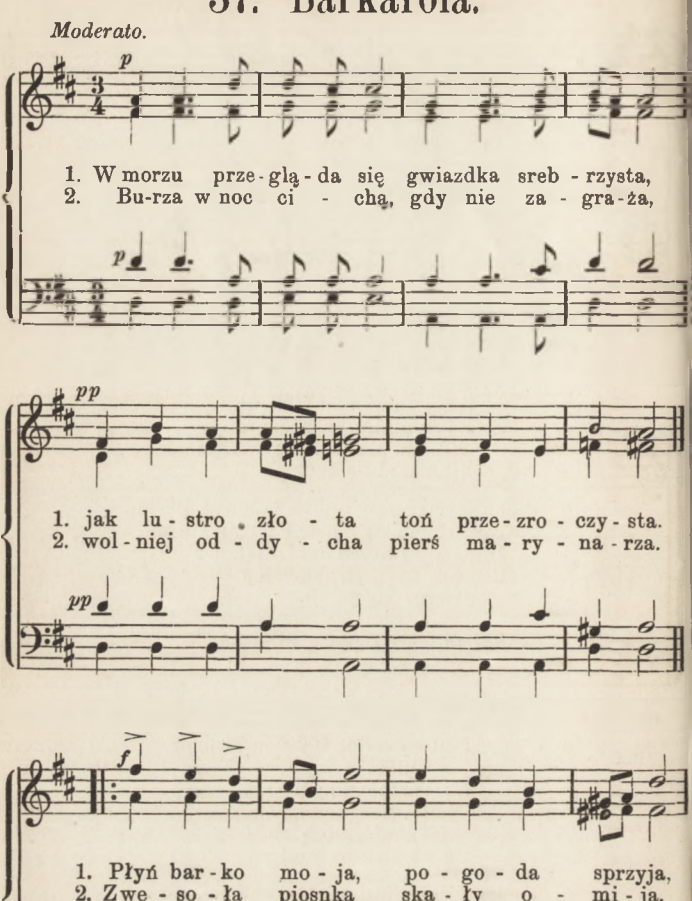

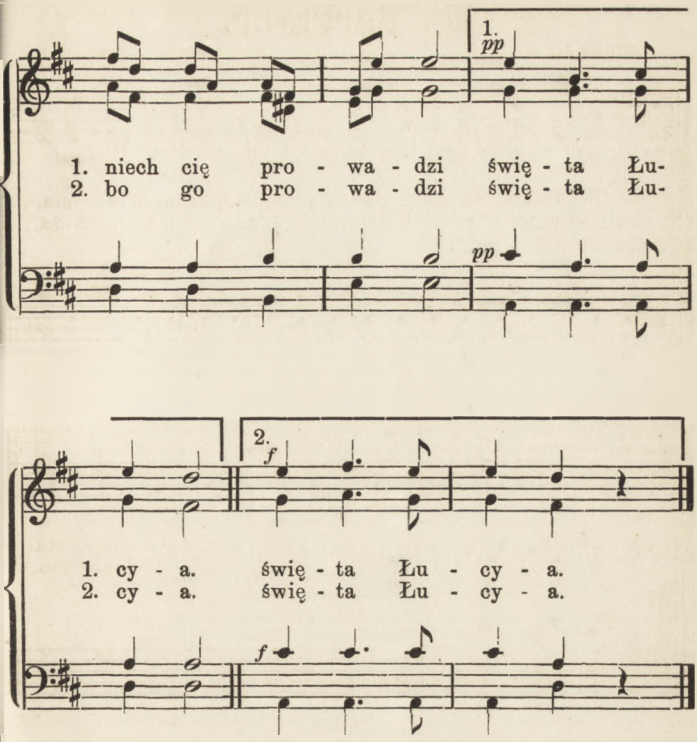

3. O Neapolu, prześliczny kraju,
Kto cię nie widział nie poznał raju
Płyń barko moja itd.

4. Jako dziewica świeża, radosna,
Tak się uśmiecha wieczysta wiosna.
Natura swoje wdzięki rozwija,
Żeglarzy wspiera święta Łucya!

5. Czego się spieszysz w noc cichą, jasną!
Gwiazdy ukażą brzeg nim zagasną.
Płyń barko moja itd.

38. Cyganka.

Żałośnie.

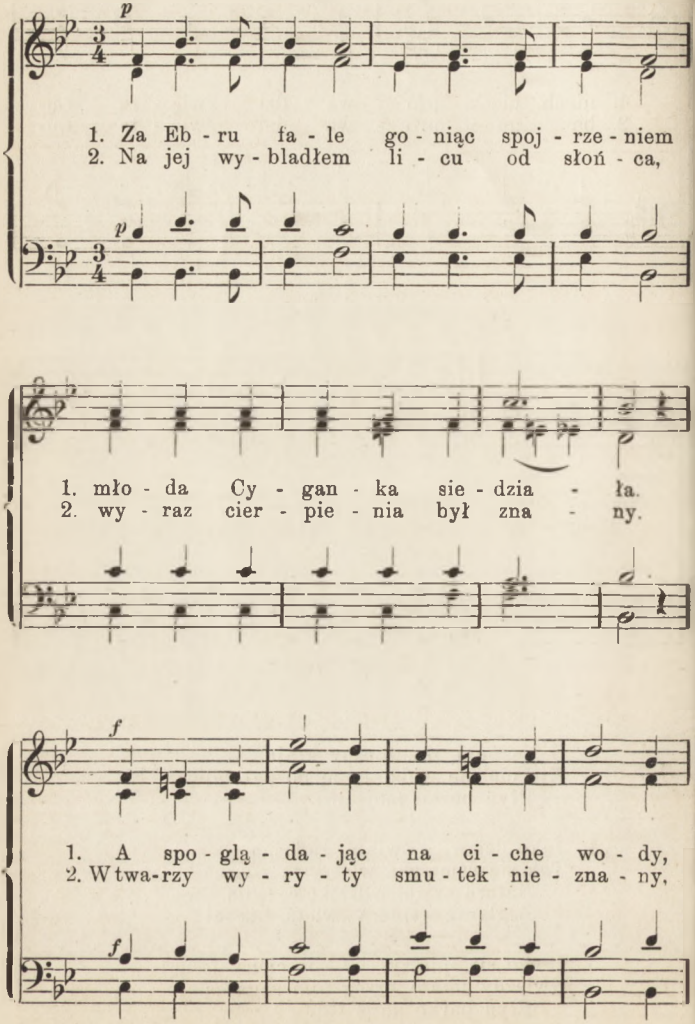

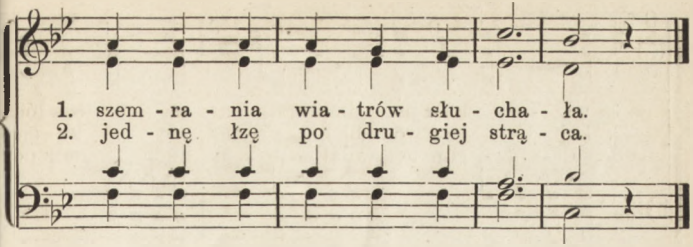

3. Na wdzięcznych strunach oparła rękę
W niebo rzuciła spojrzeniem;
A odetchnąwszy z cicha westchnieniem
Taką nuciła piosenkę.

4. Żegnam was ojcze, żegnam was matko,
Jam co mej matki nie znała;
Nikt nie umaił kołyski w kwiatki,
Pierś, obca dłoń mi podała.

5. Żegnam was drzewa, doliny kwiatki
Iciebie miejsce kochane;
Z tego ustronia precz jak od matki
Pójdę w krainy nieznane.

6. Żegnam was żegnam, gdyż między wami,
Napróżno śledzę oczyma;
By się pożegnać z braćmi, siostrami
Sierota rodzeństwa nie ma.

7. A gdy skończyła. gitara spadła,
Struny się dźwięcznie ozwały
A twarz dziewicy jak lilija zbladła,
Z oczu jej łezki spadały.

39. Barkarola z op. Oberon.

Andante con moto. C. v. Weber.

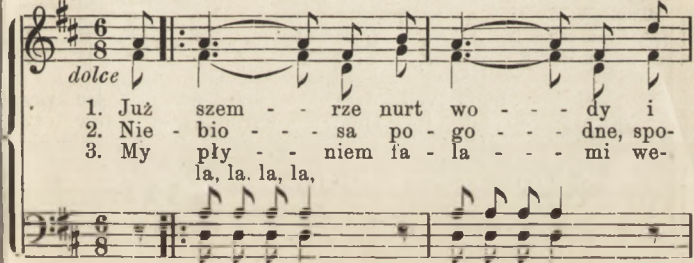

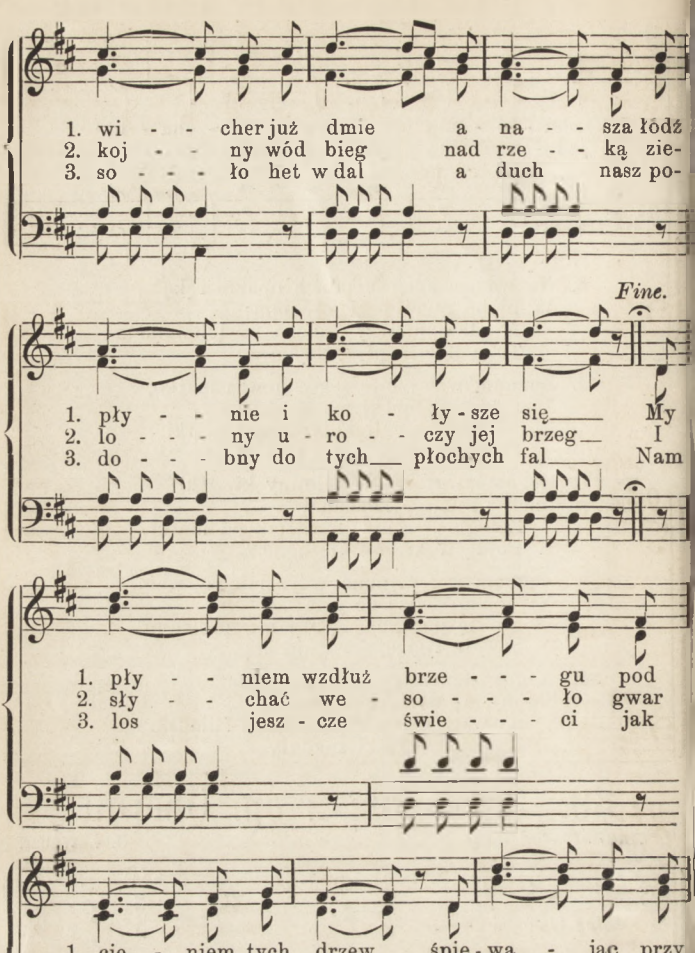
1. wi - - cher już dmie a na - - sza łódź
2. koj - - ny wód bieg nad rze - - ką zie-
3. so - - - ło het w dal a duch nasz po-
Fine.
1. pły - - nie i ko - ły - sze się My
2. lo - - - ny u - ro - - czy jej brzeg I
3. do - - bny do tych płochych fal Nam
1. pły - - niem wzdłuż brze - - - gu pod
2. sły - - chać we - so - - - ło gwar
3. los jesz - cze świe - - - ci jak
1. cie - niem tych drzew śpie - wa - jąc przy
2. pta - szął i śpiew wśród kwia - tów ty-
3. blask zło - tych zórz bo mło - de w nas

D. C. al fine.

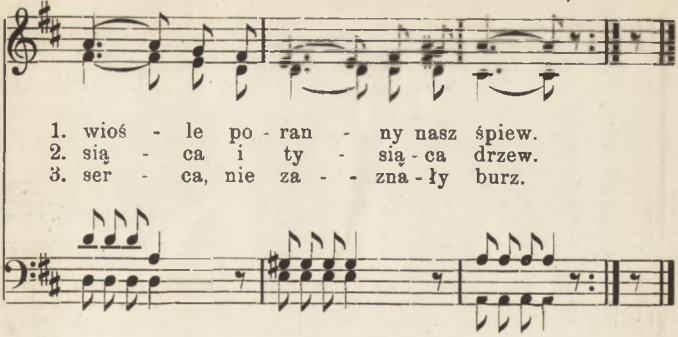

40. Gondola.

Allegro.

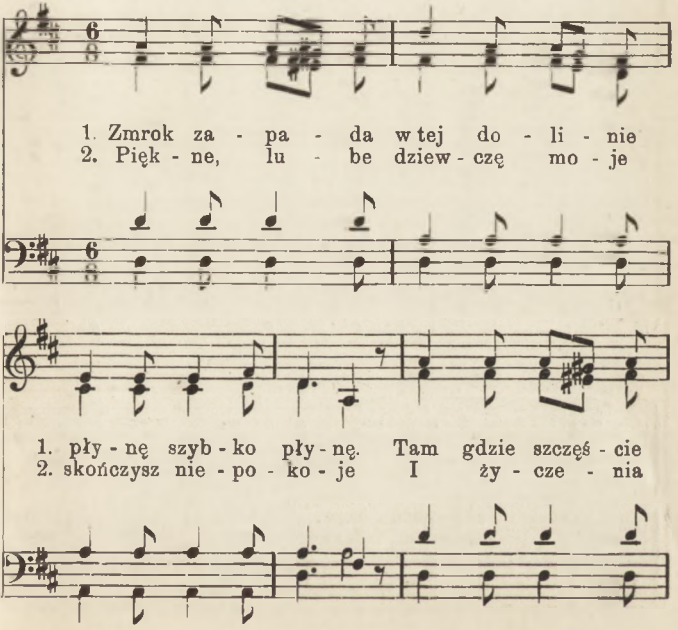

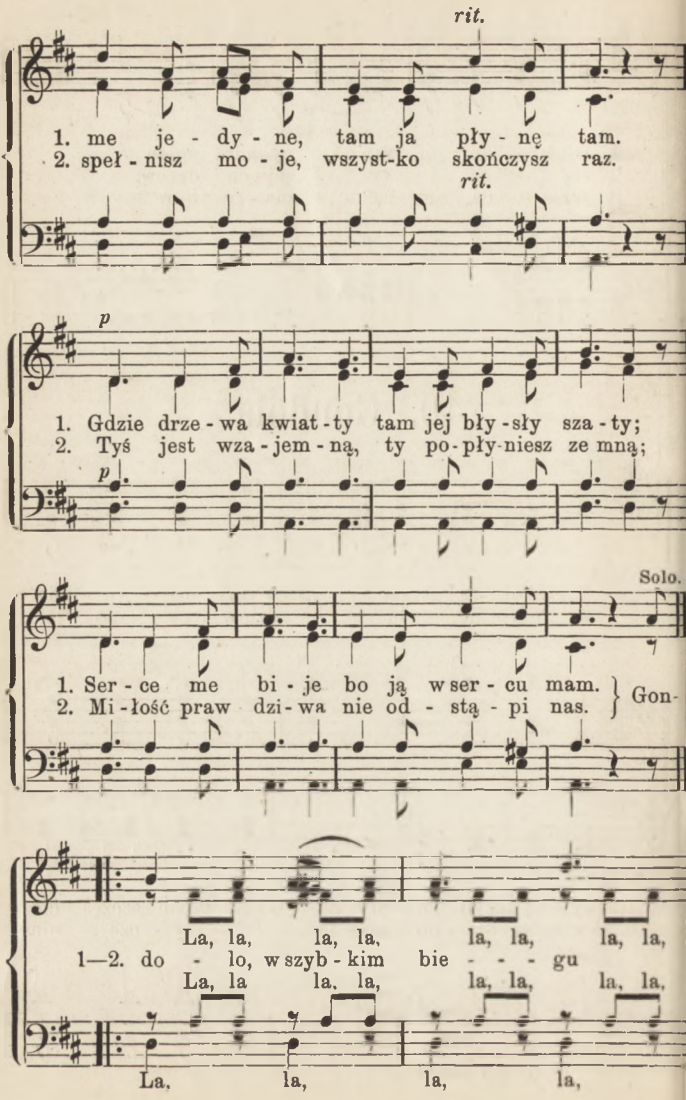
rit.
1. me je - dy - ne, tam ja pły - nę tam.
2. speł - nisz mo - je, wszyst-ko skończysz raz.
rit.
p
1. Gdzie drze - wa kwiat - ty tam jej bły - sły sza - ty;
2. Tyś jest wza - jem - ną, ty po - pły - niesz ze mną;
p
Solo.
1. Ser - ce me bi - je bo ją w ser - cu mam.
2. Mi - łość praw dzi - wa nie od - stą - pi nas.
Gon-
La, la, la, la, la, la, la, la,
1—2. do - lo, w szyb - kim bie - - - gu
La, la la, la, la, la, la, la,
La, la, la, la,

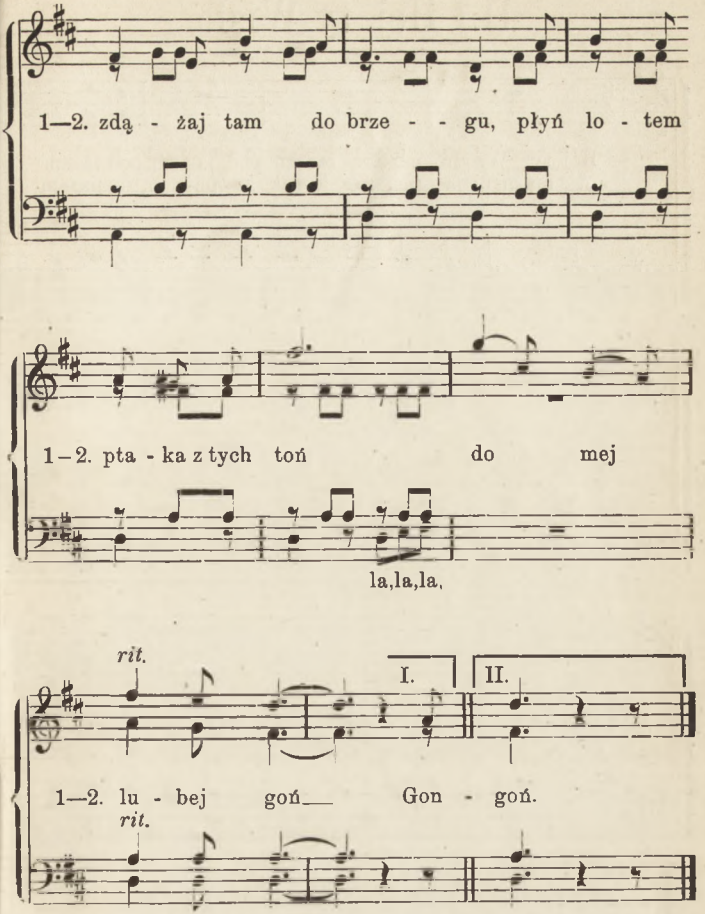

3. Tam w spokojnej tej ustroni, któż tam nas dogoni?
I któż wydrze z mojej dłoni, to, co daje los?
Na brzegu ona, stoi zamyślona,
Widzę ją zdala, słyszę lubej głos.
Gondolo itd.

41. Hej ty Wisło.

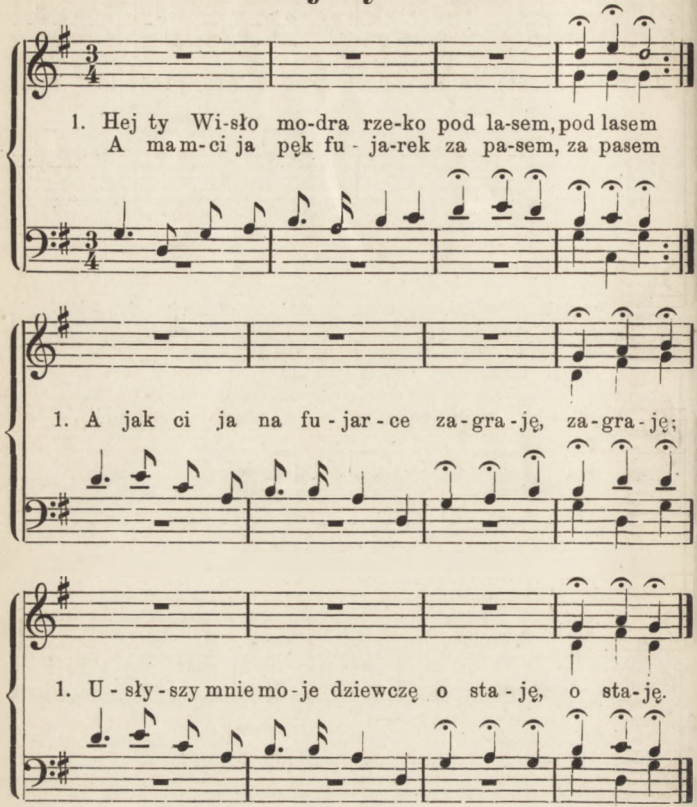

2. Nasza Wisła, modra rzeka — niby kwiat;
I płynie se het daleko — w obcy świat,
I płynie se het daleko — aż w morze,
Co tak czarne, niby rola — mój Boże!

3. Hej dziewczyno, hej kalino. — nie płacz mi
I oczkami, jak gwiazdkami, — zaświeć mi;
Bo flisowie już wracają, — waraha!
A echa, znów powtarzają — waraha!

42. Kukułka.

E. A. Tod.

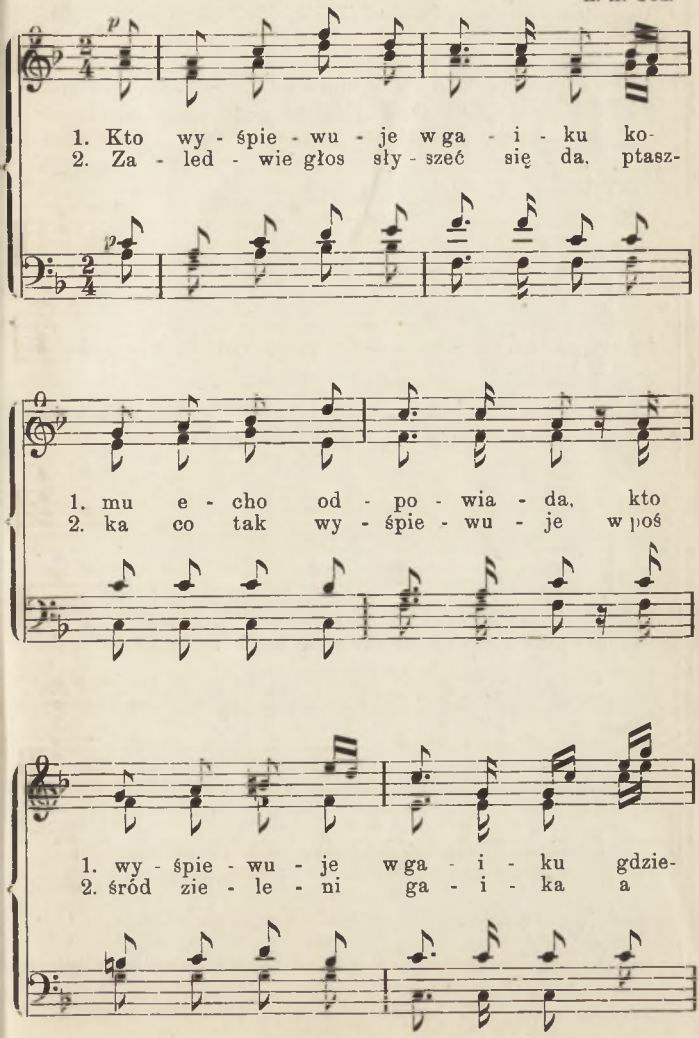

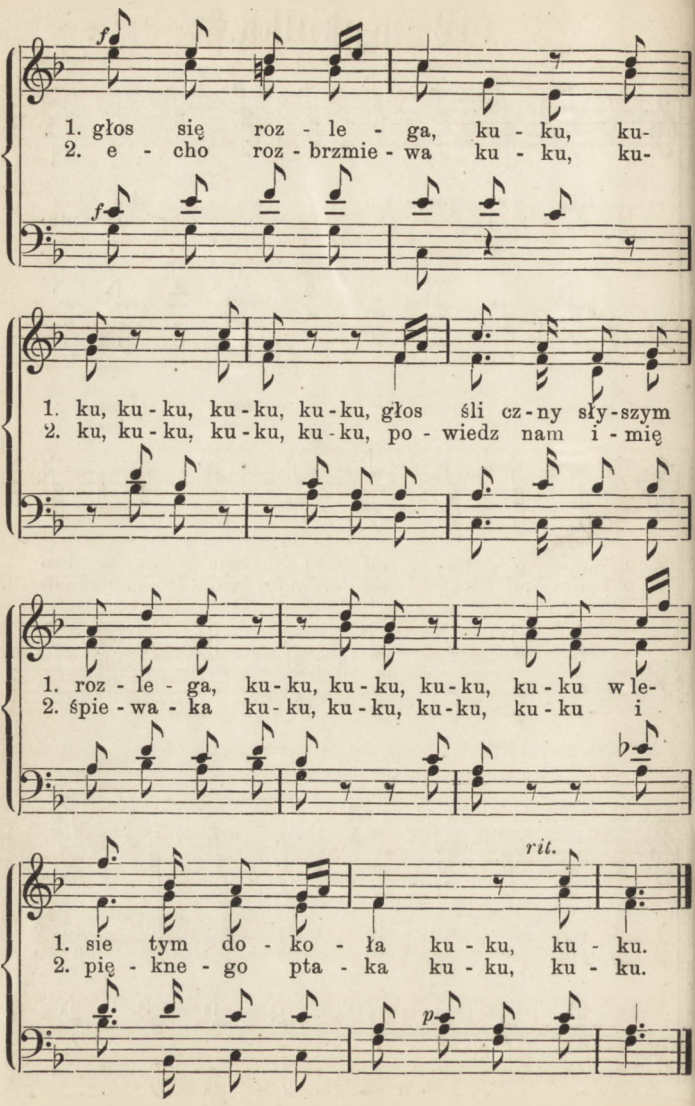
f
1. głos się roz - le - ga, ku - ku, ku-
2. e - cho roz - brzmie - wa ku - ku, ku-
f
1. ku, ku - ku, ku - ku, ku - ku, głos śli cz - ny sły - szym
2. ku, ku - ku, ku - ku, ku - ku, po - wiedz nam i - mię
1. roz - le - ga, ku - ku, ku - ku, ku - ku, ku - ku w le-
2. śpie - wa - ka ku - ku, ku - ku, ku - ku, ku - ku i
rit.
1. sie tym do - ko - ła ku - ku, ku - ku.
2. pię - kne - go pta - ka ku - ku, ku - ku.
p

43. Góralscy Chłopacy.

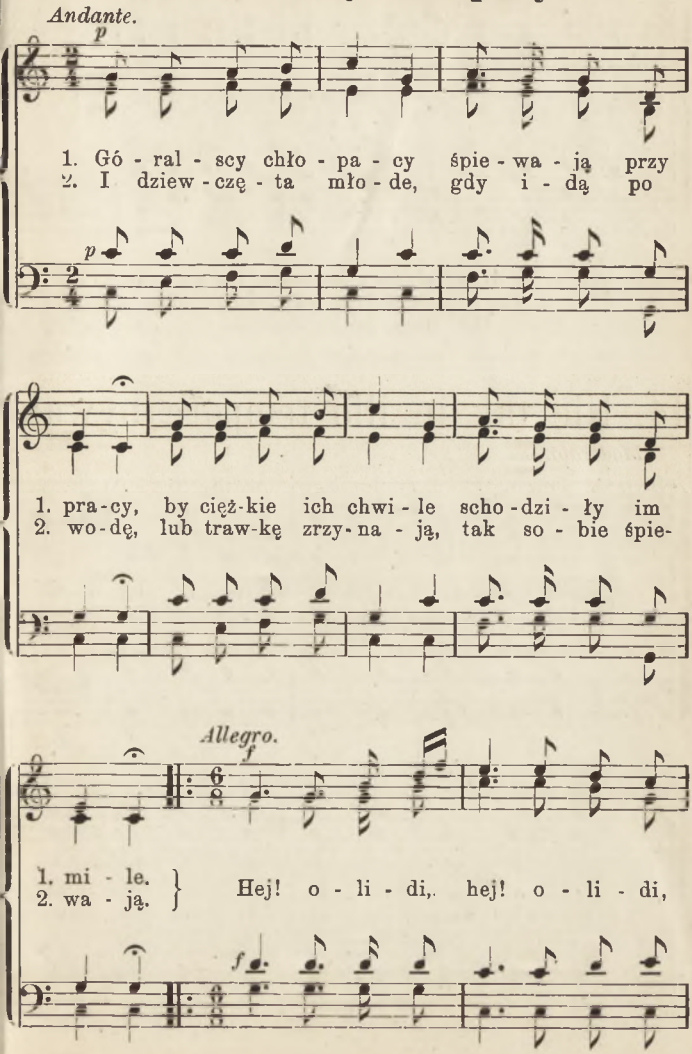

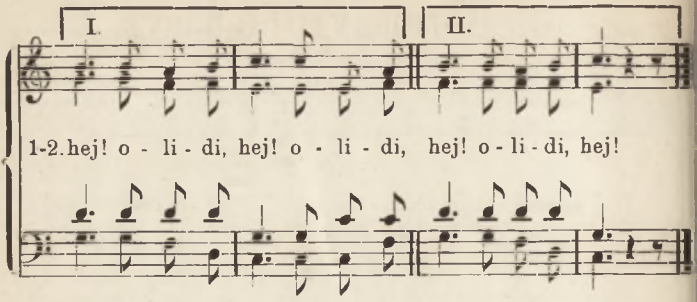

3. I dzieci czy w szkole. czy idą na pole,
Tak się rozczulają, gdy sobie śpiewają:
Hej! olidi, hej! olidi, itd.

44. Nie tak in illo tempore bywało.

Moderato.

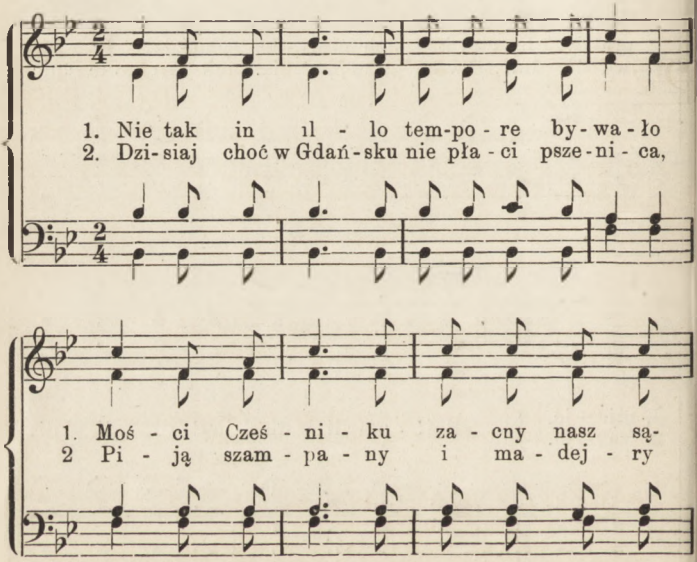

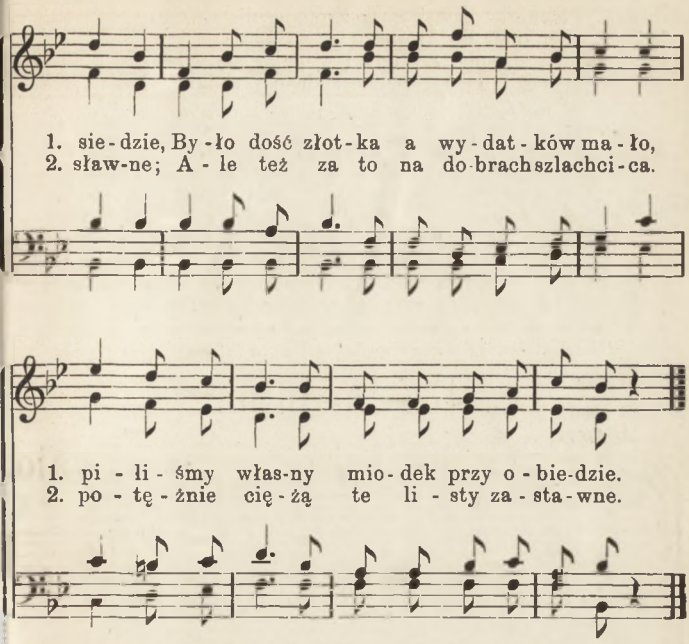

3. Przyjemnie było widzieć ojcu, matce
Syna w kontuszu lub konfederatce,
Pas na nim lity a u boku szabla
Wąs zawiesisty, czerstwa mina djabla

4. Teraz z laseczką idzie panicz młody,
Różnych słabości widać na nim ślady;
I nikt nie pozna, szewc czy wojewoda,
Obydwaj kuso, bo dziś taka moda.

5. Dawniej wiedziałeś komu się ukłonić,
Szedł pan w kontuszu a sługa w kubraku,
Dzisiaj pomyłki trudno się uchronić.
Bo pan i sługa, obydwaj we fraku.

6. Lepiej się przy kontuszu zostać było,
Kontusz Polaka a frak niemca zdobi,
Z kontusza na frak łatwo wystarczyło,
Lecz z fraka kontusz, zje djabła kto zrobi.

7. Dawniej to nasi wąsy zapuszczali,
Z golonej brody poznałeś l'olaka;
A dzisiaj w brody i w pejsy się wdali,
Trudno jest poznać żyda czy rodaka.

8. Gdzie się podziałaś nasza gościnności,
Którą się niegdyś przodkowie szczycili!
Kontent był szlachcic, gdy miał wiele gości,
Na klęczkach błagał, by jedli i pili.

9. Gdzie teraz przyjdziesz nigdzie nic nie dadzą,
A gdy zaproszą to wypadek rzadki;
O marnych rzeczach do północy radzą,
A w końcu wcisną szklaneczkę herbatki.

45. Do lutni.

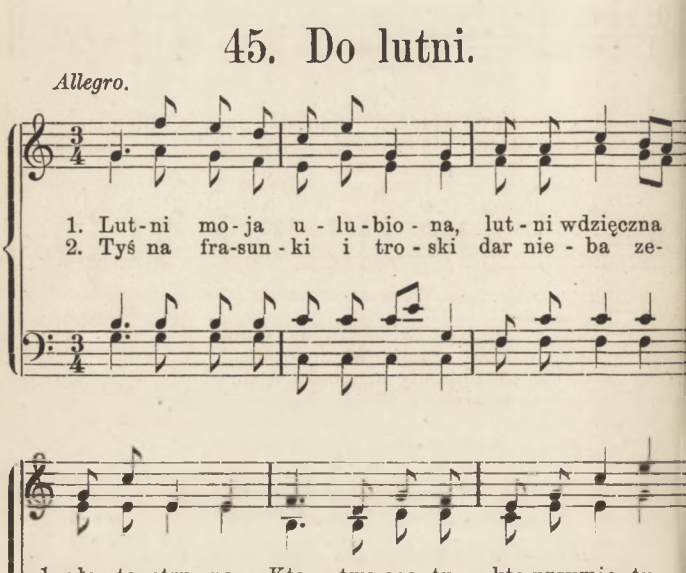

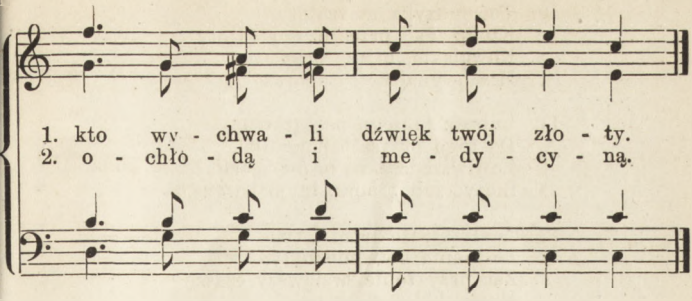

3. Chcesz wiedzieć, jakiej natury
Muzyka? — Jerycha mury
Nie taranem, ani działy,
Lecz od niej poupadały.

4. Przypomnij sobie i ową
Dziwną manią Saulową:
Jak się nie wprzód ukołysał,
Aż wdzięczną arfę usłyszał.

5. Wspomnieć i dawniejsze czasy,
Gdzie tańczyły góry, lasy,
Pardowie i lwi okrutni
Na miły dźwiek trackiej lutni.

6. Lecz się pewnie mało rzekło,
Jej słuchało kiedyś piekło,
Gdy Orfeusz w piekle żony
Szukał liryk, bijąc w struny.

7. Ale i w morzu, patrz, ona
Czyni dziwnym Amfiona;
Jego w srogiej morskiej toni
Lutnia trzyma, lutnia broni.

8. Ach i nieba kołowroty
Odprawują swe obroty
Harmonii na głos dziwny,
Nucąc Bogu zwykłe hymny.

9. Tak i w boju bez przynęty
Nie bywa mosiężno - dętej
Trąby? Ażaż i lusztyki
Ważą co, gdy bez muzyki?

10 Też muzyka ma zaloty
Ktorą znać przez cztery młoty
Kowalskie, bijący oraz
Miał wynaleść Pitagoras.

11. Lubo z takiego początku
Do tego przyszło porządku,
Że dwadzieścia głosów może
Liczyć jej w porządnym chorze.

12. A słyszyszże lutni i ty,
Że mania gość niezbyty,
Zaś przy tobie, wziąwszy czaszę
Melancholią wystraszę.

W. Kochowski.

46. Kaplica.

Moderato. J. Denninger.

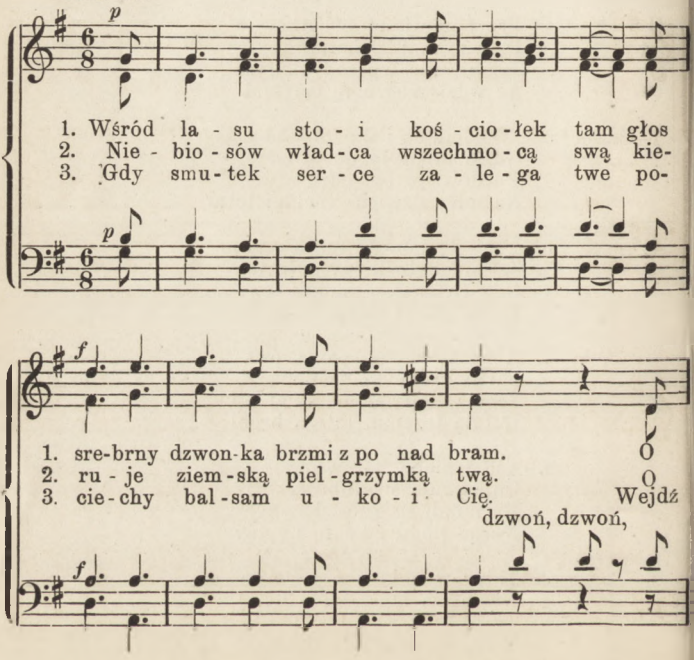

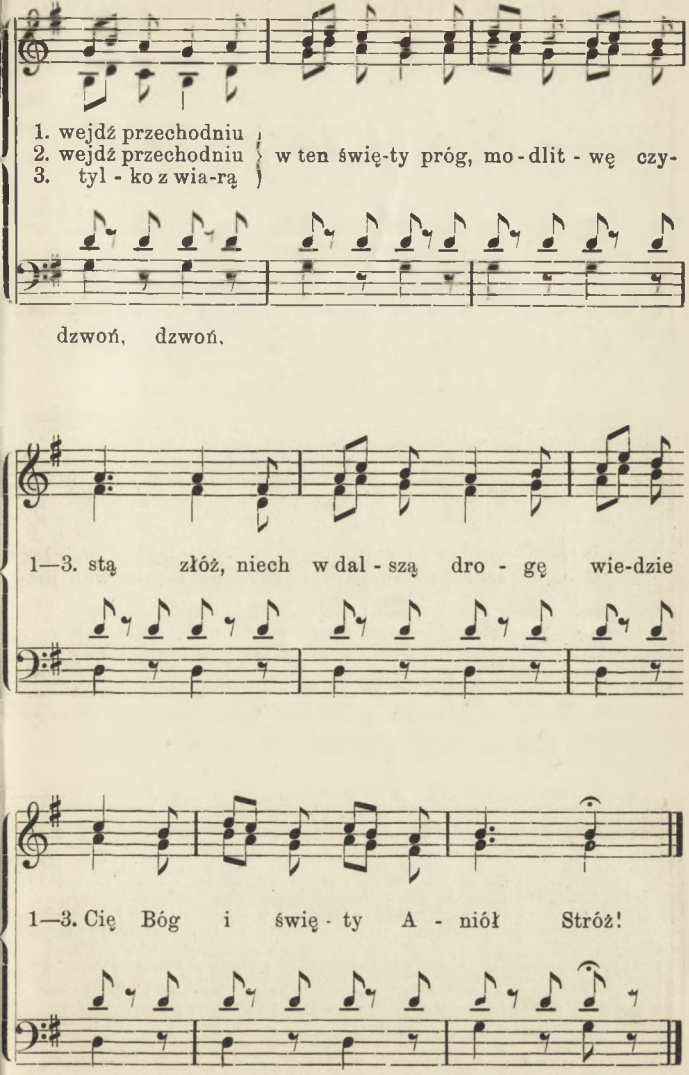
1. wejdź przechodniu
2. wejdź przechodniu
3. tyl - ko z wia-rą
w ten świę-ty próg, mo - dlit - wę czy-
dzwoń, dzwoń,
1—3. stą złóż, niech w dal - szą dro - gę wie-dzie
1—3. Cię Bóg i świę - ty A - niół Stróż!

47. Na wyniósłym góry szczycie.

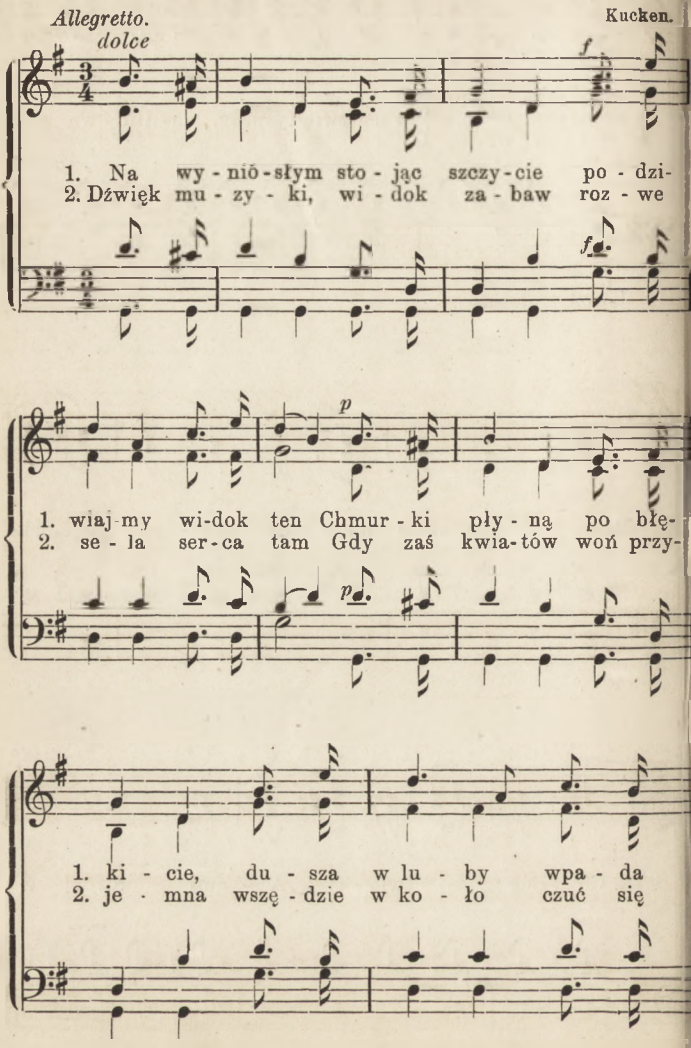

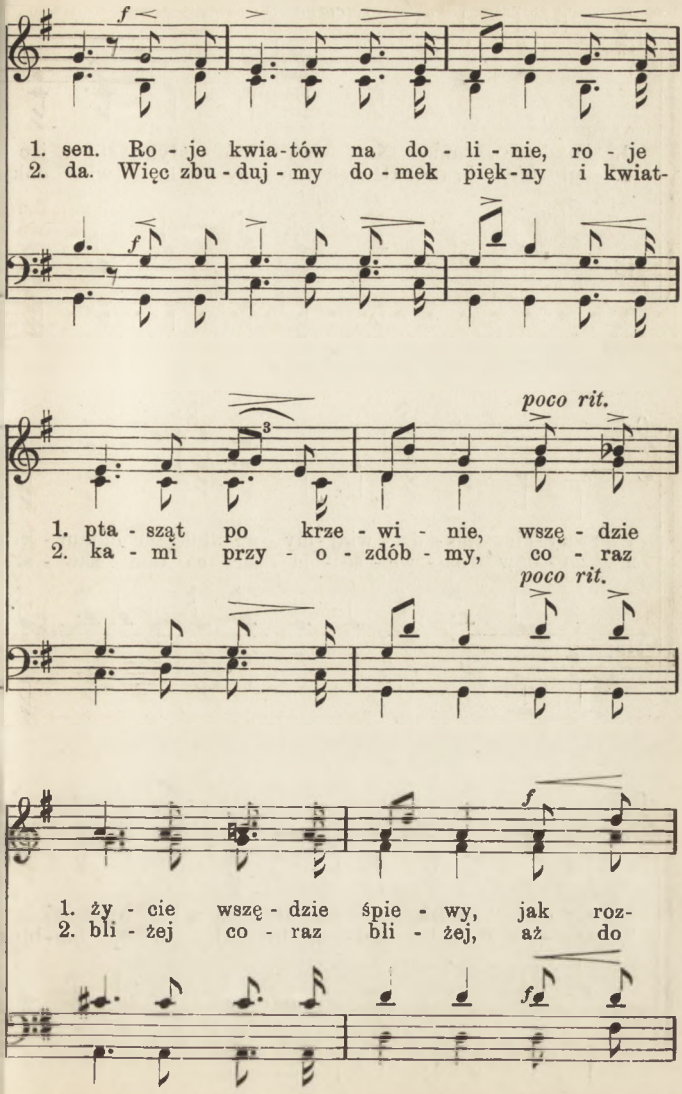
1. sen. Ro - je kwia - tów na do - li - nie, ro - je
2. da. Więc zbu - duj - my do - mek pięk - ny i kwiat -
poco rit.
1. pta - sząt po krze - wi - nie, wszę - dzie
2. ka - mi przy - o - zdób - my, co - raz
poco rit.
1. ży - cie wszę - dzie śpie - wy, jak roz -
2. bli - żej co - raz bli - żej, aż do

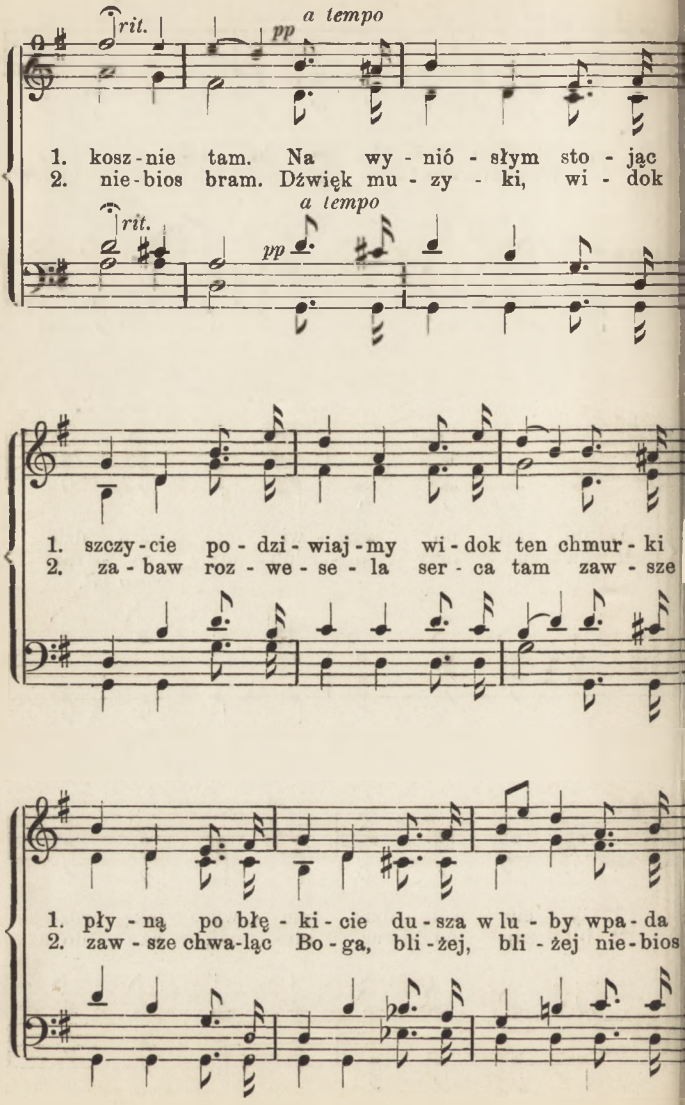
rit.
a tempo
pp
1. kosz - nie tam. Na wy - nió - słym sto - jąc
2. nie - bios bram. Dźwięk mu - zy - ki, wi - dok
rit.
a tempo
pp
1. szczy - cie po - dzi - wiaj - my wi - dok ten chmur - ki
2. za - baw roz - we - se - la ser - ca tam zaw - sze
1. pły - ną po błę - ki - cie du - sza w lu - by wpa - da
2. zaw - sze chwa - ląc Bo - ga, bli - żej, bli - żej nie - bios

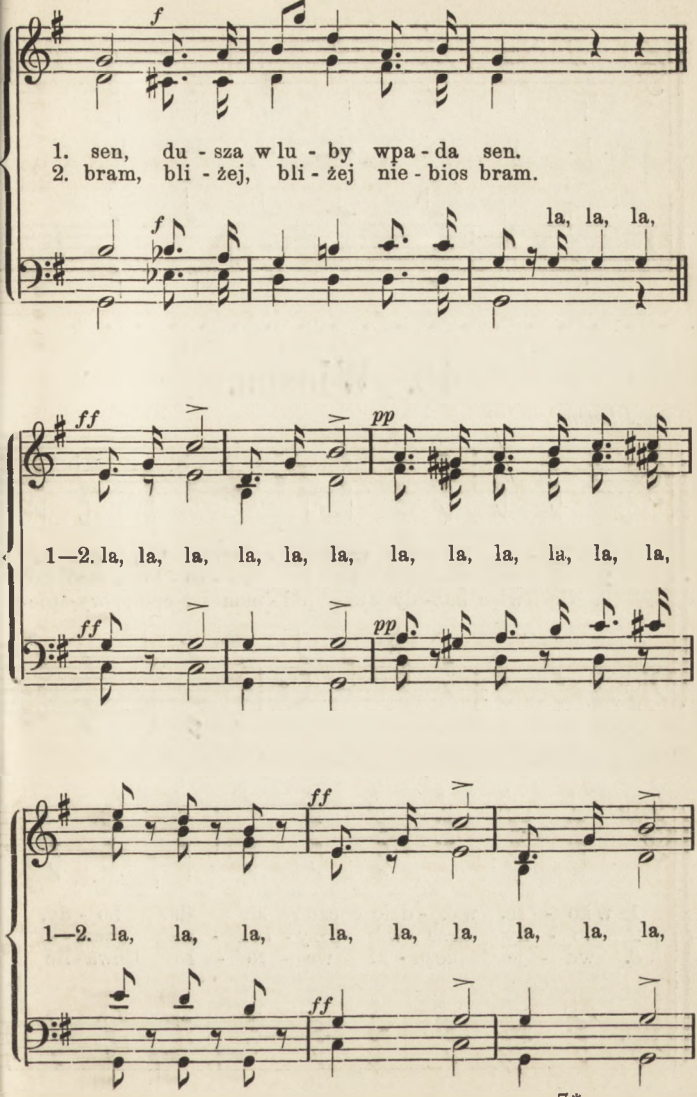
f
1. sen, du - sza w lu - by wpa - da sen.
2. bram, bli - żej, bli - żej nie - bios bram.
f
la, la, la,
ff
pp
1—2. la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la,
ff
pp
ff
1—2. la, la, la, la, la, la, la, la, la,
ff

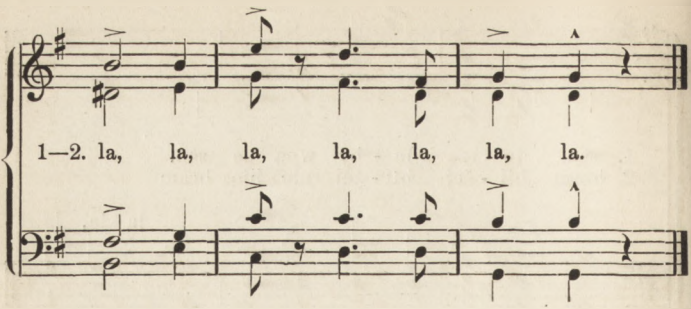
1—2. la, la, la, la, la, la, la.

48. Wiosna.

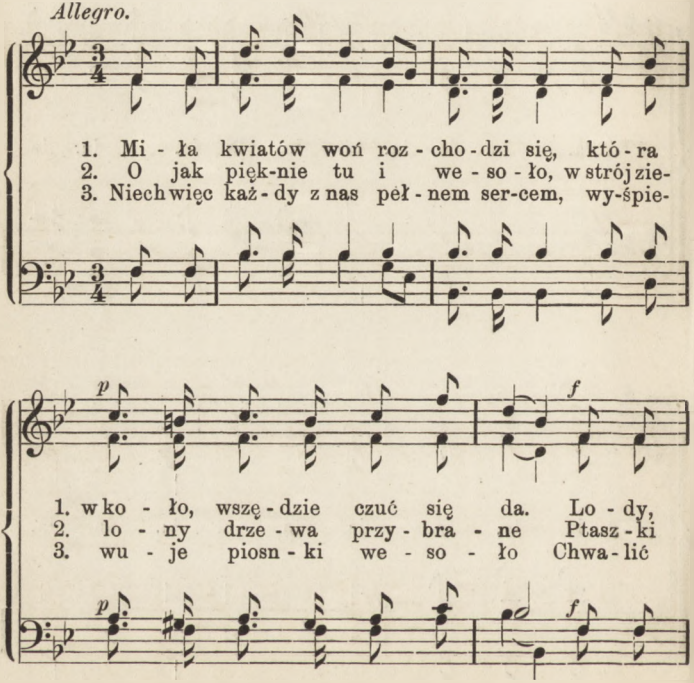
Allegro.
1. Mi - ła kwiatów woń roz - cho - dzi się, któ - ra
2. O jak pięk-nie tu i we - so - ło, w strój zie-
3. Niech więc każ - dy z nas peł - nem ser-cem, wy-śpie-
p
f
1. w ko - ło, wszę - dzie czuć się da. Lo - dy,
2. lo - ny drze - wa przy - bra - ne Ptasz - ki
3. wu - je piosn - ki we - so - ło Chwa - lić

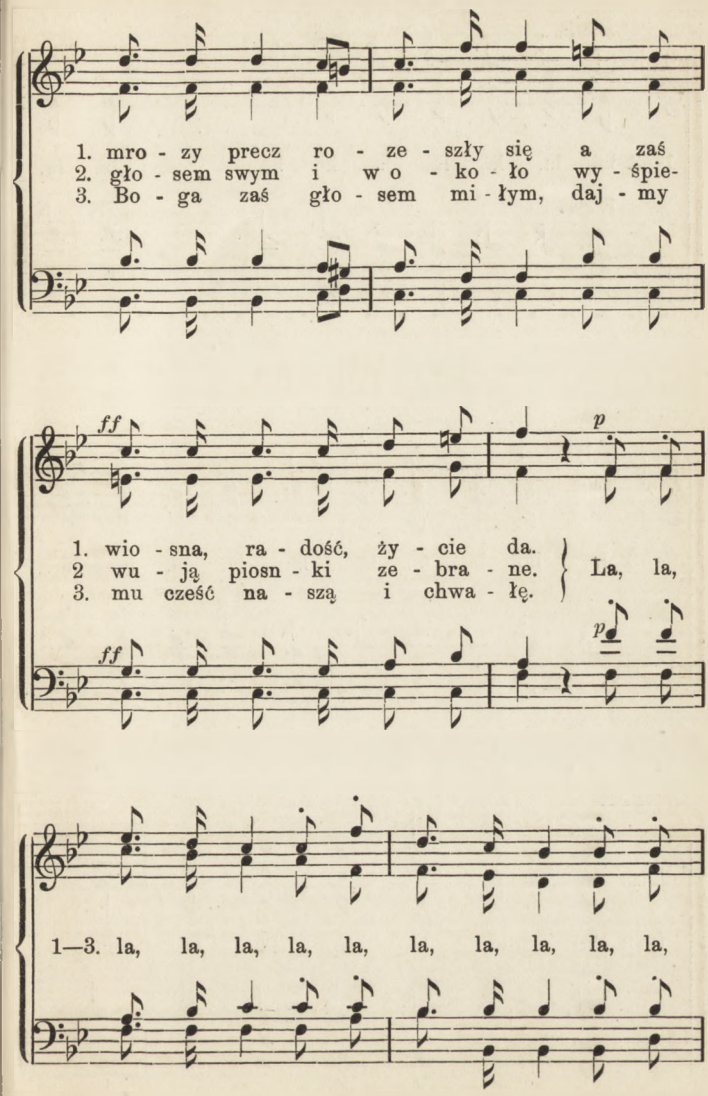
1. mro - zy precz ro - ze - szły się a zaś
2. gło - sem swym i w o - ko - ło wy - śpie-
3. Bo - ga zaś gło - sem mi - łym, daj - my
ff
p
1. wio - sna, ra - dość, ży - cie da.
2 wu - ją piosn - ki ze - bra - ne.
3. mu cześć na - szą i chwa - łę.
La, la,
ff
p
1—3. la, la, la, la, la, la, la, la, la, la,

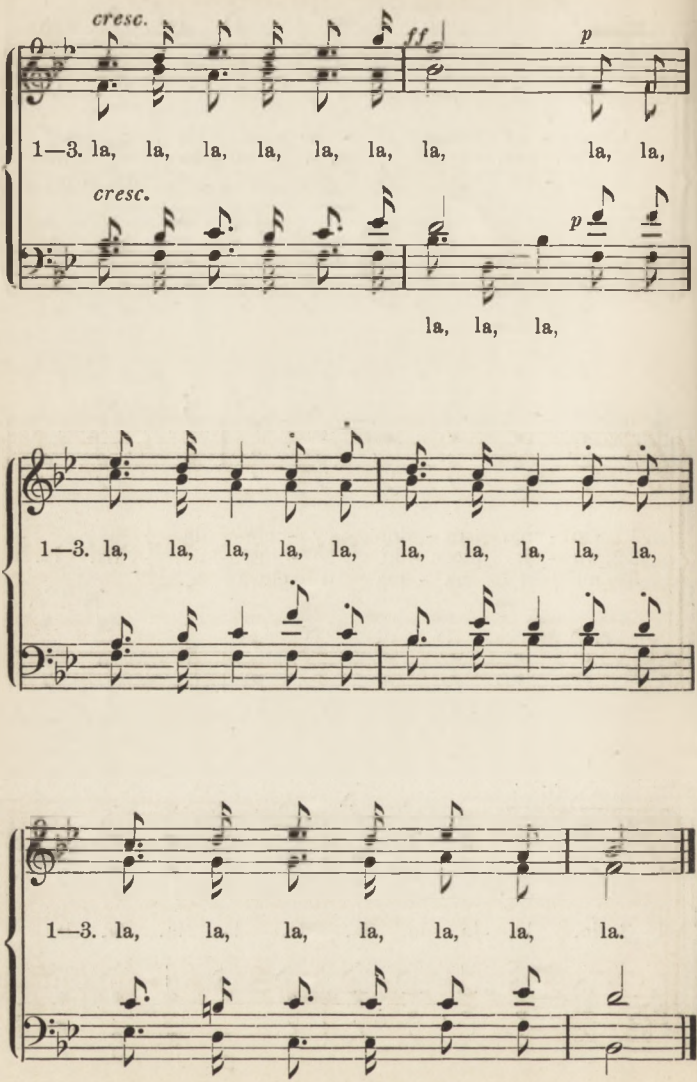
cresc.
ff
p
1—3. la, la, la, la, la, la, la, la, la,
cresc.
p
la, la, la,
1—3. la, la, la, la, la, la, la, la, la, la,
1—3. la, la, la, la, la, la, la.

49. Marsz Śpiewaków.

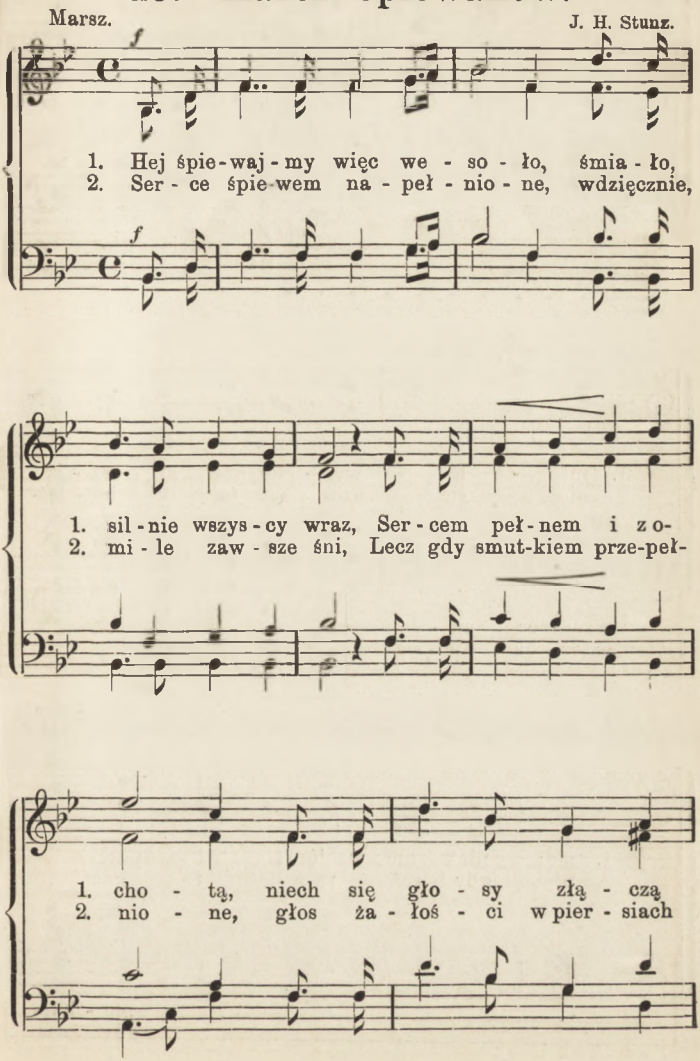

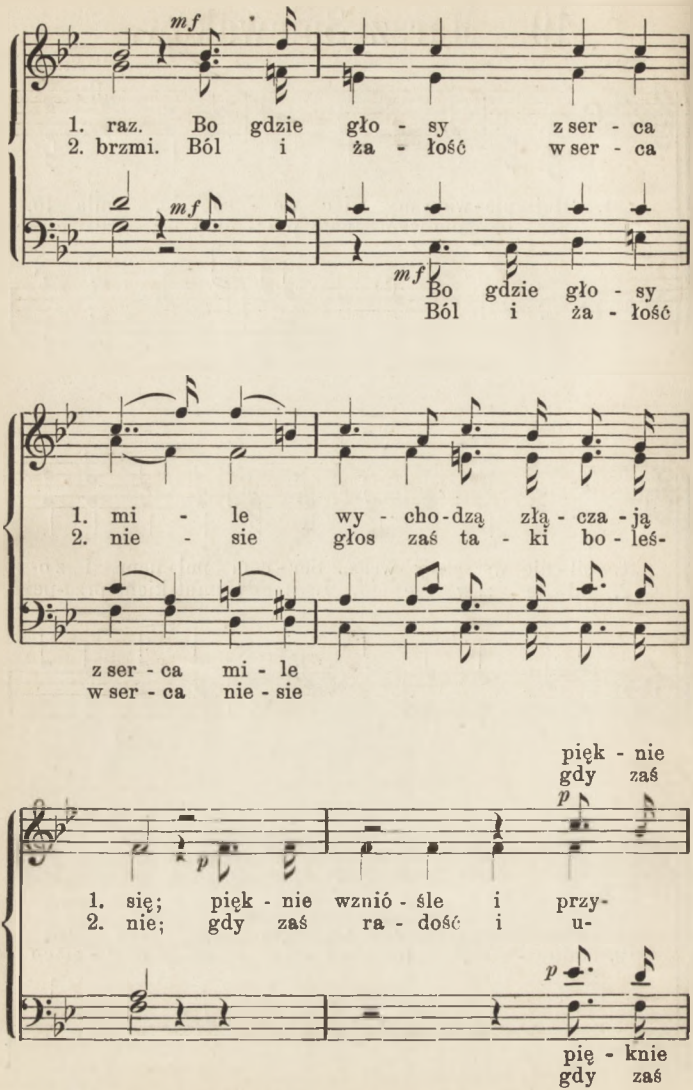
mf
1. raz. Bo gdzie gło - sy z ser - ca
2. brzmi. Ból i ża - łość w ser - ca
mf
mf
Bo gdzie gło - sy
Ból i ża - łość
1. mi - le wy - cho - dzą złą - cza - ją
2. nie - sie głos zaś ta - ki bo - leś -
z ser - ca mi - le
w ser - ca nie - sie
pięk - nie
gdy zaś
p
p
1. się; pięk - nie wznió - śle i przy -
2. nie; gdy zaś ra - dość i u -
p
pię - knie
gdy zaś

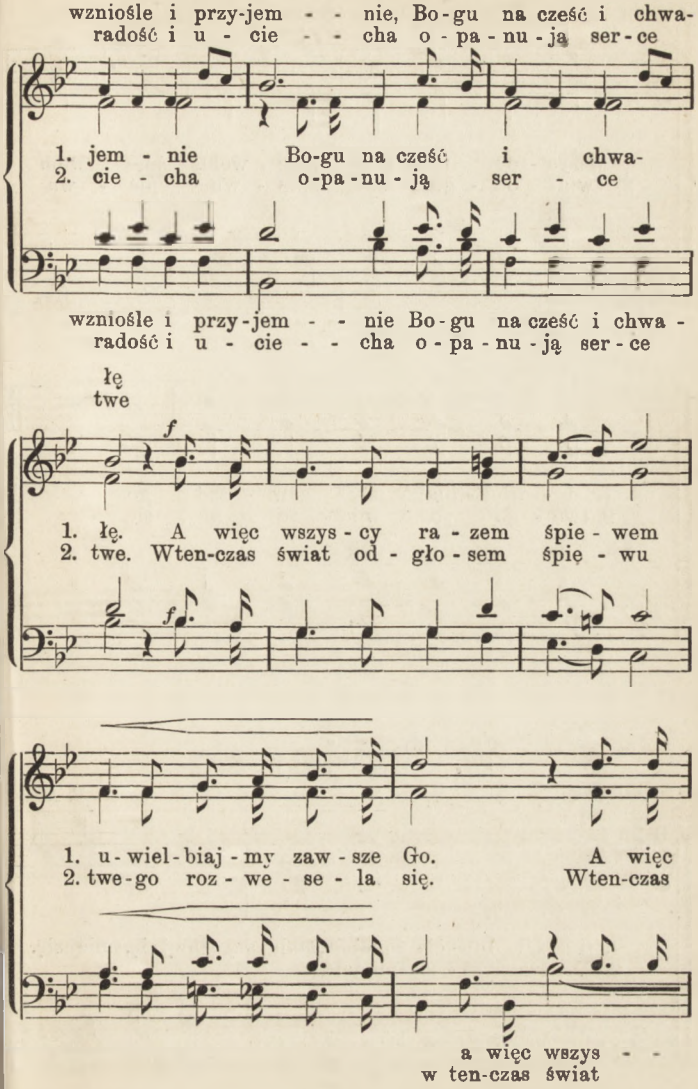
wzniośle i przy-jem - - nie, Bo-gu na cześć i chwa-
radość i u - cie - - cha o-pa-nu-ją ser-ce
1. jem - nie Bo-gu na cześć i chwa-
2. cie - cha o-pa-nu-ją ser - ce
wzniośle i przy-jem - - nie Bo-gu na cześć i chwa -
radość i u - cie - - cha o-pa-nu-ją ser-ce
łę
twe
f
1. łę. A więc wszys-cy ra-zem śpie-wem
2. twe. Wten-czas świat od-gło-sem śpię-wu
1. u-wiel-biaj-my zaw-sze Go. A więc
2. twe-go roz-we-se-la się. Wten-czas
a więc wszys - -
w ten-czas świat

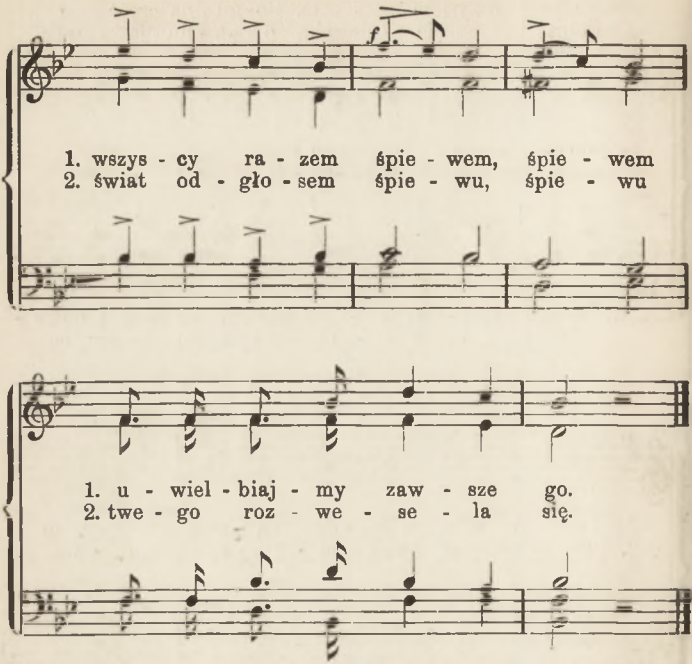

50. Śmiejmy się.

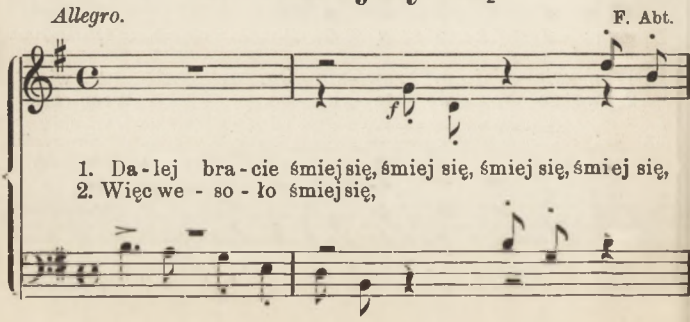

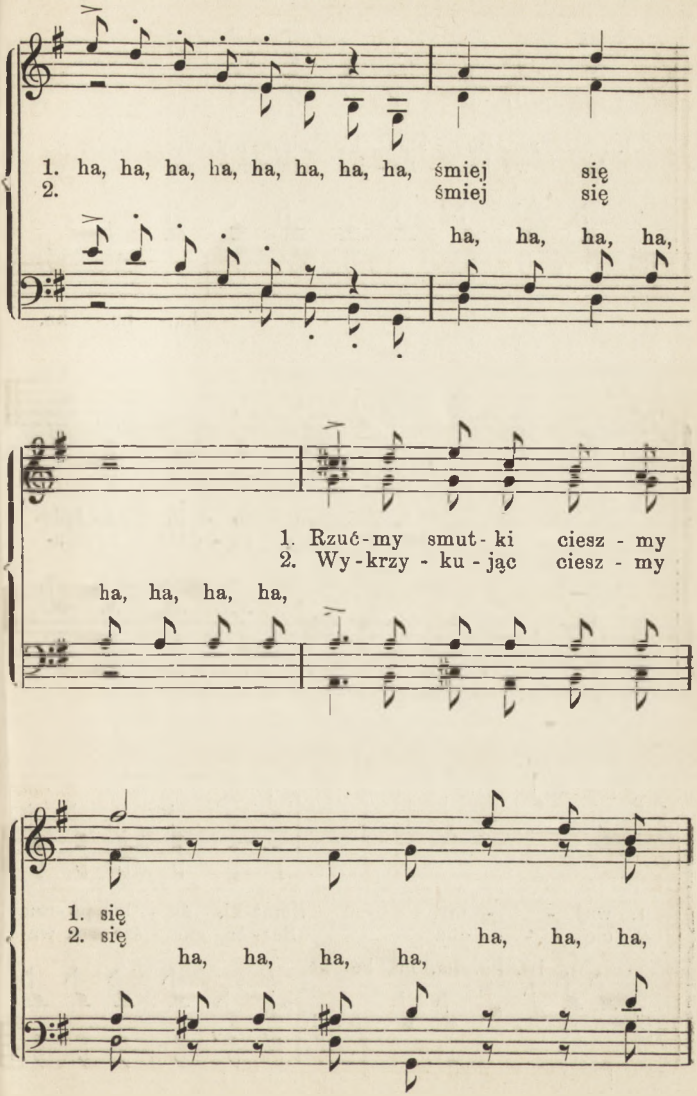
1. ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, śmiej się
2. śmiej się
ha, ha, ha, ha,
1. Rzuć-my smut-ki ciesz-my
2. Wy-krzy-ku-jąc ciesz-my
ha, ha, ha, ha,
1. się
2. się
ha, ha, ha,
ha, ha, ha, ha,

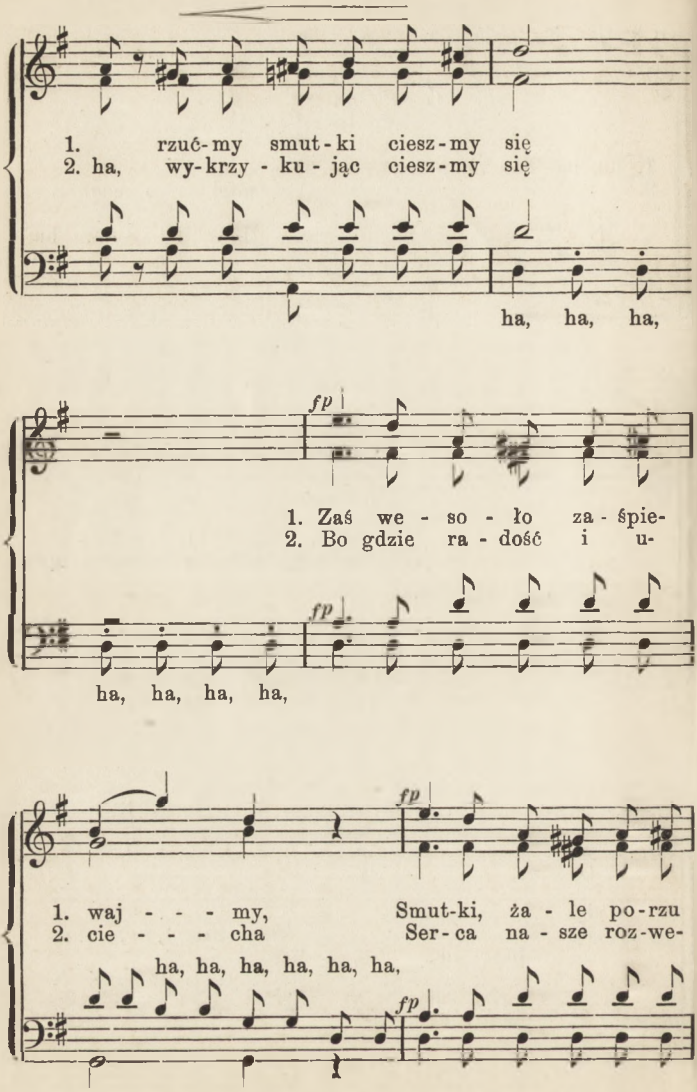
1. rzuć-my smut-ki ciesz-my się
2. ha, wy-krzy-ku-jąc ciesz-my się
ha, ha, ha,
fp
1. Zaś we-so-ło za-śpie-
2. Bo gdzie ra-dość i u-
fp
ha, ha, ha, ha,
fp
1. waj - - - my, Smut-ki, ża-le po-rzu
2. cie - - - cha Ser-ca na-sze roz-we-
ha, ha, ha, ha, ha, ha,
fp

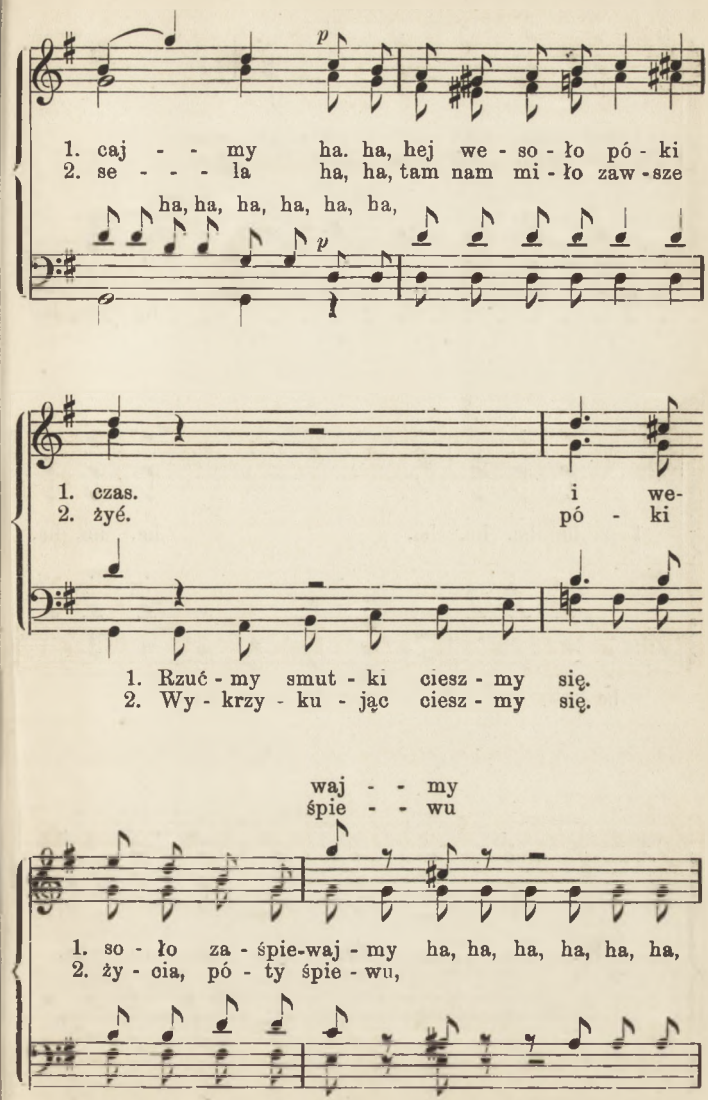
1. caj - - my ha. ha, hej we - so - ło pó - ki
2. se - - - la ha, ha, tam nam mi - ło zaw - sze
ha, ha, ha, ha, ha, ha,
1. czas. i we-
2. żyé. pó - ki
1. Rzuć - my smut - ki ciesz - my się.
2. Wy - krzy - ku - jąc ciesz - my się.
waj - - my
śpie - - wu
1. so - ło za - śpie-waj - my ha, ha, ha, ha, ha, ha,
2. ży - cia, pó - ty śpie - wu,

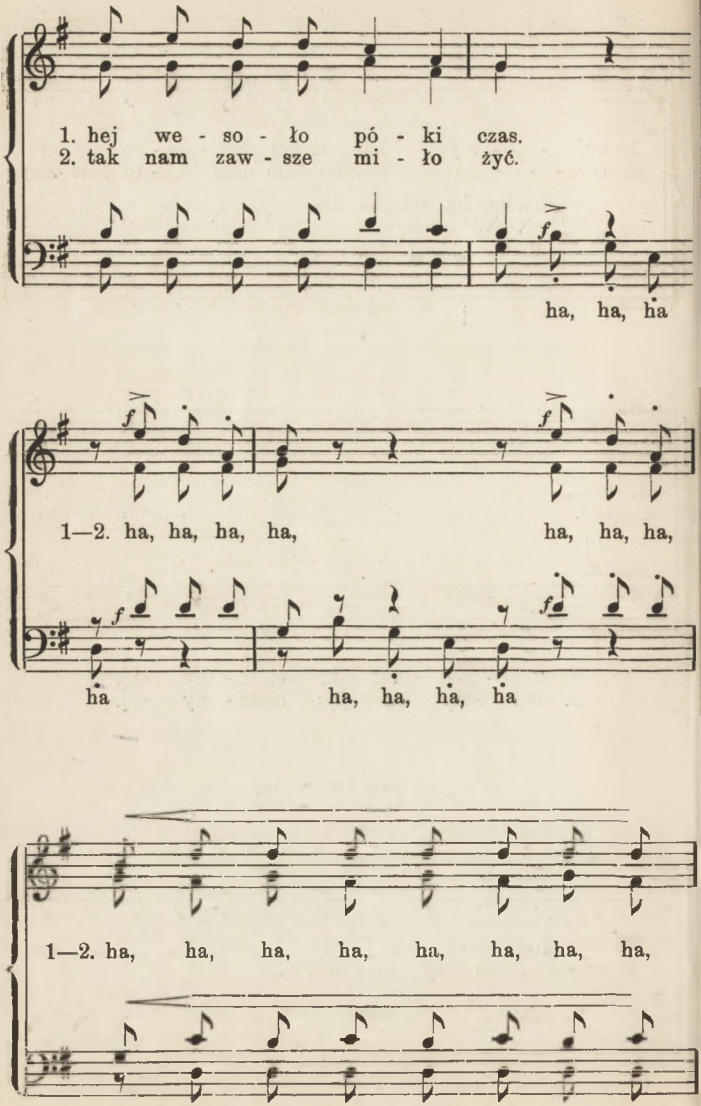
1. hej we - so - ło pó - ki czas.
2. tak nam zaw - sze mi - ło żyć.
f
ha, ha, ha
f
f
1—2. ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha,
f
f
ha ha, ha, ha, ha
1—2. ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha, ha,

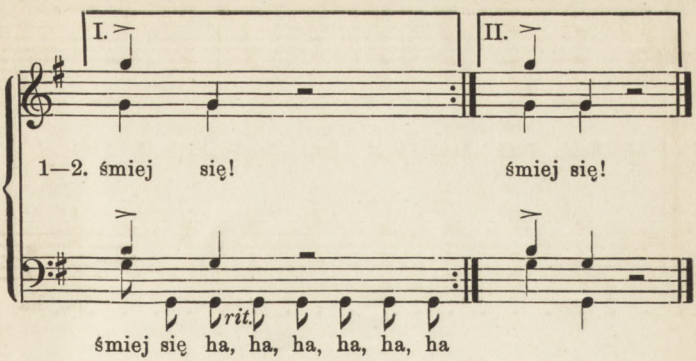

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego
w Warce

Klonowski Teofil.
Śpiewak Wielkopolski, 50
Kwartetów męskich towarzyskich.

Słówko o pieśniach ludowych.

Przed pół wiekiem, gdy w broszurach i czasopismach drukowanych w Warszawie, Wilnie a nawet Połocku zawrzała walka romantyków z klassykami, raz pierwszy ogół spojrzał niedowierzającém okiem na **pieśni ludu**, do których rytmu i ducha wielki wieszcz niektóre balady zastósował. Nie mówię tu o kilku uczonych, którzy daleko wcześniéj zachęcali do badania rzeczy ludowych, jak n. p. H. Kołłątaj i L. Gołębiowski, jak Chodakowski, który spisywał pieśni i nazwy miejsca lub Ignacy Czerwiński, który już w r. 1811 wydał opis ludu w okolicy zadnieprskiéj. Zwycięztwo romantyków i starania warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a wreszcie prace Chodakowskiego, Czerwińskiego i innych zrodziły cały zastęp młodych zbieraczy, jak Staniewicz, Wójcicki i Wacław z Oleska. Z pierwszych młodzieńczych zbiorów Wójcickiego korzystał Gołębiowski w swojém dziele **Lud polski**, a Maksymowicz ogłosił pieśni zebrane przez Chodakowskiego. Prawie jednocześnie spisywał pieśni na naszém południu Żegota Pauli i Łoziński, a na północy Barszczewski i Jan Czeczot, poeta i tłómacz zarazem Ich ścieżką po pieśń gminną poszli pod strzechę wieśniaczą: J. Lipiński, R. Zienkowicz, K. M. Brzozowski, Ks. Jucewicz, bracia Fyszkiewiczowie, Dowkont, L. Węgliński, J. Konopka, A. Marcinkowski (ps. Nowosielski), O. Kolberg, Kocipiński, Izopolski, Marcinkiewicz, Zejszner, J. Łeszkowski, J. Roger, H. M. G. Gizewisz, Cejnowa, K. Kozłowski, Giegużyński i kilku jeszcze. — I tak na równinie między Dnieprem, Dźwiną, Notecią i Tatrami znalazły się nieprzebrane skarby słowa, serca i melodyi i liczebnie bogatsze, niż u innych ludów. Samych pieśni i piosnek weselnych z ich waryantami naliczono 2000! — a cóż mówić o ogólnéj liczbie, która kilkakroć tę cyfrę przenosi a dokładnie wiadomą być nie może! Jeden Kolberg zebrał melodyi i ich waryantów kilka tysięcy. Wszystko to zaiste skarb nieoceniony dla nauki i poezyi! — Dotąd atoli jesteśmy jeszcze w fazie zbierania, które wprawdzie jest arcyważném i nie może być zaniedbaném, dopóki pieśniodajna ruda wyczerpaną nie zostanie, ale ze względu nauki jest tylko środkiem a nie celem. Przyszedł więc czas na głębsze studya nad poezyą i pieśniami ludu, bo nie zadawalniają już nas dzisiaj te oderwane zdania i piękne ogólniki, jakie często napotykamy. Nim jednak krytyka i nauka zgłębią i roztrząsną te skarby, zastanówmy się dzisiaj, czy tak zwane **Pieśni gminu** były wyłącznie jego utworem i własnością, za co je ma nasz ogół?

Pieśń była najmilszą towarzyszką Słowianina, czy szedł w bój krwawy, czy pląsał lub pasł trzodę, czy dziatwie śpiewał o zmarłych bohaterach, lub od plemienia swego posłował do sąsiadów. Stara tradycya powiada, że św. Wojciech układał pieśni dla narodu, a nasi kronikarze średniowieczni wszyscy wspominają nieraz o śpiewaniu pieśni, które nawet sami przekładali i rymowali. Ma się rozumieć, nie było tu mowy o klasie najniższéj, ale o całym narodzie, o wszystkich. Pieśń brzmiała zarówno w zamku pańskim, jak dworze szlacheckim i pod strzechą prostego kmiecia. Pisarze nasi XVI wieku wspominają wielokrotnie, iż po dworach szlachty gości zabawiano śpiewem i pląsano ochoczo zwykle z pieśnią na ustach. Żaden wzgląd nie mógł oddzielać i nie oddzielał w istocie pieśni dworskich, zamkowych i kmiecych. Pewna prostota domowego obyczaju była wspólną wszystkim tym stanom, a zwłaszcza połowie niewieściéj, głównéj lubowniczce pieśni, które zresztą, aby skromne, do wszystkich serc ludzkich mają jednaki przystęp. Pieśń tę samą śpiewała szlachta, śpiewali jéj słudzy i ich rodziny pod słomianą strzechą. Tak się miało ze śpiewem kantyczkowym, nabożnym i kościelnym, tak ze światowym. Że zaś tak było, mamy na to ważne dowody. I tak: znaleziono już nieraz spisane przed dwoma lub trzema wieki, w domowych papierach szlacheckich, całe, albo szczątki i urywki pieśni dziś nazwanych ludowemi i przez lud wyłącznie śpiewanych. Nadto wychodziły broszury (ma się rozumieć nie dla ludu), ze zbiorkami pieśni, których większą część prawie bez zmiany dotąd lud śpiewa. Jedna z tych broszur nosi tytuł: „Dama dla uciechy młodzieńcom i pannóm, w któréj się zamykają: Pieśni, Tańce i Padwany rozmaite"; druga zaś „Kiermasz wieśniacki abo Rozmowa Kmosia z Bartoszem na Zawiślu." Obiedwie z końca XVI w.; ale Wójcicki jednę z pieśni pomieszczonych w pierwszéj, znalazł już w rękopiśmie z r. 1526, pieśń więc ta (śpiewana dotąd), była pierwéj u narodu, niż w książce, i nie rozpowszechniła jéj książka między ludem, który z druków ani rękopisów nie śpiewał. W „Kiermaszu wieśniackim" jest długa i rzewna pieśń panny młodéj, żegnającéj dom rodzicielski, z pewnemi odmianami śpiewana dotąd powszechnie przez lud, a trzy wieki temu i przez szlachtę.

Zapatrując się w taki sposób na dzisiejsze pieśni ludu, łatwo znajdziemy klucz do rozwiązania zagadki, zkąd w tysiącznych jego śpiewach tak często jest mowa o futrach sobolich, bobrowych i kunich, o kitajce, adamaszku, jedwabiu i kontuszach, o perłach, drogich kamieniach i złotych pierścieniach, kiedy lud tego nie posiadał; zkąd panna młoda żegna rodziców śliczne ściany, alkierzyk malowany, komnaty, skryte pokoje i t. p., kiedy lud tak ozdobnie nie mieszkał; zkąd tyle pieśni opiewa wyjazd lub powrót Jasieńka z wojny, śmierć na wojnie, mówi o szablach i mieczach, kiedy lud wieśniaczy nader mały miewając udział w wyprawach zbrojnych, rzadziejby o tém śpiewał, gdyby wyłącznie sam jeden pieśni tworzył.

Wiek XVI przynosi cios bolesny prastarym pieśniom narodowym po dworach. W domu szlachcica zjawiają się nigdy nie widziane przedtém drukowane po polsku poemata i wiersze Reja, Kochanowskiego i innych, układane na wzorach klasycznych, pełne erudycyi, pisane

z kunsztem lub dowcipem, przez ludzi uczonych. W obec takich arcydzieł czemże w mniemaniu każdego łacinnika mogły zostać stare pieśni niewiadomych twórców, którzy o autorach i bogach greckich i rzymskich zapewne nic nie wiedzieli? Pieśni śpiewane i rozumiane zarówno przez gminną prostotę a w części przez nią utworzone, czemże mogły już teraz zostać, jeżeli nie skazanemi na szukanie przytułku jedynie pod jéj strzechą wieśniaczą? Z kolei rzeczy wypadało, że przez następnych parę wieków program powyższy musiał się wypełnić. Pierwszy widoczny ślad upadku pieśni mamy już w wyżéj wspomnianych starych zbiorkach, gdzie tchnący prostotą pierwotny poetyczny język postarano się już wypolerować, że tak powiemy, wykwintną dworszczyzną, co jest dowodem, że uważano go za nieodpowiedni ton prostoty. Jan Kochanowski pisze także pieśni sobotkowe, aby zastąpić niemi dawniejsze dla ludu pozostawione. Następnie makaronizm z panegiryzmem i kierunek domowego wykształcenia rugowały ciągle pieśń dawną z dworów szlacheckich, która za to bezpieczną i swobodną czuła się u ludu, do którego wyższa oświata, ani żadne z tych prądów nie miały przystępu. Rugowanie to atoli nie szło zbyt spiesznie, bo tęskna pieśń miała zawsze swój urok dla szlacheckiéj dziewoi, a wesoła dla młodziana, więc jeszcze w zeszłém stuleciu śpiewała szlachta kilkadziesiąt takich piosnek, które dziś słyszymy tylko u kmieci. W pierwszéj ćwierci bieżącego wieku nieraz jeszcze na weselach szlachty słyszano żartobliwą pieśń „o chmielu“, a pewna sędziwa matrona podyktowała mi kilka innych piosnek, śpiewanych na jéj zaślubinach w roku 1809 przez starościców i stolników. Ś. p. Kajetan Suffczyński, autor „Rodziny konfederatów“, przedziwnie wtajemniczony w życie szlachty XVIII wieku, cytował mi pieśni obrzędowe weselne, których w młodości swéj nauczył się od jakiegoś sędziwego kasztelana, a z których jednę znalazłem dziś u cząstkowéj szlachty i włościan. To też Jan Czeczot, może dla tego, że był jednym z najstarszych wiekiem zbieraczy pieśni, a zatém mógł więcéj zachwycić tradycyi, wybornie ich koleje rozumiał, gdy tak powiada w przedmowie do trzeciego tomu Piosnek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny: „Poezja zwana dziś gminną, była przed wieki wszystkim przodkom naszym wspólna: pańska, książęca, słowem narodowa. Włościanom naszym winniśmy dochowanie obrzędów starożytnych i pieśni. Ulegając sami wpływowi sąsiednich plemion i cywilizacyi Europy, zmieniliśmy się łatwiéj, niż oni; a przeto zapomnieliśmy i tych pieśni, jakie odległa prababka niejednego z nas, przy kądzieli, w téjże saméj może wsi nuciła ze swymi krewnymi, których potomstwo pozostało w stanie poddaństwa.“

Nader podobne losy z pieśnią dzieliły u nas: zwyczaje, wyobrażenia, ubiory i zabobony. Wnikając n. p. w życie XVI wieku, spostrzegamy, że lud przechowuje dzisiaj najrozmaitsze jego echa: używa w swéj mowie archaizmów pospolitych u pisarzy tamtoczesnych. W wielu wyobrażeniach swoich wieśniak dzisiejszy nader blizki jest starożytnego szlachcica, krojem jego żupanów nosi w wielu stronach Niemięgi, leczy się zabobonami, jakie dla szlachty drukował Sleszkowski i inni. Cóż więc dziwnego, że śpiewa pieśni znane przed wieki wszystkim stanom. O téj dawnéj wspólności zwyczajów narodowych

wspomina nieraz Wójcicki i wszyscy, którzy przeszłość domową troskliwiéj badali.

Bynajmniéj nie idzie za tém, abyśmy twierdzili razem z Berwińskim, iż wszystko, co dziś lud nasz posiada, przyszło z góry, lub z obczyzny. Niejedno przyjść mogło, ale nie wszystko. Wszak naród był starszy od szlachty jagiellońskiéj, a miał od wieków swój język, zwyczaje, wyobrażenia, charaktery, ubiory i pieśni. Szlachta zaś téj epoki była uosobieniem wszystkich cnót, wad i cech swego narodu.

Ze wszystkiego, cośmy powyżéj rozważyli, wypływa następna konkluzja: Że pod nazwą **Pieśni ludowych** kryją się szczątki bogatéj poezyi narodowéj z epoki Piastów i Jagiellonów. — Że podział poezyi polskiéj na **szlachecką** i **ludową**, używany przez niektórych pisarzy, jest niekonsekwentny. — Że na pieśni te składał się ongi cały naród, a nie pojedyncza klasa, t. j. że ich twórcy byli zarówno wśród ludu jak i innych warstw narodu, połączonych z sobą nieznaną dziś prostotą do nowego obyczaju, i że tak powiemy, zbliżeniem do stanowiska natury, które przy sercu i natchnieniu dawało ludziom ów klucz pieśniotwórczy, zatracony późniéj przez klasy wyższe w skutek książkowego kształcenia się, a należący od tego czasu wyłącznie do ludu, który na dawném pozostał stanowisku — Że lud odtąd sam tworzy pieśni, które już nie przechodzą do klas wyższych, ale niegdyś mogły być także pieśni właściwe jemu tylko lub szlachcie, bo nie masz prawidła bez wyjątku, a wśród dzisiejszych pieśni wielkie mnóstwo wyłącznie ludowych już się znachodzi. — Że spisywanie pieśni jest ważne, bo w nich leży istotny materyał etnograficzny. — Że wreszcie ludowi należy się nie mała wdzięczność za przechowanie tylu starych śpiewów i melodyj wspólnych przodków naszych. Z. Gloger. (Kronika rodzinna, str. 87 Nr. 6, r. 1874).

Nr. 1. Własna strzecha.

Polonez. *T. Kl. 1869.*

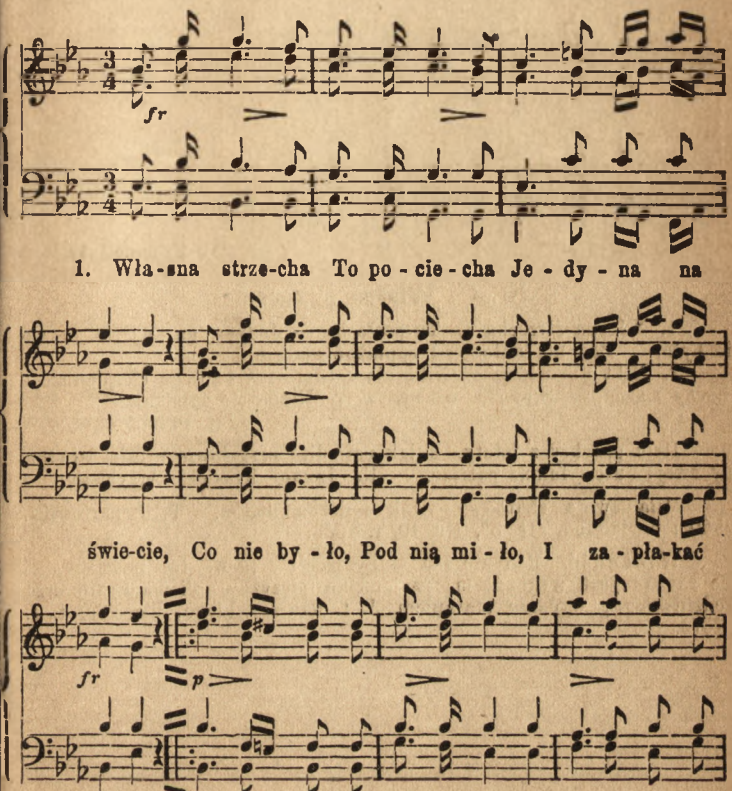

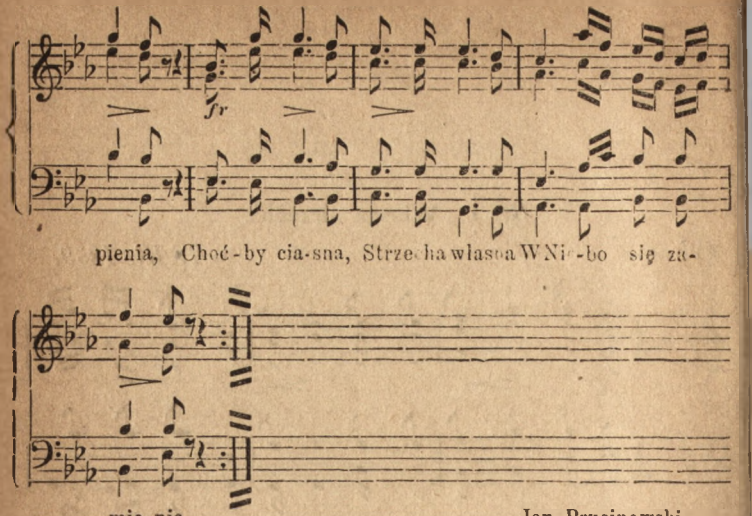

Jan Prusinowski.

Nr. I. Własna strzecha.

1. Własna strzecha — To pociecha — Jedyna na świecie, — Co nie było, — Pod nią miło — I zapłakać przecie.
2. Nikt nie widzi, — Nikt nie szydzi — Z twojego cierpienia, — Choćby ciasna, — Strzecha własna — W Niebo się zamienia.

Jan Prusinowski.

Dym przykry z istoty, a jak pospolite przysłowie niesie, słodki, gdy swój: dulcis fumus patriae. Ks Ignacy Krasicki, Arcybiskup.

Miła swoja chatka, — Jak rodzona matka. T. Lenartowicz. Szkółka niedzielna, str. 39, Nr. 10, r. 1863.

Własność. Kto nie ma skiby ziemi z pracy lub puścizny, — Ten zawsze jest wygnańcem, pasierzbem ojczyzny. Pisma Kazimierza Brodzińskiego, wydanie staraniem J. I. Kraszewskiego, str. 229, t. I. r. 1872.

Nr. 2. Los nie stały.

Z opery: Krakowiacy i Górale.

Andante.

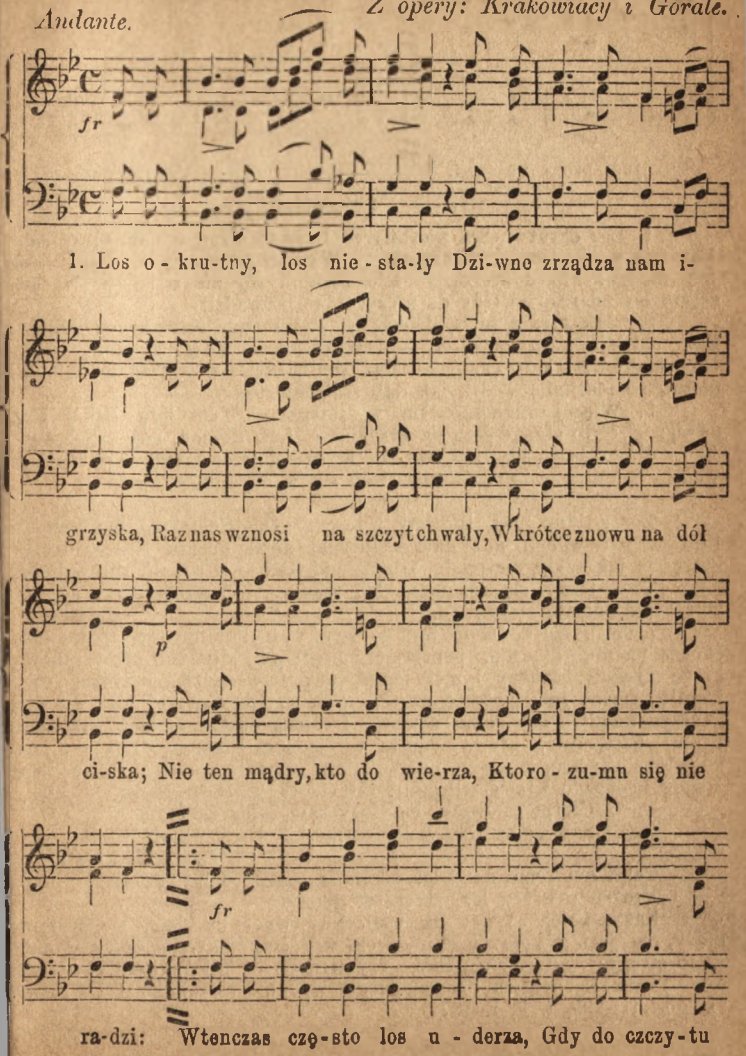

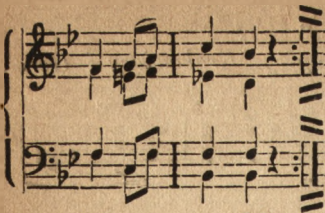

już pro - wa - dzi. *Har. T. Kl.*

Nr. 2. Los niestały.

1. Los okrutny, los niestały, — Dziwne zrządza nam igrzyska, — Raz nas wznosi na szczyt chwały, — Wkrótce znowu na dół ciska: — Nie ten mądry: kto dowierza, — Kto rozumu się nie radzi, — Wtenczas często los uderza, — Gdy do szczytu już prowadzi.

2. Jak igrają piłką dzieci, — Tak i nami szczęście władnie, — Raz nadzieja nam zaświeci, — I wnet znowu nam zapadnie. — Lecz choć pogróm z skały runie, — Mąż się bardziéj w stałość zbroi, — Bij piorun po piorunie, — On jak dąb stuletni stoi.

3. Więcéj nieszczęść im w szeregu, — Tém swą lepiéj kieru nawą: — Miło stanąć jest na brzegu, — Lub utonąć, gdy ze sławą. — Ja co długo dosyć pływam, — Ani brzegu dojrzeć mogę, — Wszak, gd wesoło śpiewam, — Śmiało puszczam się w mą drógę.

Los z nami igra, igrajmy z losem. Das Schicksal hat uns zum Besten, wir wollen mit dem Schicksal auch unsern Scherz treiben Szczęście jak szkło, nietrwałe. Glück und Glas — wie bald zerbricht das

Ten, który się rozumem nie rządzi, i nieszczęścia i szczęścia znieść nie potrafi. Krasicki.

Życie nasze podobne jest do igrzysk publicznych; jedni przy chodzą na nie, aby się, popisując z prędkości, siły, lub przemysłu, na grodę zyskali; drudzy tymczasem, żeby frymarczyć, i zyskać co n handlu; trzeci, żeby patrzyć na to, co się dzieje; czwarci, iżby się czeg nauczyć mogli. Toż samo znaczą, i równą postać mają czynności lu dzkie. Szczęśliwi, którzy idąc za wrodzoném zdaniem, rzeczy z istot obojętne, użyciem prawém pożytecznemi czynić umieją. Pitagora Dzieła Ignacego Krasickiego, str. 150, t. VI, r. 1834. Lipsk.

Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata,
Sam sobie robi koło i sam się, w nie wplata!
Adam Mickiewicz.

Celui qui sème dans les pleurs, receuille dans la joie.
Kto sieje wśród łez, zbiera w radości.

Nasza kolej. Wnet na wierzchu, wnet na dole, — Wszystk krąży, co jest w kole, — Ale kołem wóz ciągniony, — Coraz w dalsz idzie strony: — Czy się poniża, czy wznosi, — Trzymaj się kazdy sw osi. Pisma Kazimierza Brodzińskiego, wydanie staraniem J. I. Kraszew kiego, str. 235, t. I., r. 1872.

Nr. 3.

Andante. *Z opery: „Krakowiacy i Górale."*

Har. T. Kl.

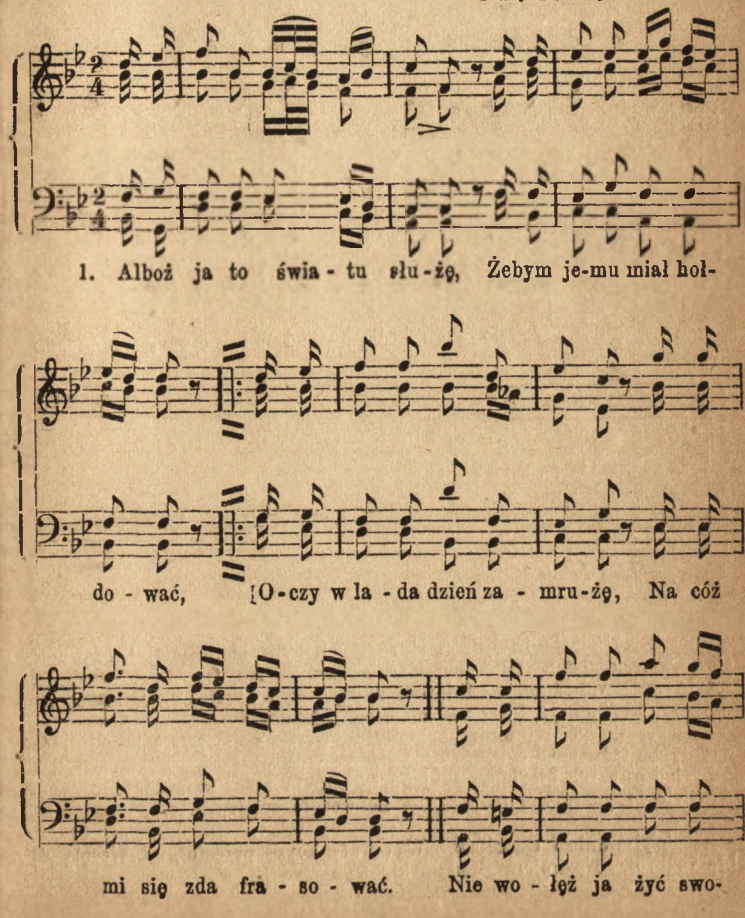

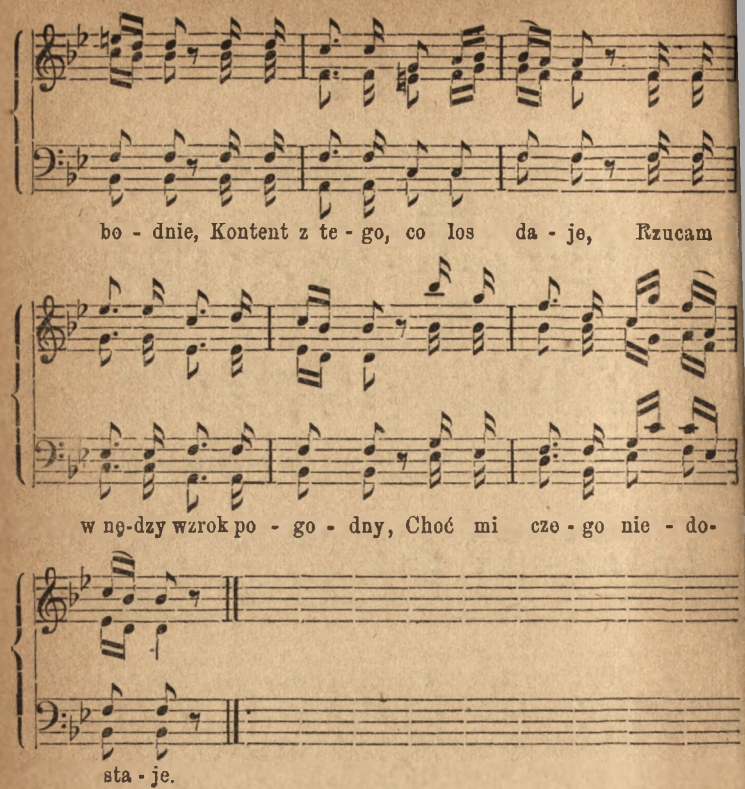

Nr. 3.

1. Alboż ja to światu służę, — Żebym jemu miał hołdować, — Oczy w lada dzień zamrużę, — Na cóż mi się zda frasować. — Nie wolęż ja żyć swobodnie, — Kontent z tego, co los daje, — Rzucam w nędzy wzrok pogodny, — Choć mi czego nie dostaje.

2. Bo cóż ci mają w korzyści, — Co w swych troskach mózgi suszą, — Gdy natura dług swój ziści, — Wszystkiego odstąpić muszą; — Więc gdy nic nie masz takiego, — Cobym mógł wziąść z tego świata, — Tyle przynajmniéj mojego, — Że wesoło spędzę lata.

Wytrwanie i wesołość. Wytrwały burze przestoi, — Wesoły djabła rozbroi. Kazimierz Brodziński.

Nr. 4. Zachęcenie do pracy.

T. Kl. d. 5. Lut. 1870.

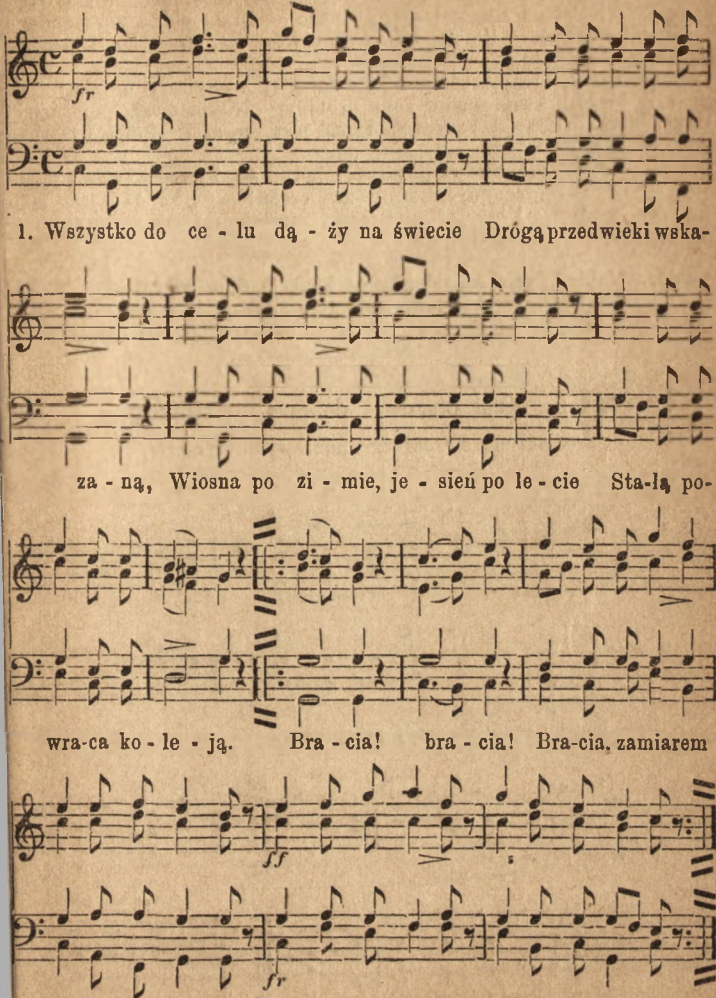

Nr. 4. Zachęcenie do pracy.

1. Wszystko do celu dąży na świecie — Drogą przed wieki wakazaną, — Wiosna po zimie, jesień po lecie — Stałą powraca przemianą. — Bracia! Bracia! — Bracia, zamiarem życia jest praca, — Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

2. Patrz, oto pszczółka z łąki dalekiéj — Spieszy do swojéj rodziny, — Małe z kwiateczków soku drobiny — Niesie do spólnéj pasieki. Bracia! bracia! Bracia, zamiarem życia jest praca, — Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

3. Patrz, oto mrówki, pilne roboty, — Żywność składają na słoty, — Bracia, pracujmy, starość nas czeka! — Starość jest zimą człowieka. — Bracia! bracia! — Bracia, zamiarem życia jest praca, — Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

Koniec. Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia właśnie,
Im kto szczerzéj pracował, tém spokojniéj zaśnie.
Kazimierz Brodziński.

Nr. 5. Król olszów (-dębów) Erlkönig.

Tłómaczono z Goethego miarowym wierszem.

T. Kl. d. 2. Lut. 1870. Sroda.

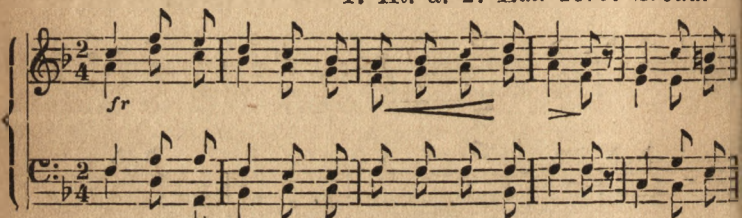

1. Któż kon-no wpół-no-cnéj po-spie-sza za-mieci? To oj-ciec

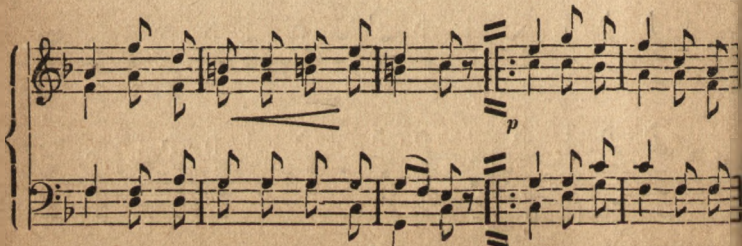

z swém dzieckiem wy-ru-szył i le-ci. I u-jął chłopczynę

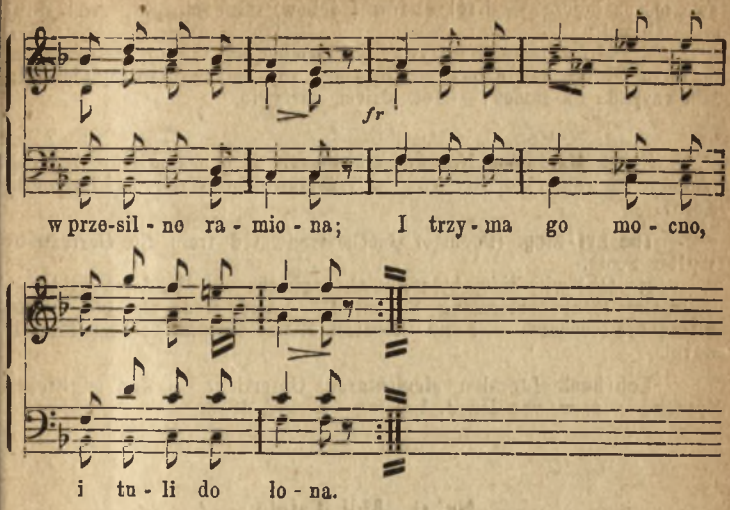

Nr. 5. Król olszów (-dębów). Erlkönig.*)

Tłómaczono z Goethego miarowym wierszem.

1. Któż konno w północnéj pomyka zamieci? — To ojciec z swém dzieckiem wyruszył i leci, — I ujął chłopczynę w przesilne ramiona, — I trzyma go mocno i tuli do łona.

2. Dla czego drzysz, synu, i kryjesz twarz w dłoni? — Nie widzisz, mój Ojcze! Król olszów (-dębów) nas goni; — Roztacza ogony, we wieńcach skroń pała. — Cyt, synu! — to z jezior powstaje mgła biała.

3. „Chódź do mnie, chódź do mnie, dziecino kochana! — Mam cacka, mam lalki, zabawka mi znana, — Po błoniach, po gaju rozliczne mam kwiatki, — A złotą sukienkę dostaniesz od matki.“

4. Mój ojcze, mój ojcze! nie widzisz, jak skrycie — Król olszów (-dębów) tu stoi i wabi twe dziecię? — Cyt, synu! zkąd ci się te strachy uprzędły? — To gnany wiatrami szeleści liść zwiędły.

5. „Chcesz, luba chłopczyno! w mój dóm cię powiodę, — I córóm strzedz każę, a córy mam młode, — Do tańców ponocnych tancerki jedyne, — Zatańczą, zapieśnią (zanucą) i uśpią dziecinę.“

6. Mój ojcze, mój ojcze! nie widzisz nad wodą — Wysmukłe tancerki ponocny rej wiodą? — Mój synu, mój synu! ja widzę w dole — W pół kręgi sadzone szarzeją topole.

7. „Twa postać mnie nęci, zachwyca twe lice, — Gdy sam pójśdź nie zechcesz, przemocą cię schwycę!“ — Już ściąga, już ściąga

*) Le roi des aunes.

swe ręce zabójcze, — Król olszów (-dębów) mnie chwyta, ach! ratuj mnie Ojcze!“

8. Mróz starca przeszywa, jak wicher się miecie, — Przyciska do serca jęczące swe dziecię, — Spocony, zdyszony z rączością nieścigłą — Przypada na zamek; — lecz dziecię zastygło.

Z..... **Marzanna**, Noworocznik literacki i genealogiczny dla płci pięknéj na rok 1834, str. 132, w Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna.

The Erl-King. (Poem of Goethe translated from the German by Walter Scott.

1. Oh! who rides by night through the woodlands so wild? — It is the father embracing his child; — And close the boy nestes within his lovedarm — From the blast of the tempest to keep himself warm.

Lehrbuch für den elementaren Unterricht in der englischen Sprache u. s. w. von Dr. J. Fölsing. S. 196, 1853.

Nr. 6. Mój Tatulo.

Polonez. *(T. Kl. d. 3 Lut. 1870, cztk.)*

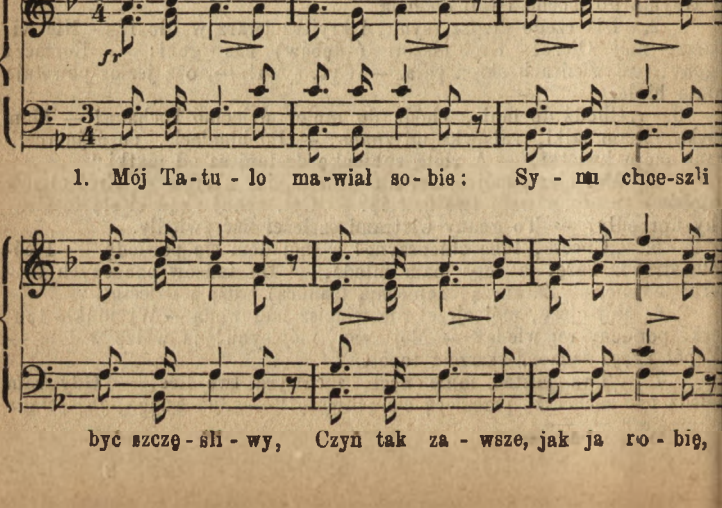

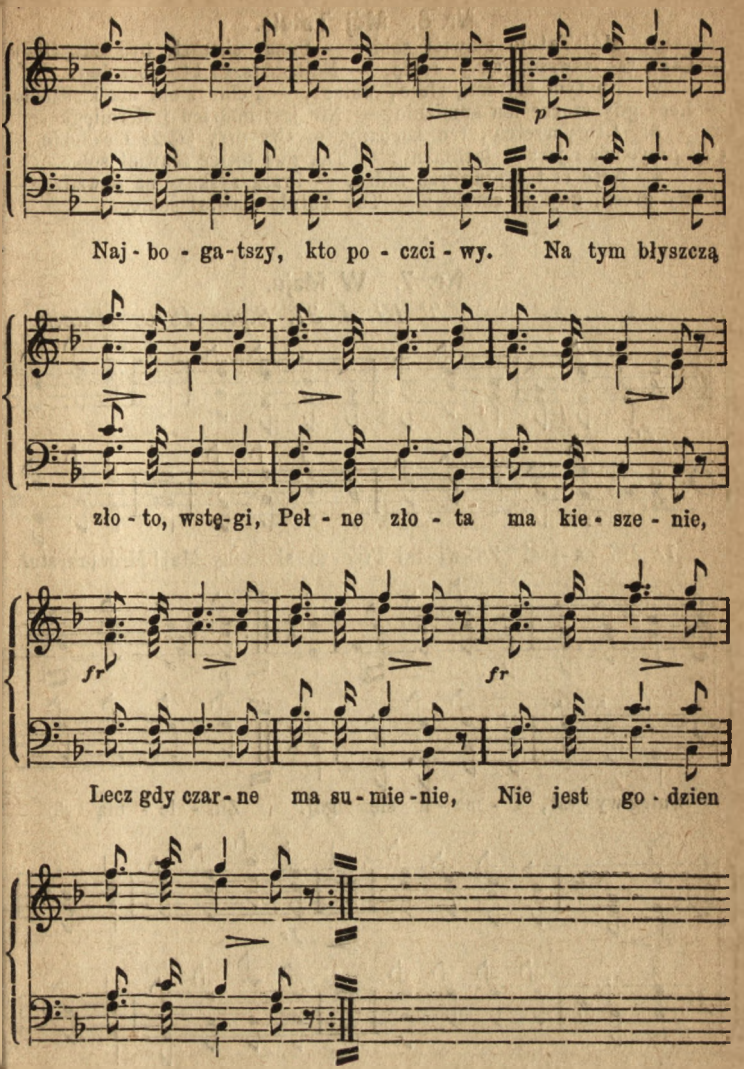
p
Naj - bo - ga-tszy, kto po - czci - wy. Na tym błyszczą
zło - to, wstę-gi, Peł - ne zło - ta ma kie - sze - nie,
fr
fr
Lecz gdy czar - ne ma su - mie - nie, Nie jest go - dzien
i sier - mię - gi.

Nr. 6. Mój Tatulo.

1. Mój Tatulo mawiał sobie: — Synu, chceszli być szczęśliwy, — Czyń tak zawsze, jak ja robię, — Najbogatszy, kto poczciwy.
2. Na tym błyszczą złoto, wstęgi, — Pełne złota ma kieszenie: — Lecz gdy czarne ma sumienie, — Nie jest godzien i siermięgi.
3. Kto poczciwy, ten kochany, — Czy przy złocie i ozdobie, — Czy przyodzian jest w łachmany: — Tak mój ojciec mawiał sobie.
4. Więc ci też pracować radzę, — Pracą zyskasz na powadze, — Milszy grosz, gdy go zarobię: — Tak Tatulo mawiał sobie.

Nr. 7. W Maju.

T. Kl. d. 31. Stycz. 1870. Pdzłk.

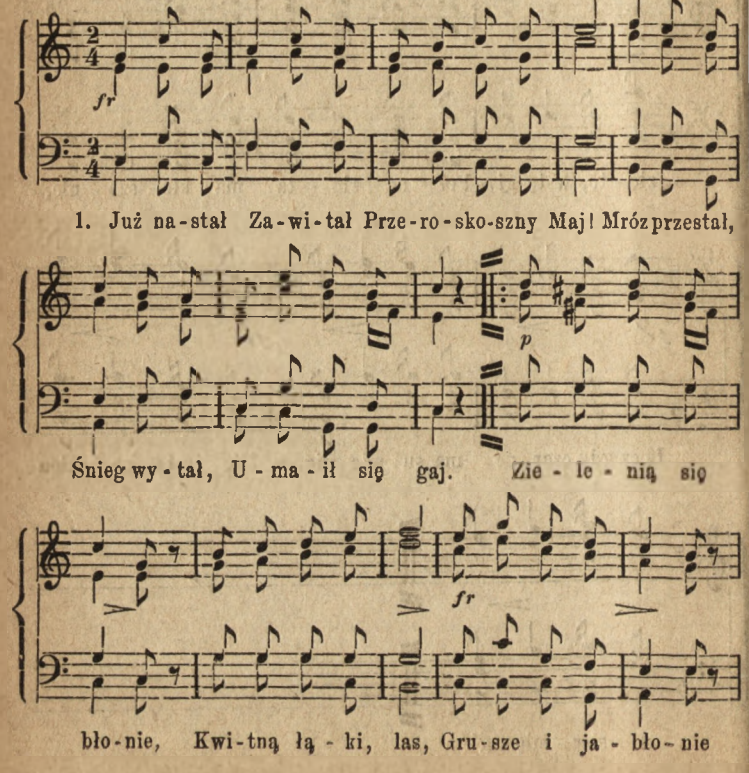

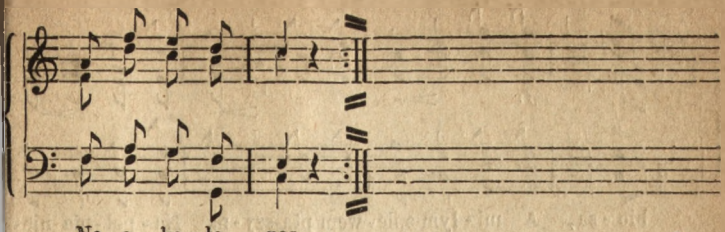

Nr. 7. W Maju. *Śl.*

1. Już nastał, — Zawitał — Przeroskoszny Maj! — Mróz przestał, — Śnieg wytał, — Umaił się gaj! — Zielenią się błonie, — Kwitną łąki, las, — Grusze i jabłonie — Na około nas.
2. Ptaszeczki — Śpiewają — Wdzięcznie w gaikach; — Pszczołeczki — Brząkają — Żwawo w roikach; — Owieczki igrają, — Skaczą radośnie, — I rybki pluskają, — I zboże rośnie.
3. Witamy, — Witamy, — Słońce majowe! — Zwieńczamy — Kwiatkami — Piersi i głowę; — Biegamy po niwie — W ten czas radosny, — Cieszymy się w śpiewie — Z przybycia wiosny. Śl.

Nr. 8. Pieśń o skowronku. *T. Kl.*

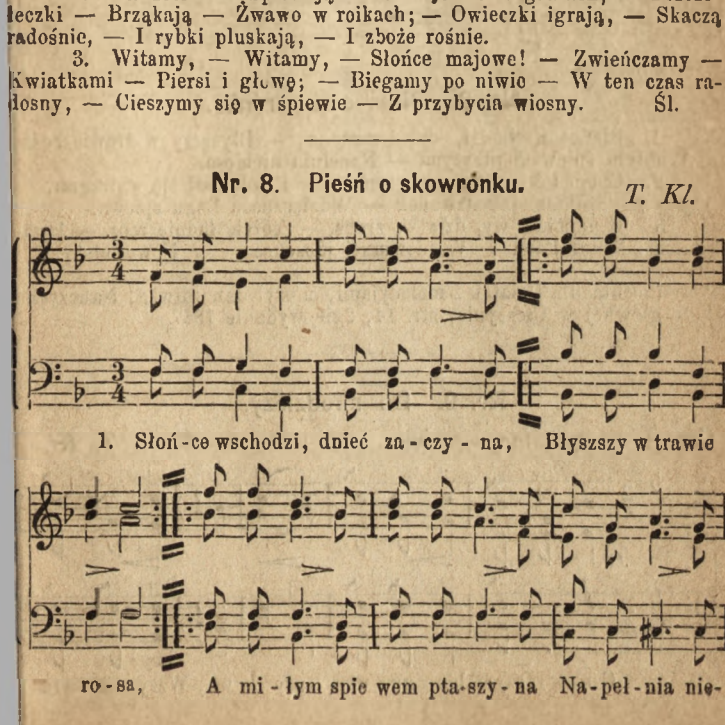

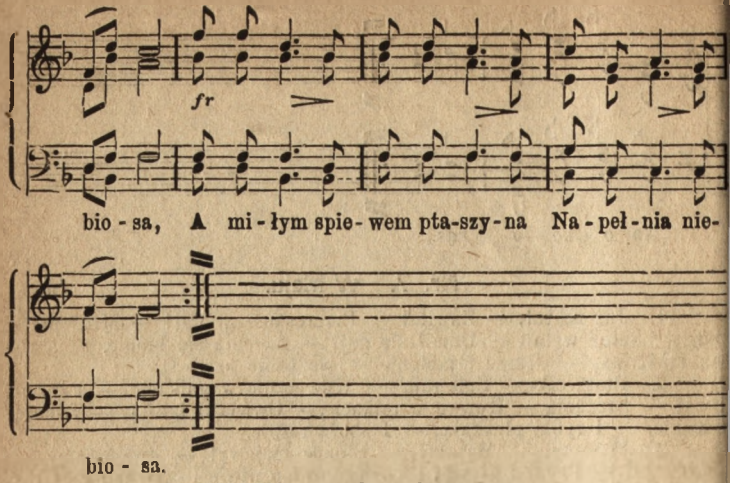

Nr. 8. Pieśń o skowrónku.

1. Słońce wschodzi, dnieć zaczyna, — Błyszczy w trawie rosa, — A miłym śpiewem ptaszyna — Napełnia niebiosa.
2. Choć taki mały skowronek, — Przebudził się z drzewa, — I czystym głosikiem jak dzwonek — Wdzięczność Bogu śpiewa.
3. Wstańcie i wy, dziatki, zrana, — Złóżcie ładnie ręce, — I pochwalcie niebios Pana — W niewinnéj piosence Nowosielski.

Piosnki dla Dziatek z melodyjami, ułożył Jan Śliwka, Nauczyciel szkoły głównéj w Cieszynie, str. 14, 2gie wydanie 1867.

Nr. 9. Do młodzieży.

Czas w rączym biegu upływa. *T. Kl.*

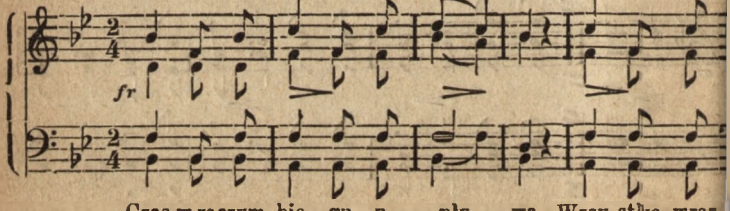

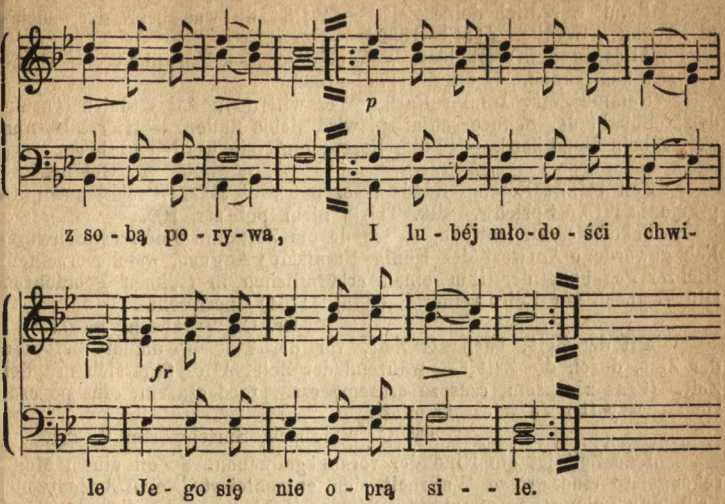

Nr. 9. Do młodzieży.

1. Czas w rączym biegu uplywa, — Wszystko wraz z sobą porywa, — I lubéj młodości chwile — Jego się nie oprą sile.

2. Jak róża gdy się rozwinie, — Wkrótce więdnieje i ginie, — Tak z wdzięków do niéj podobna, — Przemija młodość nadobna.

3. Korzystaj więc, luba młodzi, — Z czasu, co rychło uchodzi; — Dni wieku twojego złote — Zbogać w naukę i cnotę.

4. Co zdołasz zasiać szczęśliwie — Na serca, rozumu niwie — Póki się wiosna nie zmieni, — To w późnéj zbierzesz jesieni.

5. Gdy styrasz młodość twą marnie, — Żal cię niewczesny ogarnie, — Przykry smutek przyjdzie z laty, — Lecz już nie nagrodzisz straty.

6. Korzystaj więc, luba młodzi, — Z czasu, co rychło uchodzi, — Dni wieku twojego złote — Zbogać w naukę i cnotę.

Czas nigdy, który, gdy przeminie, — Nie wróci się, jak woda, która Wisłą płynie. Kochowski Wespazyjan. — One thing at a time. — Każda rzecz ma swój czas.

Czas oczy żalem zalane ociera, — Czas drzwi do gmachow pociechy otwiera, — I czego w ludzkim nie znajdzie rozumie, — Długi czas umie! Orędownik str. 252, Nr. 32, r. 1842.

Was kein Coloss, was kein Marmor retten konnte, hat uns ein Sprichwort, das von Mund zu Munde geht, aufbewahrt.

Dr. C. Wurzbach. S. 2.

Benutze redlich deine Zeit, — Willst du was begreifen, such's nicht weit. Goethe. (1749—1832.)

Alles in der Welt lässt sich ertragen, — Nur nicht eine Reihe von schönen Tagen. Goethe. (1749—1832.)

Kommt Zeit, kommt Rath. Wer will denn Alles gleich ergründen! Sobald der Schnee schmilzt, wird sich's finden. — Hier hilft nun weiter kein Bemühen! — Sind's Rosen, nun, sie werden blühen.

Goethe.

Zeit bringt Rosen. Każda rzecz ma swój czas. Czekaj czasu, to przyjdzie i to. Sprichw. Slk. Trjsk. niem. pol. str. 1095.

Szkoda czasu i atłasu. „Schade um Zeit und Seid',“ sprichwörtlich gewordene Antwort des Königs Stanislaus August, welche er einem Dichter gegeben, der ihm einen erbärmlichen in Reimen gebrachten Glückwunsch zur Feier seiner Krönung (1764) überreichte.

Dr. C. Wurzbach. S. 77.

Mit der Zeit, nach der Zeit, vor der Zeit, — um die Zeit, in der Zeit, durch die Zeit, — während der Zeit, Alles fügt sich mit der Zeit. (Czas z czasem, czas za czasem, czas przed czasem, czas po czasie — wszystko się w czasie mieści.

Dr. C. Wurzbach, Sprichwörter S. 284.

Jede Zeit ist ein Kind der vorangegangenen. So oft einem Menschengeiste eine grosse Wahrheit sich entschleierte, eine bedeutende Erfindung gelang, so oft stand auch der Entdecker, der Erfinder, auf dem Fundament, welches die Arbeit seiner Vorgänger am Bau der Wissenschaft gelegt hatte. Daheim S. 73, Nr. 5, 1866.

Signatura temporis.

Tempora mutantur et nos mutamur in illis. Die Zeit ändert sich und wir mit ihr. — Temporibus servire decet. Man muss' sich in die Zeit schicken; oder: „Schicket Euch in die Zeit.“ — Tempus arguit amicum. Die Zeit bewährt den Freund; oder: Einen wahren Freund erkennt man im Unglück.

Kommt Zeit, kommt Rath. Jak przyjdzie czas, to się znajdzie sposób. Tout se fait avec le temps.

Czas płynie — jak woda przy młynie.

Czas to pieniądze. — Time is money.

Czas płaci, czas traci.

Czas. Czas jest minister: ten wszystko sprawi, — Kto mu się w swoją porę przedstawi. Kazimierz Brodziński. (1791 - 1835.)

Czas. Czas rachmistrz, wszystko sobie w grze z nami nagrodzi, — Popędza starych, jak go popędzali młodzi.

Kazimierz Brodziński (1791—1835).

„Hacer tiempo“ nennt der Spanier die glückliche Beschäftigung des Nichtsthuns. „Zeitmachen“ ist seine Lebensaufgabe, was in unserer Sprache etwa heisst: Dem Herrgott die Zeit abstehlen. Dieses angenehme Geschäft wird in Madrid zu jeder Tageszeit auf der berühmten Puerta del Sol, dem Sonnenplatz, betrieben. Den ganzen Tag ist dieser Platz mit Nichtsthuern besetzt, namentlich aber füllt er sich des Abends. Der Hausfreund. S. 302, Nr. 19. 1869.

Tempus omnium explorator. Die Zeit bringt Alles zu Tage. — „Es ist nichts so fein gesponnen, — Endlich kommt's doch an die Sonnen."

Ważność czasu. W życiu ludzkiém nie ma nic droższego nad czas. **Time is money** — Czas to pieniądz — mówi angielskie przysłowie. Człowiek stworzony do utrzymania życia swojego przez pracę. **Praca** zaś, będąc zadaniem i potrzebą życia naszego, daje czerstwe zdrowie, wzmacnia siły, przedłuża życie, zapewnia byt niezależny, darzy pogodą umysłu i spokojném sumieniem. Żeby przeto wszystko to osięgnąć, potrzeba dobrze używać czasu rachować się z nim w każdéj dnia godzinie, bowiem on szybko i niepowrotnie przemija, a straconego i w sto koni — nie dogoni. — Nie raz przez jedną chwilę pomyślną do korzystania opuszczoną, traci się szczęście całego życia, majątek, albo też i samo życie! — Nie na próżno to powiedziano: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje," co znaczy, że dobre użycie czasu przysparza mienia, czego leniwiec opieszałością nie pozyska. Morgenstunde — hat Gold im Munde. (Zob. Opiekun domowy Nr. 393, Nr. 50, r. 1868.)

O dobrém użyciu czasu, p. L. P. H.

Nic nie masz droższego jak czas; kto go umie dobrze użyć; ten może sobie na ziemi jeżeli nie szczęście, to przynajmniéj spokojne życie zapewnić; kto go marnuje, naraża się na wieczne troski i kłopoty i gotuje sobie nieznośne życie. Przy urodzeniu odbieramy go jakby uposażenie, jak gdyby kapitał, z którego procentów żyć mamy. Kto marnuje swoją fortunę, ten w końcu musi wyjść na nędzarza; kto trwoni czas, trwoni kapitał, a więc i procentów spodziewać się nie może. **Czas** — to niby owe talenta ewangieliczne, któremi pan trzech z swych służących obdarzył, choć w nierównym dziale. Po pewnym przeciągu czasu wróciwszy z podróży, zwołał ich. Dwóch użyło pożytecznie powierzonych sum, choć nierówne osiągnęli zyski; lecz ta nierówność stósownie do sumy, równą im u pana wyrobiła zasługę, równą więc i nagrodę. Lecz ten, który dostał najmniéj, zakopał pieniądze, tłómacząc się obawą, ażeby nie zaginęły. Surowo za to został ukarany, wrzucony bowiem na zawsze do ciemnicy. Czegóż nas ta przypowieść ewangieliczna uczy. To, że choćbyśmy najmniéj czasu czyli najkrótsze życie otrzymali od Stwórcy, powinniśmy jednak starać się ze wszystkich sił, aby go dobrze i pożytecznie użyć. — Zob. „Przyjaciel dzieci," str. 363, Nr. 293, r. 1866. Poet. Der Flügelschlag der Zeit. Szybki lot czasu. Słk Trjsk. str. 535.

Antiquior, quam chaos et Saturnia tempora. Aelter als das Chaos und die Zeiten des Saturn.

Early to bed and early to rise, — Makes a man healty wealthy and wise. Früh zu Bett und früh aufstehen, macht den Menschen gesund, wohlhabend und weise. Kto wcześnie chodzi spać i wcześnie wstaje, — Ten się zdrowym, bogatym i rozumnym staje!

Nr. 10. Tren na śmierć córki.

T. Kl. d. 1. Lutego, Wtrk.

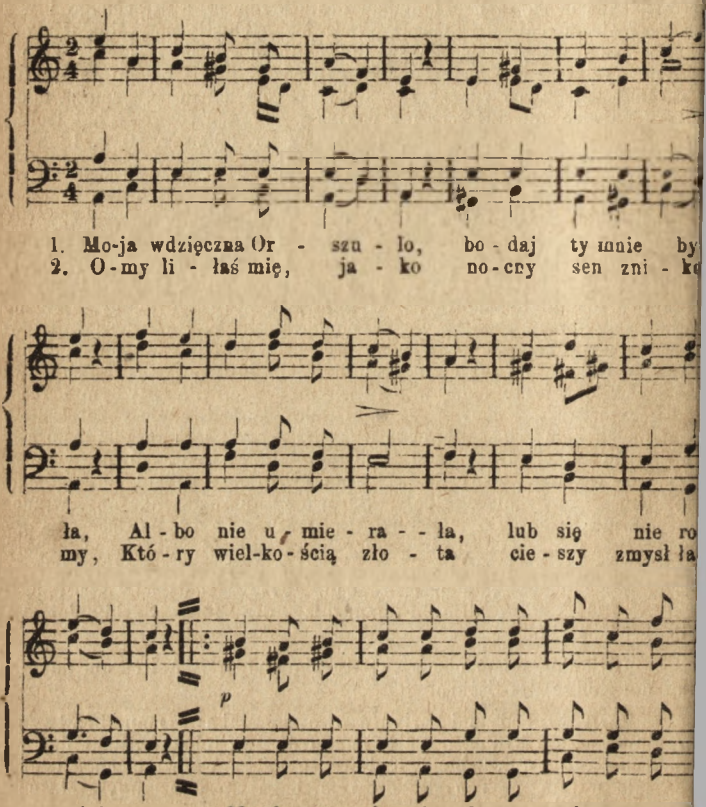

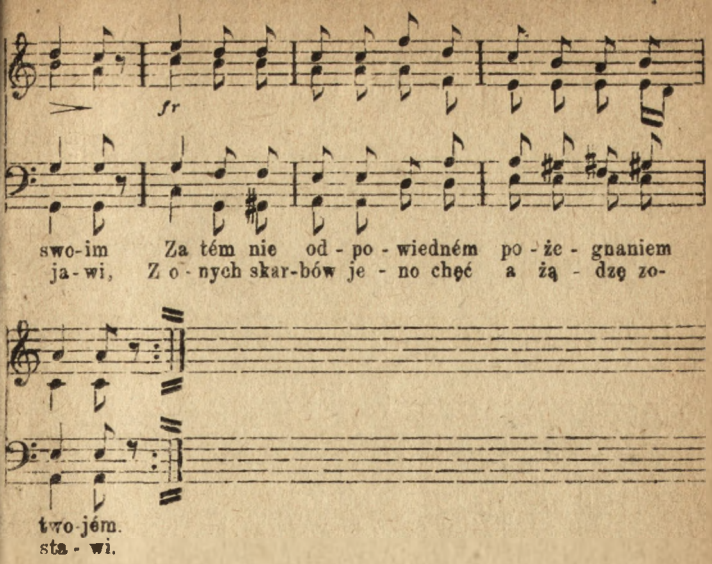

Nr. I. Treny na śmierć córki.

1. Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była, — Albo nie mierała, lub się nie rodziła! — Małe pociechy płacę wielkim żałem woim, — Za tém nieodpowiedném pożegnaniem twojém.

2. Omyliłaś mię, jako nocny sen znikomy, — Który wielkością lota cieszy zmysł łakomy; — Potém nagle ucieczę: a temu na jawi, Z onych skarbów jeno chęć a żądzę zostawi.

3. Takeś ty mnie, Orszulo, droga, uczyniła, — Wielkieś nadzieje mojém sercu rozniecіła: — Potemeś mię smutnego nagle odbieała, — I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.

4. Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, duszy połowicę: — Ostatek przy mnie został na wieczną tęsknicę. — Tu mi kamień mularze ciosany położcie, — A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie.

5. Orszula Kochanowska tu leży kochanie — Ojcowe, albo razéj płacz i narzekanie. — Opakeś to niebaczna śmierci udziałała: — Nie jać onéj, ale mnie ona płakać miała.

Jan Kochanowski.

Nr. II. Dumka.

Tam pod brzozą.

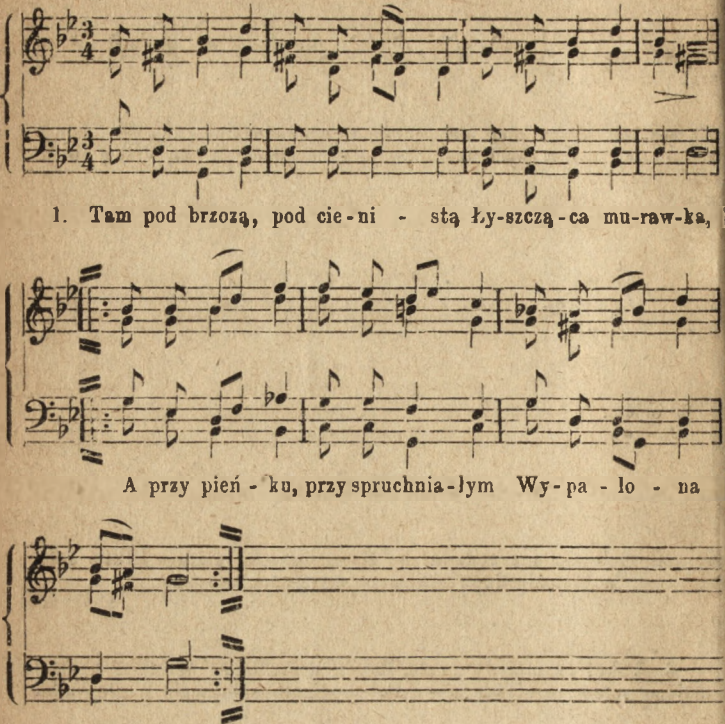

Nr. II. Dumka.

Tam pod brzozą.

1. Tam pod brzozą, pod cienistą — Łyszcząca murawka, — A przy pieńku, przy spruchniałym — Wypalona trawka.

2. I u matki, u jedynej, — Dziatki aż łyszczały, — A przy grobku, przy matczynym — Główki im spłowiały.

(Piosnki wiejskie dla Ochronek, str. 100, r. 1862.)

..... Lud ma młodzieńczy, poetyczny temperament, językiem jego duszy jest poezyja..... Nie ta poezyja sztuczna, chorobliwa, wymuskana i wyperfumowana, jaką my, smakosze zepsuci, się karmimy, ale ona rodzima, co ze skowronkiem podlatuje z grzędy ku niebu. — **Poezyja** jest tym łącznikiem naturalnym, który stan pierwotny, instynktowy, owo życie wieśniacze, spaja z wyższą kalturą umysłową, jest drogą, którą z jednego świata natury i tradycyi idzie się do chłodniejszego zbudowanego pracą długą — rozumu i nauki.

Śpiew i poezyja są tym językiem, który równie pojętnym jest dla ludzi odrosłych już od natury, od prostoty jéj..... od stanu pierwotnego. Ale poezyją dla ludu — tworzyć ..... na to trzeba może więcéj, niż geniuszu, potrzeba serca, którego by część zachowała się dziewiczą, nietkniętą, przepojoną tradycyjami, wonią wsi i jéj żywota.

J. I. Kraszewski.

Nr. 12. Cnota.

Nie zajrzę bogactw nikomu.

T. Kl.

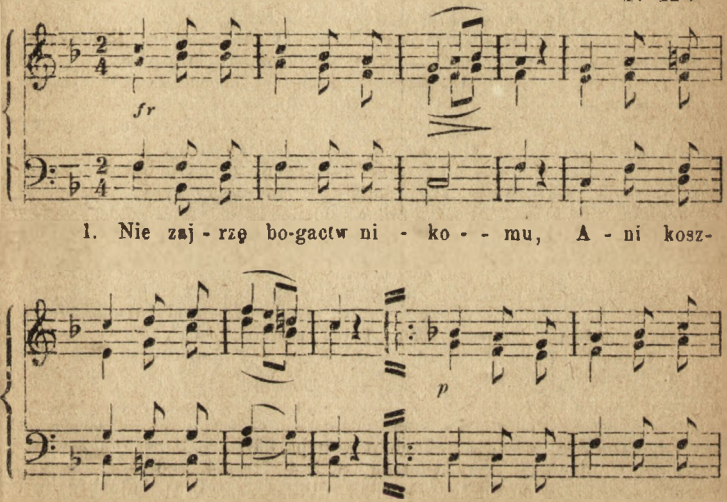

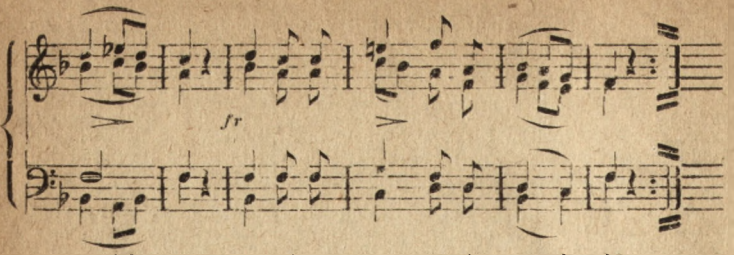

Nr. 12. Cnota.

*Nie zajrzę bogactw nikomu.

1. Nie zajrzę bogactw nikomu, — Ani kosztownego domu: — Nie dbam o wsi, gumna wielkie, — Ani o urzędy wszelkie.
2. Milsza mi z cnotą chudoba, — Niźli z niecnotą ozdoba: — Ta mnie w nieszczęściu cieszyła, — Z ową i radość nie miła.
3. Mają bogactwa łotrowie. — Mają zamki tyranowie: — Ale gdy cnoty nie mają, — Szczęścia w nich mądrzy nie znają.
4. Wszystkie rzeczy z cnotą dobre, — A bez niéj i dobre podłe: — Bo nic po bogatém wienie, — Gdzie niecnota będzie w cenie
5. Z cnoty wieczna sława słynie, — A bogactwo marnie ginie: Cnota ozdobą możności, — I ochłodą w doległości.
6. Cnota klejnot niestracony, — Cnota skarb nieprzepłacony; — Trudniéj zawsze cnoty dostać, — Niźli wielkim panem zostać.
7. Cnota się na niebie rodzi. — Która z Bogiem zawzdy chodzi: A temu ją Bóg daruje, — Kogo na świecie miłuje.
8. Cnota królestwa buduje, — Cnota miasta napraw je: — Cnota czyni dóm szczęśliwy, — Gdy w nim każdy jest życzliwy.
9. Ta nam jedna łaskę Boga, — Ta do nieba jedna dróga: — Cnotą jesteśmy szczęśliwi, — Z cnotą będziem zawdy żywi.

Jan Kochanowski. (1530—1584.)

Cnota droższa jest, niż wszystko na świecie. Die Tugend ist köstlicher, denn Alles in der Welt — Lepiéj jest być ubogim a cnotliwym, niż bogatym bez cnoty. Es ist besser arm und tugendhaft zu sein, als reich ohne Tugend. Sik. Trjsk polu. str. 433.

„Jedwede Tugend ist fleckenfrei bis auf den Augenblick der Probe." (Don Carlos IV. 4. (Entwürfe etc. von Dr. Fr. Joach. Günther, S. 180, 1861.)

„Ich habe noch nie Jemand getroffen, der die Tugend (mit gleicher Begeisterung) wie die Schönheit geliebt hätte." (Sentenz des Confutse oder Confucius). Das Ausland. S. 364, Nr. 64, 1868.)

Dróga, która do cnoty prowadzi, długa i przykra; jednakże najciężéj pierwsze wzgórki przebyć, gładzi się dróga ku wierzchołkowi.

Cnota i pokora nie ma miejsca u dwora.
Tugend und Demuth gelten — Am Hofe selten.
Dr. C. Wurzbach, S. 113.

Tugend verschönt ein hässlich Angesicht, — Und sündigen hilft Schönheit nicht. (Szpetną twarz cnota przyozdobić może, ale niecnocie gładkość nie pomoże.) Deutsch: Tugend macht edel, aber Adel macht nicht Tugend. Auch: Edel machts Gemüth, — Nicht das Geblüt.
Dr. C. Wurzbach, Sprichwörter. S. 268.

Wenn im schönen Leibe sich ihr Nest erbau'n — Tugend und Verstand, das ist gar hold zu schau'n (Miło tam patrzeć, gdzie wnadobném ciele, — Cnota z rozumem gniazdo sobie ściele) Deutsch: Schön und Fromm stehen selten in einem Stalle. Der Franzose: Beauté et folie vont souvent en compagnie. — Theogius: Wenigen unter den Menschen ist Trefflichkeit eigen und Schönheit; — Drum glückselig der Mann, welcher der Beiden sich freut. Dr. C. Wurzbach, Sprichwörter 298. — Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami. Es ist eine Tugend über alle Tugend, um (die Zunge hinter den Zähnen zu halten,) die Zunge zähmen zu können, immer reinen Mund zu halten. Sik. pol.-n. Trjsk. str. 81. — Prov. Aus der Noth eine Tugend machen. Z musu zrobić cnotę, t. j. za zasługę sobie poczytywać, co się zrobiło z musu. Sik Trjsk. niem.-pol. str. 1313. Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie.

Apostemata (nagromadzenie) stanowią poniekąd osobne dzieło, i to dzieło nie małe, chociaż są tylko częścią Zwierciadła. Apostemata te są to, krotkie i roztropne powieści (jak mówi Rej), t. j.: „ogólne uwagi, prawidła czyli prawa, — przepisy moralne i obyczajowe, np. o cnocie, sprawiedliwości, o trzeźwości, wierności, o bacznéj roztropności. o poczciwéj stałości. — pochlebstwo co jest? — jako poczciwy ma w sobie obaczać, że jest człowiek, — o prawem szlachetwie, — o poczciwéj pracy a o próżnowaniu, — lepiéj być dobrym z cnoty, niż ze st achu, — rzeczpospolita a prawa, sumienie a przyrodzenie i t. d.
Krótki rys Historyi literatury polskiéj przez Fr. Henr. Lewestama, Dra. fil. Prof. zwycz. Szk. gł. warsz. str. 92, r. 1867.

Das Glück unseres Lebens hängt in einem hohen Grade von der thätigen Erfüllung unserer Pflichten in unserer Lebensstellung ab. Wir haben gar kein Recht zu der Annahme, dass wir, wenn wir sie nicht pünktlich verrichten, das besser thun würden, wenn wir in einer höheren Sphäre ständen Nutzbarkeit ist auf keine Stellung beschränkt und es ist ganz erstaunlich, wie viel Gutes verrichtet und was durch beschränkte Mittel bewirkt werden kann, sobald nur der Mensch ein wohlwollendes Herz und Thätigkeit des Geistes in sich vereinigt.
C. Novellen-Ztg. S. 15, Nr. 1, 1869.

To pan zdaniem mojém, — Kto przestał na swojem.
Jan Kochanowski.

Nie możny bogatym, ni ten komu pługi, — Woły nieprzeliczone prowadzą na smugi; — Ale ten, kto czy wiele, czyli posiadł mało; — Cicho przyjął, co Pańskie przejrzenie zesłało. Jan Kochanowski — w przekładzie polskim Kaź. Brodzińskiego.

Nie złote drogi prowadzą do nieba, — Nie w szatach pychy modlić się potrzeba; — Nie o brylantach, lecz myślcie o cnotach; — Bóg tylko w dusznych kocha się klejnotach. Tomasz Olizarowski.

Abyś na twojem chętnie przestawał, nigdy nie patrz: kto ma więcéj, ale kto mniéj od ciebie.

Młodość przeminie. — Złota blask zginie; — Cnota i chwała — Ta w ludziach trwała. A. Górecki. Górecki, Antoni, ur. się w 1787 r. w Wilnie, zm. d. 18. Wrześ. 1871 w Paryżu.

Do niewielu.

Co jako wyższy cierpisz, to schowaj dla siebie, — Z ludźmi o dziennéj tylko obraduj potrzebie, — Spólnie w sukni powszedniéj stawaj do roboty, — Samotnie w uroczystéj do wyższéj dąż cnoty.

Kaźm. Brodziński.

Cnoty. U młodego cnota w znoju, — U starego jest w pokoju.

Kaźm. Brodziński.

Do chleba i Nieba — sta cnót człeku trzeba.

Sui cuique mores fingunt fortunam. „eines jeden Menschen Schicksal hängt von seinem Betragen ab," wird von Cornelius Nepos (in vita Pompon. Attici) gebraucht und hat den Sinn des: „Quisque sortis suae faber." „Jeder ist seines Glückes Schmied," was wir im Deutschen auch noch mit den Worten ausdrucken: „wie man's treibt, so geht's," und: „wie der Mann, so wird ihm die Wurst gebraten," obschon letzteres Sprichwort das Betragen eines Menschen, als für ihn folgenreich nur in Bezug auf seine Würdigung durch Andere darstellt. Latium oder das alte Rom in seinen Sprüchwörtern. Herausgegeben von August Faselius, S. 244. 2. Aufl. 1865.

Nr. 13. Cnota. (Druga melodyja.)

T. Kl. 1869.

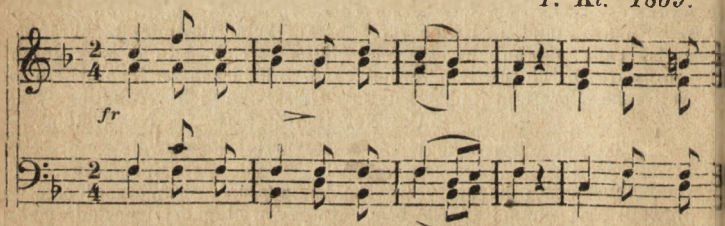

1. Nie zaj - rzę bo-gactwni - - ko - - mu, A - ni ko-

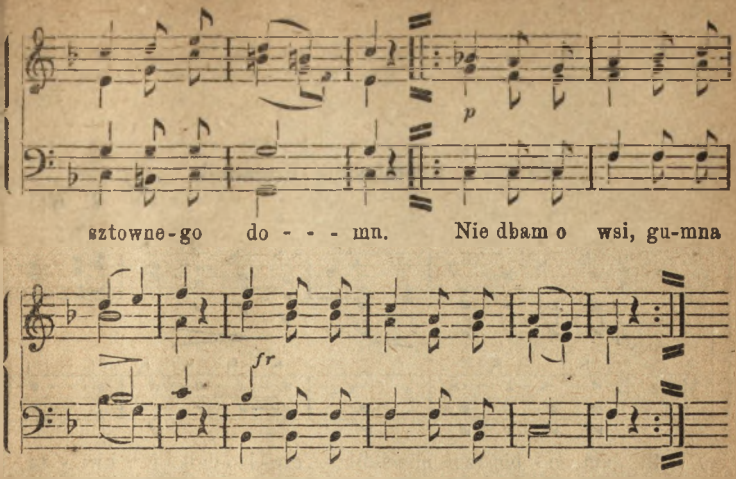

* **Mikołaj Kochanowski**, brat stryjeczny Jana, zbliżył się do niego swojemi pieśniami i drobnemi wierszykami, które p. t.: **Rotuły do synów**, zwykłe wydawne bywają jako dodatek do pism Jana Kochanowskiego. Duch wielkiego poety ożywiał także tego światłego i zacnego męża, który przestawał na małém i dzieciom tak samo żyć kazał: Nie zajrzę bogactw nikomu, — Ani kosztownego dómu: — Nie dbam o wsi, gumma wielkie, — Ani o urzędy wszelkie.

Umarł w tymże roku, co i Jan Kochanowski (r. 1584) i zostawił podobno w rękopiśmie przekład dzieł historycznych Plutarcha.

Syn jego, **Piotr Kochanowski** (ur. 1566, zm. 1620), Kawaler maltański, wybornie przełożył z włoskiego **Gotfryda** albo **Jerozolimę Wyzwoloną Tassa**, mniéj udatnie Aryosta **Orlanda Szalonego**. Nakoniec **Jędrzej Kochanowski**, rodzony brat Jana, przetłómaczył Eneidę Wirgiliusza i ze swoim wstępem poetycznym wydał Proporzec Jana. — (Krótki rys Historyi literatury polskiéj, przez Fr. Henryka Lewestama, Dra. fil. Prof. zwycz. szk. gł. warsz. str. 102, r. 1867.)

2083

Nr. 14. Rzemieślnik-czeladnik.

T. Kl.

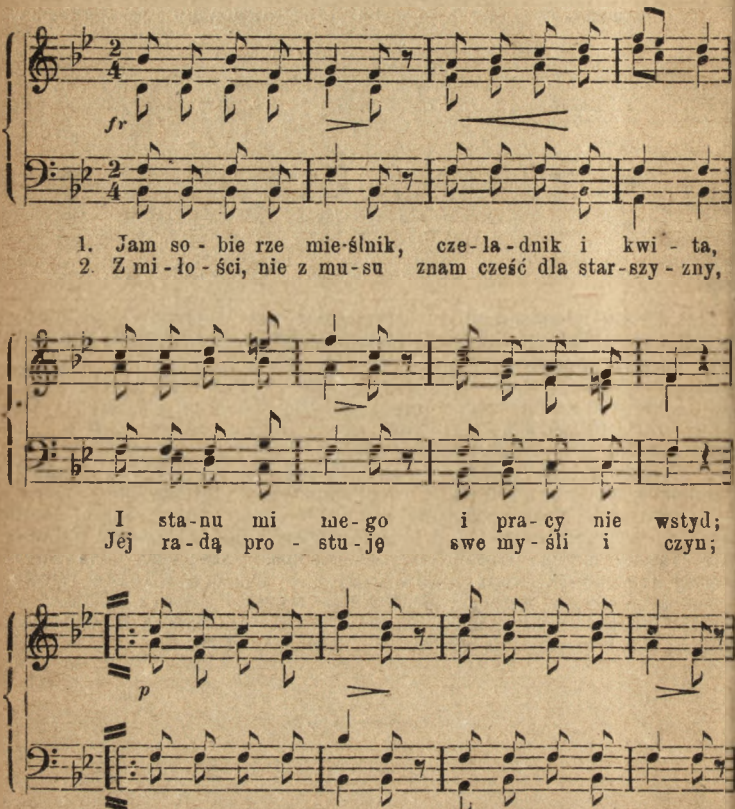

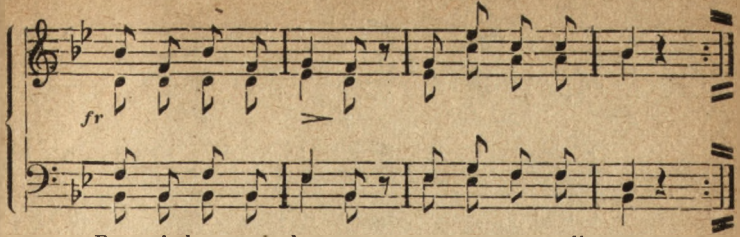

Bom nie krzyw ni - ko - mu, a z pra - cy swéj syt.
Jam tak - że, jak ka - ždy, za - ró-wno jest syn.

Nr. 14. Rzemieślnik - czeladnik.

1. Jam sobie rzemieślnik, czeladnik i kwita, — I stanu mi mego pracy nie wstyd; — Bom śmiały przed Bogiem, co w duszy méj czyta — Bom nie krzyw nikomu, a z pracy swéj syt.

2. Z miłości, nie z musu znam cześć dla starszyzny; — Jéj radą prostuję swe myśli i czyn; — Lecz Ojca na Niebie, — lecz Matki - Ojczyzny — Jam także, jak każdy, zarówno jest syn.

3. I wespół z rycerzem i wespół z rólnikiem — Ku czci jéj i służbie poświęcam mój trud. — Sam nikim nie gardzę, lecz nie drżę przed nikim, — Bo wszyscy my razem — to naród, to lud!

4. U miecza, u pługa, u rzemiośł warsztatu — Ta tylko, ta polska, prawdziwie jest dłoń. — Co uścisk braterski wyciąga ku bratu, — A krzyżem umacnia swe piersi i skroń.

A. E Odyniec, urodził się w r. 1804 we wsi Giejstunach, w Oszmiańskiém, z ojca Tadeusza, wicemarszałka powiatu.

Prov. Das Handwerk hat einen goldenen Boden. Rzemiosło stanie za folwark. Słk. Trjsk. niem.-pol. str. 324.

Nr. 15. Do ptasząt.

T. Kl.

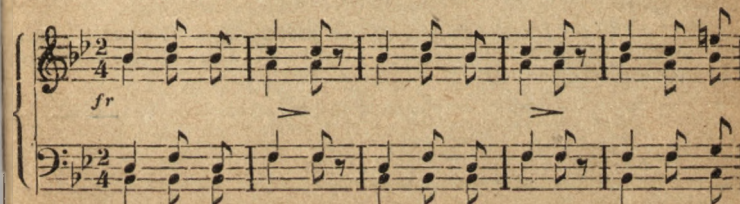

1. Oj wy pta - szkowie, Oj wy graj - ko-wie, ko - mu te

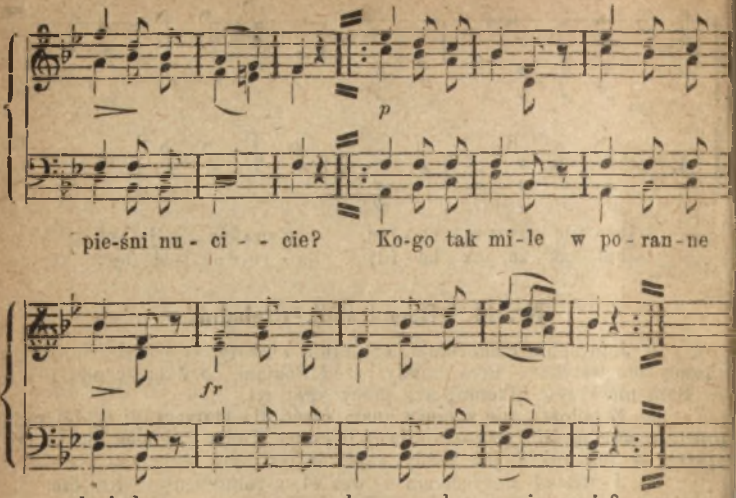

Nr. 15. Do ptasząt.

1. Oj wy, ptaszkowie, — Oj wy, grajkowie, — Komu te pieśni nucicie? — Kogo tak mile — W poranne chwile — Uroczym hymnem głosicie?

2. Czy słonko krasne? — Czy smugi jasne? — Czy owe lasy-gaiki? — Komu tak rzewnie, — Tak słodko, śpiewnie — W znoszą się wasze okrzyki?....

3. O, my śpiewamy, — My wychwalamy — Tego, co mieszka tam w Niebie! — Którego święta — Dobroć pojęta — O nas i naszéj potrzebie!

4. On dał nam życie, — Da nam obficie — Robaczków, muszek bez miary; — Do lotu zdolne — Skrzydełka wolne, — Jemu więc niesiem ofiary!

5. Oj, wy ptaszkowie, — Oj, wy grajkowie, — Nauczcie i mnie koniecznie: — Niech taka błoga — Piosnka dla Boga — I z mych ust zabrzmi serdecznie!

W. z Zacisza. Przyjaciel dzieci str. 318, Nr 79, r. 1862.

Nr. 16. Piosnka wesoła.

T. Kl.

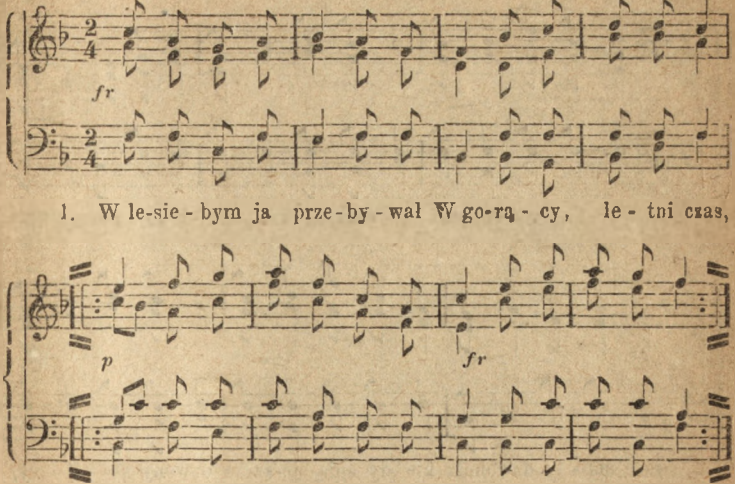

Nr. 16, Piosnka wesoła.

(Śl.)

1. W lesiebym ja przebywał — W gorący, letni czas, — Tam skakał, gwizdał, śpiewał, — Ażby zahuczał las.

2. Tam do chłodnego cienia — Wabią liście drzewa, — Tam wonie, szum i pienia, — Tam chłodek powiewa.

3. Tam ptaszynki śpiewają, — Skoro słónko zejdzie, — Jelenie, sarny grają, — Aż wieczór nadejdzie.

4. Słysz! jak z tam tego drzewka — Ptaszyna zaprasza: Hej, chłopcy, tu rozrywka, — Tu uciecha wasza!

(Śl.)

Nr. 17. Skowronek i Dzwonek.

T. Kl.

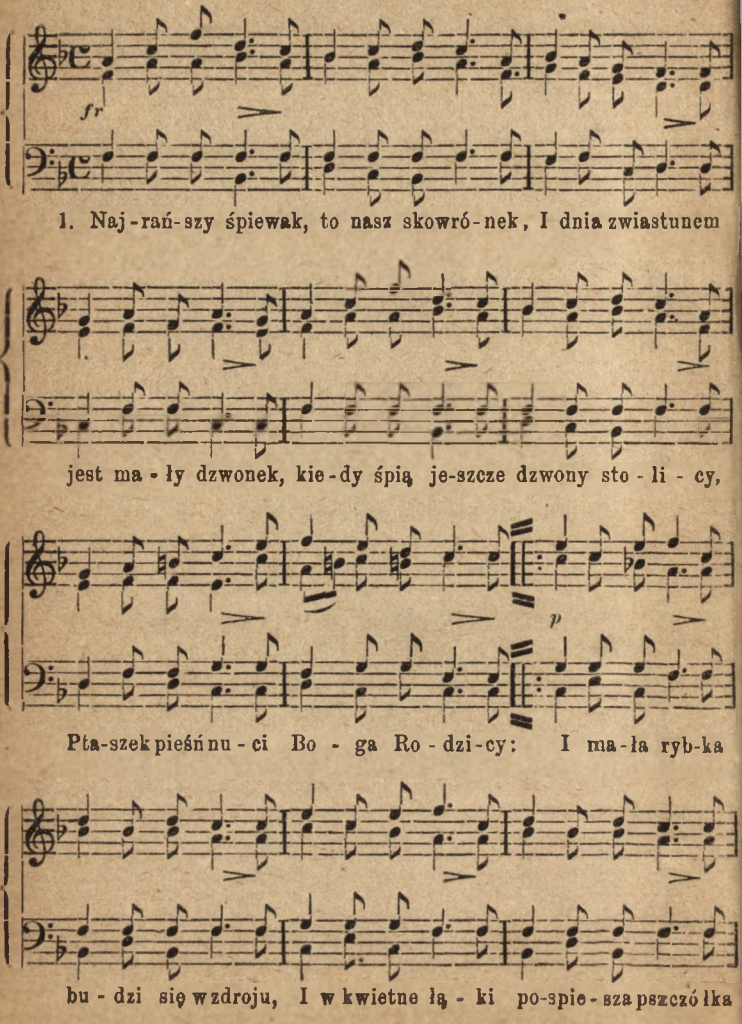

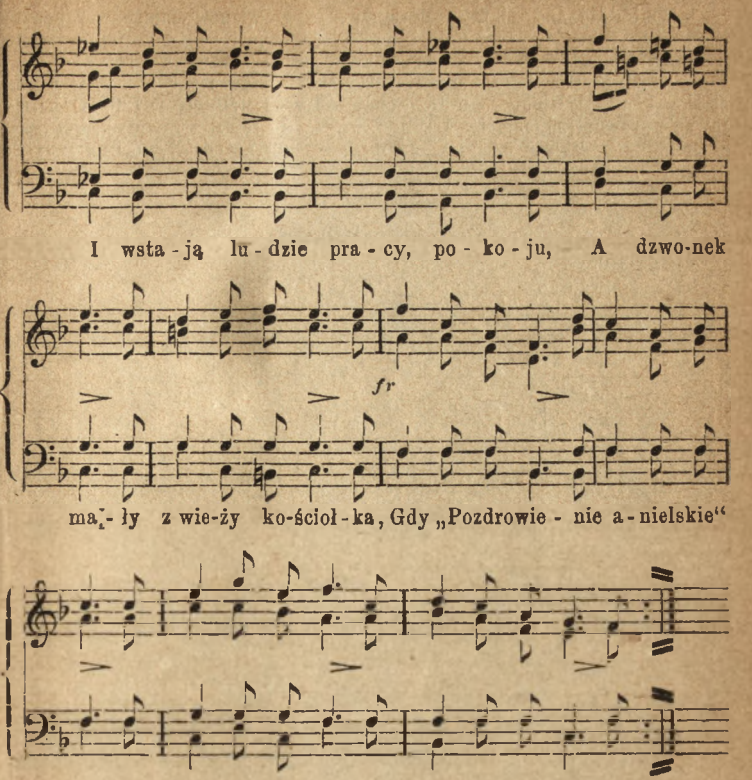

Nr. 17. Skowronek i Dzwonek.

1. Najrańszy śpiewak, to nasz skowronek, — I dnia zwiastunem jest mały dzwonek... — Kiedy śpią jeszcze dzwony stolicy, — Ptaszek pieśń nuci Boga Rodzicy: — I mała rybka budzi się w zdroju, — I w kwietne łąki pospiesza pszczółka, — I wstają ludzie pracy, pokoju, — A dzwonek mały z wieży kościółka, — Gdy „Pozdrowienie anielskie“ dzwoni, — To niby łezki po rosie roni....

2. Kogo Bóg w łasce tak pięknie stworzy, — Że równo z ptaszkiem zrozumie ranek, — A równo z dzwonkiem wita dzień boży, — Temu się złoży życie jak wianek; — Bo mu i ranek nie będzie marny,

— Ni młodość jego będzie daremna, — I dzionek dalszy nie będzie skwarny, — I wieczór piękny i noc nie ciemna; — Bo pojmie ziemię w sprawie skowronka, — A głosy nieba w odgłosie dzwonka.

Szkółka dla dzieci, str. 168, r. 1852. Wincenty Pol, z ojca Franciszka i matki Eleonory z Longchampsów urodził się r. 1807 w Firlejowce, przysiołku, miasta Lublina. Była to familja niegdyś obca, ale dawno już w Polsce osiadła, zrosła z sercem narodu, jak tyle innych, polska.

Nr. 18. Wiosna.

Allegretto. *T. Kl.*

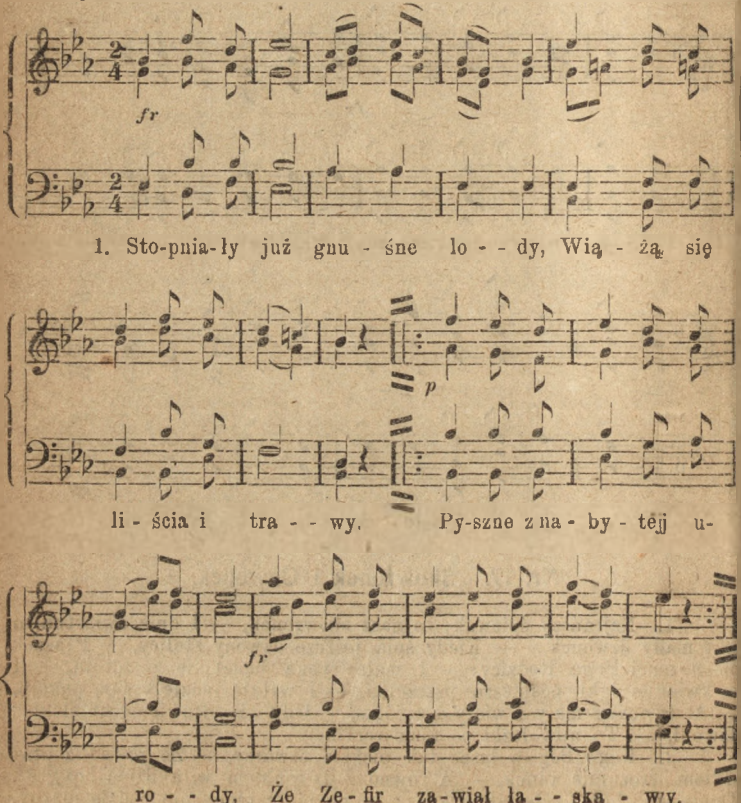

Nr. 18. Wiosna.

1. Stopniały już gnuśno lody, — Wiążą się liścia i trawy. — Pyszne z nabytéj urody — Że Zefir zawiał łaskawy.
2. Nuci pieśń oracz wesoły, — Krając grunt w skiby zarobne, — Ustają w pracy mdłe woły, — I mrówki pracują drobne.
3. Pracuj, że i ty, cna młodzi! — Pora czasu bardzo mała, — A jesień tego nie zrodzi, — Czego wiosna nie zasiała!

L. Osiński (1775—1838).

Arystarch warszawskiego klasycyzmu, Laharp polski, jak go nazywano.

Nr. 19. Dumka Mazepy,

atamana kozaczéj Ukrainy.

Allegretto. *Har. T. Kl.*

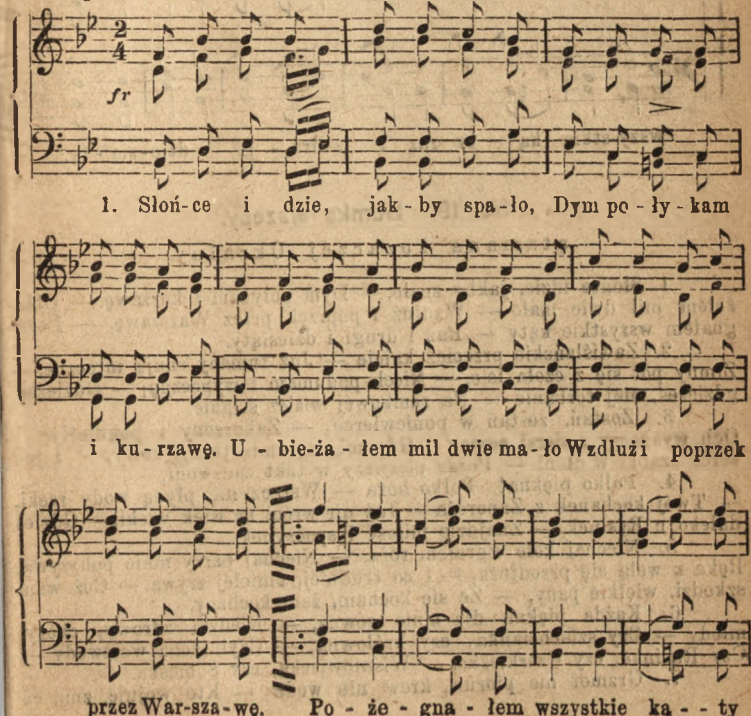

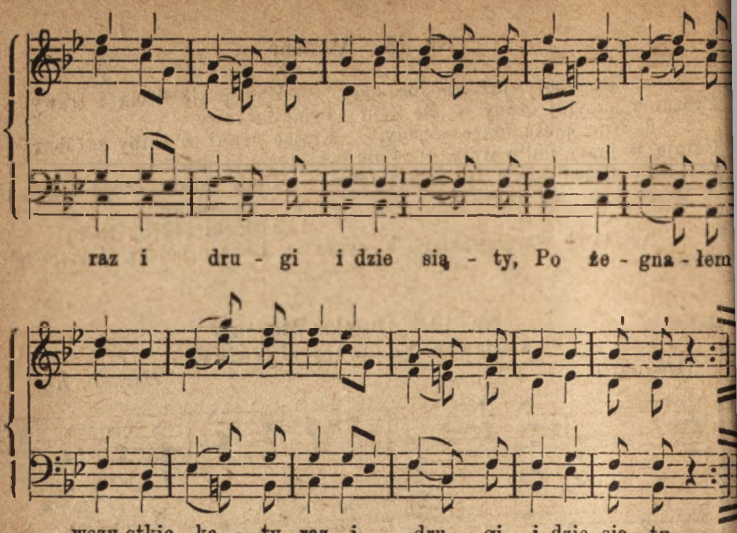

Nr. 19. Dumka Mazepy,

atamana kozaczéj Ukrainy.

1. Słońce idzie, jakby spało, — Dym połykam i kurzawę, — Ubieżałem mil dwie mało — Wzdłuż i poprzek przez Warszawę, — Pożegnałem wszystkie kąty — Raz i drugi i dziesiąty.

2. Zawiślańskie przecież knieje — Już tumany snują mroczne, — Zimny pot się z czoła leje, — Niech podumam i wypocznę; — Gdzieżeś, gdzieżes, mój torbanie — Na zamkowéj wisisz ścianie.

3. Zostań, zostań w poniewierce, — Zakurzony i pogniotły, — Och wyskoczy z piersi serce, — Gdy mi zagrzmią trąby, kotły, — I jak serce szabla w dłoni — Poraz pierwszy w takt zadzwoni.

4. Polko piękna! Polko boża — Wstecz nie płyną wody rzeki, — Twéj kochanek z Zaporoża — Już nie wróci na wiek wieki. — Gdzieś daleko u Rysinek — Znajdzie miłość i spoczynek.

5. Niechaj kole cierniem róża, — Niechaj parzy mnie pokrzywa, Ręka z wolą się przedłuża, — I co trudniéj, śmielej zrywa. — Cóż wam szkodzi, wielkie pany, — Że się kocham, żem kochany.

6. Każda piękna dla mnie równa, — Kiedym zdrowy, choży, młody — Czy szlachcianka, czy królowna, — Czyli żona wojewody — Czy Rusinka, czy Czerkieska, — Wiśniowiecka, czy Sobieska.

7. Grzmot nie piorun, krew nie woda, — Kto wojuje, zna, co

oje; — Darmo grozi wojewoda, — Darmo, groźby się nie boję! — Co znaczą konie, stepy, — Stepy, konie dla Mazepy.

8. Chce coś począć, szumno, dumnie, — Chce ukradkiem zejść nie nocą; — Szabla przy mnie, koń mój u mnie, — Czego siedzieć, tekać po co? — Po co tutaj być mi paziem, — Gdy gdzieindziéj będę niaziem.

9. Tu i młodzież się popsuła, — Głos „do broni“ brzmi jak boru; — Przecież lepszy Assawuła, — Niźli kanclerz wasz u dworu. — ażdy chrzci się giermkiem hucznym, — Nikt chorążym, nikt buńczu-nym.

10. Niech mam Kudak i ostrowy — Zaporożców pięć tysięcy — pasie kindżał ostry, nowy — Nie, nic w życiu nie chce więcéj, — Wolę lźli panów panem — Ukraińskim być hetmanem.

11. Zagram Lachom i potańczę, — Dajno Boże wynijść w pole, k powietrze, jak szarańcze — Zbiegniem Litwę, Ruś, Podole, — Po aremu ogniem, mieczem — Wytniem, spalim i ucieczem.

12. Niech huzarze krzyczą, gonią, — Trąbią hańbę Nalewajki, Wpadniem na nich z liczną bronią, — Potém w zamki i na czajki, Nie zakuta w pancerz ręka, — Szablą w szablę mocniéj szczęka.

13. Znał nas dobrze kraj Wołyński, — Nadniemeńskie znały ry, — Gdy hetmanił nam Kosiński, — Gdy Łoboda żył Archory, — y Archory gracki młodzian? — Pytajcie się Siedmiogrodzian.

14. I Czechryński zna starosta, — Jak od rusiej stronić kosy brze Bohdan pierze, chłosta, — Gdy u Lachów na dół nosy, — Nie mogła nic Łacina — Ni Pierzyna ni Dziecina?

15. Rży i parska koń mój gniady, — Ciszéj, ciszéj w mieście no, — Pełno sideł, pełno zdrady, — Trzeba przeleżc', gdzie przejśdź dno, — Jak staniemy u Piaseczny, — Wtedy hukniem rozbrat wieczny.

16. Myśmy Lachom byli wierni — Przeciw hordom w każdéj ili, — Nim huzarze, nim pancerni — Nadciągnęli, my już zbili. — óż za to mamy w zysku — Oprócz więzów i ucisku?

17. Król sejmuje z posły stanów, — Rada w radę, młodzi sta- — Klnę Piławcę, lżą hetmanów, — Wyprawiają rejmentarzy — ni w drugich dobrze radzą, — Ale rady nam nie dadzą.

18. O pocieszne! krzyk, hałasy — Już Bohdana rąbią, sieką, — na pal i drą pasy, — A on tuż, tuż nie daleko. — Już wyruszył d Zamościa, — I po jutrze ujrzą gościa.

19. I my za nim daléj w nogi! — Miesiąc wejdzie, my o milę ń zaświta o pół drógi, — Barwą dworską straż omylę, — A za giermek króla — W innéj barwie znów pohula!

20. Daléj na koń, zmrok już dobry — Trzy dziewicznych zórz ysko. — I Worowicz, brat mój Chrobry — Daje hasło gdzieś za ą. — Bądź zdrów, zamku Ujazdowa, — Piękna Polko bądź mi zdrowa.

21. Milsza koniu! ziemia nasza, — Niźli piaski tu Mazowsza, — Oczakowska lepsza pasza, — I Dnie prowa woda zdrowsza. — Nuże! znowu będzie w Siczy — Pełno łupow i zdobyczy.

Bohdan Zaleski, rodem z Ukrajny, ujrzał świat w Bohatérce r. 1802.

Osiński Ludwik, zdolny, poeta i mówca, urodził się 1775 r. w mieście Kocku. Tłómaczenia wzorowe tragedyj francuzkich: Alzyry, (Woltera), Cyda, Cinny i Horacyuszów (1801—1804 r.), Corncilla do razu ugruntowały sławę Osińskiego i postawiły w rzędzie najlepszych owczesnych pisarzy. Umarł d. 27. Listopada 1838 r., w Warszawie pochowany na cmentarzu Powązkowskim. Encyklopedyja powszechna str. 115, t. 20. W r. 1809 L. Osiński z polecenia Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie poświęcił Kopernikowi (1473—1513) znakomitą Odę.

Kobza inaczéj koza; duda zwana, najpowszechniejsza była w ziemiach nadwiślańskich, jak lira, bandura i teorban na Rusi (Leona Rogalskiego Historyja literatury polskiej, str. 113, t. I. r. 1871.

Nr. 20. Wiosna.

O złoty wieku w postaci dziecinnéj.

Andante. *M. Rudkowski, um. 1871.*

Har. T. Kl.

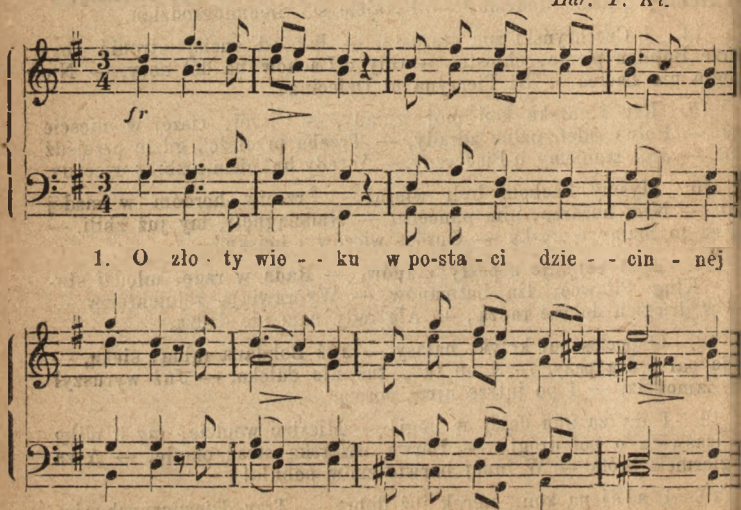

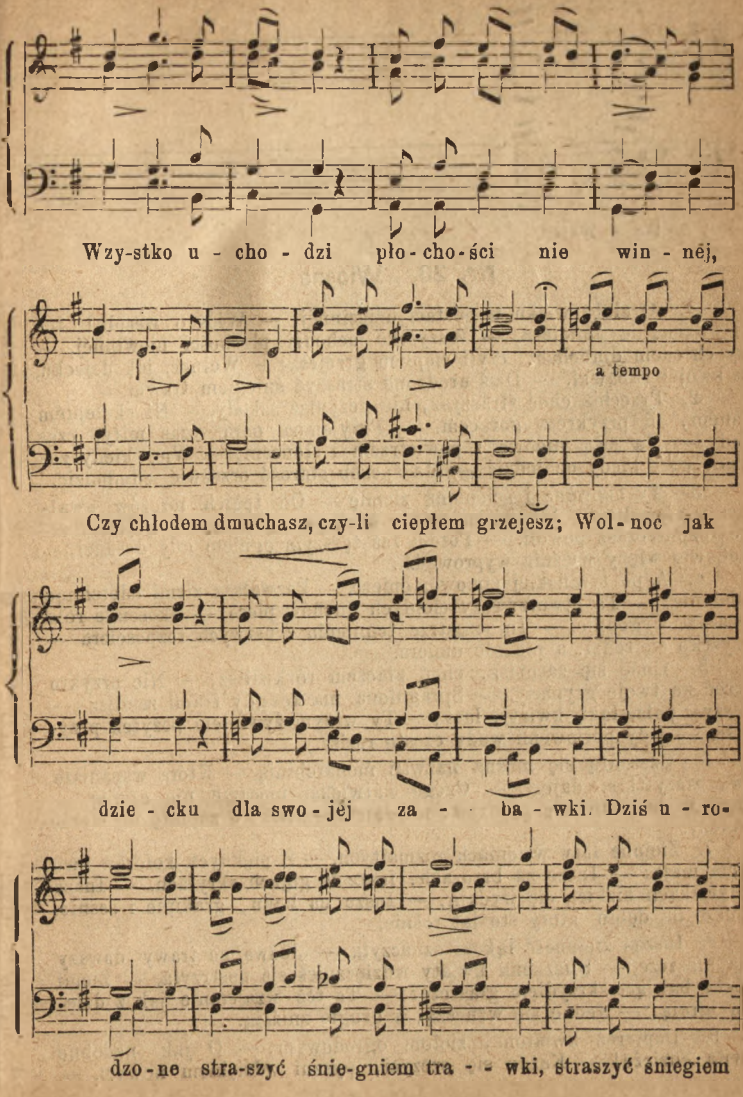
Wzy-stko u - cho - dzi pło - cho - ści nie win - nëj,
a tempo
Czy chłodem dmuchasz, czy-li ciepłem grzejesz; Wol - noc jak
dzie - cku dla swo - jéj za - - ba - wki. Dziś u - ro -
dzo - ne stra-szyć śnie-gniem tra - - wki, straszyć śniegiem

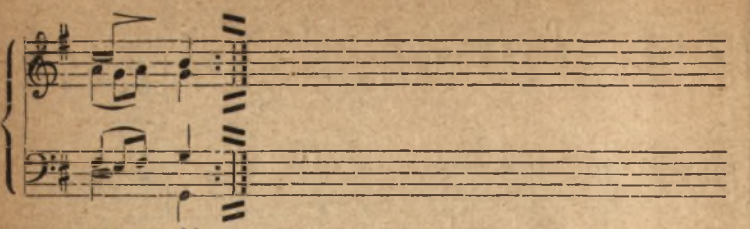

Nr. 20. Wiosna.

1. O złoty wieku w postaci dziecinnéj, — Wiosno wesoła! toć się wdzięcznie śmiejesz, — Wszystko uchodzi płochości niewinnéj, — Czy chłodem dmuchasz, czyli ciepłem grzejesz; — Wolność, jak dziecku, dla swojéj zabawki, — Dziś urodzone straszyć śniegiem trawki.

2. Przecież choć straszysz, nie uczynisz szkody, — Ni skrzepłém zimném, ni przykrém gorącem. — Przyjemna pora, czas miły, czas młody — Ma swą umowę z powietrzem i słońcem; — Wie, kiedy zagrzać, wie, kiedy ochłodzić — Ma sposób starość orzeźwić, odmłodzić.

3. Ty okowaną i ściśnioną ziemię — Od tęgich mrozów uwalniasz z niewoli; — Jak córka matki kochająca plemię, — Kajdany zimne rozpuszczasz powoli, — Potém zaś tęższym ogniem gdy dosadzi, — Z lodowéj więzy więźnia wyprowadzi.

4. A po tyrańskiéj zimowéj opiece, — Pozwalasz ziemi odetchnąć swobodnie; — Ta otworzywszy ciepłych duchów piece, — Skościałe role rozwalnia wygodnie. — Im częstrze tchnienia z ustwych rozpościera — Wszystko się rodzi, a nic nie umiera.

5. Choć się zasępisz, choć płaczem rozkwilisz, — Nie przykro patrzeć na twoje grymasy, — Spragnioną matkę gdy łzami zasilisz, — Ucieszysz pola, łąki, kwiaty, lasy: — Ty wszym żywiołem pożytek przynosisz, — Gdy perłowemi wody często rosisz.

6. Szczodrą się można nazwać monarchinią — Która wspaniałe barwy wszystkim dajesz, — Czego największi mocarze nie czynią, — Chętna w dawaniu, nie gardzisz, nie łajesz. — Nikt o zapłatę do ciebie nie bieży.

7. Zielone lasy wcieniach rozmaitych, — Z pięknych kolorów swe okrycia mają: — Insze na brzozach, insze w gajach skrytach, — Insze na drzewkach nizkich się wydają, — Insze na buku, grabinie i sosnie, — Insze na dębie, który sto lat rośnie.

8. Insząś zieloność łąkom oznaczyła, — Jedwabne trawy dawszy im za płaszcze, — Slicznemi kwiaty wdzięcznieś się upstrzyła, — Ziemi się Zefir bawiąc, skrzydłem głaszcze: — Te też wzajemnie jak z dziećiem igrają, — Jedne się wznoszą, a drugie zniżają. .

9. Dopieroż kwiatom, ziołom ogrodowym, — O jak nadobne prawiła odzieże! — Każde się szczyci, pyszni wdziękiem nowym, —

Każde kolory ukazują świeże. — A te gdy kształtnie skojarzy i sprzęgnie, — Żaden kunszt tego zdziałać nie dosięgnie.

Wiek XVII. w piśmiennictwie polskiém pospolicie nazywają historycy wiekiem zepsucia smaku; i naznaczają w nim upadek literatury rodzimej, skażonéj wpływami cudzoziemskiemi, a mianowicie francuczyzny. — Do wyjątkowych pisarzy téj smutnéj epoki w polskiéj literaturze, w któréj prócz Wespazyjana Kochowskiego (1633—1699) i Samuela ze Skrzypny Twardowskiego (ur. się około r. 1600 w Wielkopolsce, um. r. 1660) bardzo mało imion zaszczytnych i szczerze zasłużonych wyliczyćby w poezyi można; do tych należy Elżbieta z Kowalskich Drużbacka, niewiasta pobożności osobliwéj, i cnot nieskażonych zepsuciem nowoczesnem, urodzona w roku 1687, w dawnem Województwie poznańskiem. — Zasłynąwszy tak ze swoich poezyj, jako też szlachetnego i wzorowego żywota, zmarła roku 1763, doczekawszy się 78 roku życia; pochowana w Tarnowie. — Wszystkie jéj prace dadzą się podzielić na trzy części. Do pierwszéj należą: Poezyje sielankowe, do drugiéj satyryczne i światowe, a do trzeciéj religijne. Z pomiędzy sielankowych poezyj Drużbackiéj wymieniamy tu Opis czterech pór roku i Pochwałę lasów; z satyrycznych większemi utworami są: Skargi dam, i Awersyja pewnéj damy, bawiącéj u dworu, (w któréj to awersyi dużo jest aluzyj (przytyków) do zbytków i zagranicznéj mody, sprowadzonych i wyuczonych przez cudzoziemkinie .....), a za światowy poemat poczytują: Fabułę o Adolfie, księciu Roxolinii; do utworów zaś religijnéj treści należą: Pokuta Św. Maryi Egipcyjanki, Pokuta Św. Maryi Magdaleny. Na obraz ścięcia Św. Jana Chrzciciela, opisanie życia Św. Dawida, króla Izraelskiego, i Historyja chrześcijańska księżnéj Elefantyny, dowcipnym przemysłem Jm. Pani Elżbiety Drużbackiéj, w Poznaniu w drukarni akademickiéj r. 1769 wydana. Zob. Opiekun domowy, str. 325, Nr. 41, r. 1865.

Nr. 21. Wiosna.

Wiosenko, wiosenko.

T. Kl.

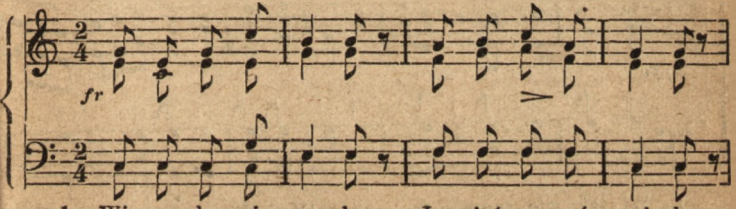

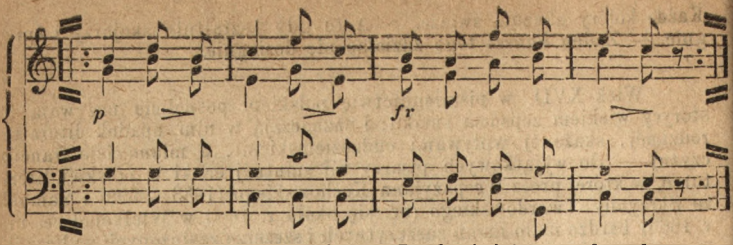

Zie-lo-nąś su-kien-ką Ca-ły świat o--kry-ła.

Nr. 21. Wiosna.

1. Wiosenko, wiosenko — Jużeś powróciła, — Zielonąś sukienką. — Cały świat okryła.
2. Prześliczne kwiateczki — Kwitną już na błoni, — Przybyły ptaszeczki — Z dalekiéj ustróni.
3. Śpiewają dzień cały, — Coś je tu znęciło, — Jakby przeczuwały, — Że u nas tak miło.
4. My także wesoło — Cieszym się piosenką, — Głos leci wokoło, — Chwalimy cię, wiosenko.
5. Ludzie w polach orzą, — Wszczynają robotę, — Więc w nas także mnożą — Da pracy ochotę.
6. Nie odchódź, wiosenko, — My sławić kochaną — Będziem cię piosenką: — Dana, dana, dana.

Chmielewski Józef, Zbiór pieśni, str. 31, r. 1867.

Wiosna, pierwszy kwartał roku, zaczynający się od wiosennego porownania dnia z nocą (około 21. Marca wedl. now. kal.), gdy słońce wstępuje w znak Barana, a kończy się po trzech miesiących na przesilenie dnia (około 21 Czerwca.)

Nr. 22. Wiosna.

Witaj wiosno, wiosno miła!

Allegretto. *T. Kl.*

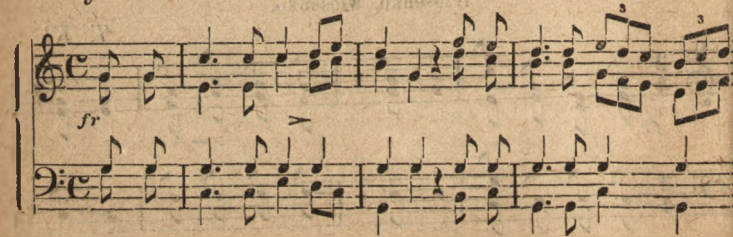

1. Wi-taj wio-sno, wio-sno mi-ła! Kwiatki ro-sną już na

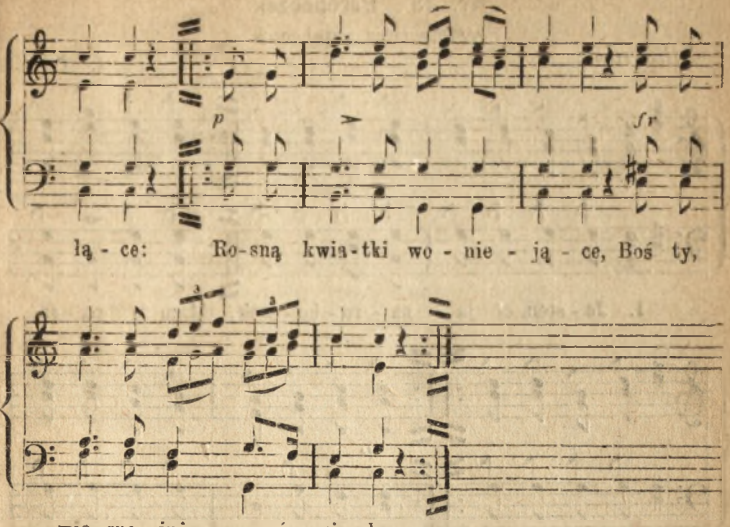

Nr. 22. Wiosna.

1. Witaj, wiosno, wiosno miła! — Kwiatki rosną już na łące: — Rosną kwiatki woniejące, — Boś ty, wiosna, już wróciła.

2. My na łące też zbieramy — Woniejące, śliczne kwiatki, — I dla Ojca i dla Matki, — Wiosno! jakże cię kochamy.

3. Witaj, wiosno, wiosno droga! — Już brzmi w gaju głos słowika, — Co nam w serce mile wnika, — I co nuci na cześć Boga....

4. Wznosząc w Niebo wzrok radośny, — Tak jak kwiatki w rannej porze, — Nucim z ptaszkiem: Dobry Boże! — Dzięki Ci za powrót wiosny.

T. Nowosielski.

Primavera giovenlu dell' anno. Wiosna jest młodością roku, a młodość jest wiosną życia, powiedział poeta włoski. Jak wiosna, tak i młodość, jak młodość tak i wiosna kryją w swych łonach tajemnice i skarby, które, aczkolwiek od czasów Adama i Ewy czerpane, nic nie utraciły ze swych bogactw, zawsze też same a jednak witają nas nowym urokiem, nową niespodzianką i przepełniają duszę nowemi wrażeniami.

Nr. 23. Parobeczek.

Jestem ci ja parobeczek.

Allegretto. *T. Kl.*

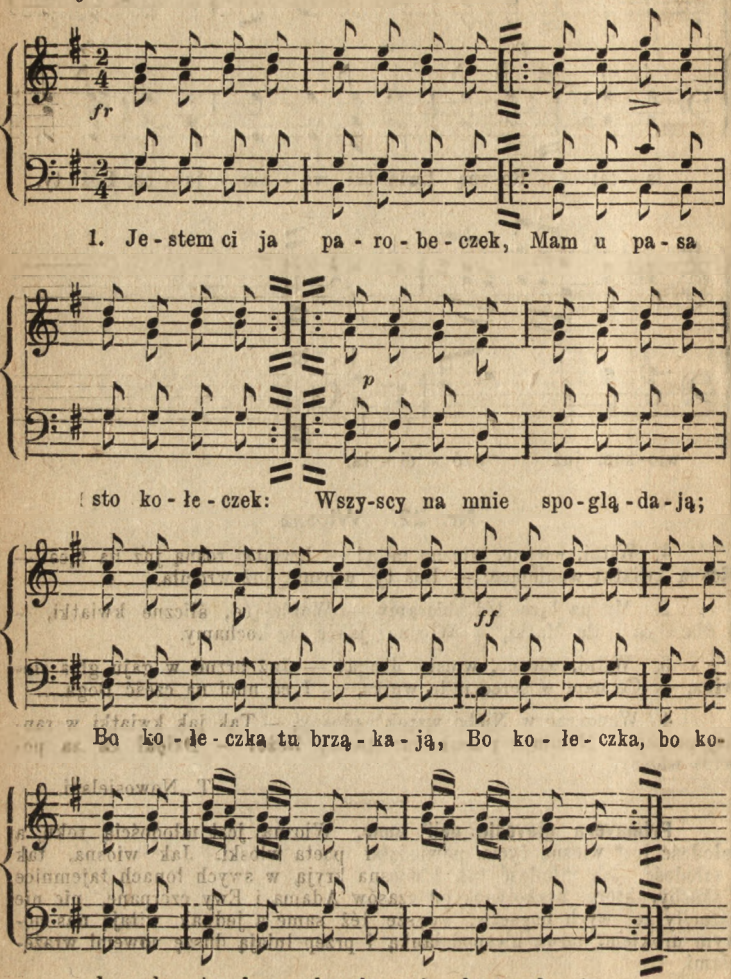

Nr. 23. Parobeczek.

1. Jestem-ci ja parobeczek, — Mam u pasa sto kółeczek: — Wszyscy na mnie spoglądają; — Bo kółeczka tu brząkają.
2. A na głowie parobeczka — Jest-ci czerwona czapeczka; — A na niéj téż pawie piora, — A wąs czarny, niby chmura.
3. Kataneczka moja krótka — Na niéj koszulka bielutka; — Choć katanka jakaś kusa, — Ale u mnie harda dusza.
4. Daléj, ognia! parobeczki, — Bo stalowe podkoweczki: — Toporzyskiem wywijajmy, — I wesoło zaśpiewajmy.

Nr. 24. Parobeczek.

(Druga melodyja.)

(Z Kościana.)

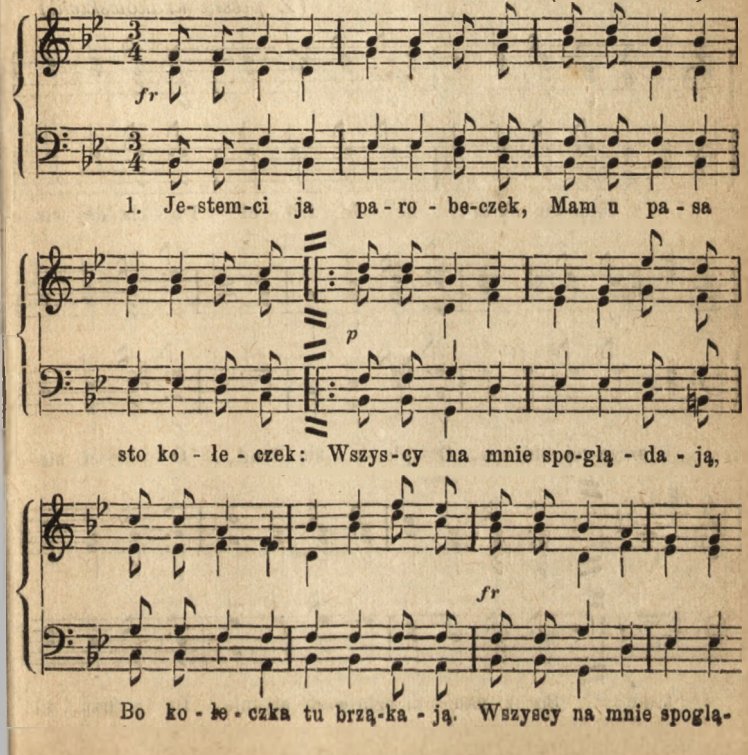

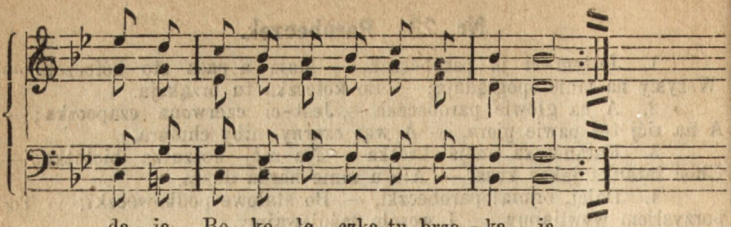

Nr. 25. Do dzieci.

Hej, hej, chłopcy, hejże dzieci!

(Z pieśni krakowskich.)

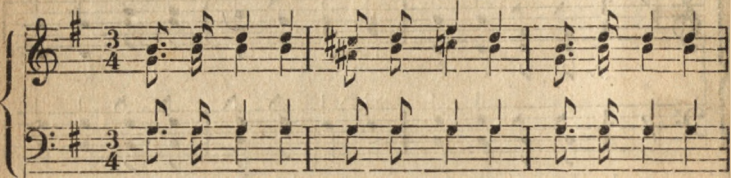

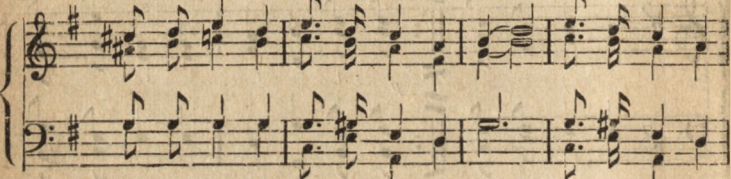

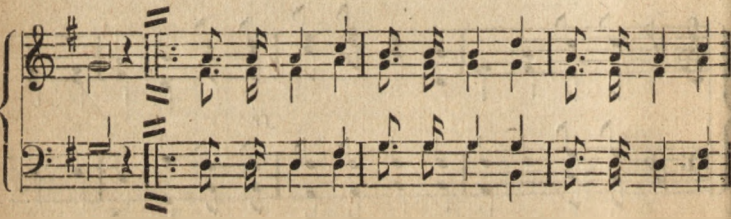

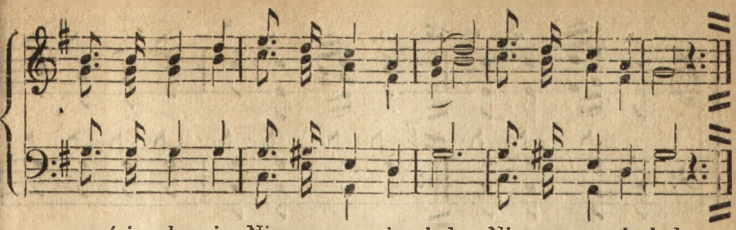

szczęście pły-nie, Nią wzmaga się lud, Nią wzmaga się lud.

Nr. 25. Do dzieci.

1. Hej, hej, chłopcy, hejże dzieci! — Dokładajcie szczeréj chęci, — |: Opłaci się trud. :| — Bo z nauki człowiek słynie, — Bo z nauki szczęście płynie, — Nią wzmaga się lud.

2. Rólnikiem, lub urzędnikiem, — Żołnierzem, lub rzemieślnikiem: — Rozum trzeba mieć; — Bo jakiéjż dokaże sztuki, — Pan lub mieszczanin bez nauki? — |: Cóż dokaże, kmieć? :|

3. Hej, do szkoły, jak na gody! — Dwa razy nikt nie był młody! — |: A czas rączo mknie! :| — Tylko z Bogiem, tylko z cnotą; — Siej, bratku, z szczerą ochotą: — |: Bo kto sieje, żnie. :|

Z pieśni krakowskich. (Śpiéw, zastósowany do pojęcia dziatek jest najważniejszym środkiem rozwijania zdolności ich duszy i budzenia w nich pięknych i szlachetnych myśli; dziatki téż rade śpiewają, i błogo im, jeżeli nadarzą się piosnki wiekowi i pojęciom ich przystępne. Takie zaś piosnki stają się dla nich niejako „rosą Nieba," która krzepi młode serca, podnosi myśl do Boga, rozwija i wzbogaca umysł i sprawia niewinną roskosz i zabawę. (Jan Śliwka, Nauczyciel szkoły głównéj w Cieszynie.)

Nr. 26. Kolaska.

Nie z potrzeby, ale z mody.

Allegretto. *T. Kl.*

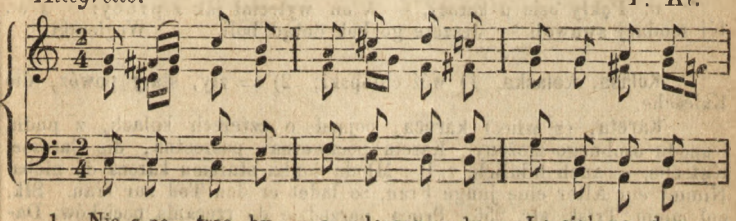

1. Nie z po-trze-by, a-le z mo-dy Le-cia! pę-dem

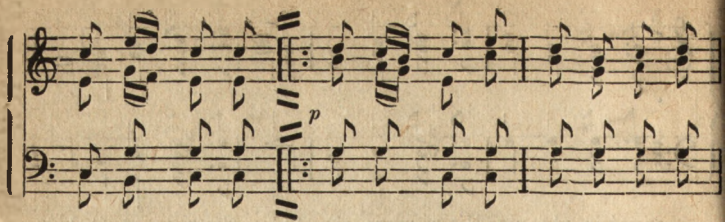

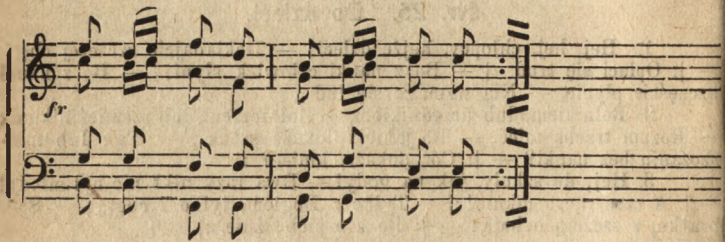

T. K. Węgierski, ur. się w r. 1755 na Podlasiu, † 1787 w Marsylii.

Nr. 26. Kolaska.

1. Nie z potrzeby, ale z mody — Leciał pędem panicz młody: — Konie się w biegu pieniły, — On je ćwiczył, co miał siły.

2. Umykajcie, wołał, z drógi, — Groził kijmi i batogi, — I ten w oczach jego zgrzeszył, — Kto na stronę nie pospieszył.

3. Jużto wielką świadczył łaskę, — Kiedy skierował kolaskę: — O włos dziada nie przejechał, — I z przekąsem się uśmiechał.

4. Pędzi dalej, jam rzekł cicho: — Będzie jemu kiedyś licho; — A wszak nie wyjdzie miesiąca, — On nas wszystkich poroztrąca.

5. Ale gdy tak zawsze leci, — Z strachem starców, bab i dzieci, — Kędyś tam na Nowym świecie — Zawadził o kamień przecię.

6. Pękły osie u karocy, — A on wyleciał jak z procy: — I od téj modnéj swawoli — Jeszcze go bok dotąd boli. Węgierski.

Kolasa, kolaska, 1) wóz chłopski; 2) = zły, stary powóz, die Kalesche.

Kareta, (z włos.) **karoca,** pojazd o czterech kołach, z pudła i spodu osobnego złożony. Kareta poczworna, poszostna, die Carosse, Kutsche, — auch bildlich, z. B: Młoda żonka staremu karoca do nieba. Nimmt ein Alter eine junge Frau, so ladet er den Tod zur Trau. Słk. pol. niem. Trjsk. str. 256. **Proca,** narzędzie do rzucania pocisków. Dawid zabił Goliata z procy. **Proca,** f. die Schleuder. **Jak z procy,** wie

mit der Schleuder geworfen, d. i. blitzschnell, mit ausserordentlicher Schnelligkeit.

Nr. 27. Kolaska.

Nie z potrzeby, ale z mody.

Allegretto. (Druga melodyja.) *T. Kl.*

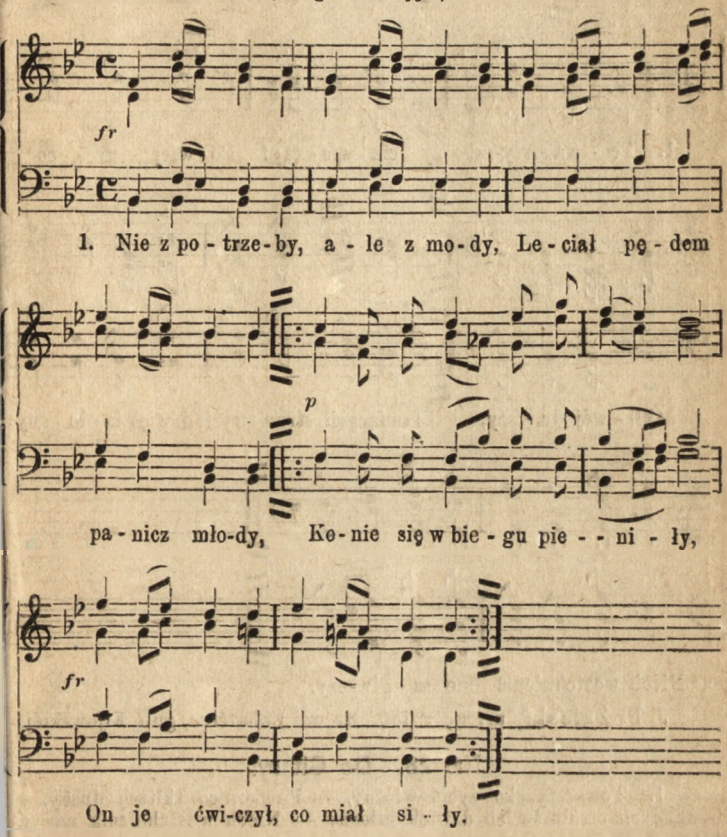

Nr. 28. Do Gitary.

Towarzyszko życia wiosny!

T. Kl.

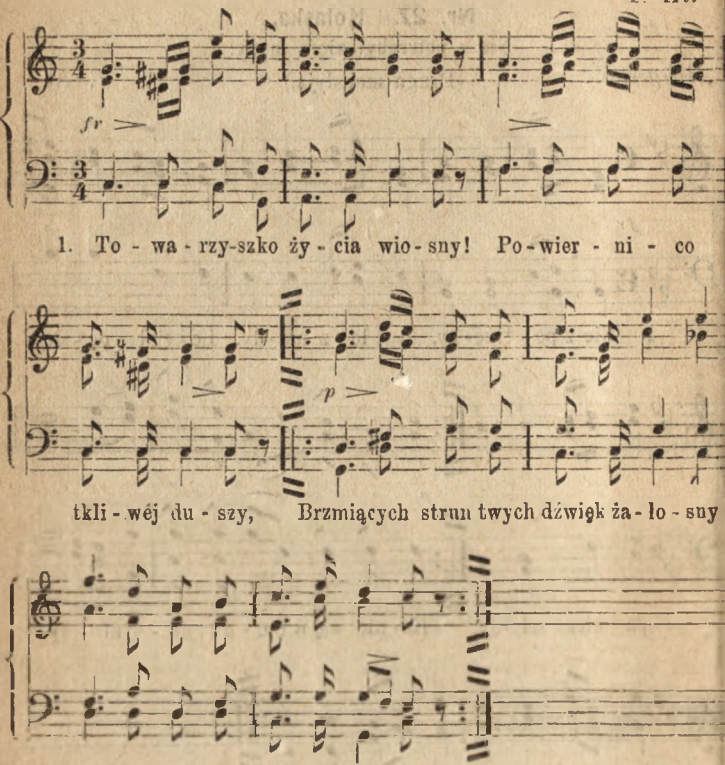

J. B. Zaleski, ur. się r. 1802 we wsi Bohatérce, gub. Kijowskiéj.

Nr. 28. Do Gitary.

1. Towarzyszko życia wiosny, — Powiernico tkliwéj duszy, — Brzmiących strun twych dźwięk żałosny — Niech westchnienia me za głuszy.

2. Niechaj głos twój z moim zlany, — Jak ten koi me boleści — Niech odbity o te ściany — Biedne serce tylko pieści.

3. Upój serce, upój ucho, — Łzy wytrącaj śpiewem lotnym, — Bo świat dla mnie puszczą głuchą, — Ty w niéj echem mém samotnym.

4. W zbiegłych moich lat kolei — Nie znałem szczęścia w cale: — Prócz tęsknoty i nadziei — Ciągły zawód, ciągłe żale.

5. Coraz chwila chwilę zgania, — Jako kwiaty lata więdną: — Kiedyż ziemię te wygnania — I wędrówkę rzucę biedną?

6. Ach! wieczności się nie zlęknę, — Śmierć nie budzi wstrętu we mnie, — Bo tam znajdę te dni piękne, — Których tu szukam daremnie.

7. Towarszyszko życia wiosny! — Powiernico tkliwéj duszy, — Brzmiących strun twych dzwięk żałosny — Niech westchnienia me zagłuszy.

Zaleski.

Kliniasz Pitagorejczyk kiedy najbardziéj czuł się być rozgniewanym, zaraz brał **gitarę**, i graniem gniew swój uspokajał. **Achilles**, najwaleczniejszy z bohaterów greckich, także w **Iliadzie**, sławném poemacie **Homera** o wojnie Trojańskiéj, kiedy na gitarze zagrał, a śpiewając dzieła dawnych bohaterów przy gitarze, całą myśl swoję tém zajął; gniew mu wtenczas z serca ustąpić musiał. Dobrze jest umieć grać na jakim instrumencie, abyśmy siebie w tęsknocie rozerwać, a nawet innych zabawić mogli. Można sobie wystawić muzykę jako przyjaciela, a podnosząc ducha, ziemskich trosków zapominać każe.

Nr. 29. Pieśń sieroty.

Oj litości! oj litości! *T. Kl.*

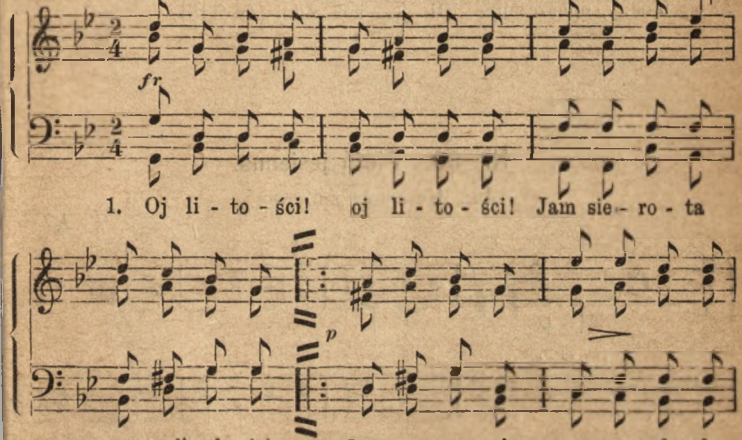

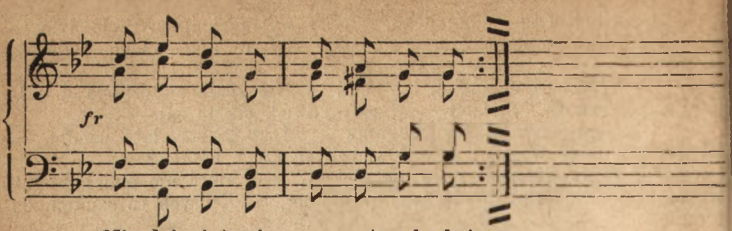

Nr. 29. Pieśń sieroty.

1. Oj litości! oj litości! — Jam sierota z waszéj włości, — Gdy nie macie serca z lodu: — Nie dajcież mi umrzeć z głodu!

2. Sama tu na ziemi stoję, — Pan Bóg widzi nędzę moję, — Ludzie! ludzie! serca trzeba, — A ja tylko błagam chleba!

3. Chleba! chleba! miły Boże! — Czy was wzruszyć łza nie może? — O! wam miodem żywot płynie, — A sierota z głodu ginie.

Jachowicz.

Sierota, zdr. Sierotka, v. Sieroteczka, 1) ten lub ta, któremu lub któréj rodzice zmarli. — Tak samo téż wierzono, że gdzie jest sierota, — Tam chleba nie zabraknie, choć nie będzie złota. 2) = po stracie, dzieci osierociali ojciec i matka. Wczoraj był ojciem, a dzisiaj sierotą. 3) = po żonie v. po mężu; wdowiec v. wdowa. 4) = po ojczyznie; 5) = biedny, opuszczony. Słk. jęz. pol. Zdn. str. 1481.

Nr. 30. Pieśń jesienna.

Już liść opada z drzewa.

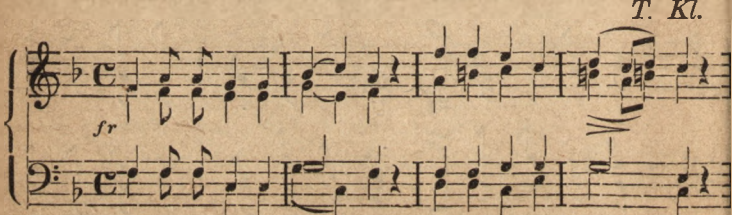

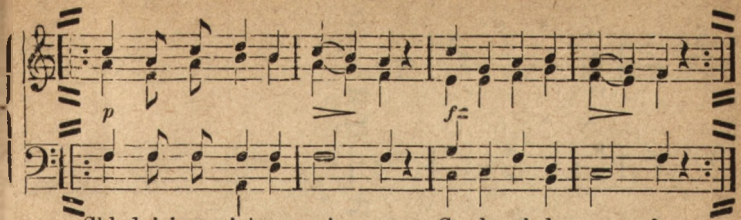

Nr. 30 Pieśń jesienna.

Śl.

1. Już liść opada z drzewa, — Zbladły łąki, role, — Chłodniejszy wiatr powiewa, — Gołe wkoło pole.
2. Ptaszki śpiewać przestały, — Poopuszczały las, — Kwiląc, zodlatywały — Na czas zimy od nas.
3. Aleć znowu powrócą — Z przybyciem wiosenki, — I wesoło zanucą — Przemiłe piosenki.
4. Zima niech się rozpocznie, — Jéj szata jest nowa, — W niéj ob ie ziemia spocznie, — Siew zdrowo przechowa. Śl.

Nr. 31. Dumka hetmana Kosińskiego.

Bohdana Zaleskiego.

Hop, hop, czwałem koniu wrony. *T. Kl.*

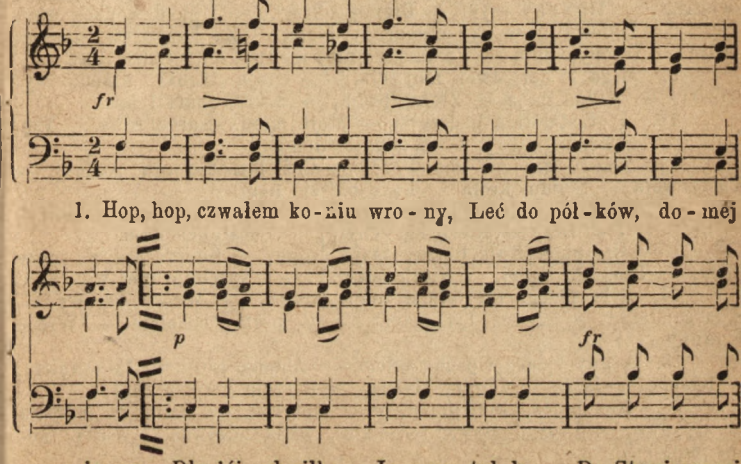

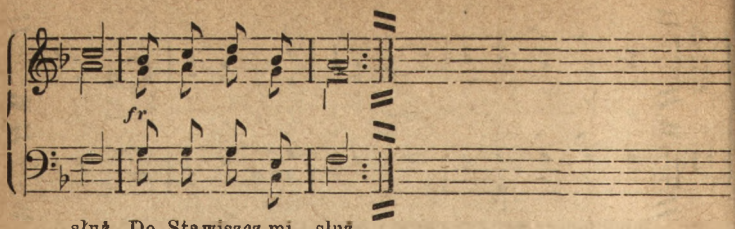

służ, Do Stawiszcz mi służ.

Nr. 31. Dumka hetmana Kosińskiego.

Bohdana Zaleskiego.

1. Hop, hop, czwałem koniu wrouy, — Leć do półków, do mej żony; — Dłużéj chwilką — Jeszcze tylko — Do Stawiszcz mi służ.

2. Od Piatyhor, Pawołoczy — Bieży tłumnie lud ochoczy, — Nalewajki — Lotne czajki — Płyną Dniestrem już.

3. Wnet pospieszą rejestrowi — Ku odsieczy Czehrynowi; — Przy rozgłosie — Dum po rosie — Przypuścimy szturm.

4. Zagra ziemia pod kopyty; — Proch pomiecie słupem wzbity — Urah! głosy — Pod niebiosy — Wzlecą z brzękiem surm.

5. Ho, ho, darmo nigdy w stepie — Zdrad tatarskich nie prześlepię; — Jak się biją? — Gdzie się kryją? — Znam jak murza hord.

6. Umiém znagła paśdź na karki, — Rąbać szablą, grzmieć z janczarki — Wlewo, wprawo, — Szybko, żwawo, — Nieść ogień i mord.

7. Widać, widać już Stawiszcze, — Wiatr w chorągiew miasta świszcze; — Daszka szyki — Brzmią okrzyki, — Biją dzwony z wież.

8. Dniowa gwiazda, chmurna, blada — Za Krzywiecki las zapada; — Wrony koniu — Po tém błoniu, Prędzéj, prędzéj bież.

9. Miga w dali dwór mój biały, — Grają trąbki, grzmią wystrzały, — Widna moja — Złota zbroja, — Sokół, chart i koń.

10. I ot stoi tam u drzewa — Moja młoda czarnobrewa, — Piękne oczy — Łzami moczy, — Załamuje dłoń

11. Łez i oczu żal się Boże! — Coż łamanie rąk pomoże, — Kiedy wola — Sejmu, krola — Każe bić się nam.

12. Wolniéj, wolniéj, koniu chyży, — Niech się luba moja bliży; — Stój, stój chwilę, — Niech się schylę, — Pocałunek dam.

13. Nie płacz, nie bluźń, moja droga, — Śmierć i życie mocy Boga, — Proś Go lepiéj, — Niech pokrzepi, — Natchnie męztwem nas.

14. Nie płacz, nie bluźń moja droga, — Wrócę zdrowy — w łasce Boga, — Przez las dołem — Z psem, sokołem — Wrócę w ranny czas.

15. A gdy śpiącą cię zastaniem, — Zbudzę głośném całowaniem, — Klasnę, świsnę, — Zbroją błysnę, — Z czoła otrzesz znój

16. Nie płacz, nie bluźń, czas upływa, — Bądź mi zdrowa i szczęśliwa, — Próżne słowa! — Bądź, bądź zdrowa! — Daléj, koniu mój.

Nr. 32. Wiosna.

O jak wesołe nastały czasy.

Allegretto. *T. Kl.*

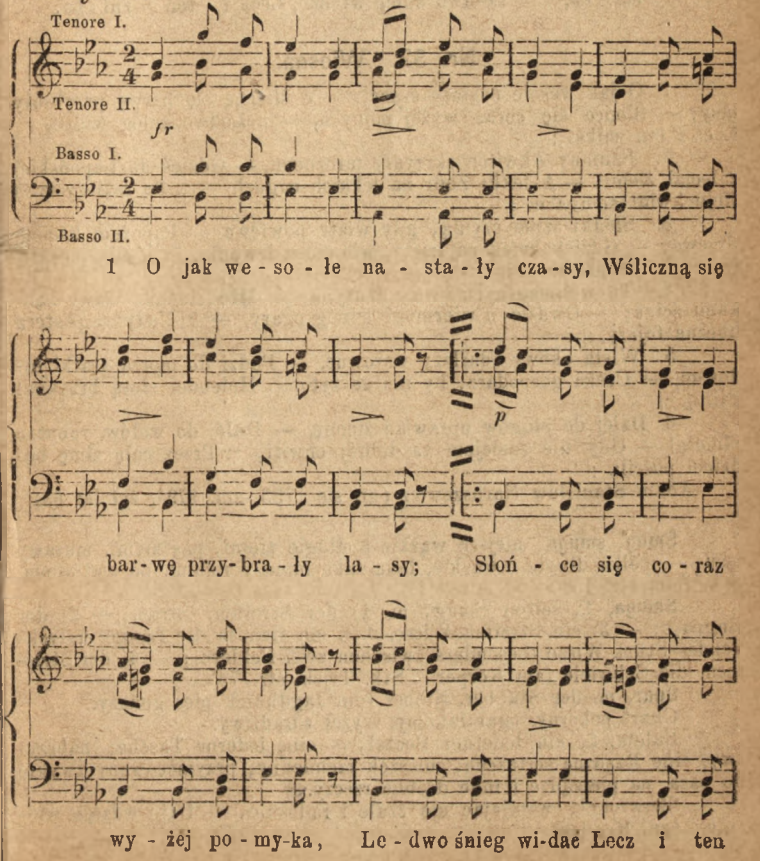

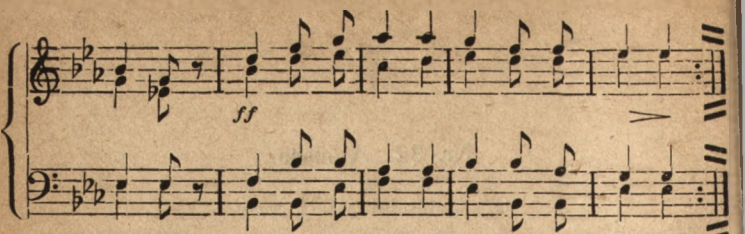

Nr. 32. Wiosna.

1. O jak wesołe nastały czasy, — W śliczną się barwę przybrały lasy; — Słońce się coraz wyżéj pomyka, — |: Ledwo śnieg widać, — Lecz i ten znika. :|

2. Szumny Akwilon skrzydły mroźnemi, — Gdzieś do Lapońskiéj zaleciał ziemi; — A lekki Zefir na lekkich cugach, — |: Po rozłożystych sieje kwiat smugach. :|

3. Słodki szum czynią, gdy wiatr powiewa — Papużem liściem drzewa; — Gdziekolwiek pójdziesz, wiosenne dzwonki, |: Kwilą pieskliwym głosem skowronki. :|

4. Tu wełnonośnych owiec drużyna, — Młodziuchne trawy ząbkami ścina; — Owdzie z wiernemi u nóg ogary, — |: Nadyma pasterz huczne fujary. :|

5. Wisła okowy zdarłszy warowne, — Pędzi do morza statki ładowne, — Czeka gospodarz, by mu za żyto. |: Holender złotą brząknął kalitą. :|

6. Daléj do pługów uprawiać ziemię, — Daléj do wołów, robocze plemię! — Gdy nie zasiejem za dobréj chwili, |: Przez całą zimę będziem pościli. :|

Adam Stanisław Naruszewicz (ur. się 1733, zm. 1796, żył lat 63).

Smug, smuga, niejsce wązkie a długie ziemi, pas ziemi, murawy lasu; — półko długie a wązkie, łąka taka między rolami, po nad wodą. Stk. Zdn. str. 1520

Smuga, f., selten Smug, m. 1) der Streifen, Strich; — 2) der Engpass; — 3) ein Streifen Wiese, d. i. ein sich in die Länge erstreckendes Stück Wiese (besonders zwischen zwei Feldern); — 4) der Striemen, die Schwiele (am Körper). Stk. Trjsk. str. 795.

Ogar, m. der Stäuber, Stöber (ein Jagdhund, pies gończy.

Chart pokorny, ogar łakomy, wyżeł zdradliwy.

Kaleta, f., ein lederner Beutel; — eine lederne Tasche; nabrzytwy, eine Rasirmessertasche; mieszek rzemienny, przymocowany zwykle do pasa, na pierządze i inne drobne rzeczy.

Skowronek, wzbijając się czule i radośnie, — Daje wdzięk wiośnie. Ign. Krasicki.

Drużyna = trzoda.

Akwilon, Aquilo, (l.), der Nordwind, wiatr północny.

Zefir, der Zephyr, (gr.), sanfter Abendwind, Abendhauch; wiatr łagodny zachodni, wietrzyk.

Fujara und Fujarka (als Diminutivum), zdr. f., die Pfeife, Flöte; — flet pa tuszny, fletnia, piszczałka.

Papuże liście t. j. zielonego jak u papugi koloru.

W pożądanéj wieku wiośnie, — z nami wszystko wdzięcznie rośnie. Ign. Krasicki.

Nr. 33. Wszędzie jest dobrze, lepiéj między swymi.

Świat ten żyjących tak wielki, szeroki.

T. Kl.

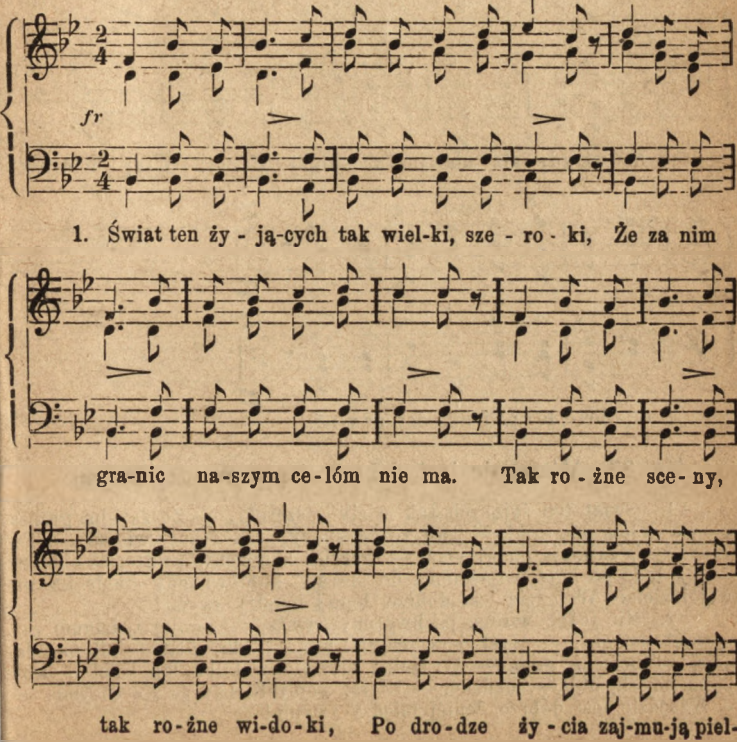

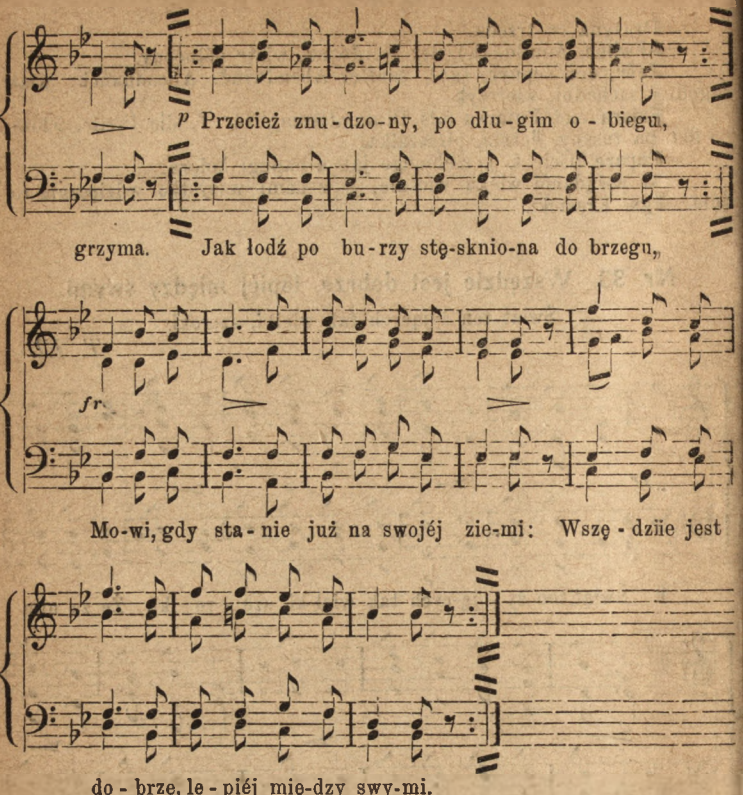

Nr. 33 Wszędzie jest dobrze, lepiéj między swymi.

1. Świat ten żyjących tak wielki, szeroki, — Że za nimi granic naszym celom nie ma! — Tak różne sceny, tak różne widoki — Po drodze życia zajmują pielgrzyma, — Przecież znudzony po długim obiegu, — Jak łódź po burzy stęskniona do brzegu, — Mowi, gdy stanie już na swojéj ziemi: Wszędzie jest dobrze, lepiéj między swymi!

2. Nie jeden wirem, pochwycony świata, — Swojéj rodzimnéj zapomniał ustroni; — Myśl jego ciągle lecąca, skrzydlata — Z motylą żądzą za uciechą goni. — W końcu zrażony w kilku lat kolei — Dosytem uciech, obłudy, nadziei, — Nieraz pomyśli, bawiąc się obcymi: — — Wszędzie jest dobrze, lepiéj między swymi!

3. Ten się rad w szrankach ubiega honorów, — By imię dzwignął z pod gminnego piasku: — I całe życie czepia się u dworów; — Lecz ten meteor zwodniczego blasku — Co swojém światłem tak lśnił jego oczy, — Gdy znów go pierwszą ciemnością zamroczy, — Wyzna, znużony trudami próżnemi: — Wszędzie jest dobrze, lepiej między swymi!

4. Błogi! kto żyjąc w swoim własnym domu, — Zmię kochanki zamienił na żony; — Kto mając myśli swe powierzyć komu, — Był drugiém życiem w dzieciach odrodzony, — Ten z domowego szczęśliwy ukrycia, — Patrzy spokojnie na ocean życia; — Śmieje się z burzy i mówi z drugimi: — Wszędzie jest dobrze lepiej między swymi!

5. Lecz gdy śmierć lube zabierze osoby, — Wdowi, samotny na tym wielkim świecie; — Gdy z duszy ciężkiéj nie zdjąwszy żałoby, — — Umiera z żalu w samym wieku kwiecie! — Taki przed siebie patrząc, woła ustami skrzepłemi: — A! tam mnie będzie lepiéj między swymi.

Julian Korsak.

Julian Korsak, ur. 1796, zm. 1855, liryk niezaprzeczonego natchnienia, zwłaszcza w swoich poezyjach wschodnich i w sławnéj Odzie do Muzyki. Dramat „**Twardowski**“ wartość poetyczną ma niewielką; drugi t.: „**Kameons w szpitalu**“ zbyt wiele ma przesady i wymuszenia tearalnego. Największą może zasługę literacią Korsaka stanowi jego przekład **Boskiéj Komedyi** Dantego (1860). *)

Ueberall gut, doch Daheim am besten.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiéj.

Der Lithauer sagt: Nur im eigenen Hause — wenn auch nur von Grashalmen — heimathet es sich. (Namaj namuczaj norint po smilgiu.) Dr. C. Wurzbach, S. 281.

Wer weit in die Fremde zieht, — Bringt andre Sitten mit. Kto w dalekie wyjeżdza kraje, przynosi insze obyczaje. Dr. C. Wurzbach, Sprichwörter, S. 294.

On peut-on être mieux qu'au sein de sa famille.

Kto się z wierzchu obłóczy w cudzeziemca, musi wyzuć w wnętrzu Polaka. M. Fredro.

W-zędzie dobrze, ale w domu najlepiéj. Ost, West — daheim das best'. Słk. pol—n. Trjsk. Str. 121.

Hucuł i w niebie zatęskniłby za swemi górami. To już tacy ludzie, innymi oni nie będą. (Kłosy, str. 102, Nr. 424, r. 1873.

---

*) Przypiski i objaśnienia tu zamieszczone, są znakomitéj wartości. Nad tym to przekładem pracował lat 12, wyuczywszy się na ten cel włoskiego języka.

Nr. 33. Dumka. (Trauergedicht; Elegie.)

Sierotka w komorze. *Har. T. Kl*

Piosenki wiejskie dla Ochronek, str. 46, Nr. 21.

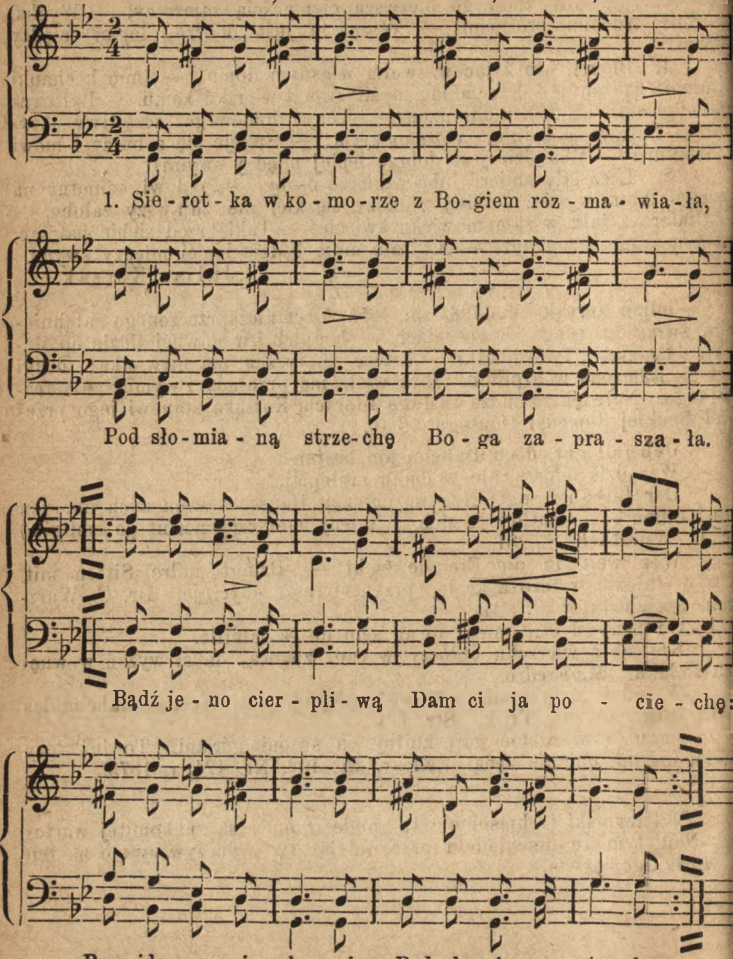

Nr. 33. Dumka.

(Piosenki wiejskie dla Ochronek.)

1. Sierotka w komorze — Z Bogiem rozmawiała, — Pod słomianą strzechę — Boga zapraszała.
2. Bądź jeno cierpliwa, — Dam ci ja pociechę: — Przyjdę z aniołami — Pod słomianą strzechę.
3. Sam pobłogosławię, — Aniołow zostawię, — Żeby w każdéj chwili — Sicrotkę cieszyli.

Piosenki wiejskie dla Ochronek, str. 105, r. 1862.

Nr. 34. Maj.

Uroczy, świetlany. *T. Kl.*

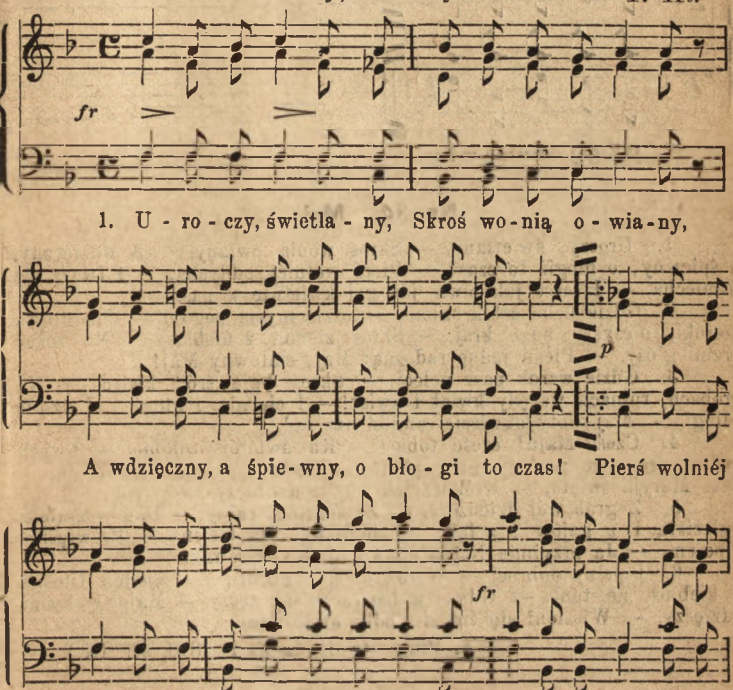

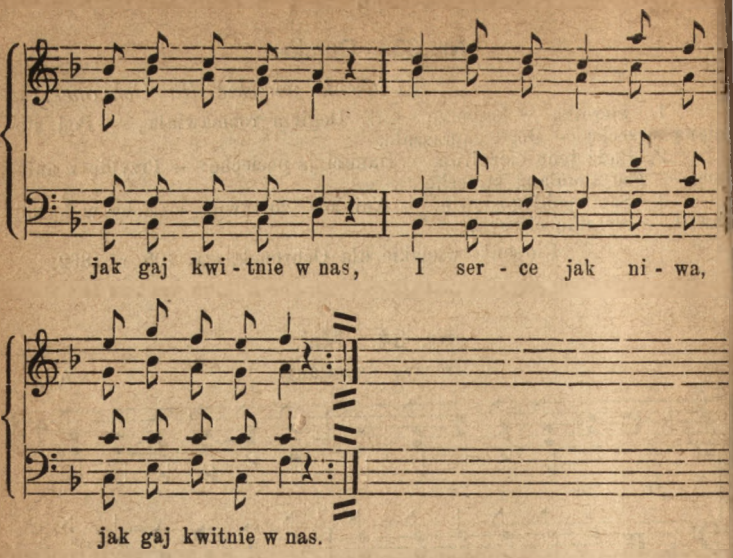

Nr. 34. Maj.

1. Uroczy, świetlany, — Skroś wonią owiany, — A wdzięczny, a śpiewny, o błogiż to czas! — Pierś wolniéj oddycha, — I twarz się uśmiecha, — I serce jak niwa, jak gaj kwietnie w nas.

2. Gdzie ucho człek skłoni, — Gdzie myślą pogoni, — Jak długi, szeroki, ojczysty nasz kraj, — Skroś ziemia z niebiosy — Na różne brzmi g'osy, — Pieśń jednę radosną: Maj, cudowny Maj!

3. Gdzie wzrok nasz poleci, — Skroś buja śród kwieci, — Na grobach, ruinach wszędy kwiat i kwiat! — I ciernic, i głogi — I dzikie odłogi, — Maj złoty okwiecie, umilić nas rad.

4. Cześć Maju! cześć tobie! — Ku świętéj ozdobie, — Twych kwieci uroczych posłuży nam plón! — Nie skroń swą dziewczęta, — Lecz Maryja święta, — Królowa ich wie'cem otoczy swój trón.

5. Z grobowéj dziedziny, — Ze smutnéj ruiny — Dań weźmiem kwiecistą i z gajów i z łąk; — Modlitwą, łzą rzewną — Poświęcim, a pewno — Ją przyjmie Najświetsza z grzesznych rąk.

6. I pełny dobroci — Wzrok na nas obróci, — I zjedna litośna u kiebios, że tam — Gdzie w barwach się tęczy — Majowy kwiat wdzięczy, — Wjesieni się zrodzi s'odki owoc nam.

A. Pług. (Kolenda na r. 1870, str. IX.)

Pietkiewicz Antoni znany pod pseudonymem Pługa Adama, jest zarazem poetą i pisarzen powieści. Z tych ostatnich odszczególniają się **Duch i Krew** (Wilno 1859) i **Oficjalista** (Warszawa 1866—68).

(Kuliczkowski Litr. str. 376, r. 1872.)

Suchy Marzec, mokry Maj, będzie żyto jako gaj. Der März trocken, der Mai nass, füllt dem Landmann Scheun' und Fass, (poln. macht das Kornfeld zum dichten Walde). Slk. Trjsk. pol.-n. str. 349.

Mai. Wie herrlich leuchtet mir die Natur! — Wie glänzt die Sonne, wie lacht die Flur! — Es dringen Blüthen aus jedem Zweig, — Und tausend Stimmen aus dem Gesträuch! — Und Freud' und Wonne aus jeder Brust! — O Erd', o Sonne! o Glück, o Lust! Goethe.

Maj (Majus), od Stycznia rachując, piąty miesiąc roku. Nazwany był od Romulusa **Majus**, na pamiątkę senatorów i szlachty rzymskiej, którzy się zwali Majores. Twierdzą inni, iż nazwisko tego miesiąca wzięte na cześć Maji, bogini, matki Merkuryusza. Miesiąc Maj osobliwym sposobem był poświęcony Apolinowi, i w przeciągu onego Rzymianie odprawowali uroczyste obrządki **bonae deae** Druga uroczystość w Maju: Maria albo zaklinanie złych geniuszów. Trzecia Regi-fugium obchód coroczny wypędzenia z Rzymu Tarkwiniuszów. — Zabobonność pogańska ten miesiąc przeciwny małżeństwóm być uznawała. (Dzieła Ign. Krasickiego. Dopełnienia, str. 79, t. III. r. 18 0.)

Mai ist der fünfte Monat im Jahre mit 31 Tagen; Karl der Grosse († 814) soll ihn wegen der Ankunft des Frühlings in seiner Lieblichkeit den **Wonnemonat** genannt haben. — „Dieser Monat ist ein Kuss, den der Himmel giebt der Erde, — dass sie jetzo seine Braut, künftig eine Mutter werde.

Maj w piecu pal, — Bydlu daj, — A sam za piec uciekaj. Prov.

Rzymianie w Maju obchodzili święto dobréj bogini (bona dea). Niemcy mają swoją Frau Gode (Gute? Gaude? Gaudy?); Anglicy Lady of the May, the maid Mary, które wszystkie występowały w majowe święto, jako upostaciowanie (uosobienie) lata i odradzającej się natury. (Stepy i t. d. przez Nowosielskiego Antoniego, str. 170, t. I. r. 1854.)

Nr. 35. Spiewka wiosenna.

Zielenią się łąki, gaje.

T. Kl.

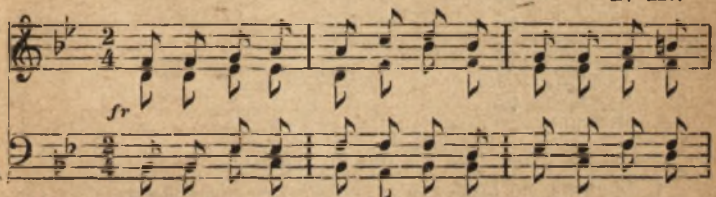

1. Zie - le - nią się łą - ki, ga - je, No - we ży - cie

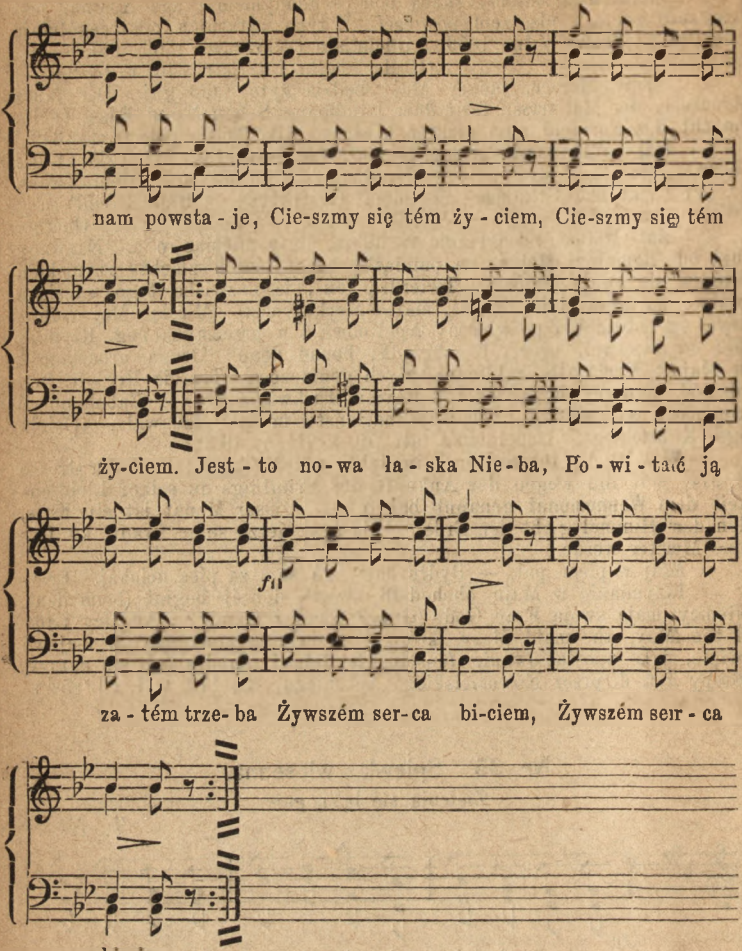

Nr. 35. Spiewka wiosenna.

1. Zielenią się łąki, gaje, — Nowe życie nam powstaje, — Cieszmy się tem życiem; (bis) — Jestto nowa łaska Nieba, — Powitać ją zatém trzeba — Żywszém serca biciem. (bis)

2. Szumi rzeka wyzwolona, — Już jéj lód nie ciśnie łona, — Upływa swobodnie; (bis) — A wesołe słońce górą, — Nad całą wznosi naturą — Miłości pochodnię. (bis)

3. Ptaszek śpiewa, kwiecie woni, — Rosa perły swoje roni — Na wiosny przybycie; (bis) — A nadzieja nam w iskierce, — Napełnia pociechą serce, — Co cierpiało skrycie. (bis)

4. Cześć więc wiośnie pod jéj tchnieniem, — Pod odżywczym jéj promieniem, — Wszystko się odmładza; (bis) — Wszystko nową buja siłą, — I co już stracone było, — Szczęście się odradza! (bis)

Karólina Wojnarowska, autorka Pierścionkow Babuni, ur. d. 4 Listopada 1814 r., w Połomii w obwodzie Jasielskim w Galicyi; † d. 12 Maja 1858 r. w Kościelcu pod Krakowem.

Nr. 36. Żołnierz.

Wspomnienie.

Leci konik drógą, biczem popędzany.

T. Kl.

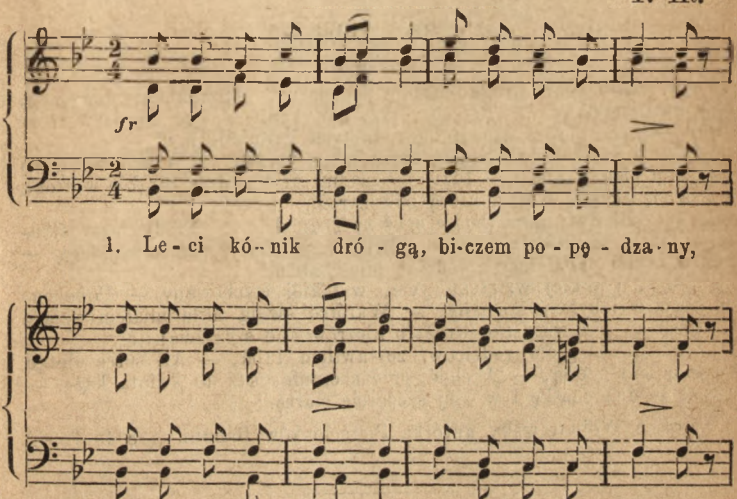

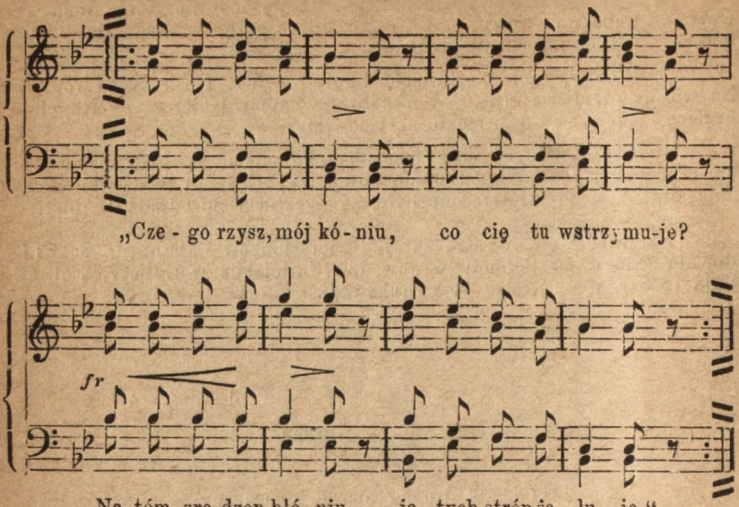

Nr. 36. Żołnierz.

Wspomnienie.

1. Leci konik drogą, biczem popędzany, — Stanął, grzebie nogą, i rży na przemiany. — „Czego rżysz, mój koniu, — co cię tu wstrzymuje? — „Na tém zrodzon błoniu, ja tych stron żałuję.“

2. Idzie żołnierz młody, karabin mu błyska, — A nad brzegiem wody stoi chatka niska, — Idzie, — zwolnił kroku, drży karabin w dłoni, — Łza się skręca w oku, którą boleść roni.

3. „Młody wojowniku, czegóż ty zadrżałeś, — Nigdyż przy strumyku chatki nie widziałeś?“ — „Mijałem ja chaty, pałace mijałem, — Lecz w takiéj przed laty z rodziną mieszkałem.“

4. „W takiéj wziąłem życie, w takiéj wychowany, — Pokochałem skrycie i byłem kochany. — Wkrótce swoją miłą miałem wziąść w zamęzcie, — I wszystko wróżyło niezrównane szczęście!....

5. „Odbiegłem rodziców, zostawiłem lubą, — Ale serce dotąd nad swą boli zgubą, — A choć przeznaczenie idź do świata każe, — Jeszcze biedną chatkę i w niéj szczęście marzę.“

Karolina Wojnarowska, autórka Pierścionków Babuni. (1814—1856.)

Nr. 37. Sierota. L'orpheline.

Nie mam ojca.

T. Kl.

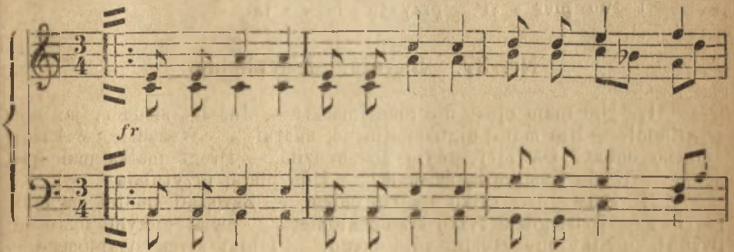

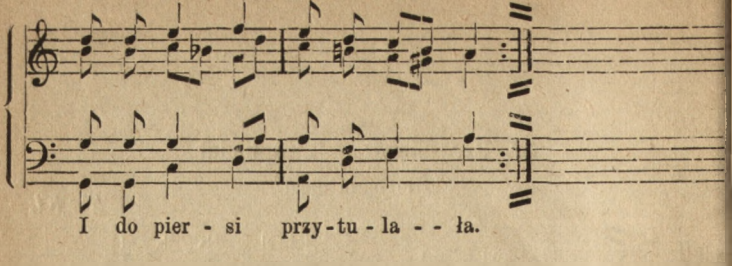

Nr. 37. Sierota. L'orpheline.

1. Nie mam ojca, nie mam matki! — Już lat siedem, jak śpią w grobie! — Nie mam nigdzie własnéj chatki, — Wszędzie, w każdéj smutno dobie. Dawniéj, gdym się obudziła, — Droga matka mnie pieściła, — Czulę Kasię swą ściskała, — I do piersi przytulała.

2. Dziś, gdzie tylko spojrzę okiem, — Zewsząd smutek na mnie czycha; — Dziś, gdzie tylko stąpię krokiem, — Świat ojczymi mnie odpycha! — Nikt nie słucha żalu mego, — I nikt serca strapionego — Nie ukoi, nie pocieszy! — Precz ode mnie każdy spieszy.

3. Świat okrutny, świat bez czucia; — Jak lód zimny, jak głaz twardy. — Chleba skibkę gdy mi rzuca, — Strasznym kraje wzrokiem wzgardy! — Ach! nie wiedzą, jak smakuje — Chleb, co wzgarda ofiaruje! — Każdy kąsek łzę wyciska, — Co w zapłacie dawcy błyska.

4. Precz od ludzi pójdę sobie, — Niech się o mnie nie kłopocą: — Tam — na ojca, matki — grobie, — Płakać będę dniem i nocą. — Może zmarłych wzruszę prędzéj, — Może srodzy z mojéj nędzy — Każą ziemi się roztworzyć, — I przy sobie się położyć. (Piotr D.)

Pociecha sieroty. Ja sierota swego sioła — Matce niegdyś rwałam kwiatki; — Ale teraz nie mam matki, — Więc je zbieram do kościoła, — Kiedy niemi ołtarz stroję, — Stroję ojca, matkę moję.

Kazimierz Brodziński. Urodził się r. 1791 w Galicyi w Królówce, umarł w Dreznie r. 1835, żyjąc tylko lat 44.

Jestem sierotą! O! w tém jednem, w tém tak krótkiém słowie, ileż to boleści, łez i smutku się zawiera. X. Antoniewicz.

Najsympatyczniejszą bohaterką powieści ludowych jest „sierota.“ Zarówno w pieśniach jak klechdach i podaniach występuje ona, otoczona najwyższą czcią i współczuciem; prześladowana przez własnego ojca, wzgardzona przez swe siostry przyrodnie, w chwili, gdy już ma upaśdź i zginąć, znajduje anioła opiekuńczego, który wyzwala ją z téj niedoli, wracając jéj miłość ojcowską, szczęście na świecie i poważanie u ludzi. Anioł ten wszelako nie ukazuje się we własnéj postaci, nie czyni widomych cudów, tylko niewidzialna ręka plącze zamiary nieprzyjaciół sierotki, wspiera ją swą potęgą i wyprowadza z ciężkich prób, na jakie bywa narażoną. Jak we wszystkich powieściowych tworach ludowéj

wyobraźni, tak i w klechdach o sierocie przemaga żywioł cudowności. Nie odbiera to im jednak bynajmniéj ani owego cudnego uroku, ani pierwotnéj prostoty, które tak misternie znajdujemy zespolone w większéj części ludowych utworów. (Tygodnik illustr. d. 15. Srp., Nr. 33, r. 1868.

O vos omnes, qui transitis per viam attendite et videte si est dolor similis sicut dolor meus. O ihr alle, die ihr vorüber gehet, o schauet doch und sehet an, ob irgend ein Schmerz so gross wohl sei, wie mein Schmerz ist.

Le bonheur n'est pour moi que dans mes larmes, — Près de ma mère, ah! laissez-moi pleurer. Bonafont. (Maryna Mniszchowna, Tragedyja. Poezyje pomniejsze P. D.)

Nr. 38. Pożegnanie Czajd Harolda.

Bywaj mi zdrowy, kraju kochany!

(Wyimek z poematu Lorda Bajrona, tłóm. Ad. Mickiewicza.)

(Przez?) *Har. T. Kl.*

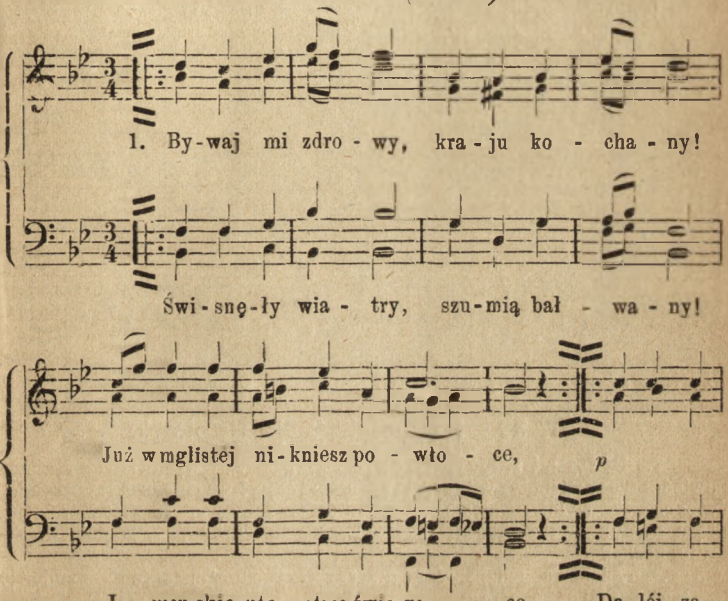

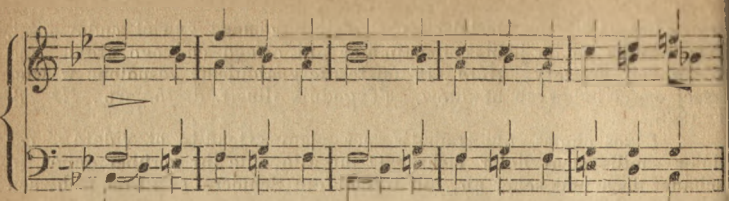

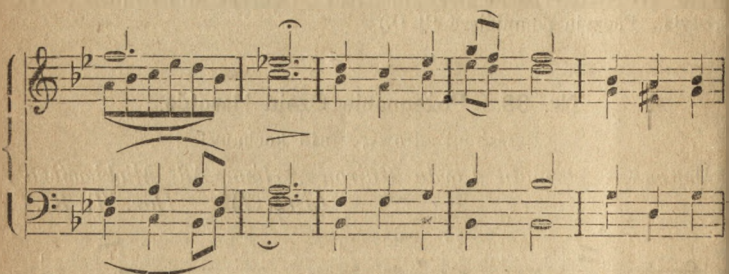

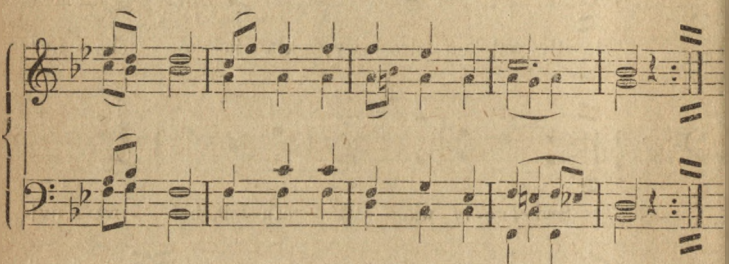

Nr. 38. Pożegnanie Czajd Harolda.

1. Bywaj mi zdrowy, kraju kochany! — Już w inglistéj nikniesz powłoce; — Świsnęły wiatry, szumią bałwany! — I morskie ptastwo świegoce. — Daléj za słońcem, gdzie jasną głowę — W zachodnie pogrąża piany: — Tymczasem słońce bywaj mi zdrowe, — Bywaj zdrów kraju kochany!

2. Za kilka godzin różane zorze — Promieńmi błyśnie jasnémi; — Obaczę niebo, obaczę morze, — Lecz nie obaczę méj ziemi: — Za-

mek, na którym brzmiało wesele, — Wieczna żałoba pokryje; — Na wałach dzikie porośnie ziele, — U wrót pies wierny zawyje.

3. Pójdź tu, mój paziu! paziu mój mały! — Co znaczą te łzy i żale? — Czyli cię wichrów zdąsanych szały, — Czy morskie lękają fale? — Rozwesel oko, rozjaśniej czoło! — W dobrym okręcie, w pogodę, — Lotny nasz sokół nie tak wesoło — Jak my polecim przez wodę.

4. „Niech fala szumi, niech wicher głuszy! — Nie dbam, pogoda, czy słota: — Te łzy wyciska z głębi mej duszy — Nie bojaźń, ale tęsknota: — Bo tam mój stary ojciec zostanie, — Tam matka zostanie droga, — Tam wszyscy moi, prócz ciebie, Panie, — Prócz ciebie tylko — i Boga.“

5. Pójdź tu mój giermku, giermku mój młody! — Zkąd ci ta bladość na twarzy? — Czy rozhukanéj lękasz się wody, — Czyli francuzkich korsarzy? — — O nie, Haroldzie! nie dbam o życie, — Nie dbam o losów igrzyska, — Alem zostawił żonę i dziecię, — To mi łzy gorzkie wyciska.

6. Żona na końcu twojego sioła, — W zielonéj mieszka dąbrowie: — Gdy dziecię z płaczem ojca zawoła, — Cóż mu nieszczęsna odpowie? — — Dość, dość, mój giermku, słuszna twa żałość! — Ja choć jéj ganić nie mogę, — Mniejszą mam czułość, czy większą stałość, — Śmiejąc się, puszczam się w drogę.

7. Nie żal mnie ziemi, gdziem młodość strawił, — Nie straszne podróże wodne: — Ach żal mi tylko, żem nie zostawił — Nic, coby było łez godne.

8. Teraz po świecie błądzę szerokim, — I pędzę życie tułacze: — Czegoż mam płakać? za kim? i po kim? — Kiedy nikt po mnie nie płacze? — Pies chyba tylko zawyje zrana, — Nim obcą karmiony ręką, Kiedyś swojego dawnego pana, — Wściekła powita paszczęką.

9. Już okręt piersią kraje głębinę, — I żagle na wiatr rozwinął: — Nie dbam, ku jakim brzegom popłynę, — Bylebym nazad nie płynął. — Gdy mnie twe jasne znudzą kryształy, — Ogromna modra płaszczyzno, — Powitam lasy, pustynie, skały: — Bądź zdrowa, luba ojczyzno!

Adam Mickiewicz był potomkiem szlachty litewskiéj; urodził się d. 24. Grudnia 1798 w Osowcu, wiosce powiatu nowogrodzkiego, z ojca Mikołaja i matki Barbary Orzeszkownéj. — W Marcu r. 1855 stracił żonę, a w Czerwcu wyjechał do Stambułu w misyi rządowéj. Tu nagle rozchorowawszy się, zgasł na przedmieściu Galata, na ręku Henryka Stuzalskiego, d. 28. Listopada. Zwłoki jego przywieziono do Paryża i złożono na cmentarzu Montmorency, obok żony.

Nr 39 Dumka myśliwych.

Zając sobie siedzi pod miedzą. *T Kl.*

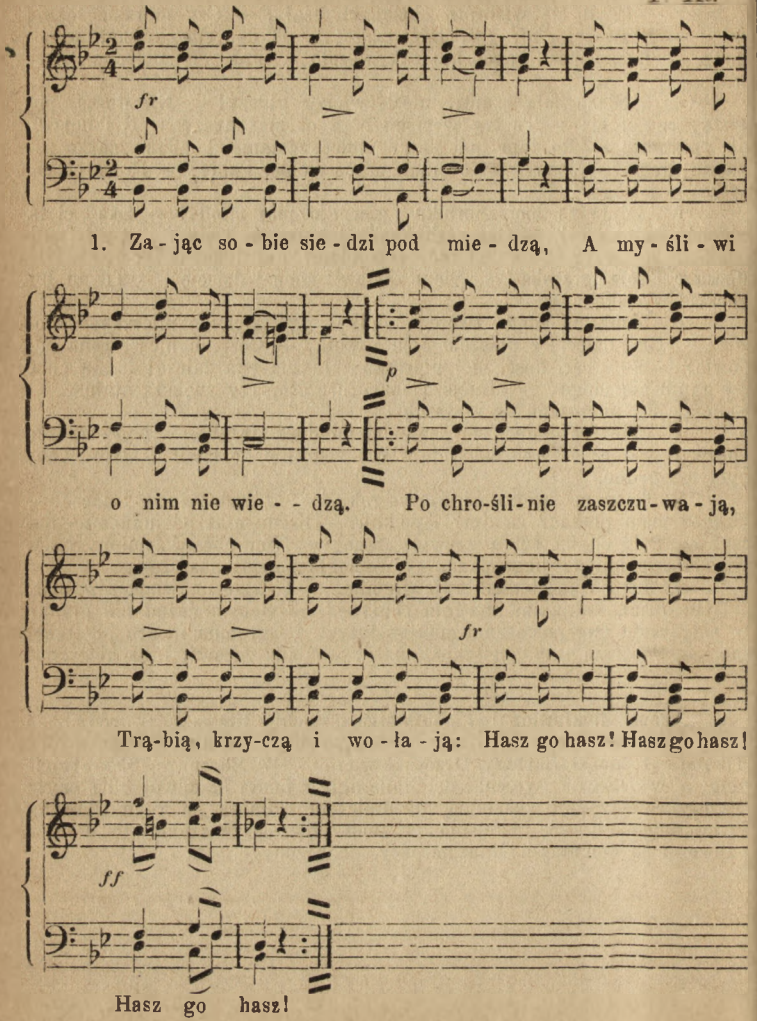

Nr. 39. Dumka myśliwych.

1. Zając sobie siedzi pod miedzą, — A myśliwi o nim nie wiedzą, — Po chroslinie zaszczuwają, — Trąbią, krzyczą i wołają: — Hasz go hasz!

2. Zając w kniei siedzi, śpi, dyszy, — A myśliwcy zmokli, jak myszy: — Po chróścinie rozpuścili, — Konie, szaty porosili: — Także, psy.

3. Zając sobie siedzi pod knieją, — A myśliwcy z wielką nadzieją, — Chcą, żeby go wystraszyli, — Wystraszywszy, odmienili — Las w psiarnią.

4. Wysworowali swe ogary, — Krzyczą niewymownie, bez miary: — Już kornety i cymbały, — Wydawały głos niemały: — Tam, tam, tam.

5. Jedni krzyczą w borze weseli, — Chociaż ani chleba widzieli; — Drudzy pod borem czekają; — Pilnie patrzą i słuchają — Muzyki

6. Zając, skoro trąbkę usłyszał, — Bieży prędko, aż się udyszał, — Wypadł nieborak na pole, — Jedni w górze, drudzy w dole — Czekają.

7. Radzi mu, a on ich nie wita, — Od strachu i drogi nie pyta: — To brózdą, to przez zagony — Bieży prędko, — Choć strudzony, — Jak może.

8. Obejrzy się zając po chwili, — A myśliwcy charty spuścili — Wszyscy goniąc, naszczuwając, — A on testament zmyślając, — Narzeka.

9. „Siedzę sobie w zbożu, jak w dómu, — Nie uczynię szkody nikomu: — Jeżeli też w kapuście siadam, — Po listeczku tylko zjadam, — Nie jak wół.

10. „Grochu nie popsuję i prosa, — Jęczmienia nie minę, choć rosa; — Ja razem z baranem żyję, — Miasto wody, rosę piję — Potroszę.

11. „Gęsi, kur, kaczek nie trapię, — Śpiąc, patrzę, nie krzyczę, nie chrapię, — Nie przebudzę i czujnego, — Nie rozgonię i małego — Ptaszęcia.

12. „Z drogi, zawsze schodzę każdemu, — Chociaż i dziecięciu młodemu, — W lesie nie odrę nikogo, — Przecię się ze mną tak srogo — Obchodzą!

13. „Nie wiem, com takiego uczynił, — Com panóm myśliwym zawinił. — Tak wielu mnie jednego — Gónią, zwierza ubogiego, — Jak zdrajcę.

14. „Gdy mi na dobranoc zagrają, — To tu zaczek wołają: — A ja nieborak w żałości — Naskakać się do sytości — Nie mogę.

15. „Popuścili swoje sokoły. — Orzeł mnie dogania wesoły: — Ja kusy uciekać muszę, — Ochraniając swoję duszę, — Coza dziw!

16. „Gonią, trąbią, krzyczą i mucham. — Tu zaś ich harapu nie słucham: — A gdy doskoczy, zobaczę, — Nie uciekam, ale skaczę — Od strachu.

17. „Mając patrzeć na me wesele, — Rozumieją, żem już na

stole: — A gdy chrośliny dopadnę, — A znowu do kniei wpadnę, — Już ja pan.

(Pieśni ludu Biało-Chrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu i t. d. zebrane przez Kaź. Wld. Wojcickiego str. 222, t. I., r. 1836. Warszawa.

Nr. 40. Syn. Le fils.

T. Kl.

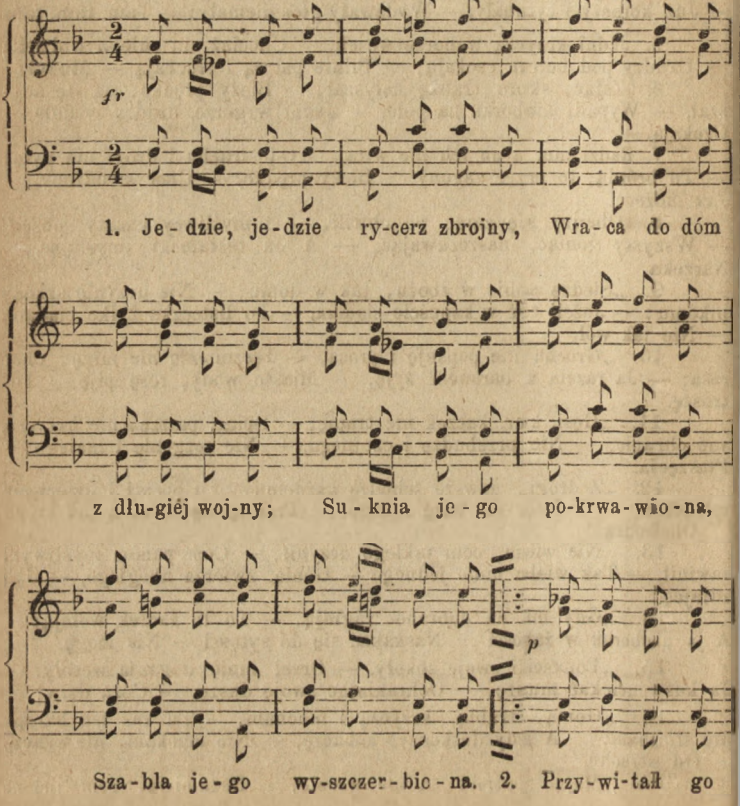

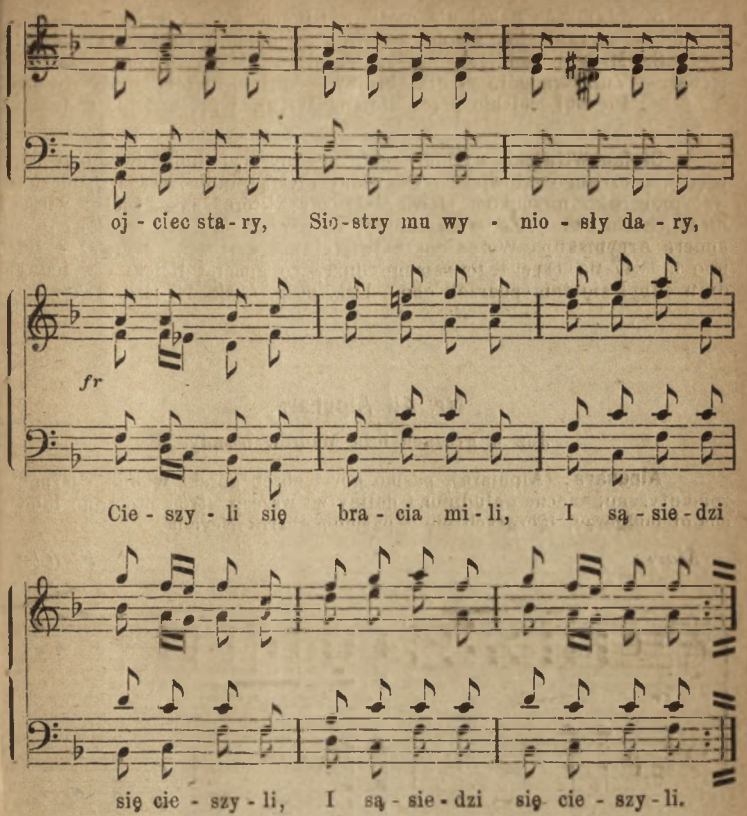

Nr. 40. Syn.

1. Jedzie, jedzie rycerz zbrojny, — Wraca do dóm z długiéj wojny; — Suknia jego pokrwawiona, — Szabla jego wyszczerbiona.
2. Przywitał go ojciec stary, — Siostry mu wyniosły dary; Cieszyli się bracia mili, — I sąsiedzi się cieszyli.
3. „Gdzieżeś matko? wracam z boju! — Wyjdź tu do mnie, wyjdź z pokoju. — O! jak miła ta godzina! — Matko, matko! wyjdź do syna!“
4. „Jakże może wyjść do ciebie, — Gdy od roku po pogrzebie! — Pokój w ziemi ma zrobiony, — I kamieniem przyłożony.“

5. „Jam ten pokój dla niéj! — Długom się na wojnie bawił! — Już mi w wiecznéj być żałobie, — Gdy przezemnie matka wygrodzie!“
6. Mszy i modlitwo nie zaniechał, — Jak przyjechał, tak odjechał. — Znikł za górą rycerz zbrojny, — Już nie wróci nigdy z wojny!

Piosnki sielskie przez Stefana Witwickiego, str. 14, r. 1830.

Stefan Witwicki wyrobił sobie w emigracyi imię światłego a co więcéj, pocziwego człowieka. Ożywiony czystą praojców wiarą, piorunował przeciwko mrzonkóm słowiańszczyzny, któréj nasz wielki wieszcz uległ chorobliwie. Ze wszystkiego, co napisał Witwicki, Elegja na śmierć Arcybiskupa Woronicza najwięcéj ma wartości. Umarł w Rzymie r. 1847 na ospę tego samego dnia, co generał Klicki i w jednym dniu odbył się tam pogrzeb obu. Dzk. pozń. Cztk. 14. Grd. 1873.

Nr. 41. Alpuhara.

Już w gruzach leżą Maurów posady.

Alpuhara, (Alpujara), pasmo gór i obręb górski w płd. Hiszpanii, romantyczne, mocno zaludnione doliny ze wszech stron otoczone łańcuchami podgórzy, łączących się z pasmem Sierra Nevada.

Marsz. *T. Kl.*

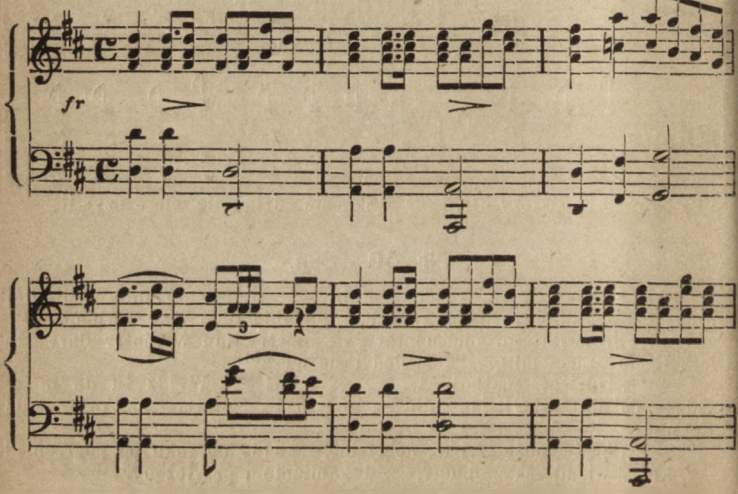

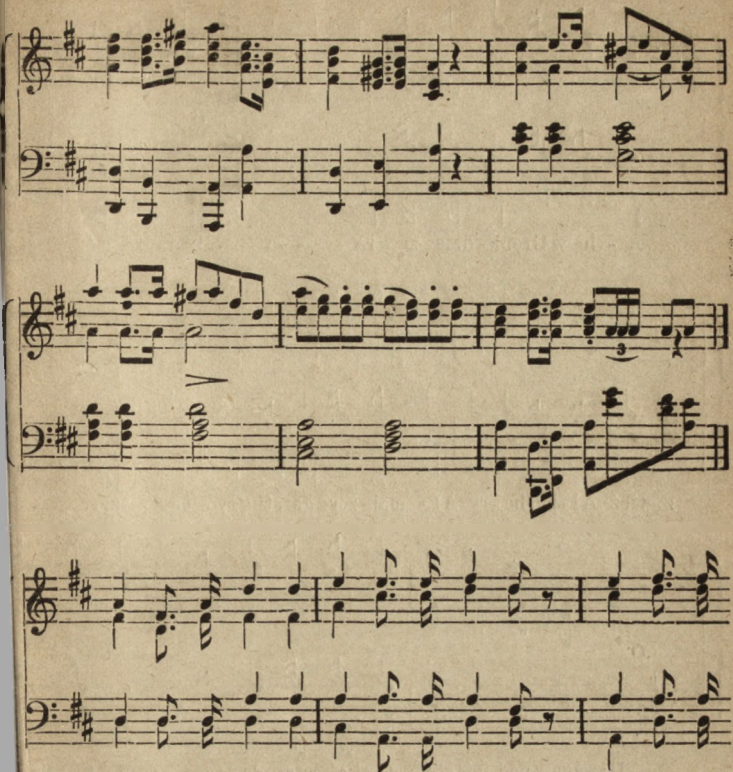
1. Już w gruzach le - żą Mau-rów po - sa - dy, Na - ród ich
Trąba.
dzwi-ga że - la - za: Brónią się jeszcze twierdze Gre-na-dy,

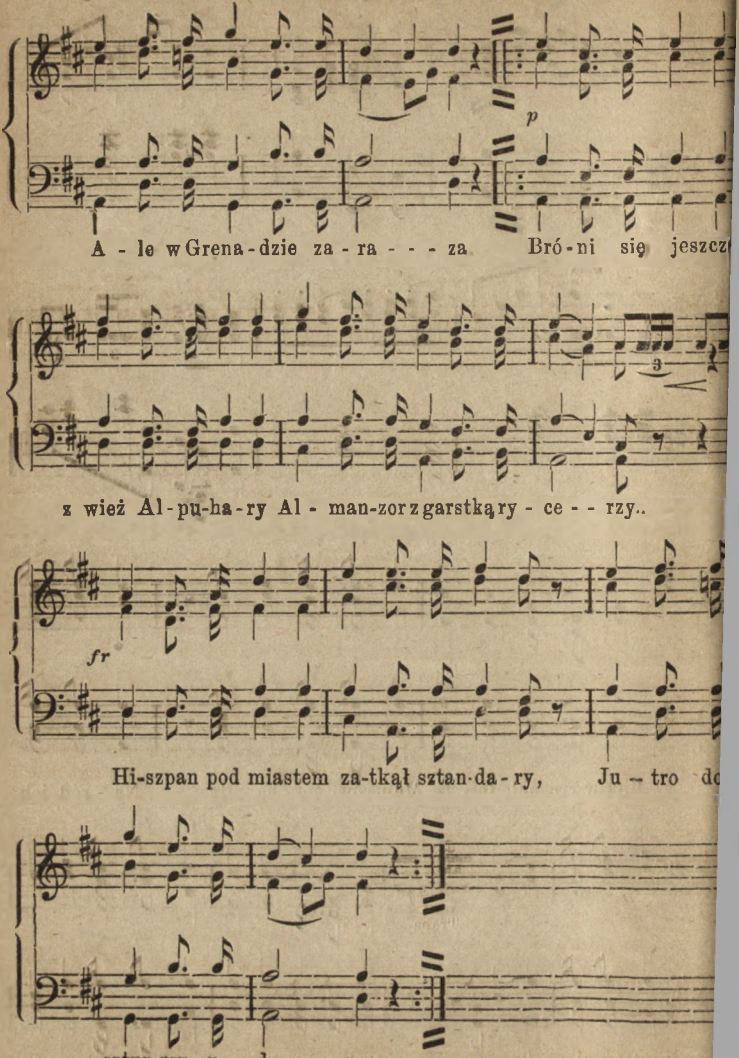
p
A - le w Grena - dzie za - ra - - - za Bró - ni się jeszcz
3
z wież Al - pu - ha - ry Al - man - zor z garstką ry - ce - - rzy..
fr
Hi - szpan pod miastem za - tkął sztan - da - ry, Ju - tro d
sztur - mu u - de - - - rzy.

Nr. 41. Alpuhara.

1. Już w gruzach leżą Maurów posady, — Naród ich dźwiga żelaza: — Bronią się jeszcze twierdze Grenady, — Ale w Grenadzie zaraza. — Broni się jeszcze z wież Alpuhary — Almanzor z garstką rycerzy; — Hiszpan pod miastem zatknął sztandary, — Jutro do szturmu uderzy.

2. O wschodzie słońca ryknęły śpiże, — Rwą się okopy, mur wali: — Już z minaretów *) błysnęły krzyże, — Hiszpanie zamku dostali. — Jeden Almanzor widząc swe roty, — Zbite w upornéj obronie, — Przerznął się między szable i groty, — Uciekł i zmylił pogonie.

3. Hiszpan na świeżéj zamku ruinie, — Pomiędzy gruzy i trupy, — Zastawia ucztę, kąpie się w winie, — Rozdziela brańce i łupy. — Wtém straż odźwierna wodzom donosi: — Że rycerz z obcéj krainy, — O posłuchanie co rychléj prosi, — Ważne przywożąc nowiny.

4. Był to Almanzor, Król Muzułmanów, — Rzucił bezpieczne ukrycie: Sam się oddaje w ręce Hiszpanów, — I tylko błaga o życie. — „Hiszpanie, woła, na waszym progu — Przychodzę czołem uderzyć; — Przychodzę służyć waszemu Bogu, — Waszym prorokóm uwierzyć.

5. Niechaj rozgłosi sława przed światem, — Że Arab, że król zwalczony, — Swoich zwycięzców chce zostać bratem, — Wazalem obcéj korony.“ — Hiszpanie męztwo cenić umieją: — Gdy Almanzora poznali, — Wódz go uścisnął, inni koleją — Jak towarzysza witali.

6. Almanzor wszystkich wzajemnie witał, — Wodza najczulej uścisnął: — Objął za szyję, za ręce chwytał, — Na ustach jego zawisnął. — A wtém osłabnął, padł na kolana, — Ale rękami drżącémi — Wiążąc swój zawój do nóg Hiszpana, — Ciągnął się za nim po ziemi.

7. Spójrzał do koła, wszystkich zadziwił: — Zbladłe, zsiniałe miał lice: — Śmiechem okropnym usta wykrzywił, — Krwią mu nabiegły źrenice. — Patrzcie! o giaury, **) jam siny, blady: — Zgadniéjcie, czyim ja posłem? — Jam was oszukał, wracam z Grenady, — Ja wam zarazę przyniosłem.

8. Pocałowaniem wszczepiłem w dusze — Jad, co was będzie pożerać; — Pójdźcie i patrzcie na me katusze, — Wy tak musicie umierać.“ — Rzuca się, krzyczy, ściąga ramiona — Chciałby uściśnieniem wiecznem — Wszystkich Hiszpanów przykuć do łona, — Śmieje się — śmiechem serdecznym.

9. Śmiał się — już skonał — jeszcze powieki, — Jeszcze się usta nie zwarły: — I śmiech piekielny został na wieki — Do zimnych lic ów przymarły. — Hiszpanie trwożni z miasta uciekli, — Dżuma za nimi w ślad biegła, — Z gór Alpuhary nim się wywlekli, — Reszta ich wojska polegla.

(Z poematu Konrad Wallenrod przez Mickiewicza.)

Wir waren zur Alhambra hinaufgegangen... Fürchten Sie nichts, es droht keine Beschreibung! Wenn je ein architektonisches Kunst-

*) Wysokie, okrągłe wieże na meczetach.
**) Giaur imię szelżywe, które Turcy Chrześcianom dają.
***) Powietrze zaraźliwe.

werk „unbeschreiblich“ schön genannt zu werden verdiente, so ist es der von der Zeit verschonte Ueberrest des alten **Maurenpalastes**, des einzigen Baues vielleicht, der in Wirklichkeit herrlicher ist, als in der Erwartung. An solchen aus Stein und Mörtel entstandenen Wundern lässt sich die culturhistorische Bedeutung des **Maurenvolkes** abmessen, lässt sich die verhängnissvolle Dummheit eines **Philipp** III. beurtheilen, der mit einem Federstrich die letzten **fünfmalhunderttausend Araber aus Spanien verjagte**. Jeder Fusstritt auf spanischer Erde zeigt heute noch **das segensreiche Walten der Mauren**, lehrt den grossen Unterschied zwischen diesen und den Christen. Die grossartigsten Denkmäler der Baukunst, die besten Gartenanlagen, das ganze Bewässerungssystem, das seit Jahrhunderten in Valencia und Andalusien im Brauch ist, die freigebige Natur noch üppiger gestaltend — das Alles dankt Spanien der civilisatorischen Thätigkeit der Mauren. **Das Werk der Christen war**, Kirchen zu bauen und Reliquien zu sammeln. Wohl haben sich Diese mit Jenen vermischt, aber viel oberflächlicher, als man glaubt. Hätte **Philipp III.**, statt fünfmalhunderttausend Mauren zu vertreiben, diese zur Ehe mit Christen gezwungen, vielleicht wäre ein Geschlecht daraus entsprungen, dem Spanien einen höheren Rang unter den Nationen Europa's danken würde. (Neue Freie Presse, Samstag, den 20. April 1873, Nr. 3115.)

Nr. 42. Do wiosny.

Już tyle razy słońce wracało.

Sielanka Franciszka Karpińskiego. *T. Kl.*

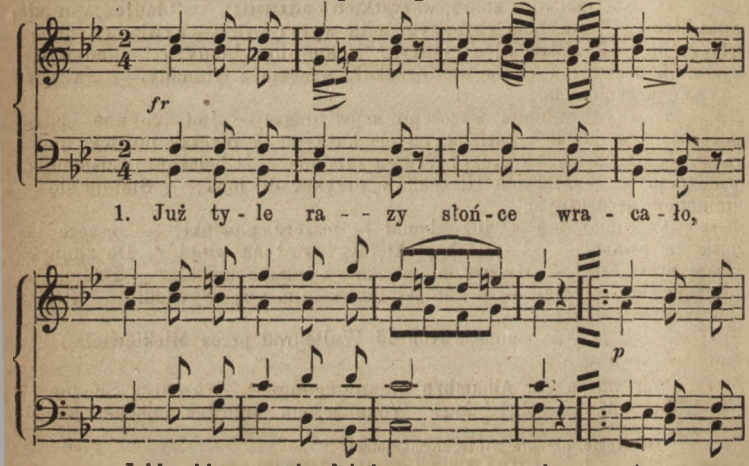

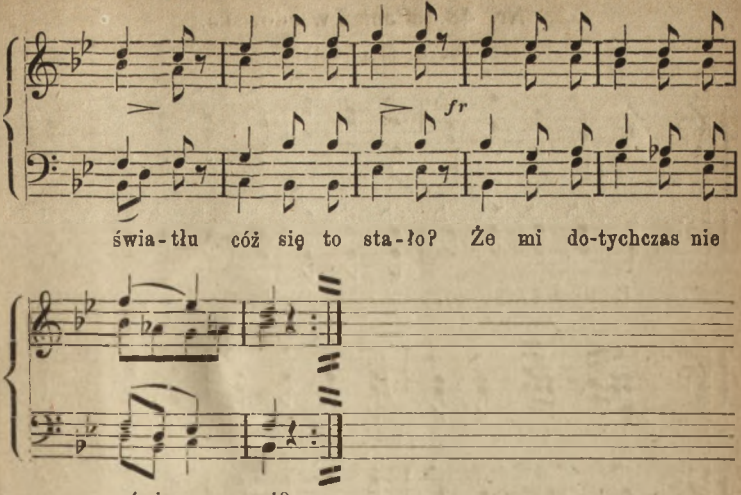

Nr. 42. Do wiosny.

1. Już tyle razy słońce wracało, — I blaskiem swoim dzień szczyci, — A memu światłu cóż się to stało, — Że mi dotychczas nie świeci?

2. Już słowik w lesie zaczął swe pieśni, — Gaj mu się cały odzywa; — Kłócą powietrze ptaszkowie leśni, — A mój mi ptaszek nie śpiewa.

3. Już tyle kwiatów ziemia wydała — Po onegdajszéj powodzi; — W różne się barwy łączka przybrała, — A mój mi kwiatek nie wschodzi!

4. Już się i zboże do góry wzbiło, — I ledwo nie kłos chce wydać; — Cała się pole zazieleniło, — A méj pszeniczki nie widać!

5. O wiosno! pókiż będę cię prosił? — Gospodarz zewsząd stroskany! — Jużem tę ziemię łzami urosił, — Wróć mi urodzaj kochany!

Karpiński Franciszek, 1741—1825.

Sielanka, f., 1) die Dorffrau, das Dorfmädchen. — 2) das Schäfer- oder Hirtenlied oder Gedicht; das Idyll; die Idylle. — Pisarz sielanek, der Idyllendichter. Słk. Trjsk. Idyll, n. oder gew. Idylle, f. gr. (eidyllion, n. d. i. eig. ein Bildchen, Verkl. von eidos, Gestalt, Bild, eine kleine Schilderung aus dem Leben einfacher Naturmenschen, bes. ein ländliches Gedicht, Schäfer- oder Hirtengedicht, reizendes Gemälde des Land- und Hirtengedicht, reizendes Gemälde des Land- und Hirtenlebens, s. v. w. bukolisches Gedicht.

Nr. 43. Pani Twardowska.

Jedzą, piją, lulki palą. *T. Kl.*

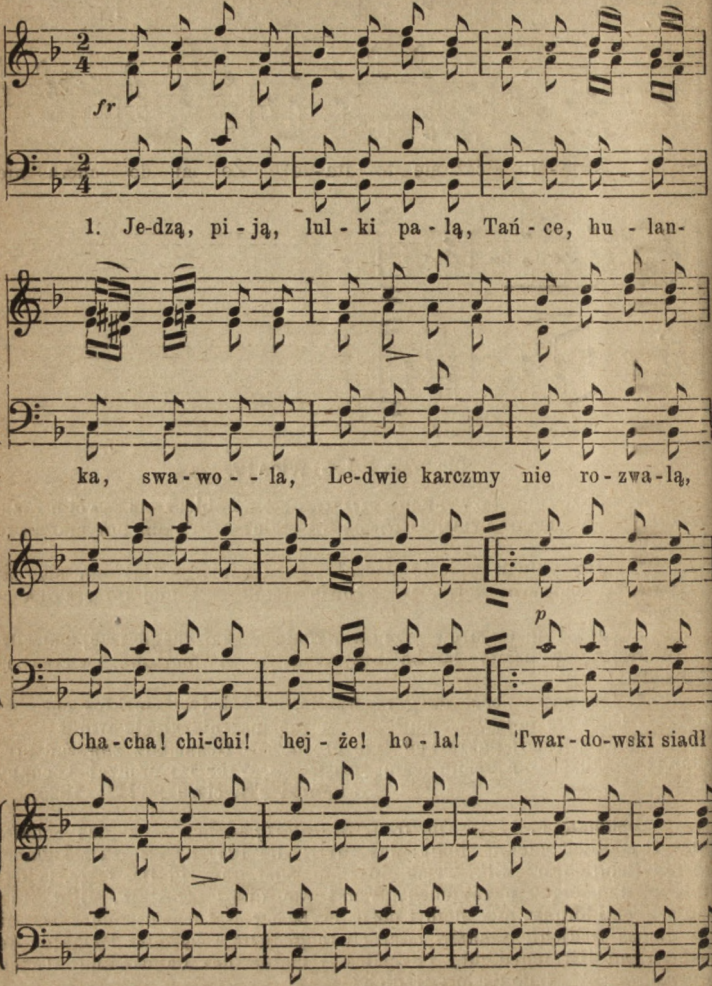

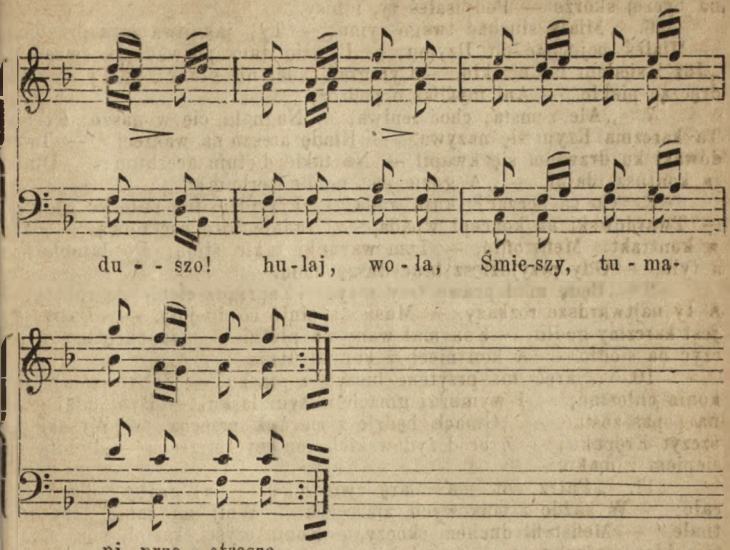

Nr. 43. Pani Twardowska.

1. Jedzą, piją, lulki palą, — Tańce, hulanka, swawola; — Lewo karczmy nie rozwalą: — Chacha, chichi, hejże, hola! — Twardowski siadł w końcu stoła, — Podparł się w boki jak basza: — Hulaj duszo! hulaj! wola, — Śmieszy, tumani, przestrasza.

2. Żołnierzowi, co grał zucha, — Wszystkich łajc i potrąca, — Świsnął szablą koło ucha: — Już z żołnierza masz zająca. — Na patrona z trybunału, — Co milczkiem wypróżniał rondel, — Zadzwonił pieską pomału: — Z patrona robi się kondel.

3. Szewcu w nos wyciął trzy szczutki, — Do łba przymknął trzy ureczki, — Cmoknął: cmok i gdańskiej wódki, — Wytoczył ze łba pół eczki. — Wtém, gdy wódkę pił z kielicha, — Kielich zaświstał, zagrzytał; — Patrzy na dno. — Co u licha — Po coś tu kumie zaitał?

4. Djablik to był w wódce na dnie: — Istny potwór, sztuczka usa; — Skłonił się gościom układnie, — Zdjął kapelusz i dał susa. — kielicha aż na podłogę — Pada, rośnie na dwa łokcie, — Nos jak aczyk, kurzą nogę, — I krogulcze ma paznogcie.

5 „A, Twardowski.. witam bracie!“ — To mówiąc, bieży obcem: — „Cóż to, czyliż mnie nie znacie? — Jestem Mefistofelesem! —

„Wszak ze mną na Łyséj-Górze — Robił o duszę zapisy: — Cyrograf na byczéj skórze — Podpisałeś ty, i bisy.

6. „Miały słuchać twego rymu; — Ty, jak dwa lata przebiegą — Miałeś pojechać do Rzymu, — By cię tam porwać jak swego. — „Już i siedem lat uciekło, — Cyrograf nadal nie służy: — Ty, czarami dręcząc piekło, — Ani myślisz o podróży.

7. „Ale zemsta, choć leniwa, — Nagnała cię w nasze sieci: — Ta karczma Rzym się nazywa... — Kładę areszt na waszeci.“ — Twardowski ku drzwiom się kwapił — Na takie dictum acerbum; — Djabeł za kontusz ułapił, — „A gdzie jest nobile verbum?“

8. Co tu począć? kusa rada, — Przyjdzie już nałożyć głową... — Twardowski na koncept wpada, — I zadaje trudność nową — Patrz w kontrakt, Mefistofilu, — Tam warunki takie stoją: Po latach tylu a tylu, — Gdy przyjdziesz brać duszę moją,

9. „Będę miał prawo trzy razy — Zaprządz ciebie do roboty, — A ty najtwardsze rozkazy, — Musisz spełnić co do joty. — „Patrz, oto jest karczmy godło: — Koń malowany na płótnie; — Ja chcę mu wskoczyć na siodło. — A koń niech z kopyta utnie

10. „Skręć mi przytém biczyk z piasku, — Żebym miał czém konia chłostać; — I wymuruj gmach w tym lasku, — Bym miał gdzie na popas zostać. — „Gmach będzie z ziarnek orzecha, — Wysoki po szczyt Krępaku, — Z bród żydowskich ma być strzecha — Pobita na sieniem z maku.

11. „Patrz, oto na miarę ćwieczek, — Cal gruby, długi trzy cale: — W każde z makowych ziareczek — Wbij mi takie trzy bratnale.“ — Mefistofil duchem skoczy, — Konia czyści, karmi, poi; Potém bicz z piasku utoczy, — I już w gotowości stoi

12. Twardowski dosiadł biegusa, — Probuje podskoków, zwrotów, — Stępa, galopuje, kłusa — Patrzy, aż i gmach już gotów. — „No! wygrałeś panie bisie; — Lecz druga rzecz nieskończona. — Trzeba skąpać się w téj misie, — A to jest woda święcona.“

13. Djabeł kurczy się i krztusi, — Aż zimny pot na nim bije — Lecz pan każe, sługa musi, — Skąpał się biedak po szyję. — Wyleciał potém jak z procy, — Otrząsł się, dbrum! parsknął raźnie: „Teraz jużeś w naszéj mocy, — Najgorętszą odbył łaźnię.“

14. „Jeszcze jedno, będzie kwita, — Zaraz pęknie moc czarowska! — Patrzaj, oto jest kobiéta, — Moja żoneczka, Twardowska. — „Ja na rok u Belzebuba — Przyjmę za ciebie mieszkanie; — Niech przez ten rok moja luba — Z tobą, jak z mężem sostanie

15. „Przysiąż jéj miłość, szacunek, — I posłuszeństwo bez granic; — Złamiesz choć jeden warunek, — Już cała ugoda za nic.“ — Djabeł do niego pół ucha, — Pół oka zwrócił do samki: — Niby patrzy niby słucha — — Tymczasem już blizko kłamki.

16. Gdy mu Twardowski dokucza, — Od drzwi, od okien odpycha, — Czmychnąwszy dziurką od klucza, — Dotąd, jak czmycha ta czmycha.

Ze wszystkich baśni ludowych na tle czarodziéjskiém osnutych jakich mnóstwo przeszłość nam przekazała, podanie o Twardowskim w

różnia się bujnością fantazyi szczero-szlacheckiéj i dosadną malowniczością, bardo odpowiednią do ujęcia w formy plastyki mimicznéj i dekoracyjnéj. Czy to karmazyn nasz spragniony wiedzy i dostatków, przywołuje złego ducha w skałach podgórskich, zwanych dotąd **Katedrą Twardowskiego** dla zawarcia z nim paktu; czy jako kuternoga, bo mu djabeł w gniewie nogę przetrącił, odbywa słynną swą jazdę na osiodłanym kogucie; czy przy pomocy wiernego klechy — famulusa, odmładza się, powstając z trumny; czy na rynku krakowskim każe tłuc szlachcie garnki swéj połowicy; czy w obec, króla Zygmunta Augusta wskrzesza cień ukochanéj jego Barbary; czy podstępem zwabiony przez djabła do karczmy Rzym, pragnie salwować swą duszę wzięciem na ręce niemowlątka, na co jednak nie pozwala mu dane verbum nobile; czy wreszcie porwany, już w powietrze, ocala się zanuceniem pobożnéj kantyczki i pozostaje aż do dnia sądnego zawieszony między niebem a ziemią, dokąd wierny klecha w postaci pająka spuszcza się codzień, by przynieść mistrzowi wieść z kraju rodzinnego — wszędzie i zawsze nie przestaje być typem, łączącym w sobie najwybitniejsze, cechy charakteru polskiego z dawnych czasów: zamaszystość rycerską, humor, żądze sławy i nauki, głęboko wszczepioną pobożność i honorowość, o któréj nawet w stósunkach, z djabłem nie zapomina. — Przed laty ś. p. **J. N. Kamiński** napisał sztuczkę p. t. Twardowski na Krzemionkach, grywaną na scenie lwowskiéj, ale to tylko Krotochwila, zupełnie dziś, o ile wiemy, zapomniana; obrazek zaś dramatyczny **Gustawa Zielińskiego**, na tle tem osnuty, nie jest wcale przeznaczony dla teatru. Tygodnik illustr. Nr. 289. r. 1873. Dawiadujemy się, że p. Calori, baletmistrz teatru warszawskiego powziął myśl bardzo szczęśliwą ułożenia dla sceny naszéj baletu z podań o czarnoksiężniku. Tygodnik illustr. Nr. 289. r. 1873.

Dictum acerbum. Trudna (kusa) rada. Verbum nobile, debet esse stabile. Szlachcic powiem danego dotrzymać słowa. Nie chcąc splamić swego honoru, dziecię położył, i dał się czartu porwać, a będąc już w mocy jego, podobno ze strachu zaśpiewał Godzinki i w powietrzu do sądnego dnia zawieszony został.

Nr. 44. Świtezianka.

Jakiż to chłopiec piękny i młody?

Ballada A. Mickiewicza. *Harm. T. Kl.*

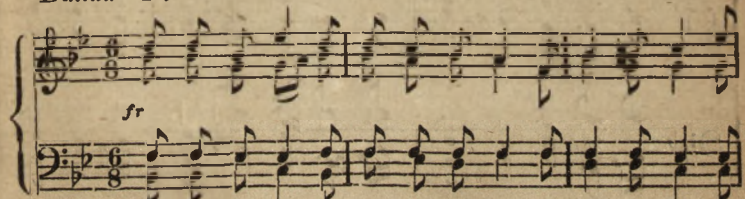

1. Ja - kiż to chło-piec pię-kny i mło-dy? Ja - ka to - o-

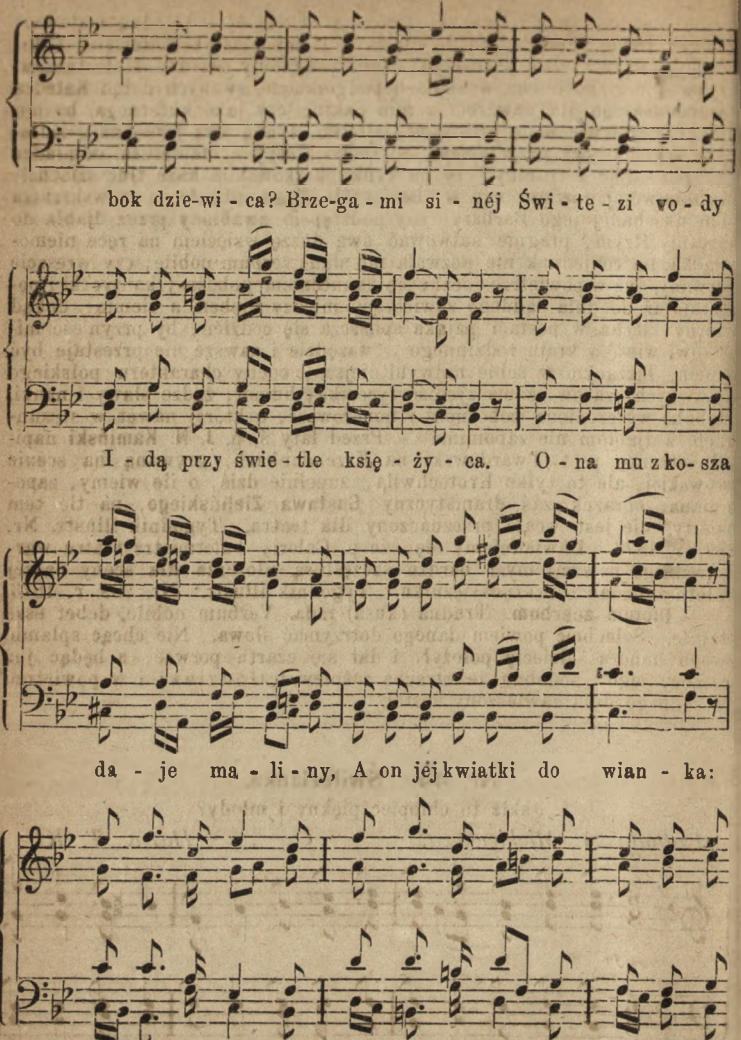
bok dzie-wi - ca? Brze-ga - mi si - néj Świ - te - zi wo - dy
I - dą przy świe - tle księ - ży - ca. O - na mu z ko - sza
da - je ma - li - ny, A on jéj kwiatki do wian - ka:
Pewnie ko - chan - kiem jest téj dziew - czy ny, Pewnie to

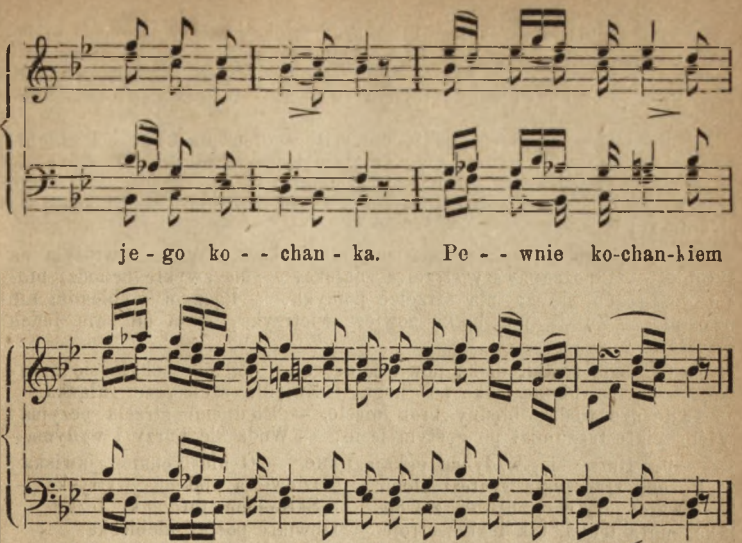

Świtezianka.

1. Jakiżto chłopiec piękny i młody? — Jakato obok dziewica? — Brzegami sinéj Świtezi wody — Idą przy świetle księżyca. — Ona mu z kosza daje maliny, — A on jéj kwiatki do wianka: — Pewnie kochankiem jest téj dziewczyny, — Pewnie to jego kochanka.

2. Każdą noc prawie o jednéj porze — Pod tym się widzą modrzewiem: — Młody jest strzelcem w tutejszym borze; — Kto jest dziewczyna? ja nie wiem. — Skąd przyszła? darmo śledzić, kto pragnie; — Gdzie uszła? nikt jéj nie zbada. — Jak mokry jaskier wschodzi na bagnie, — Jak ognik nocny przepada.

3. „Powiedz mi piękna, luba dziewczyno, — Na co nam te tajemnice, — Jaką przybiegłaś do mnie drożyną? — Gdzie dóm twój, gdzie są rodzice? — Minęło lato, zżółkniały liścia, — I dżdżysta nadchodzi pora, — Zawsze mam czekać twojego przyjścia — Na dzikich brzegach jeziora?

4. Zawszeż po kniejach jak sarna płocha, — Jak upior błądzisz w noc ciemną? — Zostań się lepiéj z tym, kto cię kocha, — Zostań się, o luba! ze mną — Chateczka moja stąd niedaleka — Pośrodku gęstéj leszczyny; Jest tam dostatkiem owoców, mléka, — Jest tam dostatkiem zwierzyny.“

5. „Stój! stój!“ odpowie, „hardy młokosie, — Pomnę, co ojciec rzekł stary: — Słowicze wdzięki w męczyzny głosie, — A w sercu lisie zamiary. — Więcéj się waszéj obłudy boję, — Niż w zmienne ufam zapały; — Możebym prośby przyjęła twoje: — Ale czy będziesz, mnie stały?“

6. Chłopiec przyklęknął, chwycił w dłoń piasku, — Piekielne wzywał potęgi. — Klął się przy świętym księżyca blasku; — Lecz czy dochowa przysięgi? — „Dochowaj, strzelcze! to moja rada: — Bo kto przysięgę naruszy, — Ach biada jemu, za życia biada, — I biada jego złéj duszy!“

7. To mówiąc, dziewka więcéj nie czeka, — Wieniec włożyła na skronie. — I pożegnawszy strzelca zdaleka, — Na zwykłe uchodzi błonie. — Próżno się za nią strzelec pomyka, — Rączym wybiegom nie sprostał: — Znikła jak lekki powiew wietrzyka, — A on sam jeden pozostał.

8. Sam został, dziką powraca drogą. — Ziemia uchyla się grzązka, — Cisza wokoło, tylko pod nogą — Zwiędła szeleszcze gałązka. — — Idzie nad wodą, błędny krok niesie, — Błędnemi strzela oczyma: Wtém wiatr zaszumiał po gęstym lesie, — Woda się burzy i wzdyma

9. Burzy się, wzdyma, pękają tonie, — O niesłychane zjawiska! — Po nad śrebrzyste Świtezi błonie — Dziewicza piękność wytryska. — Jéj twarz jak róży bladéj zawoje, — Skropione jutrzenki łezką, — Jako mgła lekka, tak lekkie stroje — Obwiały postać niebieską.

10. „Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody, — Zanuci czule dziewica, — Po co wokoło Świtezi wody — Błądzisz przy świetle księżyca? — Po co żałujesz dzikiéj wietrznicy, — Która cię zwabia w te knieje, — Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy, — I może jeszcze się śmieje?

11. „Daj się namówić czułym wyrazem: — Porzuć wzdychania i żale, — Do mnie tu, do mnie, tu będziem razem — Po wodnym pląsać kryształe. — „Czy zechcesz, niby jaskółka chybka — Oblicze tylko wód muskać, — Czy zdrów jak rybka, wesół jak rybka, — Cały dzień ze mną się pluskać;

12. „A na noc w łożu śrebrnéj topieli, — Pod namiotami źwierciadeł, — Na miękkiéj wodnych lilijek bieli, — Śród boskich usnąć widziadeł.“ — Wtém z zasłon błysną piersi łabędzie... — Strzelec w ziemię patrzy skromnie, — Dziewica w lekkim zbliża się pędzie, — I „Do mnie, woła, pójdź do mnie.“

13. I na wiatr lotne rzuciwszy stopy, — Jak tęcza śmiga w krąg wielki, — To znowu siekąc wodne zatopy, — Śrebrnemi pryska kropelki. — Podbiega strzelec... i staje w biegu... — I chciałby skoczyć i nie chce; — Wtém modra fala, prysnąwszy z brzegu, — Zlekka mu stopy załechce.

14. I tak go łechc, i tak go znęca, — Tak się w nim serce rospływa, — Jak gdy tajemnie rękę młodzieńca — Ściśnie kochanka wstydliwa. — Zapomniał strzelec o swéj dziewczynie. — Przysięgą pogardził świętą, — Na zgubę ośłep bieży w głębinie, — Nową zwabiony ponętą.

15. Bicży i patrzy, patrzy i bieży, — Niesie go wodne przestworze; — Już zdala suchych odbiegł wybrzeży. — Na średniém igra jeziorze. — I już dłoń śnieżną w swéj ciśnie dłoni, — W pięknych licach topi oczy, — Ustami usta różane goni, — I skoczne okręgi toczy:

16. Wtém, wietrzyk świsnął, obłoczek pryska, — Co ją w łudzącym krył błasku... — Poznaje strzelec dziewczynę zbliska... — Ach, to dziewczyna z pod lasku! — „A gdzie przysięga? gdzie moja rada? — Wszak kto przysięgę naruszy, — Ach biada jemu, za życia biada! — I biada jego złéj duszy!

17. „Nie tobie igrać przez śrebrne tonie — Lub nurkiem pluskać w głąb jasną: Surowa ziemia ciało pochłonie, — Oczy twe żwirem zagasną. — „A dusza przy tém świadomém drzewie — Niech lat doczeka tysiąca; — Wiecznie piekielne cierpiąc żarzewie — Nie ma czém zgasić gorąca.“

18 Słyszy to strzelec, błędny krok niesie, — Błędnemi rzuca oczyma; — A wicher szumi po gęstym losie, — Woda się burzy i wzdyma. — Burzy się, wzdyma i wre aż do dna, — Kręconym nurtem pochwyca, — Roztwiera paszczę otchłań podwodna, — Ginie z młodzieńcem dziewica.

19. Woda się dotąd burzy i pieni; — Dotąd przy świetle księżyca — Snuje się para znikomych cieni: — Jestto z młodzieńcem dziewica. — Ona po śrebrném pląsa jeziorze, — On pod tym jęczy modrzewiem. — Któż jest młodzieniec? strzelcem był w borze. — A kto dziewczyna? ja nie wiem. A. Mickiewicz.

(Jest wieść, że na brzegach **Świtezi** pokazują się **Ondiny** czyli **Nimfy** wodne, które gmin nazywa **Świteziankami** Nauka poezyi itd. przez H. Cegielskiego, str. 413, Wyd. 4. r. 1869.

Świtezianka Ballada z 1822 r. Adama Mickiewicza. Treść i wiersz tego utworu prawie powszechnie są znane, nawet na pamięć umiane, dla porządku więc tylko czyli przedmiotowego zbliżenia z ciągiem dalszym, przypominamy tu ją w kilka słowach. Młody chłopiec poprzysięga miłość młodéj dziewczynie, ale gdy wraca ze schadzki brzegiem Świtezi, z wód jeziora ukazuje mu się cudniejsza piękność, i wabi go. Młody chłopiec stara się bronić poneeie, ale ułuda wzrasta, rzuca się ku łudzącéj, a przybliżony poznaje wniéj właśnie toż dziewczę, któremu przysiągł. Przepaść wodna chłoni krzywo przysięgce, a cień jego z cieniem dziewicy błądzą dotąd nad brzegami dziewicy, błądzą dotąd nad brzegami Świtezi. Dwie Świtezianki czyli rzut oka na ostatni okres poezyi polskiéj przez Aleksandra Tyszyńskiego, str. 3, r. 1871, Warszawa.

Nr. 45. Pozy.

Dziś na wielkość każdy chory. *T Kl.*

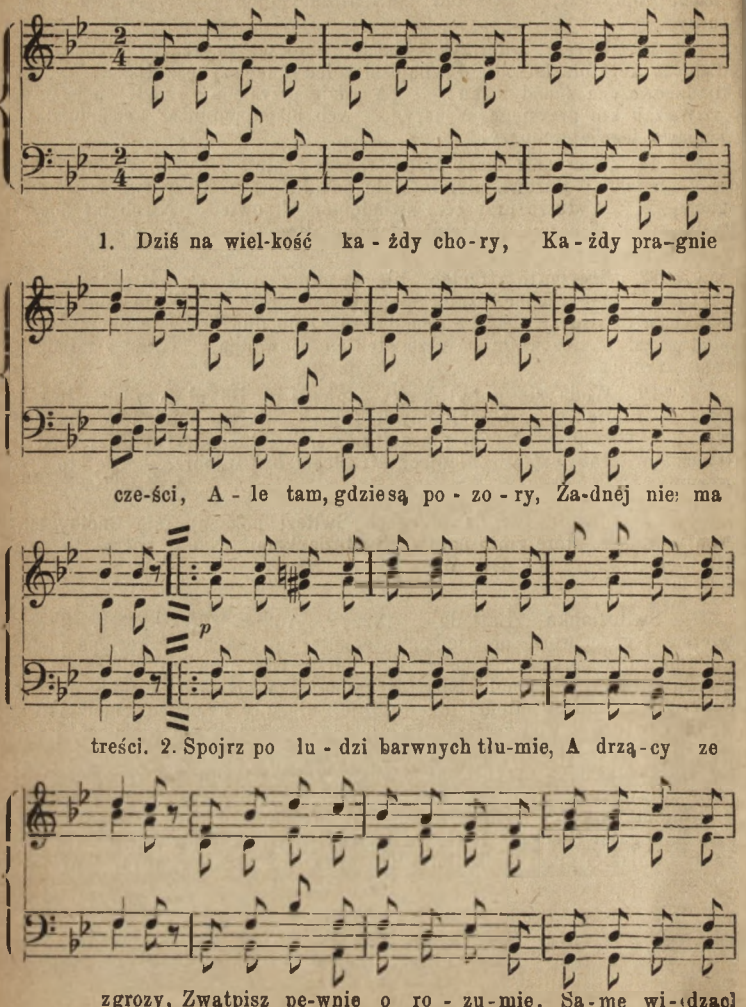

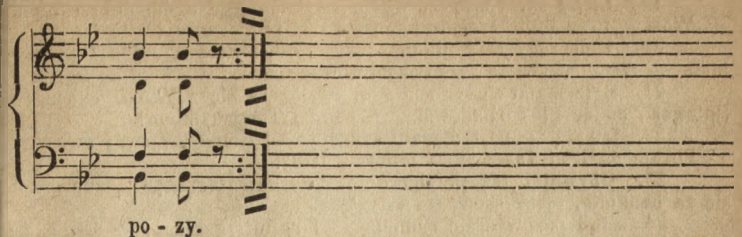

Nr. 45. Pozy.

1. Dziś na wielkość każdy chory, — Każdy pragnie cześci, — Ale tam, gdzie są pozory, — Żadnéj nie ma treści.
2. Spojrz po ludzi barwnych tłumie, — A drżący ze zgrozy, — Zwątpisz pewnie o rozumie, — Same widząc pozy.
3. Prawy magnat naszych czasów, — Co bez przerwy hula, — Wśród tancerek i fagasów — Pozuje na króla.
4. Dziedzic wioski lub folwarku, — Wąsaty brat łata, — Grosz zebrawszy na jarmarku, — Udaje magnata.
5. Dorobkowicz, który skorę — Garbował za młodu, — Chce uchodzić za figurę — Szlacheckiego rodu.
6. Student wchodząc w tór specjalny — Nauki wybranéj, — Sądzi, że jest mędrzec walny, — Doktoryzowany.
7. Dandys, choć się żydów boi, — Od których pożycza, — Gdy na kredyt się wystroi, — Kopijuje hrabicza.
8. Głupi młokos, co rujnuje — Papę bilardzikiem, — Gardzi pracą — i pozuje — Na dandysa z szykiem.
9. Mąż żyjący z łaski żony, — Złotko jéj wytacza, — Gdyż niech ujrży stół zielony, — Udaje bogacza.
10. Bankier, dawszy sto, lub dwieście... — Marek dla Angielki, — Wrzeszczy wnet po całém mieście: — „Jam filantrop wielki!“
11. Lichwiarz téż, którego celem — Drzeć bliźnich do kości, — Nazywa się przyjacielem — Cierpiącéj ludzkości.
12. A sądownik, choć dla zysku — Z Temidą drze koty, — Udaje na stanowisku, — Stróża praw i cnoty.
13. Redaktór z trójnoga swego — Masakrując brata, — Pozuje natchnionego — Prawodawcę świata.
14. Cny dramaturg nie wart zera, — Pozując bez granic, — Za nieuka ma Moliera, — A Szekspira za nic.
15. Aktór, głowa zagwożdzona, — Kawał rzemieślnika, — Pozuje na Dawisona, — Talmę lub Garrika.
16. Wierszokleta wyfraczony, — W życiu się zbezczeszcza, — Lecz sam sobą zachwycony, — Pozuje na wieszcza.
17. Kompozytor Offenbacha — Okradłszy nie żartem, — Pozuje na Haydna, Bacha, — Mieni się Mozartem.
18. Domorosły maestro, — Figurka powszednia, — Wrzeszczy: „Gdzie ja z mą orkiestrą — Tam kiep Strauss z Wiednia!“

19. Lichy skrzypek, co swym smykiem — Nogóm dobrze czyni, — Woła: „Przy mnie czeladnikiem — Wielki Paganini!..“

20. Kaleczący takt pianista, — Mierność zwyczajna, — Przybiera — rzecz oczywista, — Pozę Rubinsteina.

21. Byle malarz częstochowski — Równa się z Van-Dyckiem, — Śpiewak, mając głos dziadowski, — Gardzi Tamberlikiem!

22. Lekarz — postać mało znana.... — Niepewny swéj rzeczy.... — Pozuje na Don Juana — I miłością leczy.

23. Obywatel też przybiera — Pozy zamaszyste; — Kupiec ma się za bankiera, — A szewc za artystę.

24. Stąd pozować się ośmiela — I najniższa klasa: — Fagas na obywatela, — A stróż na fagasa!

25. I płci pięknéj liczba wielka, — Ma błędy te same: — Kilku morgów właścicielka, — Pozuje na damę.

26. Tancereczka wśród słodyczy — Przy pańskiéj kolacyi, — Również sądzi, że się liczy — Do arystokracyi.

27. Prelegentka jest na pewno — Wyroczynią niebieską; — Debiutantka — iste drewno, — Chce być Modrzejewską.

28. Na śpiewaczkę spojrz przedętą, — Masz Malibran nową. — Dewotka chce zostać świętą, — Przekupka — kupcową.

29. I tak wszystkie, które znamy, — W górę noszą główki, — Od wytwornéj wielkiej damy, — Aż do pokojówki.

30. Dość, że każdy dziś pozuje, — Każdy pragnąc chwały, — Chce być większym, -- bo się czuje — Sam przez siebie mały.

Efes.

Kalendarz satyryczno-humorystyczny, na r. 1870, str. 90.

Nr. 46. Alpuhara.

Już w gruzaeh leżą Maurów posady.

(Druga melodyja.) *Har. T. Kl.*

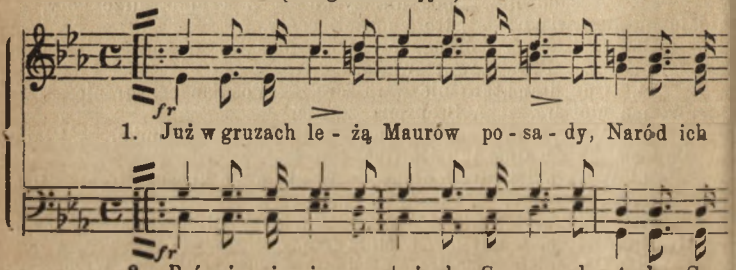

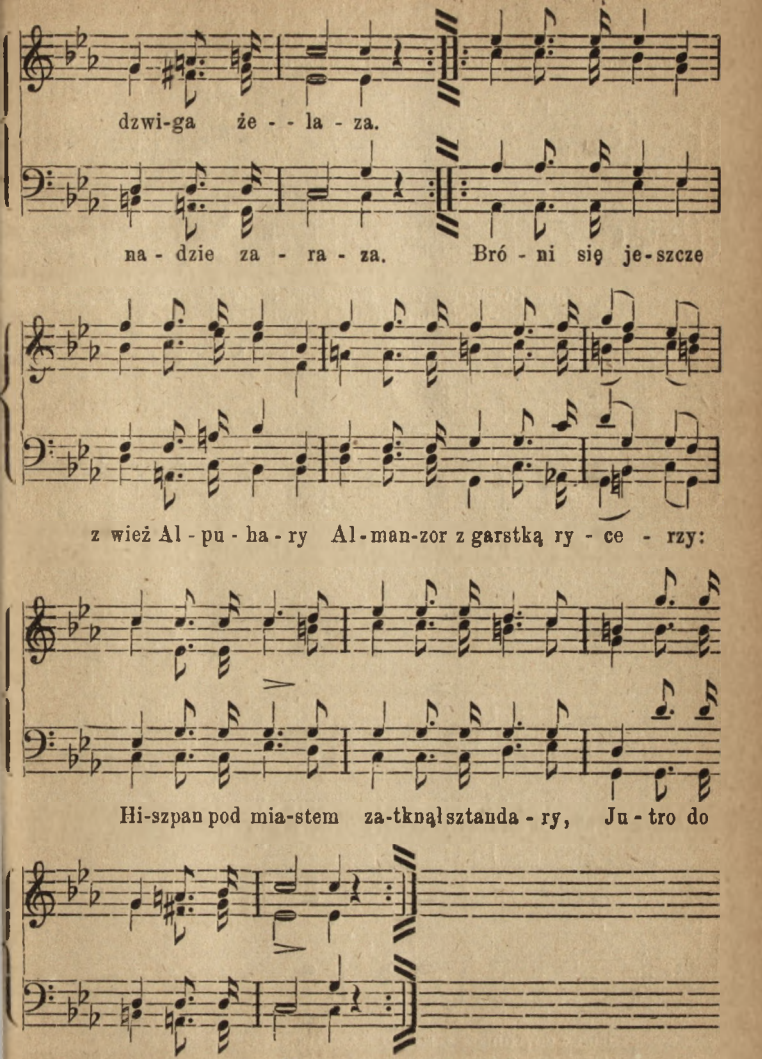
dzwi-ga że - - la - za.
na - dzie za - ra - za. Bró - ni się je-szcze
z wież Al - pu - ha - ry Al-man-zor z garstką ry - ce - rzy:
Hi-szpan pod mia-stem za-tknął sztanda - ry, Ju - tro do
sztur-mu u - - de - rzy.

Nr. 47. Ode XII. aus Horaz.

Integer vitae scelerisque purus.

Getragen. *Ad Aristum Fuscum.* *F. Flemming.*

1778—1813.

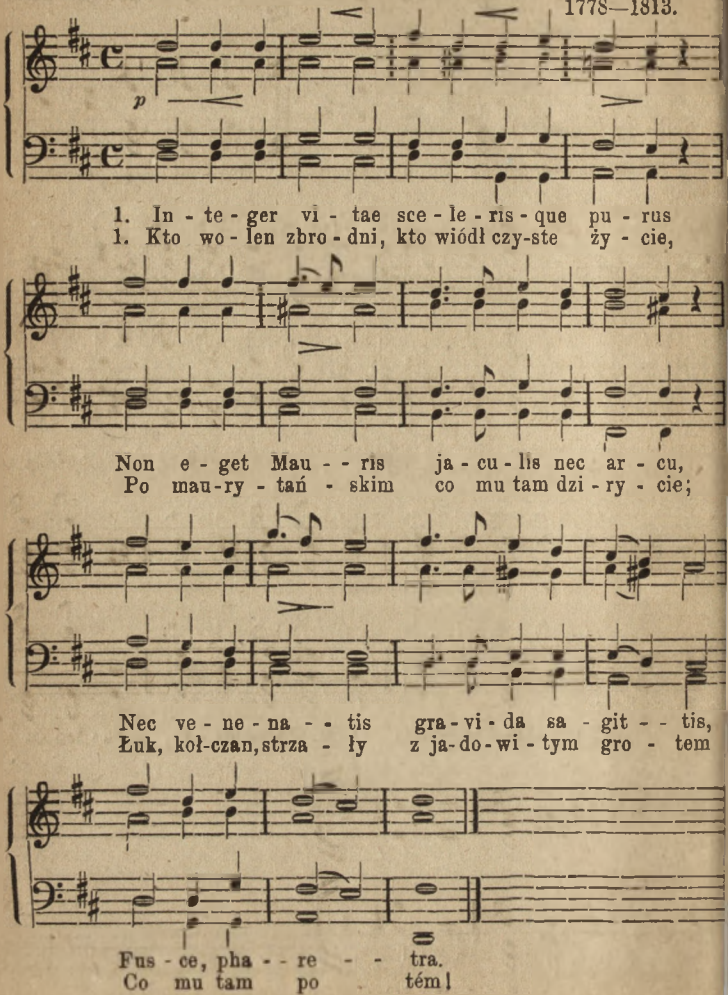

Nr. 47. Ode XXII. aus Horaz.

An Aristus Fuscus.

1. Integer vitae scelerisque purus — Non eget Mauris jaculis nec arcu, — Nec venenatis gravida sagittis, — Fusce, pharetra.

2. Sive per Syrtes iter aestuosas, — Sive facturus per inhospitalem — Caucasum, vel quae loca fabulosus — Lambit Hydaspes.

3. Namque me silva lupus in Sabina — Dum meam canto — — Lalagen et ultra — Terminum curis vagor expeditis — Fugit inermem.

4. Quale portentum neque militaris — Daunias latis alit aesculetis, — Nec Jubae tellus generat, leonum — Arida nutrix.

5 Pone me pigris ubi nulla campis — Arbor aestiva recreatur aura; — Quod latus mundi nebulae malusque — Jupiter urget.

1. Kto wolen zbrodni, kto wiódł czyste życie, — Po maurytańskim co mu tam dzirycie; — Łuk, kołczan, strzały z jadowitym grotem — Co mu tam po tém!

2. Taki przez Syrtów rozpalone piaski, — Przez niegościnny przejdzie grzbiet kaukazki, — I do bajecznych dotrze on rubieży, — Gdzie Hidasp bieży.

3. Raz, o Laladze gdym składał wierszyki, — Zabłąkałem się w sabiński bór dziki — Wtém wilk mi zaszedł, — Choć broni nie miałem. — Uciekł on cwałem.

4. I w niezbrodzonych apulskich dąbrowach — Podobnéj bestyi nie spotkasz na łowach, — Ni w kraju Juby, co srogie lwy rodzi, — Taki nie chodzi.

5. Czy mnie zapędzisz, kędy lodowate — Słońce nie stroi drzew w wiosenną szatę, — Kędy mgły wieczne, a Jowisz ponury — Wciąż pada z góry.

.....Do was moi panowie, jako przyszłych pracowników, stosują się przeważnie słowa Horacyusza, który śpiewa, że męża prawego a stałego przekonania nieskruszy żaden nacisk: Non civium ardor parva jubentium, — Non vultus instantis tyranni. Czas. Sob. t. Grud. Nr. 299. r. 1870.

Oda, rodzaj poezyi wzniosłéj: Między grekami Pindar, Horacyusz między Rzymianami tym sposobem rytmów najbardziéj się wsławili, i za przykład w téj mierze od wierszopisów brani być powinni.

Ody Horacyusza, wybrane, przetłómaczył Lucjan Siemieński, str. 36, r. 1869. Kraków.

1

Horacy (ur, 65 r. um. 8 r. przed Chr.) nie tyle poetą, ile myślicielem i artystą słowa winien być uważanym. Poezyja dlań była formą, w którą piękne myśli swoje przelewał, nie zaś celem, jak dla tegoczesnych minorum gentium poetów. Wiedział on, że myśli jego, gdyby były w zwyczajnéj, nie wiązanéj mowie przedstawione, nie zrobiłyby ani tyle wpływu i wrażenia na współczesnych sobie, ani też nazbyt długim pochodem spłynęłyby w wieki przyszłe. Znał on potęgę słowa, uchwyconego w pewien porządek; dokładał pracy dla wyrobienia nad niém sobie władztwa; w braku rodzinnych, latyńskich źródeł umiejętnie przeszczepiał kwiaty dziewiczéj Hellady i dlatego słusznie w końcu

mógł powiedzieć, co zaiste wieki sprawdziły, że postawił sobie pomnik trwalszy od spiżu i olbrzymich Egiptu piramid. Miłosne pieśni Horacego, przełożył Klin., str. II. Warszawa, 1871.

Nr. 48. Szczęśliwy mąż ten. Beatus ille.

T. Kl.

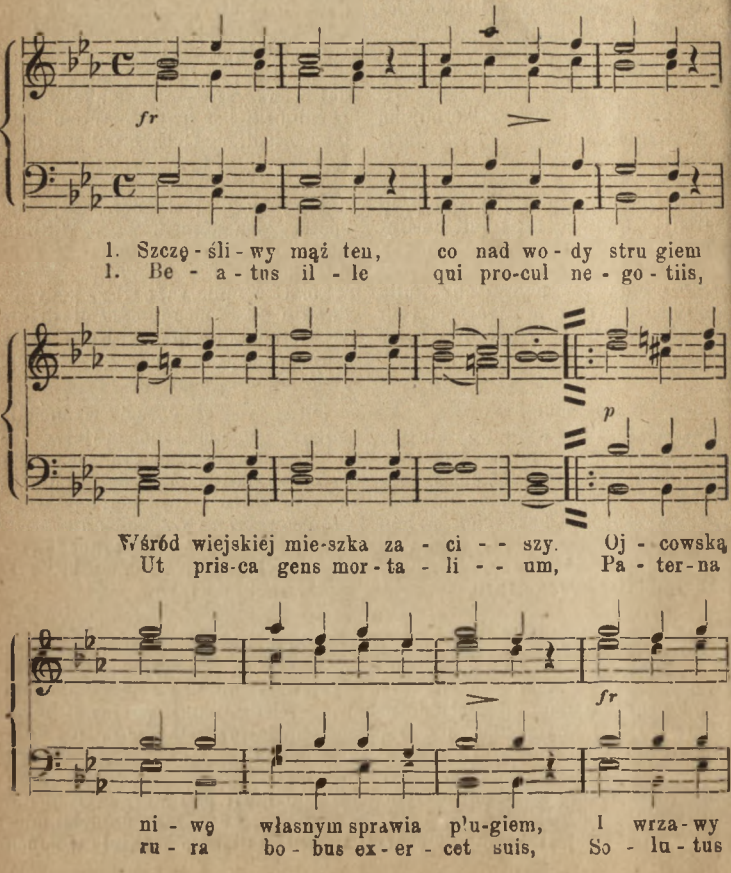

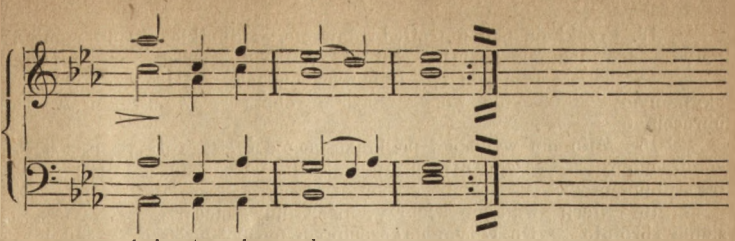

Nr. 18.

1. Szczęśliwy mąż ten, co nad wody strugiem — Wśród wiejskiéj mieszka zaciszy, — Ojcowską niwę własnym sprawia pługiem — I wrzawy świata nie słyszy.

2. Huk morza, trąba budząca do trwogi — Nie wstrzęsą jego zagrody, — Nie będzie dzwigał zmordowanéj nogi — Na wyniosłe panów schody.

3. Lecz albo wina, już się w górę pchnące, — Po giętkich wiąże topolach, — Albo pogdąda na błędnie chodzące — Trzody po łąkach i polach.

4. Zrzyna jałowe, na ich miejsca sadzi — Latorości dobroczynne, — Lub słodkie miody wytłacza do kadzi, — Lub stryże owce niewinne.

5. A gdy w jesieni jabłoń urodziwa — Okaże plón swój złocony, — Z jakąż radością ręka jego zrywa — Owoc przez siebie szczepiony.

6. Nieraz się kładzie pod gęstą krzewiną, — Słodkim powiewem się chłodzi, — Śledzi robaczka, maleńką ptaszynę, — I znowu duma i chodzi.

7. Gdy zimą deszcze ze śniegi gęstemi — Sprowadzą wichry zawzięte, — Napędza dziki ogary rączemi — W szeroko sieci pięte.

8. Potrząsa ziemię łudzącemi ziarny, — Wabi w sidła szpakchciwe. — Przeszywa strza'ą wiatronogie sarny, — Góni zające lękliwe.

9. Na wsi wśród takich zatrudnień domowych, — Wśród takich zabaw i godów, — Któż nie zapómni kłopotów jadłowych? — Ciężkich miłości zawodów.

10. Znużony pracą gdy wraca do chatki, — Ach! jakże żona rada, — Zgromadza wkoło śmiejące się dziatki — I święty ogień rozkłada.

11. Zamyka trzodę w zagrody bezpieczne, — Świeżo przybyłą z pastwiska, — I białą ręką słodkie zdroje mleczne — Z nabrzmiałych wymion wyciska.

12. Niekupny pokarm na stole mu stawi, — Milsze mu nad Fazu ptaki, — Nad rybę, co się w Jońskiém morzu pławi, — Nad obcych krain przysmaki.

13. Przekłada nad nie oliwki dojrzałe, — Słodkie jagody rumiane, — Woli baranka, niż koźlątko małe, — Wilkowi z paszczy wyrwane.

14. Wieczorem widzi, jak biegną z ochotą — Owieczki w szyku skupionym, — Jak idą woły, znużone robotą — Z pługiem w górę obróconym.

15. Miło mu w nocnéj poglądać pogodzie, — Gdy jasny księżyc ze drzeniem — Po jego niwach, po łąkach, po wodzie — Srebrzystym igra promieniem.

16. Niech świat się wichrzy, niech ludy, mocarze — Nastają na siebie zbrojnie, — On w tym powszechnym natury pożarze — Śpi i budzi się spokojnie.

Oda II. Horacyusza Epodon. Horacyusza, ody, satyry i listy, przekłady i naśladowania Juliana Ursyna Niemcewicza, Lipsk 1867.

Julian Ursyn Niemcewicz, potomek majętnéj szlachty litewskiéj urodził się w r. 1758 w Skokach z ojca Marcellego i matki Jadwigi Suchodaskiéj. — Umarł w r. 1841 w Paryżu.

Ode II. Oratio Alfii.

1. Beatus ille qui procul negotiis, — Ut prisca gens mortalium, — Paterna rura bobus exercet suis, — Solutus omni foenore,

2. Neque excitatur classico miles truci, — Neque horret iratum mare, — Forumque vitat et superba civium — Potentiorum limina.

3. Ergo aut adulta vitium propagine — Altas maritat populos, — Aut in reducta valle mugientium — Prospectat errantes greges,

4. Inutilesque falce ramos amputans — Feliciores inserit, — Aut pressa puris mella condit amphoris, — Aut tondet infirmas oves;

5. Vel cum decorum mitibus pomis caput — Auctumnus agris extulit, — Ut gaudet insitiva decerpens pyra — Certantem et uvam purpurae.

6. Qua muneretur te, Priape, et te, pater — Silvane, tutor finium! — Libet jacere modo sub antiqua ilice, — Modo in tenaci gramine.

7. Labuntur altis interim ripis aquae, — Queruntur in silvis aves, — Fontesque lymphis obstrepunt manantibus, — Somnos quod invitet leves.

8. At cum tonantis annus hibernus Jovis — Imbres nivesque comparat, — Aut trudit acres hinc et hinc multa cane — Apros in obstantes plagas,

9. Aut amite levi rara tendit retia, — Turdis edacibus dolos, — Pavidumque leporem et advenam laqueo gruem — Jucunda capta praemia.

10. Quis non malarum, quas amor curas habet, — Haec inter obliviscitur? — Quodsi pudica mulier in partem juvet — Domum atque dulces liberos,

11. Sabina qualis aut perusta solibus — Pernicis uxor Appuli — Sacrum vetustis exstraat lignis focum — Lassi sub adventum viri

12. Claudensque textis cratibus laetum pecus — Distenta sicce ubera, — Et horna dulci vina promens dolio — Dapes inemtas apparet

13. Non me Lucrina juverint conchylia — Magisve rhombus aut scari, — Si quos Eois intonata fluctibus — Hiems ad hoc vertat mare:

14. Non Afra avis descendat in ventrem meum — Non attagen Jonicus — Jucundior, quam lecta de pinguissimis — Oliva ramis arborum.

15. Aut herba lapathi prata amantis et gravi — Malvae salubres corpori, — Vel agna festis caesa Terminalibus, — Vel haedus creptus lupo

16. Has inter epulas ut juvat pastas oves — Videre properantes domum, — Videre fessos vomerem inversum boves — Collo trahentes laniquido.

17. Positosque, vernas, ditis examen domus, — Circum residentes Lares!" — Haec ubi locutus foenerator Alfius, — Jam jam futurus rusticus,

18. Omnem redegit Idibus pecuniam, — Quaederit Calendis ponere.

Q. Horatii Flacci opera omnia Editio sexta emendatior curavi Theodor Schmid, pag. 114.

Nr. 49.

O jak wesołe nastały czasy. *Kl. Schoen.*

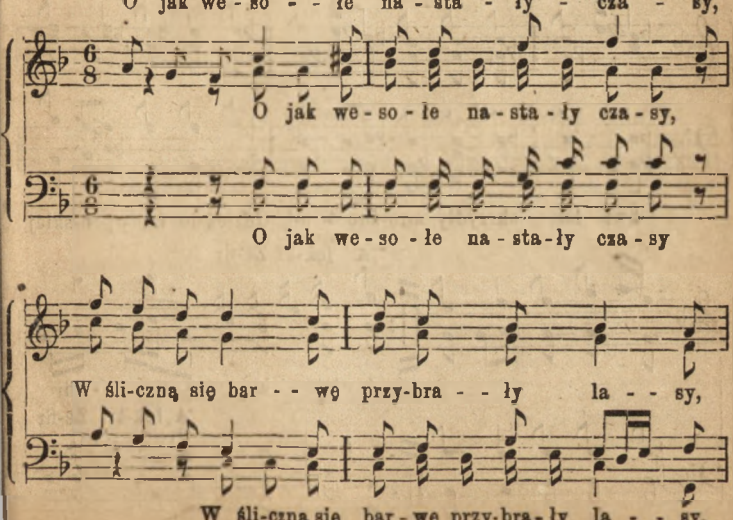

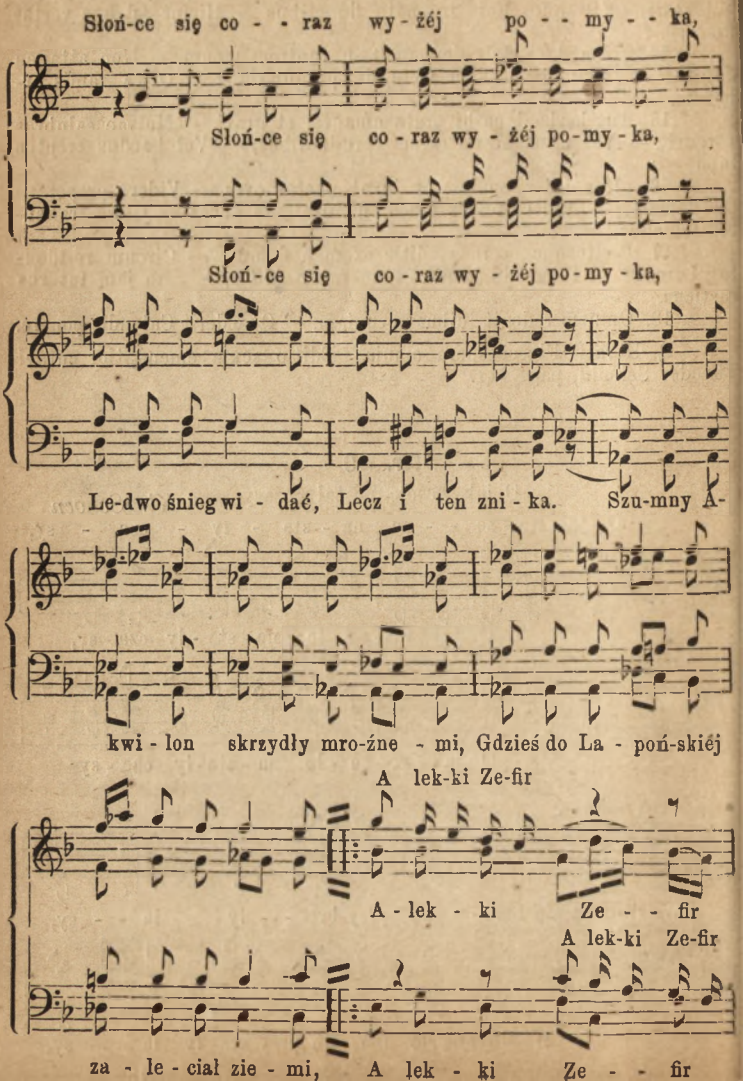
Słoń-ce się co - - raz wy - żéj po - - my - - ka,
Słoń-ce się co - raz wy - żéj po - my - ka,
Słoń-ce się co - raz wy - żéj po - my - ka,
Le-dwo śnieg wi - dać, Lecz i ten zni - ka. Szu-mny A-
kwi - lon skrzydły mro-źne - mi, Gdzieś do La - poń-skiéj
A lek-ki Ze-fir
A - lek - ki Ze - - fir
A lek-ki Ze-fir
za - le - ciał zie - mi, A lek - ki Ze - - fir

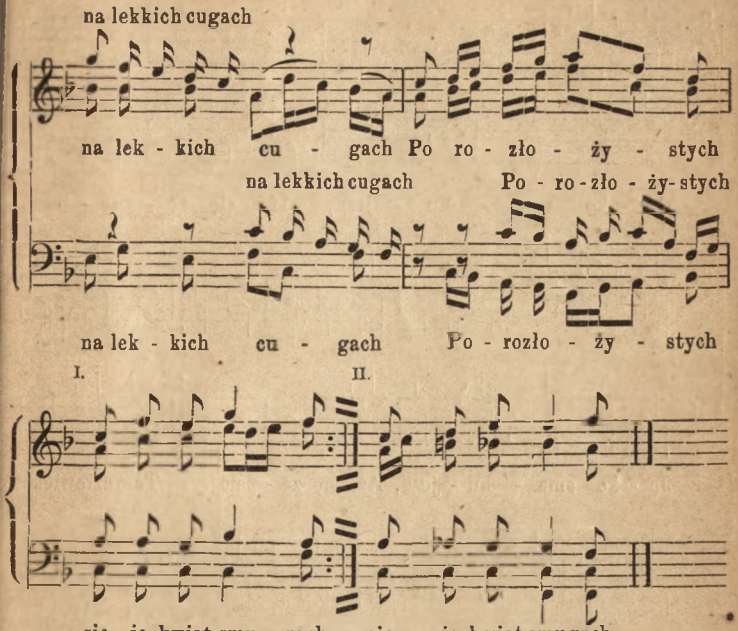

Naruszewicz Adam Stanisław urodził się r. 1733 w Pińsku, umarł 1796 w Janowie.

Nr. 50. Do zdrowia.

Szlachetne zdrowie! *T. Kl.*

Allegretto. *Jan Kochanowski (1530—1584.)*

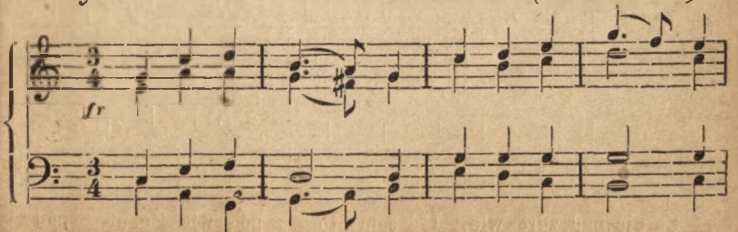

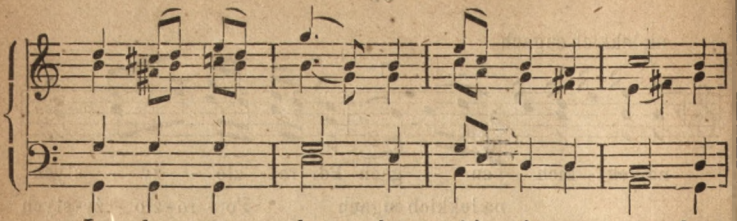
Ja - ko sma - ku - jesz, Aż się ze - psu - jesz,

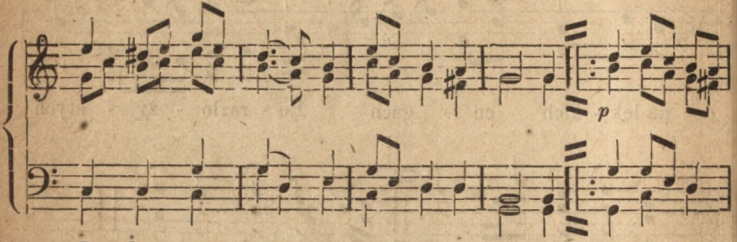
p
Ja - ko sma - ku - jesz, Aż się ze - psu-jesz. Tam człowiek

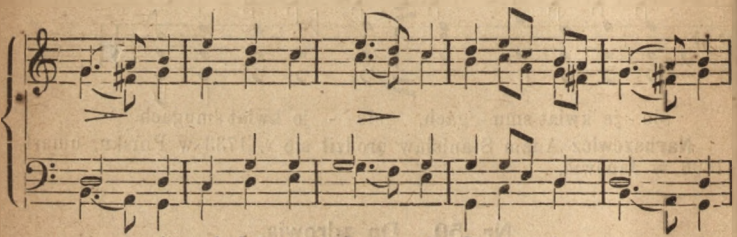
pra - wie wi-dzi na ja - wie, I sam to po - wie,

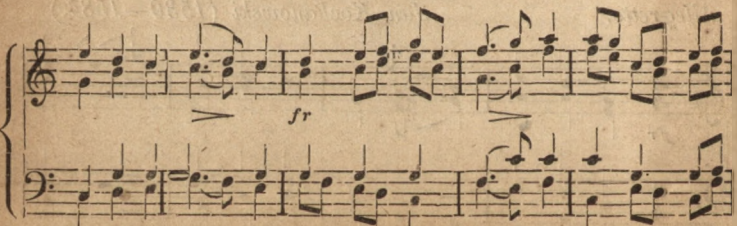
fr
Że nic nad zdro-wie, I sam to po - wie, Że nic nad

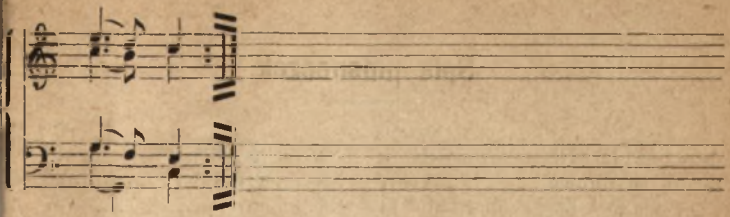

Nr. 50. Do zdrowia.

1. Schlachetne zdrowie! — Nikt się nie dowie, — Jako smakujesz, Aż się zepsujesz.
2. Tam człowiek prawie — Widzi na jawie, — I sam to powie, — Że nic nad zdrowie.
4. Ani lepszego, — Ani droższego; Bo dobre mienie, — Perły, kamienie,
3. Także wiek młody, — I dar urody, — Miejsca wysokie, — Władze szerokie,
5. Dobre są, ale — Gdy zdrowie w cale; — Gdzie nie masz siły, — I świat nie miły.
6. Klejnocie drogi, — Mój dom ubogi, — Oddany tobie, — Ulubuj sobie!

Świat starożytny pod nazwiskiem **Hygiei** czcił córkę Eskulapa — boginię zdrowia, przedstawiając ją w postaci dziewiczéj z czarą w ręku, z któréj pił wąż; imię téj bogini przyswoiła i przechowała sobie umiejętność, która przy dzisiejszym szybkim postępie i pozytywnym kierunku ogólnéj wiedzy ludzkiej, a medycyny przeważnie, stała się prawdziwą dobroczynną muzą ludzkości. Byłoby wielce pożądanem, aby Hygiena, ta nauka zdrowia, umiejętności życia zgodnie z sprawami natury, z któremi się tak często rozmijamy, przez ich nieznajomość lub wypaczone pojęcie, weszła w zakres wychowania publicznego, aby ona stała się popularną i rozpowszechniła się jak w wyższych tak i w niższych warstwach społeczeństwa, jak w szkołach ludowych, tak i wyższych zakładach. (Przegląd tygodniowy, str. 301, r. 1873, Nr. 38.)

Als Schiller, dessen ganzes Leben ein unwermeidliches Schaffen war, von den Seinigen umgeben, auf dem Sterbebette lag und nicht mehr sprechen konnte, liess er sich ein Täfelchen geben und schrieb darauf die Worte: „Sorget für Eure Gesundheit, denn ohne sie vermag der Mensch nichts.“ (Weyh's Stoff- u. Mstr.-Sammlung, S. 152. II. Bd.)

Mens sana in corpore sano. Eine gesunde Seele in einem gesunden Körper.

Schiller, Joh. Christoph Friedr. von, geb. den 11. November 1759 in dem würtembergischen Städtchen Marbach am Neckar, † den 9. Mai 1805 in Weimar.

Spis piosneczek.

	Nr.	str.
Alboż ja to	3	5
Byway mi zdrowy	38	67
Czas w rączym biegu upływa	9	14
Dziś na wielkość	45	88
Hej, hej, chłopcy	25	44
Hop, hop, czwałem	31	51
Jakiż to chłopiec	44	83
Jam sobie rzemieślnik	14	26
Jedzą, piją	43	80
Jedzie, jedzie	40	72
Jestem ci ja parobeczek	23	42
Jestem ci ja parobeczek	24	43
Integer vitae	47	92
Już liść opada z drzewa	30	50
Już nastał	7	12
Już w gruzach leżą	41	74
Już tyle razy	42	78
Już w gruzach leżą	46	90
Któż konno	5	8
Leci konik drogą	36	63
Los okrutny	2	3
Moja wdzięczna Orszulo	10	18
Mój Tatulu	6	10
Najrańszy śpiewak	17	30
Nie mam ojca	37	65
Nie zajrzę bogactw	13	2
Nie z potrzeby	26	4
Nie z potrzeby	27	4
O jak wesołe	32	5
O jak wesołe	49	9
Oj wy ptaszkowie	15	2
O złoty wieku	20	6
O litości	29	4
Sierota w komorze	33	5
Słońce idzie	19	3
Stopniały już	18	3
Świat ten żyjących	33	5
Szczęśliwy mąż ten	48	9
Szlachetne zdrowie	50	9
Tam pod brzozą	11	2
Towarzyszko życia wiosny	28	4
Uroczy, świetlany	34	5
Witaj wiosenko	22	4
Wiosenko, wiosenko	21	3
W lesiebym ja przebywał	16	2
Własna strzecha	1	
Wszystko do celu	4	
Zając sobie siedzi	39	7
Zielenią się łąki	35	6

ROBERT SCHUMANN

O FRYDERYKU CHOPINIE

STUDJUM.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

Asnyk, Adam (E ..ly). Poezje 2 tomy.
Dr. Antoni J. Tadeusz Leszczyc Grabianka, Starosta Liwski. Opowiadanie historyczne.
Bałucki, M. Biały murzyn, powieść.
Billiński, Dr. J. Skarbowość.
Bodzantowicz, K. S. Opowiadania historyczne.
1.) Wieczór przy kominku 2) Fatum 3) Muszkieter.
4) Sierota, wspomnienie z przeszłości. 5.) Opowiadania pani strażnikowej. 6) Pan Gajeski, gawęda szlachecka.
7.) Kasper Cieciszowski, arcybiskup mohilowski i metropolita całej Rosyi.
Bolesławita, B. Hybrydy, powieść współczesna.
— Król i Bondarywna, powieść historyczna.
— Pamiętnik panicza
— Dziennik Serafiny
— Nad modrym Dunajem, Nowella.
Buława, E. Karlińscy Tragedya w pięciu odsłonach.
— Joanna Grey. Obraz tragiczny z XVI. wieku w 5. odsłonach.
Bykowski, P. Syn Znajdy. Powieść ukraińska.
Chłędowski, K. Sylwetki społeczne.
Jeż, J. J. Ustąpek. Ustęp z przeszłości emigracyjnej
Kaczkowski, Karol. Wspomnienia 1808–1831 z papierów pozostałych po ś. p. K. K. generał sztab-lekarzu wojsk polskich, ułożył T. O. Orzechowski, 2 tomy.
Kraszewski, Kajetan. Koniuszyc Brzeski. Opowiadanie.
Krasiński Z. Pisma. Wydanie z przedmową Stanisława hr. Tarnowskiego, 2 tomy.
Lam, J. Z głębi morza. Powieść z angielskiego K. Dickensa.
— Wielki Świat Capowic. Powieść.
Lemcke, K. Estetyka. 2 tomy.
Listy Juliusza Słowackiego 1830–1835 1 tom.
Marréne, W. Błękitna książeczka. Powieść.
Mickiewicz, Adam. Dzieła. Wydanie zupełne przez dzieci autora dokonane. 4 tomy.
Opowiadania historyczne Dr. Antoniego J. 1 tom.
1) Pod Półksiężycem. 2.) Książę Sarmacji 3.) Odwieczny monarsze. 4.) Na kresach. 5) Dwór Tulczyński.
6.) Losy pięknej kobiety. 7) Tynna w końcu XVIII w.
Pamiętnik damy polskiej z XVIII. wieku.
Patzig. Praktyczny gospodarz, tłum. z niem. J. Turczyński.
Stadnicki, K. Olgierd i Kiejstut synowie Gedymina. W. księcia Litwy.
Wiśniewski, Sygura. Dziesięć lat w Australii Wspomnienia z podróży 2 tomy
Zakrzewski, W. Powstanie i wzrost reformacji w Polsce.
Zawadzki, B. Mikołaj Rej z Nagłowic

W druku:

Dzieła Juliusza Słowackiego. Pierwsze krytyczne wydanie przejrzane przez prof. dr. A. Małeckiego.
Dzieła J. B. Zaleskiego. Pierwsze zbiorowe wydanie przejrzane przez autora.
Pamiętniki Paska. Wydanie nowe krytyczne, przejrzane przez prof. Dra. Węclewskiego.

2.IV

ROBERT SCHUMANN

O FRYDERYKU CHOPINIE

STUDJUM

spisane dla własnego pouczenia się

przez

U. U.

Lwów.
NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA
plac św. Ducha l. 10.
1876.

Nieznającym życiorysu Schumanna, obcą zapewne będzie im historja utworzonego przezeń związku Dawidowego, który w pierwszych głównie latach kompozytorskiej i krytycznej jego działalności, ważną i wpływową odgrywał rolę. We wstępie do zbioru swych pism, Schumann sam w następujący sposób opowiada jego początki:

„Ku końcowi r. 1833 zbierała się w Lipsku co wieczór i jakby przypadkowo pewna ilość po części młodszych muzyków, głównie w celach towarzyskich, przytem zaś w celu zamiany myśli swych o sztuce, która była pokarmem i napojem w ich życiu — o muzyce. Nie można powiedzieć, żeby ówczesne muzyczne stosunki Niemiec były bardzo pocieszającymi. Na scenie panował jeszcze Rossini, fortepjanem władali prawie wyłącznie Herz i Hünten, pomimo, że dopiero kilka lat upłynęło, jak Beethoven, K. M. Weber i Franciszek Schubert, żyli pomiędzy nami. Wprawdzie gwiazda Mendelssohna już wschodziła i dziwne rzeczy głoszono o Polaku Chopinie; ważniejszy wpływ wywierali jednak ci dwaj do-

piero później. W tem pewnego dnia strzeliła młodym marzycielom myśl do głowy: czegoż będziemy przypatrywali się z założonemi rękami, weźmy się do dzieła polepszenia, podnieśmy do właściwego jej stanowiska poezją sztuki. Tak powstały pierwsze karty nowego dziennika muzycznego. Wspomnieć tu jeszcze muszę o związku, który był więcej jak tajnym, bo istniał tylko w głowie jego założyciela, tj. o związku Dawida. Nie zdawało się niewłaściwem, objawiać rozmaite strony zapatrywania na sztukę, i w tym celu wymyślić sprzeczne artystyczne charaktery, z których najznaczniejszymi byli Florestan i Euzebjusz, a między którymi jako pośrednik stał mistrz Raro. Związek ów Dawida przeziera jak nić czerwona wzdłuż tkaniny wspomianego już dziennika, łącząc w sposób humorystyczny prawdę z poezją".

Jeśli na czele użyłem co do związku, o którym mowa, wyrazu „utworzony", stało się to nie bez przyczyny. Związek ten, jakkolwiek nie miał jasno na papierze określonego celu i towarzyskiej organizacji, nie pozostał jednak tak tajnym, jak go Schumann określa; istnienie jego nie ograniczyło się na zamkniętą w głowie założyciela myśl, lecz myśl ta wśród towarzyskich zabaw i rozmów, o których Schumann wspomina, udzieliła się

i innym młodym jego towarzyszom, którzy też w wydawanym dzienniku występowali pod rozmaitemi przybranemi nazwiskami jako związkowi Dawida. Był to przeto niejako idealny tylko związek, związek młodych ludzi, tą samą natchnionych myślą, którą urzeczywistnić pragnęli i urzewistnić starali się, już to tworząc dzieła w duchu swych zapatrywań, już to za pomocą wydawnictwa dziennika muzycznego. Głównym celem, jaki sobie założyli, była walka przeciw ówczesnemu sposobowi krytykowania, przeciw ówczesnym pisarzom i sprawozdawcom, nazwanym przez związkowych filistynami czyli filistrami.

Krytyka, którą zamierzyli zdetronizować młodzi związkowi, była przeważnie sprawozdaniem opartem na teorji. Bez względu na inne w muzyce czynniki, i na podstawie wyłącznie teoretycznej, osądzano naówczas dzieła muzyczne lub odsądzano je prawie dowolnie. Frazeologją i zimną, rzemieślniczą, jednostronną i rozwojowi sztuki szkodliwą analizę, która potępiała każde nowe, ze zwykłych ram występujące zjawisko, zastąpili towarzysze związku Dawidowego owym sposobem, który Schumann w przytoczonym powyżej ustępie scharakteryzował jako wywyższenie poezji sztuki. Wymagali oni od arcydzieła treści, która powinna

być ukształtowaną odpowiednio indywidualności autora, i osądzali je głównie na podstawie tejże indywidualności. W każdem dziele pragnęli widzieć nietylko nuty, ale cześć historji życia i cierpień jego twórcy; nietylko dźwięki, ale mowę uczucia. „Nie lubię takich — powiada Schumann w swych aforyzmach — których dzieła nie harmonizują z ich życiem.“ A w innem miejscu: „Artysta powinien utrzymać się w równowadze z życiem, inaczej zachwieje się jego stanowisko.“

Prócz tego żądali młodzi reformatorowie usamowolnienia z niewolniczych więzów teorji, usamowolnienia jednak, nie posuniętego aż do zupełnego zapoznania zasad harmonji; występowali przeciw ścisłemu przechowywaniu tradycji, prąc do dalszego rozwoju na podstawie studjum starych mistrzów, i domagając się, „by łańcuch reguły zawsze okręcony był srebrną nicią fantazji.“

Że krytyka, oparta wyłącznie na wrażeniu, jakie wywiera muzyka na serce, umysł i ucho, niezupełnie odpowiadała celowi, łatwo zrozumieć. Zarzucano też dziennikowi przez Schumanna wydawanemu, iż ze szkodą umiejętności, zanadto kultywuje stronę poetyczną muzyki; na to jednak odpowiedź w dzienniku brzmiała, „iż szczytem

krytyki jest, wywrzeć na czytającym podobne wrażenie, jakie pozostawia na grającym dzieło krytykowane“. Że Schumann i jego towarzysze którzy zresztą z czasem swym zasadom stali się cokolwiek niewiernymi, mimo wszystkiego ważny na rozwój muzyki wywarli wpływ; że zepsutemu smakowi położyli tame i wskazali mu nowy kierunek ku prawdziwemu pięknu i uzmysławiającym je arcydziełom sztuki muzycznej, że im niejeden talent zawdzięcza poparcie, nie podlega wątpliwości. Gorącego poparcia i polecenia światu muzykalnemu ze strony Schumanna doznał między innymi i Chopin. W jego najpierwszych już dziełach poznał Schumann genjusza i przepowiedział mu świetną przyszłość. Tę przepowiednię ziścił też Chopin w całej pełni.

Jeszcze w r. 1831, kiedy myśl związku Dawidowego dopiero w głowie Schumanna zaświtała, napisał był do jednego z dzienników muzycznych artykuł o fantazji z Don Juana dzieło II. Chopina. Artykuł ten przytoczę tutaj, aby dać poznać z jednej strony sposób krytykowania, ku któremu Schumann się skłaniał, z drugiej zaś strony, aby okazać, jakiego podjęcia i ocenienia doznało z jego strony już dzieło drugie Chopina. Dla wyjaśnienia winienem jednak wprzód przytoczyć,

iż Schumann w swej indywidualności dwa wybitne rysy rozróżniał: marzycielską serdeczność i uczuciowość z jednej strony, namiętną energją, ponurą dzikość i junacki humor z drugiej strony. Tych rysów wymarzonymi przedstawicielami byli Euzebjusz i Florestan, a łącznikiem obu mistrz Raro. Wszyscy trzej należący do związku Dawida, występują tak w początkowych kompozycjach Schumanna, mianowicie w dziele jego szóstem, tj. w tańcach związkowych *(Davidsbündler-Tänze)*, gdzie pojedyńcze numera oznaczone są jako napisane bądź przez marzycielskiego Euzebjusza, bądź przez namiętnego Florestana, bądź przez obu wspólnie, jako też i w jego krytykach, głównie zaś we wspomnianej krytyce Chopinowego dzieła drugiego, która brzmi następnie:

„Niedawno temu wszedł do pokoju cichaczem Euzebjusz. Wszak znasz ów ironiczny uśmiech na jego twarzy, którym stara się rozciekawić innych. Siedziałem podtenczas z Florestanem przy fortepjanie. Florestan należy, jak ci wiadomo, do rzędu tych nielicznych muzyków, którzy nieja'co przeczuwają wszystko przyszłe, nowe, nadzwyczajne. Mimo to czekała go dzisiaj niespodzianka. „Czołem bijcie, moi panowie, oto genjusz!“ *(Hut ab, ihr Herren, ein Genie!)* rzekł Euzebjusz

i rozłożył przed nami jakiś utwór muzyczny. Niewolno nam było widzieć tytułu. Bezmyślnie przerzucałem kartki zeszytu. Nieme takie muzykowanie ma w sobie coś czarującego. Wydaje mi się przytem, że każdy kompozytor ma właściwy sobie sposób grupowania nut dla oka; Beethoven inaczej wygląda na papierze, niżeli Mozart; podobnie jak proza Jana Pawła Richtera odmienną jest od prozy Göthego. Patrząc w przedłożony nam utwór, miałem uczucie, jakoby zeń dziwnie na mnie spoglądały same obce mi oczy, oczy kwiatów, bazyliszków, oczy pawie, dziewczęce oczy; w niektórych miejscach kształty stawały się jaśniejsze; zdawało mi się, iż widzę Mozartowskie *„là ci darem la mano“*, wijące się przez setkę akordów, iż Leporello na mnie mruga, a Don Juan przelatuje przedemną w białym płaszczu. „Graj więc“ — odezwał się Florestan. Euzebjusz przystał, my zaś w niży okna przysłuchywaliśmy się grze jego. Euzebjusz grał jak w natchnieniu i przesuwał przed naszą myślą niezliczoną ilość postaci wśród najruchliwszego życia; zapał chwilowy podnosił potęgę jego palców po nad zwykłą miarę. A wyjątkiem błogiego uśmiechu, polegała wprawdzie cała pochwała Florestana tylko w słowach, iż warjacje te mogłyby

być Beethovena lub Franciszka Schuberta, gdyby oni byli fortepjanistami; skoro jednak spojrzał na kartkę tytułową i na niej odczytał tylko: „*Là ci darem la mano, varié pour le pianoforte par Frédéric Chopin, oeuvre II,*“ skorośmy obydwaj zdziwieni wykrzyknęli: „dzieło drugie!“ a twarze nasze niezwykłym rozpromieniły się podziwem, skoro prócz kilku wykrzyk ików nie można było nic innego słyszeć, jak tylko: „tak, otóż przecież znowu coś rozsądnego... Chopin... nazwiska tego nigdy nie słyszałem? . któż to może być... w każdym razie genjusz... czyż tam nie uśmiecha sie Zerlina, albo nawet Leporello?“... powstała oczywiście scena, której nie jestem w stanie opisać. Rozegrzani winem, Chopinem i rozmową, udaliśmy się do mistrza Raro, który się wiele śmiał i wcale nie był ciekawym na dzieło II. „Znam bowiem was i wasz nowomodny zapał — rzekł — więc przynieście mi kiedyś Chopina.“ Obiecaliśmy uczynić to jutro. Euzebjusz wkrótce potem spokojnie się pożegnał, ja pozostałem u mistrza Raro, a Florestan, który od niejakiego czasu nie ma własnego mieszkania, poleciał ulicą wśród miesięcznego światła ku mojemu domowi. O północy zastałem go w moim pokoiku, leżącego z zamkniętemi oczyma na sofie. Jak przez sen począł mówić: „Chopina warjacje

nie wychodzą mi dotąd z głowy; całość jest dramatyczna i dostatecznie Chopinowska; wstęp, jakkolwiek wykończony i zaokrąglony, — wszak przypominasz sobie Leporella tercjowe skoki, — zdaje mi się całości najmniej odpowiedni; ale temat, dlaczego Chopin go napisał w B? warjacje, finał i adagio, to najpiękniejsze, — z każdego taktu wyziera tu genjusz. Don Juan, Zerlina, Leporello i Massetto scharakteryzowani są do przemówienia; odpowiedź Zerliny w temacie dość czule przedstawiona; pierwsza warjacja może cokolwiek za pańska i zalotna, grand hiszpański grucha w niej bardzo powabnie z wieśniaczą dziewoją. Stosunek zmienia się już w drugiej warjacji, więcej poufałej, komicznej i więcej kłótliwej; wydaje się, że para kochająca nawzajem się ściga i więcej się śmieje, niż zazwyczaj. Jakże znów wszystko odmienne w trzeciej! Pełno w niej księżycowego blasku i czarownego uroku; Massetto stoi wprawdzie na uboczy i klnie dość zrozumiale, to jednak wcale nie przeszkadza Don Juanowi. Cóż dopiero czwarta warjacja? jaki twój sąd o niej?... Euzebjusz grał ją zupełnie czysto;... czyż nie skacze ona śmiało i zuchwale? czy nie porywa, jakkolwiek adagio (wydaje mi się całkiem naturalnem, że Chopin każe powtarzać pierwszą część) jest w b-moll, co jest

najstosowniejszem, bo upomina niejako moralnie Don Juana z powodu jego zamiarów. Wprawdzie źle jest i pięknie, iż Leporello za krzakami podsłuchuje, wyśmiewa się i drwi, że klarynet i oboa czarująco wabią i że wprowadzone b-dur bardzo wydatnie pierwszego oznacza całusa.. Wszystko to jednak jest niczem w obec finału; — masz tam jeszcze wina? oto cały finał w Mozarcie, same strzelające korki szampanowe, dzwoniące butelki. Pośród tego głos Leporella, potem chwytające duchy, umykający Don Juan... nastepnie koniec, który pięknie uspokaja i rzeczywiście zakończa.“ Florestan dodał wreszcie, iż podobne uczucie, jak przy tem zakończeniu, owładnęło nim tylko w Szwajcarji, gdy po dniu pogodnym słońce wieczorem na najwyższe gór szczyty się wspina, aż ostatni jego znikuie promień; nastepuje wtedy chwila, w której się zdaje, iż białe olbrzymy alpejskie zamrużają oczy i pozostaje wrażenie jakiegoś niebiańskiego zjawiska.“

Oto ów artykuł pełen zapału, którym Schumann powitał Chopina i który kończy uwagą: iż schyla czoło przed takim genjuszem, przed takiemi dążnościami, przed takiem mistrzostwem.

Podobnie jak dzieło II. tak w szeregu lat kilku, podczas których Schumann związany był

z dziennikiem muzycznym, doznawały i późniejsze dzieła Chopina jak najentuzjastyczniejszego, przytem słusznego oceniania ze strony Schumanna. Ponieważ poznanie sądu jego jest rzeczą nader ciekawą, jak w ogóle poznanie sądu jednej znakomitości o drugiej, przeto pozwolę sobie zużytkować tutaj pisma Schumanna we wskazanym kierunku.

„Rondeau à la mazur“, op. 5. Chopina, nie daje Schumannowi pobudki do zapuszczania się w szczegóły. „Po kilku zawikłanych miejscach, z których nie może wybrnąć z łatwością“, poznaje utwór powstały w młodocianym wieku; tym jednak, którzy Chopina nie znają, poleca to rondeau, „zresztą zupełnie Chopinowskie, zatem piękne, marzycielskie i pełne gracji“ jako kompozycją, za pomocą której mogą najlepiej zawiązać z nim znajomość. Podobnie i trio, op. 8., o którem pisze w swym dzienniku, kiedy światu było już znanych dwadzieścia i kilka Chopinowskich dzieł, zbywa Schumann krótko, klasyfikując je jako należące do dawniejszego perjodu, w której w Chopinie przeważał jeszcze cokolwiek wirtuoz.

„Cóż o tem trio powiedzieć — pisze — czegoby każdy, który je odczuć potrafi, nie był sam sobie powiedział? Czy nie jest szlachetne nad

miarę, tak pełne marzeń, jakich żaden z poetów zresztą nie spiewał, tak pełne właściwości w szczegółach i w całości; czy nie jest w nim każda nuta muzyką i życiem?“

Pogląd na rozwój Chopina, objawiony w późniejszych jego dziełach, wtrąca mu następujące słowa w pióro: „Czyż można Florestanowi brać za złe, jeśli się tem pyszni, iż pierwszy wprowadził w świat (opus 2) młodzieńca, jakby z nieznanego przychodzącego świata. Patrzcie, jak Chopin ziścił jego przepowiednię, jak zwyciezko wyszedł z walki z filistrami i ignorantami, jakie objawia jeszcze dotąd dążności, jaką prostotę, jaki artyzm! Któżby jednak chciał wyprzedzać rozwój odrębnych właściwości i to jeszcze w tak energicznej naturze, któraby raczej sama siebie zniszczyła, nim by pozwoliła na to, by jej inni przypisywali prawa! Chopin przebył już rozmaite stadja; najtrudniejsze rzeczy są dla niego dziecięcą igraszką, którą odrzuca, obierając jako prawdziwy artysta to, co jest prostsze.“

Pomiędzy warjacjami rozmaitych kompozytorów, przyznaje Schumann nagrodę dziełu 12. Chopina, t. j. warjacjom na temat z „Ludovic“ Halevyego i Herolda, jakkolwiek wyraźnie zastrzega, iż nie mogą one iść w porówna-

nie z jego dziełami oryginalnemi. Jak kilkakrotnie w późniejszych recenzjach, tak już i z powodu tego dzieła podnosi to, iż Chopin umie swoim utworom zawsze i wszędzie nadać piętno swych wyłącznych właściwości.

„Chopin — powiada — nie może się zaprzeć swego ducha wzniosłego, w jakiemkolwiek znajduje się położeniu; wszystko co go otacza, przejmuje się nim, i choćby najnieprzystępniejsze, ulega jego mistrzowskiej ręce.“

Te samą myśl wyraża umieszczony w księdze notatek Euzebjusza, Florestana i mistrza Raro aforyzm, odnoszący się do Chopina: „Przedmioty, nad którymi się zastanawia, są rozmaite, ale sposób w jaki na nie patrzy, zawsze jednaki.“

W nokturnach op. 27. i op. 15. widzi Schumann „obok nokturn Fielda, ideały tego rodzaju utworów, kompozycje tak pełne serdeczności i zachwytu, iż niepodobna utworzyć dzieła muzycznego, któreby je przewyższało.“ Scherzo h-moll op. 20. pobudza go do zapytania, „jak się przystraja powaga, jeśli „żart“ ciemną okrywa się zasłoną?“ Wielki duet na tematy z Roberta djabła, napisany wespół z wiolonczelistą Franchomme, i wydany bez oznaczenia opusu, jest wedle słusznej uwagi Schumanna „utworem dla salonu, w którym z za

hrabskich ramion wyziera tu i ówdzie głowa sławnego artysty, a więc utworem nie dla zebrań herbacianych, gdzie grają przy głośnej rozmowie, lecz dla kółek wykształconych, które artyście okazują szacunek, na jaki stan jego zasługuje.“ Przypuszczając, iż duet w całości naszkicowany został przez Chopina, przyczem Franchomme'owi przypadło lekkie zadanie potakiwania wszystkiemu, popiera Schumann to przypuszczenie wyzierającą nawet z tej, w stylu salonowym napisanej kompozycji wyższością wyrazu i gracją, tudzież przebijającemi z niej właściwościami Chopina. W ogóle zupełnie korzystnem nie było zdanie Schumanna, bo chwaląc w dalszym toku swej recenzji dobry wybór tematów i fantastyczne przeprowadzenie, nie szczędzi zarzutu długości i chwilowego obniżenia polotu.

Do wymarzonych przez Schumanna postaci Euzebjusza i Florestana, wypada mi teraz powrócić; występują one bowiem znowu w artykułach, których tematem są koncerta Chopina op. 11. e-moll i op. 21. f-moll. Szablonowi krytycy, zdaje się, bardzo niekorzystnie oceniali dzieła Chopinowskie. Florestan z całą zaciętością rzuca się na nich w obronie Chopina. „Jeśli macie przeciwników młodzi artyści — woła — to cieszcie

sie z tego objawu potegi waszego talentu i uważajcie ją za tem znaczniejszą, im zacietsi przeciwnicy wasi.“ Owe potepiające Chopina głosy, owe rzucanie sie na kierunek przez Schumanna i jego towarzyszów przedstawiany, które Florestan nazywa „uśmiechaniem się z pod maski“, i „spoglądaniem okiem pełnem sztyletów“, zbywa na wspomnienie o koncertach Chopina okrzykiem: „Przeciw truciźnie mleko, chłodne sine mleko: Cóż bowiem jest cały rocznik dziennika muzycznego, w porównaniu z koncertem Chopina? co szaleństwo głupca, w porównaniu z szaleństwem poety?“ W swym zachwycie nad nowymi utworami, „którym nikt nie jest w stanie dorównać i których tylko krawędzi, usty dotykać należy,“ Florestan o nich nic zresztą nie pisze. „Skoro tryumfem i ostatecznym celem dobrego dziennika powinno być dojście do tego, by go z nudy nikt nie czytał, by świat z powodu nadmiaru produktywności nie chciał nic wiedzieć o jakichkolwiek pismach w tym przedmiocie, skoro rzetelnych krytyków najwyższą dążnością powinno być, by się stali zbytecznymi, skoro wedle tego najlepszym sposobem mówienia o muzyce, jest milczenie — po cóż pisać o Chopinie, dlaczego zmuszać

czytelnika do nudów, dlaczego nie czerpać wprost ze źródła, dlaczego nie grać samemu?“

Euzebjusz w drugim artykule spokojniej na rzeczy spogląda, i z obawy, by świat nie tłómaczył sobie owej „bezmowności z uwielbienia“ w sposób niekorzystny, poczuwa się wobec Chopina do obowiązku pisania o nim.

Słowa Euzebjusza nie odnoszą się wyłącznie do koncertów Chopina, lecz są więcej ogólowe. Zawierają one tak piękną charakterystykę Chopina, dają tak prawdziwy pogląd na rozwój i stanowisko jego, iż nie mogę powstrzymać się, by ich nie przytoczyć w całości.

„Są przedmioty, którymi człowiek najczęściej i najchętniej tylko w duchu się zabawia, i o których nie mówi i nie pisze, z obawy, iż nie potrafi objawić myśli swych odpowiednio godności i ważności zadania podjętego, iż nie potrafi zgłębić przedmiotu wszechstronnie, lub dosięgnąć jego wysokości. Takim przedmiotem są dzieła Chopina. Jeśli o nich dotąd mało pisaliśmy, jeśli dotąd nie ujęliśmy w słowa tego uwielbienia, jakie się dostało w udziale Chopinowi w tysiącu serc, to przyczyną tego jest z jednej strony owa obawa, o której powyżej mówiliśmy, z drugiej strony ścisłe artystyczne stosunki, które nas wiążą z kom-

pozytorem. Milczenie nasze chwilowe tłómaczy się zresztą tem, iż Chopin w swych ostatnich utworach wprawdzie nie inną od dawniejszej, ale szczytniejszą kroczyć poczyna drogą, której kierunek i domniemalny cel dopiero zbadać chcieliśmy, by o nim zdać sprawę naszym czytelnikom.“

„Genjusz tworzy państwa, którego dzielnice z wyższego zrządzenia rozdzielane bywają pomiędzy talenta w tym celu, ażeby takowe, każdy przydzieloną sobie cząstkę, co do szczegółów organizowali i wykończali, tem samem ażeby podjęli prace, która dla genjusza, wśród jego wszechstronnej twórczej czynności jest niemożebną. Jak n. p. przedtem Hummel poszedł za głosem Mozarta, by myśli mistrza ubrać w powiewną, a więcej błyskotliwą szatę, tak poszedł Chopin za głosem Beethovena. Czyli nieobrazowo: jak Hummel styl Mozarta, ku rozkoszy jednostek, ku rozkoszy wirtuozów w pewnym zużytkował instrumencie, tak wprowadził Chopin ducha Beethovenowskiego do sali koncertowej. Chopin nie wystąpił z armią orkiestralną, jak wielcy genjusze; on dowodzi nieliczną tylko garstką, ale ta oddana mu jest w zupełności; każdy w tej garstce, aż do ostatniego, to bohater. Naukę zaś pobierał

u najpierwszych mistrzów, u Beethovena, Schuberta, Fielda. Możnaby powiedzieć, iż pierwszy uzbroił jego ducha w śmiałość, drugi jego serce przepełnił czułością, a trzeci udzielił jego ręce biegłość. Tak uposażonego, z głębokiemi wiadomościami sztuki, świadomego swej siły, uzbrojonego w odwagę, widzimy Chopina, gdy w r. 1830 zabrzmiał wielki głos narodów na zachodzie. Setki młodzieży czekały na tę chwilę; lecz Chopin był jednym z pierwszych na wałach, po za którymi w śnie pogrążeni spoczywali: tchórzliwa restauracja, karłowaci filistrowie. Jakże raźnie padały cięgi w prawo i w lewo; filistrowie obudzili się i krzyczeli w złości: „patrzcie na tych zuchwalców“, inni w tyle atakujących zaś wołali: „co za wspaniała odwaga!“ Do takiego korzystnego zbiegu czasu i okoliczności, dodał los jeszcze coś, czem Chopin odznacza się od innych i co go czyni zajmującym, t. j. potężną i odrębną narodowość, mianowicie narodowość polską. Narodowość ta, która obecnie (1836) w czarnej chodzi szacie żałoby, tem potężniej i gwałtowniej porusza nasze serce w osobie marzącego artysty. Szczęście jego, że mu w pierwszej chwili neutralne Niemcy nie bardzo przypadły do smaku, i że go duch jego opiekuńczy uniósł wprost do

jednej ze stolic świata, gdzie mógł dowolnie poetyzować i zżymać się. Gdyby bowiem samowładny potężny monarcha Północy wiedział, jak niebezpieczny wróg grozi mu w dziełach Chopina, w pojedyńczych melodjach jego mazurków, zakazałby pewnie tę muzykę. Dzieła Chopina, to ukryte wśród kwiatów armaty. Tem jego pochodzeniem, losami jego ojczyzny, tłómaczą się jego przymioty i błędy. Jeśli jest mowa o marzycielstwie i wdzięku, o przytomności umysłu, zapale i szlachetności, któżby nie myślał o nim, tak samo jednak, gdy jest mowa o dziwactwie, chorobliwej ekscentryczności, a nawet o nienawiści i dzikości! Takiem piętnem najwybitniejszej narodowości nacechowane są wszystkie dawniejsze poematy Chopina. Sztuka jednak stawiała wyższe żądania. Drobny interes ziemi, na której się urodził, musiał ustąpić i paść ofiarą interesu ogólno światowego; i oto w dziełach jego nowszych zaciera się już fizyognomia specjalnie sarmacka, wyraz jej z czasem przechylać się zacznie ku owemu ogólnemu ideałowi, za twórców którego od dawna uważani są przez nas boscy Grekowie, tak iż ostatecznie Chopin, jakkolwiek inną drogą, ale do tego samego dojdzie celu, co Mozart. Powiedziałem „z czasem“, zupełnie bowiem nie

powinien i nie zaprze on się swego pochodzenia. Lecz im więcej odeń się oddali, tem większem będzie jego znaczenie dla sztuki w ogóle."

„Jeślibyśmy mieli objawić nasze zdanie co do znaczenia, które już po części zyskał, to musielibyśmy powiedzieć: Chopin przyczynia się do przeświadczenia, którego utrwalenie zdaje się stawać coraz konieczniejsze, iż wszelki postęp sztuki uwarunkowany jest postępem artystów, ich wzniesieniem się do wysokości duchowej arystokracji, której statuta stanowiłyby, iż nikt nie może być przyjętym do jej grona, kto prócz znajomości muzyki ze strony technicznej, t. j. rzemieślniczej, nie posiada tyle talentu, by mógł sam objawić, czego od innych wymaga, t. j. fantazją, serce i ducha. To wszystko miałoby na celu sprowadzenie potężniejszej epoki ogólnego muzycznego wykształcenia, w którejby nie istniały wątpliwości ani co do prawdy, ani co do postaci rozmaitych, w jakich ona może się przedstawiać, w którejby nareszcie pod muzykalnością rozumiano owe wewnętrzne żywe współpienie, owe współczucie do działania obudzające się, i zdolność szybkiego pojmowania i odtwarzania. Z takiego połączenia twórczości z odtwórczością w jedność artyzmu,

wypłynęłoby zbliżenie się coraz większe ku wyższym celom sztuki.“

Forma, w jaką Schumann przelewał swoje myśli, jest często zachwycająca. Znaczny zbiór nowości muzycznych, w których rozmaite formy tańcu i rytm taneczny jest tylko obłoką idealnej jakiejś treści, posłużył Florestanowi do oryginalnej myśli. Redaktor jednego z dzienników muzycznych, chcąc ulżyć sobie sposób poznania nowości o formie tańców i równocześnie poznać wrażenie utworów na publiczność, urządza bal i sprasza nań kompozytorów, dyletantów, nakładców i mnóstwo innych gości. Oczywiście, że na balu tym nie brakło i związkowych Dawida, a między nimi Euzebjusza i Florestana. Program balu, a raczej porządek tańców, zawierał pośród polonezów, walców i mazurów rozmaitych autorów, z dzieł Chopina: walec op. 18., Bolero op. 19. (grane w przestanku) i 2 polonezy op. 26. Na tym wymarzonym balu widzimy Florestana tańcującego zaraz pierwszy polonez (dzieło 11. Nowakowskiego). W usta swej danserki, żony gospodarza, a matki dwóch córek, z których jedna nazwiskiem Beda, przypadła Florestanowi mocno do serca, wkłada następujące słowa: „Od czasu zdobycia Warszawy tańcuję

poloneza zawsze z obawą, by się nie zjawił przypadkowo kozak z ukazem jakim; biedni Polacy! moja Beda nie gra Chopina nigdy bez łez w oku.“ Chopinowskie tańce łączą Bedę z Florestanem. Na tę okoliczność kładę nacisk, ponieważ w sprawozdaniu wyraźnie podniesiono, że Beda Euzebjuszowi dała odkosza. Ztąd wniosek, iż kompozycje Chopina przypadają więcej do usposobienia burzliwego Florestana, niż do spokoju Euzebjusza.

Posłuchajmy więc Florestana: „Gdy zachwycający walec Chopina coraz głębiej nas pochłaniał w swe ciemne tonie, a Beda coraz smętniej w tłum spoglądała, skierowałem z lekka rozmowę na Chopina. Zaledwo usłyszała nazwisko, spojrzała na mnie po raz pierwszy okiem pełnem niewymownej dobroci. „Czy pan go znasz?“ — Potwierdziłem. — „I słyszałeś go?“ — Postać jej stawała się przytem coraz wzniośliejszą. „I słyszałeś go pan mówiącego?“ Gdym jej na te pytania począł opowiadać, co za pamiętny obraz, widzieć go jak marzącego wieszcza przy fortepjanie, jak przy grze jego wydaje się słuchaczowi, że żyje tym snem przezeń stworzonym, jaką posiada bezbożną nawyczkę, przy końcu każdego utworu przesuwać palcem po klawiaturze, jak

gdyby się chciał przemocą wyrywać z objeć swych marzeń, jak wreszcie czuwać musi nad wątłem swem zdrowiem — gdym jej to opowiadał, lgnęła do mnie co raz bardziej z jakąś radośną obawą i coraz więcej pragnęła o nim wiedzieć. Chopinie! piękny serc zdobywco, nigdym ci nie zazdrościł, ale w tej chwili bardzo. Po prawdzie, głupcem byłem, iż obraz jej świętego, sam jej nakreśliłem z takim urokiem. Kiedy taniec miał się już ku końcowi, rzekła: „Jestem może dziecinną, jeśli panu wyznam, że odmalowałam sobie jego portret, pomimo żem go nigdy nie widziała. Przyniosę go panu, a pan mi powiesz, czy podobny; lecz nikomu nic o tem! „Przy tych słowach czułem uściśnienie jej ręki. Dziękując jej za walca, prosiłem ją o jeszcze jeden taniec; na to mi odrzekła, że tylko ostatni Chopina polonez ma wolny, i że z chęcią będzie go ze mną tańczyć.“

Po Chopinowskim walcu, nie zajmują Florestana tańce innych kompozytorów. Dopiero kiedy w przestanku Beda usiadła do fotepjanu, by grać Bolero op. 19, znowu serdeczniejsze płyną słowa. „Znaszli tę delikatną, pełną miłości kompozycją, ten obraz południowego żaru i płochości, powolności i wstrzemięźliwości, dodaj do tego Będę

przy fortepjanie, słodko rozmarzoną, obraz jej ulubionego w sercu, a może i na sercu, by go mnie pokazać. Skoro ostatnie przebrzmiały dźwięki, umknąłem i marzyłem tylko jeszcze o polonezie.“

Nareszcie Florestan doczekał się i poloneza. „Przyjacielu, ty wiesz — pisze — jestem w stanie znieść wiele — i bolu i szampana, ale pośród takiej muzyki bawić u jej boku, na promienistych skrzydłach z takiem dziewczęciem bujać po niebiosach, to przechodziło moje siły; zaledwo mogłem się utrzymać z zawrotu. Wystrzegałem się przypominać Chopina, aby mię nie strąciła jak zbrodniarza z tej samotnej błogiej wysokości. Gdy mię jednak zapytała, czy może mi pokazać portret, chwyciłem zań machinalnie. Portret był doskonale malowany, głowa z wyjątkiem rewolucyjnego rysu koło ust Chopina, prawie podobna, postać zaś może za wysoka, korpus cokolwiek wstecz przegięty, prawe oko ręką zakryte, podczas gdy drugie śmiało patrzało w ciemnię; w głębi błyskawice, które całość oświecały. Dobrze — rzekłem głosem może cokolwiek za szorstkim, bo Beda parła mię do odpowiedzi; na pytanie, czy portret ten budzi we mnie może wspomnienie jakiej ponurej przeszłości — nie,

odrzekłem — przywodzi mi na pamięć raczej przyszłość. Odszedłem zimny i milczący.“

W przytoczonych tutaj ustępach Florestanowego sprawozdania, występuje wybitnie dążność Schumanna do urzeczywistnienia swych zapatrywań, o których wspomniałem już na czele i wedle których dzieło powinno osądzane być na podstawie objawiającej się w niem indywidualności kompozytora. Nie znajdujemy w tych ustępach krytyki w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale raczej spotykamy się z opisem osobistości Chopina i wrażeń wywołanych przez nią, z czego wszystkiego czytelnik sam musi sobie wysnuć odpowiedni obraz utworu.

Zakres niniejszej pracy, Chopina wyłącznie dotyczącej, umożebnia jeszcze raz tylko spotkanie się z towarzyszami związku Dawida, mianowicie z Euzebjuszem. Sposobnością do tego są etudy, które w Schumannie „budzą zajęcie nietylko ze stanowiska technicznego, ale i swą fantastycznością“. W zbiorze krytyk, zatytułowanym „Muzeum“, pisze Euzebjusz o etudach op. 25: „Jakżeby mógł w naszem muzeum brakować Chopin, na którego już tylekroć wskazywaliśmy, jak na rzadko ukazującą się gwiazdę wśród późnej nocy. Kędy jej droga, dokąd zdąża, jak daleki jej cel,

jak świetny, któż to może wiedzieć? Ilekroć się jednak ukazała, odznaczała się zawsze tym samym głębokim żarem, tem samem jądrem światła, tą samą potęgą, po których i dziecko mogłoby ją odróżnić. Etudy Chopina słyszałem po większej części grane przez niego samego; wtedy to szepnął mi Florestan do ucha, że je gra bardzo „a la Chopin.“ Pomyślcie sobie arfę eolską o wszystkich skalach, które ręka artysty przerzuca wśród najrozmaitszych fantastycznych ozdób w ten sposób, iż bezustannie słychać tony głębokie jako fundament, a przytem ciągły miękki spiew wyższego głosu, a będziecie mieć w przybliżeniu wyobrażenie o grze jego. Cóż dziwnego, iż najmilszymi stały mi się utwory, które słyszałem wykonane przez niego; i tak wspomnieć muszę przedewszystkiem utwór pierwszy z As-dur, więcej poemat, jak etude. Myliłby się jednak, ktoby myślał, iż w niej każdą z małych nut wyraźnie można było słyszeć; było to więcej jakieś falowanie akordu As-dur, tu i ówdzie potęgowane pedałem; ale przez harmonije przebijała pełnym grana tonem cudowna melodja i tylko raz w środku wystąpił wyraźniej z pomiędzy akordów obok tego głównego spiewu, także jakiś głos tenorowy. Po tej etudzie pozostało podobne wrażenie, jak po

błogim obrazie sennym, któryby chciano jeszcze raz w półśnie pochwycić; mało o niej można było mówić, chwalić wcale nie. Chopin przystąpił wkrótce do grania innej z F-moll, drugiej w zeszycie; był to również utwór, w którym się jego właściwości uwydatniają w sposób słuchającemu wiecznie pamiętny, utwór tak powabny, marzycielski i cichy, jak spiew sennego dziecięcia. Niemniej piękna, lecz mniej nowa co do charakteru, jak co do figury w niej użytej, nastąpiła etude z F-dur, przeważała tu najpowabniejsza brawura, z powodu której musiałem mistrza bardzo chwalić... Lecz po cóż się przydały wszelkie opisy? Wszak wszystkie etudy świadczą o jego śmiałej potędze twórczej; są to prawdziwe utwory poetyckie, w szczegółach nie bez drobnych plam, w całości jednak potężne i porywające. Mamli być otwartym, to wyznam, iż dawniejszy wielki zbiór (op. 10.) wydaje mi się w ogóle znaczniejszym. Z tego wcale jednak nie należy wnioskować, jakoby artyzm Chopina uległ uszczupleniu, jakoby on się cofał; prawie wszystkie bowiem etudy obecnie wydane, z dawniejszemi równocześnie powstały, a tylko niektóre zawdzięczają ostatnim czasom swój żywot, i to właśnie te, z których przebija większe mistrzowstwo, jak np.

pierwsza w As i przepyszna ostatnia w C-moll.. Zaprzeczyć się wprawdzie nie da, iż Chopin teraz w ogóle mało tworzy, a dzieł większych rozmiarów wcale nie; winą tego zdaje się być po części roztargniający Paryż. Wolę jednak przypuścić, iż po tylu burzach we wnętrzu artysty, potrzebny mu jest bez wątpienia jaki taki spoczynek, po którym wzmożonemi siłami tem spieszniej zdążać będzie ku słońcom więcej oddalonym, z których coraz nowe odkrywa nam genjusz."

Z powyższą krytyką pożegnać musimy i Euzebjusza i Florestana, którzy obaj gorąco przemawiali za Chopinem, z nieudanym zapałem walczyli w kolumnach dziennikarskich w jego obronie i rozpłomieniali umysły dla jego utworów. Odtąd, t. j. od roku 1838, ani Euzebjusz ani Florestan nie piszą już o Chopinie; pisze o nim jeszcze tylko Schumann. W krytykach też jego nie ma już tego poetyckiego polotu, tego niekłamanego zachwytu, tego palącego żaru, któremi się odznaczały pisma Euzebjusza i Florestana. Nie znajduję w nich też mistrza Raro, owej wyidealizowanej postacii, wyobrażającej połączenie obu kierunków sentymentalnego Euzebjusza i ognistego Florestana. Słowem pisze je Schumann jako taki; więc mniej w nich jest deklamacji, mniej ogólników, mniej

obrazów i przenośni, przeciwnie, znać w nich więcej chłodnej refleksji, wchodzą one więcej w rzecz samą, omawiają więcej szczegóły i tem sprawiają wrażenie jakiegoś obniżenia temperatury stosunku, między Schumannem a Chopinem istniejącego, które wygląda jakby zawiedzenie nadziei pokładanych dotąd w twórcy muzycznym.

I tak już preludja op. 28. nazywa Schumann „utworami szczególniejszymi.“ „Wyznać muszę — pisze — żem je sobie inaczej wyobrażał; sądziłem mianowicie, że wykonane są w szerszym stylu, podobnie jak jego etudy. Cóż znalazłem? właśnie przeciwieństwo tego. Są to szkice, początki etud, lub jeśli kto pragnie tego określenia, ruiny, pojedyńcze orle pióra, pstra i dzika mieszanina. W każdym jednak ustępie drobnem perłowem pismem nakreślone: „Fryderyk Chopin pisał“; poznać go można w pauzach po gwałtownym oddechu.“ Otóż widzimy, iż to nie jest ów pierwotny entuzjazm dla Chopina. Wprawdzie Schumann z powodu preludjów przyznaje jeszcze, iż „Chopin jest i będzie najśmielszym i najdumniejszym duchem poetyckim teraźniejszości“, zawsze jednak nie może zataić, iż zeszyt preludjów „zawiera ustępy chorobliwe, gorączkowe, odrażające“. Objawia się w tych słowach

jeszcze chwiejność zdania; trudno mu opuścić obcesowo dawniejsze stanowisko, a przeciwnego zająć jeszcze nie może. Jest to więc jakiś rodzaj przejścia, który Schumannowi nie pozwala oceniać teraźniejszości bez względu na przeszłość. To go też powoduje do zatarcia przytoczonych powyżej niekorzystnych słów, przytoczeniem Schillerowskiego dystychu: „Owe prawo, które opierających mu się, kieruje stalową laską, nie obowiązuje ciebie; co ty czynisz, co tobie się podoba, to jest prawem.“

Przytaczając zdanie Schumanna o warjacjach Chopina op. 12, podniosłem między innemi, iż Schumann w swych krytykach kilkakrotnie wskazuje na to, jak Chopin umie swym utworom nadawać piętno wyłącznych sobie właściwości. Podobną uwagę spowodowało i Impromptu op. 29. Jeśli jednak dawniej Euzebjusz witał ten objaw z radością, jako znamię genjuszu, obecnie Schumann wskazuje nań chłodno i jakby z jakimś zarzutem jednostajności. Posłuchajmy jego słów. „Chopin nie może napisać nic już więcej, przyczemby nie musiano w 7. lub 8. takcie zawołać: to jego. Niektórzy nazywają to manierą i powiadają, że nie postępuje. Należałoby jednak być wdzięczniejszym. Czyż to nie ta sama oryginalna potęga, która

tak przedziwnie jaśniała już z pierwszych jego utworów, która w pierwszej chwili mięszała, później zaś zachwycała? Skoro obdarzył nas całym szeregiem najznakomitszych utworów, skoro go lżej pojmujemy, dlaczegoż mamy go chcieć w jednej chwili innym? Toby znaczyło ściąć drzewo, ponieważ co roku te same przynosi owoce. Lecz u niego nie są nawet owoce te same; pień wprawdzie ten sam, lecz owoce co do smaku i wielkości jak najrozmaitsze.“ Impromptu op. 29. mimo tej właściwości, która się w niem objawia, małe ma dla Schumanna znaczenie w całym szeregu dzieł Chopina. „Jest to jednak znowu utwór nadzwyczaj subtelny pod względem formy, prawdziwe impromptu, ni mniej ni więcej, które nie może być ani zestawione, ani porównane z żadnym z jego dawniejszych utworów.“

Dawniejsze dzieła więcej już Schumannowi przypomina swym namiętnym charakterem Scherzo op. 31, utwór „bardzo zniewalający, podobny do poezji lorda Byrona, tak czuły, tak zuchwały, tak pełen miłości i pogardy“.

Różnicę między dawniejszym gorącym, ogólnikowym sposobem pisania, a obecnym, mniej na całość jak na szczegóły spoglądającym, uwydatnia ustęp spowodowany mazurkami op. 30. „Mazurka —

pisze Schumann — wzniósł Chopin do rzędu jakkolwiek drobnej, ale artystycznej formy. Wprawdzie wiele ich napisał, jednak mało znaleść można takich, któreby miedzy sobą miały podobieństwo. Prawie każdy z nich odznacza się jakimś odrębnym rysem poetyckim, nowością formy lub wyrazu. I tak znajdujemy w drugim mazurku powyższego zbioru, dążność tonalności H-moll do Fis-moll; mazurek kończy się też w Fis, co zaledwo można spostrzedz; w następnym uderza nas ciągła chwiejność między moll i dur, która się kończy zwycięztwem wielkiej tercji; w ostatnim nareszcie, który ma jednak jedną słabą zwrotkę, wpada w oczy raptowne zakończenie kwintami, z powodu których niemieccy kantorowie za głowy brać się będą. Przy sposobności jedną zrobię uwagę. Rozmaite wieki, rozmaicie też słyszą. W najznakomitszych kościelnych utworach starowłoskich znajdujemy szeregi kwint; nie musiały więc one brzmieć źle. Przydybujemy je również w Bachu i Händlu, w ogóle jednak rzadziej i jako interwały łamane. Wielka sztuka polifonicznego sposobu pisania wymija wszelkie równoległe ruchy głosów. W porjodzie Mozartowskim znikają kwinty zupełnie. Następnie zjawili się wielcy teoretycy, którzy je zakazali pod

karą śmierci; w tem wystąpił Beethoven i wprowadził śliczne kwinty w następstwie chromatycznem. Takie chromatyczne następstwo kwint, jeśli trwa przez 20 taktów, nie należy oczywiście odszczególniać jako coś doskonałego, lecz przeciwnie należy je wytykać jako coś nadzwyczaj złego; zawsze jednak nie powinno się takiego ustępu wyrywać z całości, stosunek bowiem do poprzednich ustępów, związek z nimi, może wywrzeć uśmierzające wrażenie.“

Z ostatnich zdań krytyki Schumanna, dotyczących zakazu następstwa kwint, wywnioskować można łatwo, iż kwinty Chopinowskie zawarte w dziele 30. przy końcu ostatniego mazurka, nie bardzo zachwycały Schumanna. I znowu muszę to przypisać jego względom na dawniejsze utwory Chopina, i na entuzjastyczne ich podjęcie z jego strony, jeśli bezwzględnie nie potępia wspomnianego następstwa kwint, jeśli go nie wytyka wyraźnie jako coś bardzo „złego“. Gdyby nie mniej gorączkowy pogląd na utwory obecnie z pod reki Chopinowskiej wychodzące, gdyby temperatura entuzjazmu Schumanna na pierwotnej utrzymała się była wysokości, bez wątpienia o tym szeregu kwint, który zresztą nie brzmi brzydko, lecz dziwnie jakoś i niezwykle, byłby wyraził się w po-

dobny sposób, jak przy sposobności pewnej, o chromatycznej gamie, iż jest różnica, gdy ją Beethoven, a gdy ją Herz napisze.

Krytyka ta przekonywa nas zresztą, jak Schumann z czasem opuszczać począł stanowisko krytyce muzycznej pierwotnie przez się zakreślone, i jak się, choć częściowo, przychylił do stanowiska dawniejszej krytyki, mieszając i łącząc swój sposób oceniania z analizą teoretyczną.

Z porządku rzeczy, wypadałoby mi teraz wspomnieć o mazurkach op. 33. i walcach op. 34. To jednak, co Schumann o tych utworach pisze, wygląda więcej na pobieżną wzmiankę tylko. Mazurki wydają mu się popularniejszymi od dawniejszych, w walcach widzi „jakąś odrębność niezwykłą, jakieś tak głęboko nurtujące życie, jakby to była improwizacja artysty, który spogląda wprawdzie w wywołany przez się wir taneczny, jednak o wcale innych myśli rzeczach, jak o tem co się tańczy“. Krótkość wzmianki Schumanna o tych dziełach, uwalnia i mnie od dłuższego przy nich pozostania.

Chopin, niezrównany mistrz w utworach o formie drobniejszej, w skutek przyczyn, o których nie tutaj miejsce mówić, w ciągu krótkiego żywota nie potrafił w locie swoim wznieść się wyżej i

zapanować nad potężniejszemi, rozleglejszemi formami. Zapędy jego w tym kierunku, jakkolwiek poprzedzone wydaniem na świat kilkudziesięciu już dzieł, noszą na sobie znamię nieobycia się z większą formą. Zapędem takim jest sonata op. 35., która u zawiedzionego w swych nadziejach Schumanna wywołuje prawie niezadowolenie. „Pierwsze takty sonaty zobaczyć i jeszcze wątpić, kto ją napisał, nie jest godnem oka znawcy. Tak tylko Chopin zaczyna, tak tylko on kończy: dyssonancjami przez dyssonancje w dyssonancjach. A przecie, wiele piękna kryje i ten utwór! Iż go nazwał „sonatą“, iż właśnie czworo z najszaleńszych swych dzieci sprzągł razem, jest może kaprysem, jeśli nie rozmyślną swawolą, by je pod tem nazwiskiem może tam przemycić, gdzieby bezeń nie były się dostały. Przyjmijmy np., iż jaki kantor z prowincji przybywa do miasta muzykalnością słynącego, by się zaopatrzyć tam w zapas nut; przedkładają mu nowości, o niczem nie chce wiedzieć; aż lis jakiś podsuwa mu pod rękę „sonatę“. Tak, powiada zachwycony, to dla mnie, utwór z dobrych dawnych czasów. Kupuje i już ją posiada. Przybywszy do domu, zapalczywie rzuca się na sonatę; musiałbym się jednak bardzo mylić, jeśli jeszcze przed mozolnem odczy-

taniem pierwszej stronnicy, nie zaklnie się na wszystkie duchy muzykalne, iż to nie jest porządny styl sonat, ale raczej prawdziwie bezbożny. Mimo to Chopin przecie swoje osiągnął; znajduje się w kantoracie i któż to może wiedzieć, czy po wielu latach w domu tym nie urodzi się i nie wzrośnie kiedy jaki wnuk-romantyk, czy nie oczyści sonaty z pyłu, nie odegra jej i nie pomyśli sobie, iż mąż ten miał przecie słuszność."

„W powyższych słowach zawartą jest już połowa naszego zdania. Chopin nie pisze nic więcej, coby dostarczyć mogli i inni; pozostaje on sobie wiernym i ma ku temu powody. Żałować wypada, iż największa część fortepianistów, nawet wykształconych, nie może wyrobić sobie poglądu i zdania co do rzeczy, których nie jest w stanie przezwyciężyć własnemi palcami. Zamiast trudne utwory wpierw dokładnie przejrzeć, wiją i przewiercają się przez nie takt po takcie, a zaledwo pojmować poczęli stosunki formalistyczne, już odkładają je z słowami: „dziwaczne, zawiłe", i t. p. Chopin właśnie ma (podobnie jak Jean Paul) właściwe sobie drobne perjody i parentezy, przy których, czytając utwór pierwszy raz, nie należy długo się zatrzymywać, by nie zgu-

bić wątku. Na podobne miejsca natrafiamy też w sonacie na każdej prawie stronnicy, a Chopina samowolna częstokroć i dzika pisownia akordów, utrudnia jeszcze więcej obycie się z utworem. Chopin nie lubi enharmonizować, jeśli można tak się wyrazić; wskutek tego otrzymujemy w wielu miejscach dziesięćkroć lub więcej okrzyżykowane takty i tonalności, które nam wszystkim mogą być miłe tylko w wypadkach ostatecznej konieczności. Często jest taka pisownia usprawiedliwioną, często jednak wikła bez potrzeby i jak powiedziałem, odstręcza wielką część publiczności, która nie pragnie być bez ustanku wydrwiwaną i w kłopoty wprawianą. Podobnie posiada i sonata powyższa 5 B jako oznaczenie, tonalność jest B-moll, a więc jedna z tych, które z pewnością nie mogą się poszczycić szczególniejszą popularnością. Po czteru pierwszych taktach, charakteryzujących dostatecznie Chopina, następuje jeden z owych burzliwych i namiętnych utworów, jakich już kilka posiadamy z jego ręki. Trzeba go częściej i w dobrem słyszeć wykonaniu. Pierwsza ta część dzieła zawiera jednak i piękny śpiew; zdaje się nawet, jakoby ów narodowy polski rys, który przezierał z największej części Chopina dawniejszych melodyj, z czasem coraz więcej się zacierał — i

jakoby autor przechylał się od czasu do czasu (po nad Niemcy) ku Włochom. Wiadomem jest, że Bellini i Chopin byli w przyjaźni, że w skutek częstego wzajemnego udzielania sobie swych kompozycyj, nie obeszło się bez wzajemnego artystycznego wpływu. W Chopinie jednak, jest to, jak powiedziałem, tylko lekkie pochylenie się ku południowej nucie; skoro tylko spiew się kończy, wychyla się z dźwięków znowu Sarmata w całej pełni swej butnej oryginalności. Na podobne sploty akordów, jakie znajdujemy po ukończeniu pierwszego motywu w drugiej części sonaty, nie odważył się Bellini nigdy, i nie mógł na nie się odważyć. Tak i cały pierwszy ustęp kończy się wcale nie po włosku, co mi przypomina Liszta trafną uwagę, że Rossini i jego towarzysze kończą zawsze formułką: *„vôtre très humble serviteur“*; inaczej Chopin — jego zakończenia wyrażają raczej przeciwieństwo tej formułki.“

„Ustęp drugi sonaty, śmiały, genialny, fantastyczny, jest tylko dalszym ciągiem tego samego nastroju; jest to „scherzo“ tylko co do nazwy, jak wiele Beethovenowskich; trio w niem delikatne, marzycielskie, zupełnie w rodzaju Chopina. Następuje jeszcze więcej ponury „marsz żałobny“,

który zawiera nawet niejeden rys odstręczający; zamiast niego „adagio“ jakie np. w Des, byłoby może lepsze robiło wrażenie. Co w końcowym ustępie pod napisem „finale“ otrzymujemy, równa się raczej drwinom, niżeli muzyce. Mimo to przyznać musimy, iż nawet z tego niespiewnego i niepocieszonego ustępu wieje ku nam jakiś szczególniejszy duch przerażenia, który wszystko, cokolwiekby mu się sprzeciwić pragnęło, żelazną powstrzymuje ręką, tak iż słuchamy do końca jak zaklęci i bez szemrania wprawdzie, ale i bez pochwał, bo muzyką tego nie można nazwać. Sonata dobiega więc kresu tak, jak się zaczęła, zagadkowo, podobna do sfinksa z ironicznym uśmiechem na ustach.“

Oto krytyka sonaty, którą Schumann w wydawanym przez się dzienniku umieścił. Przebija z niej dosadnie zmiana, jaka zaszła w usposobieniu Schumanna względem późniejszych Chopina utworów. Nie ma w niej już tej pełni podziwu i pochwał, tych ciągłych okrzyków entuzjazmu, tego prawie napuszystego stylu; zewsząd pomimo niezmienionego zapatrywania wieje większy chłód, zimna rozwaga coraz większą gra rolę, jakiś rodzaj niechęci czy niezadowolenia przeziera coraz dobitniej z pism jego, potęguje się prawie bezustannie, aż nareszcie wyłania się całkiem jasno

jako wyraźna nawet nagana, którą powoduje znowu ta Chopinowi właściwa moc charakteryzowania swych utworów.

„Chopin mógłby teraz wszystko bez swego wydawać nazwiska, przecieżby go natychmiast poznawano. W tej wzmiance spoczywa równocześnie pochwała i nagana; pochwała dla jego talentu, nagana dla dążności. Posiada on bez wątpienia ową potężną oryginalności siłę, która, skoro się tylko ukaże, usuwa wszelką wątpliwość co do nazwiska mistrza; przytem objawia bogactwo nowych form, które delikatnością i zarem śmiałością swą w podziw wprawiają. Zawsze nowy i twórczy co do strony zewnętrznej. co do kształtowania swych dzieł muzycznych, co do szczególniejszych efektów instrumentalnych — pozostaje zawsze ten sam co do strony wewnętrznej; obawiamy się, że dalej jak dotąd nie doprowadzi. Wprawdzie sięgnął już dość wysoko, by jego nazwisko módz zestawić w szeregu jednym z nazwiskami tych, którzy w historji sztuki nowszych czasów się uwiecznili, zawsze jednak działalność jego ogranicza się na ciasne koło muzyki fortepianowej tylko; a przecie siłami swemi mógł był wyższe jeszcze osiągnąć cele i wywrzeć wpływ ogólniejszy na dalszy rozwój naszej sztuki. Lecz

zadowolnijmy się i tem. Tyle utworzył pysznych kompozycyj, tyle ich jeszcze teraz tworzy, iż możemy się tem zadowolnić i musielibyśmy każdemu artyście uznanie nasze wyrazić, któryby choć połowę tego, co on, utworzył. Aby być nazwanym poetą, nie potrzeba na to foljałów; zasłużysz sobie na to miano jedną lub dwiema poezjami; Chopin je napisał."

Przytoczony tutaj ustęp, pisany w jednym roku z krytyką sonaty, t. j. w r. 1841, to kulminacyjny punkt, do którego doszedł Schumann w swych dla Chopina mniej korzystnych zapatrywaniach na jego dzieła. Odtąd pomimo kilkoletniej jeszcze czynności w zawodzie krytyka, i pomimo ciągłej i znacznej zawsze płodności Chopina, nie znajdujemy już w jego pismach obszerniejszych artykułów, dotyczących dzieł Chopinowskich; to co w pismach Schumanna jeszcze jest zawarte, nosi na sobie znamię pobieżnej wzmianki, i jest niejako tylko illustracją jego zdania dotąd przedstawionego. Ponieważ się nie godzi z słów Schumanna, choćby jedno tylko uronić, przeto pozwolę sobie przytoczyć je tutaj w całej rozciągłości.

„Nokturny op. 37. odróżniają się od dawniejszych głównie prostszym przystrojem i cich-

szym wdziękiem. Wiadomo, jak się dawniej Chopin w swych utworach przystrajał; cały był jakby obsiany błyskotkami, złotemi cackami i perłami. Teraz już się odmienił i postarzał; jeszcze zawsze lubi się stroić, jest to jednak strój już wiecej treściwy, z pod którego szlachetność poezji tem powabniej przeziera; gust najwykwintniejszy należy mu również przyznać; to wszystko wprawdzie nie ma wartości dla tych, którzy utwory mierzą tylko miarą przepisów harmonii; ci szukają tylko kwint, a każda, której nie ma, gniewa ich; mogliby oni jednak niejednego jeszcze nauczyć się od Chopina, przedewszystkiem zaś robienia kwint."

„Mamy wspomnieć jeszcze o balladzie op. 38. Chopin napisał już jeden utwór pod tem samem nazwiskiem, utwór z szeregu jego najwłaściwszych, najdzikszych. Nowa ballada jest odmienna; jako dzieło sztuki stoi niżej od dawniejszej, jest jednak niemniej fantastyczna i genjalna. Namiętne ustępy środkowe zdaje się zostały dopiero później napisane; przypominam sobie bardzo dobrze, jak Chopin ją tutaj grał i w F-dur zakończył; obecnie kończy sie w A-moll. Wspominał wówczas także o tem, iż pobudką do napisania ballad były mu niektóre poezje Mickiewicza. Odwro-

tnie mógłby też i poeta bardzo łatwo znaleść słowa do jego muzyki, która do głębi porusza.“

„Walc op. 42., to, podobnie jak dawniejsze, utwór salonowy, najszlachetniejszego rodzaju; Florestan zauważał, iż gdyby go miał grać do tańca, musiałaby być większa połowa danserek co najmniej hrabiankami. Uwaga całkiem słuszna, bo walc jest na wskróś arystokratyczny.“

Uwaga Florestana, to wspomienie dawnych dziejów, zdaje mi się, usposobieniu tego związkowego niezupełnie jest odpowiednia. Tem odpowiedniejszą jednak jego właściwościom ognistym, spotęgowanym do szczytu, ale w kierunku dla Chopina niekorzystnym, byłaby może wzmianka Schumanna o Tarantelli op. 43.

„Jest to utwór z rodzaju najszaleńszych Chopina (ein Stück in Chopins tollster Manier); widzimy przed sobą wirującego, pozbawionego zmysłów tancerza; wir i zawrot opanowuje nas samych. Oczywiście nikt nie śmie nazwać to piękną muzyką, lecz mistrzowi przebaczmy tą razą jego dzikie fantazje, wszak i jemu wolno choć raz objawić ciemnie swego wnętrza. Dla recenzentów, w pełnem tego słowa znaczeniu, Chopin i tak nie pisał.“

Tych słów parę nosi na sobie piętno chwilowego jakiegoś oburzenia; wygląda jak wybuch raptownego gniewu, namiętnego uniesienia, jak grom, tak krótki i gwałtowny. Cisza poprzedzała burzę, aż przesilenie nastąpiło, błysnęło zarzutem szaleństwa, uderzyło zarzutem maniery jakby gromem; w końcu — wszak silne burze bywają zazwyczaj krótkiemi — z groźnych chmur wyziera promień słońca, uśmiech przebaczenia na szlachetnej twarzy. Gorzkie są słowa wypowiedziane przez Schumanna o Tarantelli, ciężki zarzut, ów zarzut maniery; zawsze jednak nie spoczywa w tem wszystkiem taka doniosłość, jaką przypisałem innym przedtem udzielonym krytykom jego, bo tam dyktowała każde słowo zimna rozwaga, tutaj zaś uniesienie; bo tutaj przemawia nieprzytomność gniewu, podczas gdy tam przeważnie rozmysł głęboki.

Szczęściem nie wyczerpał się zasób Schumannowych recenzyj; drobne resztki umożliwiają pozostawienie korzystniejszego wrażenia na zakończenie.

I tak z rzędu ostatniem o Chopinie, jest następujące pismo Schumanna:

„Wiele genjalności natrafiamy znowu w niektórych kompozycjach Chopina. Allegro koncertowe op. 46. ma zupełnie formę pierwszego ustępu

koncertu i prawdopodobnie napisane jest pierwotnie z towarzyszeniem orkiestry. W utworze tym, bogatym w nowe i świetne pasaże, zbywa nam pośrodku na pięknym śpiewie; tak, jak go posiadamy, ma za nadto niespokojny przebieg; czujemy potrzebę następstwa jakiegoś powolnego ustępu, jakiegoś adagio; z całego zresztą założenia można wywnioskować, iż zamysły sięgały rozmiarów zupełnego koncertu w trzech ustępach. Wznieść fortepian do najwyższej samoistności i orkiestrę uczynić dlań zbędną, jest ulubioną ideą najmłodszych kompozytorów dzieł fortepianowych, która zdaje się i Chopina spowodowała do wydania swego allegro w obecnym kształcie; ta nowa próba przekonywa nas też ponownie o trudności przeprowadzenia wspomnianej idei, czem jednak wcale nie zamierzamy odwodzić od dalszych usiłowań w tym kierunku."

„Znacznie wyżej od allegra stawiamy balladę op. 47., z rzędu trzecią Chopina, która się znacznie różni od swych poprzedniczek pod względem formy i charakteru, i jak tamte zaliczoną być musi pomiędzy jego najwłaściwsze utwory. Dopatrzeć w niej można przedewszystkiem Polaka, pełnego ogłady i genjuszu, który przywykł obcować w najznakomitszych kółkach fran-

cuskiej stolicy; poetyczna woń utworu tego nie daje się dalej analizować.“

„Nokturny op. 48., pełne melancholicznego nastroju i wdzięku, stają w jednym szeregu obok Chopina dawniejszych. Szczególnie drugi jest w stanie do niejednego przemówić serca.“

„W fantazji op. 49. nareszcie, spotykamy się znowu ze śmiałym, burzliwym poetą-muzykiem, któregośmy takim już częściej widywali. Pełno w niej pojedyńczych, genjalnych rysów, jednak całość nie chciała się dać ująć w piękną formę. Jakie obrazy roiły się Chopinowi, gdy ją pisał, przeczuwać tylko można; nie musiały być jednak wesołe.“

Na kilkoletni przeciąg czasu, tak mała ilość słów, wypowiedzianych o dość licznych utworach Chopina, równa się prawie milczeniu, a milczenie jest także wymowne. Tutaj jest ono jakby wyrazem owego wspomnianego niezadowolenia z rozwoju Chopina, które Schumann dawniej w swych krytykach objawiał, aż go opanowało zniechęcenie. Może być, iż zapatrywania Schumanna były słuszne, w każdym razie były cokolwiek za gorączkowe. Z całego toku niniejszej pracy okazuje się, jak z biegiem czasu pierwotny zapał stopniowo ostygał, jak przechodził wszystkie stadja,

przez zachwianie się do niezadowolenia i zniechęcenia się. Gdyby Chopinowi dłuższy żywot był przeznaczony, kto wie, czyby był ostatecznie nie sięgnął po owoc z drzewa, które mu Schumann wskazywał, i kto wie, czyby to nie był owoc dojrzały. Natenczas byłby Schumann bez wątpienia przyklasnął tak entuzjastycznie, jak niegdyś Euzebjusz i Florestan, nowym utworom genjuszu. Niestety, tak się nie stało. Śmierć przedwcześnie Chopina wydarła światu; w pół drogi artystycznej wędrówki przecięła nić żywota jego, i Schumann nie znalazł już sposobności widzieć swe pragnienia ziszczonemi.

Jeśli przesuniemy przed myślą naszą cały przedstawiony obraz czynności pisarskiej Schumanna, podjętej w interesie Chopina, jeśli przytem uwzględnimy zakreślony sobie przez Schumanna cel, jego entuzjazm niekłamany, prawdomowność z pism jego wyzierającą, którą łączy z głębokiem znawstwem i proroczym prawie poglądem w przyszłość, jeśli w końcu uwzględnimy, iż nawet w wypadkach ostatecznych, „jeśli gryzie co — to sercem gryzie“, iż przeto nawet z słów przykrych, z gniewu jego przebija jeszcze miłość; jeśli to wszystko położymy na szali sprawiedliwego sądu, to postać Schumanna przedstawi

nam się w aureoli genjalności, na którą sobie zasłużyła, i stanie nam się drogą choćby dlatego, że w niej widzieć musimy szermierza dobrej sprawy.

Z drugiej strony weźmy do rąk dzieła Chopina, porównajmy każde z nich z słowami Schumanna, przypatrzmy się dążnościom Chopina objawionym w jego dziełach, utwórzmy sobie pogląd na całość jego kompozytorskiej działalności, a przekonamy się o słuszności zapatrywań Schumannowych, przekonamy się, iż jak we wszystkiem prawdomowny, tak i we wstępie do swych pism, na wielu innych, równie jak na Chopinie, stwierdzoną tylko prawdę objawił, jeśli o sobie napisał: iż „zdania, które co do wielu zjawisk na polu sztuki pełen nadziei i obawy wyrzekł, z biegiem czasu sprawdziły się w zupełności".

Z tego powodu może nietylko jest ciekawem, jak to na początku powiedziałem, ale i pożytecznem, poznać sąd Schumanna o Chopinie; bo zaufać można w zupełności jego zdaniu, a tem samem skorzystać zeń w kierunku lepszego pojęcia utworów krytykowanych i utworzenia sobie sądu o kompozytorze.

Żałować w końcu należy, iż tylko krytyczne

pisma Schumanna można do powyższego celu zużytkować. Listy bowiem jego dotąd niewydane, muszą bezwątpienia zawierać liczny materjał, wyjaśniający nam tak dzieła Chopina jak i jego osobistość, z którą Schumanna łączyły bliskie węzły.

KONIEC.